

Jacqueline
BRISKIN



**Karmazynowy
Pałac**

DC
DA GARD

Briskin Jacqueline

Karmazynowy Pałac

Jest rok 1908. Marija, osiemnastoletnia Amerykanka rosyjskiego pochodzenia, płynie wraz z bratem do Europy, na zaproszenie bogatego krewnego, hrabiego Paskiewicza. Na statku poznaje tajemniczego Rosjanina, Stiepana Strachowa, banitę, który nielegalnie wraca do ojczyzny.

W Petersburgu drogi Mariji i Stiepana krzyżują się ponownie, jednak tu młoda Amerykanka jest dla ukrywającego się opozycjonisty zdecydowanie bardziej niedostępna, zwłaszcza że mieszka pod dachem hrabiego - zaufanego ministra cara Mikołaja II

Prolog

Na długo przed wybudowaniem Karmazynowego Pałacu wśród koczowniczych ludów trudniących się rybołówstwem, co pozwalało im przetrwać na niegościnnych bagnach Północy, powszechna była wiara, że ten właśnie brzeg Newy jest święty: w letnie noce, kiedy niebo nie przestawało opalizować, nad zakolem szerokiej rzeki unosił się dziwny różowy poblask. To tutaj kapłanki gromadziły się o świętej północnej godzinie, by sprawować obrzędy i wypowiadać tajemne zaklęcia zapewniające dobry połów.

Kiedy Piotr Wielki wbił bagnet w błotnisty grunt, co dało początek wybieraniu ziemi pod budowę Sankt Petersburga, wspaniałej nowej stolicy, tysiące chłopów pańszczyźnianych zmuszonych do umocnienia nabrzeży, osuszania terenu i wznoszenia miasta, zamieszkały w nędznych chatkach wzdłuż świętego niegdyś brzegu. Wiele dziesiątków lat później ich potomkowie zostali wyrzuceni z tego terenu przez Katarzynę Wielką - caryca postanowiła w tym miejscu wzniesić pałac dla swego faworyta, młodego Paskiewicza, mający niejako stanowić pomnik jego męskości.

Oczarowana różowym lśnieniem bladych letnich nocy caryca zdecydowała, by potężny fronton z włoskiego marmuru, zdobiony scenami przedstawiającymi ją i kochankę baraszkujących z bożkami i boginiami, uzupełniły karmazynowe ściany. W zimie śnieg i zamarznęta rzeka odbijały światło słoneczne z taką intensywnością, że od patrzenia na zestawienie jaskrawoczerwonej farby z białym marmurem bolały oczy.

Następne pokolenia Paskiewiczów upstrzyły bezkresny rosyjski horyzont niezliczonymi dworami i willami, lecz Karmazynowy Pałac pozostał miejscem, gdzie gromadzili swe najbardziej hołubione skarby, wśród których znajdowała się amerykańska dziewczyna, moja babka, Marjia Alexiev.

Pamiętam ją jako drobną starszą panią, niewiele wyższą ode mnie, używającą kosmetyków ze swobodą gwiazdy filmowej; miała krótko obcięte, białe, kręcone włosy, tak że tworzyły aureolę wokół jej głowy, i nade wszystko lubiła kostiumy składające się z żakietu ze spodniami - co w owym czasie w San Francisco uchodziło za niezwykle śmiały strój. Była dla mnie zawsze fascynującą postacią. W czasie moich wizyt miałyśmy zwyczaj raczyć się tortem kawowym - nieprzyzwoicie kalorycznym specjałem, i gorącą czekoladą zwieńczoną topniejącym czubem bitej śmietany. Jeśli zostawałam na noc, nie goniła mnie do łóżka i pozwalała oglądać *Dinah Shore Show*. Lecz to nie te sybaryckie przyjemności stanowiły główną atrakcję ogromnego mieszkania na Nob Hill. Byłam przede wszystkim spragniona jej cudownych opowieści z dziesięcioletniego pobytu w Rosji - wspomnień, które zazwyczaj trzymała w ukryciu niczym klejnoty znajdujące się we wbudowanym w ścianę sejfie za futrami z norek i soboli. Pamiętam siebie siedzącą na puszystym białym dywanie, z podrapanymi kolanami podciągniętymi pod brodę, zadającą babci jakieś pytanie dotyczące życia w świecie, który odszedł; jak wstrzymuję oddech, zamieram w oczekiwaniu, w nadziei, niemal modłę się, by w tych niesamowicie jasnych oczach pod pokrytymi tuszem rzęsami pojawiło się owo utkwione w dal spojrzenie, które oznaczało, że za chwilę zaczniesz mówić. O wróżących Cygankach, o bajecznie wielkich klejnotach, o armii służących, o siedemnastu jedwabnych koszulach nocnych, o szampańskich kolacjach i niezliczonych ekstrawagancjach, które były jej udziałem. W późniejszych czasach całkowicie poświęciła się życiu rodzinnemu. Przeżyła wiele tragedii, była świadkiem wstrząsających wydarzeń rewolucji, na jej oczach rozgrywały się sceny, które potem powracały jako koszmary w jej snach. W czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej zabiła jednego z najbliższych współpracowników Lenina.

Ponieważ bardzo kochałam i podziwiałam moją kruchą, pachnącą perfumami babcie i w pewien sposób się jej bałam, zdążyło upłynąć wiele czasu od jej śmierci, nim przyszło mi do głowy, że tak często sięgała myślami do swych wspomnień, iż mogły w końcu przekształcić się w legendę. Sędziwy wiek

i romantyczne usposobienie niewątpliwie by to usprawiedliwiały. A jednak nigdy nie grała dla poklasku; przeciwnie, była jakby nieświadoma swej jednoosobowej publiczności - mnie. Gdyby rzecz miała się inaczej, z pewnością ocenzurowałaby wiele szczegółów opowieści z czasów, które nazywam epoką Karmazynowego Pałacu.

CZĘŚC PIERWSZA

1909

Cesarz Wszechrosji sprawuje władzę najwyższą i absolutną, pochodzącą od samego Boga.

Artykuł przepisów wojskowych z czasów panowania Piotra Wielkiego

Rosja znajduje się pod rządami tyranii opartej na wzmocnionym nadzorze(...)

Nieustannie zwiększa się liczebność regularnej armii i tajnej policji.

Więzienia i miejsca zesłań przepelnione są skazanymi z powodów politycznych.

Fragmety listu protestacyjnego Lwa Tolstoja do cara Mikołaja II

1

Marija Alexiev kurczowo trzymała się burty płynącego przez Kanał parowca. Przy tej pogodzie jeszcze przez wiele godzin nie będzie miała szans na zobaczenie francuskiego brzegu, lecz mimo to gorliwie wpatrywała się w zasnutą szarą mgłą horyzont. To będzie jej pierwsze spojrzenie na kontynent europejski. Nieprzyjemna, zacinająca co pewien czas od wschodu mżawka wygnała pasażerów pod pokład, w pobliżu nie widać też było członków załogi. Marija nie zdawała sobie sprawy z obecności wysokiego młodego mężczyzny z gołą głową, który stał w pobliżu dziobu statku, ze wzrokiem skierowanym w stronę Anglii. Kiedy ciemne, skłębione chmury zakryły kredowe skały, zaczął przechadzać się wzdłuż lewej burty, dopasowując niespieszny krok do kołysania pokładu.

Przekonana o tym, że jest sama, Marija nie zrobiła nic, by poły jej starego płaszcza, z fałdami upiętymi tak, że wyglądało, jakby miała pod spodem turniurę - nie wydymały się odsłaniając szczupłe łydki i długą cerę w białej fildekosowej pończosze. Jej kapelusz, dużo nowszy, był okolony szerokim rondem, przez co trudno było go utrzymać na wietrze. Ściągnęła go więc i ścisnęła usztywniony aksamit pod pachą. Uwolnione w ten sposób gęste rude loki zostały porwane w tył niczym flaga.

Gwałtowny podmuch wiatru zakołysał parowcem. Nie była przygotowana na to nagłe przechylenie pokładu. Małe buciki niebezpiecznie pośliznęły się na nasączonych pokostem wilgotnych deskach. Rozpaczliwie zamachała rękami, broniąc się przed upadkiem. Kapelusz spadł i unosił się teraz na szarej mętnej górze wody. Z całej siły ścisnęła mokrą poręcz; udało jej się złapać równowagę.

I wtedy, niespodziewanie, dziób statku przechylił się w dół.

Wiatr zagłuszył jej krzyk. Stopy, ześliznąwszy się pod metalową poręczą, zawisły nad wodną otchłanią. Zwisając z poręczy

na okrytych rękawiczkami dłoniach, była w tym momencie podobna do huśtającej się na boki blaszanej laleczki z zegara.

Zachowała zdumiewającą jasność umysłu.

Nie dam rady tak tu długo wisieć. Nie mam szans, żeby przeżyć w tym morzu. Chyba teraz powinno stanąć mi przed oczami całe moje życie. Powinnam myśleć o San Francisco,

o moim biednym Ojcu, o Borysie, cioci Chatty... i, no tak, o Pa-skiewiczu.

Splot ciemnych wodorostów w piętrzącej się purpurowosza-rej fali wyglądał jak ciało topielca, zapraszające ją do tańca.

Poczuła gwałtowne drżenie pod dłońmi. Ktoś - zapewne marynarz - uderzył obok niej w poręcz.

Kiedy morska woda przelewała się przez dziób, Marija poczuła, że czyjeś silne ramię obejmuje ją w pasie.

Została postawiona na nogi. Czyjaś ręka trzymała ją mocno. Kiedy pokład powrócił do poziomu i ponownie mogła chwycić się poręczy, kilka razy głęboko zaczerpnęła tchu.

- Dziękuję - wydyszała.

Jej wybawiciel, którego dopiero teraz zobaczyła, nie był członkiem załogi, lecz pasażerem. Niezbyt przytomnym jeszcze wzrokiem zarejestrowała jego wzrost, ciemne włosy opadające wilgotnymi pasmami.

Ujął ją za łokieć i spojrzał na nią - wydawał się zaskoczony.

Mężczyźni często tak właśnie na nią reagowali. Jej nos, czoło

i broda nie wyróżniały się niczym szczególnym, lecz niewielu udawało się zapomnieć tę twarz. Nawet teraz, mokra i blada tuż po otarciu się o śmierć, nie straciła fascynującego wyrazu. Miała niezwykle oczy, o niesamowitej perłowszarej barwie, którą przed brakiem wyrazistości ratowały niemal czarne obrzeża tęczówek. Jej górna warga, pełna i miękka, odcinała się jak piękny dzióbek od rzędu równiutkich białych zębów: jeśli nawet obiektywnie rzecz biorąc była to skaza na urodzie, wywierała ogromne wrażenie - przydawała jej niezwykle uwodzicielskiego wyglądu.

Gdy tak stali, przyglądając się sobie nawzajem, kropelka morskiej wody zadrzała na jej gęstych rzęsach i spadła na policzek. Zamrugła oczami.

- Uratował mi pan życie - wyszeptała. - Jeszcze chwila, a wpadłabym do wody.

- Na środku Kanału bywają silne szkwały.

- Ojej! Pan krwawi. Pod lewym okiem.

Dotknął smużki krwi sączącej się po wystającej kości policzkowej.

- Widocznie uderzyłem w poręcz mocniej, niż myślałem - stwierdził.
 - Mógł pan wypaść za burzę. - Jej głos drżał.
 - Nic się nie stało - zbagatelizował.
 - Ale pan krwawi.
 - Niewielka ranka. - Wsunął rękę pod płaszcz, szukając chusteczki, po czym przyłożył ją do rany. - Jakoś to przeżyję. Jej oddech uspokajał się powoli.
 - Nie wiem, jak mam panu dziękować.
 - Nie mówiąc już ani słowa. Musi pani napić się czegoś gorącego i zdjąć ten mokry płaszcz. - Trzymając za ramię, poprowadził ją przez kołyszący się pokład ku głównemu lukowi. Zatrzymali się pod osłoną, której dostarczała nadbudówka.
 - Gdyby nie pan... - Jej głos rozplynał się na wietrze. Gdyby nie było go na pokładzie, gdyby nie zaryzykował, utonąłabym, już bym nie żyła... Poczowała, że miękną jej kolana. Kurczowo trzymając się wypolerowanej mosiężnej poręczy, oparła się o długą skrzynię, w której chowano leżaki.
 - Dobrze się pani czuje? - zapytał.
 - Chyba naprawdę powinnam się napić czegoś gorącego. - Cały czas kurczowo trzymając się poręczy, starała się nadać swemu głosowi żywsze brzmienie. - A mój brat będzie zaszczycony, mogąc postawić panu sherry.
 - To bardzo miłe z pani strony. - Spojrzał na grzywiaste fale. Wiatr trochę ucichł. - Ale zostanę na pokładzie.
 - Bardzo pana proszę... Jak inaczej mógłby odwdziżyć się panu za uratowanie jedynej siostry od śmierci w odmętach? Poza tym trzeba pana opatrzyć.
 - Lekki ucisk powinien zatamować krwawienie.
- Do tej pory jego długa, kanciasta twarz i głęboko osadzone niebieskie oczy - przynajmniej taka myśl przemknęła Marii przez głowę - nadawały mu wygląd ponurego, trawionego niszczycielską namiętnością Heathcliffa. Lecz kiedy odwzajemnił jej uśmiech, pomyślała: A jednak wcale nie jest dużo starszy ode mnie. Ma nie więcej niż dwadzieścia parę lat.
- Jeśli chce pani poznać prozaiczną prawdę - skrzywił się zabawnie - na dole cierpię na chorobę morską, a na pokładzie nie.
- Uśmiechnęła się.
- Na moje szczęście.
 - A poza tym pasażerowie drugiej klasy nie mają prawa wstępu do salonu.

- Ach, te wszystkie klasy! Co za nonsens!

- Pani jest Amerykanką?

- Zgadza się. A pan - Rosjaninem.

Zamrugnął oczami, zaskoczony. W Londynie, gdzie spędził ostatnie dwa lata i gdzie poprawny akcent jest ceniony ponad wszystko, uchodził za Anglika.

- Skąd pani wie?

- Ach, popatrzyłam w kryształową kulę... - Zasłoniła oczy rzęsami i uśmiechając się tajemniczo, dodała: - Kiedy wymawia pan „h”, leciutko pobrzmiwa w nim „g”.

- Pozwoli pani, że się przedstawię. Stiepan Strachów. - Skłonił się lekko.

- Marija Fedorovna Alexiev.

- To pani jest Rosjanką? Przecież przed chwilą pani powiedziała...

- To prawda, jestem Amerykanką. - Przeszła na rosyjski. - Moja mama urodziła się w Kalifornii. Borys...

- Pani brat?

- Tak. Borys i ja urodziliśmy się w San Francisco, dzięki czemu jesteśmy Amerykanami. Ale ojciec zarejestrował nas w Carskim Konsulacie. A więc jesteśmy Rosjanami. Takie z nas hybrydy. A z jakiej części Rosji pan pochodzi?

Zaryczała syrena. Marija podskoczyła, po czym ostrożnie postąpiła krok, by oprzeć się o przegrodę.

- Ależ pani trzęsie się z zimna - stwierdził. - Ma pani mokry płaszcz. Nie wolno mi pani zatrzymywać.

Tuż nad spienionymi falami walczyła z wiatrem mewa. Wpatrując się w wiszącego prawie nieruchomo w powietrzu ptaka, Marija powiedziała:

- Ja też cierpię na chorobę morską. - Niezupełnie było to kłamstwem; duszny zapach wnętrza statku rzeczywiście wydawał się jej odpychający, tyle że nie dlatego pozostawała na pokładzie. - Wraca pan do domu?

Zamiast odpowiedzieć na jej pytanie, zadał je sam:

- A pani? Dokąd pani się udaje?

- Paryż. Zatrzymamy się w hotelu Crillon, a potem - Petersburg.

- Podróżuje pani z rodziną?

- Mój ojciec nie żyje - powiedziała drewnianym głosem, który świadczył o tym, że nie pogodziła się jeszcze ze śmiercią ojca. - A mama umarła, kiedy byliśmy dziećmi. Został tylko Borys i ja, i ciocia Charty, to znaczy *Miss Charlotte Dunning*. Ona właściwie nie jest naszą ciocią; to kuzynka mamy. - Jej głos

stał się znów swobodny. - Studiował pan w Oksfordzie? W Cambridge? Czy spędzał pan w Anglii wakacje? Stiepan nielegalnie wracał do Rosji po spędzeniu na obczyźnie jedynie dwu z trzech lat wygnania.

- Pracowałem.

Marija odebrała tę krótką odpowiedź jak uprzejme, lecz stanowcze zamknięcie przed nią drzwi. Chwyciwszy poręcz obydwoma rękami, wpatrzyła się we wzburzone morze.

Po chwili zagadnął pojednawczym tonem:

- To państwa pierwsza podróż?

- Tak, pierwsza. Jaka jest Rosja?

- To ojciec pani nie powiedział?

- Biedny tata, ciągle nam mówił. Cały czas opowiadał o wspaniałych pałacach, cerkwiach z błyszczącymi kopułami, o długich miesiącach letnich w rodzinnej daczce, o obchodach świąt Wielkiej Nocy - dostawał wtedy mnóstwo ozdobnych wielkanocnych kołaczy od chłopów, którzy pracowali w majątku rodzinnym. Chłopi zawsze śpiewali, przynajmniej tak mówił tata. Byli to prości, uczciwi, pobożni ludzie, którzy pokładali zaufanie w Bogu, czcili cara jako batuszkę i cieszyli się mogąc służyć swym panom.

- Nie jest pani o tym przekonana.

- Tak czy owak, zawsze uwielbiałam bajki.

Mocniejsza fala zakołysała statkiem. Stiepan wparł się nogami w deski pokładu, wyciągając rękę w geście pomocy.

- Rosja jest ogromna, ma gęste sosnowe lasy, szerokie rzeki, przestronne dwory rozrzucone wśród śniegów. Ma Krym, pełen cudownych kwiatów i pięknych willi. Petersburg unosi się jak senne marzenie na kanałach i rzekach. - Ściszył głos i dodał ponuro: - Nie przeczę, że mogłoby to być najwspanialsze miejsce pod słońcem...

- Ale ci chłopcy nie są tak szczęśliwi, jak mówił tata?

- Nie ma szkół dla ich dzieci. Bezwzględni właściciele przejmują ich pola. Ich synowie są wcielani do wojska, gdzie są dość dobrzy na mięso armatnie, lecz nie na szlify oficerskie. W miastach robotnicy mają najniższe pensje w Europie. Jeśli rok jest dobry, chodzą niedożywieni, jeśli zły - głodują. Rząd nie daje im żadnych szans. Jest represyjny do tego stopnia, że cenzura skreśla w słownikach hasła takie jak „rewolucja” i „konstytucja”... - Przerwał w pół zdania. Krew przeciekła przez chusteczkę, wyjął więc następną, zwinął w wałek i przyłożył do policzka. - Ale oszczędzę pani dalszego wykładu z polityki.

Marija ponownie usłyszała zdecydowanie w jego głosie.

- W Londynie - powiedziała - poszliśmy do Tate Gallery. Sposób, w jaki morze stapia się z niebem, bez widocznej linii horyzontu, przypomina mi obrazy Turnera. Chodzi mi o te, na których widać wodę i mgłę. Są ukryte w salach w suterenie...

- Moje ulubione - podchwycił.

Wymienili pełne nabożnej czci spojrzenia, jakby odkryli skarb, który długo pozostawał w ukryciu. Marija zapomniała o szorstkich odpowiedziach Stiepana, o nieprzyjemnym zimnie mokrego płaszcza, zapomniała nawet o tym, że przed chwilą otarła się o śmierć. Zaczęli rozmawiać o obrazach Turnera, po czym odkryli, że oboje znają na pamięć całe ustępy powieści Jane Austen i hrabiego Tołstoja. Stiepan z niejakim zażenowaniem wyznał, że „próbował pisać wiersze”. Jego rana przestała krwawić; siniec zabarwił skórę wokół oka. Morze uspokajało się, słońce wyjrzało zza chmur i oświetliło czarny nizinny kawałek lądu.

- Francja! - krzyknęła Marija. - Francja!

Kilkoro pasażerów odważyło się wyjść na pokład. Podoficer marynarki o pałakowatych nogach radził podróżnym zejść pod pokład i wypełnić dokumenty dla francuskich służb granicznych.

- Biedna ciocia jest już na pewno przekonana, że fala zmyła mnie z pokładu. Jak mogę się panu odwdziaczyć?

Machnął tylko ręką.

- To ja dziękuję za miłą podróż przez Kanał, panno Alexiev. - Obawiał się, że ta uprzejma, nic nie znacząca formułka zdradziła jednak jego uczucia.

Najwyraźniej Marija Fedorovna Alexiev również odniosła takie wrażenie. Kiedy się z nim żegnała, jej przejrzyste oczy lśniły podejrzenie mocnym blaskiem.

W Berlinie Stiepan zatrzymał się u Eugeniusza Jakira, Gruzina studiującego w Wyższej Szkole Inżynierskiej, który jako jeden z pierwszych wstąpił do Demokratycznej Partii Reform założonej przez Stiepana na uniwersytecie w Petersburgu. Podobnie jak Stiepan, został aresztowany przez Ochronę, tajną policję carską, i skazany na trzy lata wygnania.

Dwaj młodzi mężczyźni schronili się przed zacinającym deszczem w przesiąkniętym zapachem piwa narożnym barze, *kneipe*, gdzie byli jedynymi gośćmi, którzy nie nosili roboczych ubrań.

Jakir miał bardzo ciemne oczy i twarz niemal karykaturalnie okrągłą.

- Znalazłem u Niemców fundusze na gazetę - oznajmił. Miał niski, melodyjny głos. - Oczywiście, nic wielkiego. Sumy zbliżone do tych, jakimi dysponowaliśmy w Petersburgu. Będę wydawcą i drukarzem, a ty będziesz pisał.
- Dzięki za propozycję, ale wracam do Rosji.
- Ja też, natychmiast po odsiedzeniu wyroku.
- Jutrzejszym pociągiem - dodał Stiepan.
- Chcesz wracać jutro? Oszalałeś? Został jeszcze cały rok.
- Demokratyczna Partia Reform rozpada się.
- Gdzie ty masz rozum? Agenci Ochrony są wszędzie. Z rozkoszą rzucą się na ciebie jak sfora psów gończych. A tym razem, kolego, jeśli dopisze ci szczęście i przeżyjesz przesłuchanie, sprawa nie zakończy się wygnaniem. Nie łudź się. Po prostu zgnijesz w kazamatach. - Urwał, by przełknąć ostatni kęs kiełbasy. - Policja graniczna ma świętego niucha, natychmiast wywęszy fałszywy paszport.
- Posługuję się swoim własnym.
- Pokazujesz prawdziwe papiery? - Jakir popukał się w okrągłą czaszkę gestem, który miał dać przyjacielowi do zrozumienia, że podejrzewa go o obłąd. - Na tym świecie nie ma miejsca dla uczciwych rewolucjonistów, Strachów.
- Mam parę drobiazgów, które napisałem w Londynie. - Stiepan wyciągnął z kieszeni niewielki notes. - Wybierz, co ci się spodoba. Albo weź całość. Nazwałem je *Moja Siostra, Wolność*.
- Są równie liryczne jak tytuł?
- Obawiam się, że tak - aż do znudzenia. - Stiepan dopił kufel piwa i otarł z ust pianę. Przez cały czas, gdy redagował wiersze i artykuły, miał przed oczami tę pełną, miękką górną wargę, grę uczuć w ogromnych, opalizujących oczach, wspaniałą, błyszczącą skórę, jakby rozjaśnioną wewnętrznym światłem. Jak to możliwe, by dziewczyna, która sama przyznała, że jest biedna, ubrana w stary, niemodny płaszcz, podróżowała pierwszą klasą? I jak to możliwe, że wraz z rodziną mogła sobie pozwolić na podróż do Petersburga, nie mówiąc już o zatrzymaniu się w Crillon? Poczł nagle przemożną potrzebę, by powiedzieć coś, cokolwiek, na temat Marii Alexiev. - Na statku spotkałem Amerykankę. - Uniósłszy ponownie napełniony kufel, oparł się bokiem o bufet. - Jej ojciec był Rosjaninem. Jechała do Petersburga, po raz pierwszy w życiu.
- Dziewczyna?
- Nie, nie to, o czym myślisz.
- Strachów, Strachów, od stu lat jesteśmy przyjaciółmi. Jestem przekonany, że w przeciwieństwie do mnie nie jesteś

typem lubiącym szybkie podboje. *Ergo* - kroi się poważny romans.

Jakiś woźnica dopchnął się do lady obok nich, głośno domagając się jeszcze jednej porcji *wurst*. Stiepan dotknął blizny na policzku.

- Co za brzydki siniak. Ostrzeżenie od jej ojca-Rosjanina? - Śmiejąc się i poklepując go po łopatkach, Jakir sięgnął po notes. - Dobrze już, dobrze, nie bądź taki ponury. Na pewno są świetne. My, Gruzini, mamy stare przysłowie, które mówi, że nic tak nie uskrzydla pióra poety jak szczypta nie spełnionej miłości.

Nie wiem, czy moje słowa dają natchnienie miłości, Czy to miłość, moja miłość daje natchnienie poezji, Wszak i miłość, i poezja rozkwitają w pełni, Gdy dotkną brzegu cierpienia.

2

Grube płatki śniegu na krótko przywierały do szklanej tafli, by po chwili stopić się w mokrych, poziomych liniach przecinających ciemne, zamglone okno wagonu. W wyłożonym orzechowym drewnem przedziale grzejnik wydobywał z siebie huczący gwizd i stanowczo zbyt dużo ciepła. *Miss Chatty Dunning* wachlowała się postrzępionym egzemplarzem „Saturday Evening Post”, Borys Alexiev siedział w samej kamizelce i koszuli z krótkimi rękawami, Marija rozpięła sztywny kołnierzyk bluzki.

Wciąż byli w Prusach Wschodnich, jednak Marija w skupieniu wpatrywała się w okno, jakby te wydmuchiwane z ciemności płatki śniegu były wysłańcami carskiej Rosji. Nieustannie wracała myślami do Rosjanina, który uratował ją przed pogrążeniem się we wzburzonym morzu.

Stiepan, pomyślała. Nie mogła myśleć o nim jako o panu Strachowie. Nie powiedział jej o sobie zbyt wiele, miała jednak wrażenie, że go dobrze zna. Przede wszystkim był rycerski, z gatunku tych, co nie wahają się zaryzykować życie dla obcej osoby. Miał na sobie stary, wytarty płaszcz, lecz jednocześnie piękne irchowe rękawiczki, a porządne rękawiczki, jak uroczyście oznajmił kiedyś dzieciom ojciec, stanowiły ostateczny dowód, że dany Rosjanin jest szlachcicem. Stiepan był poetą. Podobnie jak ona, długo wystawał w opustoszałych galeriach w suterenie zachwycony zamglonymi obrazami Turnera.

Dlaczego nie zapytał, czy mógłby do niej napisać? Nie poprosił o spotkanie? Miała wystarczające poczucie własnej wartości, by wiedzieć, że zainteresowanie było wzajemne, i między innymi dlatego wymknęło jej się, że zatrzymają się w Crillon. Nie otrzymała tam jednak żadnego listu. Jej westchnienie powlokło szybę delikatną mgiełką.

Dotknęła szyi i zadrżała; uniósłszy wzrok, spostrzegła swe

rozmarzone odbicie w ozdobnym lustrze nad przeciwległą wyścielaną ławką. Zarumieniona, opuściła rękę. Zmusiła się do słuchania rozmowy. Borys i ciotka Chatty najwyraźniej kolejny raz potykali się na gruncie, który zdążył już stać się znany aż do znudzenia.

- ...urodziliście się w Stanach Zjednoczonych, więc jesteście obywatelami amerykańskimi - mówiła niespokojnym tonem panna Dunning. Jej gęste siwe włosy, opadające kędzierzawą grzywką na czoło, okrągłe oczy, długi, płaski nos i mały podbródek niezbyt szczęśliwie upodabniały ją do łagodnej owcy. -Zrezygnowanie z tego byłoby ogromnym błędem.

- Spokojnie, ciociu Chatty, uśmiechnij się. - Borys starał się odwrócić jej uwagę. - Mamy wakacje.

- To dlatego spakowaliśmy cały nasz dobytek i wieziemy go ze sobą?

- Nie mamy miejsca na przechowanie naszych rzeczy. Nie pamiętasz? - Uśmiechnął się do Mariji. - Ciocia ma murowane pierwsze miejsce w zamartwianiu się, nie sądzisz?

Borys miał dziewiętnaście lat, Marija - osiemnaście, lecz często brano ich za parę bliźniąt. Zarówno brat, jak i siostra byli drobnej budowy i niewielkiego wzrostu, i podobnie delikatne były rysy ich twarzy. Jednakże kolor jego oczu wpadał w odcień brązu, a nie tak jak jej - niespotykanej szarości, zaś jego wypomadowane włosy miały znacznie mniej ognisty odcień czerwieni. Nie miał także jej niespożytej energii i ten brak uzewnętrznił się w ociężałości, z jaką odchylił się na podglówek fotela obciążony wykrochmaloną płócienną narzutką. Tak brat jak i siostra odziedziczyli aleksiejewską skłonność do hedonizmu, jednakże Marija witała przyjemności z dziecięcym ożywieniem, podczas gdy Borys wydymał wtedy wargi w sposób charakterystyczny dla kogoś, kto lubi sobie dogadzać i wie, że taka nagroda po prostu mu się należy.

Mimo iż to Borys był zdecydowanie bardziej pragmatyczny niż siostra, właśnie on, a nie Marija, wierzył w opowieści ojca na temat rosyjskiej świetności rodziny. Był głęboko przekonany, że jego miejscem nie jest ubogi drewniany dom stojący w szeregu podobnych na Van Ness Street. Miał szlachectwo we krwi i z racji urodzenia należało mu się życie w luksusie, gry w karty o wysoką stawkę, szampan pity o północy w towarzystwie nagicznych kobiet, wystawne uczyty w majątku Aleksiejewów. Na usprawiedliwienie Borysa należy w tym miejscu dodać, że jego ojciec nie kwapił się do opowiadania o Czerepowicach, błotnistej wiosce liczącej trzysta siedem dusz, odległej od

Moskwy o cały dzień drogi pociągiem, ani o „majątku” Aleksiejewów. Utrzymujący się tam w wilgotnych pokojach zapach stęchlizny powodował chroniczny katar sienny u domowników, grzyb i robactwo zniszczyły podłogi tak skutecznie, że korzystanie z wyższych pięter domu stało się niebezpieczne. Okoliczne pola zostały sprzedane, by zapewnić kapitał pod nędzny przychód.

Fiodor Aleksiejew nagiął nieco prawdę do swoich potrzeb, mówiąc dzieciom, że ożenił się w czasie swego Grand Tour -objazdu po świecie celem zdobycia wykształcenia. Rzeczywiście odbył taki *tour*, tyle że jako nauczyciel. Dopuściwszy się zaniedbania powierzonych sobie owieczek w San Francisco, by uwieść młodą Amerykankę, kelnerkę w restauracji na dworcu kolejowym, został zwolniony. Ożenił się z piękną dziewczyną o rudych włosach na dwa miesiące przed przyjsciem na świat „wczęśniaka” - Borysa.

Podejrzenia Borysa w żaden sposób nie przeszkadzały mu w odgrywaniu roli rosyjskiego księżątka. W czasie semestru spędzonego w Stanford, jedyne, na który pozwalał stan rodzinnych finansów, wykorzystał to wcielenie, by przekonać kolegów z pokoju do darowania mu karcianych długów. Zmysłowe doświadczenia Borysa ograniczały się do epizodów z dwiema podstarzałymi prostytutkami w cieszącej się złą sławą dzielnicy, lecz Marija, słuchając ocenzonej wersji podbojów brata w świecie kobiet i osiągnąć przy karcianym stoliku, odnosiła wrażenie, że otrzymała kartę wstępu do większego, bardziej wyrafinowanego świata.

Borys był jedynym żyjącym członkiem jej rodziny; gdyby coś mu się przydarzyło, czułaby się jak roztrzaskana o skały.

Miss Dunning mówiła:

- Niepokoi mnie, dlaczego nie dostaliśmy biletów powrotnych.
- To tylko przeoczenie. - Borys ziewnął.
- Ale czy nie powinniśmy byli dopatrzeć tego przed wyjazdem?
- Przedstawiciel Cooka dał Borysowi plan podróży dopiero na pokładzie „Lusitanii” - Marija pośpieszyła bratu na odsiecz.
- Moja droga, ja wcale nie obwiniam Borysa... nie mam najmniejszego zamiaru. - *Miss Dunning* przyłożyła dłoń do obfitego, pachnącego wanilią biustu, do którego brat i siostra byli tuleni jako dzieci. - To moja wina; teraz, kiedy wasi drodzy rodzice nie żyją, ja jestem za wszystko odpowiedzialna.

Charlotte Dunning, uboga, prostoduszna stara panna około sześćdziesiątki, doświadczała palpacji swego dobrego serca,

ilekroć myślała o niebezpieczeństwach czyhających na jej młodych podopiecznych. Nadali jej pieszczotliwe przydomko „Charty”, jako że dostarczała nieskończonej ilości nie krzywdzących nikogo plotek, pochodzących najczęściej z rubryk towarzyskich „San Francisco Chronicle”.

- Spróbuj spojrzeć na to w ten sposób, ciociu - powiedział Borys starając się przybrać jak najłagodniejszy ton. - To prawdopodobnie nasze jedyne w życiu wakacje, jeśli to ja mam utrzymywać naszą rodzinę.

miss Dunning natychmiast się rozczuliła.

- Jestem pewna, że twoi przyjaciele ze Stanford bezzwłocznie pośpieszyliby ci z pomocą i zapewnili pracę, godną twoich zdolności i umiejętności, gdybyś tylko zechciał ich powiadomić...

- Człowiekowi honoru - przerwał jej karcącym tonem - nie przystoi składać tego typu próśb. Byłem we wszystkich możliwych agencjach pośrednictwa pracy w rejonie Zatoki.

- Moje biedactwo, oczywiście, że byłeś. - Tym razem to *miss* Dunning wystąpiła w roli pocieszycielki. - A poza tym twoje zdrowie...

- Ciociu, prawda jest taka, że być może najlepiej by było, gdyby hrabia Paskiewicz nalegał, byśmy zostali. Nazwisko Aleksiejew znaczy w Rosji wiele.

- Jesteś Amerykaninem!

- Mam podwójne obywatelstwo, więc jestem także Rosjaninem.

- Jak możesz tak żartować? W Rosji roi się od anarchistów i rewolucjonistów...

Borys roześmiał się.

- Och ciociu, nie wiesz, że „Chronicle” pisze takie głupstwa, żeby zwiększyć nakład?

- Nie zapominaj, kochanie, o zamachach. Przecież dziad cara Mikołaja został zabity w zamachu bombowym. A ten straszny bunt przed czterema laty w Petersburgu? Nazwali to rewolucją. Pamiętam, jakby to było wczoraj, te czasy, kiedy wasz drogi ojciec całymi dniami nie wychodził z domu, nie mogąc skupić się na niczym poza czytaniem wszystkich gazet, jakie wpadły mu w ręce, i jak odetchnął, kiedy żołnierze stłumili bunt. U nas w kraju nigdy nie doszło do tak bezbożnej przemocy.

- To dlatego, że Bóg wyemigrował i mieszka w Ameryce... -Głos Borysa stracił nagle łobuzerski ton. Przygarbił się, jego szczupłym ciałem zaczął wstrząsać suchy, uporczywy kaszel.

Marija błyskawicznie sięgnęła po przepisane Borysowi tabletki kodeiny. Zaczął je łapczywie ssać, cały czas wstrząsany kaszlem. *Miss* Dunning i Marija nachyliły się, obserwując go z niepokojem.

Pierwsze tygodnie swego życia Borys spędził w otulinie koców i butelek z gorącą wodą, i to na całe życie pozostawiło ślad w jego psychofizycznej konstrukcji. Ilekroć zimowe mgły obejmowały w swe posiadanie wzgórze San Francisco, zaczynał gorączkować. Zważywszy na fakt, że *mistress* Alexiev zmarła na gruźlicę, trudno było się dziwić, iż w rodzinie wszystko kręciło się wokół słabego zdrowia Borysa.

Atak kaszlu powoli mijał; *miss* Dunning zagadnęła więc wystudiowanie słodkim tonem:

- Co mnie napadło, żeby tak marudzić? Czyż może być coś bardziej ekscytującego niż zaproszenie hrabiego Paskiewicza?

Na dźwięk tego znamienitego nazwiska Marija poczuła, że targnął ją lekki dreszcz.

Hrabia Iwan Arkadjewicz Paskiewicz. Rodzina Aleksiejewów była spokrewniona z legendarnym hrabią w bocznej linii. Marija i Borys nazywali go między sobą „Iwan Groźny”.

W czasie trzech podróży na zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych, Paskiewicz podejmował rodzinę w apartamencie Pałace Hotel. Był o kilka lat starszy od Fiodora Aleksiejewa, jednak miał zdecydowanie więcej sił witalnych. Przemierzał salon zamaszystym krokiem, prezentując młodzieńczą pewność siebie; przemawiał autorytatywnym tonem wykazując zdecydowane poglądy na każdy temat. Otok czarnych włosów obramowywał jego potężną łysinę. Masywne plecy i mocno sklepiona klatka piersiowa stanowiły zwieńczenie nieproporcjonalnie krótkich i chudych nóg - te usterki figury w dużej mierze tuszowało mistrzostwo krawca. Emanował zapachem wody kolońskiej, brandy, tytoniu i władzy. Dzieci Alexievów nadały mu przezwisko z powodu niezwyklej przenikliwości i ciętego języka. Jego małe ciemne oczka błyszcząły jak diamenty, którymi wysadzana była koperta jego zegarka, gdy świdrował wzrokiem członków rodziny Alexievów, jakby przyglądał się zwierzętom w zoo. W jego obecności ta niewielka rodzina, na co dzień pełna ciepła i miłości, stawała się niezdolnie pretensjonalna. Starannie wytresowane dzieci siedziały ramię w ramię i najczęściej milczały, choć czasem zdarzyło im się wygadać na jakiś zakazany temat, na przykład nie zapłaconych rachunków za elektryczność lub wylegiwania się ojca w łóżku aż do lunchu. *Mistress* Alexiev, odchylając mały palec

od uszka filiżanki, mnożyła eufemizmy na określenie wszelkich naturalnych funkcji. W takich razach umiejętność oszukiwania samego siebie rozkwitała u *mistress* Alexieva w całej pełni i z przejściem rozprawiał o „problemach, które chwilowo powstrzymywały go od powrotu do ojczyzny”.

W 1903 roku los obszedł się z Alexievami bardzo okrutnie. Galopujące suchoty zabrały *mistress* Alexiev. W 1906 trzęsienie ziemi i towarzyszące mu pożary niszczyły w mieście kwartał za kwartałem, nie oszczędzając ich drewnianego domu, który nie był ubezpieczony. W 1908 przedsiębiorstwo budowy dróg kolejowych, w które *misters* Alexiev zainwestował cały swój szczupły majątek, zbankrutowało. Kilka dni po tym nieszczęściu, podczas gęstej mgły, wdowiec wpadł - nie wiadomo: wskutek nieuwagi, wypadku, czy celowo - pod tramwaj.

W czasie ostatniej swej wizyty jesienią tego roku, Paskiewicz zaprosił osierocone dzieci na obiad. W pierwszym odruchu lojalności Marija miała szczerzy zamiar odmówić aroganckiemu magnatowi, który jawnie drwił sobie z jej rodziców. Jednakże Borys, z widocznym ożywieniem w brązowych oczach, natychmiast poinformował siostrę, że w Fairmont podają najlepsze jedzenie w mieście. Oczywiście wiedział o tym tylko ze słyszenia; odwiedzanie restauracji było zdecydowanie poza zasięgiem możliwości Alexievów, szczególnie teraz, gdy dysponowali sumą zaledwie dwustu spadkowych dolarów, dzięki którym mieli przetrwać do czasu, aż - jak ujmowała to *miss* Dunning - „Borys stanie na nogi”. Marija skłamałaby twierdząc, że nie miała ochoty zakosztować opisanych przez brata delicji. Wysłała więc uprzejmą odpowiedź o przyjęciu zaproszenia. Jej suknia, naprędce pożyczona od młodej dziewczyny wynajmującej mieszkanie w tym samym domu, skrojona była na pełniejszą figurę i miała głęboko wycięty dekolot. Nienawykła do pokazywania swych pięknych białych piersi, ukradkiem podciągała w czasie posiłku obszyty koronką *décolletage*. Do każdego dania - *escargots*, łososia z wody, przepiórki *en croûte*, kuszącej cieleciny z grzybami, delikatnej malinowej *bombe* - podawano inne francuskie wino. Sprytnie onyksowe oczka Paskiewicza śledziły zmagania Marii z koronkowym dekoltem. Żartobliwie droczył się z nią, śmiał się z jej dowcipnych uwag i pokazywał, jak należy jeść ślimaki. Jego zainteresowanie podniecało ją. Idące do głowy trunki, admiracja wpływowego arystokraty, który znał wszystkie wysławiane piękności Europy i dekadentckiego Petersburga... Następnego ranka, czując jeszcze ból głowy, Marija zrozu-

miała, że picie tych wszystkich wspaniałych win i kokieterijne zachowanie było błędem. Jednakże Borys namówił ją do przyjęcia ponownego zaproszenia na obiad, tym razem do Stanford Court. Paskiewicz zarezerwował również łożę w operze - występowała *madame* Melba. W dniu swego wyjazdu Paskiewicz pojawił się rankiem w wynajmowanych przez nich pokojach w Embarcadero, gdzie zamieszkali po pożarze. Zamaszyście przechadzając się wokół dywanu aksminsterskiego z wytartymi motywami róż, obwieścił zdumionej trójce, że jeszcze tej jesieni będą gościć w Karmazynowym Pałacu, jego petersburskiej rezydencji.

- To niezwykła uprzejmość z pańskiej strony - powiedział Borys.

W tej samej chwili Marija zademonstrowała sprzeciw:

- Nie możemy przyjąć tak wielkodusznej propozycji. Odrzucając do tyłu łysą głowę, Paskiewicz wybuchnął śmiechem.

Kilka godzin później posłaniec doręczył Marii szkatułkę na klejnoty. Na wyściółce z czarnego aksamitu leżała szeroka złota bransoleta wysadzana drobnymi perłami.

Przestań się zamartwiać na temat wyjazdu do Rosji, koteczku. Mam jak najuczciwsze zamiary.

Marija podarła bilecik na strzępy. Nie wspomniawszy Borysowi o tej wiadomości, miotła się po mieszkaniu, wykrzykując, że zwraca bransoletę i że Alexiewowie nie przyjmują jałmużny.

Następnego ranka Borys dostał gorączki. Marija czuwała nocą przy jego łóżku, zwilżając szyję i czoło, dając do picia łyżeczki lemoniady, kiedy budził go kaszel. Przed nastaniem świtu poszła do swojego pokoju i wyjęła szkatułkę.

Obracając w palcach inkrustowaną perłami bransoletę, przypomniła sobie opowieści ojca o fantastycznie wielkich rosyjskich klejnotach. Niewątpliwie Paskiewicz przesłał tę bransoletę w tak samo niewinnym geście, w jakim wcześniej przysyłał cukierki. A jeśli chodzi o treść bileciku, to z pewnością była ona kolejnym przejawem jego specyficznego poczucia humoru.

Porządne wakacje dobrze zrobią Borysowi, pomyślała.

I oto byli w drodze do Rosji. Czując narastający niepokój, Marija głębiej wtuliła się w miękki aksamit wyściełający siedzenie. Każdy obrót kół przybliżał ją do Petersburga... do Iwana Groźnego.

Zorientowała się, że koła toczą się coraz wolniej.

- Co się dzieje? - zapytała drżącym głosem *miss* Dunning.

- Jesteśmy na granicy - odpowiedział Borys.

- To jest ekspres; nigdzie się nie zatrzymuje - wydyszała *miss* Dunning. - Na pewno zaatakowali nas anarchiści!

Marija wstała i przetarła kawałek szyby, by zobaczyć, co się dzieje.

- Ciociu Chatty, Borys ma rację. Jesteśmy w Eydtkuhnen. -Zaczęła zdejmować z haka okropny zimowy płaszcz matki. -W Europie pociągi zawsze zatrzymują się na każdej granicy.

- Co ty robisz? - zaniepokoiła się *miss* Dunning.

- Ciociu, ja się tu duszę.

- Jesteś nieostrożna! Zabraniam ci ruszać się z tego przedziału! Pada, jest ciemno, choć oko wykol...

- Inni pasażerowi wychodzą na zewnątrz - zaprotestowała Marija.

- Kto wie, co to za ludzie.

- Dowiem się i ci powiem - rzuciła Marija i posyłając szelmowskie spojrzenie Borysowi, odsunęła drzwi przedziału.

Po długim przebywaniu w dusznym przedziale mroźne powietrze wprawiło Mariję w dobry humor. Gdy tylko zeszła po wąskich żelaznych stopniach, zamieć porwała ją i uniosła przez posypany solą peron ku budce z niemieckim napisem *Eydtkuhnen*. Kilku zbitych w gromadkę pasażerów płci męskiej stawiało czoło śnieżnej nawałnicy, dziarsko przechadzając się w świetle lamp gazowych. Bagażowy, wydmuchując kłęby pary, toczył wózek załadowany walizami i kuframi podróżnymi w kierunku wagonu pasażerów pierwszej klasy. Tęga chłopka, pochyliwszy okutaną chustą głowę w geście samoobrony przed wiatrem, przebijała się ku wagonom trzeciej klasy, ledwie widocznym w zacinającym śniegu. Zawierucha zdążyła już nawiać góry śniegu wzdłuż kół pociągu.

Doświadczenie Marii ze śniegiem ograniczało się do obserwowania rzadkich opadów wirujących płatków, które zamieniały się w błotnistą maź natychmiast po zetknięciu z nawierzchnią ulic San Francisco. Krzyżując ręce na piersiach, wyobrażała sobie, że oto stawia pierwsze kroki na nowo powstałej, dziewiczej białej planecie. Do płuc coraz głębiej przenikało orzeźwiające aż do bólu powietrze; wypuściła je ze zduszonym śmiechem.

Wysoki mężczyzna obok niej odwrócił się.

Niemal podskoczyła, rozpoznawszy w nim Stiepana Strachowa.

Zauważył ją w tej samej chwili.

- Więc wraca pan do Rosji! - wykrzyknęła. - I to naszym pociągiem!

Uśmiechnął się, unosząc szarą karakułową czapkę w geście powitania:

- Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Prawda? - Ponownie się zaśmiała. - Co z pańską raną?

- Zdążyłem o niej zapomnieć. Podobał się pani Paryż?

- *Incredible! Magnifique!* A Berlin był *wunderbar*. - Plan po-

droży opracowany przez Paskiewicza przewidywał trzy noce w ogromnym apartamencie w hotelu Adlon przed rozpoczęciem dalszej drogi pociągiem.

- Więc wyniosła pani korzystne wrażenia z naszego Starego Świata. - Stiepan uśmiechnął się. Płatki śniegu na jego włosach i brwiach podkreślały ich czern. - Czy brat towarzyszy pani?

- Ma kaszel, został w przedziale.

- A ciotka?

- Miałyby wyjść w taką zawieję? Żeby się wpędzić do grobu? O, nigdy, przenigdy! Ciocia Chatty jest bardzo lękliwą osobą. Poza tym stoimy na rosyjskiej granicy, a cały świat wie, że Rosjanie rzucają bomby zamiast piłki baseballowej.

Przybierający na sile wiatr zatrzęsł lampami gazowymi, wywołując migotanie światła na nieco kanciastej twarzy Stiepana.

- Bystra z niej niewiasta. Marija roześmiała się.

- Ciocia Chatty jest bardzo kochana, ale pierwszy raz słyszę, żeby ktoś nazwał ją bystrą.

Urzędnik niemiecki w czarnym skórzanym płaszczu wychynął z kłębów pary; przytupując złożył dłonie w trąbkę i wykrzykiwał, że pasażerowie mają wrócić do pociągu w celu poddania się kontroli paszportowej. Gdy wysunęli się spod osłony, jaką dawała im budka dróżnika, potężny podmuch zaatakował peron. Marija zatoczyła się, Stiepan objął ją w pasie.

- Znow mnie pan ratuje.

- Tym razem przedsięwzięłem jedynie środki ostrożności. Północne śnieżyce potrafią konia zwalić z nóg.

Mimo że miała na sobie grubą warstwę odzieży, wydawało jej się, iż czuje jego ciepło i siłę. Wspiął się na stopnie za nią, osłaniając ją od wiatru. Trochę martwiła się, że za chwilę wróci peronem do wagonu drugiej klasy, i odetchnęła z ulgą, gdy udał się za nią do przedziału.

Masywny Niemiec o purpurowej twarzy oglądał właśnie paszport Borysa.

- Dzięki Bogu, wróciłaś! - zawołała *miss* Dunning. - Marijo, musisz mi obiecać, że nie będziesz działać tak pochopnie. Co by było, gdybyś spóźniła się na pociąg? Bez dokumentów znalazłabyś się w nie lada tarapatkach. Co byś zrobiła, sama, bez paszportu i wizy, bez pieniędzy i biletu...? - Urwała, i mrużąc oczy krótkowidza uważnie przyjrzała się Stiepanowi.

- Pamiętacie? - Marija zerknęła w lustro i spróbowała uporządkować rude loki. - Mówiłam wam o rosyjskim dżentelmenie, którego spotkałam na parowcu.

- A więc to pan jest tym słynnym nieznanym. - Brązowe oczy Borysa rozbliły się ożywieniem. - Bohaterem, który uratował moją szaloną siostrę przed utonięciem. Nie znajduję słów, które w pełni mogłyby wyrazić moją wdzięczność. W ciągu ostatnich kilku tygodni musiały panu nie raz płonąć uszy; cały czas pana wychwalała. Dokonując prezentacji, Marija czuła, że jej twarz zaróżowiła się nie tylko od zimna.

- *Mister* Strachów - odezwała się *miss* Dunning. - Jak miło jest spotkać Rosjanina, który mówi po angielsku.

- Ciocia jest przekonana, że Rosja jest prawie tak samo cywilizowana jak Timbaktu - zażartował Borys.

Niemiecki urzędnik, pocierając ogorzałą od słońca i wiatru brodę, powoli przewracał kartki paszportu Marii.

Przenosząc wzrok z dna zdjęcia na nią i z powrotem na fotografię, zapytał z koszmarnym rosyjskim akcentem:

- *Fräulein* Alexiev, czemu wyjeżdża pani z Niemiec?

- Już to wyjaśniałem - wtrącił Borys. - Przejeżdżamy przez Niemiec tylko *en route* do Rosji.

- Zadałem pytanie *Fräulein* Alexiev.

- Mamy zamiar spędzić w Rosji wakacje. - Czy to była prawda? W jaki sposób mogliby opłacić drogę powrotną? W jej głowie kłębiły się pytania, o których jednak natychmiast zapomniała, gdy Stiepan zdjął swe zwykłe rękawiczki i płaszcz. A więc zamierzał zostać. W świetle zauważyła, że rozcięcie na policzku pozostawiło wąską bliznę.

Gwizd lokomotywy przedarł się przez świst wiatru. Niemiec pośpiesznie ostemplował papiery Marii, po czym zwrócił się do Stiepana. Spokojnym, nieśpiesznym ruchem Stiepan sięgnął pod marynarkę do kieszonki w kamizelce i wyjął paszport w czarnej okładce z wytłaczanym złotym dwugłowym orłem carskim. Drugi gwizd lokomotywy był jeszcze bardziej donośny, przeciągły. Nie było czasu na staranne studiowanie paszportu. Niemiecki urzędnik przybił pieczęć i w pośpiechu opuścił przedział.

- Czy ktoś towarzyszy panu w podróży, Strachów? - zagadnął Borys.

- Nie, jadę sam.

- W takim razie proszę zrobić mi tę grzeczność i przyłączyć się do nas. Trochę stęskniłem się za męskim towarzystwem.

- Jeśli panie nie mają nic przeciwko temu, zrobię to z przyjemnością. - Szczęknęły koła, pociąg ruszył z szarpnięciem, Stiepanowi udało się jednak utrzymać równowagę. Jego wysoka sylwetka emanowała gracją, nie pasującą do taniego ubrania

w szare prążki. - Proszę się nie obawiać, nie zabawię długo. W Wirballen wszyscy będziemy musieli wsiąść.

- Na taką pogodę? - zaniepokoiła się *miss Dunning*. - Żeby dostać zapalenia płuc?!

- Ciociu... - zaczął tonem perswazji Borys.

- Za nic w świecie nie zrozumieję, dlaczego musimy się przesiadać.

- Obawiam się, że nie mamy wyboru, *miss Dunning* - powiedział Stiepan. - Rosyjskie pociągi mają inny rozstaw kół.

- Tak? - zdziwiła się *miss Dunning*. - A czy nie lepiej byłoby mieć takie same tory jak reszta Europy?

- To już rosyjska specjalność. Jesteśmy inni od wszystkich na całym świecie. I bardzo różnimy się między sobą.

Mamy pięćdziesiąt różnych narodowości, sto dialektów, milion różnych opinii.

- Do Ameryki przybywają różni ludzie i stapiają się w jedną całość - odparła *miss Dunning*. - Dzięki temu jesteśmy tak potężnym krajem.

Słyszając ten niewinny przejaw szowinizmu, Marija i Borys wymienili uśmiechy.

Stiepan jednak odpowiedział poważnie:

- Dotknęła pani sedna sprawy, *miss Dunning*. Nie jesteśmy jednym krajem. Jesteśmy szesnastoma krajami pod jedną flagą.

- W takim razie car rządzi prawdziwym imperium. To czyni go podobnym do króla Anglii, prawda?

- Niestety, nie; to wcale nie to samo. - Stiepan przeczesał włosy palcami. - Brytyjczycy mają parlament; są monarchią konstytucyjną. W Rosji cała władza skupia się w rękach jednego człowieka, Mikołaja II. Całe imperium stanowi jakby jego prywatną własność.

- Cśś... ciociu, uważaj. - Borys przyłożył palec do warg i wyszeptał: - Tutaj, w naszym przedziale znajduje się jeden z tych rewolucjonistów, co to rzucają bomby.

- Stiepan jest pisarzem - wtrąciła Marija.

7 Czyż w Rosji nie jest to równoznaczne? - zapytał Borys.

Żartobliwa rozmowa toczyła się lekko jak wolant. Marija prawie nie zdawała sobie sprawy z tego, co mówi. Jej uwaga była skupiona na Stiepanie. Szczególnie przykuwała jej wzrok blizna. Stiepan żartował rzadziej niż ona czy Borys i raczej uśmiechał się niż śmiał. W rzadkich chwilach, gdy wybuchał śmiechem, nerwowym, lecz pełnym wdzięku ruchem przeczesywał palcami swe gęste czarne włosy.

Światła za oknami pojawiły się stanowczo zbyt szybko. Roz-

legł się syk hamulców. W którymś momencie ożywionej rozmowy przekroczyli próg królestwa cara. Gdy pociąg stawał ze zgrzytem, Marija i Borys wymienili wymowne spojrzenia.

- Rosja... - wyszeptali jednocześnie.

Rosja, kraj nie kończących się panegirycznych opowieści Fedora Alexieva. Rosja, aż do tej chwili istniejąca dla nich jedynie w świecie mitów, jak Atlantyda, Kukania, Walhalla, Raj, czy Avalon - Wyspa Błogosławionych. Rosja...

Do przedziału weszło trzech niskich, krępych mongolskich bagażowych. Śnieg osiadł na ich futrzanych czapkach i przywarł do szerokich spodni wetkniętych w buty; lód utworzył koraliki na długich, rzadkich pasmach wąsów. Gdy tylko owa trójca zdjęła cały asortyment staroświeckich waliz z błyszczących mosiężnych półek, *miss* Dunning pomknęła za nimi, błagając po angielsku, by byli ostrożni. Borys, zanim włożył płaszcz, kilkakrotnie owinął szalem swe wrażliwe gardło.

Stiepan pożegnał się i wyszedł na zatłoczony korytarz. Marija postąpiła za nim parę kroków.

- Nie powiedział pan, dokąd jedzie - przypomniała, podnosząc na niego wzrok.

- Sam nie jestem tego pewny - odrzekł. Wydawał się skrupowany. - Ale gdyby zechciała pani dać mi swój adres...

- Panna Aleksiejewa? - zahuczał donośny męski głos. Urzędnik kolejowy w ciemnoniebieskim, suto szamerowanym złotem mundurze przepychał się zatłoczonym korytarzem. - Marija Fiodorowna Aleksiejewa?

Marija odwróciła się, zaskoczona, że ktoś zna jej nazwisko.

- Tak?

Skłoniwszy się głęboko, mężczyzna przedstawił się jako naczelnik stacji Wirballen.

- Jestem do pani usług. Hrabia Paskiewicz prosił mnie, żebym zaopiekował się państwem.

Stiepan drgnął, jakby dźgnięty ościeniem. Zwracając się do Marii, zapytał:

- Hrabia Paskiewicz?

- Jesteśmy spokrewnieni... trochę. Przez rodzinę babki ze strony ojca - wyjaśniła Marija. - Mówiłam panu, że jedziemy do Petersburga? Zatrzymamy się właśnie u niego. Jestem zdumiona, że ma znajomych nawet tutaj, w Wirballen.

- Jego Ekscelencja telefonował-powiedział naczelnik stacji. - Nie miałem zamiaru sprawić wrażenia, że jestem jego osobistym znajomym.

- W całej Rosji nazwisko Paskiewicz ma swoją wagę - ode-

zwał się Stiepan bezbarwnym głosem. - Muszę iść po swój bagaż, więc zechciejcie mi państwo wybaczyć...

- Nasz adres to Karmazynowy Pałac...

Lecz Stiepan, z płaszczem zarzuconym na ramię jak mentyk huzara, zeskakiwał już ze stopni w zawieruchę. Rzęsiście oświetlony hol wypełniał się pasażerami. Starając się nie myśleć o tym, jak bardzo jest rozczarowana, Marija weszła w tłum, wyglądający, co prawda, brudniej i biedniej, niż wynikało to z opisów ojca, lecz o wiele bardziej egzotycznie. Grupa muzułmanów w turbanach z zakwefionymi kobietami. Młoda chłopka owinięta w co najmniej dziesięć spódnic. Dzieci o orientalnej urodzie w długich, prostych szatach, spoglądające na Amerykanów ogromnymi migdałowymi oczami. Żydzi w długich czarnych chałatach i szerokich kapeluszach, nakrywających długie włosy. Obwieszona świecidełkami Cyganka klekotała kastanietami przed dwoma żołnierzami w niechlujnych mundurach. Brodaty pop przeżuwał bułkę, sypiąc okruchami na swą czarną szatę i ogromny srebrny krzyż na piersiach. Niska barierełka stanowiła linię demarkacyjną bufetu dla pasażerów drugiej klasy, gdzie ludzie mieli na sobie europejskie ubrania. Matowa szyba uniemożliwiała oglądanie jadalni dla pasażerów pierwszej klasy. Mister Alexiev opisywał zapach lasów sosnowych, kadzidła, wiosennych kwiatów, lecz bukiet zapachów, który wdychała teraz Marija był nie mniej charakterystyczny dla Rosji - mieszanina zjełczałego oleju słonecznikowego, kapusty, obficie naczosnkowanej kielbasy, kwaśnego barszczu i starych kozuchów.

Idąc z nimi przez hol naczelnik stacji wyjaśnił, że prowadzi ich do pokojów Cesarskiej Poczekalni, dostępnych jedynie członkom rodziny carskiej, dygnitarzom innych państw i najznakomitszym rodzinom rosyjskim. W jego głosie absolutnie nie słychać było zdziwienia, choć gorączkowo rozmyślał, jak to możliwe, że ta trójka skromnie ubranych Amerykanów może być spokrewniona z wpływowym, niewyobrażalnie wprost bogatym hrabią Paskiewiczem.

Zbliżali się do wysokich drzwi, zwieńczonych złoconym orłem Romanowów, gdy w odległym rogu holu wybuchły głośnie krzyki. Niski mężczyzna o zapadniętych policzkach, ubrany w wytarty garnitur, zaczął szamotać się w nierównej walce z dwoma napastnikami w futrzanych czapkach i płaszczach. Każdy z napastników wydawał się dwa razy większy od jeńca.

Marija usłyszała przerażone szepty:

- Ochrana. Tajna policja.

Po chwili w tłumie zaległa pełna napięcia cisza. Każdy odgłos walki rozlegał się w holu zwielokrotnionym echem. Krzepki agent z rozmachem uderzył ciężko dyszącego jeńca w czaszkę drewnianą kolbą pistoletu. Mężczyzna upadł na podłogę. W holu dały się słyszeć piski, skamlanie, głucho pomruki i stłumiony odgłos uderzeń, gdy agenci zaczęli brutalnie kopać skulone bezbronne ciało podkutymi buciorami.

- Przestańcie! - Przez chwilę Marija nie zdawała sobie sprawy, że ten wysoki, drżący głos należy do niej. - Dlaczego nikt ich nie powstrzyma?

- Zostawcie go! - Ten głos należał do wysokiego mężczyzny, który ze zmrużonymi oczami i zaciśniętymi pięściami wystąpił parę kroków z tłumu.

Stiepan.

Agenci odwrócili się w jego stronę. Przerazona, że Stiepan może stać się ich następną ofiarą, Marija obiegła rodzinę spożywającą posiłek na podłodze, wywracając im flaszkę. Chwyciwszy ramię Stiepana, przywarła do niego z całej siły.

- Mają pałki i karabiny - syknęła.

Wydawał się jej nie słyszeć. Postępując kolejny krok, bezskutecznie starał się strząsnąć z siebie powstrzymujące go ramię. W rezultacie wyciągnął ją do przodu.

Policjanci podnosili więźnia. Ociekając krwią, niezdarnie wykoślawiając nogi tak, że czubki butów niemal stykały się z sobą, próbował robić niemrawe kroki, gdy policjanci wlekli go w stronę wyjścia. Podwójne drzwi otworzyły się. Do wnętrza wdarło się mroźne powietrze. Gdy tylko drzwi ponownie się zamknęły, do holu natychmiast powróciło życie.

Stiepana nie opuszczało napięcie.

- Boże, dawno mnie tu nie było - wyszeptał. - Zapomniałem, co z nich za bydlaki.

Obawiając się, że Stiepan może pójść za trzema mężczyznami, Marija pośpiesznie zaproponowała:

- Może zje pan z nami obiad?

Potrząsnął głową, jakby odczuwał potrzebę przebudzenia się ze snu. Powtórzyła zaproszenie. Nerwowo zamrugał powiekami.

- Z przyjemnością.

Naczelnik stacji zaprowadził ich do Cesarskiej Poczkalni. Widoczny na fotografii Mikołaj II spoglądał dobrotliwie na stół z *zakuska - hors-d'oeuvres*. Butelki wódki otoczone były małymi szklaneczkami. Panna Dunning, nieprzejeđnana abstynen-tka, tym razem zgodziła się wypić kieliszek. Jedynie naczelnik

stacji zamówił na przystawkę grzyby duszone w śmietanie, małe kielbaski tak gorące, że miały spękaną skórkę, i kawałki wędzonej ryby z Wołgi.

Okrągły stół został nakryty do obiadu. Kelner w brudnym fartuchu uwijał się, donosząc liczne dania. Borys i *miss* Dunning odzyskali siły. Zajadając z apetytem, zastanawiali się, czy car jest podobny do swego kuzyna, Jerzego, brytyjskiego następcy tronu. Marija ledwie tknęła suty posiłek. Stiepan również jedynie skosztował tego i owego. Nikt nie wspomniał ani słowem o pobiciu mężczyzny, dopóki nie przenieśli się na fotele, gdzie podano im słodzoną gorącą herbatę w szklankach.

- Nie wiem, jak mam państwa przeprosić za ten niefortunny incydent - odezwał się naczelnik stacji i kaszlnął. - Ach, ci cholerni zamachowcy i te ich bomby! Dzięki Bogu za Ochronę.

- Przemoc jest zawsze złem - zauważył Stiepan. Zbywając milczeniem tę dwuznaczną uwagę, naczelnik stacji pochylił się ku Borysowi.

- Panie Aleksiejew, gdyby zechciał pan być tak dobry, by przekazać wiadomość od pokornego urzędnika kolejowego, proszę ubłagać hrabiego Paskiewicza, by powrócił do ministerstwa. Rosja bardzo potrzebuje stanowczości Jego Ekscelencji w radzeniu sobie z tymi rozpasanymi zwierzętami. A teraz, jeśli uprzejmie dadzą mi państwo swoje papiery, pójdę wszystkiego dopatrzeć.

Stiepan niedbale dorzucił swój rosyjski paszport do amerykańskich. Po niecałych pięciu minutach zawiadowca stacji wrócił z niezbędnymi stemplami.

- Państwa pociąg został wstrzymany z powodu złych warunków atmosferycznych. - Poirytowany, miętosił w palcach koniuszek ucha. - Może to i lepiej dla państwa. Skoro kręci się tu tyle tego motłochu, na szynach mogą być bomby. Ale proszę się nie obawiać, panno Aleksiejew - dodał szybko. - Nasza policja już potrafi wydobyć z niego informacje na ten temat.

- O czym on mówi?! - wykrzyknęła *miss* Dunning.

- Jest zawieja, ciociu - odpowiedział jej Borys po angielsku. - Nasz pociąg nie odejdzie dziś wieczorem.

- Przekłęci rewolucjoniści, sukinsyny - mamrotał pod nosem naczelnik stacji.

Pan go znał, prawda? - zapytała Marija. - Tego człowieka, którego pobili.

Siedzieli przy piecu. Zgaszono światła, byli sami w spowitym mrokiem salonie. Drzwi do sypialni cesarskiej były otwarte, umożliwiając obejrzenie *miss* Dunning śpiącej w pełnym ryn-

sztunku na jednym z łóżek, z głową na dużej zniszczonej torebce. Borys zamknął drzwi do mniejszego pokoju.

- Niezupełnie... Raz go spotkałem.

- Jest pan związany z jego organizacją?

- On należy do partii bolszewickiej. Bolszewicy uznają przemoc. Ja tego nie popieram.

- A jednak pośpieszył mu pan na ratunek.

- Lubię uczciwą grę.

- Należy pan do jakiejś partii politycznej? Stiepan odwrócił wzrok.

- Proszę nie zadawać mi więcej pytań.

Jego powściągliwość wydawała się potwierdzać, iż nie ma do niej zaufania, przypominając zarazem o różnych sprawach, które starała się wyprzeć ze świadomości.

- Przyszedł pan do naszego przedziału, żeby ledwie rzucono okiem na pańskie papiery - wybuchnęła. - Przyszedł pan tu z nami, żeby pański paszport został podstemplowany razem z naszymi. Zdaje się, że jesteśmy pańskim biletem do Rosji, prawda? Nie powinnam się wściekać. Wiem, że to nie jest wystarczająca zapłata za uratowanie mi życia, ale...

- Zawiesiła głos, gdy *miss* Dunning cichutko zachrapała.

Po dobrej chwili odezwał się cicho, łagodnym tonem:

- Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak szczęśliwy jak wtedy, gdy zobaczyłem panią na stacji w Eydtkuhnen.

Jej złość wyparowała równie szybko jak wybuchła.

- Naprawdę? - zapytała cicho.

- Miałem wrażenie, że tańczy pani walca z wiatrem. Chciałem być tym wiatrem.

Uśmiechnęła się.

- Czy mogę zadać panu jeszcze jedno pytanie? Czy Stiepan Strachów to pańskie prawdziwe nazwisko?

- Jak najbardziej. A to - postukał w marynarkę - mój prawdziwy paszport.

- To dobrze - odpowiedziała miękko i uśmiechnęła się ponownie.

- Marija...

- Tak?

- Podoba mi się twoje imię. Marija, Marija, Marija... - Przechyleniem głowy wskazał zasłonięte grubą kotarą podwójne okna, za którymi szalała zawierucha. - Ta śnieżycą, Ochrana... ależ Rosja cię powitała.

Spojrzała na niego, czując, że się rumieni.

- Mam nadzieję, że zawieja zatrzyma nas tu na dłużej.

Jej życzenie spełniło się.

W ciągu następnych trzech dni opuszczenie budynku stacyjnego groziło śmiercią; orientacja w terenie kończyła się już po kilku krokach w oślepiających bielą wirujących płatkach śniegu.

Borys i *miss* Dunning ani na chwilę nie wyszli z Cesarskiej Poczekalni. „Obcy” w holu przerażali *miss* Dunning.

Borys brzydził się zapachu i donośnych głosów chłopstwa, a poza wszystkim, jako szlachetnie urodzony, czyż nie należał w Rosji do wąskiego kręgu elity?

Jednakże Marija spędzała większość czasu właśnie w holu, ze Stiepanem. Początkowo ważna młoda Amerykanka, która zajmowała kwaterę batiuszki-cara, była obiektem powszechnego zainteresowania i znajdowała się pod ciągłym ostrzałem spojrzeń, lecz już po kilku godzinach stała się naturalną częścią tego ograniczonego wszechświata.

Pasażerowie pierwszej i drugiej klasy skupili się w pobliżu przeznaczonych dla nich sal jadalnych. Rodziny pasażerów trzeciej klasy, składające się w większości z wieśniaków ubranych w chłopskie stroje, oznaczyły teren swoich tymczasowych kwater, posilając się jedzeniem z koszyków, ucinając drzemki, śmiejąc się i kłócąc hałaśliwie między sobą, jakby dookoła nich nie było nikogo. Dzieci bawiły się skacząc przez siebie czy goniąc się w berka, najmłodsze piszczwały i były tulone do piersi. Podróżujący samotnie spędzali czas wymieniając opowieści o życiu we wszystkich chyba możliwych językach. Godziny odmierzane były modlitwami. Prawosławni chóralnie wznosili hymny pod kierunkiem podróżującego popa, zawinięci w chusty Żydzi skupiali się w grupki i kiwając się mamrotali coś pod nosem, muzułmanie, zdjęwszy obuwie, bili pokłony, klękali i padali na twarz w kierunku Mekki.

Ta niezwykła różnorodność zafascynowała Mariję.

- Czuję się, jakbym poznała całą Rosję. - Zatoczyła ręką koło, dotykając ramieniem Stiepana.

Mimo grubej warstwy okryć niemal namacalnie poczuł jej kruchość, tak jak wtedy, gdy uratował ją przed wpadnięciem do morza. Robiła wrażenie wyższej i silniejszej niż była w rzeczywistości. Być może sprawiała to otaczająca ją aura amerykańskiej wolności. Nie cofając ręki odwróciła się, by na niego spojrzeć. Zatrzepotała gęstymi brązowymi rzęsami. Jej tęczówki były jak srebrna mgiełka rześitego deszczu. Gdy tak wpatrywali się w siebie, czuł, że jej ręka drży.

Nagle wpadł pomiędzy nich chłopiec w haftowanej koszuli. Czar prysnął.

Bóg jeden wie, jakie tu mogą być zarazki - odezwał się Borys. - Na twoim miejscu po powrocie stamtąd starannie bym się wyszorował. I nie obnosiłbym się z tą złotą bransoletą. Pomyśl o tym. Na twoim miejscu w ogóle bym się stąd nie ruszał.

- Nigdy dotąd nie widziałam tylu fascynujących ludzi.

- Ludzi? - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. - Czy człowieka?

Trzeciego dnia w bufecie dla pasażerów drugiej klasy zabrakło jedzenia. W rewanżu za bułeczki z rodzynkami i serniki, które kupował jej Stiepan, Marija ponownie zaprosiła go na obiad.

W Cesarskim Apartamencie nie brakowało niczego. Po obfitym posiłku *miss* Dunning, ogarnięta sennością, przeprosiła towarzystwo i udała się na spoczynek.

Marija i Stiepan stawiali pasjansa. Towarzyszył im Borys. Po kilku minutach ostentacyjnie ziewnął.

- Czuję, że morzy mnie sen. Mam nadzieję, że nie będziecie urażeni, jeśli pójdę spać. - Mrugnawszy do Marii, zamknął za sobą drzwi sypialni.

Gra toczyła się coraz wolniej. Ich palce spotkały się, na twarzach obojga wykwitły rumieńce.

- Posłuchaj... - zaczął.

- Nic nie słyszę - powiedziała Marija.

- O to chodzi. Wiatr ucichł.

- Ojciec zawsze mówił nam, że zima zamienia Rosję w Krainę Czarów.

- Sprawdzimy?

Zza chmur wyrzwał blady księżyc. Dworzec kolejowy na przedmieściach Wirballen był położony na niewielkim wzniesieniu, górującym nad miasteczkiem. U ich stóp kopczyki domów i sklepów rozsiane po równinnej okolicy pobłyskiwały niebieskawymi światłkami jak ogromne diamenty. Odgarnięto śnieg z peronu i części torów; Marija dostrzegła błysk szyn wzdłuż rzędu płotków przeciwśnieżnych.

- Och - westchnęła. - Widziałeś kiedyś taką wspaniałą noc?

- Nie. Wszystko wydaje się takie świeże i nowe. Mam wrażenie, że można teraz zabarwić świat wszystkimi odcieniami radości.

- To bardzo poetyckie.

- Pretensjonalne?

- Nie. Dokładnie oddaje to, co czuję.

Poprowadził ją wąską ścieżką wydeptaną w śniegu, i szli tak obok siebie wzdłuż posypanego solą żużla. Ich oddechy zamieniały się w parę. Widząc, jak wielka czapa śniegu osypuje się z wysokiej zasy tuż obok nich, Marija wydała stłumiony okrzyk. Stiepan wziął ją za rękę. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, tylko o tych złączonych dłoniach. Ich twarze pozostawały poważne, skupione i żadne z nich nie odezwało się ani słowem, dopóki nie dotarli do wysokiego budynku rzucającego czarny cień na tory. Gruba warstwa szronu pokrywała jego okna, światło księżyca obramowywało stalowe kraty.

- Posterunek policji - wyjaśnił Stiepan.

- Nie jest przypadkiem za duży jak na miasteczko takie jak Wirballen?

- Niestety, nie. Czy ojciec nie mówił ci, że w Rosji są dwa rodzaje policji? Żandarmeria zajmuje się pospolitymi przestępstwami i chroni przeciętnego obywatela. Policja polityczna to o wiele większa siła. Jej jedynym zadaniem jest ochrona rządu. To jest autokracja. Nie interesuje ich uczciwość czy sprawiedliwość... zresztą widziałeś ich w akcji. - Mówiąc to, wpatrywał się w zakratowane okno, w którym szron odtajał na środku, przepuszczając żółtawy blask światła. - Każdy Rosjanin, czy się do tego przyznaje, czy nie, panicznie boi się Ochrony - tajnej policji. Włazą z butami w nasze życie; prowadzą kartoteki dotyczące nawet dostojników dworskich czy członków carskiej rodziny...

Jego wypowiedź przerwał przeciągły krzyk. Mimo iż wygłoszony przez szkło, brzmiał złowrogo, osiągając ton nie ludzki już, lecz podobny krzykowi rannego ptaka; potem powoli rozpląnął się w ciszy.

- Myślisz, że to mógł być ten człowiek, którego zabrali przedwczoraj? - zapytała zduszonym głosem Marija.

- Wątpię, by tak długo wytrzymał przesłuchanie Ochrony.

Bez słowa zaczęli wracać. Wydłużone skrzydła chmur zdążyły zakryć księżyc, nim dotarli do stacji. Stiepan zatrzymał się. Przechyliwszy głowę, nieznacznie marszcząc brwi, intensywnie wpatrywał się w twarz Marii. Wyraźnie czuła zapach mydła i męskiego potu, ciepło jego oddechu.

Okrył jej usta pocałunkiem.

Czekała na ten pocałunek, czekała całe życie. Była całowana na przyjęciach i na gankach domów w San Francisco, lecz żaden z tamtych pocałunków nie był w najmniejszym choćby stopniu podobny do tego, palącego, obezwładniającego. Drżała na całym ciele, była pozbawiona kontroli nad sobą tak jak wtedy, gdy wypadła za burtę i lada chwila mogły ogarnąć ją wzburzone fale.

Stiepan otoczył ją ramieniem i razem weszli do budynku stacyjnego, przechodząc na palcach obok skulonych na podłodze śpiących pasażerów.

W Cesarskiej Poczekałni zdjęli okrycia. Uciekając wzrokiem, Marija opuściła zniechęcony stary płaszcz na dywan i otoczyła Stiepana ramionami w pasie.

Opadli na małą sofę. Miała wrażenie, że całe jej życie jest w jego rękach spoczywających na jej piersiach, w jego ciepłym oddechu muskającym wewnątrz ucha. Gładząc jego drżące ramiona, całując go w szyję, całkowicie poddała się chwili. Nieważne było to, że jedynie cienkie drzwi oddzielają ich od brata i zaciej, płochliwej starszej pani, którą nazywała ciocią; zapomniała o całym tłumie chrapiącym poza obrębem Cesarskiego Apartamentu. Przeszłość zniknęła, nieistotne stało się to, co czekało ją w Karmazynowym Pałacu. Liczył się tylko Stiepan, całujący zagłębienie jej szyi. Odurzona miłością tęsknie marzyła o... nie wiedziała, o czym marzy. Matka umarła nie zdążywszy dać jej żadnych wskazówek na ten temat, a *miss* Dunning, która płacząc się uświadamiała ją na temat miesiączki, była dziewicą i nie miała pojęcia o sekretach alkowy. Borys, co oczywiście, nie informował siostry o szczegółach swoich nocnych przygód. Powieści, które czytała Marija, najczęściej określały noce poślubne jako „wielkie białe ofiary”, nie dając najmniejszej choćby wzmianki o tym, na czym też to polega.

Kiedy usta Stiepana przeniosły się na jej bluzkę, wydało jej się, iż za chwilę zemdleje.

Uniósł głowę.

- Boże, co ja wyprawiam... Przytuliła jego głowę z powrotem.

- Stiepan...

- Czy ty już...?

- Chcę, żebyśmy to zrobili.

- Czy już...?

- Nie.

- Och, Boże, Marija...

- Kochanie... Och, kochanie... proszę...

Jęknął sięgając do zapięcia spodni. Nagle zrozumiała, na czym polega ów akt, i spłoszona cofnęła się, po czym objęła go tak, jakby całe jej życie miało zależeć od tego, co się teraz stanie. Drgnęła, czując ostry ból, i ciężko dysząc przytuliła go jeszcze mocniej. Sofa była zbyt krótka, lecz żadne z nich nie zdawało sobie sprawy z jakiegokolwiek niewygody. Gdzieś w oddali rozległ się krzyk robotnika kolejowego, wycie wilka, lecz zarówno te, jak i wszelkie pozostałe odgłosy, zginęły w rytmie czułości wypowiedzianych zdyszczanymi głosami.

Długo leżeli ciasno spleceni. Czują mrowienie w uszach, palce rąk i nóg były ciepłe i pulsujące.

Przybrał wygodniejszą pozycję. - Kocham cię - powiedział.

- Ja ciebie też - wymruczała, wtulając policzek w jego koszulę.

- Nie żałujesz?

- Nie zadawaj takich pytań. Przecież cię prosiłam.

- Bo chciałaś mnie pocieszyć. Delikatnie dotknęła blizny na jego policzku.

- Bo chciałam należeć do ciebie. I chciałam, żebyś ty należał do mnie.

- Nie domyślałaś się, że już byłem twój? Rozległy się trzy uderzenia zegara.

- Śnieżyca ustała - powiedział. - Kochanie, muszę już iść.

- Teraz? Przecież pociąg...

- Pociąg odjedzie rano. Nie wsiądę do niego.

Wstał i wygładził ubranie. Po chwili sięgnął do kieszeni kamizelki. Ujmując dłoń Marii, położył na niej maleńki przedmiot, ciepły od jego ciała.

Pierścionek.

Ciężka złota obrączka i oprawa były pokryte lekką patyną, co świadczyło o tym, że wyrób jest stary. Po bladym połysku, dużym rozmiarze i braku fasetek zorientowała się, że kamień nie należy do najszlachetniejszych.

- Czy to klejnot rodzinny? - zapytała. W ciągu minionych trzech dni dowiedziała się o jego rodzinie tylko tyle, że mieszkała w Moskwie.
 - Należał do mojej siostry. Ona już nie żyje.
 - To musiało być dla ciebie straszne.
 - Nie znałem jej. Zmarła tuż po moim urodzeniu. Była dużo starsza.
 - Stiepan, nie mogę przyjąć tak niezwykłego daru.
 - Jest twój - oznajmił. - Na zawsze.
 - Na zawsze?
 - Dopóki będziemy żyli.
- Jej oczy napełniły się łzami, gdy uroczyście złożył pocałunek na jej czole.
- Wrócę do ciebie, jak tylko będę mógł. To może trochę potrwać.
 - Będę patrzyła na pierścionek i czas nie będzie miał znaczenia - odpowiedziała. - To znaczy... nie będzie miał aż tak wielkiego znaczenia.
- Delikatnie pocałował ją w usta. Sięgnąwszy po płaszcz i karakułową czapkę, przemierzył Salon Cesarski i wyszedł nie oglądając się za siebie. Marija przez dłuższy czas pozostawała nieruchomo na sofie, pocierając kciukiem gładki bezbarwny kamień.

Kiedy Piotr Wielki w ów mglisty majowy poranek wytyczył bagnetem miejsce pod budowę nowej stolicy, jako prawdziwy autokrata nie zawracał sobie głowy praktycznymi rozważaniami. Kamień i drewno musiano sprowadzać z odległych okolic, podobnie jedzenie. Nawa i jej dopływy często wylewały, zatapiając błotniste wyspy. Mnożyły się dziwne choroby przebiegające z gorączką. Ponad sto tysięcy poddanych zmarło w trakcie wznoszenia Petersburga: ich kości utwardziły fundamenty; legiony ich duchów bezgłośnie przeklinały urodę miasta.

Przynajmniej tak poinformował gości majordomus Paskiewicza.

W Karmazynowym Pałacu, okazałym darze Katarzyny Wielkiej dla nie wyróżniającego się posturą, lecz wsławionego bohaterskimi czynami hrabiego Grigorija Paskiewicza, znajdował się bogato zdobiony złotymi ornamentami prywatny teatr, dwie sale balowe o bajecznie kolorowych sufitach, niezliczone pokoje, ponad dwie wiorsty korytarzy i armia służących w liberii. Fasadę budynku wychodzącą na Wielką Newę wieńczył klasyczny fronton zdobiony płaskorzeźbami przedstawiającymi carycę i jej kochankę, i jeśli coś na chwilę powstrzymywało zachwyty Marii nad pałacem, był to chichot na widok tęgiej marmurowej Wenus i jej Adonisa z haczykowatym nosem. Zstępując lewą stroną bliźniaczych rzędów stopni obejmujących główny westybul na wysokość trzech pięter, Marija przesuwiała dłońią po mahoniowej poręczy. Zawile wzory muszli zostały wyrzeźbione przez tego samego angielskiego rzemieślnika, który przybył na Północ, by wyłożyć kolekcją rozmaitych gatunków drewna parkiet w westybulu, znajdującym się teraz daleko w dole.

Zatrzymała się na półpiętrze, by przez palladiańskie okno

spojrzeć na szeroką, skutą lodem Newę, której panorama odpowiadała opisom z dowolnej opowieści ojca. Ubrani w kozuchy chłopcy z wysiłkiem ciągnęli wyładowane po brzegi sanie; srebrne uprząże podzwaniały na koniach, posłańcy na łyżwach ślizgali się tworząc symetryczne krzywizny tuż obok szyn położonych zaledwie przed dwoma dniami, gdy uznano, że lód jest już dostatecznie gruby, by wytrzymać ciężar tramwaju, którego trasę znaczył dźwięk dzwonka, zbyt cichego, by dobiec jej uszu. Po drugiej stronie rzeki znajdowała się Twierdza Pietropawłowska - pierwsza budowla Petersburga, pod osłoną której budowano miasto. Nad ponurymi brunatnymi bastionami twierdzy, w których urządzano kilkadziesiąt kazamatów, pełniących obecnie rolę więzienia dla przestępców politycznych, wznosił się Sobór Pietropawłowski. Gdy mu się przyglądała, słońce gwałtownie wyjrzało zza chmury i smukła wieża przybrała wygląd błyszczącego miecza. Marija musiała aż osłonić oczy dłonią.

Od przyjazdu do Petersburga jej czas był tak wypełniony coraz to nowymi wrażeniami, że wydawało jej się, że jest tu już od dwóch lat, a nie od dwóch tygodni. Pierwszego wieczoru poruszyła temat ich biletów powrotnych: Paskiewicz zwrócił uwagę, że nie zdążyli jeszcze rozpocząć wakacji, i że z pewnością będą potrzebować nowej garderoby na zbliżający się sezon. Kiedy Marija zaprotestowała, twierdząc, że nie mogą już przyjąć żadnych dalszych objawów hojności, rozbawiony ryknął śmiechem, rozwiewając jej zastrzeżenia zdecydowanym machnięciem dużej żyłastej ręki.

- Kotku, nie jesteś na amerykańskiej prowincji. Czyż twój ojciec nie opowiadał ci o rosyjskich członkach rodziny? My dbamy o rodzinę. Dzielimy wszystko: dobre i złe. - To powiedziawszy, polecił Wasilijowi, swemu głównemu stangretowi, by zawiózł Mariję i *miss* Dunning do *monsieur* Bezarda, który miał *atelier* na eleganckim Newskim Prospekcie.

Jak dotąd, Marija częściej widywała francuskiego *couturier* niż ich gospodarza. Paskiewicz dwukrotnie dołączył do niej i do panny Dunning w salonie z ogromnym kryształowym żyrandolem, a któregoś wieczoru towarzyszył im w wyprawie na włoskie wystawienie *Cyganerii*. W czasie arii Rudolfa, poety, Marija z rozmarzeniem myślała o Stiepanie zastanawiając się, kiedy znów go zobaczy. Paskiewicz spędzał dużo czasu z Borysem: wprowadził swego młodego krewnego do ekskluzywnego klubu, gdzie utytułowani oficerowie pili, jedli i zabawiali się w gry hazardowe; zabrał go do przesiąkniętych dymem kaba-

retów, gdzie tańczyły Cyganki i nagie kobiety. Borys przeżywał wspaniałe chwile, przekonując się, dlaczego Petersburg nazywany był Śnieżnym Babilonem. W końcu Marija doszła do wniosku, że to tylko śmieszna próżność kazała jej niepokoić się po otrzymaniu wysadzanej perłami bransolety i bilecika: *Przestań się zamartwiać... koteczku... mam jak najuczciwsze zamiary...*

Odsuwając od siebie lęki, udzieliła sobie pozwolenia na wtajemniczenie w świat niezwykle wymagającej i ocenianej według nadzwyczaj płynnych kryteriów sztuki *couturier*.

Garderobę przyniósł tego dnia wczesnym rankiem posłaniec *monsieur* Bézarda. Niebieski kostium z pierwszorzędnej wełny miał spódnicę tak wąską, że czyniła poruszanie się niemal niemożliwym - co było powodem, dla którego Marija uporczywie trzymała się poręczy przy schodzeniu. *Monsieur* Bézard nalegał na taki właśnie krój; był to *dernier cri*, zapewniał, i pewna znana z doskonałego gustu Wielka Księżna zamówiła identyczny. Chcąc zyskać pewność, że Marija dobierze odpowiednie buciki, Francuz zaproponował, że zawiezie ją do Go-stinego Dworu, ogromnego jednopiętrowego domu handlowego o nieprzerwanej linii arkad, znajdującego się przy Newskim Prospekcie o parę kroków od jego *atelier*, i zaprowadził ją do najlepszego w mieście szewca. Namówił ją, by zamówiła lekkie pantofelki i buciki odpowiednie do każdej kreacji, po czym poprowadził ją do rękawicznika i modystki. Długo wybierał spośród najszlachetniejszych, przerażająco kosztownych jedwabi i najmisterniejszych walansjenek, z których miała zostać uszyta bielizna.

- Jesteś szczęśliwą, młodą, szczupłą damą - powiedział. - Nie potrzebujesz *corsetiére*.

Jedynie w czasie tych rozkosznie próżniaczych chwil Marija nie rozmyślała o Stiepanie. Stiepan...

Pod bluzką, na piersi, zawieszony na delikatnym łańcuszku, stary złoty pierścionek był ogrzewany jej ciałem. Nigdy go nie zdejmowała i zawsze był ukryty.

Kiedy go znów zobaczę? Czy ścigają go te draby z policji politycznej? Gdzie on może być? W Moskwie? Tbilisi? Kijowie? Odessie? Kiedy go zobaczę? Im dalej stąd, tym jest bezpieczniejszy... Lecz kiedy, och, kiedy...?

Była tak zatopiona w myślach, że aż podskoczyła, kiedy Borys delikatnie dotknął jej ramienia.

- Prawda, że niesamowity widok? - odezwał się.

- Myślałam, że wciąż odsypiasz swoją szaloną noc.

- Nie zmrużyłem oka ani na chwilę. - Jego wygląd był potwierdzeniem tych słów: miał poszarzałą twarz, białka oczu przecinała siatka czerwonych żyłek.

- Wyglądasz okropnie. - Nagle Marija poczuła ściskanie w gardle. - Mam nadzieję, że nie zaziębiłeś się w czasie tej śnieżycy?

- Jestem zdrów jak ryba - odpowiedział uśmiechając się gorzko.

- W takim razie co cię tak trapi?

- Dobra z ciebie dziewczyna. Gdybyś wiedziała, jak okropnie spartaczyłem parę spraw...

- Och, Borys, nie przesadzaj.

- Wcale nie przesadzam. Ty nie możesz nacieszyć się swoimi nowymi ubraniami. Ciocia Chatty jest w siódmym niebie mogąc wydawać herbatki tym starożytnym hrabinom. - Panna Dunning była wniebowzięta, ponieważ dwie zubożałe napuszone hrabiny-wdowy, dalekie krewne Paskiewicza rezydujące w narożnej części rozległego pałacu, wzięły ją pod swe skrzydła, a obie całkiem nieźle mówiły po angielsku. - Natomiast ja... - Głos mu się załamał. - Nie uwierzysz, jaka ze mnie podła świnią.

Marija ujęła go pod ramię.

- Każdy popełnia jakieś błędy. Na pewno nie jest aż tak źle. Cóż takiego może się zdarzyć w najgorszym razie? Mieliliśmy piękne wakacje, a teraz będziemy musieli wrócić do domu.

-- Jesteś taka niewinna. - Westchnął. - Nie możemy wyjechać, dopóki to nie zostanie uregulowane.

- Co? - Sprawa honorowa.

Przerażona puściła jego ramię i cofnęła się o krok. Mimo iż wydawało się to anachronizmem, słyszała, że rosyjscy arystokraci, poróżniwszy się o byle co, sięgają po pistolety, by pojedynkować się o świcie, często ze śmiertelnym skutkiem.

- Zostałeś wyzwany na pojedynek?

- Nie jestem aż tak głupi.

- W takim razie o co chodzi? Zwiesiwszy głowę, Borys wymamrotał:

- Wypiłem za dużo szampana i zagrałem w brydża o zbyt dużą stawkę.

- Jak dużą?

- Pięćset rubli.

Gwałtownie zaczerpnęła tchu. *Monsieur* Bezard z dumą poinformował ją, że jego krojczy otrzymuje najwyższe uposażenie w Petersburgu - zarabia miesięcznie sześćdziesiąt rubli.

Borys mówił:

- Wiem, że granie o tak wysokie stawki jest godne potępienia. - Jako mały chłopiec zawsze szczerze żałował swoich psot, co sprawiało, że wiele wybryków uchodziło mu płazem, podczas gdy niezbyt skora do wyrażania skruchy Marija otrzymywała surowe kary.

Jeden ze służących w liberii powoli wchodził po schodach niosąc ogromny wazon róż i *Stephanotis*; kwiaty te, podobnie jak i inne wypełniające swym zapachem Karmazynowy Pałac, dostarczane były specjalnym pociągiem z Prowansji.

- Mam pomysł - odezwała się po dłuższej chwili Marija, przechodząc na angielski. - Dlaczego nie mielibyśmy porozmawiać o tym z Paskiewiczem?

- On już mnie ratował. Dwa razy.

Marija przeszła do drugiego okna, wychodzącego na Plac Paskiewicza. Nędzne koniki syberyjskie ciągnęły pomalowane na czerwono sanie, oficerowie zamasyżycie kroczyli w swoich wspaniałych płaszczach krajem dotykających śniegu, krągłe jak pecynki chłopki, okutane szarymi chustami wystawiały na sprzedaż drewniane lalki, krepki Tatarzy przemykali ulicą w czapkach sterczących jak pagody, sztywne guwernantki ciągnęły swoich małych podopiecznych opatulonych w futra. Po chwili ulicą powoli przejechał samochód z wymalowaną niewielką flagą Stanów Zjednoczonych, automobil ambasadora; przypominając Marii o domu sprawił, że natychmiast powróciła do roli opiekunki brata.

- Moje szafy są przepełnione ubraniami - oznajmiła z ożywieniem. - Na pewno nie odczuję braku kilku kreacji. Wytarł nos.

- Nie mogę na to pozwolić.

- Nie sprzeczasz się ze mną. Ustalono. *Monsieur* Bézard to prawdziwy przyjaciel; na pewno nam pomoże.

Francuski *couturier* był bardzo niewielkiego wzrostu, zaledwie o parę cali wyższy niż malutka Marija. Jego skóra miała odcień pergaminu, a oczy o ciepłym, serdecznym spojrzeniu -nieco tylko ciemniejszy ton tej samej barwy. Kiedy Marija, płacząc się, powiadomiła go, że gwałtownie potrzebuje pieniędzy, uprzejmie i ze zrozumieniem skinął głową.

- Jestem pewien, że hrabia Paskiewicz na pewno chętnie pomoże. - Bézard posługiwał się ojczystą francuszczyzną, znacznie popularniejszą niż rosyjski w kręgach elity Petersburga.

- To nie wchodzi w rachubę. Czy pan... czy mógłby pan sprzedać niektóre z tych sukien?
- Największy dochód przyniosłoby pani futro. Paskiewicz osobiście wybrał niewiarygodnie miękkie futro z rysia, przerzucone teraz przez oparcie sofy w *atelier*, natychmiast zauważyłby jego brak.
- Nie mogę go sprzedać.

Bezard pogłodził mały nawoskowany wąsik.

- Moja droga *mademoiselle* Aleksiejewa, w czasie przymiarek zauważyłem klejnot, który nosi pani na szyi. Panie często ratują się sprzedażą biżuterii.

Poczuła, że się czerwieni. Pierścionek od Stiepana... ostatnia rzecz, z którą zdecydowałyby się rozstać.

- Nie jest wiele wart.
 - Kamień jest wyjątkowo duży. Co to jest?
 - Chyba opal.
 - Nie widziałem jeszcze opalu dającego taki ogień. -Sięgnąwszy po ołówek, zaczął coś pisać na kartce papieru. -W pobliżu mostu Aniczkowskiego ma swój zakład pewien złotnik. To bardzo szlachetny, uczciwy człowiek.
 - Ten pierścionek ma wartość jedynie jako pamiątka.
- Lecz Bezard wcisnął jej kartkę w dłoń. Nie chcąc się z nim spierać, włożyła ją do koronkowej torebki.
- Czy istnieje jakaś możliwość, że będzie mógł pan sprzedać, powiedzmy, suknię balową? - Nie była jeszcze w żadnym miejscu, gdzie wymagana byłaby suknia balowa, nie mówiąc Już o trzech.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Oczywiście, spróbuję. Zapytam parę klientek.

Wiał ostry wiatr. Wasilij pomógł jej wsiąść do otwartego powozu zaprzężonego w trzy konie. Umieścił worek z niedźwiedziej skóry pod jej butami, by włożyła weń stopy, i otulił jej nogi sobolowym chodniczkiem. Jak większość rosyjskich stangretów był tęgi, a jego podbity futrem niebieski płaszcz przepasany złotym sznurem jak szlafrok rozdymał go do proporcji balonu. Oplótł lejcami dłonie w rękawiczkach i wyciągnął przed siebie ramiona. Trzy konie włączyły się w sznur powozów i ciężkich wozów z budami. Na moście Ani-czkowskim żandarm zatrzymał ruch uliczny podniesieniem dłoni.

Marija, pogrążona w pełnych niepokoju rozmyślaniach na temat kłopotów finansowych Borysa, nie zwracała uwagi na ruch uliczny ani na pieszych.

Jednak w pewnym momencie, zupełnie przypadkowo, chociaż później mogło się to wydać zrzędzeniem losu, uniosła wzrok.

Przez całe życie będzie pamiętała tę chwilę: mroźne powietrze palące jej policzki; koń ciągnący tramwaj sikający silną, otoczoną kłębami pary strugą; cztery stojące dęba rumaki z brązu w czterech rogach mostu; kawalerzysta gwardii cesarskiej wrzucający monetę do miski jednonogiego żebraka; chłopiec na posyłki taszczący ogromny mosiężny samowar i dobywający się zeń zapach węgla drzewnego.

Dwaj młodzi mężczyźni w szalikach owiniętych wokół szyi, w ciężkich płaszczach, sprężystym krokiem przechodzili właśnie przez most Aniczkowski.

Niski mężczyzna nasunął niebieską czapkę studencką na czoło, jej daszek gniewnie podskakiwał w rytm słów.

Drugi, odpowiadając, przeczesywał swe gęste, czarne włosy. Wysoki, szeroki w ramionach, bez kapelusza...

Stiepan!

Nie, pomyślała. To niemożliwe. Stiepan jest w Moskwie, Odessie, Tbilisi lub Kijowie. Gdyby był w Petersburgu, na pewno by się z nią skontaktował. Zdawała sobie sprawę, że gardził Paskiewiczem, lecz to nie powstrzymałoby go od przyjscia do Karmazynowego Pałacu, żeby się z nią zobaczyć. „Na zawsze”, powiedział. „Dopóki będziemy żyli”.

Słabe zimowe słońce oświetliło bliznę na jego lewym policzku. Była teraz dużo bledsza, prawie niewidoczna. Ta blizna... -jej blizna. Tak o niej myślała.

Dwaj mężczyźni przeszli obok powozu.

Marija czuła, że krew odpływa jej z twarzy. Po chwili oblała się szkarłatnym rumieńcem. Wyprostowawszy się, otworzyła torebkę i wyjęła z niej kawałek papieru.

Stukając w plecy stangreta, poleciała:

- Proszę mnie zawieźć do pracowni złotniczej Sazanowa.

Liczne zmarszczki złościły policzki Sazanowa, lecz jego włosy pozostawały kruczoczarne. W niewielkim, obwieszonym licznymi draperiami warsztacie unosił się zapach wody kolońskiej.

- *Monsieur Bézard* mówił, że może być pan zainteresowany kupnem - powiedziała chłodnym tonem.

Sazanow przyjrzał się pierścionkowi. Zmarszczki wokół jego ust pogłębiały się, w miarę jak wsysał wargi.

- Proszę chwileczkę zaczekać, *gospoża*.

Zniknął za zasłoną. Po chwili wrócił, niosąc pierścionek na wyłożonej czarnym aksamitem tacce.

- To niezwykle wyrob - stwierdził. - Pamiątka rodzinna?

- Prezent. - Jej ton pozostawał niezmiennie chłodny.

- Czy mógłbym poznać godność...

- Aleksiejewa.

Na dźwięk nazwiska Sazanow skłonił się uniżenie.

- Prawda, prawda. Powinienem był od razu się zorientować. Mój przyjaciel Bezard często napomynał o czarownicy Amerykance, która gości w Karmazynowym Pałacu. - Skłonił się ponownie. - Na pani miejscu nie rozstawałbym się z tym diamentem.

- Diamentem?

- Przecież musi to pani wiedzieć. Czterdziestotrzykaratowy diament.

Stiepan dobrze płaci, pomyślała. Diament o wadze czterdziestu trzech karatów za jedną noc. Jak człowiek mający na sobie zniszczone ubranie i podróżujący drugą klasą mógł wejść w posiadanie tak cennego pierścionka? Powiedział jej, że odziedziczył go po zmarłej siostrze. Marija nie wierzyła już ani Jednemu jego słowu.

Sazanow wsunął pierścionek na swój mały palec i wyciągnąwszy rękę przyglądał mu się ze znanstwem przy-mrużonymi oczami.

- Całkowicie bez skazy. Kamień został wypolerowany piaskiem. Zaryzykuję twierdzenie, że w Indiach. Jednakże oprawa Jest rosyjska, ma co najmniej trzysta lat.

- Czy jest wart pięćset rubli? Uśmiechnął się.

- Zdecydowanie więcej.

- Tyle potrzebuję.

- Panno Aleksiejewa, wartość diamentu nie zmienia się w zależności od pani potrzeb. Proszę pozwolić, że zaproponuję pani pięćset rubli i zatrzymam pierścionek w zastaw. - Mówił dobitnie i powoli, jak do małego dziecka.

- Kiedy zwróci mi pani dług, oddam pierścionek.

Pocziwy Bezard, nieźle się obłowił najpierw sprzedając, a później kupując z powrotem twoje ubrania - stwierdził Borys, ściskając ją z rozbawieniem. Skoro nie wyjawiała mu, że otrzymała pierścionek, nie miała jak powiedzieć mu teraz o pożyczce jubilera. - Pomóż mi z tym, dobrze?

Borys miał na sobie nowe wieczorowe ubranie. Tego wieczoro-

ru dysponował lożą Paskiewicza w Teatrze Marijskim i zamierzał zrewanżować się za gościnność nowych przyjaciół zapraszając ich na balet *Dziadek do orzechów* z Krzesińską. Marija drżącymi rękami poprawiała mu muszkę

- Masz ręce zimne jak lód, Marijo.
- Jestem trochę niedysponowana.
- W takim razie wskakuj do łóżka i poproś, żeby przyniesiono ci lekką kolację.

6

Moja droga Marijo!

Bardzo zaniepokoiła mnie twoja nieobecność przy kolacji. Czy mógłbym złożyć Ci wizytę, by przekonać się, że nie mdlejesz jak biedna Mimi?

P.

Wiadomość została doręczona przez posłańca z rozbieżnym zezem, który ślizgał się w filcowych pantoflach po parkietach niezliczonych westybuli i korytarzy pałacu. Marija siedziała w wybitym jedwabiem buduarze przylegającym do sypialni; żałowała, że nie może odpowiedzieć „nie”. Jednakże Paskiewicz był człowiekiem starszym, jej gospodarzem, dobroczyńcą, a poza tym zajmował tak wysokie stanowisko, że nikt nie ośmielał się mu odmawiać.

Odpowiedziała więc:

- Proszę przekazać hrabiemu Paskiewiczowi, że będę zaszczycona, jeśli zechce mnie odwiedzić.

Płacz pogłębił delikatne lawendowe cienie pod oczami i spowodował obrzmienie górnej wargi. Właśnie spryskiwała twarz wodą, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Zaskoczona, że Paskiewicz zjawił się tak szybko - chłopiec na posyłki ledwie zdążył odejść - krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Krople wody pozostawiły ciemne plamy na białym jedwabiu jej neglżu i zrosiły włosy niesforne opadające na ramiona. Ze szczotką do włosów w ręku Marija przeszła do małego saloniku.

- Proszę wejść - odezwała się słabym głosem. Drzwi otworzyły się.
- Och, koteczku, gdybym wiedział, że jesteś *en déshabillée*, zostawiłbym ci więcej czasu.

Figlarny błysk w jego oczach mówił jednak, iż doskonale zdawał sobie sprawę, że będzie *déshabillée*.

- Znam cię chyba od urodzenia - powiedziała. - Proszę, wejdź.

Barczysta sylwetka Paskiewicza poczynając od szerokich ramion w doskonale skrojonym smokingu po płytkie lakierki, przytłoczyła swą masywnością stoliki zdobione ornamentami o chińskich motywach i delikatne dekoracje tapicerskie. Usadowiwszy się w niskim krześle, skrzyżował krótkie chude nogi.

- Nie sprawiasz wrażenia chorej. Wyglądasz uroczo. Z czego wnioskuję, że to tylko lekka niedyspozycja, którą kobiety odczuwają raz w miesiącu.

Zarumieniwszy się, szybko przeniosła wzrok na oprawione pastele przedstawiające sceny z Petersburga, zawieszona rzędem na obitych jedwabiem ścianach. Nawet panna Dunning, po wstępnych, pełnych skrepowania wyjaśnieniach, nigdy nie poruszyła już tematu jej miesiączki.

- Cofam komplement - odezwał się. - Nie wyglądasz uroczo. Wyglądasz bosko.

- Jesteś zbyt łaskawy. - Starła się nadać swemu głosowi wesołe brzmienie, lecz czuła potworną suchość w ustach.

Czemu tu przyszedł? Żeby ją uwieść? Dzięki Bogu, myślał, że ma miesiączkę. Po chwili zawstydzona się swojej próżności. Na pewno tylko się z nią drażnił. - Mam strzechę na głowie.

- Teraz najwyraźniej domagasz się komplementów. - Wyjął platynową papierośnicę. Kiedy ją uniósł, światło rozbysło w małych diamencikach, którymi była wysadzana. - Nie masz nic przeciwko temu, żebym zapalił?

- Nie, oczywiście, że nie.

Zapalił żółtego papierosa, ze smakiem wciągając dym.

- To wewnątrz przywodzi na myśl wiele wspomnień - stwierdził. - W tych pokojach mieszkała moja druga żona.

- Żona? - W czasie podróży po Ameryce nie towarzyszyła mu żadna hrabina; ani hrabia, ani jej ojciec nie wspominali ani słowem o żonie. D r u g a żona?

- Nie bój się - rzekł. - Wszystko zostało odnowione.

- Nie miałam pojęcia, że byłeś żonaty.

- Marijo, chyba nie przypuszczałaś, że żyję w celibacie? Jej policzki znów pokryły się rumieńcem. W San Francisco często zastanawiali się z Borysem, jak może wyglądać prywatne życie Paskiewicza i w końcu tonem osób, które przeżyły niejedno, stwierdzili, że Iwan Groźny z pewnością ma kochankę, a może nawet kilka.

- Moje pierwsze małżeństwo było zaaranżowane przez ro-

dziny - wyjaśnił. - Miałem wtedy dziewiętnaście lat, ona szesnaście. Biedaczka dziewięć miesięcy później umarła przy porodzie.

- To straszne. Więc masz dziecko?

- Nasz syn urodził się martwy. - Ponownie zaciągnął się dymem. - W tych pokojach mieszkała moja druga żona, księżniczka Galacyń. Wysoka, koścista dama o tubalnym głosie... Rad bym sobie przypomnieć, dlaczego się z nią ożeniłem, ale doprawdy nie potrafię. Bardzo możliwe, że chciałem wyświadczyć uprzejmość jej chrzestnemu, Aleksandrowi III, ojcu obecnego cara i jego całkowitemu przeciwnemu. Aleksander! To był prawdziwy Romanow! Sześć stóp cztery cale, a silny tak, że mógł podnieść furgon! A kobiety... miał setki kobiet. Co za władca! Wydawał decyzje tak, jakby upoważniał go do tego sam Bóg na niebie. Ludzie ubóstwiali go, ponieważ był absolutnie, bezwzględnie bezlitosny. Bezwzględność - to najważniejsza cecha monarchy.

- A gdzie ona teraz jest, to znaczy... mmm... księżniczka? Twoja żona?

- To zależy od tego, czy wierzysz w życie pozagrobowe. Ja nie.

- Też zmarła?

- Tak, na tyfus, mniej więcej w tym samym czasie, co twój ojciec. - Zapalił kolejnego papierosa. - Nieczęsto zaglądałem do tych pokoi. Zrozumiałabyś dlaczego, gdybyś zobaczyła, jak kazała urządzić te wnętrza.

Śliwkowobrazowy kolor i tyle ikon, ile tylko udało jej się zmieścić na panelach dębowych boazerii. Zaczyna ci się rysować obraz mojej nieboszczki żony?

Skoro słowa pocieszenia nie wchodziły w rachubę, Marii nie przychodziła do głowy żadna stosowna odpowiedź.

- I tu właśnie dochodzimy do celu mojej wizyty. - Zdusił ledwie napoczętego papierosa w popielniczce z sewskiej porcelany, stanowiącej jeden z uroczych bibelotów znajdujących się w salonie. - To dla ciebie.

Wyjął z kieszeni smokinga i wręczył jej małe pudełeczko z barwionej skóry. Złote ornamenty przedstawiające splecione kwiaty były tak misterne, że wykonano je zapewne pod szkłem powiększającym.

Musnęła wieczko palcem.

- Dziękuję. Jest piękne.

- Powiedziane z istic kalifornijską naiwnością - ocenił ze śmiechem. - Każda dziewczyna z Petersburga, widząc szkatułkę na klejnoty, natychmiast ją otwiera.

Marija nacisnęła paznokciem zapięcie; wieczko odskoczyło.

Ogromny kwadratowy szmaragd mienił się wszystkimi odcieniami zieleni. Otaczające go diamenty błyszcząły, lśniła platyna. Oczami wyobraźni dziewczyna ujrzała delikatną patynę na starym pierścionku, który zastawiła u Sazanowa; jej wzrok przygasł.

- Nie trafiłem w amerykański gust? - zapytał Paskiewicz. - Od tej pory będę bardziej powściągliwy.

- Jest wspaniały. Nie mogę go przyjąć. - A to dlaczego?

- Chyba się domyślasz?

- Moja droga Marijo, przyznaję, że zbiłaś mnie z tropu.

- Ten pierścionek za bardzo przypomina... hmm... - Co?

Zaczerwieniła się.

- Pierścionek zaręczynowy.

Nie drgnął ani nawet nie mrugnął powieką; przyglądał się jej badawczo jak pewny zdobywca tygrys obserwujący śmiertelnie przerażoną, uwiązaną na postronku kozę.

- Właśnie nim jest - odezwał się po dobrej chwili.

- Ale...

- Ale co? Powiedz.

- No dobrze... Jestem Amerykanką, jestem młoda, brak mi ogłady towarzyskiej. Więc proszę, przestań się mną zabawiać.

- Oto podsumowanie Romea!

- Nigdy nie wspomniałeś o tym ani słowem... nigdy się nie oświadczyłeś.

- To nieprawda. W San Francisco przysłałem ci mały prezencik zaręczynowy i przedstawiłem swoje zamiary. Cały czas nosisz bransoletę. - Nie przyszło mi to do głowy.

- Naprawdę? Ani cienia domysłu?

Znów oblała się purpurą. Idąc w stronę kozetki, stanowiącej w małym pokoiku punkt najbardziej oddalony od jego krzesła, wybuchnęła: - Przecież zupełnie nie poświęcałeś mi czasu!

- A jak uważasz, co ja cały czas robię? Pokazałem ci mój dom, dostałaś ode mnie wyprawę, dałem się poznać twojej rodzinie. Cały czas wysyłałem ci informacje: „Tak właśnie wygląda moje życie i tak spędzisz swoje dalsze lata”. Czy to nie lepsze, Marijo, niż klękanie i wyznawanie miłości? - Obdarzył ją szczególnym, na poły smutnym, na poły drwiącym uśmiechem. - Oczywiście, uczynię to, jeśli ci to sprawi przyjemność,

ale wierz mi: kiedy człowiek ma dobrze po czterdziestce, komicznie wygląda w roli roznamiętzonego konkurenta.

- Właściwie nic o tobie nie wiem. - Wpatrywała się w błyszczący zielony kamień, jakby był hipnotyzującym okiem węża. - Nie miałam nawet pojęcia, że byłeś żonaty.

- Teraz już masz - odparł swobodnie. - Pomyśl tylko. Mam dwadzieścia siedem posiadłości, sto wiorst wybrzeża Bałtyku. Oprócz tego pałacu mam cztery inne, w tym jeden w Moskwie. Aha, właśnie nabyłem ziemię pod nową dachę w Księstwie Finlandii, niedaleko Helsinek. Wychowałem się w tym kraju. Rodziców widywałem dwa razy do roku, na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Znam siedem języków, w tym chiński. Służyłem w *Cheval Gardes*, a car Aleksander był moim generałem. Mianował mnie ambasadorem na dworze hiszpańskim. Car Mikołaj mianował mnie członkiem rządu. Swoją drogą minister bez *czynu*, to znaczy nie wywodzący się z kręgów biurokracji, został mianowany jeszcze tylko raz przy innej okazji. A dzisiaj Jego Cesarska Mość - wymawiając ten tytuł Paskiewicz wstał i skłonił się afektownie - łaskawie raczył ponownie mianować mnie członkiem gabinetu, tym razem w roli ministra finansów.

- Gratuluję - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Wiem, że to stanowisko nie do pozazdroszczenia, ale jak mógłbym odmówić? Rosja mnie potrzebuje. - Gdy wypowiadał te słowa, jego twarz przybrała wyraz komicznej powagi, co upodobniło go do małpy. - Marijo, przestań szukać wykrętów. Jako moja hrabina będziesz szczęśliwa... a jeśli nawet nie szczęśliwa, to przynajmniej zyskasz dużo lepsze warunki życia niż w tym obrzydliwym wynajętym mieszkaniu! Ten okropny zapach taniej kuchni! A ta hołota w dzielnicy doków w San Francisco! Poza tym - przyznaj szczerze - jestem całkiem atrakcyjnym towarzyszem, nie sądzisz?

- Nie o to chodzi.

Paskiewicz uniósł ręce. Mocne czarne włosy okrywały wierzch jego dłoni.

- Może powinienem był porozmawiać z twoim bratem? Czy chciał ją obrazić? Jej obawa i zaskoczenie ulotniły się.

- Jeśli masz na myśli to, że Borys by mnie sprzedał... Roześmiał się.

- Sprzedać? Ciebie? Marijo, jakich ty się naczytałaś powieści? Przecież należy do dobrego tonu, żeby starający się o rękę zwrócił się do ojca lub brata kandydatki na żonę. Tylko to miałem na myśli.

Wcale nie o to mu chodziło. Przypomniał jej jedynie, jak

szybko i z jaką rozkoszą Borys oddał się korzystaniu z tutejszej obfitości dóbr. Marija musiała przyznać, że ona również ogromnie cieszyła się z luksusu. To nie Paskiewicz był powodem jej fatalnego nastroju. To Stiepan wbił dzidę w jej serce.

- Marijo, twoja uroda sprawia, że zapominam o tym, jak bardzo jesteś młoda, jak impulsywnie reagujesz. Połóż się do łóżka i poślij dziewczynę po butelkę z gorącą wodą. Do jutra zdążysz dostrzec plusy bycia mężatką. Pochylił się, by pocałować czubek jej głowy. Marija nie była w stanie opanować drżenia.

Gdy tylko podstarzała wieśniaczka, jej „dziewczyna”, wróciła na swój siennik w długim pomieszczeniu bez okien, zawalonym wielkimi szafami na ubrania, do oczu Marii znów napłynęły łzy. Płakała aż do świtu i wytarła oczy dopiero wówczas, gdy Borys zapukał do drzwi jej pokoju, aby podzielić się z nią starannie zredagowaną wersją opowieści o minionej nocy: określiwszy występ Krzesińskiej jako „rewelacyjny”, przystąpił do wtajemniczenia siostry w szczegóły cesarskiego skandalu wiążącego się z primabaleriną: Krzesińska była kochanką cara Mikołaja, zanim stał się największym pantoflarzem pośród mężów; teraz tancerka widywana była w towarzystwie młodego kuzyna cara, Wielkiego Księcia Andrieja. Marija czuła zapach szampana i przytłumionego perfumami kobiecego potu bijącego z pomiętego ubrania Borysa.

- Borys, sprzedajmy nasze nowe ubrania. Dostaniemy tyle pieniędzy, że wystarczy nam na podróż trzecią klasą do San Francisco.

- Dlaczego cały czas mówisz o powrocie do domu? Jeszcze nawet nie rozpoczął się sezon.

- Nie możemy cały czas tylko czekać na to, co nam da Paskiewicz. Czuję się jak pasożyt.

- Pasożyt? - Borys zerwał się z łóżka z poczerwieniałą nagle twarzą. - Nie pamiętasz, co mówił ojciec, jak Rosjanie troszczą się o rodziny? Paskiewicz powiedział nam dokładnie to samo. Jesteśmy jego rodziną. Powinnaś się wyspać. Jesteś mało przytomna.

Pozostała w łóżku przez cały dzień, nieustannie rozmyślając nad korzyściami wiążącymi się z zostaniem trzecią hrabiną Paskiewiczową.

Tytuł. Bogactwo. Ten pałac i cztery inne, dwadzieścia siedem posiadłości, sto wiorst wybrzeża Bałtyku, nowe ziemie w pobliżu Helsinek. Poczowała się przygnieciona ciężarem tyłu dóbr.

W samochwalczej uwadze Paskiewicza tkwiła racja. Mógł być interesującym towarzyszem. Jego dowcip i przenikliwość zbijały ją z tropu. Jednakże jej myśli cały czas krążyły wokół Stiepana. Nawet teraz, kiedy wiedziała, że jest w Petersburgu i nie skontaktował się z nią, gdy myślała o tym, jak blisko byli ze sobą, miała wrażenie, że jej ciało staje się bezwolne. Jak mogłaby poślubić starego, szpetnego mężczyznę, którego dotyk budził w niej wstręt? Panna Dunning pojawiała się i znikwała mniej więcej co godzinę i dawała się namawiać na kolejne wieczorki towarzyskie z hrabinami.

Borys zajrzał do Marii wychodząc na przyjęcie.

- Będzie Wielki Książę Michał. - Jego twarz jaśniała podnieceniem w oczekiwaniu na atrakcje wieczoru i możliwość spożycia posiłku w towarzystwie tak dostojnej osoby.

O dziewiętnastej trzydzieści posłaniec przyniósł liścik:

Będę w siódmym niebie, jeśli zechcesz zjeść ze mną kolację w moim gabinecie.

Żarliwie i na zawsze Twój

P.

Te niespotykane wylewne słowa miały ją zapewne rozbawić. Lecz na jej twarzy nie pojawił się ani cień uśmiechu. Nigdy dotąd nie była w gabinecie Paskiewicza na pierwszym piętrze. Aksamitne kasztanowe kotary były zaciągnięte. Okrągły stolik został przytulnie ustawiony w pobliżu kominka z obramowaniem z porfiru. W palenisku wesoło płonął ogień. Stare lichtarze kinkietowe z lusterkami z tyłu, przerobione na zasilanie elektryczne, rzucały łagodne światło na masywne, wygodne meble. Ogromne chińskie wazy buchały liliami w delikatne purpurowe prążki. Na wąskim stoliku stały trzy duże kryształowe czary z różnymi rodzajami kawioru: z białugi, siewrugi i jesiotra.

Jednakże nie te przedmioty przyciągnęły całą uwagę Marii.

W oszklonej szafce znajdowała się zapierająca dech w piersiach kolekcja maleńkich porcelanowych figurek, inna serwantka mieściła w sobie rozliczne rzeźbione figurki z kości słoniowej, w jeszcze innej można było podziwiać całe miniaturowe rodziny egipskie. Zawartość kolejnej stanowiły terakotowe figurki tanagryjskie przedstawiające młode kobiety we wdzięcznych pozach. Górząca nad innymi serwantka poświęcona była

Bodhisattwom wyrzeźbionym w nefrycie o odcieniach od zielonego jak toń morska po bladofioletowy; zapewne nawet najzręczniejszemu artyście musiało zabrać wiele czasu wyrzeźbienie każdej takiej małej Kwan Yin.

- Jak ci się podoba moja kolekcja? - zapytał Paskiewicz.

- Może przyprawić o zawrót głowy. - Westchnęła szczerze.

- Te przedmioty są jakby zapiskami moich podróży. - Mówiąc, wskazywał kolejne szafki. - Te figurki z ceramiki pochodzą z różnych zakątków Europy. Złoto Inków z Peru i Kolumbii. Indyjska kość słoniowa. Małe rzeźby - netsuke - z Japonii. Te egipskie figurki były pogrzebane ponad pięć tysięcy lat temu -nawiasem mówiąc, nazywają się uszabti, a zwyczaj wkładania ich do grobowca zastąpił znacznie starszy obyczaj grzebania członków rodziny razem ze zmarłym dostojnikiem. Zebrałem je wszystkie w czasie podróży w górę Nilu do Asuanu. A te nefrytowe cacka... chyba mówiłem ci, że przydzielono mi stanowisko w Pekinie?

Cały czas dręczona świadomością, że Paskiewicz nie spuszcza z niej wzroku, podeszła do kolekcji rzeźb z nefrytu.

- Są piękne.

- Wszystko ma swoją cenę. Tajemnica sukcesu wytrawnego kolekcjonera polega na tym, żeby ją znać. - To mówiąc, stanął tuż przy niej.

Marija przeszła do szafki z miniaturami z Egiptu.

- Są ciekawsze i zapewne cenniejsze niż te, które widziałam w British Museum. A czy kupcy dyktują ceny stosownie do wartości?

- Jesteś w gorącej wodzie kąpana, Marijo. Nauczyłem się, że gra na zwłokę znacznie obniża koszty. - Obnażył zęby w kpiącym uśmiechu. - Ale, ale, cóż za przepiękna suknia. Niech no ci się przyjrzę.

Marija odwróciła się speszona świadomością, że bladoróżowa jedwabna suknia koktajlowa uszyta, jak żartował Bezard, w stylu haremowym, ma głęboki *decolletage*, zaś rozcięcie spódnicy wysoko odsłania nogę.

- No cóż, muszę się pochwalić, że mam doskonały gust -powiedział Paskiewicz. - A teraz, moja droga, przestań się tak jeżyć. Przyrzekam, że nie zamknę cię w szafce razem z innymi filigranowymi skarbami.

Skubała kawior i małymi łyčzkami popijała wódkę, a Paskiewicz mówił, jak zdobył poszczególne eksponaty kolekcji. W przeciwieństwie do większości zbieraczy nie zanudzał słuchacza: miał dar barwnego opowiadania.

Zanim podano kolację,

Marija zdążyła rozluźnić się na tyle, że mogła rozkoszować się jedzeniem. Paskiewicz jadł dystyngowanie, wybierając najlepsze kąski każdego z siedmiu subtelnie przyrządzonych dań. Do kawy przyniesiono tacę z *tianuszkami*, śmietankowymi *toffee*, które Marii bardzo smakowały.

Gdy służący wynieśli naczynia i zostawili ich samych, Paskiewicz wstał.

- Musimy o czymś porozmawiać - oznajmił. - Dziś rano skontaktowałem się z mną złotnik, którego od czasu do czasu odwiedzam. Nazywa się Sazanow.

Serce podeszło jej do gardła.

Wyjawszy kluczyk z kieszonki na zegarek, Paskiewicz otworzył szufladę biurka.

- Sądził, że mogę być zainteresowany zwróceniem ci tego wyrobu. - Uniósł wypolerowany piaskiem diament. -

Muszę przyznać, że to mnie nie tyle zainteresowało, co wręcz zafascynowało.

- Należy do mnie.

- Skąd go masz?

- Och, ja też jestem kolekcjonerką. - Starła się powiedzieć to jak najbardziej beztrąsko.

- Rozumiem, masz dwa pierścionki, nieprawdaż? A swoją drogą, zauważyłem, że nie nosisz szmaragdu.

Nie odpowiedziała. Jej spocone dłonie były lepkie od *toffee*.

- Aleksiejew robił bokami - stwierdził Paskiewicz. - Z pewnością nie zostawił ci czegoś takiego.

- Nie ukradłam go.

- Nawet nie przyszłoby mi to do głowy. - Świdrował ją bystrymi małymi oczkami. - A więc?

Zatrzeszczały drwa w kominku, po czym w gabinecie zapadła cisza.

- Marijo, mierzyłem swoje siły z najtęższymi umysłami na świecie. Więc bardzo cię proszę, żadnych gier. -

Oparłszy się o biurko, oglądał trzymany w dwóch palcach pierścionek. Wypolerowany diament wydawał się skupiać wszystkie migoczące w pokoju światła. - Skąd masz ten pierścionek?

Dygocąc wewnątrz, czując w gardle ucisk z żalu za zdradzoną miłością, uniosła wysoko podbródek.

- Nie muszę odpowiadać na to pytanie.

- Niestety, musisz, koteczku. - Paskiewicz sięgnął do otwartej szuflady po kilka listków papeterii i rozłożył je. Nawet ze sporej odległości dostrzegła duży, okrągły podpis Borysa. - To skrypt dłużny twojego brata, pechowca przy karcianym stoliku.

Zanim jutro rano zdążysz wypić kawę, może już być w więzieniu za nie spłacone długi.

- Nie zrobisz tego.

- Dlaczego miałbym nie zrobić? Jest mi winien dwa tysiące czterdzieści siedem rubli.

Marija wparła się w fotel. Mimo że siedziała blisko ciepłego kominka, miała lodowate ręce.

- Borys nigdy nie grał o tak wysokie stawki.

- Ale zawsze lubił zakłady. Niestety, w Petersburgu natknął się na grupę wyjątkowo uprzywilejowanych młodych hazardzistów.

- Tak to urządziłeś, żeby stracił pieniądze?

- Powiedzmy, że stworzyłem mu okazję. Lubię pomagać przypadkom. Czy teraz już rozumiesz, dlaczego musisz odpowiedzieć na moje pytanie?

- To prezent. Prezent... od przyjaciela.

- Sazanow powiedział mi, że to wyrób rosyjski. A więc twój „przyjaciel” jest Rosjaninem?

- Tak.

Paskiewicz przewiercał ją wzrokiem.

- Poznałaś go tutaj?

- Na parowcu. Morze było bardzo wzburzone. Omal nie wypadłam za burtę. Uratował mnie.

- I dał ci taki kamień? Ależ ty siejesz spustoszenie wśród naszej biednej płci! To dlatego wzgardziłaś moim szmaragdem?

- Nie - odpowiedziała ledwie dosłyszalnie.

- Nie brzmi to zbyt przekonująco.

- To nie jest pierścionek zaręczynowy. - A przecież jeszcze tak niedawno myślała, że jest.

- Niech no pomyślę. Z jakiego to innego jeszcze powodu mężczyzna obdarowuje biżuterią piękną młodą kobietę? -

Przepełniony sarkazmem głos Paskiewicza zabrzmiał jak zgrzyt. Wrzuciwszy papiery z powrotem do szuflady, stanął przy kominku. - Mam zamiar poznać całą prawdę. I pamiętaj: nienawidzę kłamców!

Ta uwaga była jak policzek. Ona również nienawidziła kłamców.

- Nie zamierzam odezwać się ani słowem, dopóki będziesz stać nade mną jak rozzłoszczony nauczyciel! -
wybuchnęła. Płomienie ognia podskoczyły, zadrgały na jego twarzy.

- Muszę wyrazić ci mój podziw, Marijo. Nawet Aleksander, autokrata *par excellence*, nigdy nie używał przy mnie tego tonu, a już z pewnością nie nasz obecny car. - Paskiewicz powrócił

do swego fotela i wyjął papierośnicę. - A teraz powiedz mi coś o tym człowieku. Był młody? Przełknęła z trudem.

- Chcesz usłyszeć prawdę?

- To chyba oczywiste.

Słowa popłynęły z jej ust, jak atak kaszlu, bez żadnej kontroli.

- Był młody, piękny, chyba był rewolucjonistą. Jak już ci mówiłam, uratował mnie przed utonięciem. Potem spotkaliśmy się w pociągu w Niemczech. - Chwilę milczała; potem zacisnąwszy powieki, mówiła dalej: - Przysiadł się do naszego przedziału, żeby uniknąć ostrej kontroli paszportowej na granicy, i towarzyszył nam na dworcu w Wirballen.

- Prawda, wasz pociąg został tam zatrzymany na parę dni.

- W ostatnią noc byliśmy z sobą. To był mój pierwszy raz. Myślę, że dał mi pierścionek, żeby mi zapłacić.

Marija pomyślała o rozkosznych chwilach w Cesarskiej Poczekalni.

Duża dłoń Paskiewicza zacisnęła się na inkrustowanej diamentami papierośnicy, aż powstało wgłębienie w platynie. Jednakże w jego głosie pobrzmiewało cały czas to samo cyniczne rozbawienie.

- Czy przypadkiem nie wspomniał ci, gdzie zdobył tak cenne świecidełko?

- Powiedział, że pierścionek należał do jego zmarłej siostry.

- To stary pierścionek, wykonany w czasach, kiedy tylko najwyżsi dostojnicy mogli pozwolić sobie na taki diament.

- On nie miał tytułu; podróżował drugą klasą. Paskiewicz odrzucił papierośnicę; z brzękiem uderzyła o nadproże kominka.

- Spójrzmy na to z dystansu. Spotykasz na parowcu jakiegoś anarchistę i oddajesz mu się jeszcze przed przyjazdem do Petersburga. On ci za to płaci i znika z twojego życia. Czy trafnie to ująłem? - Chciał ją znieważać, lecz jego słowa nie były w stanie jej dotknąć. Rana z powodu zdrady Stiepana była zbyt świeża, zbyt bolesna, by Marija mogła teraz doświadczyć dodatkowego uczucia upokorzenia.

- Tak. To właśnie się zdarzyło. Czy teraz jest już dla ciebie zrozumiałe, dlaczego nie mogłam przyjąć twojego pierścionka zaręczynowego?

- Aż nazbyt zrozumiałe. Jutro poproszę mojego zarządcę, żeby zorientował się, w którym z moich domów jest wolny apartament.

- Apartament? Nie rozumiem.

- To niezbyt trudne do zrozumienia. Jak ci mówiłem wczoraj wieczorem, jestem teraz ministrem finansów. Bardzo wiele spraw rządowych - na przykład emisja obligacji i tak dalej - prowadzimy przy współpracy z Żydami i bogatymi kupcami. Oczywiście nie mogę zapraszać takich ludzi tutaj, do mojego domu, ale niezręczne byłoby też spotkanie się w urzędach państwowych. Więc będziesz moją gospodynią. W towarzystwie kobiet jest o wiele przyjemniej i swobodniej. Borys może cię poznać z paroma uroczymi baletnicami i modystkami, z którymi lubi się zabawiać.

- Nie jestem burdel-mamą - wydyszała. - Natychmiast wracamy do Kalifornii.

- Tak, tak, oczywiście.

- Daruj sobie te złośliwości. Naprawdę mam zamiar to zrobić.

- Może mi powiesz, czym zapłacicie za podróż?

- To cenny pierścionek.

- Pierścionek należy do mnie. Wykupiłem go od Sazanowa. I te skrypty dłużne również są moje. *Ergo*, ty również. Towary z drugiej ręki, niemniej wciąż bardzo piękne.

- Naprawdę wierzysz w to, że jeśli nie wyjdę za ciebie, zostanę twoją kochanką?

- Marijo, nie jesteś głupia, więc przestań taką udawać. - Postukał palcem w szufladę, w której leżały rewersy Borysa. Pochyliła głowę, mocno zagryzając wargi, by powstrzymać łzy.

- Bardzo sprytnie wszystko planujesz - powiedziała.

- Spryciarzom także zdarzają się porażki - drewnianym głosem odpowiedział Paskiewicz.

Zapadła cisza. Po dłuższej chwili wstał i podszedł do jej fotela; położył dłonie na jej nagich ramionach i muskał palcami piersi.

Czuła, jak jedzenie podchodzi jej do gardła.

Uwalniając się z jego uścisku, przyłożyła dłoń do ust. Zdażyła zauważyć cień bólu wykrzywiający sprytną małą twarz, lecz już po chwili lawirowała wśród szafek wypełnionych bezcennymi miniaturami. W korytarzu nie było już lokajów. Podciągając wąską spódnicę, popędziła w górę po schodach.

Zatrzasnąwszy drzwi, natychmiast pobiegła do łazienki, gdzie zwróciła wspaniałą kolację. Przepłukała usta, chwiejnym krokiem wróciła do buduaru i położyła się. Pastelowe scenki z widoczkami Petersburga tańczyły jej przed oczami.

Usłyszała echo kroków w korytarzu. Paskiewicz? W pobliżu Jej drzwi ktoś zwolnił kroku. Wstrzymała oddech. Wejdzie? Powinna była zamknąć drzwi na klucz. Powiedział, że należy do niego. Po chwili kroki odzyskały dawny rytm, a wreszcie umilkły w dzwoniącej w uszach ciszy panującej w pałacu.

Nie mogę tu zostać, nie mogę! Przechodząc do małego pokoju, gdzie służąca głośno sapała przez sen na swym sienniku, Marija otworzyła szafę z ubraniami podróżnymi i wyjęła z niej stary brązowy płaszcz matki. Zbyt oszołomiona, by pamiętać o kapeluszu czy rękawiczkach, nie pomyślałszy nawet o włożeniu filcowych botków, otworzyła drzwi i rozejrzała się po oświetlonym słabym światłem korytarzu. Pusto. Przeszedłszy na palcach obok mrocznych wnęk, w których stały posągi, zaczęła cichutko zstępować ze schodów. Po parkiecie z różnych rodzajów drewna prześlizgnęła się do westybulu. Nocny stróż, wyrwany ze snu, obrzucił ją ponurym zdziwionym spojrzeniem, zanim zdecydował się odryglować masywne frontowe drzwi.

Otulona w futro postać mknęła przez zaśnieżony plac Pa-skiewicza tak bezgłośnie, że Marija pomyślała mimo woli o duchach poddanych, które miały zamieszkiwać to miasto.

Wpatrywała się uważnie w sylwetki kopuł i wież. Dokąd mogła pójść? W przeciwieństwie do Borysa, którego Paskiewicz rozmyślnie przedstawił licznemu gronu utytułowanych młodych ludzi, i panny Dunning, która uczęszczała na herbatki i wieczorki muzyczne z wdowami, Marija poznała jedynie lokajów pałacowych i dostawców eleganckich strojów. Nie było w Petersburgu drzwi, do których mogłaby zapukać. Przypomniała sobie jednak dotyk palców na swej skórze i natychmiast, z drżeniem zaczerpnąwszy tchu, zaczęła z trudem maszerować uprzątniętym ze śniegu odcinkiem nabrzeża w kierunku zarysowanej na tle nocnego nieba sylwetki iglicy Admiralicji. Wieczorowe pantofelki miały cienkie podeszwy; ziąb przenikał ją na wskroś, lecz nawet sobie tego nie uświadamiała. W jej głowie aż huczało od pytań. Czy Stiepan wciąż był w Petersburgu? Co zrobi Borys, kiedy wróci do pałacu i odkryje, że zniknęła? Czy Paskiewicz wtrąci go do więzienia? Czy ciocia Chatty przyłoży dłoń do swego obfitego, miękkiego biustu, co zazwyczaj robiła odczuwając palpacje serca?

Niektóre fragmenty brukowanej drogi nie zostały posypane solą. Pochłonięta myślami Marija nie zauważyła lśniącej połaci lodu. Pośliznęła się, gwałtownie zamachała rękami, lecz nie udało jej się złapać równowagi i upadła, uderzając brodą o lód. Lewą nogą wykręconą nienaturalnie w kostce targnął ostry ból. Leżąc na chodniku w pozycji porzuconej kukielki, gwałtownie zaszlochała. Wesoły dźwięk dzwoneczków i męski śmiech uświadomiły jej, że ktoś jedzie na saniach po zamarznętej rzece.

Z trudem przybrała siedzącą pozycję i zmusiła się do oceny własnej sytuacji. Dwie kwestie nie ulegały wątpliwości: nie

mogła zostać kochanką Paskiewicza; nie mogła również wyjechać z Rosji do chwili uregulowania kolosalnych długów Borysa i odłożenia pieniędzy na powrót.

Borys i ja będziemy musieli znaleźć pracę.

Borys ma przyjaciół; będzie mu łatwiej.

Gdzie kobieta może znaleźć pracę w Petersburgu?

I wtedy pomyślała o *monsieur* Bezardzie. Była kiedyś w jego pracowni. Samowar bulgotał w rogu, gdzie krzątały się prasowaczki, szwaczki pochylały się nad terkoczącymi maszynami do szycia marki Singer, zaś kobiety siedzące wokół ogromnego stołu oblamowywały spódnice lub sięgały do koszyków z cekinami, które przyszywały do sukien szybkimi ruchami niemal niewidocznych igieł.

Bezard mówił jej, że nocami sprawdza jakość wykonania toalet. Co oznaczało, że mieszka na miejscu.

Dochodziła dwudziesta trzecia, fatalna godzina do starania się o pracę, lecz nie miała wyboru.

Dokuśtykała do przystanku, a kiedy nadjechał tramwaj, zajęła miejsce przy oknie. Wasilij nigdy nie woził jej tymi bocznymi uliczkami. W niszczących budynkach było ciemno, wyjątek stanowiły słabo oświetlone meliny na parterze. Długi kopiec wśród śniegu wyglądał podejrzanie, jak ciało. Podskoczyła, gdy konduktor poklepał ją po ramieniu: „Newski Prospekt”, powiedział, wskazując koniec uliczki.

Utykając, szła przez ciemność tak szybko, jak tylko pozwalała jej skręcona kostka; każdy krok wyzwał ból promieniujący wzdłuż całej nogi. Odetchnęła z ulgą zobaczywszy światło elektryczne latarni na Newskim Prospekcie. Okno *atelier* Bezarda i drzwi były już zaryglowane. Strzałka wskazywała wejście dla kupców; ostrożnie przeszła wąską ścieżką, a po chwili obydwoma pięściami załomotała w drewniane drzwi.

Na odgłos klucza chroboczącego w zamku cofnęła się.

Bezard miał na sobie bonżurkę: kasztanowy atłas i aksamit kontrastujące z bladożółtą cerą nadawały mu wygląd dostojnika tureckiego.

- O co chodzi? - zapytał nieco poirytowanym głosem, po czym szeroko rozwarł usta ze zdziwienia. - *Mademoiselle* Aleksiejewa? To pani?

Musiła przedstawiać sobą opłakany widok! Zdyszana, w starym płaszczu, bez rękawiczek, bez kapelusza, z włosami w nieładzie.

- Najmocniej przepraszam, że tak późno pana niepokoję - zaczęła tonem usprawiedliwienia.

- Pani cała drży. Błagam, proszę wejść.

Poprowadził ją przez długą pracownię wzdłuż rzędu nakrytych pokrowcami maszyn do jasno oświetlonego pokoju. Dwa krzesła o tych samych obiciach co kanapa stały obok stołu, na którym starannie obrany z mięsa szkielet kurczaka i zielona butelka wina w wiaderku z lodem świadczyły o spożytej przed chwilą kolacji. Za kotarą dostrzegła łóżko z piętrzącym się stosem poduszek. Na jej widok pomocnik Bézarda, Miszeńka, zerwał się na nogi. Bez marynarki, w rozpiętej koszuli bez kołnierzyka ukazującej gładki biały tors, stanowił uosobienie męskiej urody.

- Moja biedna *mademoiselle* Aleksiejewa, jest pani aż sina z zimna - odezwał się Bézard.

Miszeńka przysunął krzesło do pieca, pomógł jej zdjąć płaszcz i okrył jej ramiona pachnącą wodą kolońską serżową marynarką.

Bézard nalał jej kieliszek brandy.

- Proszę wypić. To panią rozgrzeje.

Dzwoniąc zębami o szkło, popijała brandy, podczas gdy Bézard ciągnął gładko:

- Jakie okropne zadrapanie na brodzie. Te buciki są zupełnie zniszczone. Och, biedna kostka! Trzeba ją obejrzyć; być może konieczna będzie porada lekarska. - To dobrotliwe gdakanie przywodziło Marii na myśl pannę Dunning; nie protestowała, gdy Bézard, przyklękawszy, zdjął jej z nogi pantofel i zniszczoną białą jedwabną pończochę.

Borys chichotał mówiąc o męskości *couturiera*. Chociaż nie w pełni rozumiała aluzje brata, intuicja mówiła jej, że Bézard podziwia jej twarz i ciało, że ogromnie ją lubi, mimo iż nigdy nie stanowiła dlań obiektu pożądania. Teraz zauważyła, że między Bézardem a Miszeńką istniała trudna do zdefiniowania, głęboka więź.

- Obaj jesteście tacy życzliwi - powiedziała.

- A cóż innego tak naprawdę się liczy? - Bézard przemył jej podbródek jodyną, po czym znów przyklękął i zaczął delikatnie obmacywać kostkę. - Czy to boli?

- Nie za bardzo.

- *Bien*. W takim razie chyba nie jest złamana. Obandażuję ją. Miejmy nadzieję, że do jutra obrzęk trochę się zmniejszy.

Gdy jej noga została mocno obandażowana, Miszeńka dał jej parę miękkich, szarych wełnianych skarpetek, zdecydowanie za dużych, lecz wspaniale rozgrzewających stopy.

- No, teraz to już wygląda zdecydowanie lepiej - orzekł

Bezard. - Przestała pani drzeć. - Sięgając po karafkę, posłał młodszemu mężczyźnie wymowne spojrzenie. Miszeńka przeprosił ich i wyszedł. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Bezard przysunął krzesło bliżej Marii.

- *Mademoisette* Aleksiejewa, jeśli zechce pani powierzyć mi swe problemy, zachowam je wyłącznie dla siebie, jeśli wolałaby pani nic nie mówić, cóż... - Rozłożył dłonie i wzruszył ramionami w typowo francuskim geście. Zawahała się; niełatwo było prosić o przysługę tego prawie nieznanego człowieka. Przełknąwszy nerwowo, wypaliła:

- Chciałabym dostać u pana pracę.

Brandy „Napoleon” zachlupotała w kieliszku Bezarda.

- *Mademoisette* Aleksiejewa, o czym pani mówi? Dama pani urodzenia ma pracować?

- U nas, w Ameryce, nie ma podziału na sfery. Mama podawała do stołu w restauracjach dworcowych. Bezard gwałtownie zamrugnął powiekami, lecz natychmiast się opanował.

- Tu jest Europa. Rosja. A pani jest krewną hrabiego Paskie-wicza.

- Mogłabym nauczyć się szyc na maszynie, obrębiać, haftować... czego tylko by pan sobie życzył.

- *Mademoisette* Aleksiejewa, pozwoli pani, że będę całkowicie szczery. Moja najlepsza szwaczka musiałaby pracować sześć miesięcy, żeby zarobić choćby na klamerki tych fatalnie zniszczonych pantofli.

Westchnęła.

- Zdążyłam poznać smak biedy.

- Nędza w Rosji to osobny temat. Pozwoli pani, że zadam śmiałe pytanie. Czy poróżniła się pani z hrabią Paskiewiczem?

- Myślę, że... - Skuliła się na krześle. - Tak.

- *Mademoisette* Aleksiejewa...

- Proszę zwracać się do mnie po imieniu.

- A więc, Marijo. Raz jeszcze pozwolę sobie na szczerość. Opowiedzenie się po stronie nieprzyjaciół hrabiego może okazać się bardzo niebezpieczne. Być może nie powinienem tego mówić... jest przecież twoim kuzynem - ale i tak wszyscy o tym wiedzą. Przed kilkoma laty hrabia sądził, że został oszukany przez handlarza dzieł sztuki w Moskwie. *Alors*, tym człowiekiem zajęła się Ochra. A wierz mi, że rosyjska policja polityczna potrafiłaby się doszukać przestępczej działalności nawet w żywotach świętych. Ten handlarz jest teraz na Syberii. W ubiegłym roku gazety poświęciły sporo miejsca incydentowi

w jednej z posiadłości Paskiewicza. Jej zarządca został oskarżony o malwersację. Zanim żandarmi zdążyli go aresztować, zarządca został zastrzelony. Nieszczęśliwy wypadek; tak przynajmniej informowały gazety. Po rewolucji tysiąc dziewięćset piątego roku ci spośród pracowników departamentu hrabiego Paskiewicza, którzy mieli sympatie liberalne... Ale lepiej nie wdawajmy się zanadto w to, co Ochrona robi z ludźmi nie akceptującymi przekonań politycznych hrabiego Paskiewicza.

- Bezard starannie zdjął strzępek nitki z aksamitnej bonżurki.

- To bardzo niebezpieczny przeciwnik.

- Zawsze to przeczuwałam.

- A teraz postaraj się wczuć w moją sytuację, Marijo. Nie wiem, na ile orientujesz się w pewnych tematach, ale zapewne słyszałaś o Oskarze Wildzie? Tak? W takim razie na pewno trochę rozumiesz Miszeńkę i mnie. W Petersburgu jest to w pewnym stopniu tolerowane, niemniej prawa tego kraju dotyczące tego rodzaju związków są jeszcze surowsze od angielskich. Gdybym zatrudnił cię wbrew woli hrabiego, czy możesz sobie wyobrazić, co czekałoby mnie... i Miszeńkę?

Po jej ciele rozchodziło się miłe ciepło bijące od pieca, kostka przestała pulsować bólem, lecz Marija czuła się bardziej pokonana niż wtedy, gdy leżała szlochając na Wybrzeżu Pałacowym.

- Nie powinnam była tu przychodzić. - Westchnęła.

- Jestem szczęśliwy, że to zrobiłaś. To znaczy, że uważasz mnie za przyjaciela. - Bezard zrobił pauzę. - Może będę w stanie znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, jeśli powiesz mi, o co się pokłóciliście.

Z jego oczu biła dobroć. Marija poczuła się pokonana. Opowiedziała o projekcie hrabiego umieszczenia jej w apartamencie.

- Tego właśnie chce? - zdziwił się Bezard. - Kochanki? Ze sposobu, w jaki się do mnie zwracał, wnioskowałam, że chce zamówić wyprawę ślubną.

- Rzeczywiście to miał na myśli. Ale... mmm... dzisiaj wieczorem dowiedział się...

- Że miałaś przygodę? Tak? No i dobrze. Ci, którzy kierują się uczuciami, a nie wyrachowaniem, są znacznie bardziej godni zaufania.

- Hrabia Paskiewicz ma zupełnie inne zdanie na ten temat.

- Marija zdrząła. - Skontaktował się z nim ten złotnik, którego mi pan polecił.

- Aha, więc ten pierścionek był podarunkiem od tego dru-

giego mężczyzny? Ale przecież nie miałaś najmniejszego zamiaru rozstawać się z biżuterią.

Z zakłopotaniem skubiąc brzegi rozdarcia połykliwej, jedwabnej spódnicy, Marija wyznała wszystko.

Bezard ze współczuciem poklepał ją po dłoni, nalał odrobinę brandy, po czym pochylił się nad nią z poważnym wyrazem twarzy.

- Marijo, to przecież nie jest problem... no, przynajmniej nie taki znów wielki problem - odezwał się. - Hrabia Paskiewicz jest dowcipnym, kulturalnym człowiekiem o wielkiej inteligencji, rzekłbym wręcz, że geniuszem. Ma władzę. I jest bogaty tak, że Krezusowi nawet się o tym nie śniło.

- Pieniądze!

- Nie mów o nich z taką pogardą. *D'accord*, hrabia ma swoje złe strony. Jako jego żona musiałabyś przyjąć te złe na równi z dobrymi. Ale nie jako jego kochanka! - Zetknął palce opuszkami, przytknął do ust i cmoknął. - Takie śliczne maleństwo jak ty i mężczyzna w jego wieku! Historia stara jak świat.

- Ja pragnę jedynie miłości.

- Miłości? Chodzi ci o tego pierwszego mężczyznę? Moje biedactwo, gdzie też zdążyła cię dopaść miłość?

Jej oczy napędlły się łzami; gwałtownie odwróciła głowę. Po chwili Bezard ponownie poklepał ją po ręce.

- Jeśli tak się sprawy mają, zakop wspomnienie o nim tak głęboko, jak to tylko możliwe.

- A co będzie, jeśli mi się to nie uda?

- W takim wypadku przypomnij sobie, że Rosja jest błyszczącym klejnotami rajem dla bogatych, a mroźną otchłanią dla biednych. A jeśli to ci nie wystarczy, przypomnij sobie, jak zachował się twój wspaniały rewolucjonista.

Przez twarz Marii przemknął cień.

- Tak naprawdę to nigdy nie miałam możliwości wyboru, nie sądzi pan? - Nie miała wcale na myśli ani fizycznego wstępu do Paskiewicza, ani bogactw, jakimi mogłaby się cieszyć jako jego kochanka. Jej decyzja została podjęta wyłącznie z powodu skryptów dłużnych z podpisami Borysa. Z całej rodziny pozostał jej tylko on jeden. Borys i jego słabe płuca w rosyjskim więzieniu... Borys na Syberii?

- Więc zamierzasz wrócić?

- Widzę, że muszę. - Odstawiła brandy. - Może ma pan grzebień?

- Zostaw wszystko Miszeńce i mnie.

Miszeńka zacerował, oczyścił wilgotną gąbką i wyprasował

jej suknię, a w tym czasie Bezard ułożył jej włosy i przypudrował zasiniony podbródek. Wieczorowe pantofle, które wkładały klientki w przymierzalni, okazały się wystarczająco duże, by włożyć je na opuchniętą, obandażowaną stopę. Miszeńka wyścielił drugi but od pary skrawkami jedwabiu.

Bezard nalegał, że odprowadzi ją do domu.

Kiedy dorożka zatrzymała się przed Karmazynowym Pałacem, Marija powiedziała:

- Nie wiem, jak panu dziękować.
- A niby za co? Za to, że działałem w imię swoich własnych interesów? Od tej pory będziesz moją żywą reklamą.
- To nie jest układ handlowy i dobrze pan o tym wie. Jest pan przyjacielem, szczodrym przyjacielem.
- W takim razie, jako twój przyjaciel, chciałbym cię poprosić o jedną przysługę. - Bezard popatrzył w stronę otoczonego kolumnami wejścia. - Uważaj! Hrabia Paskiewicz nie jest zwyczajnym protektorem; nie próbuj mydlić oczu tak bystrych jak jego. Bądź bardzo, bardzo ostrożna.

Oslonięte jedwabnymi abażurami lichtarze rzucały przyćmione plamy światła na obie odnogi schodów. Kiedy Marija dotarła na pierwsze piętro, drzwi gabinetu Paskiewicza były uchylone. Należała do tych dzieci, które przyłapano na wykroczeniu, natychmiast przyznają się do winy, by jak najszybciej otrzymać i mieć za sobą karę. Otworzyła szerzej drzwi.

Paskiewicz siedział przy kominku ze skrzyżowanymi nogami; trzymał w dłoniach oprawną w skórę książkę. Uniósł wzrok na Mariję, zauważył ślady naprawy sukni, stary płaszcz przerzucony przez ramię, obandażowaną kostkę. Bez pośpiechu założył stronicę nożem do papieru z kości słoniowej i odłożył książkę.

- Nieco sfatygowana, ale jednak z powrotem. Starła się mówić beztrzesko.

- Wiedziałaś, że wyszłam?

- Jeszcze jedno takie pytanie i uznam cię za nie w pełni władz umysłowych. To jest mój dom. Grigorij - nocny stróż melduje mi o wszystkim.

- Nie chciałam wracać.

- Oczywiście że nie - skomentował z rozbawieniem. - Chciałaś, żeby Borys zgnił na Syberii, a *miss* Dunning zamarzła.

- Byłbyś do tego zdolny?

- Marijo, ważne jest to, że ty wierzyłaś, że byłbym. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni smokinga, wyjął zwitek papierów i podał jej. Wziąwszy do ręki ten niewielki plik, jednym ruchem przedarła je na pół i wrzuciła do paleniska. Objęte językami ognia, zwinęły się do środka jak pomarańczowe kwiaty, a po chwili poczerniały i zmarszczyły się.

- Nie wydaje ci się, że należałoby je przedtem obejrzeć? Może wcale nie były to rewery twojego brata.

- Mam do ciebie zaufanie.

- Więc zaufaj mi także i w tej sprawie. Uciekanie z domu dlatego, że cię pogładziłem, nie spłaci więcej żadnych jego długów.

- W porządku, przestań mi już to wypominać. Wygrałeś. Zrobiłeś ze mnie dziwkę.

Przez cały czas aż do tej pory Paskiewicz się uśmiechał. Teraz nagły grymas wykrzywił jego wargi, ściągnął brwi - co było wyrazem wściekłości i głębszego, trudniejszego do odczytania uczucia. Marija, która usilnie starała się nie okazywać strachu bezwiednie cofnęła się o krok w kierunku drzwi. Paskiewicz dopadł jej jednym susem.

Chwyciwszy ją za nadgarstek, wykręcił do tyłu jej ramię i przyciągnął ją do siebie. Udało jej się nie krzyknąć z bólu.

- Jesteś przerażona - powiedział ostrym tonem.

- Nie - skłamała.

- A powinnaś być. - Zacisnąwszy wargi wokół jej ust wbił się w nie zębami, głęboko wsuwając język. Szarpała się, chcąc się wyrwać. Wielkimi dłońmi objął ją z tyłu i mocno przyciskał do siebie, grzebiąc palcami w warstwach odzieży, by rozchylić pośladki. Z gardła Marii wyrzywały się zduszone odgłosy obrzydzenia i protestu, wściekle kopła go w nogi. Pocałunkiem odgiął jej głowę w tył, aż miała wrażenie, że za chwilę pęknie jej kręgosłup. Czowała gwałtowne bicie jego serca. Niespodziewanie ją uwolnił.

Przeraził ją błysk jego małych bystrych oczek; ukryła strach pod maską wyzwania.

- To wstęp do zostania twoją kochanką? - zapytała. Uderzył ją w policzek, wkładając w to uderzenie całą swoją siłę. Rzędy szafek z miniaturowymi zawieszakami, maleńkie oczka z porcelany, gliny, nefrytu, złota i kości słoniowej patrzyły, jak obandażowana w kostce noga nie wytrzymuje ciężaru ciała, które przewraca się na plecy na dywan z Isfahanu.

- Marijo, ty nie masz pojęcia... - powiedział chrapliwie.

Nad głową rozciągał się karmazynowy brokat. Gdzie była? Po chwili zobaczyła Paskiewicza opartego o jeden z rzeźbionych słupków podtrzymujących baldachim nad łóżkiem z drewna tekowego. Obserwował ją. Jego brązowy aksamitny szlafrok był rozchylony aż do pasa, ukazując pomarszczoną szyję i potężny tors porośnięty gęstym czarnym włosiem. Bez swych wspaniałych ubrań Paskiewicz wydawał się dużo szpetniejszy, lecz już tak nie onieśmiała.

Czując ból pomiędzy udami, a także inny ból, dokuczliwie

promieniujący wzdłuż pleców, oraz jeszcze wiele innych rodzajów bólu, przypomniawszy sobie wąski skórzany bicz, karzące ją pięści, niezliczone brutalne ataki.

Jak te plugawe tortury mogły uchodzić za ten sam akt, co szalone pulsowanie, czułe roztopianie się - sama błogość - której doznała ze Stiepanem? Krzywiąc się z bólu, naciągnęła kołdrę na pokryte sińcami piersi i próbowała usiąść.

- Mogę ci pomóc? - zapytał Paskiewicz tonem, którego nigdy dotąd nie słyszała w jego głosie. Nie było w nim owego protekcyjnego rozbawienia znanego z przeszłości, ani śladu ohydnych zniewag i poniżających komend. Brzmiał współczująco, wręcz miło.

- Wystarczy, że nie będziesz mi się przyglądał.

To, co zaszło między nimi, jego brutalność i stopień zepsucia, powinny wzmoczyć jej lęk przed nim. Jednak strach zniknął. Zniknął razem z pełnym szacunku podziwem, jakim darzyła jego błyskotliwość, wiek, pozycję. Walcząc o utrzymanie równowagi Marija pomyślała, że oto nie ma w nim już nic, co mogłoby wzbudzić jej zachwyt lub przerażenie. Z grymasem bólu, opadła na poduszki z wyhaftowanymi monogramami.

- Wkrótce przyjdzie do ciebie lekarz - rzekł Paskiewicz.

- Dziękuję.

Sprężyny jęknęły, gdy usiadł na krawędzi łóżka.

- Marijo, to, co stało się tej nocy... rzadko ujawniam tę stronę swojej osobowości. Potrafię być subtelny w sztuce zemsty. Widzisz, kiedy ktoś mnie zrani, nawet bardzo nieznacznie, ogarnia mnie tak wielka żądza rewanżu...

- Zdażyłam zauważyć.

- Pozwól mi skończyć. Jak ci już mówiłem, jako dziecko rzadko widywałem swoich rodziców. Zostawiali mnie w naszym majątku w Rybińsku wraz z około dwustoma służącymi, którzy mnie ignorowali, i dwoma nauczycielami, którzy na zmianę upokarzali mnie i bili różgami za psoty... i z każdego innego powodu, jaki tylko przyszedł im do głowy. W czasie tych chłost... ech, jakie ze mnie było butne półdiabło. Oczywiście płakałem, możesz mi wierzyć, płakałem, ale tylko kiedy nikt mnie nie widział. Nigdy nikomu nie sprawiłem satysfakcji tym, że doprowadził mnie do płaczu. W rodzinach takich jak moja, kiedy dzieci osiągną wiek, w którym nie potrzebują już lekcji, ich nauczyciele pozostają w domu i przydziela im się inne zadania. Dopilnowałem, by moi zostali zwolnieni bez referencji. W gimnazjum byłem niższy i młodszy niż inni chłopcy... i zdecydowanie zdolniejszy. Rozumie się samo przez się, że

postarali się, żebym to odcierpiał. Podkładali mi nogę, bili mnie, czynili przedmiotem żartów. I ponownie głęboko chowałem urazy, lizałem swe rany w odosobnieniu... prowokując w ten sposób moich szkolnych kolegów do dalszych wysiłków. Kiedy już mnie zbili, trzymali moją głowę w brudnej wodzie w korycie dla koni. Kilka razy zemdlałem.

- A nauczyciele tego nie widzieli?

- Nawet jeśli widzieli, nigdy nie interweniowali.

- Czemu w takim razie nie napisałeś do rodziców?

- Paskiewicz miał biadolić? O, nie. Trzy razy w tygodniu spędzałem popołudnia z trenerem boksu. Moja siła wzrastała wraz z umiejętnościami. Kiedy dwa zbiry z ostatniej klasy próbowały wepchnąć mi głowę do końskiego koryta, udało mi się ich obu znokautować. O, jak syciłem się tą chwilą! Do tej pory jej wspomnienie sprawia mi niewysłowioną przyjemność. Jeszcze przed końcem roku koledzy zaczęli mówić, że jestem „swoją chłop”. Co znaczyło, że bali się mnie i szanowali. To samo było na uniwersytecie. Potem odbyłem służbę wojskową w cesarskiej gwardii. W owym czasie były zamieszki na granicy z Turkiestanem. Nie oszczędzałem się i tego samego oczekiwałem od moich ludzi. Nazwali mnie „Taran Paskiewicz”. Zostałem odznaczony Krzyżem Świętego Jerzego. Była niedziela. Co jakiś czas rozlegał się głos dzwonów katedr i cerkwi Sankt Petersburga. Na przeciwległym brzegu zamrzniętej Newy, w Twierdzy Pietropawłowskiej, kurant co godzinę wygrywał hymn *Chwal, Syjonie, Zbawiciela*. Po dłuższej chwili apatycznym głosem zapytała:

- Za odwagę?

- Tak. Ale nadajmy mojej odwadze właściwe miano: była to raczej desperacja człowieka zapędzanego niegdyś w kozi róg. Ciągłe udowadnianie sobie, że nikomu już nie uda się zdobyć nade mną przewagi.

W ciszy, która zapanowała po tych słowach, Marija przypomniała sobie ostrzegawcze opowieści Bezarda. Wzruszył ramionami.

- Zemsta nie jest cnotą, ale dla mnie stała się koniecznością. Nigdy nie byłem w stanie wybaczyć nawet najdrobniejszego przejawu lekceważenia ani zapomnieć o wyrządzonych krzywdach.

W normalnych okolicznościach Marija serdecznie współczułaby opuszczonemu dziecku, drobnemu chłopcu, który musiał znosić zanurzanie głowy w brudnej wodzie i był zdany tylko na siebie. Byłaby również głęboko poruszona tym, że Paskie-

wicz starał się usprawiedliwić przed nią swoje postęпки, choć miał taką pozycję, że wyjaśnienia winien był jedynie carowi.

- Zraniłaś mnie bardziej, niż przypuszczasz - powiedział cierpko. - Czy mogę liczyć na przebaczenie?

Westchnęła.

- Zazwyczaj nie zachowuję urazy.

- Ale tym razem jest inaczej? - Wyciągnął ku niej rękę, zamierzając pogłodzić jej dłoń, lecz zawahał się. - Czy coś się zmieni, jeśli powiem, że jesteś piękna, masz skórę jak najcudowniejszy biały jedwab i włosy jak brzask letniego poranka, a w twoich srebrzystych oczach mógłbym się zatopić? Jeśli wyrażam się nie dość kwieciście, co powiedziałabyś na porównanie do Wenus Botticellego, która zstąpiła z obrazu? Nie, nie, jesteś zbyt krucha jak na Wenus. Ale, jak mogłaś się zorientować, gustuję w miniaturkach. - Jego żartobliwy głos zabrzmiał tubalnie; machnął ręką zrezygnowany. - Każę posłać po lekarza.

- Dziękuję.

- Chciałbym coś jeszcze dodać, a będzie to obietnica. Przyrzekam, że nigdy, że już nigdy nie podniosę na ciebie ręki. Doktor, oswojony z dyskretnymi perwersjami ludzi z wyższej sfery, bez komentarzy ponownie obandażował jej kostkę, wyrokując, że nie ma mowy o złamaniu, i posmarował otarte miejsca kojącą maścią. Zalecił też okłady z lodu na twarz.

Otoczona białymi orchideami od Paskiewicza, przykładając worek z lodem do sińców pod okiem, gdy w drzwiach ukazała się głowa Borysa. - O Boże! Co ci się stało?

Podawała bratu otrzymane przed chwilą ogromne pudło francuskich czekoladek.

- Otwórz to, proszę. - Marijo...

- Porwiesz tę piękną satynową wstążkę! - Wyrwała mu pudełko z rąk.

- On ci to zrobił?

- Upadłam na lód.

- Bzdura!

- Odda nam do dyspozycji apartament.

- Apartament?

- Potrzebna mu *dame de compagnie* dla gości, z którymi załatwia interesy.

- Czy dobrze się domyślam?

- To zależy, jak nieprzyzwoite są twoje myśli.

- Zabiję go!
 - Świetny pomysł. On zginie, ty zawiśniesz na szubienicy, a ciocia Chatty i ja umrzemy z głodu.
 - Chryste! Jak możesz żartować na ten temat?
 - Och, na początku udawałam urażoną panienkę. - Mówienie przygnębionemu bratu, siedzącemu teraz przy jej łóżku, o jego skryptach dłużnych, które mogły zaprowadzić go do więzienia, nie miało w tej chwili sensu. - Kiedy stąd wybiegłam, skręciłam nogę w kostce i rozbiłam twarz. Potem zdecydowałam się pójść do Bézarda i poprosić go o pracę. Ale on zatrudnia wykwalifikowane szwaczki, a nie takie amatorki jak ja.
 - Dostanę pracę.
 - Bézard mówi, że w mieście jest mnóstwo bezrobotnych. Paskiewicz daje nam apartament, stroje, wszystko, czego pragną nasze dusze hedonistów. Naszym jedynym obowiązkiem będzie zabawianie bankierów i innych pomniejszych interesantów, z którymi zmuszony jest utrzymywać kontakty z racji piastowanego urzędu.
 - To, plus miejsce w twoim łóżku.
 - Przestań mówić tonem nudnej piły.
 - Do diabła, jesteś moją siostrą.
 - Borys, pomyśl trochę. Karty, wieczorki muzyczne, tańce, szampan, Cyganki, bałajki.
 - Dobrze, że ojciec nie może tego słyszeć.
 - Cóż, nie może. - Marija sięgnęła po szkatułkę i otworzyła ją, pokazując bratu pierścionek ze szmaragdem. - Spójrz tylko.
 - Szybko płaci - skonstatował Borys z niezwykłą jak na jego płytką naturę goryczą.
- Marija sięgnęła po czekoladkę.
- Najważniejsze, żeby ten aspekt naszego położenia nie dotarł do panięskich oczu i uszu cioci Chatty.
 - Jak zamierzasz to zrobić?
 - Ach, ona wcześniej kładzie się spać.
- Borys nisko pochylił głowę. Wyglądał dużo młodziej niż na swoje dziewiętnaście lat. Podobnie jak Marija, z trudem powstrzymywał cisnące się do oczu łzy.
- Fasadę** budynku przy Forsztadtskiej 12 okalały wysokie brzozy. Kiedy świeciło zimowe słońce, na żółte sztukaterie padał wyraźny, jakby wykaligrafowany cień nagich gałęzi. Ilekroć Marija wspinała się po kamiennych schodach na pierwsze piętro, odczuwała satysfakcję posiadaczki. Zapłata za grzech miała drzwi wejściowe zdobne rzeźbionymi wieńcami laurowy-

mi w środku górnych paneli. Z ogromnego westybulu prowadził rząd drzwi do pokoi: jadalnia i salon nie były jeszcze umeblowane, jednakże w pokoju muzycznym stał już fortepian - Bechstein, stolik do gry, czarny stolik z laki z ornamentami chińskimi - na robótki ręczne *miss* Dunning, fotele i dwie głębokie sofy.

Szczególnie podobała się Marii jej sypialnia. Szerokie łóżko nakryte było perską makatką, a piętrzące się na nim wzdłuż ściany poduszki upodobniały je do otomany. Na małych stolikach niewiele pozostało miejsca: ustawiła na nich liczne, oprawione w ramki fotografie rodziców, Borysa, *miss* Dunning, reprezentowane były też wszystkie przyjaciółki ze szkoły w San Francisco, brakowało jedynie zdjęcia Paskiewicza. Na toaletce lśniły kryształowe buteleczki z perfumami i złoty zestaw kosmetyczny. W biblioteczkę stały najnowsze powieści angielskie i amerykańskie. Seledynowe tapety zostały sprowadzone z Chin - smukłe żurawie, charakterystyczny wschodni motyw dekoracyjny, w poszukiwaniu żeru wyciągały długie dzioby na każdej ze ścian.

Marija spędzała przedpołudnia z książką na kolanach, lecz przez większość czasu przyglądała się orientalnym ptakom. Jej noga odzyskała pełną sprawność, sińce zbladły, pręgi jedynie lekko pobolewały, gdy myła się gąbką z luffy, lecz nie opuszczał jej stan dziwnej ospałości. *Miss* Dunning utyskiwała, że Marija zbyt długo przesiaduje wieczorami. Dobroduszna stara panna, która kładła się spać przed dwudziestą drugą, pod niebiosa wychwalała Paskiewicza: nie miała pojęcia, że ich dobroczyńca, który odwiedzał ich trzy albo cztery razy w tygodniu, spędzał późne nocne godziny w niskim, przypominającym otomanę łóżku Marii.

Młodzi Aleksiejewowie uczcili przeprowadzkę na Forsztaadtską 12 uroczystą późną kolacją. Było to pierwsze wydane przez nich przyjęcie. Borys zaprosił wszystkich, których poznał w Petersburgu - grających o wielkie stawki młodych oficerów, pozujące na cyganerię artystyczną młode małżeństwa i najpiękniejsze tancerki z *corps de ballet*. Marija zaprosiła *monsieur* Bezarda i Miszeńkę oraz dwóch prawników, którzy mieszkali piętro wyżej - byli braćmi i sprawiali miłe wrażenie. Przygotowania do przyjęcia wyrwały ją ze stanu nie znanej jej przedtem ospałości. Biegała po całym apartamencie w samych pończochach, co i rusz wchodząc w drogę dostawcom żywności, zmieniała ułożenie bukietów z czerwonych goździków, fiołków,

wonnego bzu i ogromnych wysokich bladuróżowych róż, które dostarczono razem ze skrzynkami szampana Paskiewicza.

Miss Dunning, ubrana w nową czarną suknię przystrojoną czarnymi paciorkami, nie odczuwała senności aż do chwili, gdy zaczęli się schodzić pierwsi goście, przybywający z różnych balów i tańców, którymi Petersburg żył od Bożego Narodzenia do Wielkiego Postu, po czym przeprosiła towarzystwo. Paskiewicz i dwaj bankierzy zasiedli w kącie, by przedyskutować sprawę emisji obligacji. Do tańca przygrywała słynna orkiestra cygańska Gulenki i wkrótce parkiet salonu, w którym nie było mebli, zapełnił się parami wirującymi do utraty tchu.

Jedna z Cyganek oświadczyła, że chętnie „państwu” powróży. Tuż przed podaniem posiłku Borys, nie zważając na protesty siostry, przedarł się razem z nią przez liczną grupę, która otaczała stolik, gdzie wróżka prezentowała swe umiejętności. Ufarbowane henną włosy spadające kaskadą osłaniały rysy śniadej twarzy Cyganki; przesunęła brudnym upierścienionym palcem po wewnętrznej stronie dłoni Marii.

- Dziwne... To twoja linia życia. Widzisz, jak się kończy, a potem zaczyna się znowu?

- Myślisz, że umrze młodo? - dopytywał się młody oficer z błyszczącymi złotymi *aiguillettes* zwieszającymi się z ramion.

- Nie w sensie dosłownym. - Ponownie powiodła wzdłuż linii życia ciemnym paznokciem. - Sam zobacz. Życie, potem śmierć, potem znowu życie. Linia nad podziw długa; dożyje sędziwego wieku.

- Marija jest zbyt atrakcyjna, by się zestarzeć - wtrąciła wysoka tancerka o długiej szyi. - A jej kochankowie?

Powiedz nam o jej kochankach.

- Widzę wielu adoratorów. - Cyganka zajrzała Marii w oczy. - Będziesz miała, kochaniutki, dwóch konkurentów do ręki, którzy będą szaleć za tobą. Z obu prawdziwie wielcy panowie.

Marija prychnęła ze zniecierpliwieniem. Stiepan zniknął z jej życia, a poza tym nie należał do elity. Być może kiedyś, gdy Paskiewicz się nią znudzi, znajdzie innego kochanka... ale męża? Mężczyźni, nawet mężczyźni niższego stanu, nie żenią się z „resztkami” po kimś innym.

- Czyż można nie kochać Cyganek?! - wykrzyknęła wysoka tancerka. - Zawsze obiecują, że wszystkie wspaniale powychodzimy za mąż.

- Mówię, co widzę. - Cyganka ścisnęła rękę Marii tak mocno, że szmaragd wbił jej się w palec. - Mnóstwo łez.

Wielka kata-

strofa. Ach, straszne rzeczy... Ale dwóch starających się o rękę; będziesz musiała dokonać wyboru. Nie starczyło krzesel dla wszystkich i większość gości stojąc podawała sobie talerze wypełnione sałatkami, jesiotrem gotowanym w *court bouillon* na zimno, szparagami ze szklarni Paskiewicza.

Marija była zaskoczona tym, do jakiego stopnia skupiał na sobie uwagę. Nawet w owej chwili, kiedy siedział na sofie, jedząc kolację w towarzystwie bankierów w średnim wieku, których tu przyprowadził, młodzi goście ciągle doń podchodzili, przerywając rozmowę. Najpiękniejsze kobiety z nadzieją przechadzały się w pobliżu. Mimo iż wśród gości byli młodszy i przystojniejsi mężczyźni, właściciele ogromnych fortun i dostojnych tytułów, nie wyróżniali się z tłumu. Brakowało im otaczającej Paskiewicza niewymuszonej aury człowieka wpływowego i jego energii.

- Możecie mi pogratulować - oznajmił, unosząc brwi. - Siódmego marca wstępuję w związek małżeński. Powiedział to cichym głosem przeznaczonym tylko dla uszu bankierów. Jednak w salonie nagle ustały wszelkie rozmowy. Ręka Marii drgnęła; szampan zaplamiał jej błękitną atlasową suknię. Była w stanie myśleć jedynie o tym, jaka to będzie data w Kalifornii. W zachowawczej Rosji obowiązywał stary, „spóźniający się” kalendarz juliański. Ameryka i zachodnia Europa używała kalendarza gregoriańskiego: gdy tu będzie siódmy marca, tam będzie dwudziesty. Borys, przygryzając dolną wargę jak zawsze, kiedy był zaniepokojony, posłał jej współczujące spojrzenie.

Po chwili rozległy się okrzyki, zaczęto domagać się podania nazwiska narzeczonej.

- Księżniczka Matylda Michajłowna Stulgińska.

W sypialni z chińską tapetą Paskiewicz zgasił wszystkie światła z wyjątkiem lampki z jedwabnym abażurem.

- Co myślisz o mojej nowej sytuacji? - zapytał rozpinając małe perłowe guziczki z tyłu jej sukni.

Miała nadzieję, że będzie miał mniej fizycznych wymagań, choć nadal będzie ich odwiedzał i utrzymywał apartament. Rozmowy z nim wprawiały ją w dobry humor: śmiała się, uczył ją rozumienia sztuki, muzyki, historii, polityki; chociaż to, że bawił się czasem jej kosztem, doprowadzało ją do pasji, cieszyła się na te spotkania. W łóżku zachowywała obojętność albo odczuwała lekką niechęć. Robiła, co mogła, by nie porównywać

tego, co teraz przeżywała, do pamiętnej nocy w Cesarskiej Poczkalni.

- Byłam zaskoczona - odpowiedziała.

- To w niczym nie zmieni naszej sytuacji - zapewnił. Kiedy już była naga, ukląkł na dywan i całując jej piersi, brzuch i uda. Jedno z krzeseł ustawił tuż przed lustrem. Nie patrzyła ani na siebie, ani na niego, kiedy rozpinał spodnie. Potem wziął ją na ręce i posadził sobie na kolanach, tak że oboje mieli przed sobą lustro. Obserwował jej odbicie przez cały czas. Dopiero kiedy zaczął ciężko oddychać, mocno zacisnął powieki.

Jeszcze przed świtem ubrał się i wyszedł.

Nie zapytała ani jednym słowem o jego przyszłą żonę, księżniczkę Stulgińską, ani o ślub.

Siódmego marca arktyczny wiatr hulał po zamrzniętym kanale i dobijał się do podwójnych okien sypialni Borysa. Duszne powietrze w pokoju wypełnione było zapachem tytoniu, potu i mentolu. Borys leżał w łóżku, Marija siedziała obok z książką w dłoni. Chociaż dochodziła dopiero piętnasta, zapadał już zmierzch. Kiedy wstała, by zapalić światło, do sypialni weszła *miss* Dunning. Miała na sobie alpakową suknię i sprawiony niedawno kapelusz - z wysokiej główki sterczały pióra rzucając chwiejne cienie na jej długą twarz rozjaśnioną nie tajoną dumą.

- Ciociu, wyglądasz wspaniale! - wykrzyknęła Marija.

- Nie godzi się - wtrącił Borys - przyćmiewać cesarzowej i panny młodej. Czyżbyś o tym nie wiedziała?

Miss Dunning zachichotała jak uczennica.

- Czy czujesz się lepiej po drzemce, Borysku?

- Jestem zdrow jak rydz - odparł i rozkasłał się.

- Bujasz - zdemaskowała go Marija. - Masz gorączkę, prawie trzydzieści osiem stopni. Ciociu Charty, on w żadnym wypadku nie może cioci towarzyszyć.

Błogi uśmiech *miss* Dunning zmienił się w wyraz rozczarowania. Tęsknie popatrzyła na kremowy bilecik, który trzymała w ręku. Przyjaciółkom-wdowom udało się zaaranżować wszystko tak, że otrzymała zaproszenie na ślub księżniczki Matyldy Michajłowny Stulgińskiej z hrabią Iwanem Arkadjewiczem Pa-skiewiczem w Soborze Kazańskim. Borys i Marija byli zachwyceni tym, że nie figurują na liście zaproszonych. Jednakże *miss* Dunning tak długo przymilnie upraszała Borysa, aż niechętnie zgodził się jej towarzyszyć.

- Ubiorę się jak cebulka i wrócę prosto do domu. - To powiedziawszy, złapał krótki, świszczący oddech, wygiął ciało w łuk, jego twarz gwałtownie poczerwieniała i zaniósł się kaszlem.

Miss Dunning poprawiła mu poduszki, Marija pobiegła po butelkę czerwonego syropu, zawierającego opiat. Kiedy atak kaszlu ustał, zostawiły Borysa, żeby się zdrzemnął.

W korytarzu *miss Dunning* położyła dłoń na ramieniu Mariji.

- Marijo, kochana, baronowa Golicyn i hrabina Zotow, wdowy, są mistrzyniami ceremonii. Powiedziały mi, że car nie tylko będzie obecny na ślubie, ale poprowadzi pannę młodą do ołtarza! - Nabożne uwielbienie *miss Dunning* dla arystokracji było aż nadto widoczne. - Pomyśleć tylko, że hrabia Paskiewicz jest tak bliski cesarskiej rodzinie. Ślub z udziałem cara i carycy, całego dworu! Koniecznie musisz to zobaczyć!

- Nie otrzymałam zaproszenia.

- Borys także nie. Czyż nie wyjaśniałam wam tego tysiące razy? To zwykle przeoczenie ze strony panny młodej. Przecież nawet ja, nie będąc żadną krewną, zostałam zaproszona. A hrabia Paskiewicz tak bardzo cię lubi.

Marija czuła, że jej twarz płonie.

- Ktoś musi zostać z Borysem.

- On będzie spał. Jesteśmy winne naszą obecność hrabiemu. Jest dla nas taki dobry. - Zrobiła pauzę, po czym dokończyła ściszym głosem: - Marijo, przecież nie mogę sama tam pójść.

- Zaprosiłam na kolację Miszeńkę i *monsieur Bézarda*.

Oczy *miss Dunning* zaszczyły łzami; pomimo eleganckiego stroju wyglądała teraz jak smutna szara owieczka. Marija przypomniała sobie, jak serdecznie ta stara panna o złotym sercu opiekowała się nimi, gdy byli mali, jak pocieszała ich, gdy wracali z porozbijanymi kolanami, jak piekła ich ulubione ciasta, udawała, że nie zwraca uwagi na złośliwe żarty na swój temat, jak zabierała ich na wycieczki promem do Sausalito, jak ograniczała swoje wydatki, by móc kupić im lody, wodę sodową i czekoladę.

- To ty jesteś dobra. - Marija serdecznie uścisnęła miękkie, trzęsące się ramiona. - Każę posłać wiadomość do *monsieur Bézarda*.

Kłazka ułożyła na szezlongu stos jedwabnej bielizny w takiej kolejności, w jakiej miała być następnie wkładana, po czym udrapowała na łóżku białą suknię z dużym dekoltem, marszcząc ją w talii, by po chwili powrócić z białymi satynowymi pantofelkami, które ustawiła na płóciennym ręczniku. Na pokrytej dziobami po ospie twarzy dziewczyny malowało się nabożne skupienie.

Kłazka Sobczak była jedyną w gronie służby w apartamencie, składającej się z dwóch pomocnic domowych, krzywonogiego ochmistrza i kucharza, której nie oddelegowano tu z Karmazynowego Pałacu.

Miała zaledwie trzynaście lat, toteż nie dysponowała doświadczeniem niezbędnym na stanowisku garderobianej. Sama praca jednak nie była dla Kłazki niczym nowym. Już jako małe dziecko pomagała przynosić i odnosić bieliznę matce, owdowiałej praczce zatrudnionej przez pana wynajmującego apartament na drugim piętrze.

Dwa tygodnie po tym, jak Aleksiejewowie wprowadzili się do mieszkania przy Forsztańskiej 12, wdowa Sobczak zemdląła nad tarą do prania i zmarła w ciągu kilku minut. Jeszcze tego samego dnia jej pracodawca najął nową praczkę, a Kłazka zniknęła. Kilka dni później Marija, w drodze do modnej restauracji, do której wybrała się na kolację z Borysem, zauważyła wałęsającą się po ulicy dziewczynę z pralni. Dokuczliwy wiatr owinał tanią chustę wokół dziecinnej figurki Kłazki i w każdej chwili mógł porwać słomkowy kapelusz z szerokim rondem, przyozdobiony pogniecionymi czereśniami. Na widok wymiętoszonego kapelusza ladacznicy na główce dziecka w oczach Marii pojawiły się łzy. I właśnie wtedy, natychmiast, przed restauracją zaproponowała Kłazce tę pracę. Dziewczynka zalała się łzami i powiedziała, że została aresztowana. „Dali mi ostrzeżenie i puścili, ale mam teraz żółtą kartę”.

Żółta karta, hańbiący znak identyfikacyjny prostytutek, prawie zupełnie uniemożliwiała znalezienie jakiegokolwiek innej pracy. Marija dała jej posadę nie zważając na to. Gdy Paskiewicz dowiedział się o tym, głosem, w którym pobrzmiwała tłumiona furia, nakazał Marii odprawić dziewczynę.

- Żadna syfilityczka, żadna niepełnoletnia dziwka nie będzie dla mnie pracowała, rozumiano? - Tych słów użył w obecności Kłazki.

Marija, poleciwszy Kłazce nie pokazywać się na oczy Paskiewiczowi, co tydzień dawała jej kilka rubli zaoszczędzonych ze swoich pieniędzy. Nie żałowała zrodzonego pod wpływem impulsu gestu wielkoduszności. Nie opuszczało jej poczucie ospałości i zmęczenia, a fakt, że Kłazka nie trąkotała bez przerwy jak większość służących, nie mówiąc już o garderobianych, pozwalał jej cieszyć się spokojem. Kłazka umiała wspaniale prasować, a w innych obowiązkach czyniła szybkie postępy. Służący z Karmazynowego Pałacu tworzący klikę obnoszącą się po budynku ze swą wyższością, tyranizowali Kłazkę z po-

wodu jej wieku, cery, dni spędzonych na ulicy, i z okrucieństwem wyszydza jej zwyczaj zbierania resztek ze stołu.

- Doskonale wybrałaś suknię - pochwaliła ją Marija.

- Jest bardzo piękna, ale czy może być biała, tak jak suknia panny młodej?

Skoro na uroczystość miał przybyć cały dwór, któż mógł zauważyć ją i *miss* Dunning stojące z tyłu, w ocienionym zakątku ogromnej katedry?

- Będę miała na sobie futro.

Kłazka przyłożyła odrzuconą część bielizny Marii do swej zupełnie jeszcze płaskiej piersi.

- Panno Aleksiejewa...

Marija podeszła do lustra, by związać swe włosy w węzeł grecki; garderobiana powinna umieć układać fryzury, lecz ani Kłazka, ani Marija nie miały o tym pojęcia.

- Mhm? - odezwała się Marija z ustami pełnymi szpilek do włosów.

- Jeden pokój na strychu jest pusty - powiedziała Kłazka.

Pod pochyłym dachem znajdował się istny labirynt zatęchłych pomieszczeń. Inni właściciele za parę rubli wynajmowali podobne kwatery biednym, Paskiewicz przeznaczył jednak te maleńkie pokoiki dla służby.

Marija wyjęła szpilki z ust.

- Przecież nie musisz się tam gnieść.

Jak większość garderobianych, Kłazka spała w ubieralni.

- Gospodyni wyrzuciła nas z mieszkania - powiedziała służka, a jej dziobata twarz przybrała kolor purpury.

- Nas?

- Wynajmujemy kącik w jej pokoju, ja i mój brat.

- To ty masz brata? - Więc to tam wędrowały resztki jedzenia. - Ile ma lat?

- Dziesięć... ale, przysięgam, jest bardzo cichutki. On... mhm... on nie tupie. Trzy lata temu zachorował na tę okropną chorobę, po której uschły mu nogi.

- Jutro rano porozmawiam ze stróżem. - Odźwierny w tym budynku pełnił też rolę dozorca. - A możecie się tam wprowadzić od razu.

Na twarzy Kłazki pojawił się rzadko goszczący tam uśmiech: jej buzia wydawała się podzielona na dwie części rzędem białych zębów.

Dorożka została nakryta niebieską wełnianą siatką, by proszący śnieg nie padał na twarz stangreta. Koń wolno posuwał

się do przodu, osaczony przez ogromną liczbę wspaniałych ekwipaży starających się przedrzeć jak najbliżej wejścia. Północna strona majestatycznego Soboru Matki Boskiej Kazańskiej o wspaniałej półkuliście wygiętej kolumnadzie korynckiej, na której płaszczyznach znajdowały się płaskorzeźby o tematyce biblijnej, zwrócona była w stronę Newskiego Prospektu. Jednakże główne wejście do soboru, przypominające małą budkę, wychodziło na wąską boczną uliczkę. Wejście zbudowano dokładnie naprzeciwko ołtarza, który zgodnie z tradycją prawosławną musiał być zwrócony na wschód. Kiedy otuleni w futra goście weselni pośpiesznie wbiegali po wyłożonych czerwonym dywanem stopniach soboru, policjanci utworzyli zwarty kordon, by powstrzymać falujący tłum gapiów.

Wnętrze soboru, będące repliką watykańskiej Bazyliki Świętego Piotra, oświetlone było niezliczonymi świecami. Bogato wysadzany klejnotami ikonostas przed ołtarzem, złote, purpurowe, zielone i karmazynowe szaty liturgiczne popów, barwne mundury, mieniające się brylantami diademy tworzyły wyspy jasności pośród czarnych aksamitnych cieni. Zgodnie z tradycją, w świątyni nie było ławek. Marija poprowadziła *miss* Dunning do najbliższej kolumny. Krótkowzroczna *miss* Dunning sięgnęła po okulary.

- Jesteśmy bardzo daleko od ołtarza - zaprotestowała.

- Ciociu, tam jest straszny tłok. Stąd będziemy miały o wiele lepszy widok.

Kawalerzysta gwardii cesarskiej, wyglądający wspaniale w szkarłatnym mundurze paradnym obszytym złotym galonem, prowadził kobietę w lśniącym futrze z soboli. W powietrzu, jak drobiny kurzu, rozeszły się szept: „Wielka Księżna Ksenia...”

Odprowadzając wzrokiem odzianą w przepyszne futro księżnę, *miss* Dunning westchnęła:

- Rodzona siostra cara... Masz rację, Marijo, to najlepsze miejsce. Będziemy mogli zobaczyć wszystkich wchodzących gości.

Kilka minut później na zewnątrz soboru rozległy się okrzyki, które z każdą chwilą przybierały na sile. Krzyczano „Pobłogosław nas, *matiuszka!* Pobłogosław nas, *matuszka!*” Poruszenie było tak wielkie, że wszyscy zgromadzeni odwrócili się w stronę wejścia.

Car miał przystrzyżoną brodę i był niższy i nieco tęższy niż w wyobrażeniach Marii powstałych po obejrzeniu portretów. Gwałtownie zaczerpnąwszy tchu, zdała sobie sprawę, że jest to człowiek, który ma absolutną władzę nad stu pięćdziesięcioma

milionami ludzi i jedną szóstą świata. Nie potrafiła oprzeć się uczuciu podziwu, jednak amerykańskie pochodzenie powstrzymało ją od pochylenia się w głębokim ukłonie, który składali wszyscy dookoła.

Wspaniały diamentowy diadem carycy lekko drżał, trzęsły się sznury ogromnych błyszczących pereł, jednak pomimo tak wielkiego podniecenia wciąż jeszcze nosząca ślady piękności twarz pozostała nieobecna, nie wyrażała żadnych emocji.

W chwili kiedy para cesarska przechodziła obok, car z zaniepokojeniem spojrzął na żonę i Marija spostrzegła, że jego oczy mają niezwykle intensywny niebieski kolor - odcień ten nazywano błękitem Romanowów. Stiepan ma oczy właśnie w tym kolorze, pomyślała, wbijając paznokcie w dłonie.

Car powrócił do przedśionka przy wejściu. Pojawił się patriarcha Antioch, który miał celebrować uroczystość. Białobrody, z białymi kręconymi włosami opadającymi spod wysadzanej klejnotami ogromnej mitry, szedł powoli w kierunku ołtarza. Tam czekał już Paskiewicz w obszytym złotym galonem ministerialnym mundurze; orderzy i medale zajmowały całą powierzchnię wypukłego torsu.

Męski chór a *cappella* zaśpiewał hymn triumfalny. Car wyprowadził z cienia pannę młodą. Twarz i ramiona księżniczki Stulgińskiej były okryte welonem. Misterna korona zaczęła się o diamentowy *chiffre* - będącą przedmiotem zazdrości wielu kobiet odznakę damy dworu carycy Rosji, którą księżniczka nosiła na lewym ramieniu sukni ślubnej; kiedy wolną ręką próbowała ją odczepić, na jej grubym nadgarstku zamigotały diamenty wielkości migdałów. Diamentowo-rubinowy diadem statecznie siedział na jej głowie. Tęgie, skrepowane ciasnym gorsetem ciało, wbite w połyskującą białą satynę, przechodzącą w długi, rozkładający się wachlarzem tren, przywodziło na myśl rzeźbę na dziobie łodzi wikingów.

- Wygląda dość staro - szepnęła niepewnie *miss* Dunning. Kiedy car doszedł do ołtarza, oczekujący tam Paskiewicz lekko skłonił głowę - było to raczej skinienie niż ukłon. Monarcha uwolnił ramię panny młodej, stając przy boku carycy. Rozpoczęła się litania.

- Stulgińscy są bogatsi od Krezusa. - Ten szept wionął od strony pochylonego mężczyzny stojącego po lewej stronie Marii. Siwe włosy przystrzyżone były w przylepioną do czoła grzywkę, miał na sobie staromodny strój dworski z białymi pończochami na chudych pałkowatych nogach. - Ale wyobraź sobie ten krążownik w łóżku.

Jego towarzysz, drugi zgrzybiały staruszek, mocniej oparłszy się na lasce, wydał z siebie złośliwy chichot.

- Idę o zakład, że to nie będzie się zdarzało często. Paskiewicz ma nową kochankę i mówią, że całkiem oszalał na jej punkcie.

- Paskiewicz? Miałby stracić głowę dla kobiety? Opowiedz mi inną bajkę.

Teraz pan i panna młoda trzymali w rękach przybrane kwiatami świece. Głęboki, melodyjny głos patriarchy rozlegał się echem w ogromnym soborze.

- Racz obdarzyć ich doskonałą miłością, pokojem i Swą łaską, o Panie, błagamy Cię.

- Amen - odpowiedział niewidoczny chór.

- ...pobłogosław Twe sługi, Iwana i Matyldę...

Po licznych modlitwach i psalmach w wykonaniu basów i tenorów przed nowożeńcami rozpostarto różowy jedwabny dywan, nad ich głowami trzymano korony, gdy okrążali ołtarz. Korona panny młodej była uniesiona wyżej, jako że księżniczka górowała wzrostem nad oblubieńcem.

- Utwierdź ich związek w wierze, jedności, prawdzie i miłości...

Dwaj staruszkowie nie przestawali wpatrywać się w Mariję, po chwili wymienili głośnym szeptem swe uwagi.

Wdychając zapach wosku i kadzidła, Marija zacisnęła dłonie. Mężczyźni rozmawiali po francusku, w języku, którego podstawy *miss Dunning* zdążyła poznać przebywając w towarzystwie wdów. Chwała Bogu, że była bez reszty pochłonięta obserwowaniem kwiatu rosyjskiej szlachty i egzotycznej dla niej ceremonii.

- Ładne to dziecko, nie sądzisz? To córka jednego z Aleksie-jewów. Chyba Fiodora.

- Fiodora Aleksiejewa? Tego zera? Kiedy ostatni raz o nim słyszałem, był chyba nauczycielem tych debilnych młodych Jeropkinów... a może był u nich ochmistrem? Tak czy owak, był służącym. Chwileczkę, czy on czasem nie pojechał na Dziki Zachód?

- Zgadza się. I tam umarł. Mówią, że od strzały z łuku. A może był to rewolwer. - Chichoty. - Tak czy owak był dalekim krewnym matki Paskiewicza. Kiedy umarł, Paskiewicz sprowadził tę dziewczynę tutaj i umieścił na Forsztadtskiej. On za nią szaleje. Trzyma nawet przyzwoitkę, to pewnie ten stary wypłosz koło niej. Jest jeszcze brat. Szepty.

- Nie, nie, nic z tych rzeczy. Jeśli chodzi o chłopaka, to

sytuacja ułożyła się bardzo pomyślnie. Mówią nawet, że to on ją do tego namówił. Ciągłe przegrywa w karty...
- Pechowy hazardzista? Wygląda na to, że będzie musiała zwiększyć klientelę, by spłacić jego długi. A swoją drogą co za wspianiałe, zmysłowe maleństwo. Zawsze kusily mnie rudowłose... Może sam mógłbym odbyć z nią małe *tête-à-tête*...

Marija miała wrażenie, że te starcze szepty rozchodzą się zwielokrotnionym echem, odbijają się od kopuły, od potężnych ścian, łuków i naw, że uderzają o złocone ikony. Serce waliło jej w piersiach jak oszalałe; wsparła się o filar.

Ciocia Chatty patrzyła na nią z niepokojem.

- Źle się czujesz? - zapytała głosem, który wydawał się to wyłaniać, to znikać pośród śpiewu chóru.

Aksamitne cienie obejmowały stopniowo cały błyszczący tłum; Marija poczuła, że mdleje.

Śnieg padał coraz gęstszymi płatkami, lecz tłum nie rozpraszał się. Na ulicach wystawiono piecyki, w których płonął węgiel drzewny; wokół nich gromadzili się ludzie okryci nędznymi ubraniami; czekali, by raz jeszcze zerknąć na *Batiuszkę, Matu-szkę* / wspianiały orszak weselnych gości. Wszyscy odwrócili się, wpatrując chciwie przez mglisty dym, kiedy *miss* Dunning wyprowadzała Mariję z soboru.

Dla Marii ta krótka utrata przytomności była jak przepaść. Na odległym brzegu znajdowała się cudowna nieświadomość. Po tej stronie - cały zespół objawów. Z ostatnim - omdleniem - włącznie. Długie, leniwe godziny w jej pokoju. Brak miesiączki... nigdy nie występowała u niej zbyt regularnie, ale kiedy miała ją ostatni raz? Kiedy byli w Londynie, tak, pod koniec listopada, a teraz był dwudziesty marca według zachodniego kalendarza.

Stangret z najwyższym trudem manewrował wśród natłoku powozów, by podjechać pod stopnie soboru. Już w dorożce *miss* Dunning gestem pocieszenia poklepała Mariję po dłoni.

- Nie powinnam była zmuszać cię do przyjścia - odezwała się ściszone głosem.

- Nie obwiniaj się, ciociu.

- Marijo, zrozumiałam co nieco z tego, co mówili ci obrzydliwi mężczyźni. Jaka ja byłam głupia, jaka ślepa i głupia.

- Po prostu jesteś zbyt szlachetna, żeby uwierzyć w to, że ktoś może być niedobry.

- To zaczęło się tamtej nocy, kiedy upadłaś i skręciłaś nogę w kostce?

Marija przytaknęła.

- A ja myślałam, że on jest taki szlachetny! Jesteś prawie dzieckiem, a on zbliża się do pięćdziesiątki. Co za zwyrodnialec!

- Ciociu, on nie jest zwyrodnialcem.

- A jak inaczej można nazwać mężczyznę, który wykorzystuje niewinną dziewczynę? To potwór.

- Myślisz, że uda nam się coś zachować? - Chociaż Paskie-wicz należał do kręgu, w którym rzadko wręczano pieniądze, z niewiadomych powodów sprawiało mu przyjemność wydzielanie monet ustawionym w szeregu służącym - oczywiście, z wyjątkiem Kłazki - po czym dwornie podawał *miss* Dunning grubą kopertę z papierowymi rublami na domowe wydatki.

- Zrobię, co tylko w mojej mocy. - *Miss* Dunning ponownie poklepała ją po dłoni. - Nie będziesz już musiała... ulegać... nigdy więcej.

- Niedługo nie będzie już mnie chciał.

- Nie bądź nierozsądna. Jak to możliwe, że się nie domyśliłam? Sam sposób, w jaki zawsze na ciebie patrzył... Zadzwieczył dzwonek, przemknęli obok piętrowego tramwaju.

- Będę miała dziecko - powiedziała Marija.

miss Dunning jęknęła przeciągle. Dobrą chwilę nie mogła wymówić ani słowa.

- Wymyślimy dla ciebie zmarłego amerykańskiego męża.

- Och, ciociu. - Marija ścisnęła dłoń w rękawiczce. - To najmniejsze zmartwienie.

Miss Dunning zamilkła.

Marija potarła szybę rękawiczką, by popatrzeć na śnieg. Chociaż Paskiewicz wytłumaczył jej motywy swego postępowania, nadal nie potrafiła go zrozumieć. Był dużo starszy, znajdował się na szczycie hierarchii społecznej, dysponował ogromnym majątkiem, a poza wszystkim istniały przecież między nimi bariery jego wybitnej inteligencji i zjadliwego dowcipu. Niemniej jednego była pewna: Paskiewicz wymagał doskonałości od tego, co posiadał. Nigdy nie zatrzymałby przy sobie kobiety zdeformowanej ciążą.

Z tego wszystkiego wynikało, że jej niewielka rodzina będzie potrzebować pieniędzy. Nigdy nie umiała metodycznie planować, lecz teraz, jadąc dorożką w ów mroźny wieczór, robiła w myślach listę posiadanych wartościowych przedmiotów.

Szmaragd. Wyczuła duży kamień przez rękawiczkę. Nie wiedziała, co Paskiewicz zrobił z wypolerowanym piaskiem dia-

mentem Stiepana, lecz miała ten pierścionek - dany jej, jak powiedział, bez żadnych warunków. Ale czy pozwoli jej zachować coś jeszcze? Futro z rysia? Poglądziła jedwabiste fałdy. Nie miała pojęcia, ile mogło być warte, lecz zapewne fortunę. Ubrania. Większość kobiet nosiła większe rozmiary, więc nie uzyska za nie zbyt wysokiej ceny. Lecz przecież liczyła się każda, nawet najmniejsza suma.

Cicho, na paluszkach weszła do pokoju Borysa. Spał, oddychając ze świstem. Jak też jej brat ze swoimi słabymi płucami da sobie radę w piwnicach i strychach zamieszkiwanych przez biedotę w tym mieście?

Wychodząc z pokoju spotkała *miss* Dunning.

- Musisz dobrze się odżywiać, Marijo. Przygotowałam coś.

Marija poczuła, że robi jej się niedobrze. Nie chcąc jednak robić przykrości *miss* Dunning, zaczęła powoli jeść coś, co osładzało jej dzieciństwo: grzanekę z topionym masłem nasyconą słodką śmietanką. I wszystkie myśli na temat tego, jak dalej będzie wyglądało jej życie, raptem się rozpierzchły.

Przypuszczając, że całą noc spędzi na rozmyślaniach, skuliła się na łóżku, mocno ściskając poduszkę. Zasnęła niemal w tej samej chwili.

Obudziła się gwałtownie, gdy rozbysło światło. Paskiewicz, zamknawszy drzwi kopnięciem, hałaśliwie podszedł do łóżka. Pochylony nad nią w swoim długim do kostek futrze reniferowym, emanował nocnym chłodem i furią. Musiał dowiedzieć się, że była w soborze.

Najważniejsze, powiedziała sobie w duchu, to zatrzymać prezenty, szczególnie futro z rysia. Niezależnie od tego, co się stanie, nie mogę stracić panowania nad sobą.

- Która godzina? - zapytała.

- Dochodzi wpół do czwartej. - Zrzucił z siebie futro. Wspaniały strój ślubny zmieniony na serżowy garnitur. - No i co? - zapytał tonem żądającym wyjaśnień.

- Co? - W jej głosie zabrzmiała wesoła nuta. Sięgnęła po leżącą w nogach kapę z miękkiej bawełny. - To przecież ty przed chwilą wstąpiłeś w związek małżeński.

- O czym, niestety, wiesz aż nazbyt dobrze - wycedził.

- Widziałeś mnie?

- Widział cię cały Petersburg. Postarałaś się być wyjątkowo dobrze widoczna.

Ci bajkowi ludzie w mieniącym się złotem soborze Kazańskim z migoczącymi diamentami, we wspaniałych strojach - car i caryca, patriarcha w wysadzonej klejnotami mitrze, wielcy książęta i wielkie księżne, ministrowie i dostojnicy dworscy, dwaj złośliwi starcy, nowożeńcy - czyżby wszyscy oni odwrócili się, by obserwować, jak Marija Aleksiejewa osuwa się wzdłuż ocienionego filaru?

- Dlaczego tam byłaś? - zapytał Paskiewicz.

- Wdowy postarały się, żeby ciocia Chatty dostała zaproszenie. A ona zaczęła nalegać, że skoro jesteś dla nas tak cudownie „dobry”, nie wypada, żebym nie była obecna na twoim ślubie. Myślałam, że nikt nas nie zauważy wśród tylu wspaniałych gości.

- A Borys? Jego nie zauważyłem.

- Jest chory.

- Na jedną ze swoich wygodnych gorączek?

Słyszac tę złośliwą uwagę na temat brata, Marija zapomniała o postanowieniu, że skupi się wyłącznie na sprawach finansowych.

- Musiałeś rozpowiadać o mnie wszystkim dookoła?

- Ja?!

- Tuż obok nas stały dwie złośliwe kreatury, obmierzli starcy. Doskonale wiedzieli, kim jestem, znali moje nazwisko, znali ojca, wiedzieli wszystko o tobie i o mnie. - Zacisnęła palce na kapie. - Rozmawiali po francusku, a biedna ciocia Chatty zrozumiała wystarczająco dużo, żeby się domyś... - Przegrywając walkę o własne opanowanie, Marija z płaczem odwróciła się do seledynowej ściany.

Raskiewicz przysunął krzesło do jej łóżka.

- Nigdy nie wspominałem nikomu ani słówkiem o naszym związku - odezwał się cicho. - Ale przychodzą tu różni ludzie, a każdy z nich zna życie lepiej niż czcigodna *miss* Dunning. Jesteś piękna, pełna życia, a ja przyznaję się do przestępstwa, częstego spoglądania w twoją stronę. Czemu przejmujesz się takimi plotkami? Nie jesteśmy na amerykańskiej prowincji. Petersburg ma zrozumienie dla wyrafinowanych uciech.

- Ten z laską powiedział, że chętnie odbyłby ze mną *tête-à-tête* - stłumionym głosem oznajmiła Marija.

- Gdybym wiedział, kto to był, z radością bym go poćwiartował.

- Łatwo ci żartować. - Marija czuła przyśpieszone tętno. - To nie ty spodziewasz się dziecka.

Słyszac, jak Paskiewicz gwałtownie zaczerpnął tchu, zaczęła trząść się jak w gorączce. Boże, co też zrobiła?

Dlaczego nie zachowała tej wiadomości dla siebie, dopóki prawda sama nie wyjdzie na jaw, żeby ciocia Chatty miała czas na zgromadzenie pieniędzy? Wyrzuciwszy z siebie prawdę w ten sposób, straciła możliwość przymawiania się o zachowanie ubrań. Gdzieś w dole jakiś samochód zatrzymał się gwałtownie, trzasnęły metalowe drzwiczki, rozległy się głosy wypowiadające słowa pożegnania.

Paskiewicz nie odrywał ciemnych błyszczących oczu od jej twarzy.

- A więc jest moje?

To niewiarygodne, ale nigdy nie zadała sobie tego pytania. Była tak pochłonięta myślami o tym, jak zapewnić rodzinie byt,

że w ogóle nie zastanawiała się nad problemem ojcostwa. Czy ojcem był Stiepan, któremu oddała się z miłości? Czy może Paskiewicz? Przyłożyła dłoń do płaskiego brzucha. Ten bezwiedny gest oznaczał, iż pytanie Paskiewicza nie ma dla niej znaczenia. Dziecko było jej. Jeśli zajdzie potrzeba, gotowa będzie na wszystko, by tylko je ochronić.

- Poprzedniego wieczoru, zanim uczyniłem cię swą kochanką - mówił - miałaś miesięczkę.

- Byłam... przygnębiona, smutna. Powiedziałam, że jestem niedysponowana.

- Więc możliwe, że odpowiedzialny jest ów nieobecny radykał?

Pokręciła głową.

- To ja jestem odpowiedzialna. Wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Jakież z ciebie zdumiewające stworzenie.

- Możesz sobie ze mnie drwić do woli. Pozwól mi tylko zachować ubrania.

- Dość dziwna prośba jak na kobietę, która niedługo się w nie nie zmieści.

- Powiedziałeś, że szmaragd należy do mnie. A futro?

- Towary z drugiej ręki często mają większą wartość niż nowe.

- W takim razie nie możemy niczego zatrzymać? - Głos jej się załamał.

Podszedł do zasłoniętego draperiami okna.

- Marijo, mówiłem to zupełnie szczerze. Całkiem zbiłaś mnie z tropu. Dlaczego, na litość boską, po prostu nie powiedziałaś, że to ja jestem ojcem dziecka?

- Bo być może nie jesteś.

- Nie musiałem nic wiedzieć o twoich wątpliwościach.

- Miałam skłamać?

- Oczywiście że powinnaś.

- Ale w jakim celu? Przecież nie możesz się ze mną ożenić.

- Marijo, koteczku, mężczyźni znani są z tego, że hołubią swoje bękarty.

Na dźwięk słowa „bękart”, drgnęła. Patrząc na niego przez całą długość wspaniałej sypialni, ze zdumieniem spostrzegła, że na jego twarzy maluje się smutek.

- Ofiarowałem ci futro i ubrania tak samo jak i szmaragd - powiedział ochrypłym głosem. - Są twoje.

- Cudownie! Dziękuję! - Podciągnęła kolana pod brodę i oplótła je rękoma. -1 możemy tutaj mieszkać do końca miesiąca?

- Mówisz tak, jakbym miał zamiar wyrzucić cię na śnieg.
- A któż może być pewny, co zrobisz? Trudno przewidzieć twoje postępowanie.
- Co masz na myśli?
- Choćby to, że teraz jesteś tutaj.
- Już spełniłem moje małżeńskie obowiązki. - Wykrzywił usta w grymasie niesmaku.
- Widzisz? To właśnie doskonały przykład. Kto może zrozumieć mężczyznę, który pozwala sobie na takie stwierdzenie w czasie nocy poślubnej?
- Widziałas moją oblubienicę.
- Nikt cię nie zmuszał do jej poślubienia.
- Fortuna, jaką posiada, stanowi doskonałą podniętę.
- Pieniądze to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz.
- Oto czego potrzebuję. - Przywarł ustami do warg Mariji. Poczul, że pił szampana. Nie przerywając pocałunku, przytulił się do niej. Guziki jego marynarki wpiły się w jej ciało przez koszulę nocną i okrycie. Wzdrygnęła się. Rozluźnił uścisk i delikatnie objął dłonią jej pierś.

- Boli?

- Trochę.

Usiadł na łóżku, rozpinając marynarkę.

- Jest jedna dobra strona tego, że poczciwa *miss* Dunning poznała straszliwą prawdę: - nie będę zmuszony wyskakiwać w nocy z twojego łóżka.

- Zostajesz? Dzisiaj?

- Hrabina Paskiewiczowa ma swoje własne pokoje. A przed chwilą ci przecież powiedziałem: moje obowiązki zostały spełnione. Co jeszcze chciałabyś wiedzieć? Moja żona ma tęgie, gąbczaste uda, jej piersi sięgają pępka, a jej słowa powinny być butelkowane jako lekarstwo na bezsenność.

Przez chwilę Marii zrobiło się żal tęgiej arystokratycznej panny młodej. - Nie jesteś zbyt miły.

- Miły? Ja? - Zatrząśł się ze śmiechu. - Marijo, czy ty naprawdę wierzysz, że parę godzin spędzonych w Soborze Kazańskim może działać cuda, jeśli chodzi o zmianę charakteru? Wciąż zachowałem swój ostry, o ile nie zabawny język. Nigdy nie będę pantoflarzem. Współczucie, które masz dla mojej żony, okaż lepiej komuś innemu. Została mężatką, a obrączka to wszystko, na czym jej zależało. O drzenie przyprawiają ją raczej rozkosze stołu.

- Nie dałeś jej szansy.

W odpowiedzi Paskiewicza obsypał pocałunkami szyję Marii i podciągnął jej koronkową koszulę nocną. O wpół do dziewiątej Kłazka przyniosła Marii kawę. Oparłszy srebną tacę o biodro, przekreśliła malowaną porcelanową gałkę i wprawnym lekkim kopnięciem otworzyła drzwi do sypialni. Krew odpłynęła z jej twarzy. Kłazka, która wyssała praktyczność z mlekiem matki, nigdy nie pozwalała sobie na sny na jawie. Jednakże czasami, gdy dusząc się odorem brudnej bielizny i parą wydobywającą się z ogromnych miedzianych kotłów z wrzącą wodą chudymi dziecięcymi ramionami z natężeniem prała na tarze ciężkie lniane prześcieradła, tęsknie myślała, że któregoś dnia zostanie garderobianą. Nadzieje te przysły jak bańka mydlana, kiedy nagła śmierć matki zmieniła jej życie w piekło. Pamięta, jak trzęsa się z zimna wystając na rogu ulicy i jak była zmuszona do zaspokajania najbardziej perwersyjnych zachcianek klientów. Po tym wszystkim uznała mężczyzn za wrogów. Była to dla niej płeć obca i bestialska. W obecności mężczyzn jeżyły się jej włosy na głowie. Tylko nieliczni wydawali się mniej niebezpieczni, a z pewnością żaden nie był godzien zaufania. Z tego grona potępionych wyłączała oczywiście swego brata Josipa, kochanego, słodkiego, ułomnego dziesięcioletniego Jo-sipa. A potem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znalazła się we wspnianym apartamencie, gdzie nigdy nie było jej zimno, nigdy nie była głodna, a jej praca była samą przyjemnością: polegała na prasowaniu ubrań pięknej, szczodrej pani Marii, przygotowywaniu aromatycznych kąpieli, utrzymywaniu ładu w luksusowo umeblowanym pokoju. Jednakże, jak w każdej bajce, wszystko mogło prysnąć w chwili przekroczenia jednego, jedyne zakazu: miała nigdy nie być widziana przez tego budzącego przestach wielkiego pana, który teraz spał, miażdżąc swą łysą głową nagie białe piersi jej pracodawcy.

Paskiewicz poruszył się; zamrugął oczami.

- Marijo - powiedział głośno - czyż nie dałem ci wystarczająco jasnego polecenia w sprawie tej kurewki?

Marija gwałtownie uniosła głowę.

- Co? Kto?

- Powiedziałem ci, żebyś oczyściła mieszkanie z tej chorej wywłoki.

Kłazka stała w progu jak wryta, z całej siły ściskając srebrne uchwyty. Nieruchoma, trupio blada, z zastygłą twarzą, przywodziła na myśl poobtlukiwaną marmurową rzeźbę cmentarną.

- Kłazka nie jest zwierzęciem - syknęła Marija. - Ona cię słyszy.
- Doskonale. W takim razie teraz wie, że ma opuścić teren mojej posiadłości. - Paskiewicz wyszedł z łóżka, z arystokratyczną obojętnością odnosząc się do faktu, że podrzędny służący widzi jego nagość. Sięgnął po swe jedwabne i wełniane kalessony. - Ze względu na rozkosze twego łóża znoszę gdaczącą snobkę *miss* Dunning i mam zamiar spłacić długi kartiane twego brata-hipochondryka. Ale zdecydowanie sprzeciwiam się udzielania gościny młodocianym prostytutkom-syfilityczkom.

- To jest także nasz dom, dopóki nie każesz nam go opuścić. - Marija zastanawiała się, czy w seledynowej sypialni słyhać, jak łomoce jej serce. - Mogę mieć taką garderobianą, jaką sobie wybiorę.

- Precz mi z oczu! - ryknął Paskiewicz na Kławdię. Wycofała się, zamykając drzwi trąceniem uda, po czym truchcikiem pobiegła długim korytarzem.

Paskiewicz pośpiesznie narzucał na siebie ubranie: nie przypiął kołnierzyka do koszuli ani nie zapiął spinek przy mankietach. Sięgnąwszy do kieszeni, cisnął banknot na poduszki.

- To masz na zapłacenie tej zarażonej kreaturze. I dopilnuj, żeby zniknęła stąd jeszcze tego ranka.

- Jeśli masz na myśli Kłazkę, to zatrzymuję ją. Jest moją przyjaciółką!

- Zaiste, tego rodzaju przyjaźni można się było spodziewać po córce amerykańskiej kelnerki.

- Dzięki Bogu za Amerykę. I wcale się nie dziwię, że rewolucjoniści rzucają tutaj bomby!

Był już w futrze.

- Nigdy niczego się nie uczysz, prawda?

- Sama nie wiem, czemu idzie mi to tak opornie, skoro mam tak doskonałego nauczyciela w finezyjnej sztuce szukania rewanzu.

Zacisnął dłonie w pięści tak mocno, aż ciemne włosy wyprostowały się na nich jak druty. Co stanie się z dzieckiem, jeśli znowu ją pobije? Skuliła się.

- Nie bój się, kotku. - Na twarzy Paskiewicza pojawił się uśmiech, w którym nie było wesołości. - Przyrzekłem ci, że nigdy już cię nie uderzę.

Kiedy powoli, sztywno wyszedł z pokoju, Marija opadła na rozrzuconą pościel. Dlaczego teraz, kiedy tak desperacko zależało jej na utrzymaniu rodziny, robiła wszystko, by go zrazić?

Wróciła Kłazka z kawą. Postawiwszy ją na stoliku, wymamrotała:

- Będę się zbierać.
- Nie, teraz pomożesz mi się ubrać, a potem pójdziemy do dozorczy w sprawie pokoju dla twojego brata.
- Panienko, hrabia Paskiewicz nie chce, żebym tutaj była. A on nie jest człowiekiem, który zmienia zdanie.
- Ja też nie.

Ściany wolnego pomieszczenia na poddaszu były cienkie, dach stromy, okno znajdowało się na wysokości kolan.

- Niezbyt tu ciekawie - orzekła Marija.

Kłazka schyliła się, by popatrzeć przez zakurzone okienko.

- Niech panienka spojrzy na to drzewo. A tu jest piec. Och, panienko Marijo, panienka jest aniołem. Josip nigdy nie miał swojego łóżka. To ciepły pokój. Gałąź za oknem. Pomyśli, że znalazł się w raju. - Zazwyczaj powściągliwa w okazywaniu uczuć Kłazka serdecznie uściśnęła swą pracodawczynię.

I ja mogę skończyć tak, że będę wdzięczna za malutki pokoiczek na strychu, taki jak ten, pomyślała Marija, ostrożnie zstępując ze stromych schodów.

Zapukała do drzwi Borysa.

Siedział w łóżku, z wełnianą kamizelką narzuconą na ramiona i tacą ze śniadaniem na kolanach.

- Wyglądasz dużo lepiej - stwierdziła.
- Ciocia zmierzyła mi temperaturę. Nie mam już gorączki - powiedział, a na jego twarzy pojawił się dobroduszny uśmiech. - A więc przeciwstawiłaś się rozkazom Iwana Groźnego.
- Skąd wiesz?

Umoczył trójkątną grzanekę w jajku na miękko i zjadł ją z apetytem.

- Nasi służący byliby chlubą Ochrany. Tu nie utrzyma się żadna tajemnica. Powiedziała mi pokojówka. - Wypił łyk herbaty. - Ciocia mówi, że ślub był wspaniały. Zachwycający. Ich Cesarskie Mości prezentowały się prawdziwie po imperatorsku.

- Czy ciocia powiedziała ci wszystko?
- Nie wprost. - Borys odstawił filiżankę i westchnął. - Ale rozumiem, że niedługo zostanę wujkiem?
- Borys, tak mi wstyd.

Odwrócił się do okna. Niefrasobliwy, życzliwy, nie potrafił obwiniać ukochanej siostry, jednak jej stan napełniał go przerażeniem. Wmówił sobie, że jego rosyjscy przyjaciele uważają

apartament jedynie za hojny dar bajecznie bogatego krewnego. Wkrótce poznają prawdę, i co sobie wtedy o nim pomyślą?

- **Nie** chodzi o to, że nie chcę dziecka - powiedziała Marija. - Chodzi o to, jak sobie poradzimy?

- Popatrz na to piękne słońce - rzekł Borys. - Chodźmy na sanki.

- Idiota!

- Co takiego idiotycznego widzisz w jeździe na sankach?

- Nic. Z wyjątkiem tego, że ty jesteś chory, a ja jestem troszkę *enceinte**.

Te ostatnie kwestie brat i siostra wypowiedzieli łamiącymi się głosami.

Przez następne trzy dni utrzymywała się ładna pogoda. Popołudniami na Wybrzeżu Pałacowym tłoczno było od powozów i samochodów pań z towarzystwa. W Ogrodzie Taurydzkim Borys i Marija byli jedną z wielu młodych par, które z policzkami czerwonymi od mrozu zjeżdżały z pagórka zwanego Wzgórzem Amerykańskim. Podobnie jak inne dziewczęta, Marija klęczała na sankach obejmując klatkę piersiową brata. Ruch był dla niej narkotykiem zmniejszającym lęk.

Josip Sobczak, blady, niedożywiony mizerota, zbyt drobny jak na swoje dziesięć lat, miał ten sam szeroki uśmiech co Kłazka. Z dumą pokazywał Marii swoje nowe mieszkanie, wlokąc za sobą bezwładne nogi. Po południu, będąc na spacerze z Borysem, Marija spotkała chłopkę mającą na sprzedaż parę ręcznie wyciosanych kul. Nauczyli Josipa utrzymywać równowagę przy pomocy tych struganych kijów sosnowych: po niecałym dniu ćwiczeń chłopiec potrafił już pokonywać schody wiodące do tylnego wejścia do apartamentu. Aby uczcić ten wyczyn, Marija dała mu filiżankę gorącej czekolady w pokoju muzycznym, a potem, do akompaniamentu Borysa na Bechstei-nie, śpiewała arie z *Wesołej wdówki*. Przezroczyście biała twarz chłopca jaśniała radosnym uniesieniem, a Marija miała ochotę krzyknąć, by nie patrzył na nich jak na niebiańskie istoty.

Gdzie podziewał się Paskiewicz?

Umyła szmaragd w ciepłej wodzie z mydłem, wypolerowała kamień najdelikatniejszą ze swoich chusteczek i włożyła pierścionek z powrotem do misternie zdobionej szkatułki. Potem dokładnie przyjrzała się futru. Rysie linieją: dmuchnęła w miękkie, kremowe futerko i zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście się przeredziło. Poleciała Kłazce wyprasować trzy wieczno-

rowe suknie. Dziewczyna operowała żelazkami matki jak artystka, jej dłonie szybko przesuwały się po materiale, a jednak... czy suknie mimo to nadal nie wyglądały nieświeżo? Potem Marija przeszła do pokoju *miss* Dunning, kwestionując celowość różnych wydatków, aż starsza dama uniosła ręce do góry w geście bezradności.

W piątek pogoda uległa zmianie. Znad kręgu polarnego nadeszła śnieżycą. Tego wieczoru odwiedziło ich jedynie kilku stałych gości Borysa. Brat wraz z dwoma przyjaciółmi grał w pokera, a Marija zmusiła się do otwarcia książki żalując, że nie może przygłuszyć swoich lęków hazardem.

O dwudziestej trzeciej rozległ się odgłos kołatki u drzwi. Sądząc, że to jakiś spóźniony gość Borysa, Marija poszła otworzyć.

W drzwiach stał Paskiewicz. Płatki śniegu topniały na sobolowym kołnierzu.

- Kłążka wciąż tu jest - powiedziała szybko. - Przeznaczyłam jeden z pokoi na strychu dla jej brata. Kiedy u Borysa był lekarz, poleciłam mu zbadać ich oboje. Jej brat ma bezwładne nogi na skutek paraliżu dziecięcego, ale poza tym jest zdrowy, i Kłążka też.

Z pokoju muzycznego dobiegały przytłumione głosy. Przeciąg na klatce schodowej zatrzęsł zasłonami w holu.

- Czy musimy marznąć w drzwiach rozmawiając o twoich domowych rozporządzeniach? - odezwał się Paskiewicz. - Popchnął ją do małego westybulu, zatrzaskując za sobą drzwi. W holu nie paliły się światła, a ponieważ żadne z nich nie ruszyło się, by je zapalić, stali w ciemności.

- Nie miałem zamiaru więcej tu przychodzić - powiedział cicho.

- Bo będę gruba i brzydka?

- W tych dwuznacznych okolicznościach zachowałem się chyba dość przyzwoicie, nie sądzisz?

- Tak - przyznała. - W takim razie byłeś zły o Kłążkę?

- Służąca? Miałyby wpływać na moje zachowanie?

- A więc dlatego, że to twój miódowy tydzień.

- Jedynym tematem rozmów hrabiny Paskiewiczowej jest nowy francuski kucharz. Nie, nie dlatego tu nie przychodziłem. Chciałem coś sobie udowodnić.

- To do ciebie zupełnie nie pasuje.

Otoczył ją ramieniem w pasie i poprowadził w stronę sypialni.

- Marijo, mężczyzna w moim wieku ma już ugruntowane

przekonania i poglądy. Było dla mnie czymś w rodzaju artykułu wiary, że w tym niedoskonałym świecie prawda jest tak niemiła, że zmuszeni jesteśmy uciekać się do konwencji. I właśnie takie wysokie mury konwencji wznosimy wokół aktu prokreacji. Zwierzęta się parzą, lecz ludzie uparli się nazywać to inaczej. - Weszli do sypialni. Kłóżka zostawiła zapaloną przyćmioną lampkę na toaletce. - Jeśli o mnie chodzi, zawsze uważałem miłość za szkodliwy i bezsensowny mit.

- Miłość?

- Och, wmawiałem sobie, że tylko pożądam twojego czarującego ciała. Ale w ciągu kilku ostatnich dni, kiedy powinienem był zwracać uwagę na orzeczenia naszego wspaniałego cara lub przenikliwe opinie moich genialnych kolegów, członków gabinetu, albo czytać ostatnie żądania naszej wielkiej, przepojonej duchem humanizmu Dumy, byłem jak obłąkany.

- Mnie też ciebie brakowało.

- Czy to komplement?

- A czy to ma znaczenie?

- Wszystko, co ma związek z tobą, ma dla mnie znaczenie. Nigdy nie zapomnę, jak kuśtykając wróciłaś wtedy w nocy do domu, by ratować brata; potwornie się bałaś, a jednak byłaś taka dzielna. Chciałem być miły, Bóg mi świadkiem, że chciałem, ale dałaś mi tak bezceremonialnie do zrozumienia, że do pięt nie dostaję twojemu towarzyszowi podróży, dżentelmenowi, który dał ci kradziony diament... A następnego ranka dowiedziałem się, że w twoich oczach wciąż jestem stary i szpetny, a do tego jeszcze uchodzę za rozpustną bestię. A jakąż to czyni różnicę? - wmawiałem sobie. Kochanki ma się dla jednej rzeczy i na pewno nie jest to ich umysł. Potrzymam ją trochę, a potem fiuu... Cały kłopot polegał na tym, że zależało mi na twojej opinii o mnie.

Marija wstrzymała oddech. Słyszała, jak zbliżał się do niej.

- Przez cały miniony tydzień snułem się przygnębiony jak stary Romeo. W czasie tych nie kończących się spotkań z członkami gabinetu, Dumy, z naszym monarchą, myślałem o tym, jak jesteś wielkoduszna. Widziałem, jak odchylasz głowę i jak ciemnieją twoje srebrzyste oczy, kiedy jesteś zagniewana. Myślałem o tym, jak twoje włosy mienia się ogniście w blasku słońca, pozwalałem sobie też na wspomnianie twoich innych, bardziej tajemnych uroków. Myślałem o tej twojej impulsywnej, nieroztropnej szczerości. Wspominałem też twój śpiew, który nigdy nie jest zupełnie zgodny z tonacją, a jednak wprawia słuchaczy w zachwyt. Wszyscy dookoła myśleli, że robię

ważne notatki, a tymczasem ja pisałem twoje imię. *Marija, Marija, Marija*. Dasz temu wiarę? Jestem zazdrosny, kiedy śmiejesz się razem z Borysem. Bawi mnie, kiedy mi się sprzeciwiasz, lecz jednocześnie jestem wściekły. Ten sposób, w jaki nosisz nową suknię, dumnie, a jednak trochę niepewnie, jakbyś czekała na pierwszy komplement, żeby dowiedzieć się, że wyglądasz pięknie. Nigdy nie byłem szczęśliwy tak jak jestem tutaj, w tym małym apartamencie.

Te wyznania poruszyły ją do głębi, lecz nie mogła przestać myśleć o wpędzeniu Borysa w długie karciane, o szoku, jaki przeżyła *miss* Dunning usłyszawszy, że jej wychowanka jest w ciąży, i o dziecku, które mogło być dzieckiem Paskiewicza, ale które zawsze będzie nosiło na sobie piętno bękarta.

Stiepan... on by się ze mną ożenił.

Zabawna myśl. Stiepan był w Petersburgu i nawet nie próbował się z nią skontaktować. Ani razu do niej nie napisał, więc dlaczego miałby się z nią żenić?

Paskiewicz zaśmiał się krótko.

- Starszy mężczyzna, piękna dziewczyna... banalne, nieprawdaż?

- Naprawdę brakowało mi ciebie - powiedziała. Była to prawda. Miłość to Stiepan, miłość to szalona namiętność, po której pozostają rześiste łzy. Często doświadczała uczucia niechęci w stosunku do Paskiewicza i zawsze będzie istniała między nimi bariera owej nocy, kiedy zmaltretował ją, zgwałcił, pohańbił, jednak jego obecność zawsze wpływała na nią ożywiająco i nigdy nie doświadczała przy nim uczucia nudy. - I... wiesz, ostatnim razem... czułam się... dałam się ponieść uczuciom.

- Naprawdę?

- Tak.

Otoczył ją ramionami. Od sobolowego futra wciąż wionęło chłodem.

- To z tobą wziąłem ślub. Ty jesteś moją żoną - oznajmił dudniącym głosem, którego wibracje zdawały się przenikać ją na wskroś. - W Soborze Kazańskim car dał mi cię za żonę.

- Cii...

- Jestem twoim mężem, Marijo. - Drżał na całym ciele, jakby zamieć szalejąca na Forszadtzkiej zdołała przeniknąć do ciepłej sypialni; poczuła wilgoć - czyżby łzy? - na jego twarzy. - Jeśli kiedykolwiek pozwolisz dotknąć się innemu mężczyźnie, sprawię, że będziesz modliła się o śmierć.

CZĘŚC DRUGA

1911

Cesarz i Samowładca Wszechrosji, Car Moskwy, Kijowa, Włodzimierza, Nowogrodu, Kazania, Astrachania, Polski, Syberii, Chersonozu Taurydzkiego i Gruzji, Pan Pskowa, Wielki Książę Smoleńska, Litwy, Wołynia, Podola i Finlandii, Książę Estonii, Liwonii, Kurlandii i Semigalii, Białegostoku, Karelii, Tweru, Jugurii, Permu, Wiatki, Bułgarii i innych krajów, Pan i Wielki Książę Niżnego Nowogrodu i Czernihowa, Władca Riazania, Potocka, Rostowa, Jarosławia, Jeziora Białego, Udorii, Obdorii, Kondii, Witebska, Mścislawia i całej Północy, Pan i Władca krajów Iwerii, Kartalinii i Kabardynii oraz prowincji Armenii, Zwierzchnik Książąt Kaukaskich, Pan Turkiestanu, następca Tronu Norwegii, Książę Szlezwika-Holsztynu, Stormanu, Dithmarschen i Oldenburga.
Tytuły Aleksandra III

W ciepły czerwcowy dzień 1911 roku Stiepan Strachów szedł cichą moskiewską ulicą. Rozłożyste lipy piętrzyły się w górę jak baszty, rzucając chłodny cień na chodnik. Zwolnił zbliżywszy się do korynckich kolumn narożnego budynku. Był to gmach Moskiewskiej Szkoły Malarstwa i Rzeźby, której regulamin stanowił, że mogą w niej mieszkać jedynie członkowie wydziału. Ze względu na szacunek, jakim darzono profesora Strachowa, uczyniono wyjątek dla wdowy: pozwolono jej zatrzymać ich obszerny apartament.

Profesor Strachów zmarł w styczniu 1910 roku, ponad rok temu.

Stiepan przestał już obwiniać Ochronę za to, że powiedziano mu o wylewie ojca dopiero dwa i pół miesiąca po jego śmierci. Musiał szczerze przyznać, że on sam był temu winien. Gdyby nie wcielił się w rolę romantycznego szaleńca, gdyby nie pojechał do Petersburga, gdzie macki Ochrony sięgały każdej ulicy i gdzie w każdej chwili mogli go zobaczyć agenci, nie zostałby aresztowany. A tak zgarnęli go w drodze do Karmazynowego Pałacu.

W pewien sposób dopisało mu jednak szczęście. Kiedy dwaj agenci złapali go na Newskim Prospekcie owego zimowego popołudnia, sądził, że trafi do centrali Ochrony, gdzie „przesłuchania” ciągnęły się miesiącami.

Tymczasem został od razu zaprowadzony na dworzec kolejowy i dopiero w Berlinie zdjęto mu kajdanki. Tam poinformowano go, że jego nazwisko figuruje w Kartotece Specjalnej. To go zaskoczyło. Niewiele osób w ogóle orientowało się, że istnieje Kartoteka Specjalna, ponieważ notowano w niej przestępstwa, które car lub osoby z najwyższych kręgów administracji uznawali za tajne. Sprowadzało się to do tego, że minister spraw wewnętrznych, któremu podlegał departament policji, miał prawo aresztować, osądzić,

skazać i usunąć oskarżonego, którego nazwisko widniało w tej kartotece, bez mrugnięcia okiem.

Stiepan musiał odcierpieć wyrok trzyletniego zesłania i dodatkowych sześciu miesięcy. W tym czasie miał zakaz porozumiewania się z kimkolwiek w Rosji za pomocą listów lub telegramów. W razie naruszenia tego wyroku, jego najbliższą rodzinę czekało zesłanie na Sybir.

Jego niemłodzi już rodzice nie przeżyliby nawet miesiąca w obozie na Syberii.

Lecz Ochrana, wszytkowiedząca i wszechwładna w Rosji, nie miała żadnej władzy poza granicami kraju: nie mogła uniemożliwić Stiepanowi spotkań z rodakami. To oni poinformowali go o śmierci profesora Strachowa. Powiedzieli mu, że Mikołaj II coraz ostrzej represjonuje organizacje liberalne, a w konsekwencji chwieje się Demokratyczna Partia Reform. Przekazali mu również smakowitą plotkę z kręgów dworskich: minister finansów, hrabia Paskiewicz, ożenił się ze szpetną dziedziczką wielkiej fortuny, równocześnie wybierając na kochankę śliczną amerykańską krewną, Mariję Aleksiejewą.

Z Rosji nadchodziły same złe wieści.

A i po powrocie w żaden sposób nie zrobiło mu się lżej. Wzdychając, Stiepan wbiegł po czarnych marmurowych schodach.

Madame Strachowa drzemała w salonie. Z każdym oddechem jej policzki zapadały się ukazując kształt czaszki.

Stiepan przymknął powieki, starając się przypomnieć sobie twarz matki sprzed niecałych dwóch lat, z okresu bezpośrednio poprzedzającego drugie zesłanie. Chociaż pani Strachowa miała wtedy już ponad sześćdziesiąt lat, siwizna przyprószyła jej włosy jedynie na skroniach, pełna twarz jaśniała wesołością, pulchna figura poruszała się z lekkością młodej dziewczyny a ona sama miała niewyczerpane, zdawałoby się, zasoby energii. Każdego ranka około szóstej wkładała fartuch na suknię, po czym wyrabiała chleb i słodkie ciasto na swe słynne serowe ciasteczka.

Poranki wypełniały jej zakupy, pomaganie starej Agafii w prowadzeniu domu, przygotowywanie pracowni na sesje portretowe profesora, dogłądanie dzieci w żłobku znajdującym się w pobliżu linii kolejowej do Brześcia.

Wieczorami napełniała mieszkanie muzyką: chociaż wychodząc za mąż zrezygnowała z obiecująco zapowiadającej się kariery pianistki, nie zaniechała gry. Grała dla przyjaciół zaglądających do nich po kolacji - Strachowowie niezmiennie prowadzili dom

otwarty - a kiedy pozostali domownicy spali, siadała w swoim bladoniebieskim szlafroku zajmując się sprawami płatności za portrety wykonane przez męża lub odpowiadając na listy przyjaciół.

Wkrótce po nagłej śmierci profesora pani Strachowa zaczęła się uskarżać na poważne dolegliwości gastryczne, za których przyczynę lekarz uznał smutek po śmierci męża i tęsknotę za skazanym na wygnanie synem. Agafia, cierpiąca na artretyzm stara kucharka, która służyła u Strachowów jeszcze w Petersburgu, zanim urodził się Stiepan, uwielbiała powtarzać, jak to kiedyś sama powiedziała doktorowi wprost, że *madame* może mieć nowotwór na żołądku. Lecz wtedy było już za późno na operację.

Zaskrzypiała sofa. Twarz *madame* Strachowej ściągnęła się bólem. Gwałtownie zamachała ręką. Wciągnawszy blade policzki, wydała przeciągły jęk. Stiepan delikatnie pogładził ją po rozpalonym wilgotnym policzku. Jej twarz wypogodziła się. Usiadł na stołku przy fortepianie.

W salonie, o ile dobrze pamiętał, nie zaszły żadne zmiany: te same pokrowce na meble z szorstkiego, tkanego ręcznie beżowego płótna; ten sam tu i ówdzie zdeformowany samowar z brązu; barwne płótna i pastele profesora Strachowa, niektóre nie oprawione, pokrywające wyblakłą, ciemnozieloną ongiś tapetę. To w tym obszernym fotelu Stiepan przesiadywał na kolanach ojca, sennie przysłuchując się rozmowom Strachowów z gośćmi. Wydawało mu się, że słyszy echo owych dawno odbytych dyskusji - Tołstoj a Dostojewski, Borodin a Skriabin, malarze realiści a *pieriedwiżency*. Najgorętsze dyskusje zarezerwowane były dla polityki. Wszyscy goście wywodzili się z kręgów inteligencji o sympatiach liberalnych, i profesor Strachów wyrażał przekonania ich wszystkich zadając retoryczne pytanie: „Czy to sprawiedliwe, żeby miliony zależne były od kaprysu jednego śmiertelnika, który myli się jak każdy z nas?” Spory na temat sposobów zbudowania sprawiedliwego społeczeństwa stały się równie nieodłącznym elementem mieszkania Strachowów jak solidne meble.

Atmosfera otaczająca go w wieku młodzieńczym sprawiła, że idea sprawiedliwości zdominowała jego życie.

Pani Strachowa poruszyła się, uniosła głowę. Jej rzednące i zupełnie białe teraz włosy upięte były w wysoki kok w stylu hiszpańskim, który upodobała sobie od chwili zamążpójścia. Kilkakrotnie głęboko zaczerpnęła tchu, jakby szykując się na spotkanie mającego nadejść bólu.

- Stiepan, kochanie - wymamrotała. Jej silny niegdyś głos był teraz ledwie słyszalnym szeptem. - Jak długo już tu jesteś?

- Przyszedłem przed chwilą. Musiałaś mieć zły sen. Chcesz już przyjąć lekarstwo?

Skuliła się i skinęła głową.

- Tak, już czas.

Zmarszczył nos czując mdlący, gorzko-słodki zapach laudanum. Nalał trzy pełne łyżki.

- Pomaga? - zapytał.

- To wspaniały środek - skłamała. Zwiększona dawka jedynie przytępiła ból, wywołując narkotyczne koszmary senne, w których pojawiała się jej zmarła córka i mąż. - Jak ci minął dzień? Spotkałeś się z przyjaciółmi?

- Rozdawałem egzemplarze nowej broszury. Nie spotkałem policji. Mamo, Partia Reform zaczyna się podnosić. Tylko tutaj mamy pięciuset aktywnych członków.

Pani Strachów wyciągnęła swą chudą rękę, by poklepać dłoń syna i w ten sposób mu pogratulować. Obrączka ześliznęła się z jej palca; wsunęła ją z powrotem. Stiepan pomyślał o pierścionku siostry; odwrócił głowę.

Po dłuższej chwili odezwała się:

- Ostatnio wiele rozmyślałam. Miałbyś dużo łatwiejsze życie, gdybyś odebrał normalne wychowanie.

- Nie wiem, co masz na myśli mówiąc „normalne”, ale wierz mi, że miałem bardzo szczęśliwe dzieciństwo.

- Nie powinniśmy byli pozwolić, żebyś siedział tu pół nocy i słuchał naszych dyskusji z gośćmi.

- Czułem się wtedy taki dorosły, uprzywilejowany.

- Nigdy nie dane ci było słyszeć choć jednego głosu popierającego Świętą Rosję. Albo autokrację. Tylko te liberalne, rewolucyjne poglądy! Zapadły ci głęboko w duszę. A ty byłeś takim szlachetnie myślącym chłopcem. Nie, nie, pozwól mi dokończyć. Nikt z nas nie robił niczego poza gadaniem. Nic tylko słowa, słowa, słowa... na temat liberalizmu, reform... gadanie... ulubiona rozrywka Rosjan. Tylko ty jeden zdecydowałeś się działać.

- A ten pisarz, Behrs, który był na Syberii?

- Och, może znalazło się tam parę szlachetnych dusz, które nie poprzestawały na gadaniu. - Westchnęła. - Przecież byłeś tylko dzieckiem. Powinniśmy byli się zorientować, że hartujemy najczystsza, najszlachetniejszą stal. Może czasami byłeś trochę dziki, szalony, ale przecież przy tym tak wrażliwy, myślący. Najszlachetniejszy z nas wszystkich.

- Schlebiasz mi, mamó.

- Nie schlebiam. Kierujesz się szlachetnymi pobudkami -powiedziała. - A my byliśmy za starzy, żeby wychowywać dziecko.

- Nie potrafię sobie nawet wyobrazić innych rodziców. Matka zacisnęła powieki. Po pewnym czasie zapytała:

- Stiepan, nie myślałeś nigdy o napisaniu powieści? Zaskoczony nagłą zmianą tematu popatrzył na nią uważnie.

- Czemu nie miałbyś się tym zająć? - zastanawiała się tym swoim nowym szepczącym głosem. - Jesteś dobrym pisarzem.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że beletrystyka to zajęcie bezpieczniejsze niż organizowanie radykałów i rozpowszechnianie nielegalnej literatury?

- Przejrzałeś mnie. Ale nie zaprzeczysz chyba, że apelowanie do uczuć przyniosło więcej zmian niż apele do rozumu. Pomyśl tylko o Harriet Beecher Stowe. Jedna powieść - pełna żaru, choć wcale nie doskonała, zrobiła więcej niż wszystkie broszury i książki na temat konieczności zniesienia niewolnictwa.

Stiepan w zamyśleniu podszedł do okna w wykuszu. Z portyku na zewnątrz obserwował swego czasu procesję koronacyjną Mikołaja II. Tego rodzaju widowiska wpływały na profesora inspirująco, lecz Strachowowie nie wyszli na zewnątrz. Dziesięcioletni naonczas Stiepan uznał ich zachowanie za jeszcze jeden przejaw uczciwości. Rodzice rzeczywiście byli bezkompromisowymi antymonarchistami, podczas gdy on okazał się słabeuszem, który nie potrafił pozostać obojętnym na podniecenie wiwatujących, powiewających flagami tłumów, na dźwięk dzwonów rozlegających się donośnie z niezliczonych moskiewskich cerkwi, wspaniałe oddziały maszerujące w perfekcyjnym porządku, błyszczące karety wiozące członków carskiej rodziny - nie kończąca się paradę splendoru zdążającą ku Soborowi Uspieńskiemu na Kremlu. Kiedy młody monarcha ubrany w prosty mundur przejeżdżał uroczyście na białym koniu, patriotyczne uniesienie Stiepana sięgnęło zenitu. Wdrapawszy się na marmurową balustradę, zaczął krzyczeć: „Niech żyje car Mikołaj! Niech żyje nasz cesarz!” Niebezpiecznie balansował na wąskiej półce zataczając wielkie koła trzymaną w obu rękach biało-niebiesko-czerwoną flagą Rosji. Agafia, której oddech świadczył o tym, że aż nazbyt hucznie fetowała koronację monarchy, silnie chwyciła go za ramię.

- Straciłeś rozum, żeby tak narażać życie?! A to byś narobił

bigosu swoim rodzicom! Po tym wszystkim, co stało się z twoją biedną siostrą...

Siostrą? Jaką siostrą?

Tej nocy, kiedy Moskwa jarzyła się tysiącami świateł, poprosił rodziców o wyjaśnienia. *Madame* Strachowa wybiegła wtedy z pokoju głośno szlochając, co nie zdarzyło się nigdy dotąd. Profesor wyjaśnił mu, jak wiele kosztuje ich wspomnianie pie-worodnej córki. Irina miała osiemnaście lat i tańczyła już w *corps de ballet* Cesarskiego Baletu, kiedy zachorowała na tyfus.

„Umarła wkrótce po tym, jak się urodziłeś, i zostawiła ci ten pierścionek. Teraz, skoro masz już dziesięć lat, możemy ci go przekazać”.

Stiepan ponownie z goryczą pomyślał o tym, jak pozbył się daru siostry.

Madame Strachowa obserwowała go uważnie.

- Czemu masz taki ponury wyraz twarzy? - zapytała.

- Prawdę mówiąc - odpowiedział - zapisałem już parę pomysłów na powieść.

- Poznałeś jakąś dziewczynę? Poczul, że się rumieni.

- Dlaczego o to pytasz?

- Pierwsze powieści - stwierdziła, uśmiechając się z trudem - często powstają po przeżyciu niepowodzenia w sprawach sercowych.

Zazwyczaj wolał nie zwierzać się nikomu ze swoich spraw uczuciowych, lecz umierającej ukochanej matce nie potrafił udzielić wymijającej odpowiedzi.

- Tak, pojawiła się w moim życiu dziewczyna i wiele mi obiecała - odpowiedział, starając się nadać swemu głosowi jak najbardziej bez troskie brzmienie. - Że na zawsze. Na wieki. Potem zrozumiała, że to nie ja jestem odpowiedzią na modlitwy dziewicy.

- Stiepan, Stiepan, będziesz skazany na ciągłe rozczarowania, jeśli będziesz oczekiwał, że inni kierują się takimi samymi pobudkami jak ty.

- Ty i ojciec byliście dla mnie wzorem. *Madame* Strachowa drgnęła.

- Właśnie to stanowi przykład na to, o czym mówiłam. Nie byliśmy wcale święci. Nie byliśmy też uczciwi.

- Nonsens. A jeśli chodzi o mój mały romans, to nie powinienem robić sobie nadziei. Banita bez grosza przy duszy, z deptającą mu po piętach Ochraną... powinienem był

się domyślić, że żadna dziewczyna przy zdrowych zmysłach nie będzie tego traktowała poważnie dłużej niż parę tygodni.

- Jak miała na imię?

- Marija. Amerykanka z Kalifornii. Jej ojciec był Rosjaninem. Spotkałem ją wracając do kraju przed dwoma laty, a na cały romans złożyły się epizod na parowcu płynącym przez Kanał i jeszcze jedno wydarzenie w Wirballen. - Mówiąc „Wirballen”, znowu poczerwieniał. - To tyle, jeśli chodzi o przeszłość. Teraz jest utrzymanką bogatego starego monarchisty. Sama widzisz, jakim byłem głupcem.

- Mój biedny Stiepan...

Właśnie wtedy Agafia otworzyła drzwi i Stiepan ruszył w stronę stoliczka na kółkach zastawionego drugim śniadaniem.

Tego wieczoru *madame* Strachowa poprosiła, by Stiepan przyniósł jej kawę do łóżka.

Wypiwszy małymi łydkami mocno słodzony aromatyczny turecki napój, odstawiła filiżankę na prześcieradło.

- Stiepan, czy zrobisz coś dla mnie? - Jej wzrok powędrował w kierunku starego wysokiego biurka z drzewa różanego. - Tu, w tym biurku, są zapiski twojego ojca, dzienniki, stare listy, różne szparagały. Czy spalisz je, jeśli cię o to poproszę?

- Wszystko? - zapytał zaskoczony.

- Tak, wszystko. Rozmawialiśmy o tym na kilka tygodni przed jego śmiercią. Teraz wydaje mi się, że przeczuwał, co się zbliża. - Pod wpływem nagłego bólu kilka razy głęboko zaczerpnęła tchu, z całej siły ściskając brzeg wełnianego szala. - Prosił mnie... w razie gdyby umarł pierwszy, żebym wrzuciła zawartość szuflad w ogień nie czytając niczego.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni. - Stiepan westchnął sentencjonalnie. - Obaj strześliśmy swojego życia prywatnego.

- Być może biurko pełne jest listów miłosnych od adoratorek - zażartowała *madame* Strachowa. - Jestem takim tchórzem, że nie mogłam się zmusić, żeby się tym zająć.

- Czy mam zabrać się do tego od razu?

- Nie dzisiaj. - Ponownie mocno ścisnęła szal. Kiedy odezwała się po dłuższej chwili, jej głos był chrapliwym, ledwie słyszalnym szeptem. - Mogę na ciebie liczyć?

- Oczywiście.

- Zrobisz to, o co cię prosiłam? Spalisz te papiery nie czytając ich?

- Obiecuję.

Tej nocy *madame* Strachowa zapadła w śpiączkę. Miotła się na łóżku i krzyczała, lecz nie odzyskała już przytomności.

Po trzech dniach straszliwych męczarni zmarła.

Stiepan powiedział starej Agafii, że może zabrać z apartamentu wszystko, co tylko jej się przyda, i następnego dnia po pogrzebie *madame* Strachowej, ułożył stos wybranych przez służącą rzeczy na wozie należącym do jej brata.

- W całej Rosji nie znajdzie się lepszego, hojniejszego młodzieńca. - Zarzuciła powykręcane przez reumatyzm ręce na szyję Stiepana. - Niech dobry Bóg zachowa cię w swej opiece... - Urwała, zanosząc się szlochem.

Stiepan również miał wilgotne oczy. Nie ruszył się ze schodów jeszcze długo po tym, jak wóz z turkotem potoczył się ulicą.

Za piętnaście czwarta poszedł do prawnika, który miał odczytać testament, co Stiepan uważał za przygnębiającą i zupełnie zbędną formalność, jako że wiedział już od dawna, iż to on dziedziczy nad wyraz skromny majątek Strachowów.

Ich prawnik mieszkał i prowadził praktykę na najwyższym piętrze budynku przy ruchliwej ulicy Kuźniecki Most, lecz w jego biurze odgłosy ruchu ulicznego tłumiły ciężkie spłowiałe draperie i puszyste tureckie dywany. Stara biblioteczka wypchana opasłymi tomami prawniczymi górowała nad olbrzymim biurkiem. Głębokie fotele były poplamione i zapadnięte od częstego używania. Pośród wielkich zatęchłych sprzętów prawnik o wzroście karła wyglądał jak schludna siwowłosa lalka.

Złożywszy Stiepanowi kondolencje zdumiewająco dźwięcznym barytonem, usiadł za biurkiem, by przeczytać krótki testament i szczegółowy wykaz dziedziczonych dóbr: ruchomości z gospodarstwa domowego, medali profesora, broszek i pierścionków *madame*. Po tej wyliczance niski głos zatrzymał się, by po chwili zagrzmieć:

- Ośmiopokojowy umeblowany dom w Liwadii nad Morzem Czarnym.

Stiepan, który w czasie beznamiętnego wyliczania skromnego dobytku rodziców walczył z napływającymi do oczu łzami, podskoczył tak gwałtownie, że aż jęknęły sprężyny fotela.

Umeblowany dom? W Liwadii, najbardziej snobistycznym kurorcie na Krymie, gdzie wznosiły się liczne pałace i wille rosyjskiej arystokracji? Strachowowie nie tylko nigdy nie spędzili na Krymie wakacji, ale nawet słowem nie wspomnieli, że mają tam dom - ponad wszelką wątpliwość mieli awersję do prywatnej własności.

- Zechce pan powtórzyć?

- Jest pan teraz właścicielem umeblowanej willi z oknami wychodzącymi na prywatną plażę. Musi być luksusowa, zważywszy na czynsz, jaki płacą wynajmujący.

Tysiące myśli przebiegało przez głowę Stiepana. Miał ochotę zasypać niewielkiego prawnika gradem pytań, lecz jedynie mocno zacisnął pięści w kieszeniach. Okazywanie dalszej niewiedzy skończyłoby się tym, że jego rodziców uznano by za liberalnych pozerów. Wstał.

- Dziękuję panu za to, że poświęcił mi pan swój czas.

- Proszę usiąść, panie Strachów. To jeszcze nie koniec. Musimy jeszcze omówić sprawę konta w Banku Newskim. Profesor Strachów często napomykał, że corocznie odkłada pewną sumę, by na starość wieść żywot nieco dostatniejszy niż zapewniałaby mu goła emerytura za pracę w Moskiewskiej Szkole Malarstwa i Rzeźby - te oszczędności musiały być poważnie uszczuplone przez rachunki za leczenie.

- Ach, to - powiedział Stiepan, wzruszając ramionami. - Zupełnie uciekło mi z głowy.

Adwokat zdjął okulary.

- Muszę przyznać, że jest pan niezwykle opanowanym klientem. Niewiele osób zapomina o sumie przewyższającej dwa miliony.

Stiepan z wybałuszonymi oczami opadł na skórzany fotel.

- Dokładnie - rzekł prawnik, wkładając okulary - dwa miliony sto osiemdziesiąt siedem tysięcy dwieście trzydzieści dziewięć rubli.

- To... to fortuna...

- Owszem, w dodatku oprocentowana na trzy procent. Czy wolno mi złożyć gratulacje? Ma pan przychód godzien pozazdroszczenia.

Tłusta mucha z brzęczeniem objęła się o zakurzoną szybę. Stiepan bezwiednie śledził jej ruchy. Był tak osłupiały, że nie

przyszło mu nawet do głowy pytanie, w jaki sposób jego rodzicom udało się zgromadzić tak ogromną sumę... i po co. Złapał się na myśli: Czy dwa miliony sto osiemdziesiąt siedem tysięcy dwieście trzydzieści dziewięć rubli okazałoby się sumą wystarczającą dla Marii Aleksiejewej? A jeśli tak, to czy wołałaby mnie niż Paskiewicza?

- To musi być jakaś omyłka - odezwał się stłumionym głosem.

- Przyznam, że znając upodobania profesora i *madame* Strachowej do... hmm, oszczędnego życia, i ja byłem zdumiony. W związku z tym postanowiłem jak najstaranniej wszystko sprawdzić. Bank Newski udostępnił mi wyciąg z konta. - Adwokat położył dokument opatrzony pieczęcią banku na zużytych zielonym filcu pokrywającym blat biurka. - Tu ma pan to na piśmie.

Stiepan szklanym wzrokiem gapił się w wypisane atramentem cyfry. ,

- Tego rodzaju suma wymaga odpowiednich rozporządzeń, panie Strachów. Trzeba odnieść się do niej z należnym szacunkiem. Kiedy już oswoi się pan z sytuacją, powinniśmy porozmawiać o odpowiednim zainwestowaniu. Proszę ustalić dogodny dla pana termin z moim sekretarzem.

Stiepan nie uczynił żadnego gestu w odpowiedzi na wyciągniętą dłoń prawnika. Nie zatrzymał się również przy biurku sekretarza, by ustalić termin następnej wizyty. Po wyjściu z budynku, oszołomiony, wmieszał się w tłum na moście Kuźnieckim.

W mieszkaniu panowała martwa cisza, jakby chirurgicznie usunięto zeń bijące serce. Kroki Stiepana rozchodziły się głuchym echem, gdy krążył po wszystkich pomieszczeniach apartamentu. Z wyjątkiem fortepianu wszystkie meble były prostej konstrukcji - w większości wystrugane przez chłopów i pomalowane na jaskrawe kolory. Strachowowie zawsze twierdzili, że otaczanie się przepychem jest naganne moralnie. Mówili również, że wielkie bogactwo prowadzi do zła.

Jak pogodzić te wzniosłe przekonania potwierdzone życiem upływającym w tym skromnie wyposażonym, subsydiowanym przez szkołę mieszkaniu z luksusową posiadłością na Krymie i fortuną przynoszącą trzyprocentowy roczny dochód?

Dwoje ludzi, którzy mogli odpowiedzieć na jego pytania, spoczywało na przyklasztornym cmentarzu.

Stiepan objął głowę dłońmi, jakby chciał wycisnąć z niej

niezliczone wątpliwości. Nie lubił obarczać innych swoimi problemami, jego jedynym powiernikiem był pamiętnik. Sortował problemy, zapisując je na kartach papieru. Otworzywszy oprawny w brązową skórę notatnik na czystej stronie, napisał: *24 czerwca 1991*.

Kropla atramentu spłynęła ze stalówki na liniowany papier. Zatrzasnął notatnik - głuchy odgłos zabrzmiał w pokoju jak uderzenie zdradzonego serca.

Kontynuując swą wędrówkę po mieszkaniu, zatrzymał się w sypialni rodziców.

Długi kufer z wymalowanymi zwierzętami z arki Noego, biurko, pęknięte w poprzek lustro, mosiężny szkielet łóżka, na którym leżał teraz złożony na pół materac w szare pasy -wszystkie te przedmioty zawsze znajdowały się w tym samym miejscu. Jednakże ten pokój, podobnie jak reszta mieszkania, stał się dlań nagle *terra incognita*. Przykurzone kąty wydawały się kryć niewesołe pytania.

Westchnął, przypomniawszy sobie o ostatnim przyrzeczeniu danym matce.

Otworzywszy żaluzjowe zamknięcie biurka, spostrzegł należącą do niej mahoniową szkatułkę. Wewnątrz znajdowała się perłowa broszka, którą przypinała na specjalne okazje, ślubna obrączka, niewielki pierścionek zaręczynowy oprawny w czarną emalię i mała sakiewka z szarego zamszu. Rozsupławszy jedwabny sznurek, wyjął z niej złoty medalion z wygrawerowanymi kwiatami, którego nigdy dotąd nie widział. Otworzył go i wpatrzył się w umieszczoną w nim miniaturę przedstawiającą ciemnooką dziewczynę z włosami zaczesanymi do tyłu, by uwydatnić pięknie uformowaną głowę. To pewnie jego od dawna nie żyjąca siostra. Irina...

Zapaliwszy lampkę przy łóżku, zaczął dokładnie studiować mały portrecik- Inicjały LWS. To jego ojciec, który mówił o malarzach miniaturzystach, że malują Jednym włosiem pędzla", tak wspaniale wykonał tę podobiznę.

Łabędzio wygięta szyja, pełne wargi, lekko skośne ciemne oczy - Irina emanowała mrocznym, zmysłowym erotyzmem; jej twarz przywodziła na myśl egipskie piękności.

Przed wielu laty ojciec powiedział mu, że wspomnianie zmarłej córki sprawia, że odżywają męki związane z jej utratą. Jako delikatny chłopiec, Stiepan nigdy ponownie nie zapytał rodziców o siostrę, lecz jego synowska lojalność została wystawiona na ciężką próbę przez ich całkowite milczenie. Bardzo rzadko wspominali Petersburg, gdzie mieszkali z Iriną zanim

profesor został wyróżniony posadą w Moskiewskiej Szkole Malarstwa i Rzeźby. Nigdy nie rozmawiali o córce ze znajomymi, pozwalając nawet najbliższym przyjacielom wierzyć, że Stiepan jest ich jedynym dzieckiem, oczkiem w głowie niemłodych już rodziców. Przygryzł wargę aż do bólu, wpatrując się w subtelny wizerunek. Ta piękność przez osiemnaście lat stanowiła nieodłączną część ich życia, a może wręcz była jego ogniskiem. Żeby nie wspomnieć o niej choćby raz? Czy za tym niedomówieniem nie kryło się czasem oszustwo?

Wkładając medalion do zamszowej sakiewki, pomyślał, że biurko może kryć w sobie rozwiązanie tej tajemnicy. Gdyby przejrzał papiery ojca, nikt by się o tym nie dowiedział. Dałem słowo. Dałem słowo.

Górna szuflada zawierała pożółkłe pliki powiązanych sznurkiem kopert adresowanych do ojca dużym kaligraficznym pismem matki. Zaniósł je do małego marmurowego kominka. Ręce mu drżały; złamał pierwszą zapałkę. Przy drugiej próbie stary papier chwycił ogień. Opróżnił kolejną szufladę, w pośpiechu wydzierając kartki ze starych, oprawnych w skórę pamiętników i wrzucił je w ogień. Dodane po chwili rozsypujące się w palcach wycinki z gazet spłonęły błyskawicznie. W następnej szufladzie znalazł umowy, listy polecające, dokumenty z urzędowymi pieczęciami. I duże ilości korespondencji. Coraz szybciej poruszał się między biurkiem a paleniskiem kominka, jakby chciał umknąć pokusie. Ogień strzelał wysoko, płomienne jęzory błyskawicznie ogarniały papier. Dolna szuflada zawierała liczne szkice i fotografie. Zauważył wspaniały pastel przedstawiający siostrę Irinę - pochylona zawiązywała baletki.

Wydał na pastwę płomieni zarówno pastel, szkice, jak i podklejone tekturą zdjęcia.

Postawił parawan przed kominkiem. Gdy doszedł już do ciemnego korytarza, przypomniał sobie o ukrytej szufladzie biurka. Miał około siedmiu lat, gdy ojciec pokazał mu miejsce w przegródce, które powodowało uruchomienie mechanizmu otwierającego szufladę: obaj byli przy tym tak uroczyści jakby brali udział w pierwotnym obrzędzie inicjacji. Na to wspomnienie oczy Stiepana zaszyły łzami. Wytarłszy nos, ponownie usiadł przy biurku i nacisnął przycisk. Szuflada wyskoczyła z cichym chrzęstem.

Była w niej gruba pożółkła koperta.

W czerwonym odbłasku z kominka przeczytał napisane dziecinnym pismem litery: „Stiepan Strachów”.

Gdzieś w oddali zawył pies, odpowiedział mu rechot żab.

Stiepan powoli uniósł starą papeterię, ponownie odczytał imię i nazwisko. Tak, to do niego.

Przez chwilę zastanawiał się, czy koperta została tu zostawiona celowo, by ją znalazł, i doszedł do wniosku, że ojciec nie mógł wiedzieć, czy i kiedy on, Stiepan, tu wróci, a poza tym wymógł na matce przyrzeczenie, że wszystko zniszczy.

To jest moje. Moje. I było przede mną schowane.

Z brwiami ściągniętymi w gniewną kreskę, zaniósł kopertę na łóżko. Usiadłszy na gołych sprężynach, zapalił lampkę i złamał czerwoną woskową pieczęć.

Mój syneczku...

Syneczku? Stiepan dokładnie przyjrzał się nagryzmołonym literom. Jego matka, która pobierała lekcje u emerytowanego kaligrafa dworskiego, miała bardzo piękny charakter pisma.

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że los był bardzo okrutny, że nie żyję, nie wiedząc nawet, czy jesteś podobny do mnie, czy do Twojego wspaniałego Ojca...

Zrudziały atrament był w tym miejscu rozmazany. Stiepan czuł dziwną pustkę w głowie, jakby za chwilę miał zemdleć. By się opanować, zaczął czytać na głos, tak jak przy redagowaniu swoich rękopisów.

Jeśli umrę, Mama i Papa obiecali, że cię wychowają, co zważywszy na okoliczności jest bardzo szlachetnym gestem z Ich strony. Oni są wspaniałymi ludźmi, ale nigdy, przenigdy nie byli odpowiednimi rodzicami dla dziewczyny takiej jak ja. Tu muszę przyznać, że zapewne nie byłam dla nich odpowiednią córką. To oczywiście nie jest wina ani moja, ani ich, takie są po prostu nasze natury. Jesteśmy zupełnie różni. Ich potrafi cieszyć tak niewiele: Pape - malowanie, Mamę - fortepian, ponurzy przyjaciele i nadęta gadanina. Sprawiedliwość, sprawiedliwość, sprawiedliwość. To okropna strata czasu takie rozmowy o ideach, o czymś, co nie istnieje. Ja pragnę tego, co rzeczywiste. Strojów, biżuterii, szampana, francuskich mebli. Czyli tego, czym oni gardzą, mówiąc, że to „bourgeois” - czy dobrze się wyraziłam? Nie lubiłam się uczyć- to jeszcze jedna rzecz, która ich martwiła.

Odkąd pamiętam, moim marzeniem zawsze był taniec. Cesarski Balet - to było prawdziwe życie. Och, jak marzyłam o świat-

łach rampy i oklaskach, o tym, by mnie podziwiano... i obsypywano pieniędzmi.

I bez fałszywej skromności, muszę przyznać, że zawsze byłam niezła. Kiedy miałam siedem lat, mój nauczyciel ubłagał rodziców, żeby pozwolili mi pójść na egzamin do Cesarskiej Szkoły Baletowej. Mama była temu niechętna, ale Papa... cóż, zawsze udawało mi się przekonać Papę.

Z pewnością byłam najlepszą tancerką w klasie, wszyscy tak mówili. Nauczyciele szeptali o moim talencie. Ale nawet jako mała dziewczynka wiedziałam, że talent to tylko jeszcze jedno nadęte słowo. Żeby zrobić karierę, potrzebne jest zdecydowanie i szczęście. Zgadzałam się ćwiczyć osiem, dziesięć, piętnaście godzin dziennie. A co do szczęścia... szczęście uśmiechnęło się do mnie tuż po skończeniu szkoły. Podobnie jak wszystkie absolwentki, zostałam przyjęta do corps de ballet. I wieczorem, przed pierwszą uroczystą kolacją, ballerina tańcząca pas de deux w „La Fille mal gardée” upadła i skrzyła nogę w kostce. Dano mi zastępstwo.

Akurat tak się zdarzyło, że On był obecny na przedstawieniu. Podobnie jak wszyscy, i ja Go zauważyłam. Jakbym mogła Go nie zauważyć? Łoża Cesarska znajduje się niemal na scenie.

Stiepan przestał czytać. Spojrzał w okno. Lampa uliczna mżyła zielonkawym światłem na nieruchome liście. W panującej dookoła ciszy słyszał swój własny nierówny oddech. Nie będąc już w stanie czytać na głos, zaczął pośpiesznie przebiegać wzrokiem linijki dziecinnego pisma.

Przy kolacji siedział oczywiście na honorowym miejscu. Och, Jak wspaniale górował wzrostem nad wszystkimi. I swoim wspaniałym grzmiącym głosem, który tak znakomicie pasował do jego potężnej postury, zapytał: „Gdzie jest ta mała Strachowa?”

Czułam straszne ściskanie w żołądku, kiedy szłam do głównego stołu, by złożyć mu głęboki ukłon.

„Usiądź”- powiedział, wskazując miejsce obok siebie.

Nie wiem, skąd znalazłam w sobie dość odwagi, by mu odpowiedzieć. „Wasza Cesarska Mość, to miejsce jest zarezerwowane dla première danseuse”.

„Ona usiądzie tutaj” - odparł, wskazując inne krzesło. „A ty usiądziesz przy mnie”. - Był tak łaskawy, taki dobry, jak wielkie gorące słońce przyciągające mnie do swego ciepła.

Jeszcze przed końcem kolacji byłam w Nim zakochana. Zakochana po uszy, do szaleństwa. Zabrał mnie na przejażdżkę

saniami, przysłał mi róże. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym, jak tylko o Nim i o tym, kiedy znów Go zobaczę. I byłam w siódmym niebie, kiedy zaproponował mi rendez-vous - czy dobrze to napisałam? - w bardzo eleganckim domu w pobliżu Champs de Mars. Wciąż nie potrafię myśleć, że to, co się tam zdarzyło, było niemoralne - albo, jak powiedziała ta głupia Agafia, przeciw boskiemu prawu.

Urządził wszystko tak, że zamieszkałam w tym domu. Jakiż on był szczodry... czułam się, jakbym się znalazła w środku ogromnej marmurowej szkatułki na klejnoty. Papa i Mama cały czas mówili, że to wielkie zło i niesprawiedliwość, by mężczyzna prawie trzy razy starszy ode mnie użył swej ogromnej władzy, żeby mnie uwieść. Nigdy nawet nie próbowali mnie zrozumieć. A ja Go ubóstwiałam. „Moja cudna dziewczyna o łabędziej szyi”, tak o mnie mówił. Nigdy mnie nie okłamywał. Od początku wiedziałam, że to nie będzie stały związek. Ale jakie to miało znaczenie? Ubóstwiałam go i żyłam dla wspólnie spędzanych chwil.

Dopilnował, żebym dostała główną rolę w nowym balecie Czajkowskiego. Co za radość! Triumf!

A potem odkryłam, że będę miała dziecko. Tego wieczoru, kiedy Mu o tym powiedziałam, posadził mnie na kolanach i powiedział, że to w żadnym wypadku nie będzie dla mnie zmartwieniem. Obiecał, że zapisze pół miliona dla mnie, a pół dla dziecka - dla Ciebie.

Mama i Papa mało nie oszaleli, kiedy dowiedzieli się, że jestem w ciąży. Mówili, że Twój Ojciec, Boży Pomazaniec, jest złym człowiekiem... przezywali Go okropnymi, zdradzieckimi przezwiskami. Jacyż oni byli nieuczciwi! On zmienił nasze życie na lepsze. Papa otrzymał profesurę w Moskiewskiej Szkole Malarstwa i Rzeźby. A ja zostałam zabezpieczona materialnie na całe życie i dostałam tę piękną willę na Krymie.

Mama przyjechała do mnie i była ze mną przy rozwiązaniu. Jej zgorwienie wisi nade mną jak gradowa chmura. A ja uważam za największy zaszczyt, że urodziłam Ciebie, Jego Syna.

Nie widziałam się z Nim od czasu, kiedy powiedziałam Mu, że jestem w ciąży, ale przed trzema dniami przysłał Ci prezent - diament wart fortunę, osadzony w pierścieniu. Od wieków należał do rodziny Romanowów.

Zaraz po Twoich narodzinach dostałam gorączki. Lekarz, uroczy człowiek, młody i bardzo przejęty, przychodzi do mnie często o różnych porach. Nigdy nie byłam chora i nie wiem, czy to poważna choroba. Ale kilka razy majaczyłam, więc na wszelki

wypadek piszę ten list. Myślę, że szczęście mnie nie opuści i niedługo wrócę do Teatru Marijskiego i będę tańczyć główne role.

Kilka miesięcy temu słyszałam plotki, że On ma kogoś nowego, jakąś aktorkę. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że serce mi pęknie, ale po kilku dniach zrozumiałam, że miłość to ptak, który zjawia się, by odśpiewać swą krótką, rozkosznie słodką piosnkę, po czym odlatuje. Ostatecznie będę miała innych adoratorów. Oczywiście żaden z nich nie dorówna Twojemu Ojcu. Któż zresztą mógłby Mu dorównać? Mój kochany mały Stiepanku, bądź zawsze dumny, że w Twoich żyłach płynie Jego krew.

Twoja matka

Irina Leonidowna Strachowa

Stiepan siedział nieruchomo na sprężynach łoża rodziców... Nie!

Oni nie byli jego rodzicami. Byli jego dziadkami. Jego matką była płoża młoda baletnica, a jego ojcem - Aleksander III. Aleksander III.

Łysy, ograniczony olbrzym, który z zawziętym uporem uniemożliwiał przeprowadzenie jakichkolwiek reform.

Podły tyran, który zapelniał ludzkim nieszczęściem więzienia i obozy pracy na Syberii. Aleksander III, inspirator wściekłych pogromów.

Serce Stiepana łomotało ciężko, niemiarkowo. Czuł się tak, jakby w żyłach miał nie krew, lecz płynny ołów. Dopiero po dobrej chwili zdał sobie sprawę, jakiego rodzaju ciężar odczuwa w sobie niemal fizycznie. Wstyd. Przygniatało go brzemień wstydu.

Był częścią tego, do czego czuł największą niechęć - autokracji.

Był nieślubnym synem cara - mordercy i tyrana. Przyrodnim bratem Mikołaja II, zwanego Krwawym Mikołajem.

Zmiąwszy list Iriny w kulę, cisnął nim w ogień. Gdy zgnieciony papier zapalił się, rzucił się do kominka. Walcząc z płomieniami, wyciągnął płonące kartki na marmurowe obmurowanie paleniska. Nie czując bólu, zdusił płomień otwartymi dłońmi; przykucnął, układając ocalałe kartki. Wpatrywał się w litery nakreślone dzieciennym pismem, jakby chciał zapamiętać runiczne znaki.

... dostałam gorą...

... Jego Cesarska Mość...

... Mój syneczku...

... zawsze dumny, że w Twoich żyłach płynie Jego krew...

Spalona skóra zeszła z palców i dłoni, zwisając z rąk niczym delikatny szyfon. Wyciągnąwszy przed siebie ramiona, potykając się, wpadł do kuchni, gdzie gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwiczki szafki, w której stały alkohole. Łapczywie pił to, co zostało po stypie, wszystko, co było w butelkach: wódkę, okowitę, krymską brandy.

Tuż przed zapadnięciem w pijackie odurzenie, wiedział już, co powinien zrobić z majątkiem.

Wykorzysta go, by uwolnić Rosję od tyranów. Tak, to właśnie robi z pieniędzmi Romanowów - co do rubla i kopiejki wyda je, by wyrwać ogromne imperium z łap Romanowów. Poświęci swe zatrute dziedzictwo i siebie samego, by obalić absolutyzm.

Wczesnym rankiem tego dnia pojawił się w domu przy Kuźnieckim Moście, ignorując sekretarza i czekających klientów.

Zaskoczony adwokat spojrzał na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Stiepan nie miał kołnierzyka przy koszuli, był w pomiętej marynarce, dłonie miał niedbale owinięte chustkami, ciemne włosy opadały mu na czoło i był nie ogolony. Zdaniem prawnika w ogóle nie przypominał wyglądem człowieka, który niespodziewanie został multimilionerem.

- Panie Strachów, co stało się z pana rękami? Powinien pan zasięgnąć porady...

- Ten spadek - przerwał mu Stiepan.

- ...lekarza.

- Nie przyszedłem tu dyskutować o moim zdrowiu - warknął Stiepan. - Proszę wszystko przekazać Demokratycznej Partii Reform.

- Demokratycznej Partii Reform? - Adwokat w zamyśleniu splótł swe małe, poplamione tytoniem palce. - Czy to organizacja polityczna?

- Proszę przygotować akt przelewu - zniecierpliwionym tonem polecił Stiepan. - Złożę na nim swój podpis.

- Z przyjemnością spełniłbym pańskie życzenie, ale...

- Proszę przygotować wszystko jeszcze dzisiaj. Teraz. Polecenie Stiepana było wyrażone władczym tonem, którego prawnik, mający do czynienia ze średnio zamożnymi klientami, nigdy dotąd nie słyszał w swym biurze.

- Nic nie mogłoby sprawić mi większej przyjemności. Ale istnieją przepisy...

- Przepisy? Jakie przepisy?

- Nowe przepisy. Rozporządzenia, mające zwiększyć kon-

trochę nad ugrupowaniami politycznymi. Jestem przekonany, że... czy dobrze zapamiętałem?... Demokratyczna Partia Reform nie ucieka się do terroryzmu ani nie popiera przemocy. Niestety, od czasu rewolucji tysiąc dziewięćset piętego roku policja nie rozróżnia pomiędzy liberalnymi ugrupowaniami, takimi jak pańskie, a najgorszymi mordercami. Wielu twierdzi, że policja jest i tak zbyt pobłażliwa; mówią, że skoro w Rosji mamy absolutyzm, każde ugrupowanie nawołujące do zmian popełnia zdradę stanu kwestionując decyzję monarchy. - Prawnik ściszył głos. - Darowizny na rzecz partii politycznych, panie Strachów, są ograniczone pętami regulacji prawnych.

- Czyż prawnicy nie są po to, by znajdować luki prawne?

- Nie ma żadnych luk. Proszę mi wierzyć. Zanim bank przeleje fundusze na konto jakiegokolwiek ugrupowania o zabarwieniu politycznym, ofiarodawca musi zwrócić się do Ochrany z oficjalną prośbą o pozwolenie. Otrzymał pan wyrok zesłania, prawda? A to oznacza, że policja natychmiast rozpocznie śledztwo, które może ciągnąć się latami. Ochraha będzie grzebać w przeszłości, będą pana śledzić. Będą śledzić mnie. Będą mieć oko na Bank Newski. A już z pewnością wezmą pod lupę pańską Demokratyczną Partię Reform.

- W takim razie proszę przesłać pieniądze mnie.

- Oczywiście. - Adwokat doszedł do wniosku, że chcąc ochronić swą własną skórę, musi naruszyć obowiązującą go tajemnicę zawodową. Niezwłocznie zrelacjonuje całą rozmowę władzom. - Wyślę przekazy bankowe na pański stały adres.

- Do apartamentu lada dzień wprowadzi się inny profesor.

- W takim razie, gdzie mam przesłać pieniądze?

- Juto wyjeżdżam z Moskwy - oznajmił Stiepan.

- Tak? Więc wyślę przekaz tam, gdzie pan się zatrzyma. Stiepan sztywnym krokiem wyszedł z kancelarii, trzaskając drzwiami.

Dziesięć dni później nadszedł telegram z adresem na poste restante w Belgradzie.

CZĘŚĆ TRZECIA

1912

Groźba cholery

NIE PIĆ NIE PRZEGOTOWANEJ WODY!

Plakaty rozlepiane latem na słupach latarni.

Zachwiała się stojąc na palcach, wyciągając obie rączki w stronę dyndającego medalionu i nagle gwałtownie upadła na pupę. Na chwilę jej jasnoszare oczy rozszerzyły się, a buzia wykrzywiła w podkówkę. Lecz niespodziewanie roześmiała się, ukazując szparę między dwoma przednimi ząbkami, która wprawiała w zachwyt jej mamę.

- Lally chce - powiedziała.

Borys położył wyszczerbiony złoty wyrób na kolanach dziecka, a Marija delikatnie pocałowała córeczkę w szyję, która pachniała mlekiem i talkiem.

Lally wyrwała się.

„Lally” było najdoskonalszą wersją „Aleksandry” w wykonaniu dwudziestojednomiesięcznego dziecka. Nazywała się Alexandra Aleksiejewa, według amerykańskich norm, bez tradycyjnego rosyjskiego patronimiku, *otczestwa*. Jej wygląd nie zdradzał, kto może być jej ojcem. Mimo iż Marija bardzo często z uwagą wpatrywała się w twarz Lally, nie znajdowała w niej rysów, które mogłyby wyjaśnić wątpliwości na rzecz Paskiewicza lub Stiepana. Jak zawyrokowała *miss Dunning*, Lally była wykapaną matką. Łysa tuż po urodzeniu dziewczynka miała teraz główkę okoloną aureolą jasnopomarańczowych kędziorków. Jej buzia miała delikatną drobnokościstą strukturę i wysokie wypukłe czoło Aleksiejewów. Krótka górna warga układała się w uśmiechu w miniaturową wersję miękkich ust Marii - a Lally niemal ciągle się śmiała. Jednak gdy coś działo się nie po jej myśli, dziewczynka marszczyła brwi i unosiła podbródek: jeśli jej oczekiwania nie zostały spełnione, wstrzymywała oddech, aż jej twarzyczka robiła się purpurowa, a usta przybierały siną barwę, po czym długo i wytrwale przeraźliwie wyła, a zawodzenie ustawało natychmiast, gdy postawiła na swoim.

Kolor jej oczu zmieniał się w zależności od nastroju. Zazwyczaj miały srebrzysty odcień oczu Marii, lecz ciemniały, gdy tylko skupiała się na jednej ze swoich gierek, kiedy miała napad złego humoru, jej tęczęwki przybierały barwę chmury gradowej.

Właśnie marszczyła brewki. Borys błyskawicznie włożył zniszczony złoty medalion w jej złożone rączki. - Masz, pędraku.

Borys oszalał na punkcie siostrzenicy. Śpiewał jej kołysanki, woził ją na saneczkach, obsypywał prezentami - kupił jej dwa ogromne pluszowe misie i szmacianą lalkę większą od niej samej. Z każdej podróży przywoził jej *matrioski*, drewniane baby schowane jedna w drugą, których połówki Lally z upodobaniem rozrzucała po całej podłodze. Bawił się z nią jeszcze długo po godzinie, w której powinna już znaleźć się w łóżku. Jedyne w te wieczory, gdy spodziewał się wizyty przyjaciół lub starszych rangą urzędników - kolegów z pracy - na Forsztańskiej 12, zdecydowanie nalegał, żeby znalazła się w swym łóżeczku o czasie i nie pokazywała się gościom.

Miss Dunning nie podzielała jego poczucia wstydu. Tuż po narodzinach Lally, tuląc dziecko do obwisłego biustu, poczciwa stara panna wyznała cichym głosem: „Nasze kochane maleństwo jest takie śliczne, że trudno mi teraz uwierzyć, że tak bardzo się niepokoiłam o... hmm, o wszystko, co z nią związane”.

Lally objęła we władanie cały przestronny apartament. Bezmyślna kucharka o rozłożystych biodrach nazywała ją „Lally-Lally-La” i ukradkiem karmiła ją całymi łyżkami dżemu poziomkowego. Niemłody już ochmistrz klękał na swe zniekształcone artretyzmem kolana, by umożliwić jej przejażdżki na swym grzbiecie. Pokojówki nauczyły ją szorować podłogę, której to „zabawie” Lally oddawała się z wielkim entuzjazmem. Pucybut wystrugał łódeczkę, którą puszczała na wodę kąpiąc się w miedzianej wanience.

Jedynie Paskiewicz pozostawał odporny na urok Lally. Kiedy wyciągała do niego ramiona, by wziął ją na ręce, podawał jej którąś z lalek. Nigdy nie kupował jej zabawek: typowy przykład stylu jego podarunków stanowiła wysadzana klejnotami złota grzechotka z pracowni Fabergégo, którą zamówił jako prezent z okazji chrztu; były to niezmiennie przedmioty zbyt wartościowe, by stać się czymś oprócz zabezpieczenia na przyszłość. Nigdy nie wziął jej na kolana, nigdy nie odłamał dla niej choćby kawałka ciasta. Zraniona i rozgoryczona Marija wma-

wiała sobie, że gdyby Lally przypominała go choć jednym szczegółem, zachowywałby się inaczej. Mężczyźni znani są z tego, że hołubią swoje bękarty. Jednakże nie protestował, gdy zdecydowała się karmić dziecko piersią, zamiast nając mamkę, i wygłosił zaskakująco mało zjadliwych uwag, kiedy zwolniła nazbyt surową niańkę i sama, z pomocą Kłazki, zajęła się opieką nad dzieckiem. Czasami, kołysząc córeczkę do snu, Marija wyobrażała sobie, że Stiepan „dziś wróci później”.

Lally upuściła medalion i zainteresowała się błyszczącymi guzikami Borysa.

Jako *czynownik* - urzędnik, Borys nosił dopasowany ciemnoniebieski dwurzędowy mundur ze złotymi guzikami. Pięćdziesiąt dwa artykuły Regulaminu Służby traktujące o przywilejach, powinnościach i kroju munduru w zależności od rangi urzędniczej, precyzowały także liczbę guzików i barwę materiału.

Kiedy Paskiewicz zaproponował Borysowi posadę w zarządzanym przez siebie Ministerstwie Finansów, cierpko poinformował swojego protegowanego, że głównym obowiązkiem urzędnika jest całowanie tyłków starszych ranga, którą to radę Borys wziął sobie głęboko do serca, pijąc, grając w karty i uganiając się za kobietami z owymi przełożonymi, łasymi na tego rodzaju rozrywki. Jego pomocnik pochodzenia niemieckiego, luteranin, zarządzał biurem z nienaganną sprawnością. Borys wpadał tam raz na tydzień, ze srogą miną przechodził pomiędzy stołkami, które zajmowali urzędnicy o najniższych stopniach w biurokratycznej hierarchii, zgarbieni nad księgami dochodu odległego okręgu w Kazachstanie. Pomimo usiłowań, by wyglądać dojrzałe i majestatycznie, „nasz młody Amerykanin”, jak nazywali go zarówno przełożeni, jak i podwładni, budził raczej ich sympatię niż respekt.

Teraz wyjeżdżał do Moskwy. Urzędnikom, mającym tak jak on rangę ósmego stopnia, przysługiwało prawo do płatnego urlopu, co całym eszelonom urzędników z wystarczającym *czynem* umożliwiało ucieczkę z Petersburga w okresie szerzenia się w nim chorób zakaźnych.

Większość szanującego się towarzystwa już opuściła stolicę.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Przyjechała taksówka Borysa.

- Na jak długo wyjeżdżasz tym razem? - zapytała Marija.

- Co najmniej na miesiąc. - Lally skubała go za wargi. Całując jej paluszki, odsuwał je po jednym. - Marija, obiecaj mi, że nie będziecie jeździć t-r-a-m-w-a-j-e-m.

- Chyba żartujesz. Mam powstrzymać L-a-l-l-y od wsiadania

do t-r-a-m-w-a-j-u? - Wymawiali te słowa po literze, by nie zrozumiała ich Lally, której ulubioną rozrywką było gramolenie się na metalowe stopnie piętrowych tramwajów.

- Bierz taksówkę.

- Ty się naprawdę niepokoisz.

- Tylko taka szalona idiotka jak ty może się nie niepokoić. Tego lata władzę przejęli chuligani. Ciągłe te strajki i demonstra-cje.

- Daj spokój, Borys, wcale nie wygląda to tak źle.

- Nie? A co sądzisz o tym groteskowym skandalu z Rasputinem i carycą? Ten człowiek jest mnichem, na miły Bóg, to święty mąż, *starió*. Może mi powiesz, kto ma prawo wnosić zastrzeżenia co do duchowego doradcy Ich Cesarskich Mości? - Borys, zanim został przyjęty do grona urzędników państwowych, musiał złożyć przysięgę na wierność Mikołajowi II i aż nazbyt poważnie wziął ją sobie do serca. - Żeby rozsiewać tak wstrętne plotki na temat cesarskiej rodziny! Moim zdaniem Sybir to zbyt łagodna kara dla takich podżegaczy!

- A słyszałeś już o czymś takim? Mam na myśli burzliwe demonstracje?

- Kto wie, co może spowodować wybuch tłumu? Ci przekłęci mówcy, perorujący z pianą na ustach przeciw władzy! Przeciwno swemu monarsze! I oni mają czelność nazywać siebie reformatorami!

W tym momencie Marija pomyślała: Stiepan... Zmarszczyła brwi, zła na siebie, że wciąż nie potrafi o nim zapomnieć.

- Moją dewizą jest ostrożność - powiedziała.

- Myślałby kto! - Borys zaśmiał się i zsadził siostrzenicę z kolan. - Czas się pożegnać.

Machając obydwoma rączkami, Lally zaszczębiotała:

- Pa, pa, ujku Bori.

- Niech ci się darzy jak najlepiej - powiedziała serdecznie Marija i sięgnąwszy do kieszeni, wręczyła mu gruby zwitek banknotów.

- Nie mogę tego przyjąć.

- Nie miałam czasu na zakupy, a i tak wydałabym to na pożegnalny prezent - skłamała. Paskiewicz dał jej te pieniądze, by kupiła złoto-platynową bransoletkę u Sazanowa. Wysokie pobory Borysa rozchodziły się bardzo szybko i Marija nie chciała, żeby wpadł w długi u moskwiczów, którzy uchodzili za chciwców.

Wsunąwszy pieniądze do kieszeni, serdecznie wyściskał sio-

strę, przyklęknął, by potrzeć nosem mały nosek Lally, po czym pogwizdując zbiegł po schodach.

Marija z córeczką na ręku podeszła do okna. Na dole czekał jeden z nowych amerykańskich czarno-szarych Fordów-taksówek; korzystali z nich ci z przedstawicieli eleganckiego świata, którzy nie dysponowali powozem ani samochodem. Kufry zostały umocowane z tyłu. Kiedy na ulicy pojawił się Borys, Lally zaczęła mu żywiołowo machać, tak samo zresztą postąpiła Marija. Nie odeszła jeszcze od okna, kiedy zadzwieczał niedawno założony telefon. Służący, którzy czynili znak krzyża, słysząc dzwonek tego diabelskiego wynalazku, stanowczo odmawiali podnoszenia słuchawki. Marija podbiegła do wyłożonego boazerią pokoiku przeznaczzonego na aparat.

Dzwonił irytująco poprawny szef sekretariatu Paskiewicza.

- *Mademoiselle* Aleksiejewa - mówił głośno, starannie wymawiając słowa. - Jego Ekscelencja prosił, żebym poinformował panią, że Jego Cesarska Mość wezwał go do Carskiego Sioła. Jego Ekscelencja nie potrafił jeszcze powiedzieć, jak długo mogą go zatrzymać posiedzenia gabinetu. Prosi, aby zechciała pani odnieść się do tego ze zrozumieniem.

Marija uśmiechała się słuchając nienaganej poprawności sekretarza, którą Paskiewicz potrafił doskonale przedrzeźniać.

Paskiewicz.

Jej uczucia w stosunku do niego zmieniały się gwałtownie, zupełnie nie mogąc się ustabilizować. Przyprawiał ją o wściekłość swoim drażnieniem się z nią, jak również bezceremonialnym zachowaniem wobec służących. Była rozbawiona, a zarazem rozdrażniona w piątkowe wieczory, kiedy doprowadzał swoich gości, płaszcących się przed nim przedsiębiorców, do szczytu snobistycznej euforii, po czym finezyjnie demaskował ich pretensjonalność.

Kurtuazyjnie reagował na podziw ze strony młodych tancerek, dopóki delikatnie nie dawały mu do zrozumienia, że oczekiwałyby spotkania *en deux-wtedy* chłodno oznajmiał, że jest „szczęśliwym małżonkiem”. Marija zapewne powinna była w takich chwilach sycić się uczuciem triumfu, lecz zamiast tego było jej szczerze żal tych dziewcząt.

(Co dziwne, ośmieszani goście i poniewierani służący byli niezwykle dumni ze swych powiązań z hrabią Paskiewiczem.) Po stronie plusów - Marija była wdzięczna za to, że może mieszkać w pięknym apartamencie, za to, że stworzył jej rodzinie komfortowe warunki życia i zapewnił dostatek. Potrafił ją rozbawić. Podobała jej się jego szczerść. Jego intelekt budził jej nabożną cześć: orientował się w ogromnej ilości tematów od człowieka

z Cro-Magnon do polityki amerykańskiej, od najnowszej paryskiej mody po nowe metody antykoncepcji. To właśnie na otomanie jej uczucia do protektora huśtały się jak oszalałe wahadło. Czasami mocno ścisnęła jego potężne ramiona, nie mogąc powstrzymać się od spazmów rozkoszy, kiedy indziej znowu jego nienasycenie przyprawiało ją o mdłości.

Odwiesiwszy słuchawkę, westchnęła. Jakie proste, jakie cudowne byłoby życie z mężczyzną w jej wieku, z kimś, kogo kochała. Hola, skarciła się natychmiast w myślach, przecież nie mam na widoku nikogo takiego.

Dochodziła jedenasta - czas na mleko i bułeczkę dla Lally. Kłazka przygotowywała już posiłek na dzieciennym stoliku.

Kłazka bardzo się zmieniła w ciągu minionych dwóch lat. Urosła o sześć cali, jej pełne piersi przeżyły się pod uniformem w szare paski, a ściśle zawiązany pasek fartucha podkreślał gibką szczupłość talii. Kiedy pchała wózek z dzieckiem Marii, mężczyźni oglądali się za nią lub obdarzali komplementami, na dźwięk których Kłazka sztywniała. Tygodnie spędzone na ulicy na zawsze wycisnęły na niej swe piętno. Inni służący wciąż traktowali ją jak trędowatą, czuła się odrzucona i jej status w pewnym stopniu stanowił odzwierciedlenie statusu Marii - Petersburg zapominał o swojej wielkoświatowej tolerancji, kiedy chodziło o nadto widoczne pęknięcia na fasadzie norm przyzwoitości, takie jak żółta karta prostytutki czy posiadanie nieślubnego dziecka. Wobec takiej sytuacji pracodawczyni i pracownica stały się bliskimi przyjaciółkami i powierniczkami: Kłazka wiedziała o ambiwalentnych uczuciach Marii w stosunku do Paskiewicza, Marija podziwiała zdyscyplinowane odkładanie przez Kłazkę każdej kopiejki na chatę na wsi, w której chciała zamieszkać kiedyś z ułomnym bratem.

Kłazka nie była zbyt rozmowna. Jednakże tego dnia była znacznie cichsza niż zazwyczaj. Zamiatając okruszyny rozsypane przez Lally, bąknęła:

- Josip nie ma apetytu.

- A ma gorączkę?

- Ma trochę rozpalone czoło, ale czuje się na tyle dobrze, że nie wyściubia nosa z książki. - Nie umiejąca czytać ani pisać Kłazka powiedziała to z dumą, nieznacznie zadzierając głowę.

W czasie ciąży Marija nauczyła Josipa czytać, i teraz zносиła chromemu chłopcu gazety, czasopisma i książki. W przeciwieństwie do innych, Josip nigdzie nie wychodził: nie mógł złapać jednej z zakaźnych chorób, które pełzały po Petersburgu od wiosny do jesieni.

- To pewnie przez tę pogodę - orzekła Marija. - Zaraz położę Lally i zaniosę Josipowi aspirynę.

Kłazka utrzymywała pokoik Josipa na poddaszu równie schludnie jak swą własną osobę. Nie noszona już przez Mariję hiszpańska chusta była złożona u stóp żelaznego łóżka, biały szmaciany chodniczek zszyty z kawałków znoszonej bielizny Aleksiejewów był niedawno prany, ilustracje z czasopism zakrywały plamy wilgoci na ścianach. Pocerowane prześcieradło zaczepione na pochyłym suficie odgradzało kącik, w którym stał nocnik i miednica. Kule Josipa oparte były o drewnianą półkę na książki. Chłopiec spał. Liście brzozy pstrzyły ciemnymi plamkami światło słoneczne padające na zaczerwienioną od gorączki buzię.

Marija ostrożnie postawiła butelkę z aspiryną i lemoniadę, lecz stół o nierównych nogach zachwiał się.

Josip otworzył oczy. Podparłszy się na łokciach, obdarzył ją swym krępująco pełnym uwielbienia uśmiechem.

- Panienko Marijo, widzi panienska, co się ze mną dzieje? Śpię jak Lally.

- Kłazka mówiła, że źle się czujesz - rzekła.

- Już mi lepiej - odparł i opadł na poduszkę wypełnioną pierzem, którą *miss* Dunning dała mu na Boże Narodzenie.

Posiedzenie Rady Ministrów w Pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole trwało dwa dni. Kiedy Paskiewicz powrócił na Forsztaadtską 12, było już dawno po kolacji. Marija odpoczywała na sofie, czytając *Portret damy*, a miss Dunning haftowała na tamborku. Paskiewicz niepokoił starą pannę przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu, dowcipem, bijącą odeń męskością - ilekroć myślała, co taki człowiek może wyczyniać z Mariją, przenikał ją dreszcz. Czując, że jej długa, pospolita twarz pokrywa się czerwonymi plamami, pośpiesznie schowała robótkę do szuflady stolika i skierowała się do drzwi w chwili, gdy senny ochmistrz wtoczył się do pokoju, wnosząc tacę ze świeżo upieczonymi *pirożkami*, śmietankowymi ciasteczkami i ozdobnym srebrnym serwisem do kawy.

Marija naląka kawę do filiżanek.

- Jak przebiegły rozmowy?

- Jak zwykle, jak zwykle. Car pragnął zasięgnąć mojej rady, jak spowodować wzrost kapitału nie podnosząc podatków. Wypuścić obligacje, odpowiedziałem, dodając, że zagraniczni bankierzy nie będą chętni do udzielania nam pożyczek, jeżeli nie będziemy sobie skutecznie radzić z naszymi wewnętrznymi problemami.

- Oto głos wielkiego reformatora.

- Szkoda, że mnie nie słyszałaś. Poruszałem wszystkie tematy. Mówiłem o konstytucji, parlamencie, który potrafiłby rozgryzać problemy, a nie ta nasza bezzębna Duma. O powszechnym prawie wyborczym, równouprawnieniu Żydów i innych mniejszości narodowych, *et cetera, et cetera*.

- A jak zareagował car?

- Też jak zwykle. Słuchał z uprzejmym, zatroskanym wyrazem twarzy, po czym powiedział, że rozważy dokładnie wszystko, co mu powiedziałem.

- I?

- Przy następnym spotkaniu powiedział mi, że jest Bożym Pomazańcem i że spoczywa na nim obowiązek rządzenia Rosją. Gdyby uległ naciskom osób postronnych i nielicznej grupki malkontentów, sprzeciwiłby się boskim nakazom.

- Naprawdę to właśnie powiedział?

- Nie tylko powiedział, ale głęboko w to wierzy. Caryca popiera jego stanowisko. Oboje są przeświadczeni, że bez względu na okoliczności muszą przekazać ustanowioną zrządzeniem bożym rosyjską autokrację w nienaruszonym stanie dziecinie - tak nazywają biednego carewicza.

- Co tak naprawdę mu dolega?

- To tajemnica państwowa, koteczku. Odbylem z Mikołajem utrzymaną w sekrecie rozmowę w cztery oczy.

- O?! To jeszcze jeden z twoich kuszących sekretów?

- A obiecasz mi, że nie wyjdzie poza te cztery ściany? Podniosła prawą dłoń jak do przysięgi.

- Obiecuję.

- Dwaj zaufani Jego Cesarskiej Mości wtaszczyli kufer pełen pieniędzy. Mam umieścić tę sumę na koncie... ma się rozumieć, tajnym koncie... w Zurychu.

- Ale w jakim celu?

- Cesarz Wszechrosji rozkazuje, a nie udziela wyjaśnień. Gdyby Mikołaj nie interesował się tylko swoim małżeńskim łóżem, gdyby był taki jak jego ojciec, stary, swawolny Aleksander III, pomyślałbym, że daje odprawę metresie, która nadzwyczajnie mu dogodziła. Ale Mikołaj nigdy nie schodzi z drogi cnoty. - Paskiewicz podstawił filiżankę. - Czy dostanę jeszcze trochę kawy? - Marija szybko spełniła prośbę. - Tylko car, caryca i ich dzieci... oraz ja - jako pełnomocnik, oczywiście - będziemy mieli dostęp do tego konta.

- Przecież mają na własność Rosję. Do czego potrzebne im pieniądze w Szwajcarii?

- Szczerze mówiąc, na miejscu Mikołaja zainwestowałbym je w broń i rozprawił się z nihilistami, mienszewikami, bolszewikami, z całym tym swarliwym tałalajstwem. Och, co to byłaby za rozkosz dla takiego tyrana jak Piotr Wielki!

- Jaki z ciebie wstrętny cynik. I ty śmiesz mówić o reformach!

- Moja droga, wiem, co mówię. Potrzebujemy reform w najbardziej przewrotnym tego słowa znaczeniu... bo oczywiście nie prawdziwych, tylko kosmetycznych. Rózu i pudru, na który można nabrać Zachód. Szkoda, że inne państwa nie rozumieją,

że ludzie nigdy nie będą tu mieli prawdziwego głosu, że Rosja to szczególny przypadek. Ale oni zwyczajnie nie chcą przyjąć do wiadomości, że jeśli nie będzie rządził car, jego miejsce zajmie ktoś inny. I będzie dużo bardziej bezwzględny. - Paskie-wicz dopił kawę. - Robi się późno, koteczku.

Stojąc pośrodku seledynowej sypialni, niecierpliwie walczył z pętelkami guzików, spinających z tyłu jej białą letnią sukienkę.

- Czy twoja żona przebywa w Carskim Siole? - zapytała. Dziad Paskiewicza wznosił tam jedną z rezydencji położonych wzdłuż alei wiodącej z dworca kolei żelaznej do bram ogromnej letniej rezydencji cara.

- Tak, wypełnia tam swe obowiązki damy dworu. Raz umówiliśmy się na obiad. Spałaszowała większość łososia i całą tartę wiśniową.

- Nigdy nie egzekwujesz swoich praw małżeńskich?

- Żartujesz? - Złożył pocałunek na jej szyi.

Była to jedna z tych nocy, kiedy rozpałał ją do białości. Gdy ochłonęła, leżała jeszcze chwilę w ramionach Paskiewicza, po czym zeszła z otomany i włożyła na siebie *saut de lit* - krótki szlafroczek dobrany kolorystycznie do koszuli nocnej.

- Dokąd idziesz? - zapytał Paskiewicz.

- Zajrzeć do Lally.

- A gdzie się podziewa ta służąca o alabastrowej cerze?

- Kłazka czuwa przy bracie. Jest chory. Uniósł się na łokciu.

- Cóż to się stało naszemu ułomnemu mędrcom? - W nagłym porywie hojności Paskiewicz ofiarował Josipowi przetłumaczone dzieła wszystkie Roberta Louisa Stevensona i pięknie oprawione pierwsze wydanie *Eugeniusza Oniegina* ze swojej biblioteki.

- Ma gorączkę. Aha, i biegunkę. - Ostatnie zdanie dodała dla żartu. Latem wszyscy od czasu do czasu cierpieli na rozwolnienie.

Paskiewicz wyskoczył z łóżka, chwycił ją za ramię.

- Dzwon po doktora. Natychmiast.

Marija skierowała jednak najpierw swe kroki do pokoiku dziecinnego. Śpiąca na brzuszku Lally zrzuciła z siebie kołderkę. Marija troskliwie okryła ją haftowaną kapką. Lally uniosła pupę, nawet przez sen protestując przeciw krępowaniu jej wolności. Marija przyłożyła palec do wilgotnych miękkich rudawych kędziorków i uśmiechnęła się łagodnie. W tej chwili życie jawiło jej się jako wibrujący radością ogród, gdzie poczu-

cie grzechu z powodu dzielenia łoża z dominującym nad nią, doprowadzającym ją często do wściekłości człowiekiem, którego nie kochała, wydawało się ledwie słyszalnym brzęczeniem komara.

Otulając swe nagie ciało luźnym szlafrocikiem, przeszła do pokoju z telefonem.

Zaspany lekarz, usłyszawszy, że kochanka Paskiewicza wzywa go do brata służącej - dokładnie tak! - obudził syna, który jeszcze nie odbył wszystkich obowiązujących praktyk.

Praktykant okazał swe niezadowolenie z powodu nocnego wezwania, gniewnie tupiąc nogami, gdy Marija prowadziła go wąskimi schodami na strych. Kłazka otworzyła drzwi, trzymając w ręku mokry ręcznik. W pokoju unosił się przyprawiający

0 nudności zapach. Płomień dopalającej się świecy oświetlał Josipa krytego po pas prześcieradłami. Chłopiec usiłował uśmiechnąć się do Mariji, lecz jego twarz wykrzywiła się jedynie w grymasie, a półnagie ciało skurczyło się gwałtownie.

- Spodziewam się, że notujesz temperaturę? - Student medycyny zwrócił się do Kłazki.

Kłazka nie potrafiła pisać i nie miała termometru.

- Jest bardzo rozpalony - odpowiedziała.

- Moja droga, chcesz, żebym postawił diagnozę, a nie możesz udzielić mi podstawowych informacji?

- Cały czas natęża się i natęża, żeby się wypróżnić. Ale nic nie idzie, tylko sama woda albo krew.

Spojrząwszy przerażonym wzrokiem na Mariję, młody student wymamrotał:

- To cholera.

Niebo nad Petersburgiem rozjaśniało się już, mimo iż dopiero dochodziła trzecia, kiedy Daimler kluczył uliczkami Strony Wyborskiej kierując się do Szpitala Zakaźnego. Paskiewicz zdecydował, że należy tam bezzwłocznie umieścić Josipa,

i Marija zdołała go jedynie przekonać, że razem z Kłazką muszą najpierw poczynić odpowiednie przygotowania.

Strona Wyborska, przemysłowa dzielnica Petersburga, znajdowała się po drugiej stronie Newy, lecz wydawała się odległa o setki wiorst od wspaniałego miasta, które знаła Marija. Wysokie kominy sterczały jak uniesione paluchy zaciśniętych pięści ceglanych fabryk. Naprędce sklecone chaty ciasno zapełniały przestrzeń pomiędzy zrujnowanymi kamienicami. Włóczędzy spali na drewnianych chodnikach.

Kłazka, która nigdy dotąd nie jechała automobilem, przycupnęła spłoszona na rozkładanym siedzeniu, mocno ściskając zamszowe szare oparcie, kiedy szofer, minawszy zakręt, wjechał w łukowato sklepiony tunel. Po chwili zatrzymali się na podjeździe przed Szpitalem Zakaźnym.

Obie gwałtownie zaczerpnęły tchu.

Poczynając od drzwi z napisem WEJŚCIE, dziedziniec oplatała bezładna kolejka. Nieruchome ciała na prymitywnych noszach lub taczkach, kobieta wymiotująca na ceglany chodnik, chłopiec kucający ze spuszczoneymi podartymi spodniami. Płaczące dzieci, niemowlęta niespokojnie podrygujące w ramionach matek. Ci, którzy czuli się na tyle dobrze, by zachować ciekawość, odwrócili się w stronę wyglądającej tu jak miraż limuzyny.

- Panienko Marijo, czy ci wszyscy ludzie mają cholere?

- Chyba nie, przeciez gazety donioslyby o epidemii - odpowiedziala Marija. Jednakze zwatpila w prawdziwosc swych slow, gdy szofer otworzyl drzwiczki i wysiadla. Na dziedzińcu unosił się ten sam mdlący kwaśny odór, co w pokoju Josipa.

Tęga pielęgniarka śpieszyła w ich stronę. Jej twarz pod wysokim czepkiem była okrągła i dobroduszną. Uśmiechnęła się do Mariji.

- Panna Aleksiejew? Jestem przełożoną pielęgniarek. Hrabia Paskiewicz powiadomił mnie telefonicznie, że przywiezie pani chorego na cholere. - Spojrzala na ubrana w ciemnoniebieski uniform Kłazkę. - Musialam zle zrozumiec? Czy to nie mial byc chłopiec?

- Tak, Josip. To jest Kłazka Sobczak, jego siostra. - Marija zawiesila głos, gdyż przełożona o słodkim wyrazie twarzy bacznie przyjrzał się Kłazce, nieznacznie skłoniła swój wysoki, zaprasowany w fałdy czepek. - Postanowiliśmy najpierw poczynić odpowiednie przygotowania.

- To bardzo roztropna decyzja. Gdybyż tak wszyscy byli tacy roztropni. - Pielęgniarka spojrzala wymownie w stronę kolejki. - Proszę, proszę wejść.

W drzwiach wejściowych Marija poczuła gwałtowne ściskanie w gardle i z trudem powstrzymała odruch wymiotny. Jak sięgnąć okiem, szeroki korytarz po obu stronach był ciasno usłany siennikami. Mały chłopiec wymiotował.

Rosły mężczyzna głośno krzycał z bólu. Kobieta miotala się, jęcząc. Dookoła leniwie roiły się muchy. Na licznych, prymitywnie skleconych pryczach leżało po dwóch pacjentów; gołe stopy wystawały tuż obok zaczerwienionej od gorączki twarzy sąsiada.

- Siostro! - Gdzieś w pobliżu rozległ się nagły głos. -Nocnik! Na litość boską, nocnik!
 - Zaraz przyjdzie siostra - pogodnym głosem odpowiedziała przełożona. Jedyna pielęgniarka znajdowała się w odległym końcu korytarza. Zwracając się do Mariji, przełożona stwierdziła: - Oni zawsze się zabrudzą, ci za „Bóg zapłać”.
 - Mam pieniądze - pośpieszyła z zapewnieniem Kłazka, wyciągając zawiązaną na supeł chusteczkę. Kryły się w niej srebrne i miedziane monety, z trudem zbierane na domek na wsi. -Mogę zapłacić za Josipa.
 - To doskonały szpital - szepnęła przełożona do ucha Mariji. - Ale bardzo przepełniony. Cholera.
 - W gazetach nie było żadnej wzmianki o wybuchu epidemii.
 - To najpoważniejsza sytuacja od tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku - powiedziała przełożona z niejakim odcieniem dumy, jakby epidemia powodująca przepełnienie szpitala podnosiła jej autorytet. - A wie pani, co mówią pacjenci? Że gdyby *batiuszka* pobłogosławił wodę, nie byłoby cholery. Wyobraża to sobie pani, panno Aleksiejewa? Ci zabobonni głupcy piją nie przegotowaną wodę, a potem wmawiają sobie, że to Jego Cesarska Miłość naraził ich na niebezpieczeństwo, bo nie pomodlił się nad Newą.
 - Czy możemy zobaczyć oddział, na którym umieści pani Josipa?
 - Oczywiście, proszę za mną.
- Przy jasno oświetlonym biurku siedziały trzy pielęgniarki. W nie oświetlonej części sali bardzo młoda praktykantka pielęgniarska podtrzymała basen wymiotującemu pacjentowi, ktoś wiał się na podłodze, waląc w nią rękami i nogami, przeraźliwie zawodziło dziecko. Na każdym łóżku leżały dwie osoby. Nie opodal brodaty pop udzielał ostatniego namaszczenia.
- Szczęściarz z tego brata pani służącej! - Przełożona obdarzyła Mariję swym ulepkowatym uśmiechem. - Będzie miał całe łóżko dla siebie!
 - Zapłacę za separatkę - powiedziała Marija. Przełożona zakaszłała, odwracając głowę.
 - Separatki są zajęte.
 - Wszystkie?
 - Hmm... - Ponownie zakaszłała. - Obowiązują nas przepisy, rozumie pani.
 - Czy to znaczy, że są wolne separatki?

- Tak, ale szpital nie może ich przydzielać Żydom, Cyganom ani chłopstwu.
 - Czy dobrze słyszę?
 - Musimy mieć te pokoje w rezerwie, na wypadek gdyby były potrzebne komuś takiemu jak pani. Ale po co w ogóle o tym rozmawiamy? Daję pani słowo, że ten chłopak będzie miał dla siebie całe łóżko.
- Josip, cichy, rozmiłowany w nauce, który chodził o kulach ciągnąc za sobą bezwładne nogi, Josip, który z tak szczerym uwielbieniem uśmiechał się do niej i do Borysa - tutaj?
- Kładąc rękę na trzęsącej się dłoni Kłazki, Marija zdecydowała:
- Idziemy stąd.

Noga Josipa nie postanie w tym siedlisku zarazy - powtórzyła Marija, kończąc swoją tyradę na temat Petersburskiego Szpitala Zakaźnego.

Jedli śniadanie. Gdy Marija mówiła, często płacząc się z powodu wielkiego wzburzenia, *miss* Dunning nawet się nie poruszyła. Teraz trzęsącymi się rękami próbowała ściąć wierzchołek jajka na miękko, które dawno już zdążyło wystygnać. Paskie-wicz, emanujący aurą chłodnej obojętności, spokojnie zjadł maliny i sięgnął po drugą porcję.

- Niech no wszystko poskładam - powiedział. - Twoja służąca planuje odgrywać Florence Nightingale w moim domu?

- Obiecałam, że jej pomogę.

Łyżka z malinami upadła; brzęknęła o podłogę.

- Postradałaś rozum?! - wybuchnął.

- Co jakiś czas będzie potrzebowała odpoczynku.

- Nie - będziesz - chodzić - do - pokojów - służby! - Każde słowo Paskiewicza było jak smagnięcie biczem. - Nie - będziesz - zbliżać się - do - tego - chłopca!

- Czemu nie? Cholera bierze się z picia nie przegotowanej wody. Nie jest zakaźna.

- Znasz statystyki? Nie? Mam nad tobą tę przewagę. Największy procent śmiertelnych zachorowań notuje się w obrębie rodzin.

- To dotyczy ludzi, którzy nie wiedzą, że trzeba starannie myć ręce.

- Marijo - cichym, przenikliwym głosem rzekł Paskiewicz. - Weź ten dzwonek. Wezwij tę swoją dziewczynę.

Powiedz jej, że samochód zawiezie jej brata do szpitala. Powiedz jej, że ma natychmiast tam jechać.

- Hrabia Paskiewicz ma rację, Marijo - bąknęła *miss* Dunning.

- Biedny mały Josip powinien znaleźć się tam, gdzie otrzyma należyłą opiekę.
- Ciociu, nie słyszałaś, co mówiłam? Siostry, większość z nich, nic nie robi. Wszędzie brud i smród. Ludzie mrą jak muchy.
- Prawo natury - odezwał się Paskiewicz. - Co jakiś czas biedota idzie na odsiew.
- Boże, mówisz tak, jakby Josip był insektem!
- My, Rosjanie, nie pielęgnujemy insektów. I nie niańczymy służących. Twój brat okazał zdrowy rozsądek i uciekł przed epidemią.
- Miał posiedzenie w Moskwie!
- Marijo - ośmieliła się wtrącić zdyszczanym głosem *miss* Dunning. - Pomyśl o naszym słodkim maleństwie. Lally. A o kim Marija nieustannie myślała po wizycie w szpitalu jak nie o Lally z miękkimi bladordymy kędziorkami, o jej uśmiechu, w którym ukazywała rozkoszną szparę między przednimi ząbkami. Jednak na obrazie córki kładły się cieniem wspomnienia poskręcanych ciał, błagalnych jęków, wyniosłej przełożonej, obojętnego personelu... wspomnienia, które Marija najchętniej wymazałaby z pamięci.
- Właśnie, a co z dzieckiem? - zapytał Paskiewicz.
- Nie będę jej dotykać, dopóki się nie wykąpię - odpowiedziała Marija z mocą, której w ogóle w sobie nie czuła.
- Podziwiając twoją nie przemyślaną odwagę, muszę wtrącić, że w czasie służby w gwardii kawaleryjskiej przekonałem się, że bezsensowna odwaga jest najokrutniejszym z możliwych rodzajem marnowania potencjału ludzkiego, a w dodatku jest zupełnie nieprzydatna. Nie jesteś pielęgniarką, moja droga. Do rozświetlonej słońcem jadalni wszedł ochmistrz.
- Panno Aleksiejewa, dzwoni telefon.
- W takim razie odbierz - rozkazał Paskiewicz.
- To diabelski wynalazek...
- Co za dom! Służą tu zabobonni idioci i chore prostytutki!
- Paskiewicz wzburzony wyszedł z pokoju, przerażony ochmistrz podreptał za nim.
- Kochanie. - Czując duszności, *miss* Duninng przyłożyła rękę do piersi. - Naprawdę powinnaś posłuchać hrabiego Pa-skiewicza; jest starszy i bardziej doświadczony. A Josipowi też będzie lepiej tam, gdzie umieją postępować w przypadku cholery.
- Ciociu, przestań wyobrażać sobie, że to jest szpital podo-

bny do szpitali w San Francisco. To szpital żywcem wyjęty ze średniowiecza. - Wzdrygnęła się. - Lazaret.

- Lally nie ma jeszcze dwóch latek. Małe dzieci są szczególnie podatne na choroby żołądka.

Nie mogąc wyrazić głośno własnych obaw, Marija cisnęła serwetkę na podłogę.

- Przecież to wie każdy, kto nie jest paplającym idiotą! *Miss Dunning* wyciągnęła chusteczkę z rękawa i przycisnęła ją do oczu.

- Ciociu, przepraszam. - Marija wstała, by położyć rękę na ramieniu *miss Dunning*. - Sama jestem zdenerwowana.

- To była wiadomość dla mnie - krzyknął od drzwi Paskiewicz. - Wychodzę.

- Teraz? Przed końcem śniadania?

- Muszę zebrać pewne dokumenty w Mojce. - Gmach Ministerstwa Finansów zwrócony był fasadą do rzeki Mojki. - Mój wagon - miał na myśli luksusową salonkę z dyskretnym herbem Paskiewiczów na drzwiach - zostanie doczepiony do porannego pociągu do Paryża.

- Do Paryża?

- Jego Cesarska Mość życzy sobie, żebym bezzwłocznie wznowił rozmowy z baronem de Rothschildem. - Ironiczny ton Paskiewicza dowodził tego, że jest rozdrażniony. - I nie wątpi, moje drogie panie, że odniosę sukces. A wiecie, co francuski Rothschild powiedział mi przed trzema miesiącami, kiedy omawialiśmy sprawy pożyczki? Że jako Żyd nie może z czystym sumieniem pożyczyć pieniędzy rządowi państwa, które gnębi synów jego narodu.

- Trudno go za to winić - orzekła Marija. Paskiewicz z kurtuazją uklonił się *miss Dunning*.

- Zostawiam cały dom w pani nieocenionych rękach. Marija odprowadziła go na dół. Nie zwracając uwagi na stróża, przechodniów, żebraka i swoich dwóch stojących na baczność szoferów, położył ręce na jej ramionach.

- Mam zamiar poprosić ich, żeby szybko tu wrócili i zawlekli chłopca do szpitala.

- Naprawdę byłbyś do tego zdolny?

- O ile mi nie obiecasz... - Nad wargami Paskiewicza pojawiły się surowe bruzdy. - Marijo, musisz mi obiecać, że będziesz trzymać się z dala od pokoju na poddaszu aż do pojutra.

- W takim razie nie masz nic przeciwko temu, żebym pomagała Kłażce? - zapytała zaskoczona.

- Do tego czasu pobawisz się z dzieckiem, przemyślisz to, co ci powiedziałem, i zmienisz zdanie. - Małe bystre oczka wpatrywały się w nią tak intensywnie, że miała wrażenie, iż Paskiewicz robi jej zdjęcie w pamięci. Mocno przytulił ją do siebie. - Obiecujesz, że poczekaasz, zanim pójdziesz na górę do chorego?

- Dobrze. Poczekaam.

- W porządku. Nie będzie mnie przez jakiś czas. Bóg jeden wie, jak długo Mikołaj będzie mnie tam trzymał, próbując osiągnąć to, co niemożliwe. Więc powiedz mi, że będziesz za mną tęsknić.

- Zawsze tęsknię.

Jego krótki, mocny pocałunek pachniał malinami i kawą.

Drugi szofer stanął przed maską samochodu, wprawiając silnik w ruch mocnymi obrotami korby, podczas gdy pierwszy szofer pomógł Paskiewiczowi wsiąść. Z pewnością jej dnie i noce będą znacznie mniej ciekawe bez Paskiewicza, jednak - jak zawsze, ilekroć wyjeżdżał - czuła się tak, jakby zrzuciła z nóg zbyt ciasne buciki. Wszystko przez to jego aroganckie poczucie wyższości, pomyślała. Paskiewicz potrafił być szczodry dla służących, dla podwładnych w ministerstwie, dla tysięcy chłopów w swoich posiadłościach, lecz zawsze był to pański gest, dar rzucony z wysokości. Żył w świecie tak odległym od świata Josipa, Kłazki czy im podobnych, że nie słyszał ich płaczu i nie dostrzegał bólu.

Pomyślała o zatroskaniu Stiepana losem wszystkich żyjących i westchnęła. Stiepan, zawsze Stiepan. Czasem zastanawiała się, czy to nie wątpliwości dotyczące tego, kto jest ojcem Lally, sprawiały, że był ciągle żywo obecny w jej pamięci, ale jednego mogła być pewna: gdyby to on przed chwilą wyjechał w długą podróż, zaszłoby dla niej słońce.

Kiedy wróciła do jadalni, zobaczyła, że do stołu zostało przystawione krzesło i Lally niewprawnie grzebała łyżką w owsiance i twarożku.

Miss Dunning, ocierając twarzą Lally, drżącym głosem zdała Mariji relację z domowego kryzysu.

- Kucharka przytrzasnęła Kłazkę drzwiami i krzyczała, że nie będzie gotować dla kalek i... hmm... nieprzyzwoitych kobiet. Zachowywała się tak głośno i grubiańsko! Kochanie, musisz z nią porozmawiać. A Siergiej... - miała na myśli ochmistra o pałakowatych nogach - mówi, że żaden służący nie pójdzie tam na górę.

Siergiej wnosił właśnie parzoną kawę.

- Proszę, zanieś Kłazce i Josipowi tę dużą wazę owsianki -poleciała mu Marija.
- Każda dobra dusza, która zbliży się do tego pokoju, złapie cholereę. Tacy jak ta dziewczka przynoszą nieszczęście. - Wargi Siergieja zmarszczyły się, jakby miał zamiar splunąć: powszechnie wierzone, że splunięcie odczynia uroki. Przeżegnawszy się dla podwójnego zabezpieczenia, wyszedł z pokoju.
- O, Boże - westchnęła *miss* Dunning. - Ledwie hrabia wystawi nogę za próg, robią się tacy zuchwali. Co mamy robić?
- Coś wymyślę. A na razie zaniosę im śniadanie.
- Pójdiesz na górę?
- A jaki mam wybór? Nie mogą przecież umrzeć z głodu.
- Mama, to... - Lally wycelowała łyżeczką w słodką bułkę. Marija odłamała kawałek i włożyła go w oblepioną owsianką rączkę.

Kuję - powiedziała mała i uśmiechnęła się.

Marija podjęła już decyzję, którą przewidział Paskiewicz. Nie będzie pomagała Kłazce opiekować się bratem. Nie może narażać córeczki.

- Ciociu, przestań płakać - powiedziała. - Zostawię tacę w korytarzu. Przysięgam, że nawet nie dotknę drzwi. I wykapię się natychmiast po powrocie.

Cztery dni później, w cichy poranek, kiedy nieruchome, nisko wiszące chmury spowijały miasto gorącym wilgotnym kompresem, Marija mijala sznury z bielizną wiszące obok pralni. Prawą ręką obejmowała ciężki żelazny kociołek z zupą, pod pachą trzymała bochenek białego chleba, lewą ręką podtrzymywała stos czystej bielizny, zwieńczony fiolką z lekarstwami i dwiema pomarańczami, specjałem, który w każdej chwili mógł się stoczyć. Służący trwali w swoim milczącym potępieniu, więc Marija kilka razy dziennie pokonywała tę trasę. Nigdy bezpośrednio nie rozmawiała z Kłazką. Wypaczone nie malowane drewno tłumilo komunikaty medyczne: Josip nie czuł się dobrze - miał biegunkę, wymiotował, odczuwał silne bóle.

Za każdym razem, gdy Marija wracała do mieszkania, napelniała wannę niemal wrzącą wodą i szorowała się mydłem karbolowym tak dokładnie, że aż łuszczyła się jej skóra. Najęła obdartego młodego chłopca, żeby nosił przegotowaną wodę na strych, wylewał pomyje i znosił zanieczyszczoną bieliznę do praczki, której za wygotowanie płaciła poczwórną pensję.

Borys przysłał z Moskwy krótki list, w którym poinformował, że w prywatnych rozmowach urzędnicy przyznają, iż epidemia cholery w Petersburgu rozprzestrzeniła się do zatrważających rozmiarów: sugerował, żeby Marija zabrała Lally i *miss* Dunning do nowej letniej rezydencji Paskiewicza nad jeziorem Saimaa w Finlandii. Paskiewicz wysuwał identyczną propozycję w swoich przychodzących codziennie listach. Listy z Zurychu były opatrzone kolorowymi znaczkami, których domagała się Lally. Na kopertach z Paryża nie było znaczków, przesyłano je do Petersburga pocztą dyplomatyczną. Jak przewidywał Paskiewicz, rozmowy z baronem de Rothschildem znalazły się w impasie. *Jego Cesarska Mość polecił mi pozostać w Paryżu. Spodziewa się, że pożyczka wkrótce się zmaterializuje, ponieważ jest Bożym Pomazańcem i jest uparty jak osioł.*

Jej protektor najwyraźniej nie przejmował się tym, że korespondencja dostarczana w skórzanej torbie dyplomatycznej może być czytana i może trafić do rąk monarchy.

Na strychu trudno było oddychać z gorąca. Postawiła na podłodze ciężki kociołek, otarła pot z czoła i dopiero po chwili zapukała do drzwi.

Nie było odpowiedzi.

Zapukała ponownie.

- Kłążka! - zawołała. - Kłążka?

- Panienska Marija? - odezwała się słabym głosem Kławdia.

- Przyniosłam ci zimny barszcz i pigułki, które zdaniem aptekarza pomogą na bóle żołądka.

Nikt nie odpowiedział.

Zaczął padać deszcz, rozległy się przytłumione ciche uderzenie kropel o dach. Marija słyszała pokrzykiwania praczek -biegły, by zdjąć bieliznę ze sznurów.

Po chwili usłyszała ciche chrypienie. Przyłożyła ucho do wypaczonych drzwi. Gdzieś w oddali zawył pies i nie była pewna, czy ten szept nie zrodził się w jej wyobraźni.

- Kłążka - zapytała. - Czy Josip... - Zawiesiła głos. Nie mogła wmówić słów „nie żyje”.

Dalej nie było odpowiedzi.

Objęła dłonią gałkę w drzwiach, po czym odskoczyła jak oparzona.

Paskiewicz, Borys i Ciocia mają rację. Nie wolno mi ryzykować. Lally jest bardzo maleńka. Cholera jest najgroźniejsza dla małych dzieci; tak szybko ulegają odwodnieniu.

Jednakże głos Kłazki był taki słaby... Kłazka była jej jedyną przyjaciółką. A poza tym choroba nie przenosiła się przez zarazki unoszące się w powietrzu.

- Nie dotknę tam niczego - powiedziała na głos, ponownie kładąc dłoń na gałce.

Wilgotny żar spowodował pęcznienie drewna. Drzwi nie ustępowały, dopóki Marija nie naparła na nie z całej siły, po czym otworzyły się tak szybko, że runęła do środka. Walcząc z odruchem wymiotnym, bezwiednie zasłoniła dłonią nos i usta.

Ciało Josipa ledwie odznaczało się pod prześcieradłem, które zostało naciągnięte na twarz. Z krawędzi łóżka zwisała bezwładna ręka z nabrzmiałymi na końcach palcami. W ciągu paru ostatnich dni Marija pochłaniała medyczne książki i zdobyła podstawowe wiadomości o układzie krążenia: gdy ustaje praca serca, krew spływa do najniższej położonych partii ciała.

Kłazka znajdowała się na podłodze. Zawsze niezwykle schludna, teraz leżała w zabrudzonej cuchnącą cieczą spódnicy. Miała szarą skórę, wyostrome rysy twarzy. Jej policzki wydymały się jak miech, gdy z wysiłkiem próbowała zaczerpnąć tchu. Jedzenie przyniesione poprzedniego dnia pozostało na tacach. Mysz wygryzła sporą dziurę w bochenku białego chleba.

- Pić...

Marija naląła wodę z kamiennego dzbanka, po czym przyklękła, by przyłożyć szklanekę do spękanych warg. Kłazka wypila wodę, zebrało jej się na wymioty i zaczęła bełkotliwie mamrotać coś na temat skurczów w nogach. Marija szeroko otworzyła okno, wystawiając głowę na miękki, świeżo pachnący deszcz.

- Znajdźcie pannę Dunning! - wykrzyknęła do przebiegających praczek. - Powiedzcie jej, żeby wyszła na dziedziniec!

Kiedy pod oknem pojawiła się *miss* Dunning, Marija powiedziała jej, że Josip nie żyje, a Kłazka zachorowała. Spodziewała się, że starsza dama wybuchnie histerycznym szlochem lub zemdleje. Tymczasem *miss* Dunning tylko nieznacznie uniosła wyżej parasolkę.

- Zatelefonuję po lekarza.

- Tylko nie pozwól mu, ciociu, przysłać tu syna. Nalegaj, żeby przyszedł osobiście.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że to cholera - powiedział ubrany w surdut lekarz.

- Ale ona piła przegotowaną wodę. A jedzenie pochodzi wyłącznie z naszej kuchni.

- Mogła zjeść coś, czego dotknął brat, albo przez nieuwagę użyła jego naczyń. A może nie umyła dokładnie rąk po tym, jak mu usługiwała.

- Powinna była wezwać pana wcześniej.

- No, no. Proszę się nie obwiniać. Żadna inna dama w Petersburgu nie byłaby nawet w połowie taka troskliwa. Panno Aleksiejewa, kiedy pani stąd wyjdzie, proszę się umyć silnym leczniczym mydłem. Proszę to zrobić niezwykle starannie. Proszę wyczyścić paznokcie ługowym środkiem odkażającym. Załatwię dziewczynie miejsce w szpitalu zakaźnym.

- Nie!

- To jedyny szpital, który ją przyjmie.

- W takim razie proszę załatwić separatkę. Z pielęgniarką.

- Prywatna opieka medyczna, panno Aleksiejewa, nie jest dostępna dla chłopstwa.

- To samo powiedziała mi siostra przełożona. To potwornie niesprawiedliwe.

Doktor zamrugał nerwowo.

- Teraz pojęcia „sprawiedliwy” i „niesprawiedliwy” nie mają znaczenia.

- Ja się nią zaopiekuję. - Nie przemyślała wcześniej tych słów.

- Co takiego?

- Kłazka jest moją przyjaciółką. Będę się nią opiekować.

- Panno Aleksiejewa. Mój Boże! Hrabia Paskiewicz nigdy by mi tego nie wybaczył!

- To jest moja, a nie pańska decyzja. Ani hrabiego - odrzekła Marija.

Lekarz przyjrzał się jej uważnie. Po dłuższej chwili oznajmił:

- Załatwię pomoc.

Marija wlała łyżkę czerwonego syropu w usta Kławdii.

- Panienko Marijo. - Słaby głos był chrapliwy wskutek wysuszenia dróg oddechowych. - Niedobrze, że panienka tu jest. - Cii... Pozwólmy lekarstwu zadziałać. - Jestem przygotowana na śmierć.

- Nie. Nie pozwolę ci umrzeć.

- Jak umrę, zobaczę się z Josipem... - Kłazka gwałtownie zaczerpnęła tchu i rzuciła się na łóżko. - Moja noga! Moja noga zupełnie zdrętwiała! - To powiedziawszy, zaczęła majaczyć.

Było późne popołudnie. Marija nie czuła zasługi z racji spełnienia dobrego uczynku, kiedy ścieliła drugie łóżko.

Miała

jedynie dojmujące poczucie winy. Kto dał jej prawo igrania z własnym życiem?

Jeśli umrze, co stanie się z Lally?

Pomyślała, że opiekunem dziecka zostałyby Borys. Mimo iż bardzo kochał małą, jej narodziny wprawiły go w poczucie wstydu, a poza tym kiedy będzie miał tyle pieniędzy, by się utrzymać, nie mówiąc już o utrzymaniu dziecka? Wzięła też pod uwagę *miss* Dunning, lecz ciocia Chatty była pozbawiona środków do życia, była też zbyt sędziwa. Paskiewiczza wyłączyła z tych rozważań. Okazywał całkowitą obojętność wobec Lally, a do tego obce mu było miłosierdzie: nigdy nie zdecydowałby się utrzymywać bękarta, który równie dobrze mógł nie być jego. Miał rację: powinnam była skłamać, zaciskając zęby.

A może należało odnaleźć miejsce pobytu Stiepana. Powinnam była poruszyć niebo i ziemię, żeby go odnaleźć. Może nie dbałby o mnie, ale mogłabym go przekonać, że Lally jest jego córką, a on jest tak szlachetny, że z pewnością nie uchylałby się od odpowiedzialności.

Drżąc na całym ciele, Marija położyła się na łóżku bez sprężyn.

Lekarz przysłał krzepką, siwowłosą, praktyczną pielęgniarkę. Urodzona jako chłopka pańszczyźniana nigdy nie pracowała w szpitalu i nie odbyła oficjalnej praktyki. Włożywszy obszerny fartuch, wyszorowała każdą piędź strychu Eusolem. Bezustannie myła pogrążoną w półśnie pacjentkę. Dodawała soli do wody, którą piła Kłazka. Kiedy chora krzyczała, że bolą ją nogi, podawała jej olej z nasion *oblepichy*, rokitnika, by złagodzić ból.

Po trzech dniach gorączka spadła. Kłazka przestała wymiotować i skończyły się krwotoki.

- Ma jej się na życie. - Żwawa, krępa pielęgniarka zmieniała kolejny fartuch. - Wyzdrowieje.

Pochyliwszy się nad łóżkiem, Marija uściśnęła dłoń Kłazki.

- Będziesz zdrowa.

Chora odpowiedziała słabym głosem:

- Nie da się podziękować za to, co panienka zrobiła. Była panienka taka dobra dla mnie, i była panienka aniołem dla Josipa. Przyjęła go panienka pod dach, a to nie było łatwe, bo nie zgadzali się na to ludzie, których znam. Nauczyła go panienka czytać i chodzić o kulach, żeby nie musiał pełzać jak robak. I trzymała go panienka z dala od tego szpitala zakaźnego. - Kłazka delikatnie pociągnęła Mariję za rękę.

Przeczuwając, co chce zrobić Kłazka, Marija chciała się cofnąć, lecz nie uczyniła tego. Kłazka przyciągnęła dłoń Mariji do swych ust, całując ją spękanymi wargami.

- Kłazka... proszę, przestań.

- Od tej pory, cokolwiek panienka mi powie, to zrobię -wyszeptała Kłazka. - Jeśli będzie panience potrzebne jedzenie, to je znajdę. Jeśli będzie panienka chciała kogoś zamordować, zabiję dla panienki. Moje życie jest w panienki rękach.

Marija nie poszła przez dziedziniec do mieszkania. Udała się do łaźni publicznych Jegorowa. Najpierw skorzystała z łaźni parowej, czerpiąc chochlą wodę i wylewając ją na rozpalone kamienie, dopóki para nie zasłoniła nagich kobiet, które leniwie gawędziły na drewnianych, schodkowatych ławach, i chłostała się miotełkami brzoźowymi, dopóki jej skóra nie przybrała szkarłatnej barwy. Oszołomiona gorącym powietrzem, oblała się strumieniem lodowatej wody z węża, po czym chwiejnym krokiem wyszła na korytarz, gdzie pracownicy łaźni stali pomiędzy drzwiami do łazienek i podawali ręczniki. Wyszorowała się, umyła włosy mydłem i włożyła na siebie zupełnie nowe ubranie, które *monsieur* Bezard osobiście doręczył do łaźni. Dopiero wtedy poszła do domu. Kocie łby i bruk, przedsiębiorcy wsiadający do ozdobionej mosiężnymi okuciami dorożki, dwaj roześmiani żandarmi, młode robotnice przechadzające się ulicą - wszystko wydawało się jej nierzeczywiste, sztuczne. Namacalną rzeczywistością były czerwone ostrzeżenia przed cholera nalepione na słupach lamp ulicznych.

Lally pełzała po dywanie w pokoju dziecinnym i posapując pchała miniaturową złotą karetkę zaprzężoną w osiem koni. *Miss* Dunning objęła Mariję, szepcząc:

- Hrabia Paskiewicz przysłał jej to od Aspreya z Londynu; to dokładna replika karety koronacyjnej, i ma punce osiemnastokaratowego złota - widziałam- Solidna złota zabawka... prawdziwie hojny upominek.

Lally nie przerywała zabawy, zerkając na matkę z ukosa. Kiedy Marija uklękła, by otoczyć ramieniem przepasany różową szarfą brzusek dziecka, Lally zeszywniała z buntowniczą miną.

- Nie!

- Buzi, buzi - poprosiła Marija.

Jasne, dobrze zarysowane brewki ściągnęły się, co stanowiło sygnał, że Lally może zaprezentować jeden ze swoich napadów wściekłości.

- Nie chcę do mamy!

Ponieważ Marija nadal ją trzymała, Lally otworzyła buzię i wstrzymała oddech, by po chwili donośnie zawyć, wzmacniając efekt tupaniem nówek obutych w pantofelki z guziczkami. Uwolniona, podbiegła do fotela, na którym siedziała *miss* Dunning. Stara panna wzięła ją na kolana i poklepywała do chwili, dopóki nie ustał szloch.

Jedna z białych pończoszek Lally zmarszczyła się. Kiedy Marija podeszła, żeby ją podciągnąć, mała zeszywniała, lecz pozwoliła sobie usłużyć.

- Mama zostanie? - zapytała.

- Nigdy już cię nie zostawię. Nigdy. - Marija pocałowała córeczkę w miękkie włoski, wdychając zapach francuskiego mydła i talku. Z całej siły powstrzymała się, by nie uścisnąć Lally, dopóki córeczka nie otoczyła rączkami jej szyi; wtedy przytuliła małą, gładząc jej silne, zdrowe ciało.

Kiedy Marija poszła na strych, by pomóc Kłazce, *miss* Dunning zadeszowała do Borysa do Moskwy i do Paskiewicza w Londynie. W swych modlitwach prosiła o to, by któryś z nich, a najlepiej obaj, wrócili do Petersburga i przemocą ściągnęli Mariję ze strychu, a gdyby ich przyjazd okazał się niemożliwy, by wyegzekwowali swe prawa wynikające z danej od Boga męskiej dominacji, przekazując telegrafem stanowcze polecenie, by poniechała swych szaleństw i wróciła tam, gdzie jej miejsce. Jednakże Borys był odizolowany od świata w dacy swej aktualnej kochanki, Olgi Orłowny, rozwiedzionej dziedziczki wielkiej fortuny, powszechnie znanej z racji prowadzenia salonu, gdzie nad wyrafinowane intelektualne rozmowy przedkładano bogaty wybór rozkoszy cielesnych. Jeśli zaś chodzi o Paskiewicza, to powierzył on szefowi swego sekretariatu obowiązek odbierania korespondencji w hotelu Savoy, a pedantyczny podwładny uznał, że jakiegokolwiek wiadomości od osób poniżej szczebla ministerialnego nie powinny niepokoić pracodawcy, który przystępował właśnie do wstępnych rozmów w Waddesden, wiejskiej rezydencji angielskiego Rothschilda.

Kilka dni później wieczorem Marija i *miss* Dunning siedziały w salonie. *Miss* Dunning prostowała ramię za każdym przeciąg-

nięciem seledynowej nici przez robótkę. Marija przeglądała popołudniowe gazety. Na drugiej stronie dostrzegła nagłówek: W KIJOWIE ARESZTOWANO PIĘCIU CHULIGANÓW-RADYKAŁÓW.

Nazwiska były wymienione jedno pod drugim. Przebiegła je wzrokiem. Nie było żadnego Strachowa, nie było też żadnego Stiepana. Odchyliła głowę na wezglowie fotela.

- Posłuchaj - mówiła *miss* Dunning. - Znowu. Marija podskoczyła gwałtownie.

- Co mówiłaś? Przepraszam, ciociu Chatty. Chyba się zdrzemnęłam.

- Nic dziwnego. Moje biedactwo, nie zdążyłaś odespać tych wszystkich nocy. I cały czas krzątasz się przy Lally.

Jutro poleż sobie w łóżku, a ja się wszystkim zajmę... - *Miss* Dunning uniosła palec. - Znowu. Słyszałaś to?

Okna były otwarte, a w ciepłym nocnym powietrzu rozchodził się męski śpiew przy akompaniamencie bałajki. Marija wsłuchiwała się uważnie w dobiegające jej uszu odgłosy. Upłynęła dobra chwila, nim udało jej się wyłowić słabe kwilenie.

Wypada z salonu i popędziła korytarzem do dziecinnego pokoju. Jeszcze zanim dobiegła do otwartych drzwi, poczuła ten okropny zapach.

Doktor przyłożył stetoskop do napiętego, wzdętego brzuszka Lally i wydał głębokie westchnienie.

- To cholera - orzekł. - Przyślę tu wykwalifikowaną pielęgniarkę.

- Chcę, żeby to była ta kobieta, która wyleczyła Kłazkę.

- Ona nie ma dyplomu...

- Proszę ją tu przysłać!

Lekarz spojrział fachowym okiem na oszalałą z bólu matkę. Jej piękna twarz była trupio blada i miała wyostrome rysy, zniewalające oczy barwy światła księżyca okolone były ciemnymi obwódkami. Całkowite wyczerpanie psychiczne i fizyczne, zawyrokował. Nie wolno dopuścić, by kochanka najznakomitszego spośród jego pacjentów zniszczyła siebie samą.

- Panno Aleksiejewa - napomniał ją stanowczym tonem. - Tym razem absolutnie zabraniam pani pełnienia roli pielęgniarki.

Lally cichutko zaszlochała. Marija wzięła ją na rękę.

- Pozwolę sobie na całkowitą szczerość - kontynuował lekarz. - Tym razem nie chodzi o służącą, tylko o pani córeczkę. A pani nie ma przecież niezbędnego doświadczenia.

- W takim razie - powiedziała Marija, przybierając wyniosły

ton Paskiewicza - żeby umożliwić mi uzupełnienie braków w wykształceniu, będzie pan musiał przychodzić tu trzy razy dziennie.

Od tej pory krótkie białe noce zaczęły się stapiać z nie kończącymi się dusznymi dniami wypełnionymi oszołomieniem nienawykłej do bólu dziewczynki. Ilekroć przychodził lekarz, Lally zanosiła się płaczem. Reagowała wrzaskiem na każde dotknięcie jej przez siwowłosą pielęgniarkę. Marija poleciła więc tej poczciwej starszej kobiecie przynosić i odnosić bieliznę, parzyć lecznicze preparaty ziołowe, lecz nie dopuszczała jej do dzieciennego łóżeczka. Czasami Lally, mimo iż opatulona w chusty, nadal trzęsa się z zimna w ramionach matki; po czym gorączka gwałtownie wzrastała i trzeba było chłodzić ciało dziecka gąbką nasączoną lodowatą wodą. Wymiotowała i miała biegunkę; w końcu i wymioty i stolce przybrały ten sam mlecznobiały kolor. Jej odwodnione ciało nikło w oczach. Marija odnosiła wrażenie, iż rzeczywiście widzi, jak kurczą się małe członki jej dziecka.

W pewnym momencie do pomocy włączyła się Kłazka. Jej wychudłe ręce były już zdumiewająco sprawne. Lally nie protestowała. I odtąd Marija i Kłazka na zmianę wlewały łyżeczką płyny do ust małej, zmieniały jej ubranie i pościel, brały ją na ręce.

Nastala godzina przed świtem, kiedy wszystkie objawy choroby nasilają się, a śmierć czai się w cieniu. Wcześniej spadł deszcz i świeży zapach wilgotnej letniej nocy płynął do pokoju przez otwarte okna. Przypięta agrafkami lniana ściereczka ściemniała światło lampy do koloru sepii. Lally przewróciła się na bok w swoim łóżeczku. Jedną rączką ścisnęła złotą karetkę; chrapy konia prowadzącego zaprzęg dotykały jej spękanych ust. Przez cały okres choroby nalegała, by mieć przy sobie tę ulubioną zabawkę. Czyżby przywiązanie Lally do prezentu od Paskiewicza świadczyło o tym, że to on jest jej ojcem? A jeśli jej ojcem był Stiepan, czyż nie powinien tego jakoś wyczuć i pokazać się? W stanie oszołomienia i wyczerpania, w jakim żyła Marija, te dwa pytania wydawały jej się bardzo istotne.

Lally sennie uniosła wzrok. Jej oczy były jak dwie ogromne matowe monety w małej wymizerowanej twarzyczce.

- Pić - powiedziała drżącym, zrezygnowanym głosem.

Marija nalala soku pomarańczowego, który sporządziła kucharka.

- Proszę, kochanie - powiedziała, podtrzymując ręką główkę Lally, kiedy dziecko piło sok ze srebrnego kubka. Drobne kosteczki wydawały się małe i ostre jak korale.

Drzwi otworzyły się cichutko, do pokoju weszła Kłazka. Wymieniły spojrzenia, a Marija potrząsnęła głową, szepcząc:

- Bez zmian.

- Kucharka przestała udawać, że mnie nie widzi i powiedziała, że smaży bliny dla panienki.

- Nie jestem głodna.

- Bez jedzenia panienka nie będzie miała siły.

- Jak mogłabym ją zostawić?

- Przyniosę tacę tutaj.

Marija usiadła w fotelu na biegunach i natychmiast zapadła w drzemkę. Obudziła się czując zapach blinów; Kłazka pochylała się nad łóżeczkiem.

- Jest gorąca jak piec - wyszeptała przerażona. Dziewczynka gwałtownie otworzyła buzię, wydając z siebie przenikliwe piski. Zgięła ramiona w łokciach; jej chude rączki zatrzepotały jak skrzydła schwytanego ptaka.

- O, Boże! Drgawki! - krzyknęła Marija. - Obudź *miss* Dunning! Powiedz jej, żeby zatelefonowała po lekarza! Szybko!

Kiedy Kłazka wybiegła z pokoju, Marija wyjęła Lally z łóżeczka. Trzymanie rzucającego się ciałka wymagała dużo siły. Zaczęła się modlić:

- Boże, pozwól jej żyć. Ma dopiero dziesięć ząbków. Proszę, pozwól, żeby wyszły jej wszystkie.

Po chwili Lally uspokoiła się.

- Mama - wyszeptała, ukazując swe śliczne ząbki w słabym uśmiechu.

- Mama jest przy tobie. Mama cię mocno tuli. - Marija pocałowała córeczkę w czoło. Było chłodniejsze. Zdecydowanie chłodniejsze. Wtulona w piersi matki mała uspokoiła się. Marija zaczęła ją leciutko kołysać, nucąc jakąś piosenkę bez słów. Wróciła Kłazka.

- Dziesięć minut, obiecał, że będzie tu za niecałe dziesięć minut.

- Gorączka spadła. - Spojrzenia Mariji i Kłazki spotkały się, srebrzyste i jasnoniebieskie oczy zajaśniały szczęściem, które zdarza się jedynie kilka razy w życiu.

Kłazka opuściła barierkę łóżka i błyskawicznie zmieniła pościel. Przeszła przez pokój, by dotknąć czoła Lally. Po chwili przyłożyła dwa palce do nieruchomej klatki piersiowej.

- Och, panienko...-Przyklękła obok fotela.-O, moja biedna j Marijo...

Marija przez chwilę nie dopuszczała do siebie świadomości, co oznaczają te wypowiedziane drżącym głosem słowa.

- Cii... - wyszeptwała rozdrażniona. - Ona śpi.

Kłażka dzwoniła zębami,

- Oddałabym wszystko, żeby tylko mogła ją obudzić.

- Czuje się lepiej - powiedziała Marija.

- Tak, o wiele lepiej - stwierdziła łamiącym się głosem Kławdia. - Połóżmy ją z powrotem do łóżeczka.

- Dopiero jak przyjdzie lekarz - upierała się Marija. Znajdowała się w stanie, którego nie doświadczyła nigdy dotąd -
czas

przestał istnieć, krew zastygła w żyłach, a ona sama nie chciała przyjąć do wiadomości tego, co się stało. Delikatnie kołysała córeczkę, nie dopuszczając do siebie prawdy

Zacisnąwszy powieki, oczami wyobraźni ujrzała położną podnoszącą czerwonego wierzącego się noworodka ze śmieszłą główką. To było dwadzieścia dwa miesiące temu. Dwadzieścia dwa miesiące... Mniej niż dwa lata.

Niewiele czasu, a jednak wystarczająco dużo, by nauczyć się chodzić, mówić i uśmiechać. Wystarczająco dużo, by spodziewać się dzemu na łyżce kucharki, małych prezencików, które jak w bajce wyskakiwały z kieszeni Borysa, a jednak za mało, by nauczyć się, że wyciąganie rączek do Paskiewicza nie skłoni go do wzięcia jej na ręce.

Paskiewicz.

Zakazał Mariji próbować zmieniać nieuchronne prawo rządzące życiem Rosjan: biedni muszą cierpieć i umierać, bogaci przeżywają. Nigdy sobie nie wybaczy złamania tego zakazu.

Na paluszkach weszła *miss* Dunning otulona szalem narzuconym na koszulę nocną. Spojrzała najpierw na Mariję, później na służkę. Gdy Kławdia potrząsnęła głową, starsza kobieta szlochając opadła na drzwi; Kłażka niemal zaniósła ją do pokoju. Lekarz przyszedł i zaraz opuścił dom. Po jakimś czasie do

drzwi wejściowych załomotał żandarm i wręczył ochmistrzowi pismo. Zgodnie z przepisami zmarłych na cholere należało pogrzebać w ciągu dwudziestu czterech godzin na wyznaczonych cmentarzach. Ceremonia pogrzebowa dla zmarłych w owym dniu miała odbyć się w Soborze Nikolskim – zwanym również Morskim - obok doków na Wyspie Wasiljewskiej. Nędznie odziani ludzie gromadzili się wokół trumien. Każdy uczestnik ceremonii żałobnej trzymał w ręku świecę: migo-

czące światła tańczyły niespokojnie na poczerńniętych ikonach i łuszczących się freskach.

Nad białą trumienką stały jedynie Marija i Kłazka. *Miss Dunning*, szlochająca i spowita w czerń, zemdląca, gdy przybył karawan. Służbę domową, pomimo szczerego umiłowania dziecka, odstraszyła groźba epidemii. Obawy dzielali także przewodniczący ceremonii duchowni. Diak niedbale i pośpiesznie machał kadzidłem; korpulentny pop w przekrzywionej mitrze i w poplamionej brązowej sutannie wymamrotał słowa liturgii pogrzebowej z zawrotną szybkością.

- Taka jest wola Boga - wyszeptała stojąca obok starsza kobieta. - Tak chciał Bóg.

Boża wola? - Marija nie płakała, zdążyła już wypłakać wszystkie łzy. Suchymi oczami spojrzała na wynędzniałą twarzyczkę w otwartej trumnie. To ja. Moja wola. To mój upór cię zabił, maleńka. Mój brak rozsądku. To ja cię zabiłam.

Gdy żałobnicy nieco fałszywie zaintonowali hymn, Marija szepnęła do Kłazki:

- Ona kochała błyszczące rzeczy i słońce. Powinnyśmy stać na zewnątrz.

- Zaraz wyjdziemy. - Kłazka wytarła nos. Widziała już, jak spowite całunem ciało matki wrzucano do dołu z wypożyczonej trumny. Jako osoba praktyczna, pogodziła się także z tym, że chociaż Marija sownie zapłaciła za pogrzeb Josipa, i on został zrzucony do dołu bez należynej osobie ludzkiej godności. Za to zabojeństwo obwinięła gruboskórnych karawaniarzy i popów. Jednakże stojąc nad trumną Lally, skuliła chude ramiona. Ją także, podobnie jak Mariję, przytłaczało poczucie odpowiedzialności za to, co się stało. Obwinięła się o to, że pozwoliła, by jej pracodawczyni, która i tak pełniła już rolę Anioła Stróża w stosunku do niej i do biednego Josipa, pielęgnowała ją w czasie choroby. Gdybyż wtedy była bardziej stanowcza i na to nie pozwoliła! Ona, Kłazka, pewnie by umarła, ale żyłaby mała Lally.

Rozległo się szuranie butów o posadzkę; mężczyźni wystąpili, by unieść trumny swych najbliższych. Marija najęła dwóch obdartych mężczyzn spośród wielu, którzy wałęsali się przy wejściu do cerkwi w nadziei zarobienia paru kopiejek za niesienie trumny - Tatarów: ojca i syna o podobnie posepnych twarzach, które wydawały się jeszcze smutniejsze przez opadające cienkie pasma wąsów. Chwyciwszy srebrne uchwyty, bez wysiłku unieśli trumnę. Kondukt ze śpiewem wynurzył się z cerkwi; zmarłych niesiono oświetloną promieniami słońca

alejka obok łagodnie kołyszących statków. Pieśń żałobna została wkrótce zagłuszona przez krzyki robotników portowych holujących drewniane kłody wzdłuż nabrzeża.

Niewielkie zniszczone nagrobki biedoty zapadały się na różną głębokość w bagnistą, zarośniętą chwastami ziemię cmentarza. Jakiś kundel przykucnął, by załatwić się przy długim, świeżo wykopanym rowie. Postawiono trumny na ziemi. Tłusta-wy pop pośpiesznie uczyniwszy znak krzyża, zaczął posypywać ziemią martwe twarze. Rozległy się uderzenia młotków -zabijano gwoździami wieka trumien. Kobiety w chustach zawodziły oplakując zmarłych, zaś mężczyźni, z gołymi głowami, zaczęli opuszczać trumny w dół na pasach. Tatarzy spuścili do dołu małą trumienkę, upuszczając ją na ostatnich parę cali. Słyszając przejmująco głucho uderzenie, Marija zadrżała.

Żałobnicy zaczęli śpiewać *Wieczne odpoczywanie*. Lśniące czarne kruki zleciały się do zbiorowej mogiły, podobne do właścicieli dokonujących pomiarów terenu, który wkrótce stanie się ich własnością. Duży ptak usiadł na trumience Lally.

Ktoś stojący za Mariją cisnął kamyk, który uderzył w kruka. Musiał złamać mu skrzydło, bo spłoszony ptak zerwał się do nierównego lotu. Marija odwróciła się, by zobaczyć, kto tak celnie trafił.

Obok cmentarnej bramy stał łysy mężczyzna o nogach zbyt krótkich w stosunku do rozłożystych ramion. W swojej wykro-chmalonej białej koszuli, garniturze, meloniku w lewej ręce, mógłby uchodzić za maklera giełdowego, lekarza lub prawnika - gdyby nie jego postawa. Ta niewymuszona nonszalancja w sposobie bycia charakteryzowała jedynie tych, którzy od wielu pokoleń rodzili się do sprawowania władzy.

Ale przecież Paskiewicz jest w Anglii, pomyślała Marija. Pewnie ciocia wysłała do niego telegram, że Lally nie żyje. Ale jak to możliwe, że tak szybko? I w ogóle, dlaczego tak się śpieszył, żeby przyjechać na pogrzeb? Przecież Lally była dla niego jedynie zawadą.

Obszedłszy ubogie, zapadnięte nagrobki, Paskiewicz stanął obok Mariji. Widząc, że na uroczystość przybył ktoś wyraźnie należący do elity, pop przestał pośpiesznie bełkotać, przybrał natychmiast posepny, uroczysty ton i zaintonował: „Ziemia i wszystko, co ją napełnia, należy do Pana, ziemia i wszyscy jej mieszkańcy.”

Podobnie jak inni żałobnicy, Paskiewicz schylił się, by rzucić grudkę ziemi na trumnę. Ten ceremoniał oznaczał koniec pogrzebu. Grabarze zdusili obcasami papierosy i nie przerywając

wesołej rozmowy sięgnęli po łopaty. Żałobnicy zaczęli się rozchodzić. Kłażka nie patrząc na Paskiewicza dotknęła ramienia Mariji, po czym oddaliła się w kierunku przystanku tramwajowego na nabrzeżu. Jej świeżo wyprasowany uniform wisiał na niej jak na wieszaku.

Marija patrzyła, jak znika najmniejsza, najładniejsza trumna. Dowcipne uzalenie się grabarzy na skwar nie docierało do niej w większym stopniu niż nieprzyjemne krakanie kruków. Ani ona, ani Paskiewicz nie odezwali się ani słowem.

Konie ruszyły.

- Jak ci się powiodło w Londynie? - zapytała bezbarwnym głosem.
 - Wyjechałem, zanim lord Rothschild zdecydował się mówić o konkretach.
 - Miałeś jakieś kłopoty z tym prywatnym kontem?
 - Szwajcarscy bankierzy są rozsądni. O nic nie pytali; po prostu przyjęli pieniądze w depozyt zgodnie z prośbą.
 - Ciocia wysłała ci telegram?
 - Tak, ale nie przekazano mi wiadomości. Dopiero w Londynie mój sekretarz... mój były sekretarz przekazał mi treść depezy! Natychmiast wyjechałem. Żałuję, że nie było mnie tu przez cały czas. - Urwał. - Moja droga, czemu zbiorowa mogiła?
 - Policja powiedziała nam, gdzie i kiedy należy pochować zmarłych na cholere.
 - Jesteś dziedziczną szlachcianką; te rozporządzenia ciebie nie dotyczą. Borys powinien był tu przyjechać.
 - Jak mógł przyjechać? - Bronienie brata było u niej odruchem bezwarunkowym. - Nie otrzymał na czas telegramu.
- W domu skierowała się od razu do swojego pokoju. Paskiewicz szedł za nią, zamknął drzwi i stanął obok niej przy oknie. Deszcz, który spadł poprzedniej nocy, zmył kurz z przywędłych liści brzoź. W dole, na kanale, dwaj barczyści chłopcy ze śpiewem zanurzali żerdzie w wodę, by popchnąć barkę.
- Czy będzie ci lżej - odezwał się Paskiewicz - jeśli powiem, że była mi bardzo droga?
- Bagażowy z długą siwą brodą zstępował ze schodów sąsiedniego budynku, niosąc na plecach duży kufer podróżny. Patrząc, jak starszy człowiek zmaga się z ciężarem, Marija wyszeptała:
- Nigdy nie zwracałeś na nią uwagi.
 - Marijo, powinnaś już wiedzieć, że nie jestem człowiekiem,

który figluje z dzieckiem na podłodze. Robiłem jej za to prezenty.

Niestosowne prezenty, jak powiedziała *miss* Dunning.

- Bardzo lubiła tę karetkę koronacyjną. W ogóle się z nią nie rozstawała. Włożyłam ją do trumny.

- Była tak podobna do ciebie. Bystra, odważna, spontaniczna, pełna życia. Ale nie mogłaś się z nią równać temperamentem. Najbardziej lubiłem, kiedy miała te swoje napady furii. „Ejże”, myślałem. „Z takim temperamentem, czyją ty możesz być córką, jeśli nie moją?”

W jego głosie nie było ironii. Był smutny i znużony.

- Wiem, że była moja. - Marija oparła dłonie o parapet, obojętnie zauważając, że pierścionek ze szmaragdem luźno przekręca się na jej palcu. - Wierz mi, myłam się tak dokładnie, wyrzuciłam wszystkie ubrania, byłam ostrożna, bardzo ostrożna. Ale widać niewystarczająco.

Położył dłoń na jej ramieniu, odwracając ją twarzą do siebie.

- Posłuchaj. To nie ty zaraziłaś dziecko cholera. Wzięła się z jakiegoś owocu, którego kucharka nie umyła starannie. Zawsze była bezmyślna. - Jego twarz przybrała mściwy wyraz. - Już jej tu nie ma, swołoczy. Powiedz mi, czy to prawda, co mówi *miss* Dunning: że służący nie chcieli ci pomagać? - Bali się.

- Oni też zostaną odprawieni. Marija westchnęła.

- Lally nie żyje. Jaki to ma sens?

- W czasach mojego ojca zostaliby wychłostani, aż ich plecy spłynęłyby krwią, a potem dosłownie wyrzuceni na ulicę. Po prostu będę wierny tradycji.

Zadrzała.

- To bardzo rosyjska kara - powiedział.

Marija przyłożyła policzek do szyby. Nie miała siły płakać.

- A ja chciałam to zmienić. Ostrzegałeś mnie.

- Zawsze za bardzo troszczyłaś się o ludzi.

- Nazwałeś to nieroztropnym sentymentalizmem.

- Jesteś wielkoduszna i odważna.

- Głupio uparta - wyznała z goryczą. - Już nigdy nie popełnię tego błędu. Dość już przejmowania się innymi.

Wyleczyłam się już z tego. Będę trzpiotką. Tak, będę taka trzpiotowata, jak to tylko możliwe. Bézard zaprojektuje dla mnie nowe kreacje. Żadnej czerni. W czerni będę wyglądać jak te kruki, chyba zgodzisz się ze mną? I będę grała w brydza, będę miała własną lożę w Marijjskim i w Aleksandryjskim. A co sądzisz o bankie-

cie w Hotelu Europejskim? Uwielbiam salę restauracyjną w tym hotelu, jest taka duża i ma takie piękne witraże. A może pójdziemy wieczorem do Akwarium na kabaret?

- Pójdziemy i tu, i tu.

- Przemebuję mieszkanie. To będzie cudowne. I będę zapraszać więcej gości w piątkowe wieczory...

Paskiewicz objął Mariję, która nie przestawała bezładnie paplać o różnych ekstrawagancjach i przyjęciach.

Pograżona w rozpacz wymyśliła, że najgorszą z dobrowolnie na siebie nałożonych kar będzie oddanie się morderczej serii przyjemności.

CZĘŚĆ CZWARTA

1913

Oficjalne obchody trzechsetlecia naszej świętej dynastii Romanowów rozpoczęły się dzisiaj uroczystym Te Deum w Soborze Kazańskim. Ulice, którymi przejeżdżała cesarska para wypełnione były entuzjastycznie wiwatującymi poddanymi. Na Newskim Prospekcie tłum odepchnął na bok szwadron Kozaków, by otoczyć powóz wiozący Ich Cesarskie Mości i dać spontaniczny wyraz swemu uwielbieniu.

Katedra wypełniona była dygnitarzami, członkami rodzin panujących z obcych państw i przedstawicielami wszystkich zakątków Imperium. Niech Święta Rosja żyje przez następnych trzysta lat!

Niech najszlachetniejszy nasz Monarcha panuje ciesząc się zdrowiem i wszelką pomyślnością!

„Wieczernieje Wriemia”, 27 maja 1913

Stojąc w koronkowej koszulce i jedwabnych pończochach w cielistym kolorze, Marija trzymała dłonie nad głową jak posłuszne dziecko, podczas gdy Kłazka delikatnie wkładała jej przez głowę szmaragdowoniebieską szyfonową suknię. Starannie zapiąwszy trzydzieści pięć szlifowanych lazurowych koralików biegnących pionowo z tyłu sukni, Kłazka przyniosła dużą płaską szkatułkę z nowym prezentem od Paskiewicza. Był to sznur mieniących się pereł wielkości orzechów laskowych, którym okręciła szyję Mariji, układając wysoko pierwszy rząd.

Cofnąwszy się o krok, krytycznie zmierzyła wzrokiem swą pracodawczynię. Chociaż Kłazka nie miała jeszcze dwudziestu lat, jej twarz wyglądała teraz jak oblicze surowego pedagoga w średnim wieku. Przyglądała rudawy kosmyk wymykający się z uroczego wężła, którego naturalny wygląd został osiągnięty po godzinnej pracy z żelazkami do fryzowania.

- Panienska przyćmi wszystkie - orzekła. Nie był to komplement, lecz stwierdzenie faktu.

Inne kobiety na przyjęciu mogły mieć równie zręczne garderobiane, nosić równie olśniewające kreacje, przemierzać Gostynij Dwór w poszukiwaniu identycznego pudru i różu, mogły tak samo delikatnie podkreślać rzęsy proszkiem antymonowym i przydawać oczom blasku belladoną, jednak żadna z nich z pewnością nie była w stanie wywołać podobnego wrażenia. Marija patrzyła na swe promienne odbicie w lustrze, usiłując wzbudzić w sobie chęć do życia. Było to coraz trudniejsze, potrzebowała coraz większych podnieć, by móc znaleźć się w stanie takiego ożywienia. Czasami wydawało jej się, że widzi wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, mglistą postać przypominającą ducha z opowieści o nadprzyrodzonych zjawiskach. Wmawiała sobie, że Stiepan był jedynie dziecięcym zaślepieniem, a ona dawno już

o nim zapomniała, i chociaż było prawdą, że od śmierci Lally myślała o nim znacznie rzadziej, jednak wciąż potrafił w nieoczekiwanych momentach pojawiać się w jej pamięci. Czy podobałoby mu się to frywolne stworzenie obwieszane klejnotami

i spowite w szyfonową suknię od słynnego *couturier*? Wolała myśleć, że wcale by się nią nie zachwyił.

- Jeszcze to. - Kłazka wręczyła Mariji wachlarz ze strusich piór, które wspaniale komponowały się kolorystycznie z suknią. Kiedy Marija wyszła z pokoju, Kłazka przystąpiła do porządków.

W domu panowała charakterystyczna dla piątkowych wieczorów krzątania. W dniu pogrzebu Lally Paskiewicz spełnił swą groźbę i zwolnił dotychczasowych służących, zastępując ich liczniejszym, bardziej doświadczonym - i często zmieniającym się - personelem. Z kuchni dobiegały gniewne okrzyki paryskiego kucharza. Ochmistrz głośno wydawał polecenia lokajowi w fartuchu w szare paski. Garbaty Francuz opiekujący się piwnicą z winami głośno zachwycał się rocznikiem szampana w dwukwartowej butelce, którą umieszczał w wiaderku z lodem.

„Mała Aleksiejewa” - było to zdecydowanie najmiłsze z określeń, którymi nazywano Mariję w Petersburgu - słynęła z wydawanych przez siebie szalonych przyjęć. Plotkowano, że co tydzień odbywają się u niej perwersyjne orgie. W rzeczywistości, mimo iż piątkowe przyjęcia rozrastały się i zapewniały coraz większą dawkę atrakcji, ich styl pozostał właściwie niezmienny. Urocze młode damy wdzięczyły się do Paskiewicza i brodatych bankierów lub zażywnych przedsiębiorców. Borys i jego przyjaciele z Ministerstwa Finansów oraz inni, prezentujący całą gamę wojskowych mundurów, grali w karty aż do świtu. Spadkobiercy wielkich fortun wirowali w rytm walca ze swoimi aktualnymi kochankami, synkowie milionerów popijali najlepsze roczniki win rozmawiając o rewolucji. Mężczyźni nie wkładali damskich strojów, kobiety nie nosiły spodni, nikt się nie obnażał ani nie uprawiał miłości. Mariję często nachodziły refleksje, że prawdziwie gorszące nie było rzekome wyuzdanie jej gości, tylko sumy wydawane na przyjęcia.

Doszła właśnie do westybulu, kiedy usłyszała kołatanie do drzwi. Otworzyła, nie czekając na lokaja.

Bezard, okryty wieczorową peleryną podszytą futerkiem z norek, ocierał szron z cienkich wąsików.

- Miło, że pan przyszedł, *monsieur* Bezard. - powitała go. - Ale gdzie Miszeńka?

- Ubiera się. - *Couturier* objął wzrokiem sylwetkę Mariji, po

czym wsunął szapoklak pod ramię. - Pozwolisz? - Nieznacznie przesunął lewe ramięczko jej sukni i ucałował koniuszki palców, cmokając z zadowoleniem. - *Ravissante*! Co za kolory! Wprost tańczą na twojej alabastrowej skórze! Inne kobiety pękają z zazdrości! - Zakołysał jej spódnicę. Marija roześmiała się.

- Teraz już wiem, dlaczego przyszedł pan wcześniej. Chciał się pan upewnić, że nie zrobię panu zawodu.

- Przyszedłem prosić o przysługę w imieniu baronowej Betsy. Nie było to jej prawdziwe imię, nie była także baronową.

Beztraska, olśniewająco piękna blondynka rozpoczęła życie jako Lubow, córka niskiego rangą urzędnika. Modne angielskie imię przybrała wówczas, gdy wypłynęła na szerokie wody dzięki zaspokajaniu seksualnych kaprysów coraz starszych i coraz bogatszych kochanków, których zresztą notorycznie zdradzała. Jej trzpiotowate poczucie humoru odrywało Mariję od niewesołych wspomnień. Często razem wybierały się na niezwykle ekstrawaganckie zakupy.

- Przecież Betsy mogła zatelefonować. Dlaczego fatygowała pana w tak mroźny wieczór?

- To bardzo delikatna sprawa. Betsy chciałaby przyprowadzić gościa...

Marija pomyślała, że z pewnością nie jest nim jej zgrzybiały oficjalny protektor, wielki książę Siergiej, stryj cara, który w żadnym wypadku nie raczyłby zaszczycić swą obecnością tak mało wytwornego przyjęcia.

- A więc ma nowego towarzysza? Przecież Betsy dobrze wie, że każdy jej przyjaciel jest tutaj mile widziany.

Bezard zaczekał, aż lokaj wtoczy beczułki z winem do pokoju karcianego, po czym szepnął:

- Hrabia Paskiewicz byłby temu przeciwny.

- Chce pan, żebym oszalała z ciekawości? Kto to jest? Pochyliwszy się, powiedział cicho:

- Chyba słyszałaś o Iskrze? Wachlarz wypadł z rąk Mariji.

- Iskra? Chyba nie mówi pan o tym Iskrze? O tym, który napisał *Dni wolności*.

Zanim ukazały się *Dni wolności*, radykalna literatura dawała się zaszeregować do dwóch kategorii: były to albo ponure powieściowe sagi o zakamuflowanym przesłaniu, lub nie nadające się do czytania manifesty. *Dni wolności* były romanssem, powieścią, której akcja rozgrywa się w przyszłości, w latach dziewięćdziesiątych, pod koniec dwudziestego wieku, kiedy nie

ma już w Rosji głodu ani uprzedzeń religijnych; kiedy wybrani w wolnych wyborach mężczyźni, a także kobiety, rządzą szczęśliwym społeczeństwem. Powieść chwytała za serce, lecz szczegółowe opisy przyszłego rządu mogły być również przedmiotem intelektualnych rozważań. Co oczywiste, cenzorzy zabronili rozpowszechniania tej powieści. Jednakże nawet powtarzające się akcje policji nie powstrzymały tajnych drukarni od wydawania tej książki w trudnych do odczytania egzemplarzach, które przekazywano sobie później z rąk do rąk. Iskra -to oczywiście *nom de plume*. Nikt tak naprawdę nie wiedział, kim jest autor; gubiono się w domysłach: miał być jakoby członkiem rodziny cesarskiej, inna znów plotka głosiła, że jest katorżnikiem, któremu udało się przeszmugłować rękopis powieści z Syberii; według jeszcze innych był carskim czynownikiem, synem Lwa Tołstoja, świętym mężem, Żydem, chłopem-samoukiem. Marija, która przeczytała *Dni wolności* trzy razy, była pewna, że Iskra musi być młody. Bo tylko młody mężczyzna mógł napisać powieść tak bardzo nasyconą namiętnością. Okrągłe oczy Bezarda rozjaśniły się radością, kiedy spostrzegł, jak bardzo zaskoczył Mariję. Jednakże podając jej wachlarz, spoważniał.

- Jeśli moje zdanie może się na coś przydać, radziłbym odmówić.

- Odmówić? - Szczególnie teraz, kiedy tak bardzo potrzebowała atrakcji, które przyspieszały bieg jej krwi w żyłach, nie mogła tego zrobić. - Ależ Iskra będzie wielką sensacją! Więc to on jest nową miłością Betsy! Co z niej za chytra sztuka - nic mi nie powiedziała!

- Marijo, dobrze to przemyśl. Obecność Iskry w tym domu może dla niektórych oznaczać, że hrabia Paskiewicz popiera politykę radykalną.

- Hrabia Paskiewicz w ogóle nie dba o pozory i zupełnie nie przejmuje się tym, co mogą sobie pomyśleć inni.

Wyrazista twarz Bezarda zdradzała toczącą się w nim walkę pomiędzy podnieceniem na myśl o szykującym się smakowitym skandalu a zobowiązaniami jako przyjaciela Mariji.

- Hrabia jest absolutnie nieprzewidywalny. Kto wie, jak może zareagować.

- A więc przekonamy się o tym w swoim czasie. - Poklepała go po ramieniu wachlarzem. - Jest pan kochany, że tak się o mnie niepokoi.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Marija pobiegła do pokoju i zakręciła korbką telefonu. Betsy przygotowywała się

właśnie do przyjęcia i nie mogła rozmawiać, więc Marija poprosiła o przekazanie jej wiadomości, że przyjaciel baronowej będzie mile widzianym gościem.

Na korytarzu spotkała brata. Borys miał na sobie frak z kołnierzem obszytym złotym galonem. Wyhodował sobie okrągły brzusek, więc jego ostatni awans w urzędniczej hierarchii dał mu szczęśliwy pretekst do obstalowania większych rozmiarem uniformów. Przez dłuższą chwilę brat i siostra przypatrywali się sobie z uznaniem, po czym Borys zasłoniwszy dłonią usta, zaniósł się kaszlem.

- Czemu kaszlesz? - wykrzyknęła przerażona Marija. - Jesteś chory? - Od śmierci Lally słabe piersi Borysa stały się jej obsesją.

- Nic mi nie jest. - Ponownie zaczął kaszleć.

- Borys, ostatnio za bardzo się przemęczasz. Od wielu tygodni każdy wieczór spędzasz poza domem.

- Lepsze to niż siedzenie w domu i zastanawianie się, jak brutalnie traktuje mnie pani Fortuna.

Marija, która ostatnio sama znalazła się w pułapce szalonej aktywności towarzyskiej, doskonale rozumiała przyczynę pociągu brata do karcianych stolików.

- Jest aż tak źle? - zapytała współczującym tonem.

- To okropnie upokarzające obiecywać wyższym ode mnie rangą kolegom z ministerstwa, że będę im spłacał długi na raty.

- Rozumiem, że potrzebna ci pożyczka. Ile?

- Dwa tysiące rubli.

- Nie mam nawet części takiej sumy - powiedziała. - Ale Paskiewicz zamierza kupić mi prezent...

- To będzie dług honorowy. W przeciwnym razie nie pozwoliłbym ci nawet na tę propozycję. Oddam pieniądze pod koniec tygodnia.

Wyjął mały, oprawny w srebrne okładki notes i nagryzmołił: „Borys Aleksiejew jest winien Mariji Aleksiejewej dwa tysiące rubli. 6 grudnia 1913.”

Ileż tysięcy mógł już pożyczyć? Nie miała pojęcia. Nigdy nie oddał jej nawet rubla. Nie miało to dla niej znaczenia.

Wolałaby nawet po prostu dawać mu te pieniądze. Jednakże ów zwyczajowy rewers pozwalał ocalić jego dumę.

Zakłopotana, jakby brała udział w oszustwie, złożyła kartkę papieru i wsunęła ją do wyszywanej koralikami torebki przewieszanej przez ramię. Później podrze ten skrypt dłużny.

- Nigdy nie zgadniesz, kto będzie dzisiaj towarzyszył Betsy.

- Papież? Kajzer Wilhelm?

- Ktoś o wiele bardziej intrygujący - Rozwinęła wachlarz i zamrugawszy rzęsami powiedziała: - Iskra.

- Iskra? Iskra i Betsy? To ta ślicznotka zna Iskrę?

- Domyślam się, że w sensie biblijnym.

Melodyjny głos brata przybrał głębszy ton, gdy cytował najczęściej powtarzane strofy z powieści:

- Gdy wolny będzie już cały świat i wolni wszyscy ludzie, powiem: Trwaj chwilo, jesteś tak piękna. - Borys nie zapomniał o lojalności wobec monarchii, lecz jak każdego młodego człowieka pociągał go liberalizm. - Słynny Iskra na naszym przyjęciu! Marijo, to prawdziwa rewelacja!

W powietrzu unosił się zapach perfum, świeżo krochmalonych spódnic, pomady, apetycznych *hors d'œuvres*, dobrego tytoniu, wódki, szampana i słodkich win z winnic Paskiewicza na Krymie. Piersi kobiet jak tropikalne białe kwiaty wynurzały się z wymyślnie udrapowanych staników sukien i ozdobionych perłami *décolletages*. Na szyjach, szczupłych nadgarstkach, palcach, delikatnie uróżowanych płatkach usznych mieniły się klejnoty. Mundury błyszczały orderami, gdy mężczyźni kłaniali się i wymownie całowali dłoń Mariji. Nie mieli żadnych szans. Choć gospodyni pozwalała sobie na drobne flirty, pozostawała niezmiennie wierna Paskiewiczowi.

Majordomus z Karmazynowego Pałacu stał przy drzwiach wejściowych i stukając laską w posadzkę obwieszczał przybycie nowych gości: Książę Vacietis, *monsieur* Steinberg, *mademoiselle* Radzińska, baron Pułaski - który odziedziczył słynne stajnie koni wyścigowych Pułaskich i prosił kiedyś Mariję, by towarzyszyła mu na Longchamp. Śliczne panny z towarzyszącymi im oficerami gwardii w nieskazitelnie białych mundurach. Bézard z Miszeńką. Aktualna *ingénue* z Teatru Aleksandryjskiego, pół tuzina członkiń Cesarskiego *corps de ballet*, mistrz szachowy ze swą ukochaną. Wykrzykiwane nazwiska stawały się coraz mniej słyszalne w miarę powiększania się grona gości. Przyciągająca uwagę niebiesko-zielona suknia furkotała wśród uczestników przyjęcia, gdy Marija krążyła po sali, obiecując wielką niespodziankę.

- Ależ będą państwo zaskoczeni. Nie, absolutnie teraz nie powiem. Musicie państwo uzbroić się w cierpliwość.

Popatrywała często w stronę korytarza. Betsy zawsze się spóźniała.

Trio smyczkowe zastąpiło teraz orkiestrę taneczną, wzrastały emocje przy stolikach karcianych, coraz częściej strzelały

korki od szampana, stojące na ogrzewaczach talerze z zakąskami i misy z kawiozem zostały już ponownie napełnione, Paskiewicz i bankier z Danii udali się do gabinetu.

Było już po dwudziestej trzeciej, gdy majordomus zastukał laską o marmurową posadzkę westybulu.

- Baronowa Betsy Pawłowna i Iskra. W sali balowej rozległ się szmer. Iskra? Iskra?! Iskra?

Po chwili zapanowała cisza, muzycy przestali grać. Goście rozstąpili się i Marija przeszła szpalerem w stronę korytarza.

Na ostatnim stopniu niedawno wyłożonych marmurem schodów zatrzymała się gwałtownie. Szok przyprawił ją o zawrót głowy. Odgłosy przyjęcia zlały się w jeden szum, westybul zniknął z jej pola widzenia, wysoki, paplający coś głos Betsy stał się prawie niesłyszalny.

Była świadoma jedynie obecności Iskry.

Zamiast wytartego ubrania miał na sobie smoking. Jego ciemne, niesforne włosy, ledwie widoczna blizna (moja blizna, pomyślała) na policzku, głęboko osadzone niebieskie oczy, które wydawały się niemal czarne, gdy na nią patrzył...

- Stiepan... - wyszeptała bezgłośnie.

Kiedy Lally stawiała swoje pierwsze kroki, kurczowo trzymała w ręczce podartą okładkę z czasopisma, przekonana, że to kawałek papieru sprawia, że nie upada. Z tego samego powodu Marija mocno zaciskała dłoń na złotym trzonku wachlarza ze strusich piór: gdyby nie to, z pewnością by upadła.

- Marijo - mówiła Betsy - czy mogę ci przedstawić Iskrę? Okropny z niego chłopak. Nie chce mi powiedzieć, jak się naprawdę nazywa. Iskra, to jest moja najbliższa przyjaciółka, Marija Fiodorowna Aleksiejewa. Pochodzi z Dzikiego Zachodu...

Brak zwyczajowych uprzejmości pomiędzy gospodynią a gościem nie został zauważony przez paplającą Betsy. Zdjąwszy gronostajowe futro i przyglądziwszy przed lustrem swą podniesioną nad czołem fryzurę, wibrującym głosem poprosiła:

- Iskro, mój drogi, chodźmy. Marija zawsze podaje wspaniałego szampana, a ja jestem tak strasznie spragniona! Położywszy rękę na rękawie Stiepana, minęła kilka kobiet o pałających zazdrością oczach, graczy zastygłych ze zdumienia z półotwartymi ustami, wgapionych w nich młodych oficerów i posiwiatych dorobkiewiczów.

Witając się z nowo przybyłymi, Borys zdawał sobie sprawę, że jest o głowę niższy od Iskry. Ten wzrost, gęste czarne włosy, proste ciemne brwi i głęboko osadzone, nieprawdopodobnie niebieskie oczy... Borys w zamyśleniu przesunął językiem po zębach. Do tej pory przedstawiciele inteligencji spotykał jedynie w salonie *madame* Orłowny, która bardzo zabiegała o sławnych gości, jakkolwiek jej salon zaspokajał przede wszystkim ich potrzeby seksualne.

Jednakże gdy wymienili uściski dłoni, literacki lew ani słowem nie wspomniał o tym, że już kiedyś się spotkali. Dopiero następnego ranka Borys odkrył, że Iskra to ten sam mężczyzna, na temat którego drażnił się z Mariją w czasie pierwszych dni po przyjeździe do Rosji. Borys z radością oprowadzał znakomitego gościa po pokojach i dokony-

wał prezentacji. Za każdym razem, kiedy wylewnie chwalono *Dni wolności* i obsypywano Iskrę komplementami lub przyznawano się do ogromnej sympatii dla Osipa i Nathalie, głównych bohaterów powieści, Borys przyjmował te dowody uznania jak komplementy pod własnym adresem i kraśniał z zadowolenia. Autor reagował nieznacznym, uprzejmym ukłonem.

Marija, obserwująca gościa z niewielkiej połączanej sofy, odnosiła wrażenie, że każda wylewna pochwała zwiększa rezerwę Stiepana. Ta powściągliwość, podobnie jak elegancki smoking, były czymś nowym. Dostrzegała w nim również inne zmiany.

Jego czoło znaczyły drobne zmarszczki, a kości policzkowe stały się bardziej wydatne. Był mężczyzną wywołującym duże wrażenie, mężczyzną, który imponował pewnością siebie wobec łaszących się doń nieznajomych. Było w nim teraz coś mrocznego, czego nie potrafiła dokładnie określić, i prawdopodobnie właśnie ten nieznany rys czynił go jeszcze bardziej pociągającym.

Patrząc na niego, doświadczała tak gwałtownych emocji, że brakowało jej tchu. Ponieważ kilkoro gości wyraźnie się jej przyglądało, wyprostowała się i spróbowała się uspokoić. Oto Stiepan Strachów, pisarz i czasami błędny rycerz, bohater twoich marzeń, mówiła sobie. A obok - Betsy, uwieszona na jego ramieniu. Kiedy po przyjęciu Stiepan położy się do łóżka, będzie to duże, miękkie, ozdobione różowymi draperiami łóżko Betsy. Więc zapomnij o nim, tak jak on zapomniał o tobie.

Jednakże, mimo usilnych prób przemówienia sobie do rozsądku, czuła, że coś dziwnego dzieje się z jej sercem, że staje się miękkie, jakby w jej klatce piersiowej topniały lody po długiej zimie.

Podano późną kolację. Goście skupili się wokół owalnego stołu i kilku innych okrągłych. Idąc w ich stronę w mgiełce dymu unoszącego się z cienkich żółtych papierosów, Marija to kładła komuś dłoń na ramieniu, to ze śmiechem przyjmowała komplementy. Poklepała Paskiewicza strusimi piórami, nie zważając na towarzyszącego mu bankiera o zapadniętych policzkach. Stanąwszy nad baronem Pułaskim, skubnęła kęs skrzydełka *riabczika*, jarzábka, które właśnie jadł, po czym zanurzyła łyżeczkę w deserze księcia Vacietisa, rozkoszując się delikatną mieszaniną wyhodowanych w cieplarni owoców, kremu i orzechów laskowych, której przygotowanie zajęło jej kucharzowi dwadzieścia cztery godziny. W zatłoczonej jadalni nie było Stiepana. Przeszła więc przez dwuskrzydłowe drzwi do pokoju karcianego, gdzie Borys i jedenastu innych fanatyków brydza, nie przerywając gry, posilało się zakąskami. Tam również nie było Stiepana. Kilkoro miłośników opery

zatrzymało się w pokoju muzycznym, gdzie sopranistka rozpoczynała właśnie arię z listem z *Eugeniusza Oniegina*.

- Marija? - Tuż za nią pojawił się Stiepan. - Czy mógłbym zabrać ci parę minut?

To nader poprawne pytanie zabrzmiało w jej uszach jak wyrzut. Chcąc zrewanżować mu się tym samym, położyła palec na ustach, prosząc w ten sposób o ciszę, i przechyliła głowę, jakby miała zamiar delektować się śpiewem.

- Cudowny głos... - szepnęła. - Tak, kiedy ta aria się skończy, pójdziemy na kolację.

- Proszę o rozmowę w cztery oczy. To nie potrwa długo.

- Dobrze. Proszę tędy.

Krótki tren jej sukni wyglądał jak ogon syreny, gdy energicznie szła korytarzem w stronę gabinetu. Rodzina lubiła odpoczywać w tym pokoju, onieśmielona wyrafinowaną elegancją frontowych salonów. Otomana uginała się pod ciężarem czasopism i powieści, wśród których znajdował się egzemplarz *Dni wolności*. Na stojącej obok teczce Borysa leżała jego maska do fechtunku, a na stoliku obok pieca - tamborek z robótką *miss* Dunning. Niedopałki papierosów wypalonych przez Paskiewicza i duńskiego finansistę napełniały pokój kwaśną wonią. Na biurku stała fotografia Lally w srebrnych ramkach.

Stanąwszy tyłem do zdjęcia córki, Marija zapytała:

- Czy jesteśmy wystarczająco odosobnieni?

- Chciałem wyjaśnić, dlaczego nie miałaś ode mnie żadnych wiadomości. Zaraz po przekroczeniu granicy Ochrańna wpadła na mój trop. Znowu zostałem skazany na wygnanie, tym razem na dłużej. Pozbawiono mnie prawa do otrzymywania i przesyłania korespondencji.

- Załóżmy, że mógłbyś wysyłać listy. Jak byś je podpisywał? Stiepan? Iskra? Czy może masz na podorędziu inne pseudonimy?

- Marijo, ja tylko próbuję ci coś wyjaśnić.

- Proszę! Wielki, sławny pisarz, zadaje sobie trud, by coś mi wyjaśnić! Chyba pęknę z dumy!

Powściągliwość Stiepana zniknęła. Niewielka blizna uwydatniła się na tle jego zaczerwienionej nagle twarzy.

- A kim ty jesteś? - wybuchnął. - Wielką dziwką?

Zdawała sobie sprawę, że przemawia przez niego rozgoryczenie, lecz mimo to łzy napłynęły jej do oczu.

Odwróciwszy się, zerknęła na rozmazany przez łzy zarys owalnej ramki ze zdjęciem. Lally, pomyślała, mogła odziedziczyć swój temperament zarówno po Paskiewiczu, jak i po Stiepanie. Otarła oczy wierzchem dłoni, lecz nie odwróciła się.

- Więc policja natychmiast cię aresztowała? Och, proszę, mów dalej.
- To prawda.
- Zostałeś złapany zaraz po wyjeździe z Wirballen?
- Tak.
- Więc widziałam twój sobowtóra. Wydawało mi się, że to ty przechodziłeś przez most Aniczkowski z jakimś studentem.

Na ulicy rozległ się dźwięk dzwoneczka u sań, salon zatrzęsł się od oklasków, zegar ścienny odmierzał kolejne minuty pracowitym tykaniem, zwiędły płatek chryzantemy opadł na podłogę z cichym szelestem.

- Rzeczywiście tu przyjechałem - powiedział cicho Stiepan. - Właśnie wtedy mnie złapali. W drodze do Karmazynowego Pałacu. Zaraz po tym, jak mnie zobaczyłaś, rozpoznał mnie agent Ochrony. Nie było żadnego procesu. Żadnych przesłuchań. Zostałem błyskawicznie wydalony z kraju.

Wytarła nos.

- Gdzie byłeś?
- Wszędzie. W Berlinie. Paryżu. Zurychu. Większość czasu spędziłem w Londynie. Kiedy wróciłem, ojciec już nie żył, a matka była umierająca.

Szeptem złożyła mu kondolencje.

- Wtedy wiedziałem już o tobie i Paskiewiczu. Miałem też inne problemy.

- Jakie?

- Powiedzmy, że zgromadziły się nade mną czarne chmury. Więc dobrowolnie wyjechałem z kraju. Do tego czasu znajdowałem ukojenie w poezji. Czasami moje utwory ukazywały się w nielegalnym dwutygodniku „Oswobodzenie”, ale przede wszystkim płaciłem tajnym drukarniom za publikowanie traktatów o teoriach Locke'a i Helwecjusza. Była też niewielka książeczka na temat zasad socjalizmu, esesje na temat Dumy i marionetkowego cara. Oprócz Ochrony, zapoznało się z nimi może kilkunastu czytelników. A potem moja matka, tuż przed śmiercią, zasugerowała, że to wszystko jest zbyt poważne. Zaproponowała, żebym spróbował swoich sił w beletrystyce. I oto w całej Rosji ludzie nocami szlochają nad moją książką, przynajmniej tak mi się wmawia *ad nauseam*.

Zerknąwszy na skromnie oprawiony nielegalny egzemplarz *Dni wolności*, Marija powiedziała:

- Ja też nad nią szlochałam. Trzy razy.
- I nie rozpoznałaś w niej siebie?
- Mnie?

- To ty jesteś Nathalie.
- Nathalie? Jestem zupełnie inna. Ona jest wspaniałomyślna. Kochająca. Dobra.
- A co miałem zrobić? - Jego gniew powrócił. - Dodać w przypisach, że w drugim wcieleniu jest kochanką ministra?
- A kto jest ostatnim kochankiem Betsy?
- Między nami nic się nie zdarzyło. Nic. Możesz ją o to zapytać. Ona cię podziwia. Wznosi hymny pochwalne na twoją cześć. Powiedziała mi, że opiekowałaś się swoją służącą, kiedy była chora na cholere. I jej ułomnym bratem. I że dlatego twoja córeczka zmarła na tę chorobę. - Stiepan zawiesił głos, po czym z wyraźną trudnością dokończył: - Marijo, twoja córeczka, czy była w takim wieku, że...?

- Nie wiem - wyszeptła.

Ciemne brwi Stiepana zbiegły się w poziomą kreskę.

- Więc tak od razu wskoczyłaś do jego łóżka? Czy mój pierścionek nic dla ciebie nie znaczył?

Drgnęła, usłyszawszy to pytanie; powróciły bolesne wspomnienia. Jego sylwetka na moście, niesłuchanie wysoka wycena klejnotu przez jubilera, wypolerowany piaskiem diament zwrócony do Karmazynowego Pałacu...

- Ja... już go nie mam.

- Co się z nim stało?

- Wiedziałaś, że to rodzinna pamiątka, ale potrzebowałam pieniędzy na... po prostu bardzo potrzebne mi były pieniądze. Załamałam się po tym, jak cię zobaczyłam. Sprzedałam go pod wpływem impulsu. Wiedziałeś może, że ten kamień to diament?

Jego policzki przybrały kolor purpury.

- Dowiedziałem się później.

Rozmawiając, stanęli przy sobie tak blisko, że czuła jego oddech, ciepły, wilgotny, pachnący szampanem.

- Stiepan, postaraj się zrozumieć, co wtedy czułam. Szedłeś sobie tak, jakbyś całkowicie wymazał mnie z pamięci.

- To prawda. Rzeczywiście zapomniałem o tobie. Raz rzeczywiście zdarzyło mi się nie myśleć o tobie przez dziesięć minut.

Usta Mariji drżały.

Ktoś nagle otworzył drzwi. Otoczył ich gwar głosów, śmiech, melodia pieśni Czajkowskiego.

- Marijo, koteczku - powiedział Paskiewicz. - Jesteś bardzo samolubna. Zabrałaś wszystkim gwiazdę wieczoru. Twoi goście pragną zamienić choć słówko ze słynnym pisarzem. - Mówiąc to, nieznacznie skłonił się z uśmiechem, lecz jego źrenice zwięzły się w dwie szparki.

On wie, pomyślała. Wie, że wróciłam do życia.

- Chodźmy więc. - Zaśmiała się nienaturalnie. - Betsy gotowa ogłosić poszukiwania.

Marija rozmarzonym wzrokiem spoglądała w lustro, podczas gdy Kłazka szczotkowała jej włosy. Długie rude fale elektryzowały się. Po chwili rytmiczne pociągnięcia szczotką ustały.

- Panienska jest chyba tysiące wiorst stąd - powiedziała Kłazka. Marija uniosła nie widzący wzrok.

- Co mówisz?

- Dużo bym dała, żeby wiedzieć, co panienska myśli. Marija popatrzyła w lustro, napotykając spojrzenie jasnoniebieskich oczu swej powiernicy.

- Iskra to Stiepan - powiedziała miękko. Kłazka wstrzymała oddech.

- Przecież panienska ciągle mi powtarzała, że ten romans to już przeszłość.

- Okazało się, że cały czas o mnie myślał. To ja jestem wzorem Nathalie - bohaterki *Dni wolności*.

Kłazka, która nie umiała czytać, byłaby uznała ten literacki komplement za dowód niekonsekwencji, gdyby nie zobaczyła w lustrze zaróżowionych policzków i roziskrzonych oczu Mariji. Pochyliwszy się, powiedziała:

- Proszę nigdy, nigdy już nie pozwalać mu tutaj przychodzić.

- Czy nie widzisz, co się ze mną dzieje? Ja znowu żyję!

- O, tak, widzę to. Ale hrabia Paskiewicz też nie jest ślepy. I dlatego trzeba to szybko uciąć.

- Paskiewicz często wyjeżdża. - W Europie i Azji zawierano sojusze, podpisywano traktaty, a każda zmiana na arenie politycznej powodowała wezwanie Paskiewicza na posiedzenie doradców do Carskiego Sioła lub nowego pałacu cesarskiego na Krymie nad Morzem Czarnym, do cesarskich dworków myśliwskich w Białowieży lub Spale, na pokład cesarskiego jachtu „Standard”. - Nie ma go tu całymi tygodniami.

Kłazka wypięła swe kształtne piersi.

- A służba? - Niechęć nowego personelu do Kłazki podszyta była zazdrością o jej przyjaźń z panią domu. - Wszędzie wści-biają nosy, węższą i paplają.

- Paskiewicz nigdy nie słucha kuchennych plotek.

- Na miejscu panienski nie byłabym tego taka pewna - stwierdziła ponuro Kłazka. - Mężczyźni uważają, że tyłki kobiet należą do nich.

- Kłazka, jako dziecko wiele przeszłaś. - Marija westchnęła.

- Ale możesz mi wierzyć, Paskiewicz nigdy nie zniży się do polecenia służącym, żeby mnie szpiegowali.

Kłazka w milczeniu kilkakrotnie przesunęła szczotką po włosach Mariji.

- Czasy są coraz cięższe - powiedziała w końcu ze smutkiem w głosie. - Coraz więcej ludzi nie ma pracy. A kiedy ludzie nie mają gdzie mieszkać i są głodni, chętnie słuchają różnych rewolucjonistów. Ochrańca ma uszy wszędzie. Ten Iskra... ten panienki Stiepan... czy nie sądzi panienka, że mają go stale na oku? Jeśli złapią go na tym, że zadaje się z przyjaciółką ministra, to ile czasu będą potrzebować, żeby wsadzić go do więzienia, albo jeszcze gorzej?

Marija zobaczyła w lustrze swą pobladłą nagle twarz. Rozsądne ostrzeżenia Kłazki o grożącym jej niebezpieczeństwie podniecały ją i ekscytowały. Jednak myśl o narażeniu Stiepana napełniła ją przerażeniem i zmroziła krew w żyłach.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi wejściowych i sprężyste kroki w korytarzu. Podczas remontu pokoik Lally został przeznaczony na garderobę Paskiewicza. Kłazka pośpiesznie zebrała niebiesko-zieloną suknię, wachlarz ze strusich piór, wieczorowe pantofle, delikatną bieliznę Mariji i pomknęła do swego pokoiku.

Marija pozostała w gotowalni.

- Dzisiaj wyglądasz jeszcze wspanialej - powiedział Paskiewicz, gasząc wiszącą u sufitu lampę. Pocałował Mariję w szyję i wsunął dłonie pod jej koszulę nocną, obserwując odbicie w trój-skrzydłowym lustrze. Rozchyliła wargi, udając podniecenie. Podniósł ją, rozpiął jej koszulę, która spłynęła do stóp. Pieścił jej piersi i wędrował ustami w dół jej ciała. Była zwrócona przodem do lustra między oknami; zauważyła niewyraźne odbicie łysego, barczystego mężczyzny w czarnym aksamitnym szlafroku, który klęcząc zdawał się składać hołd białemu posagowi. Stiepan, pomyślała. Ach, Stiepan, jak to możliwe, że ja to robię?

- To, co kiedyś odczuwałem w stosunku do ciebie, wydaje mi się teraz, po latach, jedynie zadurzeniem - wyznał Paskiewicz, całując trójkąt o barwie miedzi.

Nie musiał wypominać jej tego, że zastał ją sam na sam ze Stiepanem; wystarczyło, że przypomniał o swojej miłości - miłości, której zawile meandry udało się już Mariji zgłębić, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Przypomniawszy sobie roztrofną radę Kłazki, wydyszała namiętnie:

- Ach... chodźmy do łóżka...

Następnego dnia po południu mały Estończyk o czerwonych policzkach doręczył Mariji lawendową kopertę od Betsy. Jedyna linijka listu napisana była w języku francuskim, którym Betsy potrafiła się porozumiewać jedynie ustnie. „Muszę wyjechać z Petersburga, ale wkrótce tu wrócę”. Nie było podpisu.

Tak jak Marija bała się o bezpieczeństwo Stiepana, tak on niepokoił się o nią.

Choinki wydzielały sosnowy aromat.

Zaraz po Nowym Roku cesarska rodzina wyjechała na południe, do nowego pałacu wzniesionego na krawędzi nadmorskiego klifu i zwróconego fasadą do Morza Czarnego. Klimat był tam ciepły, powietrze przesycone zapachem kwiatów. Z powodu ciągłych obaw o to, że rewolucjoniści mogą podłożyć bombę albo dokonać innego aktu przemocy, wyprawiano w trasę dwa identyczne błękitno-złote carskie pociągi: do ostatniej chwili nikt nie wiedział, którym pojedą car i caryca. Kiedy Ich Cesarskie Mości wybrały już pociąg, hrabina Paskiewiczowa, jako dama dworu, podążała za nimi drugim pociągiem.

Paskiewicz wprowadził się do mieszkania na Forszadtskiej. Zamówił portret Mariji u wybitnego malarza-kolorysty, Walentina Sierowa, i ożywiał sesje portretowe prowadząc błyskotliwą, nierzadko złośliwą konwersację. Zabrał ją na najnowszy kabaret w Akwariu, w Teatrze Marijjskim widzieli *Jeziro łabędzie* w wykonaniu Cesarskiego Baletu z Niżyńskim, razem poszli na operę *Złoty kogucik* Rimskiego-Korsakowa. Słyszeli w *Borysie Godunowie* *basso profundo* Szalapina, rozlegający się donośnie nawet wśród publiczności zapełniającej najtańsze balkony, nie ominęli też recitalu złotowłosego genialnego dziecka, Władimira Horowitza, którego małe stopki z trudem sięgały pedałów fortepianu.

W czasie długich zimowych nocy Paskiewicz kochał się z nią zachłannie. W łóżku był prawdziwym mistrzem, namiętym i nienasyconym kochankiem. Dawniej, kiedy jej serce znajdowało się w stanie odrętwienia, często potrafił rozbudzać jej zmysły; teraz nie odczuwała nawet śladu pożądania. Paskiewicz stał się jej przeciwnikiem w nie wypowiedzianej, a nawet nigdy nie wspomnianej wojnie o panowanie nad jej sercem, umysłem i ciałem. Chociaż Betsy uchodziła za trzpiotkę, z przejęciem odnosiła się do spraw damsko-męskich i doskonale rozumiała coraz bardziej szalone wyprawy Mariji na zakupy, jej brak cierpliwości, wybuchy gniewu; tak, Betsy przeczuwała, co się będzie działo, kiedy Iskra wróci do Petersburga.

Zdecydowała się poruszyć ten temat tuż przed podniesieniem kurtyny na popołudniowym przedstawieniu nowej francuskiej farsy w Teatrze Michajłowskim.

- Moja droga. - Sięgnęła po mleczną czekoladkę leżącą na obitej aksamitem barierce swej łoża. - Musisz zacząć uczyć się tańca.

Jeszcze przed chwilą rozmawiały o pewnej młodej hrabinie i jej przystojnym towarzyszu. Marija nie potrafiła się przyzwyczaić do tego, że Betsy jak koliber przefruwa z tematu na temat. Opuszczając lornetkę, powtórzyła jak echo:

- Lekcje tańca?

- Jestem pewna, że dobra nauczycielka tańca bardzo ci się przyda.

Orkiestra zagrała pierwsze akordy *Boże, chroń cara*; wstały. Betsy przysunęła swą uperfumowaną blond głowę do ucha Mariji.

- Droga Marijo, Iskra jest absolutnie boski. Tak romantycznie zachmurzony. Moim zdaniem to doskonała okazja, żebyś trochę się oderwała od dotychczasowego życia. Oczywiście bardzo dyskretnie. Nie wiem, jak mam zachwalać *madame* Czekidze - szeptała Betsy. - Wieki temu była *première danseuse*. Mieszka w pobliżu ulicy Rossiego, niedaleko Cesarskiej Szkoły Baletowej, ale przy bocznej uliczce. Jej studio znajduje się na parterze, można stamtąd wyjść do ogrodu, którego furtka prowadzi na inną boczną ulicę. Wspaniałe warunki. *Madame* jest tyranem w sprawach tańca, ale nie jest pruderyjna. Na prawo od przebieralni jest słodki mały buduar, a *madame* jest taka kochana, że pozwala korzystać z niego niektórym swoim uczennicom. Może zajrzałybyśmy do niej po przedstawieniu?

Jeszcze tego popołudnia Marija umówiła się z *madame* Czekidze na trzy lekcje w tygodniu. Gdy wręczała *madame* należność za pierwszy miesiąc lekcji, przeniknął ją dreszcz, jakby poczuła na dłoni dotknięcie Stiepana.

Nadejście Wielkiego Postu kończyło okres zabaw i ogromnej aktywności towarzyskiej. Marija przestała urządzać swe piątkowe przyjęcia, jednakże Paskiewicz nadal przyjmował gości, mężczyzn o czerstwej, rumianej cerze, ubranych w płócienne rubaszki przepasane w talii i workowate spodnie wepchnięte w wyglansowane buty - wiejski strój jak z Tołstoja, z domieszką wpływów ziemiaństwa. Spotkania te odbywały się za zamkniętymi drzwiami salonu.

- O czym tak godzinami dyskutujesz z tymi hodowcami kucyków? - zapytała kiedyś poirytowanym tonem Marija. Przedłużająca się nieobecność Stiepana zdecydowanie źle wpływała na jej system nerwowy. Siedziała przy toalecie, opiłowując paznokcie, zaś Paskiewicz, który niedawno zakończył długą rozmowę z interesantem, odpoczywał na łóżku.

- O zbożu - odpowiedział. - Rozmawiamy o zbożu.

- O pszenicy? Ryżu? Jęczmieniu?

- Także i kukurydzy. Dokonuję zakupów dla Jego Cesarskiej Mości.

- Car... maklerem zbożowym?

- Zdecydowanie nie określiłbym tych transakcji w ten sposób - odparł Paskiewicz. - Po prostu nasze pożyczki nie pokrywają wydatków na zbrojenia. Jeśli car obciąży ludność większymi podatkami, dojdzie do rozruchów. Kupuje więc zboże, żeby je odsprzedać.

- Spekulacja?

- Jeśli nie zrobimy tego my, zrobią to za nas kupcy. A co z twoją wiosenną garderobą? Czy powiedziałaś Bezardowi, że jest spekulantem?

- Jeśli nie dostanę nowych ubrań, nie umrę z głodu. Ale jeśli wzrośnie cena chleba, robotnicy nie będą go jeść.

- Czyżbym słyszał echo wypowiedzi twojego przyjaciela Iskry?

Marija drżącą ręką odłożyła ozdobiony złotem pilnik do paznokci.

- Iskry? Och, masz na myśli tego pisarzynę? To adorator Betsy.

- Jest socjalistą, nieprawdaż?

- Skąd mogę wiedzieć? Nigdy nie rozmawiam z Betsy o po-

lityce. A swoją drogą, czemu chcesz rozmawiać na tak nudny temat? Wiesz przecież, że nie cierpię polityki.

Minęło kilka dni poprzedzających Wielkanoc. Salonka z herbem Paskiewiczów została dołączona do pociągu jadącego na południe, na Krym, gdzie pośród troskliwie pielęgnowanych winnic, ciągnących się na przestrzeni setek wiorst, wznosiła się okazała willa hrabiego. Jako minister finansów był zobowiązany protokołem do spędzenia świąt Wielkiej Nocy z rodziną cesarską... i hrabiną.

Marija i Borys stali wśród rozmodlonych wiernych tłumnie przybyłych na rozpoczynające się przed północą nabożeństwo w ogromnym Soborze Isaakijewskim, którego złota kopuła główna i cztery zwieńczone mniejszymi kopułami dzwonnice stanowiły główny akcent panoramy Petersburga. We wnętrzu świątyni, gdzie w ostatnim czasie starannie odkurzone ikony i płaskorzeźby, królował ikonostas z kolumnami wyłożonymi malachitem i lazurytem. Pokryte marmurem w różnych kolorach mury katedry mieściły bez trudu czternaście tysięcy osób. Chłopi w grubych samodziałowych kaftanach i łapciach z łyka, mieszczanie i ich porządnie wyszorowane dzieci, otuleni futrami przedstawiciele elity - wszyscy zgromadzeni w bogato złożonej świątyni stali z zapalonymi świecami w dłoniach, wsłuchani w śpiew potężnych chórów. Tuż przed północą metropolita w mieniącej się klejnotami mitrze wyprowadził ubranych w złote szaty biskupów i brodatych popów w mroźną wiosenną noc. Za nimi podążyli wierni z zapalonymi świecami. Ogromna procesja otoczyła świetlistym wężem plac soborowy. Powróciwszy i stanąwszy przy wejściu metropolita zajrzał do wnętrza soboru, jakby zaglądał do grobu Chrystusa. Ogromna świątynia była pusta. Zwracając się do tłumu, szeroko rozwarł ramiona i gromkim, radosnym basem obwieścił: *Christos Wo-skries!* Chrystus Zmartwychwstał!

Woistinu woskriest. Zaiste Zmartwychwstał! - odrzyknęli wierni z takim entuzjazmem, że płomyki świec migotały i gasły. Ludzie szlochali, śmiali się, padali sobie w ramiona.

Miss Dunning, która będąc luteranką obchodziła Wielkanoc bardziej statecznie w kościele ewangelicko-augsburskim, czekała już na nich w świątecznie udekorowanym apartamencie. Stół uginał się pod najprzeróżniejszymi smakołykami. Kucharka, która zastąpiła lubiącego zaglądać do kieliszka francuskiego kucharza, również uczestniczyła w nabożeństwie w Soborze

Isaakijewskim: teraz, nie zdejmując nawet z głowy jasnozielonej wełnianej chusty, przystąpiła do krojenia swego słynnego kołacza - ogromnej wielkanocnej baby z kilku tuzinów jaj i kilku funtów masła.

Zgodnie z tradycją, w czasie świąt Wielkiejnocy każdy był mile widzianym gościem przy stole. W większości domów „każdym” mógł być jedynie ktoś z grona rodziny lub przyjaciół. Jednakże Aleksiejewowie byli młodzi, beztroscy i gościnni. Przez całą noc nie zamykały się drzwi mieszkania. Najpierw odwiedzili ich służący sąsiadów. Potem Jurij, taksówkarz, przyszedł wraz z cierpiącą na artretyzm matką. Biedacy zaludniający pobliskie poddasza i sutereny przyprowadzili swe dzieci. Następnie pojawili się cherlawi, pośledniejsi rangą urzędnicy Ministerstwa Finansów i skupili się przy barku. Zwartą, paplającą i uperfumowaną grupą przybyli projektanci i terminatorzy Bezarda. Był też człowiek ostrzący noże, kobieta handlująca śledziami, sklepikarze, chłopcy na posyłki, kaleki zebrzące na rogach Forszadtzkiej. I, oczywiście, elegancy bywalcy piątkowych przyjęć. Niezależnie od tego, czy przybywali odziani w łachmany, czy w sobolowe futra, Marija i Borys obejmowali ich i witali trzema tradycyjnymi pocałunkami: błogosławieństwa, zaproszenia i radości.

Betsy z fryzurą zburzoną mnóstwem pocałunków i przy-witań w kolejno odwiedzanych domach, szepnęła Mariji do ucha:

- Dostałam wiadomość od Iskry. W przyszłym tygodniu będzie w Petersburgu.

Zza drzwi dochodziły dźwięki muzyki Chopina i delikatne stukanie tańczących stóp o parkiet. W przebieralni unosił się zapach potu, kalafonii i wody kolońskiej. Biało-różowe spódniczki wisiały rzędem przypominając pomiętoszone goździki, dookoła rozrzucone były pudełka z baletkami.

- Skąd ten pomysł, żeby się tu spotykać? - zapytał Stiepan, który przyszedł przed chwilą.

- Betsy mi go podsunęła.

- Poczcziwa Betsy. Powinienem był się domyślić.

- *Madame* trzyma w buduarze swoją zimową garderobę, ale obiecała, że gdy tylko ją uprzątnie, udostępni nam to pomieszczenie.

- Zarumieniłaś się.

- Musiałam być czerwona jak rak, kiedy ją o to prosiłam. Dając mi klucze, *madame* stwierdziła z przekąsem, że brak mi

cnoty cierpliwości. Ale teraz powiedz mi coś o sobie. Gdzie się podziewałeś przez ten czas?

- Spodziewasz się szczerzej odpowiedzi od podstępnego rewolucjonisty?

W pozornie żartobliwym tonie jego głosu Marija wyczuła ostrożność.

- Nie musisz mi mówić.

- Byłem w Moskwie. Już po pierwszym zebraniu do Demokratycznej Partii Reform wstąpiło ponad stu nowych członków, w większości studentów.

- Czy to za takie właśnie werbowanie zostałeś wygnany z kraju? - zapytała podenerwowanym głosem. - I następnym razem zostaniesz zesłany na Sybir?

- Marijo, proszę, uspokój się.

- Już dwa razy zostałeś złapany i bez trudu złapią cię znowu. Stiepan, nie wolno ci tak ryzykować...

- Jeśli nikt nie będzie ryzykował - przerwał jej - ten system trwać będzie wiecznie. Będą represje. Głód.

Niesprawiedliwość. Policja będzie węszyć i brutalnie rozprawiać się z niezadowolonymi. Całe imperium będzie drżeć przed jednym człowiekiem. Mamy dwudziesty wiek, Marijo, a ty jesteś przecież Amerykanką. Musisz rozumieć, że ktoś powinien wydzwignąć Rosję z mroków zacofania.

- Stiepan, jesteś wielkim pisarzem...

- I mam zachwiać Rosją za pomocą kolejnych cikliwych powieści? Marijo, posłuchaj. Nie mogę siedzieć za biurkiem. Czuję, że zmarnuję życie, jeśli nie będę walczył wraz z innymi. Musimy wyrwać pazury tłustemu orłowi Romanowów!

- Jesteś taki rozgoryczony. Jakbyś osobiście chciał zemścić się na carze.

Chwyił ją za ramię.

- To nie Mikołaj jest moim wrogiem. Jest nim absolutyzm.

- Stiepan, nie chciałam cię zdenerwować. Po prostu martwię się...

Przerwał jej odgłos skrobania.

Buduar i studio baletowe *madame* Czekidze znajdowały się w tylnej części budynku na poziomie suterren położonych o trzy stopnie poniżej otoczonego wysokim murem niewielkiego ogrodu, w którym rozłożysty kasztanowiec rzucał gęsty cień. Rudy szpic drapał pazurami drzwi balkonowe. Wbiegł do ogrodu i uniósł nogę w pobliżu okazałego pnia kasztanowca.

- Ma chyba do nas pretensje, że wdarliśmy się na jego terytorium - rzekł Stiepan.

Roześmiali się i zaraz zniknęło towarzyszące im od początku rozmowy napięcie.

- Wabi się Petipa, od nazwiska choreografa - poinformowała Marija. - Uważaj, Petipa gryzie.

Stiepan przyciągnął ją do siebie.

- Chyba zwariuję, jeśli zaraz cię nie pocałuję.

Jego zapach przyprawiał ją o zawrót głowy, czuła, że miękną jej kolana. Zamknęła oczy, poddając się rozkosznemu uczuciu oczekiwania, i podała usta do pocałunku. I tak jak w pięknej baśni, jego pocałunek natychmiast ją odmienił. Stała się na powrót młodą, niewinną amerykańską dziewczyną z Cesarskiej Poczekalni w Wirballen, z drzeniem oczekującą pierwszych miłosnych wrażeń.

Ktoś otwierał drzwi sali tanecznej. Gwałtownie odsunęli się od siebie. Przyglądziwszy spódniczkę baletnicy, Marija przedstawiła Stiepana *madame* Czekidze.

- Strachów? - Drobna, idealnie wyprostowana starsza dama z orlim nosem zmierzyła Stiepana uważnym spojrzeniem. - Dawno temu miałam w Cesarskiej Szkole Baletowej uczennicę o tym nazwisku.

- To była moja siostra, Irina. - Stiepan nieoczekiwanie zaczerwienił się. - Umarła, kiedy byłem małym dzieckiem.

- Tak, pamiętam. Jej śmierć była wielką stratą dla baletu. - Pomarszczona twarz *madame* pozostała nieprzenikniona. - To była niezwykle urodziwa dziewczyna z wielkimi ambicjami. Potrafiła zatańczyć czterdzieści *fouettes*.

Ton głosu *madame* Czekidze nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że nie darzyła zbyt dużą sympatią siostry Stiepana. Po pewnym czasie Marija doszła do wniosku, że za odmową udostępniania im buduaru kryła się właśnie owa niechęć.

Marija i Stiepan zaczęli regularnie spotykać się w poniedziałki, środy i piątki tuż po trzeciej, kiedy *madame* Czekidze rozpoczynała popołudniowe zajęcia. Mieli dla siebie prawie godzinę, którą najczęściej spędzali na marmurowej ławeczce pod drzewem. Nie całowali się; w każdej chwili ktoś mógł ich zobaczyć z okna sali tanecznej. Czasami pożądanie wprost oszałamiało Mariję, wprawiając ją w stan nerwowego oczekiwania i rozdrażnienia. Kiedy indziej znów, siedząc w cieniu kasztanowca, słuchając szumu liści i obserwując różowawe płatki opadające przy najlżejszym podmuchu powietrza, miała wrażenie, że znajduje się w miniaturowym ogrodzie Edenu.

Dowiedziała się wielu rzeczy o Stiepanie. Swoje ideały traktował bardzo poważnie. Miał jednak duszę romantyka. Było jasne, że dręczyło go coś, o czym nie chciał mówić. Był odważny, lecz nie do szaleństwa. Przez większość czasu rozmawiali na błahe tematy - Stiepan opowiadał o książce, którą właśnie czytał, omawiali rosyjską sztukę wystawianą w Teatrze Aleksandryjskim, wymieniali uwagi na temat wizyty eskadry krążowników Brytyjskiej Królewskiej Maryjnarki, która zatamowała ruch na Nowie. Starannie unikali rozmów o Paskiewiczu i rzadko używali czasu przyszłego. Stiepan nigdy nie mówił o swoich rodzicach ani o zmarłej siostrze, tancerce. Zawsze miał na sobie podniszczony garnitur. Marija była przekonana, że nie najlepiej mu się powodzi, dopóki nie usłyszała od Betsy, że Stiepan finansuje ogromną kuchnię wydającą obiady dla biednych na Wyborskiej Stronie.

- Czy to dzięki pieniądzom po rodzicach? - zapytała kiedyś.

- Mój ojciec był profesorem - uciał.

- Więc korzystasz z tantiem z *Dni wolności*? Wiem, że jestem wścibska, ale zrozum, że boli mnie, kiedy dowiaduję się czegoś o tobie od osób trzecich.

- Powieść została wydana nielegalnie i nie przyniosła mi ani kopiejki. Dostaję czasem honoraria za inne prace. I z tego żyję.

- Przecież utrzymywanie kuchni jest kosztowne?

Chcąc uniknąć pytającego spojrzenia jej zaciekawionych szarych oczu, pochylił się, by podrapać kark Petipy. Nie mogąc jej tego powiedzieć, pomyślał. Ale właściwie dlaczego nie? Bo się wstydzi. Wstydził się swego ojca, wstydził się tego, że jest bękartem. Bał się, że straci w oczach Mariji.

- Ależ z ciebie Sfinks! - wybuchnęła. - Czemu nie chcesz mi zaufać?

- To ty nie powinnaś mi ufać.

- Akurat! Znowu jesteś strasznie tajemniczy.

- Nie, nie. Nie powinienem tu przychodzić, narażam cię na niebezpieczeństwo.

- Czy ktoś cię śledzi? - zapytała z niepokojem.

- Nie, na pewno nie. Drzwi sali otworzyły się.

- *Madame* czeka na mnie - powiedziała Marija wstając. Uścisnęli się niezgrabnie, świadomi tego, że mogą być obserwowani.

- Nigdy wcześniej nikogo nie kochałem - wyznał cichym głosem. - Wybacz, jeśli nie umiem tego okazać.

- Jesteś cudowny. To moja wina. Nie powinnam cię tak wypytywać. Więc do piątku?

- Oczywiście.

Patrząc, jak schodzi ze schodków, drobna i pełna gracji w tiulowej spódniczce sięgającej łydek, przypomniał sobie te długie lata, w czasie których marzył o niej nocami, a na jawie nieustannie miał ją przed oczyma. Nawet niechęć do Paskiewicza i ekstrawaganckie życie Mariji nie mogło osłabić jego miłości. Pragnął jej aż do bólu, jednak w pewien sposób był wdzięczny losowi, że nie mają możliwości bardziej intymnego spotkania się. Miłość fizyczna do reszty by go zaślepiła i mógłby zapomnieć o swoich powinnościach.

Gdybym tylko był wolny.

Czuł się skrepowany niewidzialnymi więzami, odkąd przeczytał ów napisany dziecinnym pismem list, który w jednej chwili zmienił jego tożsamość. Przez pierwsze miesiące po odkryciu prawdy chodził jak obłąkany; gdyby mógł, wytoczyłby z siebie krew Romanowów. Później zaczął wspierać materialnie wszystkie ugrupowania na obczyźnie, które stawiały sobie za cel bezkrwawe obalenie absolutyzmu. Poprzysiął sobie, że nie ułoży własnego życia osobistego, dopóki dwugłowy orzeł nie zostanie wyrzucony ze swego gniazda. Jednakże nie żywił osobistej urazy do Mikołaja II, swego przyrodniego brata.

Często rozpatrywał swoją obecną działalność polityczną w aspekcie psychologicznym. Zdawał sobie sprawę, że zaangażował się w walkę z dawno nie żyjącym ograniczonym olbrzymem, Aleksandrem III, który tak lekkomyślnie płodził bękarty. Jednakże ta świadomość ani trochę nie pomniejszała jego obsesji. Wybrał sobie *nom de plume*, Iskra, ponieważ czuł, że dopóki w Rosji nie skończy się samowładztwo, dopóty trawić go będzie wewnętrzny ogień.

Obwinił się za to, że wykrada walce te godziny, które spędził z Mariją.

Rozległy się dźwięki fortepianu. Stiepan zajrzał do sali. Marija wykonywała właśnie ćwiczenia przy drażku.

Męczyło go również to, że musiał się z nią spotykać potajemnie. Och, jak pragnął wyrwać ją z łap tego obleśnego, cynicznego monarchisty! Kiedyś, kiedyś...

Z ciężkim westchnieniem Stiepan wyszedł tylną bramą na pustą, wyboistą uliczkę.

Muzyka urwała się w pół taktu.

- *Pas de bouree!* - Dobitny, starczy głos *madame* Czekidze był doskonale słyszalny nawet za zamkniętymi drzwiami.

- Nie, nie! Prawa ręka wygląda jak złamany kij od miotły!

Był piątek. Marija spojrzała na okrągły zegar ścienny. Za niecałe dziesięć minut miała rozpocząć się jej lekcja. Gdzie podziewał się Stiepan? Nigdy się nie spóźniał; obiecał, że przyjdzie. A co będzie, jeśli nie przyjdzie? I to właśnie dzisiaj. Teraz, kiedy nie musiała pośpiesznie wracać do domu. Raymond Poincar, prezydent Francji, przybył z oficjalną wizytą do Rosji i witano go uroczystym bankietem w Pałacu Zimowym. Paskiewicz miał być obecny nie tylko na bankiecie, lecz także na późniejszej nieoficjalnej kolacji.

Podskoczyła przerażona, słysząc gwałtowne kołotanie do drzwi.

Zza szyby patrzył na nią Stiepan. Był w rozpiętej marynarce; jego klatka piersiowa falowała w rytm przyśpieszonego oddechu, a twarz wydawała się pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu.

Jednym susem znalazła się przy drzwiach i odsunęła zasuwę.

- Wpadłem w pułapkę w uliczce - wydyszał. - Ochrana. Wyjdę frontowymi drzwiami.

- Na pewno są też przed domem. Zostań.

- Nie mogę narażać cię na niebezpieczeństwo.

- Nie bądź głupi. - Wyjąwszy mu z dłoni niewielki pakunek owinięty w gazetę „Birżewyje Wiedomosti” z poprzedniego dnia, Marija zmięła papier i cisnęła do kosza na śmieci, po czym rzuciła podekscytowanemu szpicowi kotlet jagnięcy. Sięgnęła do torebki po nie używany dotąd klucz i rozporządziła:

- Tutaj.

Buduar był istnym gniazdem sroki. Zachodzące na siebie plakaty ze szczytowego okresu kariery *madame* Czekidze pokrywały prawie całą powierzchnię ścian, pamiątki ozdobione nazwami stolic z całego świata zapępiały blaty stolików, z otwartych szuflad sekretarzyków wysypywały się poóółkłe wycinki prasowe. Wszędzie, dosłownie wszędzie leżały porozrzucane stopy niemodnej grubej bielizny. Zapach piżmowych perfum *madame* i zasuszonych fiołków mieszał się z ostrą wonią rozsypanego pieprzu, który zdaniem Rosjanek odstraszał mole.

Na podłodze stały obok siebie dwa tekturowe pudła z licznymi śladami zabrudzonych palców. Jedno z nich, z zielonymi gwiazdami na wieku, było zamknięte, jednak drugie okazało się otwarte.

- Wchodź tu - rozkazała, kichając.

- Nie powinienem...

- Nie ma innej kryjówki! Prędezej!

Stiepan posłusznie skulił się na boku; był zbyt wysoki, by móc leżeć prosto. Marija nakryła go kilkoma warstwami bielizny i przykryła pudło wiekiem z różowymi gwiazdami.

Zamknąwszy drzwi na klucz podeszła do ławki, by zawiązać baletkę, gdy ze studia wyłoniła się stąpająca z kaczą gracją spocona tancerka. Marija szybko wbiegła do środka: dygnęła.

Madame Czekidze, osóbkka drobna, lecz przypominająca swym władczyim wyglądem małego mandaryna, zmierzyła ją chłodnym, wzgardliwym spojrzeniem.

- *Mademoiselle* Aleksiejewa, czy pani ze mnie kpi? Proszę dygnąć jeszcze raz. Jeszcze raz. I jeszcze raz.

Kiedy ktoś gwałtownie otworzył drzwi studia, Marija - nawet nie spojrzawszy w tamtą stronę - zastygła w pozycji tancerki wywołanej przed kurtynę. Słyszała za sobą świszczące, przyśpieszone oddechy. Nieznacznie uniósłszy głowę, zerknęła w lustro za drążkiem do ćwiczeń. W innych okolicznościach szczerze ubawiłby ją widok odbitych w lustrze dwóch postaci. Mężczyzna ze spiczastą brodą był wysoki, łysy i kościsty jak szkielet, podczas gdy drugi - niski, z wydatnym brzuchem, o gładko wygolonych pyzatych policzkach, miał gęste czarne włosy zlepięone potem.

Chudy intruz wydyszał oficjalną nazwę Ochrony:

- Policja Polityczna.

Madame Czekidze, której plecy i siwy kok stanowiły perfekcyjną prostą, odpowiedziała:

- Przerywacie lekcję.

- Widziano terrorystę wbiegającego na teren ogrodu z tyłu domu. Ogród jest jednak pusty.
- W takim razie musiał przejść przez ogrodzenie - orzekła nauczycielka tańca.
- To niemożliwe. Byłby zauważony przez naszych ludzi w zaułku.
- Tu się nie pokazał - stwierdziła cierpkim głosem *madame* Czekidze. - Zapytajcie panowie *mademoiselle* Aleksiejewą lub mojego akompaniatora. - Pianista siedział pochylony nad klawiaturą z papierosem przyklepionym do ust. - Albo może zwróćcie się do *madame* Pawłowej, miałam z nią poprzednią lekcję.
- Nazywa się Iskra. Wysoki, dobrze zbudowany, młody. Brunet w garniturze.
- Już mówiłam, że nie widziałam waszego terrorysty. A pani, *mademoiselle* Aleksiejewą? Marija wyprostowała się.
- Gdyby ktoś tu wszedł - powiedziała - pies wiedziałby o tym pierwszy. - Wściekle ujadający Petipa szalał właśnie dookoła nóg funkcjonariuszy Ochrony. Niski policjant kopnął go i piesek odskoczył, skomląc boleśnie. - Jak panowie widzicie, nasz mały przyjaciel jest dzielnym strażnikiem. Chudy jak patyk oficer spojrzał na nią z kwaśną miną, po czym zwrócił się do nauczycielki tańca:
- Potrzebujemy kogoś, kto oprowadzi nas po domu. *Madame* Czekidze poirytowanym tonem zwróciła się do Mariji:
 - *Mademoiselle*, czy byłaby pani skłonna wyświadczyć mi tę uprzejmość? Oczywiście nie muszę dodawać, że nie przyjmę od hrabiego Paskiewicza opłaty za tę lekcję. - Spojrzawszy w stronę ubranych po cywilnemu mężczyzn, dodała: - Hrabia Paskiewicz jest protektorem mojej uczennicy.
- Słyszac to, grubas otarł chusteczką spocone czoło. Jego wysoki towarzysz nie okazał ani cienia niepokoju.
- Ruszajmy. Liczy się każda chwila.
- Marija, z Petipą w ramionach, minawszy policjantów weszła do przebieralni.
- Macie zamiar dźgać je nożami? - Wskazała spódniczki baletowe, zuchwałym tonem próbując pokryć przerażenie i zagłuszając łomotanie serca.
- Wykonujemy tylko naszą pracę - jęknął niższy policjant. Wysoki sprawdził, czy drzwi buduaru są zamknięte.
- Proszę otworzyć.

- *Sanctum sanctorum madame?* Nigdy tam nie byłam. To podniecające. Nic się nie stanie, jeśli puszczę Petipę? Użycie własnego klucza byłoby aktem samooskarżenia, wróciła więc do studia po klucz *madame*. Gdy otworzyła drzwi buduaru, niższy policjant wyciągnął nie pierwszej świeżości chustkę i kichnął. Wyższy obiegł spojrzeniem panujący w pokoju bałagan i wskazał na tekturowe pudła.

- Co tam jest?

Poczuła łaskotanie w nosie. Wyjęła zza stanika koronkową chusteczkę; kichnęła przesadnie głośno.

- Wydaje mi się, że *madame* przechowuje tu swe zimowe ubrania.

- W takim pudle może się ukryć człowiek.

- Sugeruje pan, że ów terrorysta potrafi zamykać pudła od wewnątrz i drzwi z zewnątrz? Czyżby studiował u Houdiniego?

Koścista dłoń wyciągnęła się w kierunku zielono ozdobionego wieka.

- Najpierw to.

Gdy tylko Marija uniosła wieko, w powietrze wzbily się drobiny pieprzu. Wszyscy zaczęli kichać, nie wyłączając Petipy, który wycofał się z pokoju. Marija wyjęła leżącą na samym wierzchu suknię z grubej wełny w szaro-brązowe paski i starannie rozłożyła na krześle. Z tą samą pieczołowitością potraktowała ciężką wełnianą spódnicę, pelerynę podbitą futrem z baranków astrachańskich, żakiet. Z każdą wyciąganą częścią garderoby coraz więcej pieprzu unosiło się w powietrzu. Nim opróżniła pudło, tęgi policjant aż zgiął się w ataku astmatycznego kaszlu.

Jego wysoki współnik, głośno kichając, wskazał drugie pudło, w którym był ukryty Stiepan.

- Teraz to.

Marija wtuliła twarz w chusteczkę, by ukryć przerażenie, i nieznacznie uchylła wieko.

- Tu jest bielizna *madame* Czeki-dze - powiedziała. - Czy ją także będziemy przeglądać?

Kichając, policjant przycisnął kościstą dłońią miękkie, grube halki.

- Ta stara miała rację; musiał wbiec do sąsiedniego domu... albo na górę.

Kiedy policjanci popędzili schodami do apartamentu *madame* na parterze, Marija poczuła miękkość w kolanach.

Trzymając się ściany, chwiejnym krokiem wróciła do studia.

- *Madame*, była pani cudowna.

- Ci natręci zabrali nam już wystarczająco dużo czasu. Co za *muzykfl*. Panno Aleksiejewa, czas na pracę. - Uniesieniem podbródka dała znak akompaniatorowi, który wziął mocny akord.

Marija była w tym dniu ostatnią uczennicą. Odliczywszy powoli do dwudziestu po tym, jak *madame* Czekidze i pianista udali się na piętro, powróciła do zagraconego buduaru. Zamknęła za sobą drzwi na klucz i cicho powiedziała:

- W porządku, możesz wyjść.

Stiepan wygramolił się z pudła, kichając gwałtownie raz za razem. Marija otworzyła okno: przyjemne, chłodne powietrze owionęło pokój. Zaczęła wkładać ubrania z powrotem do pudła; kichanie Stiepana ustawało.

- Masz nerwy ze stali - powiedział, otrzepując marynarkę. - Byłaś wspaniała. - Pocałował ją w czoło i ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Bądź poważna. Nie sądzisz, że już dosyć naraziłem cię i *madame* Czekidze na niebezpieczeństwo?

- Narazisz nas naprawdę, jeśli teraz wyjdiesz. Dookoła aż roi się od agentów Ochrony.

- A co będzie, jeśli wrócą tamci dwaj?

- Poczekaj do zmierzchu. Możesz mi wierzyć, to ostatnie miejsce, jakie będą mieli ochotę ponownie przeszukać.

Chyba słyszałeś, jak kichali!

- Owszem. I aż skręcałem się z zazdrości. Mogłem tylko... -Ze śmiechem zacisnął swój zaczerwieniony nos.

- Szef wyglądał, jak doświadczony kat obsługującego gilotynę. Omal nie zemdlałam, kiedy macał tę bieliznę.

- W twoim głosie była taka pewność siebie... - Otoczył ją ramionami. - Moje dzielne kochanie, ty cała drżysz.

- Byłam pewna, że cię tam znajdzie. Całując ją we włosy, powiedział:

- Już po wszystkim.

- Przecież cię szukają, nigdy nie będziesz bezpieczny, nigdy, nigdy...

Zamknął jej usta pocałunkiem, który natychmiast wyzwolił w nich potrzebę pieścizot. Objął dłońmi jej piersi, po czym chwycił mocno biodra. Jego dotyk był zupełnie inny niż dotyk Paskiewiczza, nie tak pewny, bardziej niecierpliwy, jeszcze nie znajomy, w przedziwny sposób tajemniczy, a przecież jednocześnie tak bliski jej marzeniom... ten dotyk ją rozpalał. Nie

odrywając warg od jego ust, cofnęła się o krok i pociągnęła Stiepana na szezlong. Ledwie teraz wyczuwalny zapach piżma i pieprzu, zapachy ich ciasno splecionych ciał i przyśpieszone oddechy zdawały się wypełniać cały wszechświat. Uniósł się na łokciach, by rozpiąć spodnie. Wyzwoliła się z trykotu baletowego, rzucając go na podłogę wraz z obszytymi koronką jedwabnymi majteczkami. Nie otwierała zaciśniętych powiek. Dotykając go poczuła, jak ogarnia ją fala pożądania, jednak w tym samym momencie przyszła jej do głowy niepokojąca myśl: że naprawdę jest ową zepsutą małą Aleksiejewą z krążących plotek. Czy on również tak myślał?

- Uwielbiam cię... - wyszeptał. - Będę cię zawsze kochał, do końca życia...

Złe myśli natychmiast się rozwiały, otworzyła się, by go przyjaść.

Od czasu Wirballen tyle się wydarzyło: urodziła i straciła dziecko, Paskiewicz nauczył ją, jak czerpać przyjemność z fizycznej miłości, więc jak to możliwe, że nic się nie zmieniło pomiędzy nią a Stiepanem? Jej ciało, namiętne i rozpalone, idealnie dostroiło się do jego rytmu i niemal natychmiast znalazła się w stanie przepełnionej oczekiwaniem bezwolności, która poprzedza orgazm. Zaskoczona, z trudem złapała oddech. Intensywność doznań była tak wielka, że przyćmiła wszystko, na moment pozwoliła jej wręcz zapomnieć o obecności Stiepana.

Czuła mrowienie w uszach jeszcze długo po tym, jak ich oddechy uspokoiły się i wrócili do rzeczywistości.

- Kocham cię - wyszeptała, delikatnie liżąc bladą bliznę na jego policzku.

- Marzę o tym, żeby codziennie budzić się obok ciebie.

- Stiepan, jedźmy do Ameryki. Kalifornia jest taka piękna, ciepła i słoneczna. Mieszka tam wielu pisarzy. Czy naprawdę zdołasz tu czegoś dokonać? Nie oszukuj się. Czy Rosja kiedykolwiek się zmieni?

- Na pewno. Musi się zmienić. - Przyłożywszy palec do jej ust, delikatnie pieścił nim miękką górną wargę. -

Kochanie, może nie powinienem cię o to pytać, ale czy zgodziłabyś się tu ze mną zostać? Wyjść za mnie tutaj?

- Tak.

- Masz wszelkie podstawy, żeby się na to nie zgodzić. Przekonałaś się już, jak może wyglądać moje życie...

- Tak szybko chcesz się wycofać?

Odsunawszy się od niej nieznacznie, wyznał cicho i niezwykle uroczyście:

- Marijo, kiedy powiedziałem ci, że będę cię kochał do końca moich dni, mówiłem prawdę. W zagraconym, od dawna nie wietrzonym buduarze było wręcz duszno, jednak Marija pokryła się gęsią skórą. Przypomniała sobie słowa Paskiewicza: Jestem twoim mężem, Marijo. Jeśli kiedykolwiek pozwolisz dotknąć się innemu mężczyźnie, sprawię, że będziesz modliła się o śmierć". Pomyślała o jego niezwyklej umiejętności czytania w jej myślach, o tym, jak bardzo potrafił być mściwy, co przejawiało się zarówno w uprzedzającej uprzejmości, jak i wyjątkowej brutalności. Teraz jednak, w objęciach Stiepana, obezwładniała ją siła uczucia, a Paskiewicz wydawał się mało istotną przeszkodą, którą pokona bez większego trudu.

- Moja słodka - powiedział Stiepan, obsypując ją pocałunkami.

Tym razem kochali się czule, bez pośpiechu.

Potem Marija zapadła w drzemkę. Tuląc ją, Stiepan myślał o tym, jak bardzo musi mu ufać, skoro potrafiła usnąć w jego ramionach. Był jej wdzięczny za to, że nigdy nie pytała o jego przeszłość czy pochodzenie.

Powiem jej wszystko, pomyślał. Jednakże gdy spróbował ułożyć swą historię w słowa, zrozumiał, że nie zdoła wypowiedzieć ich na głos, nawet przed Mariją. Miał wrażenie, że jest przesiąknięty haniebnym kłamstwem aż do szpiku kości. Poczul, że Marija drży, i okrył ją ciężką peleryną. *Powiem jej po ślubie*. Pomyślał, że propozycja poślubienia jej nie jest w tej sytuacji uczciwa, lecz teraz musiał przede wszystkim zastanowić się nad tym, co powinien zrobić w ciągu najbliższych godzin.

Kiedy Marija obudziła się, na dworze było już ciemno. Przesiąknięte zapachem traw powietrze sączyło się do wnętrza przez uchylone okno. Leżeli pod ocieplaną karakułowym futrem peleryną *madame* Czekidze. Pieprz łaskotał nozdrza Mariji; wiedziała, że ten domowy zapach zawsze odtąd będzie jej przypominał ich miłość.

- Która godzina? - zamruczała. Sięgnął po zegarek.

- Po dziewiątej. Nie miałem pojęcia, że jest tak późno.

- To nie ma znaczenia. Mam wolny wieczór.

- Marijo, myślałem o wielu sprawach. Petersburg nie jest teraz dla mnie bezpiecznym miejscem.

- Powinieneś ukryć się gdzieś na jakiś czas.

- Tak. Nie na długo. Może na parę tygodni. Ale jedno jest

pewne. Nie możemy się już tutaj spotykać. Jak wszystko się uspokoi, prześlę ci wiadomość przez Betsy.

Kiedy się ubrali, ujął twarz Mariji w dłonie i ucałował z czułością jej powieki.

- Musisz mi obiecać - powiedział - że będziesz bardzo ostrożna.

- Tylko pod warunkiem, że ty obiecasz mi to samo.

- Ja umiem rozpoznać niebezpieczeństwo. Ale ty nie. -W głosie Stiepana pojawił się nagle chłodniejszy ton. - On jest bardzo sprytny, Marijo. I bardzo niebezpieczny.

Stojąc już w drzwiach balkonowych, pocałował ją krótko w usta. Gęsta trawa wytłumiła odgłos jego kroków. Wokół panowała taka ciemność, że nie wiedziałyby nawet, czy wyszedł, gdyby nie ciche skrzypnięcie furtki.

Marija weszła po omacku na wyższą kondygnację, gdzie znajdował się apartament *madame* Czekidze, i opuściła dom frontowymi drzwiami. Stojąca w świetle latarni na rogu ulicy Cyganka zawodziła rzewną pieśń miłosną. Nie przerywając śpiewu, zręcznie schwyciła w locie rzuconą z okna monetę. Para staruszków wolniutko spacerowała chodnikiem. Na progu jednego z domów stała pulchna służąca. Patrząc na te spokojne sceny, Marija, która spodziewała się widoku stojących co parę kroków policjantów, z westchnieniem ulgi skierowała się w stronę domu. Na ulicy Rossiego, wzdłuż której stały długie domy z kolumnadą, trzy młode adeptki sztuki baletowej tańczyły z wdziękiem, pozornie nie zważając na zalotne spojrzenia oficerów gwardii. Nie opodal publiczność reagowała śmiechem na przedstawienie teatru marionetek z postacią Pietruszki. Grupka gapiów jedząc lody z pobliskiego wózka otaczała tańczącego niedźwiedzia. Nad głową ulicznego sprzedawcy kołysały się różnokolorowe balony: zielone, niebieskie, żółte, białe, czerwone...

Marija szczelniej otuliła się lekką peleryną i wolnym krokiem udała się w stronę mieszkania na Forsztadtskiej.

Żaden z lokatorów nie dysponował samochodem ani powozem, toteż widok stojącej pod domem dorożki nie zdziwił jej. Okna pokoi Borysa i *miss* Dunning były ciemne. Zapewne brat bawił na przyjęciu, a *miss* Dunning już spała. Wszedłszy po schodach i otworzywszy frontowe drzwi, Ma-rija uniosła ramiona i przeciągnęła się jak senna kocica, zanim ruszyła nie oświetlonym korytarzem w stronę słabego światła w swojej otwartej sypialni. Przystanąła na chwilę przy drzwiach pokoju *miss* Dunning zastanawiając się, czy nie powinna zapukać, by wytłumaczyć jakoś swój późny powrót.

- Poszła z twoim bratem na recital Rachmaninowa - zabrzmiał zniecka głos Paskiewicza.

Cicho krzyknęła, zaskoczona.

- Wybacz mi, moja droga. Nie zamierzałem cię przestraszyć. - Stał w drugim końcu korytarza; widziała jego chwiejącą się sylwetkę i błysk kieliszka w dłoni.

Często widywała, jak Paskiewicz wlewał w siebie niesamowite ilości wódki, brandy i wina, i w ogóle nie było tego po nim znać. Jak długo już pił? Do jakiego stopnia był pijany?

Chcąc ukryć lęk, odezwała się tonem bardziej lodowatym niż zamierzała.

- Dlaczego nie jesteś na przyjęciu?

- Coś mi się wydaje, że mówisz nieodpowiednim tonem do mężczyzny, który płaci twoje rachunki.

Gdy był zły, miał zwyczaj zachowywać się w sposób ironicznie dystyngowany, ze złośliwą przesadą prezentując maniery obowiązujące wśród ludzi szlachetnie urodzonych; oczywiście nie licząc owej potwornej nocy w Karmazynowym Pałacu. Zdecydowana nie okazać lęku Marija z dumnie wyprostowaną głową przeszła korytarzem. Poczula zapach potu i alkoholu, zauważyła, że zarówno frak jak i brokatowa kamizelka Paskiewi-

cza są rozpięte. Nie miał na sobie kołnierzyka ani krawata, a zaprasowana w sztywne fałdy koszula była rozchełstana i ukazywała silną, pomarszczoną szyję i ciemne owłosienie na piersi. Marija poczuła nagle ukłucie nieokreślonego żalu.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś na mnie z kolacją.

- Domyślam się twoich wielkich nadziei.

Podeszła do toaletki. Flakoniki z perfumami były odsunięte na bok i przewracane, a na ich miejscu na stoliku pojawiła się mała zamykana na klucz oszklona szafka z alkoholami. Butelki z rżniętego kryształu z etykietkami „brandy” i „whisky” były puste. Brakowało wódki zajmującej zazwyczaj środkowe miejsce.

- Powiem kucharce, żeby przygotowała ci coś do jedzenia.

- Nie jestem głodny. A ty, moja droga? Jadłaś kolację?

- Ja... zjadłam późny podwieczorek u Betsy.

- Wyjątkowo późny podwieczorek. Jest po dziesiątej.

- Jest taki piękny wieczór. Postanowiłam zrobić sobie mały spacer do domu. - Spojrzała w stronę pokoiku Kłazki. - Gdzie jest Kłazka?

- Jest taki piękny wieczór. Przypuszczam, że twoja dziobata prostytutka wzięła z ciebie przykład i poszła na spacer. Marija zdała sobie sprawę, że w mieszkaniu panuje niecodzienna cisza.

- Gdzie podzieli się inni służący?

- Dałem im wolny wieczór.

Stanął za nią i chwycił ją za ramię. Widziała jego zwielokrotnione odbicie w potrójnym lustrze. Błysk w małych, nabiegłych krwią oczach, grymas warg odsłaniających zęby, wyraz całej jego twarzy był dokładnie taki sam jak tamtej nocy, kiedy brutalnie wziął ją siłą. Była wtedy zbyt młoda i naiwna, by zorientować się, że cierpienia przekroczyły granicę jego wytrzymałości. Niespodziewanie uwolnił ją z uścisku tak gwałtownie, że zaszczękała zębami, i chwiejnym krokiem podszedł do stolika przy łóżku po karafkę z wódką. Napelniając szklanekę, zagaił:

- O której to wybrałaś się na herbatkę do naszej drogiej baronowej... czyż nie taki właśnie tytuł upodobała sobie ta blond dziwa?

- Po lekcji - odpowiedziała drżącym głosem.

- Te lekcje baletu! Więc zaraz po swej ulubionej lekcji udałaś się do ukochanej przyjaciółki?

W San Francisco właścicielka domu miała kocura i papużkę. Burek często zastygał w bezruchu z oczami utkwionymi w mo-

siezną klatkę, w której niespokojnie trzepotał się ptak. Marija jednakowo pogardzała statecznym, pewnym swej przewagi kotem, jak i przerażonym ptakiem. Odłożyła grzebień.

- Wiesz o wszystkim, prawda?

- Wiele można mi zarzucić, najdroższa, ale z pewnością nie głupotę.

- Kazałeś mnie śledzić?

- Ja?! - Jego szerokie nozdrza rozdęły się gwałtownie, w głosie pojawił się wyniosły ton: - Ja?!

- Cały czas mnie podejrzewałeś?

- Obawiam się, że uznasz to za zarozumiałość, ale uważam, że doskonale znam się na kobietach. A ty, koteczku, nie jesteś mistrzynią w sztuce niewierności. Ostatnio byłaś albo zupełnie nieobecna, albo dziwnie niespokojna.

Przyznaję, że mam pewien problem ze zrozumieniem, co takiego widzisz w tym aroganckim chłopaku. To prawda, jest całkiem niczego sobie, ale jak możesz znieść całą tę jego żarliwą szlachetność? Nie, nie próbuj się ze mną spierać. Z trudem przebrnąłem przez tę ckliwą aż do mdłości powieść. Wolność triumfuje. Sprawiedliwość rządzi. No i... Autor ściąga z Goethego, nie sądzisz? Ale czego można się spodziewać po wszystkich tych wykształconych rewolucjonistach? Powiedz mi, czy twój drogi Iskra zdaje sobie sprawę, że działa na swoją własną zgubę?

- On pragnie reform. Jest pacyfistą, nie chce nikogo niszczyć.

- Tylko klasę, z której się wywodzi. I monarchię.

- Chce, żeby Rosjanie mogli cieszyć się taką samą równością i wolnością, jaką mamy w Ameryce. I żeby mieli powszechne prawo wyborcze.

- Powiedz mi, czy on naprawdę wierzy, że te brudne masy, jeśli tylko będą miały najmniejszą okazję, nie dopuszczą się okrucieństw, przy których zbledną wyczyny Hunów? Czy ten młody człowiek nie wie, jaka jest ludzka natura? Czy uważa, że wraz z upadkiem caratu Rosjanie zmieniają się w altruistycznych marzycieli?

- To prawda, brak mu twojego cynizmu.

- Niektórzy nazwaliby to raczej zdrowym rozsądkiem. A on jest jeszcze większym głupcem, niż myślałem, skoro prowadził z tobą dyskusje polityczne w ogrodzie *madame* Czekidze.

- Skąd wiesz, że to tam... - Urwała, zaczerwieniwszy się po uszy. - Policja ci powiedziała.

- Moja urocza Marijo! Zadawanie się z Ochroną jest ostatnią

rzeczą, na jaką miałbym ochotę. To nędzne szumowiny. Nie, moją informatorką była stara służąca, którą upierasz się nazywać ciotką.

- Masz na myśli ciocię Chatty? Ona nie jest służącą. Jest kuzynką mamy.

- Cóż, dowodzi to tylko tego, że masz nie najciekawsze drzewo genealogiczne. Ale co ja mówię, zapomniałem, że twoja matka obsługiwała pasażerów pociągów.

- Ta praca przynosiła jej zaszczyt! I wcale nie wierzę, że ciocia Chatty cokolwiek ci powiedziała.

- Nie wierzysz? Kiedy nie wróciłaś z lekcji o czasie, wpadła w panikę. Obdzwoiła wszystkie miejsca, w których mogłem się znajdować, dzieląc się swoimi obawami. Przypuszczała nawet, że mogłaś zostać aresztowana za kontakty z radykałami poznanymi za pośrednictwem naszego sławnego powieściopi-sarza. - Paskiewicz odchylił głowę i wlał sobie w gardło całą zawartość szklanki. - A swoją drogą, Marijo, nigdy nie wspomniałaś, że spotkałaś go już przedtem. Twój brat też nabrał wody w usta.

- Borys nie ma z tym nic wspólnego.

- Nigdy go o to nie podejrzewałem. Jest wystarczająco cwany pasożytem, by trzymać się ciepłej posadki, która mu się trafiła.

- Borys nie jest pasożytem.

- A jakie określenie bardziej by ci odpowiadało? Słabeusz? Nałogowy hazardzista? Hedonistyczny alfons, który żyje z pieniędzy siostry? Hipochondryk? - Paskiewicz stanowczym gestem ręki powstrzymał protesty Mariji. - Nie zbaczajmy z tematu. Nie skończyłem jeszcze odpowiadać na twoje pytanie. Kiedy *miss* Dunning przestała mi jęczeć i wzdychać do ucha, postanowiłem ją uspokoić. Powiedziałem, że nie ma powodów do obaw, dodając, że oboje mamy... własne plany na ten wieczór. Ponieważ ta pruderyjna jejmość cierpi widząc, jak stawiasz dla swoich podejrzanych gości torty i szampana na stole, przy którym jada rodzina, bez trudu udało mi się ją namówić, by wraz z Borysem skorzystała z łoży w Teatrze Marijijjskim. A potem zatelefonowałem do twojej serdecznej przyjaciółki, Betsy. Zaklinała się, że nie ma pojęcia, gdzie się podziewasz, lecz pozwoliłem jej trajkotać, dopóki nie wyśpiewała ze szczegółami tego, co zresztą i tak już wiedziałem o tobie i wielkim pisarzu. - Napełniwszy szklankę resztką wódki, rzucił pustą karafkę na łóżko. Pozostałe w naczyniu fusy wyciekły na koronkową powłoczkę poduszki, znacząc ją ciemną plamą. -

Rozumiem, że to nasz genialny autor jest drugim kandydatem na ojca drogiego zmarłego bękarta?

Lally... Marija zamknęła oczy. Mocno zaciśnięte powieki powstrzymywały łzy.

- A więc to on - chrapliwym, pijackim głosem powiedział Paskiewicz. Upuścił pusty kieliszek na kape, po czym chwiejnym krokiem ruszył w głąb pokoju. Zatrzymał się przy toalecie, nerwowo splatając i rozprostowując palce. Jego ręce były za duże jak na mężczyznę jego wzrostu. Gęste czarne owłosienie pokrywało dłonie i mocne nadgarstki.

- Jesteś bardzo pijany.

- A ty zuchwała, że śmiesz mi to wytykać. Ale nigdy nie brakowało ci odwagi. - Ponownie splótł palce. - Czy ani trochę nie jesteś ciekawa, jak bardzo będziesz teraz cierpieć?

- Bóg mi świadkiem, że tego chcę. Może wielki ból pozwoli mi zapomnieć o Lally.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że niezależnie od tego, co z tobą zrobię, jestem carskim ministrem, więc będę zwolniony z odpowiedzialności? Poza tym jako moja kochanka zaliczasz się do grona prostytutek, a kurwy mogą ginąć albo być okaleczane codziennie i nikt nawet palcem nie kiwnie, żeby wszcząć dochodzenie. Jak widzisz, mam możliwość załatwienia cię na wiele różnych sposobów. - Otoczył sztywnymi palcami jej szyję.

Rubinowo-diaamentowe spinki do mankietów zamigotały w lustrze. - Ale przysiągłem, że już nigdy więcej nie skrzywdzę cię fizycznie. Poza tym istnieją bardziej wyrafinowane rodzaje kary.

- Masz na myśli... - Zająknęła się. - Iskrę?

- Zgodnie z tym, co powiedziała *miss* Dunning, nazywa się Stiepan Strachów. Dlaczego miałbym zawracać sobie głowę jakimś panem Strachowem? Wystarczająco troskliwie zajmie się nim policja. - Paskiewicz pochylił się nad nią, zionąc odorem wódki. - Nie będzie już apartamentu!

- I to jest moja kara? Zawsze chciałam zostawić tutaj... -Głos jej się załamał. Żurawie na chińskiej tapecie zdawały się trzepotać skrzydłami w geście protestu. Spojrzała na otomanę, na której Paskiewicz roznamietniał ją do szaleństwa, na fotel, w którym siedział, trzymając ją za rękę i pomagając w ten sposób przetrwać najsilniejsze bóle porodowe, na okno, przy którym obejmował ją, gdy wrócili z pogrzebu Lally... Jak wielka częśćka jej życia pozostanie w tym pokoju?

- Co mówiłaś?

- Naprawdę mi na tobie zależało - powiedziała drżącym

głosem. - Zależało mi bardzo. Kiedy żyła Lally, tak bardzo chciałam móc zyskać pewność, że jest twoim dzieckiem. Szanuję cię. Podziwiam twój niezwykły umysł, twoją rozległą wiedzę, dowcip. Bardzo lubię... być z tobą w łóżku. Ale tego wieczoru, kiedy Betsy przyprowadziła tu Stiepana, zrozumiałam, że nic się między nami nie zmieniło. A potem... - Wstała. - To nikczemne, że tu zostałam.

- Wygląda na to, że zgadzamy się w tej sprawie. - Podał jej krótką pelerynkę, którą rzuciła na krzesło. - Chodź.

- Teraz?

- Wszystko już zorganizowałam.

Przełknęła z trudem. Nie wiedziała, dokąd ją zabiera, ale z pewnością każda możliwość była dla niej fatalna.

- Muszę najpierw zobaczyć się z Kłazką, i zostawić wiadomość dla cioci i Borysa.

- Oni już mnie nie interesują.

Dopiero po tych słowach w jej głowie zahuczało nagle od rozmaitych wizji tego, co się może stać. Paskiewicz z pewnością wyrzuci jej brata z ministerstwa. Borys, z jego słabymi piersiami! Apartament ma być zamknięty? A co stanie się z ciocią Chatty? Borys nie będzie w stanie jej pomóc. Gdzie podzieje się Kłazka? Z żółtą kartą i bez referencji - z pewnością nie da jej ich Paskiewicz - nigdzie nie znajdzie pracy.

Ambicja nie pozwalała jej na podjęcie próby prześlągnięcia Paskiewicza, poza tym było to i tak z góry skazane na niepowodzenie. Marija zaczęła gorączkowo grzebać w torebce w poszukiwaniu pieniędzy, które wygrała na wyścigach konnych.

- Wiem, że wszystko, co mam, należy do ciebie. Ale dopisało mi szczęście na hipodromie. - Wyjęła zwitek banknotów. - To wystarczy, żeby Borys wypłacił Kłazce kilkumiesięczne pobory i wykupił dla cioci Chatty bilet do San Francisco.

Paskiewicz uderzył ją w rękę. Rozległo się suche trzaśnięcie - banknoty bezszelestnie sfrunęły na jedwabny dywanik. Twarz Paskiewicza wykrzywiła się takim bólem, że odruchowo wyciągnęła ramiona, chcąc go uspokoić. Cofnął się o krok.

- Przyrzekłem, że nigdy więcej cię nie uderzę, ale w ten sposób karci się dziecko. Bo jesteś takim bezmyślnym dzieckiem, Marijo. Rozdajesz wszystko tak impulsywnie, jak to robią dzieci. Obdarowujesz tę staruchę, obdarowujesz swojego brata. Rzykujesz życie dla służących i kalek. Oddajesz swe ciało jakiemuś gówniarzowi. Dlaczego? Masz przecież swoje suknie, klejnoty, pieniądze, lekcje, wszystko, czego zapragniesz. -

Gwałtownie zaczerpnął tchu. - Przyznajesz nawet, że trochę ci na mnie zależy. Więc dlaczego odrzuciłaś to wszystko dla kilku chwil przyjemności?

- Miłość - odparła - miłość nie jest rozsądna. Roześmiał się cynicznie, lecz śmiech natychmiast zamarł mu na ustach.

- A więc ponownie doszliśmy do porozumienia. A teraz chodźmy.

Zauważyła swoje odbicie w lustrze: zbielewały wargi, rozszerzone z przerażenia oczy. Czy jest aż takim tchórzem, żeby pokornie dać się wyprowadzić? Jest zbyt pijany, żeby mnie gonić.

Rzuciła się do drzwi, w ostatniej chwili ominąwszy jego wyciągnięte ramię. Uniósłszy spódnicę nad kolana, popędziła korytarzem, przystając na moment, by obydwoma rękami szarpnąć frontowe drzwi. Po chwili zbiegała już po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Słyszała za sobą rozlegający się głośnym echem stukot lakierków Paskiewicza. Była już na ostatnim stopniu, kiedy złamał się jej obcas lewego pantofelka. Z trudem utrzymała równowagę, chwytając się marmurowej balustrady, lecz wtedy jego dłoń otoczyła jej nadgarstek jak żelazne kleszcze, a druga ręka mocno objęła ją w pasie. Zagryzła wargę, by nie krzyknąć.

Peleryna osunęła się z jej pleców na podłogę. Marija czuła gorący oddech Paskiewicza, który boleśnie wykręcił jej ramię. Nagle przywarł wargami do jej szyi.

- Już nigdy - wyszeptał. - Nigdy już nie będę mógł cię obejmować. Och, kochanie, nawet nie wiesz, jak cierpię. Przestała się szamotać. Rozluźnił uścisk i schylił się, by podnieść jej okrycie.

Paskiewicz podróżował pojazdami ozdobionymi herbem rodowym - mogła to być salonka, czerwono lakierowane sianie, limuzyna czy powóz. Nigdy nie korzystał z publicznych środków transportu. Jednakże kiedy wyszli z budynku, siedzący w odrapanej dorożce człowiek zeskoczył ze swego miejsca uniżenie zamiatając ziemię wysokim ceratowym cylindrem z miedzianą klamerką. Paskiewicz zignorował go, pomógł Ma-riji wsiąść do obskurnego pojazdu i zajął miejsce naprzeciwko niej. Nie wydał żadnego polecenia - najwyraźniej już wcześniej poinformował dorożkarza, dokąd ma jechać. Okna były zasłonięte roletami, więc nie miała pojęcia, którędy jadą. Jeszcze niedawno słyszała głosy przechodniów, śmiechy, szum ruchu ulicznego, dzwonki tramwajów. Teraz otaczała ich tak niesamo--

wita cisza, jakby jakiś zły czarnoksiężnik rzucił urok na miasto. Chociaż w dorożce panował nieprzyjemny zaduch, pokryła się gęsią skórą, doświadczając nagłego uczucia chłodu.

Wzięli zakręt. Złapała uchwyt dla pasażerów i ścisnęła go z całej siły. Wilgotne powietrze, zapach smoły, pluskanie wody, skrzywienie łodzi uderzających łagodnie o nabrzeże, pozwalały jej się domyślać, że jadą wzdłuż kanału lub rzeki, co wcale nie pomogło jej dokładniej zorientować się w terenie. Sankt Petersburg położony jest na czterdziestu dwóch wyspach.

Stukot podków brzmiał głucho tak długo, że zorientowała się, iż przekraczają drewniany most na Newie. Potem przejechali już bardzo krótki odcinek. Dorożka zwolniła i zatrzymała się.

- Proszę okazać przepustkę - rozległ się męski głos. Dorożkarz odkrzyknął:

- To hrabia Paskiewicz.

- A ja jestem car Mikołaj.

Paskiewicz uniósł roletę i okazał niebieski skrawek papieru.

- Komendant mnie oczekuje. Został uprzedzony.

Marija ujrzała wtedy mroczne brunatne mury wznoszące się na około piętnaście arszynów w górę.

Byli w Twierdzy Pietropawłowskiej. Pierwszego ranka w Kar-mazynowym Pałacu Paskiewicz pokazał Mariji budowlę po drugiej stronie Newy i opowiedział historię twierdzy. Od wieków służyła za więzienie. W jednym z bastionów zmarł zbuntowany carewicz Aleksiej, którego kazał tam wtrącić i torturować jego własny ojciec, Piotr I. Ludzie podejrzani o wzniesienie buntów przeciwko autokracji często nie byli sądzeni; po prostu zatrzaskiwano za nimi bramy więzienia, gdzie czasami spędzali wiele lat dopóki specjalna komisja nie zdecydowała o ich losie. Przez stulecia te grube mury zdążyły przesiąknąć krzykami wrogów Romanowów. I nic się pod tym względem nie zmieniło.

W ciągu dnia na osłoniętych drzewami dziedzińcach twierdzy panował ruch, gdy wierni śpieszyli do katedry. Na noc bramy zamykano.

Wartownik obejrzał przepustkę i zasalutował.

- Najuniższej przepraszam, Eskcelencjo.

Gdy zatrzymali się następnym razem, dorożkarz zszedł z kozła i obniżył stopień, czemu towarzyszył głośny trzask.

Znajdowali się przed kamiennym budynkiem obrośniętym dzikim winem. Marija miała wrażenie, że jej kości rozmiękły i nogi są zupełnie bezwładne. Na chwilę znaleźli się w kręgu światła latarni. Nieruchoma twarz Paskiewicza była kredowobiała.

Młody strażnik o obwisłych tłustych policzkach wprowadził ich do długiego korytarza. Jego rzadki wąsik wydawał się narysowany ołówkiem, szary mundur opinał duży brzuch. Ukradkiem rzucił spojrzenie na pomięty wieczorowy strój Paskiewicza i elegancki wiosenny kostium Mariji, zatrzymując wzrok na jej piersiach i kostkach.

- Jestem hrabia Paskiewicz.

- Komendant oczekuje Waszą Ekscelencję na piętrze, pierwsze drzwi na prawo.

Powolne kroki Paskiewicza rozległy się echem na klatce schodowej.

Strażnik odprężył się i uśmiechnął do Mariji.

- Dwa lata temu - powiedział - mieliśmy tu tylu studentów, że twierdzą nazywaliśmy „uniwersytetem”.

- Nie jestem studentką - odrzekła.

- Polityczna? To to samo.

Paskiewicz zstępował już ze schodów. Wręczył Mariji białe tekturowe pudełeczko.

- To twoje. Masz pozwolenie komendanta, żeby je zatrzymać.

Popatrzył, jak wkłada pudełeczko do torebki, po czym wręczył strażnikowi dokument z urzędową pieczęcią.

Poruszając ustami, strażnik zapoznał się z treścią pisma. Uniósł zdziwiony wzrok.

- Ma być umieszczona tutaj?

- Umiesz czytać?

- Tak, Ekscelencjo. - Strażnik zarzucił karabin na ramię. - Tędy - zwrócił się do Mariji.

Obawiając się, czy będzie w stanie zrobić choćby pół kroku, Marija oczami wyobraźni widziała już, jak strażnik przekłada ją przez ramię jak worek kartofli. Ta wizja wprawiła ją w histeryczną wesołość. Zachichotała. Gdy skręcali w węższy korytarz; odwróciła głowę. Paskiewicz stał nieruchomo. Jego masywne ramiona drżały; spojrzał na nią, po czym pochylił głowę, zakrywając dłonią oczy.

Wraz ze strażnikiem przeszli długim, niedbale otynkowanym korytarzem, w którym ich kroki rozbrzmiewały z wielokrotnionym echem. Zatrzymawszy się, strażnik zabrzączał kluczami i otworzył małe, przypominające szafę pomieszczenie, wzdłuż ścian którego znajdowały się otwarte półki. Ubrania z szorstkiego, jasnego materiału, wełniane pończochy i chustki leżały złożone nad ciężkimi buciorami.

Strażnik usiadł za biurkiem, odchylając się znacznie do tyłu,

i otworzył opasłą księgę. Zanurzając stalówkę w kałamarzu, spojrzął w dokument, który dał mu Paskiewicz.

- Marija Fiodorowna Aleksiejewa?

Kiwnęła głową. Wpisując nazwisko do księgi, strażnik chyba ze sto razy zerkał do dokumentu.

- Data... Siedemnasty maja tysiąc dziewięćset czternastego roku. - Jego policzki trzęsły się, gdy pisał z widocznym trudem. - Pochodzenie?

Zaskoczona, powtórzyła jak echo:

- Pochodzenie?

- Jesteś chłopką czy co innego?

- Mój ojciec był dziedzicznym szlachcicem.

- Masz szczęście. Klasy uprzewilejowane dostają większe racje żywnościowe. Wyznanie prawosławne?

Nie był to najlepszy czas na roztrząsanie religijnych wątpliwości; skinęła głową.

- Majątek osobisty?

- Tylko ubranie.

- Proszę opróżnić torebkę.

Gdy wysypała zawartość torebki, odpadło wieczko tekturowego pudełeczka, o którym zupełnie zapomniała. Z jej gardła wyrwał się okrzyk zdumienia. Paskiewicz zwrócił pierścionek od Stiepana.

- Wygląda mi na szkło - orzekł strażnik. - Dama taka jak ty powinna nosić coś eleganckiego i błyszczącego.

Stary, wypolerowany piaskiem diament wielkości jajka rudzika sprawił, że niemal namacalnie poczuła obecność Stiepana. Czy to możliwe, że minęło zaledwie kilka godzin od czasu, gdy leżeli przytuleni w zagraconym pokoiku, pachnącym fiołkami i pieprzem? Wzruszyła ramionami.

- To tylko pamiątka. Komendant powiedział, że mogę go zatrzymać.

- Tutaj to ja rządę. - Strażnik kilkakrotnie wydymał policzki, wreszcie przyzwalająco skinął głową. - W porządku, możesz go zatrzymać.

Nie dziękując, wsunęła pierścionek na kciuk. Strażnik podszedł do półki.

- Jedna spódnica, jeden żakiet - mamrotał pod nosem, biorąc z półki odpowiednie części garderoby. - Jedna para butów, jedna para wełnianych pończoch, jedna wełniana chusta.

Położył ubrania na blacie biurka, podeszwy butów stuknęły o podłogę. Wpisawszy listę wydanych ubrań do księgi, osuszył stronicę bibułą i uniósł wzrok.

- Czemu się nie przebierasz? - zapytał.

- Mam się przebrać? - zareagowała podniesionym głosem. - Tutaj?

- Nie, w Pałacu Zimowym - odpowiedział z przekąsem.

- W takim razie czy mógłby pan wyjść?

- Nie mogę - powiedział z wyraźnym zadowoleniem w głosie. - Jeśli uciekniesz, ja będę za to odpowiadać. Mamy obowiązek uważać na więźniów.

- Gdzie jest strażniczka? Uśmiechnął się szeroko.

- Nie ma żadnej na nocnej zmianie. - Obszedł biurko i stanął tak blisko niej, że owionął ją zapach cebuli i ostrego potu. Pod cienkim wąsikiem dostrzegła okazały pryszcz. Poglądził ją po włosach.

- Twoje włosy są jak kopiejka prosto z mennicy - powiedział. - Tylko jakiś wielki książę albo inny bogacz może sobie pozwolić na to, żeby wyrzucić taką ślicznotkę jak ty.

- Kazałby cię wychłostać, gdyby wiedział...

- Nigdy już nie usłyszysz o tobie ani słowa. Stąd nie dochodzą żadne wiadomości. - W jego oczach pojawiła się słaba iskierka współczucia. - Będziesz uwięziona w Bastionie Trubieckiego.

- O, Boże - wyszeptała. Twierdza miała sześć bastionów. Sam Piotr I osobiście nadzorował budowę jednego z nich, nazwanego Carskim, podczas gdy pięć pozostałych zawdzięczało swe nazwy pięciu jego zaufanym dostojnikom. Więzienie w bastionie, którego budową kierował książę Trubieckoj, miało najgorszą sławę w całej Rosji. Rygorystycznie pilnowano tu, by osadzeni w pojedynczych celach więźniowie nie mieli z nikim kontaktu, dlatego odosobnieni na wiele lat nieszczęśnicy, którym nie udało się popełnić samobójstwa, najczęściej odchodzili od zmysłów.

- To nie jest moja decyzja - powiedział jakby tonem usprawiedliwienia. - A teraz proszę włożyć ubranie. Mając w perspektywie życie w grobowcu, zadała sobie pytanie, jaką czyni jej różnicę, czy ten wieprz zobaczy ją nagą czy nie. Odwróciwszy się twarzą do półek, zgrabiętymi palcami zaczęła rozpinąć śliczne perłowe guziczki bluzki. Słyszała za sobą przyspieszony oddech; wiedziała, co się dzieje. Oszołomiona, czując gorzki smak upokorzenia, zmusiła się do zdjęcia ubrania. Rytmiczne pojękiwanie strażnika zostało zagłuszone przez kurantowy zegar. Kuranty Soboru Pietropawłowskiego wydzwa-

niały godziny i wygrywały na zmianę trzy różne melodie, zaś w południe rozlegał się odgłos wystrzału armatniego. Musiała być północ, ponieważ źle zsynchronizowane kuranty wydzwaniały właśnie *Boże, chroń cara*. Kiedy Marija zsunęła halkę, ciepły, lepki strumień oblał jej pośladki. Miała wrażenie, że jej głowa za chwilę pęknie. Z uczuciem ulgi zapadła się w omdlenie.

Odzyskała przytomność na cienkim sienniku. Miała na sobie strój więzienny; zakiet był założony tyłem na przód, spódnica - krzywo. Szorstki, sztywny materiał drażnił jej skórę, czuła się jak mięczak w twardej skorupie. Buty z wepchniętymi w nie pończochami stały obok pryczy. Przy policzku wyczuła coś gładkiego. Unosząc się na łokciu, dostrzegła swój haftowany płócienny stanik. Myśląc o groteskowej wspaniałomyślności strażnika, wydała przeciągłe westchnienie.

Wysoko umieszczone zakratowane okienko wpuszczało do wnętrza mdłe światło, wystarczające jednak, by mogła rozejrzeć się po długiej, ponurej celi. Ciężki szary filc przyklejony do podłogi pokrywał również drucianą siatkę, którą osłonięte były ściany. Wiedziała, po co jest ten filc. Władze więzienne poleciły wyłożyć nim pojedyncze cele, by skazani nie mogli przekazywać współwięźniom wiadomości pukaniem w ściany.

Była pogrzebana za życia.

Leżąc na więziennej pryczy i płacząc bezgłośnie, pomyślała o Paskiewiczu. Stanął jej przed oczami taki, jakim widziała go po raz ostatni - zakrywający twarz dłonią, by ukryć łzy.

CZĘŚC PIĄTA

1914

CAR ZARZĄDZA MOBILIZACJĘ WZDŁUŻ GRANICY Z AUSTRIĄ
„Pietierburgskaja Gazieta”, *29 lipca 1914*

NIEMCY WYPOWIEDZIAŁY WOJNĘ ROSJI
„Pietierburgskaja Gazieta”, *1 sierpnia 1914*

Marija usłyszała szcęk odsuwanej judasza w drzwiach. W takich chwilach dostrzegała tylko słabą smugę światła w wizjerze, wiedziała jednak, że jest obserwowana przez strażnika jak zwierzę w ogrodzie zoologicznym. Nie poruszyła się, dopóki nie rozległo się kolejne szcęknięcie zasuwanej tym razem otworu, po czym zaciśniętą w pięść dłonią roztrzaskała cienką powłokę lodu, która zdążyła się utworzyć na powierzchni wody w emaliowanej miednicy. Piorąc bieliznę zagryzała wargi z bólu, którym dawały o sobie znać odmrożone miejsca.

Jednakże to nie sztywne, obrzmiałe kostki dłoni były źródłem prawdziwego bólu.

Pozbawiona możliwości rozmowy z kimkolwiek, nie mając żadnego zajęcia, żadnej książki, talii kart czy choćby możliwości skreślenia dni w kalendarzu, czuła się jak owad uwięziony w bursztynie, osaczona pytaniami, na które nie umiała odpowiedzieć.

Czy Paskiewicz zamierzał trzymać ją w tym grobowcu aż po ostatnie tchnienie? Czy może lada dzień każe ją uwolnić? Co działo się na świecie za tymi grubymi, dźwiękoszczelnymi murami?

Jak też radzili sobie jej najbliżsi?

Z pewnością nie najlepiej.

Ale jak bardzo było im źle?

„Oni już mnie nie interesują”, powiedział Paskiewicz. Była pewna, że Borys stracił już swoje „biurko” w ministerstwie. Jej chorowity brat z pewnością napotkał duże trudności w znalezieniu choćby przeciętnej posady. Nie wierzyła, żeby Paskiewicz przekazał Borysowi jej wygraną, więc brat na pewno nie miał za co kupić biletu powrotnego dla cioci Chatty. Jak też biedna stara panna, przyzwyczajona do łagodnych kalifornijskich zim, wytrzymywała srogi mroz nie mogąc ogrzać się

w ciepłe pieców w apartamencie na Forsztadtskiej? A co stało się z Kłazką? Czy zmuszona została do powrotu na ulicę?

Bezwiednie jęknęła, wyzymając lodowatą wodę z halki. Stie-pan... Jej najstraszniejsze obawy dotyczyły Stiepana. Paskie-wicz dał jej do zrozumienia, że ściga go cała armia policjantów i schwytanie go jest tylko kwestią czasu. Czyjej ukochany trafił do któregoś potwornego obozu pracy na Syberii? Może był chory? Ranny? Czy w ogóle jeszcze żył? Znała go na tyle dobrze, by móc obawiać się, że zamknięty w lochu takim jak ona, niechybnie postradałby zmysły, co z pewnością usatysfakcjonowałoby Paskiewicza.

Rozłożyła wypraną bieliznę na poręczu pryczy. Patrząc przez lzy na mokre szmatki, miała wrażenie, że ma przed sobą bezwładnie zwisające, bezkrwiste duchy poprzednich więźniów celi. Odwróciwszy wzrok, dotknęła pierścionka zawieszzonego na wstążce stanika. Pocierając kciukiem gładki kamień, jak lampę Aladyna, głośno wyraziła swe życzenie:

- Boże, jeśli istniejesz, spraw, żeby ten drań spędził całą wieczność w ogniu piekielnym.

Wypowiedziawszy te słowa, natychmiast przypomniała sobie celny rzut kamieniem, który wypłoszył kruka siedzącego na trumience Lally; wspaniale oprawione książki na prymitywnie skleconych półkach Josipa; pochyloną, łysą głowę wstrząsaną szlochem w korytarzu domu komendanta twierdzy. Paskiewicz zawsze był dla niej zagadką i taki pozostał, lecz najdziwniejsze były jej reakcje. To przecież on wtrącił ją do tego lochu, a jednak nie potrafiła go nienawidzić. Związek z nim odczuwała fizycznie niemal tak, jakby był jej własną ręką, wątrobą czy sercem. Mimo to często dławiała ją głucha wściekłość. Wrzała w niej w czasie gorącego lata, jesienią, kiedy kamienne łukowate sklepienie nieustannie ociekało wilgocią przesączającą się przez zatęchły filc, towarzyszyła jej przez wszystkie mroczne dni zimy.

Usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Ciężkie drzwi otworzyły się i Marija zobaczyła stojącego na progu tłustego strażnika, tego samego, który ją tu przyprowadził: od kilku tygodni pojawiał się co trzeci dzień, by towarzyszyć jej w czasie rutynowych piętnastominutowych spacerów. Przyniósł jej szarą więzienną pelerynę.

- Dziękuję - powiedziała, biorąc od niego ciężkie, wilgotne okrycie. - Czy na dworze jest bardzo brzydko?

Mimo iż jakiegokolwiek przejawy ludzkiego traktowania

więźniów były surowo zabronione, jego cienki wąsik uniósł się w słabym uśmiechu. Natychmiast się rozpromieniła. Już dawno przestała żywić do niego urazę. Jakież znaczenie miała tamta masturbacja, skoro był on jej najmiłym, najserdeczniejszym przyjacielem. Przyjacielem? - zastanowiła się, narzucając na ramiona pelerynę z kapturem. Chyba już całkiem zwariowałam.

Zazwyczaj przy stoliku w łukowato sklepionym korytarzu z wysoko umieszczonymi oknami siedziało dwóch strażników; tego dnia był tylko jeden. Na dziedzińcu dostrzegła jeszcze inną zmianę. Krępego młodego kaprała stojącego w budce wartownika zastąpił starszawy policjant. W swoim nazbyt obszernym błękitnym płaszczu sięgającym ziemi, z zapadniętymi policzkami i pomarszczonymi bezzębnymi ustami, wydawał się wręcz sędziwy, za stary na żandarma.

Długi dziedziniec ograniczony wysokim murem Bastionu Trubieckiego i potężnymi wałami nigdy nie widział słońca. Niezgrabnie stąpając po wyboistych kocich łbach, starając się omijać zamarznięte kałuże, wcisnęła gołe dłonie w kieszenie peleryny.

Poczuła coś pod palcami lewej ręki.

W odległych czasach wolności Marija z pewnością spontanicznie wyciągnęłaby ów niewielki przedmiot. Teraz jedynie ostrożnie obróciła go w palcach. Papier? Tak, złożona kartka papieru. Przyśpieszając kroku, zacisnęła na niej dłoń. Miała wrażenie, że upłynęły całe wieki, nim rozległ się dzwonek oznaczający koniec spaceru i nim jej przyjaciel zaprowadził ją do celi oznaczonej wymalowanym czarną farbą numerem 15. Zabrał pelerynę.

Umieszczone w drewnianej obudowie wiadro na nieczystości zostało opróżnione, w dzbanie była świeża woda, a na podłodze leżał, rzucony jak dla psa, trójkątny kawałek czarnego chleba. Zgodnie z narzuconym sobie porządkiem najpierw zjadła kwaśny, nie wyrośnięty chleb. Odczekawszy kilka minut, odwrócona plecami do drzwi, co zawsze dawało jej odrobinę ulgi, ostrożnie wyjęła świstek z rękawa. Odmrożone palce drżały, gdy rozprostowywała cienki tani papier.

Jeśli jesteś Mariją Fiodorowną Aleksiejewą, daj strażnikowi coś, co potwierdzi, że list trafi do właściwej osoby. Strażnik jest zaufanym przyjacielem Kłazki.

Marija wparła się plecami w zapleśniały filc, po czym osunęła się wzdłuż ściany i usiadła przyciskając dłoń do radośnie biją-

cego serca. Po chwili bolącymi palcami i zębami oddarła maleńki kawałek ze swego mokrego stanika. Kłażka z pewnością przypomni sobie ozdobioną różyczkami bieliznę, którą tak często prasowała, mimo iż bardzo zmieniła ona swój wygląd -spłowiła i postrzępiła się.

Trzy dni później ten sam strażnik o obwisłych policzkach -przyjaciół przyjaciele Kłażki, a zarazem najdroższy przyjaciel Mariji - przyszedł ponownie, przynosząc pelerynę. Włożyła kawałek materiału do kieszeni.

Przez resztę tygodnia szalała śnieżycą. Marija nerwowo przemierzała celę w tę i z powrotem, zaciskając szczęki i oczekując wyprowadzenia na spacer. W końcu śnieżna zawierucha ustała. Na dźwięk otwieranych drzwi więźniarkę ogarnęło radosne podniecenie. Ujrzawszy na progu celi niskiego brodatego Litwina, poczuła bolesny skurcz w piersiach, jakby jej nadzieja była organem, który właśnie jej usuwano.

Mijały dni, a jej przyjaciel-strażnik nie pojawiał się. Gęste mgły spowiły mury twierdzy, a w czasie spacerów na dziedzińcu dobiegały ją głuche trzaski pękającego lodu na Newie. Któregoś dnia przyniesiono jej duży kawałek kołacza, słodkiego placka, który litościwi kupcy przesyłali więźniom w Niedzielę Wielkanocną. Marija przypomniała sobie wyścigi z jajkami wielkanocnymi w Golden Gate Park i wystawne nocne uczty na Forsztadtskiej. Doszła do wniosku, że wiadomość była jedynie okrutnym żartem.

Któregoś ranka na progu celi stanął znajomy strażnik. Przyniósł pelerynę. Pocąc się z wrażenia, narzuciła na siebie ciężkie okrycie. W kieszeni wymacała złożoną kartkę papieru. Okrążając dziedziniec, poddała twarz łagodnym, wręcz pieszczotliwym muśnięciom lekkiego zachodniego wiatru. Znalazłszy się z powrotem w celi, skuliła się w kącie, gdzie stało wiadro na brudy, i zaczęła czytać, trzymając list na kolanach.

Nazywam się Owruch. Jestem przyjacielem Kłażki Sobczak i piszę pod jej dyktando, więc proszę traktować ten list jak jej własne słowa.

Kochana Panienko Marijo

Nawet Panienska nie wie, jaka jestem szczęśliwa teraz, kiedy wiem, że Panienska żyje, nawet jeśli to życie upływa Paniencie w tym strasznym miejscu.

Następnego dnia po tym, jak Panienska zniknęła, z samego ranka ludzie hrabiego Paskiewicza przybili na drzwiach zawia-

domienie o eksmisji. Wszyscy służący dostali miesięczne wynagrodzenie i pisemne referencje, ale i tak okropnie narzekali na odprawę. Kucharka powiedziała, że to wszystko przez Panienkę. Podobno słyszała od jakiejś ważnej osoby z Karmazynowego Pałacu, że Panienka uciekła z jakimś mężczyzną z Ameryki Południowej. Panna Dunning, Borys i ja pomyśleliśmy, że Panienka jest z Iskrą. On też zniknął. Nikt, nawet baronowa, nie wiedział, gdzie się podziewa, tak że wydawało się bardzo możliwe, że jesteście razem. Tak czy owak musiałam znaleźć pracę. Tu pomógł mi Borys i bardzo szybko najęłam się jako praczka u jego przyjaciółki. Oplaci też duży przyjemny pokój nieodżałowanej pannie Dunning...

Nieodżałowanej pannie Dunning? List zadrżał w palcach Mariji.

...a sam znalazł sobie posadę sekretarza u jakichś bogatych państwa, którzy jechali do Stanów Zjednoczonych. Po kilku miesiącach, kiedy wybuchła wojna, okazało się, że dobrze zrobił wyjeżdżając z Rosji.

Ponownie, ja, Owruć, piszę parę słów od siebie. Twój brat miał naprawdę dużo szczęścia, że uciekł przed tą imperialistyczną wojną. Co za pogrom! Krwawy Mikołaj beztrąsko rozporządza ludzkim życiem - nasze straty w samych tylko Prusach sięgają trzystu tysięcy ludzi, a jego kampania wojenna w Polsce przynosi tyle ofiar, że ich liczba jest cenzurowana. Wszyscy, którzy mówią otwarcie, co o tym naprawdę myślą, wtrącani są do więzień za szerzenie defetyzmu. My, bolszewicy, rozprowadzamy broszurę informacyjną o jatkach, które funduje nam car. Jej autorem jest Twój przyjaciel, Iskra. Tutaj Kłazka wtrąca, żebym napisał, że jest bezpieczny, ale nikt nie wie, gdzie przebywa.

- Żyje - wyszeptła Marija. - Żyje!

Po chwili ponownie przeczytała dopisek Owruć. Wojna? Podał tylko parę szczegółów, istotnych z jego punktu widzenia. Wojna?! Paskiewicz robił wszystko, co w jego mocy, żeby zwiększyć wydatki na armię, nieustannie ostrzegając Mikołaja, że przegrana z Japonią w 1905 roku mocno nadwątlila monarchię, i że następna wojna może mieć katastrofalne następstwa. Jakie państwa, oprócz Niemiec i Rosji, przystąpiły do wojny?

Jednak pytania te wydały się jej mało istotne w porównaniu z napisanymi ołówkiem wiadomościami na temat bliskich.

Niestety, na koniec zostawiłam złe wiadomości. Ponieważ nie nadchodziły żadne pieniądze od Borysa, znalazłam dla panny Dunning skromny pokój na Stronie Wyborskiej.

Marija zadrżała. Strona Wyborska - smutna dzielnica przemysłowa z okropnym Szpitalem Zakaźnym.

Stan jej serca bardzo się pogorszył. Moja pracodawczyni, poczciwa kobieta, mimo że co noc śpi z innym mężczyzną, pozwoliła mi robić pranie także poza domem, a nawet znalazła dla mnie dodatkową robotę, więc mogłam pracować i mieszkać w jednym pokoju z panną Dunning. Owruć i moi nowi przyjaciele pomagali mi opłacać lekarza i kupować lekarstwa, ale nic nie pomagało. Tuż przed tym, jak zasnęła po raz ostatni, zdarzyło się coś dziwnego.

Otworzyła szeroko oczy i powiedziała: „Kłażka, widzę ją. Widzę moją jasną śliczną ptaszynkę, zamkniętą w jakiejś okropnej kamiennej klatce”. A rano już nie żyła. Umarła w czasie snu, nie cierpiała ani chwili.

Przyrzekam, że nie będzie tam Panienska już długo. Poruszę niebo i ziemię, żeby Panienskę stamtąd wydostać.

Zawdzięczam Paniencie życie i na pewno spłacę swoje długi.

Kłażka Sobczak

Włożywszy list do kieszeni zakietu, Marija rzuciła się na prycę. Pogodny nastrój, w jakim znalazła się po odczytaniu dobrych wiadomości, prysł jak bańka mydlana, a myśli wypełniły wspomnienia cioci Chatty tulącej przed laty ją i Borysa do swego pachnącego wanilią, obfitego biustu; jej gołębiej dobroci i szczerzej, bez osądów moralnych, radości, z jaką przyjęła narodziny Lally. Przed oczami stały jej wszystkie ozdabiane przez ciocię ręcznym haftem ubranka córeczki. Cóż, teraz przynajmniej Lally ma się do kogo przytulić.

Samotna jak palec, nie mając możliwości podzielenia się z kimkolwiek swoim bólem, Marija zanosła się spazmatycznym szlochem. Strażnik, który o ustalonej porze zajrzał do wnętrza przez wizjer, zupełnie nie zwrócił na to uwagi. Głośny płacz nie był niczym niezwykłym wśród więźniów Bastionu Trubieckiego.

Dawno temu Paskiewicz ostrzegł Mariję przed zdradą: „Sprawię, że będziesz modlić się o śmierć”. Doskonale ją znając, bezbłędnie wybrał dla niej najstraszliwszą z możliwych kar.

Wygnanie spośród ludzi.

Jakie są szanse?

- Moja droga, ona jest w Bastionie Trubieckiego. - Tubalny głos Owrucha wydawał się wprost dudnić w jego potężnej klatce piersiowej. - Jeszcze nikomu nie udało się stamtąd uciec.
 - Na pewno potrafisz coś wymyślić.
 - Ba! - Owruch udał, że splota. - Kłażka, naszym zadaniem jest uwolnienie mas pracujących spod władzy tyranów, a nie pomaganie burżujom.
 - Burżujom?! Wiesz przecież, że to ona wzięła mnie z ulicy! Ze pomagała Josipowi, że straciła córeczkę, bo ratowała moje życie!
- Zaskoczony nie znanym mu do tej pory tonem głosu, gwałtownością słów Kłażki, Owruch przyjrzał jej się uważnie. Pozornie nie zauważając jego badawczego spojrzenia, szybko przesuwając żelazkiem po plisach spódnicy sukni. Znajdowali się w wynajmowanym przez nią mieszkaniu w smętnej ruderze, jednej z wielu na Stronie Wyborskiej. W małym pokoiku, do którego słońce nieśmiało i rzadko zaglądało przez wąziutkie okno, niewiele było miejsca - prawie całą przestrzeń zajmowały deska do prasowania, krzesło, łóżko i liczne wiklinowe kosze z bielizną do prania. Kłażka była jednak zachwycona swoim mieszkaniem co najmniej tak, jakby było ono Salą Malachitową Pałacu Zimowego. Po raz pierwszy w życiu miała własny pokój i klucz do swoich własnych drzwi.
- Jesteśmy towarzyszami - po dłuższej chwili odezwał się Owruch. - Rozumiem twój punkt widzenia. Ale to w niczym nie zmienia faktu, że ona jest w Bastionie Trubieckiego, a ja nie jestem cudotwórcą.
 - Ale jesteś jedynym, który wie, co robić w takich sprawach - stwierdziła z przypochebnym uśmiechem Kłażka.
 - Niech no pomyślę.
- Bujna kasztanowa broda zasłaniała haftowany wzór na chło-

pskiej rubaszce Owrucha; z tą ogromną sylwetką i spokojnym namysłem na twarzy wydawał się podobny do drzemiącego niedźwiedzia. To właśnie ten spokój budził zaufanie Kłazki, która nader podejrzliwie traktowała wszystkich mężczyzn. Pozwoliła nawet, by Owruch wciągnął ją do działającej nielegalnie partii bolszewików. Wśród mocno podzielonej lewicy niecałe półtora tysiąca bolszewików stanowiło najbardziej dynamiczną grupę, która dokonywała spektakularnych aktów terroru i robiła wokół siebie najwięcej szumu, chociaż mienszewicy, socjaldemokraci, kadeci i założona przez Stiepana Demokratyczna Partia Reform mieli zdecydowaną przewagę liczebną.

Liczba członków jego partii była jedyną mało imponującą wielkością dotyczącą Owrucha. Wysoki na sześć stóp i sześć cali, potężnie zbudowany, kiedy siadał na łóżku wyciągając przed siebie nogi w łapciach z łyka, zdawał się wypełniać sobą cały pokój. Już w wieku dwunastu lat był wyższy niż większość mężczyzn, a kiedy policja dotkliwie pobiła jego ojca, zaatakował żandarmów, zabijając dwóch. Został wtedy skazany na osiem lat ciężkich robót. Na Syberii znalazł się w orbicie wpływów niezbyt przystojnego, surowego dziedzicznego szlachcica z Symbirsk, Władimira Iljicza Uljanowa. Podobnie jak większość rewolucjonistów, Uljanow przybrał pseudonim i bardziej znany był jako Lenin. Ideologia Lenina trafiła na podatny grunt u inteligentnego chłopskiego syna. On także dostrzegał zło tkwiące w klasowości, religii i imperialistycznym nacjonalizmie, i wierzył w ogólno-światową dyktaturę proletariatu. Lenin zapoznał swego młodego ucznia z filozofią marksistowską i uświadomił mu prawa dialektyki, a żona Lenina, Krupska, nauczyła przerośniętego młodzieńca czytać i pisać. Teraz Lenin znowu przebywał na wygnaniu, a Owruch został rzecznikiem Komitetu Centralnego partii bolszewików.

Jednakże Kłazka absolutnie nie mogła uchodzić za jego doskonałą uczennicę. Stanowczo odmawiała udziału w napadach na banki, dzięki którym zdobywano pieniądze na finansowanie partii; sprzeciwiała się zamachom bombowym i wykręcała się od noszenia broni podczas demonstracji; nigdy nie używała marksistowskiej terminologii. Jej jedyne przekonanie polityczne, że kobiety powinny mieć takie same prawa jak mężczyźni, niezmiernie luźno łączyło ją z bolszewikami. Jednakże te minusy stawały się mało istotne w zestawieniu z dwiema ogromnymi zaletami Kłazki: po pierwsze - była niezwykle dyskretna, po drugie - była praczką. Członkowie partii mogli bezpiecznie znosić do niej tobołki z bielizną i wymieniać informacje nie budząc podejrzliwości agentów Ochrony.

Kłazka podeszła do samowara i naląła szklanę herbaty dla Owruha. Przez kilka minut, w czasie których pił gorący płyn, zagryzając kostkami cukru, w pokoju słychać było jedynie skwierczenie żelazka na mokrym płótnie.

Małomówność Kłazki budziła uznanie Owruha.

- To będzie wymagało dużego sprytu i ciężkiej pracy - odezwał się w końcu.

- A więc pomożesz jej!

Zaskrzypiały deski podłogi - Owruh wstał.

- Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei. Mogę ci jedynie obiecać, że spróbuję wymyślić coś, na co zgodzi się partia. -

Mówiąc to, wciskał się w krótki kozuch, który wydzieliał charakterystyczny, ostry zapach.

Gdy Owruh wyszedł, rozpromieniona Kłazka rozłożyła pomiętą męską koszulę nocną na wyściełanej desce do prasowania. Nie była na tyle niepraktyczna, by zastanawiać się nad własnymi nastrojami, lecz swój obecny stan z pewnością mogłaby nazwać radosnym podnieceniem. Szeregowi członkowie partii niezmiernie rzadko sprzeciwiali się sugestiom Owruha.

Dwa dni później Owruh rzucił kilka przepoconych chłopskich koszul przy drzwiach izdebki Kłazki.

- Wygląda na to - powiedział - że nie tylko my szukamy tej Aleksiejewej w Piotrogradzie. - Niedługo po wydaniu proklamacji wojennej, w patriotycznym porywie gwałtownej niechęci do wszystkiego, co niemieckie, Sankt Petersburg został przemianowany na Piotrogród. Większość mieszkańców wciąż używała starej nazwy, albo po prostu mówiła „Piter” - Z jakiegóż to powodu może interesować się nią amerykański ambasador?

Kłazka spokojnie, rytmicznie przesuwiała żelazkiem, nie okazując zdziwienia. Czyżby to wysiłki Borysa skłoniły ambasadę do działania? Tuż przed wyjazdem z Rosji bez przerwy zapewniał, że poruszy niebo i ziemię, by znaleźć Mariję, lecz Kłazka wiedziała, że on zawsze lubił wiele obiecywać.

- Ona i brat urodzili się w Ameryce - wyjaśniła.

- I nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

- A po co miałam mówić? Zaraz po urodzeniu Mariji jej ojciec poszedł do jakiegoś urzędu i zarejestrował ją z naszymi. Ona jest Rosjanką.

- Nie jestem pewny, czy także dla amerykańskiego prawa. -Owruh w zamyśleniu skubał brodę. - A ten jej przyjaciel Strachów wciąż za nią szaleje. Kochanka Paskiewiczza i Strachów... nie mieści mi się to w głowie.

- Poznali się na parowcu, kiedy tutaj jechała.
 - Zaoszczędziłbym mnóstwo czasu, gdybym nie musiał wyciągać z ciebie wiadomości.
 - To chyba dobrze, że potrafię trzymać język za zębami -powiedziała Kłazka. - Iskra i Amerykanie... Jakie są szanse, że ją znajdą?
 - Jakiś wysłannik ambasady zadał parę pytań podrzędnemu urzędnicy i odszedł z kwitkiem. A Strachów nie ma zbyt wielkich szans, by dowiedzieć się czegoś więcej.
 - Dlaczego?
 - Wiesz przecież, kto jest w tej Demokratycznej Partii Reform! Same białe rączki! - Pogardliwym mianem „białych rączek” robotnicy określali tych, którzy nigdy nie skalali się pracą fizyczną.
- Kłazka spojrzała z szacunkiem na swoje twarde, zaczerwienione dłonie i przesunęła końcem żelazka po kołnierzyku.
- Iskra jest bardzo mądry. Na pewno byłby pomocny. Minęła dobra chwila, zanim Owruć kiwnął swą olbrzymią głową.
 - Masz rację. Ty i ja nie możemy marnować czasu na takie sprawy. Ta wojna jest okazją, na którą długo czekaliśmy. To najlepsza pora, żeby nakłonić proletariata do zjednoczenia, właśnie teraz, kiedy tyrani wysyłają masy na rzeź! Sprawą tej Aleksiejewej niech zajmie się Strachów.

Dwa miesiące później popularność rewolucjonistów gwałtownie wzrosła dzięki dwóm niefortunnym posunięciom cara. W sierpniu 1915 roku Mikołaj podjął decyzje, które odbiły się głośnym echem w całym imperium i miały istotny wpływ na bieg historii. Najpierw odroczył posiedzenia Dumy na pół roku. Rosyjski parlament był ochłapem rzuconym ludowi i nie miał faktycznie żadnej władzy, jednakże nawet jako taki był postrzegany przez myślących poddanych jako dobry zwiastun przyszłych zmian. Zawieszenie obrad parlamentu sprawiło, że tak bardzo różniące się między sobą grupy - liberałowie, inteligencja, burżuazja i robotnicy - zostały wrzucone do jednego worka. Drugim fatalnym posunięciem Mikołaja była decyzja o osobistym objęciu naczelnego dowództwa armii. Zarówno matka, caryca-wdowa Marija, jak i bracia, stryjowie oraz kuzyni czynili usilne starania, by monarcha zmienił zdanie. Ośmiu członków gabinetu ministrów podpisało zaadresowaną do cara zbiorową rezygnację. Były minister finansów, hrabia Paskiewicz, po raz pierwszy od dłuższego czasu przerwał swoją dobrowolną izolację i oświadczył, że Jego Cesarska Mość nie

dysponuje odpowiednim doświadczeniem, by samodzielnie podejmować decyzje natury wojskowej. Przekonywał, że skoro regularna armia została zdziesiątkowana po licznych klęskach - do których należało zaliczyć utratę pozostającej dotąd pod rosyjskim zaborem części Polski - cesarzowi przyjdzie dowodzić zlepkim nie wyszkolonych, źle uzbrojonych rekrutów. Uzasadniał, że jeśli car obejmie dowództwo, zostanie obarczony odpowiedzialnością za wszystkie nieuchronne przyszłe klęski, narażając w ten sposób pozycję całej dynastii Romanowów.

Wobec tylu argumentów zachwiała się pewnośc Mikołaja, który postanowił zdać się na łaskę Opatrzności. Cesarska para udała się więc do Soboru Pietropawłowskiego, nie opodal której Marija zmagala się w swojej celi z wysoką gorączką, i uklęka przed marmurowymi grobami Romanowów. Możliwe, że sam Bóg nakazał Swemu Pomazańcowi niewzruszoną postawę, lecz jest równie prawdopodobne, że to Aleksandra pośpieszyła z ostrzeżeniem, iż dopuszczenie do tego, by poddani mogli wpływać na decyzje monarchy, z pewnością osłabi władzę, którą, w co głęboko wierzył, miał któregoś dnia przekazać w nie naruszonym stanie synowi. Tego samego wieczoru, ubrany w prostą mundurową bluzę koloru khaki, w niebieskie bryczesy i wypolerowane do połysku wysokie buty, car wyjechał do Kwatery Głównej - Stawki.

Pozostawił za sobą naznaczoną cierpieniem stolicę.

Szlochające tłumy gromadziły się codziennie na Newskim Prospekie, gdzie do szyb wystaw sklepowych przylepiano gęsto wydrukowane listy ofiar. Wraz z rozwojem działań wojennych dramatycznie drożały lekarstwa, katastrofalnie wzrastały opłaty za komorne. Kobiety udające się z koszykami po zakupy coraz częściej oglądały jedynie puste stragany, brakowało bowiem mężczyzn do pracy w polu, a potrzeby cywilnego transportu niemal zupełnie lekceważono, przeznaczając większą liczbę wagonów kolejowych na potrzeby wojska.

Nawet wzmożona aktywność Ochrazy nie była w stanie powstrzymać rosnącej fali strajków i demonstracji.

W październiku skrajnie lewicowy odłam bolszewików wraz z umiarkowaną Demokratyczną Partią Reform połączyli swe siły w protestacyjnym marszu na Twierdzę Pietropawłowską.

Mariję obudził hałas otwieranych drzwi. Chlupnęła zawartość zamasyżycie postawionej blaszanej miski, kawałek czarnego chleba głucho uderzył o podłogę. Drzwi zamknęły się ze szcękaniem.

Przez pierwsze miesiące pobytu w twierdzy odczuwała dotkliwy głód. Teraz apatycznie przyjmowała jedzenie. Przewracając się z wysiłkiem na drugi bok, zamknęła oczy. Jestem stale śpiąca; chyba wpuszczają do celi jakiś trujący gaz, pomyślała. Po chwili przyjęła tę nedorzeczną myśl za pewnik. Trują mnie gazem od czasu, gdy otrzymałam wiadomość od Kłazki.

Już parę miesięcy temu Marija zniszczyła list w jedyny dostępny jej sposób - żując po kawałeczku i połykając kartki. Znajdowała się wtedy w stanie radosnego podniecenia. Lecz kiedy nadeszło lato i nie otrzymała żadnych następnych wiadomości ze świata, zgasła jej nadzieja. Zaczęła chorować i doświadczać wielu fizycznych dolegliwości. W upalnym sierpniu, kiedy car wyruszył do Kwatery Głównej, a celi zamieniła się w turecką łaźnię, na ciele Mariji pojawiła się jakaś wysypka. Nie leczony stan zapalny skóry doprowadził do wysokiej gorączki. Walcząc z chorobą, Marija doszła do wniosku, że list był jedynie wytworem jej majaczącego umysłu.

Słyszając chrobot klucza w zamku, uniosła się na łokciach. Brunatna ciecz udająca zupę zniknęła, podobnie jak kawałek chleba. Zmarszczywszy z wysiłku czoło, próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadła. Umilkł także odgłos deszczu. Czyżby przestało padać?

I skąd brało się to głucho dudnienie? Może to burza?

Skrzypnęły drzwi. Znajomy strażnik stojąc w drzwiach rozpościerał jej wełnianą pelerynę.

- Nie mogę dzisiaj wyjść - powiedziała. Więzienna bezczynność, która na początku była dla niej najgorszą torturą, w tej chwili wydawała jej się błoga jak objęcia kochanka. - Nie mam na to siły.

Strażnik zmarszczył brwi.

- Jest brzydka pogoda - jęknęła. - Czuję, że znowu jestem chora.

Potrząsnął peleryną. Co za głupi matador, pomyślała, zaciskając powieki. Po chwili usłyszała jakieś męskie głosy. Strażnicy nigdy nie rozmawiali ze sobą, kiedy drzwi celi były otwarte. Rozluźnili dyscyplinę, a to oznacza, że jest list.

Kolejny nedorzeczny wniosek tym razem poderwał ją z pryczy. Uniósłszy się z gwałtownością, która przyprawiła ją o zawrót głowy, wsunęła gołe stopy do butów i okryła włosy wełnianą chustą. Chwyciwszy pelerynę, zarzuciła ją sobie na ramiona.

Dwaj strażnicy unieśli wzrok znad wytłuszczonych kart i zawołali:

- Jurij, Lepiej nie wychodź! Chyba coś się tam dzieje!

- A co to, baby z was? - zakpił z nich opiekun Mariji. Wychodząc na chłostany deszczem ponury dziedziniec, Marija włożyła ręce do kieszeni, spodziewając się znaleźć list.

Kieszenie były puste.

Westchnęła żałośnie i przygarbiona, z pochyloną głową, poczłapała przez kałuże, które utworzyły się tam, gdzie kocie łby zostały mocniej wbite w ziemię. Odległy głuchy pomruk przybrał teraz na sile, zagłuszając szum zwykłego ruchu ulicznego.

Powoli dotarło do jej świadomości, że narastające dudnienie nie jest zapowiedzią burzy, lecz rykiem maszerującego tłumu.

Czy to żołnierze?

Na pewno żołnierze.

Niemiecka armia atakuje Petersburg, pomyślała. Z jakiego innego powodu bezżębny stary żandarm wycofałby się do swej budki strażniczej? Hałas niemile drażnił jej uszy, przyzwyczajone do absolutnej ciszy. Zakryła je dłońmi.

Nic jednak nie byłoby w stanie stłumić wycia i bezładnego śpiewu tłumu. Słyszała teraz wyraźnie rosyjskie okrzyki:

- Wolność dla więźniów politycznych!

- Wolność dla ofiar kapitalizmu!

Sędziwy strażnik przemknął chyłkiem do Bastionu Trubiec-kiego. Marija zaczęła biegać po dziedzińcu jak podniecony chomik w klatce. Oto znów pojawiła się nadzieja, która krzepiła ją przez wiele miesięcy, zanim wygasła. Rozległo się walenie setek pięści o żelazne pręty bramy, po czym ogromny jej ciężar zadźwięczał jak pchnięty taranem obleźniczym - a może to natarli gwałtownie sami ludzie. Deszcz siekł coraz gęściej.

- Otwórzcie więzienie! Otwórzcie więzienie! Okrzyki rozlegały się echem w jej głowie.

Nie spojrzawszy nawet na strażnika, rzuciła się w stronę bramy. Nie czując chropowatości zardzewiałego żelaza, roztrzęsionymi rękami odciągnęła zasuwę. Brama otwarła się do środka z taką siłą, że potężny ćwiek wypadł z zawiasów. Rozszalały tłum przewrócił Mariję, która upadła na ręce i kolana. Widząc dookoła siebie setki dudniących po bruku butów, zaczęła się czołgać w kierunku drewnianej palisady.

- Marija!

Wysoki mężczyzna z trudem torował sobie drogę w gęstym tłumie.

To Stiepan zjawił się, by ją uratować.

Parę minut po otwarciu bramy na dziedziniec wpadł oddział policji konnej. Konie stawały dęba wśród tłumów, a policjanci trzaśnięciami biczów rozpędzali demonstrantów, którzy wpadli w panikę i usiłowali wycofać się przez wąską bramę, wzajemnie popychając się, zderzając i tratując.

Więźniarki wtedy już między nimi nie było.

Kłażka kolejny raz dołała z czajnika gorącą wodę do okrągłego drewnianego cebrzyka. Miała rękawy podwinięte do łokci, a ceratowy fartuch w biało-niebieską kratę chronił jej ubranie.

- Nie jest za gorąca? - zapytała.

- Jest boska... - Marija głębiej zanurzyła się w parującej wodzie i trwała tak dłuższą chwilę, nim usiadła prosto, chwytając się brzegów cebrzyka. - Jesteś pewna, że Stiepan wróci?

- Nic go od tego nie powstrzyma. Nigdy w życiu nie widziałam, żeby komuś tak bardzo na kimś zależało. - Kłażka uklękła na szorstkiej posadzce, polewając chochlą długie włosy Mariji spływające w lokach na plecy. - Porządna płukanka z octem powinna nam pomóc rozczesać te kołtuny.

- Czy ściga go Ochra?

- Wszystko jest w porządku. W jak najlepszym porządku. A teraz niech panienka się pochyli i zakryje oczy tą szmatką. - Ciepłe powietrze wypełniło się ostrym zapachem octu.

- Proszę, zwracaj się do mnie po imieniu. Dlaczego Stiepan wyszedł?

- Przecież już to wyjaśnił.

- Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam zapamiętać, co mówił.

- A co panienka... a co pamiętasz?

- Byłam na dziedzińcu, nagle wdarł się tam potężny tłum i zobaczyłam Stiepana. Wsiedliśmy do taksówki; kazał mi się położyć na podłodze. Gdzieś się zatrzymaliśmy - wydaje mi się, że na Wyspie Kamiennej - i tam szybko przesiadliśmy się do krytej dorożki, a potem już znalazłam się tutaj. Kłążka, gdzie ja jestem?

- W Gospodzie Wyborskiej. To jest dokładnie naprzeciwko domu, w którym mieszkam, tak że będę mogła często wpadać i cię odwiedzać. - Kłążka nie potrafiła powstrzymać nieznacznego drżenia w głosie. Ujrzawszy Mariję po raz pierwszy po tak długiej przerwie, przeżyła ogromny wstrząs. Pod brudnymi, zatechłymi łachmanami więziennymi była sama skóra i kości; złocistorude włosy Mariji wyglądały jak rozwichrzone gniazdo i opadały tłustymi skołtunionymi strąkami na ramiona i plecy; śliczna twarz obryzgana była błotem. Kłążka szepnęła Stiepanowi na ucho, żeby przyszedł później, że teraz ona wszystkim się zajmie. Musiała niemal zanieść Mariję do łazienki, którą stanowiło dobudowane ostatnio i pokryte blaszanym dachem pomieszczenie znajdujące się z tyłu gospody. Wręczyła dodatkowe pięć kopiejek tępawemu chłopcu na posługi, by przyniósł większą ilość gorącej wody. - Spójrz, masz już palce pomarszczone, czas już wyjść z kąpieli. Chodź, wstajemy.

Pomogła zaróżowionej z gorąca Mariji podnieść się i stanąć w głębokim cebrzyku, po czym otuliła ją wystrzępionym, ogrzanym na piecu ręcznikiem. W łazience znajdowało się długie lustro oparte o jedną ze ścian. Spojrzawszy na swoje zamglone obłoczkiem pary odbicie, Marija zobaczyła wysuszoną twarz, zapadnięte oczy, piszczele rąk i nóg wystające spod ręcznika. Wyglądała jak figura z kresek narysowana przez dziecko.

- O, Boże! Nic dziwnego, że uciekł.

- Spędziłaś ponad rok w więzieniu. Ktoś inny na twoim miejscu wyglądałby o wiele gorzej.

- Wyglądam jak zasuszona mumia!

- Marijo, bardzo wiele się zmieniło, ale jednego możesz być pewna: nie umiem mówić pochlebstw. - Kłążka przyniosła swoją koszulę nocną z szorstkiego perkalu - była o wiele za długa dla drobnej Mariji. Zawiązawszy różową wstążkę w nieprawdopodobnie wąskiej talii i poprawiwszy stanik, okryła chude ramiona Mariji chustą pożyczoną od córki właścicielki domu, po czym delikatnie rozczesała mokre kędziory, obcinając największe kołtuny. Po tych zabiegach fryzjerskich Marija usiadła

przy piecu, wsłuchując się w delikatne, usypiające bębnienie kropel o blaszany dach.

- Powinnaś położyć się do łóżka - poradziła Kłazka. - Widzę, że masz ochotę się zdrzemnąć.

- Myślałam o strażniku.

- O Juriju?

- Przyniósł mi twój list. Wiedziałaś o tym?

- Sama mu go dałam. On należy do tej samej partii co Owruć i ja. Do partii bolszewików.

Strażnik więzienny, praczka i *muzyki* Bardzo dziwne. Do tej pory znane jej osoby o lewicowych poglądach pochodziły z tego samego środowiska co Stiepan - wszyscy najczęściej mieli wykształcenie uniwersyteckie. Było wśród nich wielu zamożnych ludzi, a nawet kilku arystokratów. Przebywając długo w zupełnym odosobnieniu, Marija nie rozróżniała już prawie dialogu wewnętrznego i rzeczywistego, i głośno wyrażała teraz swe wątpliwości.

- Może są i tacy - wtrąciła Kłazka. - Ale większość z nas, bolszewików, to robotnicy.

Marija odwróciła się gwałtownie i spojrzała na Kłazkę.

- Miałaś jakieś wiadomości od Borysa?

Kłazka, która zdążyła już podzielić się z Mariją skąpymi informacjami, cierpliwie je powtórzyła, dodając na końcu:

- Pan Aleksiejew zawsze spada na cztery łapy. Nie powinnaś się o niego martwić; na pewno jest cały i zdrowy.

- Jego słabe piersi zimą zawsze dają o sobie znać! - Podenerwowany głos Mariji przeszedł w natarczywy szept. - A poza tym, gdyby był zdrowy, napisałby do cioci Chatty.

- I zrobił to, możesz być tego pewna. Ale jest wojna, a poczta działa, jak chce. Poza tym skąd możemy wiedzieć, co zrobiła z listami do panny Dunning jej dawna gospodyni? - Kłazka owinęła wilgotne włosy Mariji chustą. - Chodźmy na górę.

Znajdującą się na drugim piętrze sypialnię ogrzewał wysoki, stary piec narożny. Z sufitu zwisała pojedyncza migocząca żarówka. Dębowy krzyż zawieszony nad łóżkiem pokrywała gruba warstwa kurzu, którego szare kłęby zawirowały na podłodze, gdy Kłazka otworzyła drzwi.

- Przydałoby się wiadro i porządna szczotka do szorowania - powiedziała z przekąsem, marszcząc nos.

- Ach, Kłazka, jaki cudowny zapach jedzenia... Niewielki stół zastawiony był niezwykle wyszukany - jak na dotkniętą ubóstwem dzielnicę Wyborską - smakołykami,

które wydawały się wręcz ekstrawaganckie w dobie wojny i galopującej inflacji. Leżąc w łóżku, Marija skubnęła trochę ciemnego chleba cienko posmarowanego bryndzą - bała się obciążyć żołądek większą ilością jedzenia. Kłazka usiadła przy stole i sięgnęła po kiełbaski, marynowane cebulki i gruby kawałek sernika, metodycznie i starannie krojąc wszystko na talerzu na małe kawałeczki, właśnie kończyła wycierać swój talerz chlebem, gdy rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Natychmiast poderwała się, by odsunąć zasuwę. Potężna sylwetka stojącego na progu Owrucha wypełniała sobą cały otwór. Stał nieruchomo, wpatrując się w Mariję.

Twarz Kłazki rozjaśnił ten sam co przed laty szeroki uśmiech, który zdawał się przedzielać jej twarz na połowę.

- I co, przesadziłam?

Dłoń Mariji zginęła w wielkiej jak bochen chleba dłoni Owrucha.

- Wcześniej wyglądałaś jak zmokły kurczak. Ale, Marijo Fiodorowno Aleksiejewa, muszę powiedzieć, że teraz jesteś piękna.

Gdzie ten olbrzymi *muzyk* już ją widział? Marija uśmiechnęła się niepewnie, lecz zaraz potem doznała olśnienia.

- Był pan tam, koło Bastionu Trubieckiego. Jak mam panu dziękować?

- Żadne podziękowania nie są tu potrzebne - odparł. - I ja też byłem „gościem” cara.

- Gdzie jest Stiepan?

- Niedługo tu przyjdzie. - Owruch sięgnął po kiełbaski i sernik. - Ale nie powinnaś tyle mówić. Najpierw trzeba dobrze odpocząć.

Marija posłusznie opadła na poduszki; zamknęła oczy.

- Co zrobiłaś z jej ubraniem? - zapytał Owruch z pełnymi ustami.

- Są w tobołku w kącie.

- Dobrze. Wrzucę cały tobołek do Newy...

Odgłosy rozmowy i szum deszczu uspiły Mariję. Wydawało się jej niemożliwe, że zaśnie, nim wróci Stiepan, była jednak wycieńczona, a odprężająca gorąca kąpiel sprawiła, że powoli zapadała w błogi sen.

- Spójrz tylko na nią - usłyszała głos Kłazki. - Zupełnie skonana.

- Wiesz, co ta mała zrobiła? Otworzyła nam bramę. A później, kiedy tłum, widząc mundur, ruszył na Jurija, zasłoniła go własnym ciałem.

Marija zupełnie nie przypominała sobie tego momentu.

- Taka ona już jest, myśli sercem. - Kłazka westchnęła. - Oj, powinna częściej używać do tego głowy.

- Nigdy nie zapomnę tego widoku, jak stanęła sama przeciw tłumowi.

- Zostały z niej tylko skóra i kości.

- Przytyje. Ale nie chodzi o jej wygląd, tylko o umysł. Jak ona się czuje?

- Mówiła czasem trochę bez związku, ale ogólnie chyba wszystko jest w porządku.

- Moja droga, nikt, kto spędził ponad rok w carskiej twierdzy, nie wychodzi stamtąd taki sam...

Marija pogrążona była w głębokim śnie.

Przypadłszy do zniszczonej drewnianej podłogi, kuliła się ze strachu przed butami robotników, którzy wirowali i wyrzucali przed siebie nogi w niezwykle zamaszystym, nachalnie rytmicznym tańcu kozackim. Gdzieś w zakamarkach jej mózgu kryła się pewność, że tańczący nie mają zamiaru wyrządzić jej krzywdy, lecz nie potrafiła opanować przerażenia. Drżała w gwałtownej chęci ucieczki, jednak niezależnie od tego, jak wielki podejmowała wysiłek, by wstać i odejść, jej mięśnie pozostawały ciężkie i nieruchome, jakby wypełnione ołowiem. Gwałtowne podskoki ustały raptownie, tancerze rozdzielili się. Miała teraz przed sobą okno, z którego roztaczał się widok na błotnisty dziedziniec.

Stał tam Stiepan. Był oparty o splamiony rdzawymi zaciekami, ospowaty mur; miał na sobie obszarpany mundur, jego oczy zasłaniała przepaska. Ustawieni w rzędzie żołnierze w łachmanach na komendę podnieśli i wycelowali karabiny. Rozległ się odgłos wystrzałów. Głuche trzaski wypełniły jej czaszkę; ciało Stiepana drgnęło, po czym zgięło się wpół osuwając na ziemię i znacząc ścianę świeżą czerwienią.

Marija obudziła się z ustami otwartymi do krzyku. Czuła wszystkie kości, a ból ścisnął jej czoło żelazną obręczą. Stiepan uniósł się zza sosnowego stolika, by usiąść na łóżku.

- Śpiąca Królewna budzi się - powiedział łagodnie. - Kiedy wczoraj wróciłem, byłaś daleko stąd.

Uśmiechał się do niej czule; czuła mocny, ciepły uścisk jego dłoni, siennik uginał się pod jego rzeczywistym ciężarem, a jednak wciąż pozostawała pod wrażeniem koszmaru sennego.

- Zastrzelili cię - wyszeptała.
 - Kochanie, nikt do ciebie nie strzela. Nie musisz się bać, jesteś już bezpieczna.
 - To ty jesteś w niebezpieczeństwie. Zabił cię pluton egzekucyjny.
 - To był tylko zły sen.
 - Tam była krew, mówię ci. Wszędzie była krew.
 - Cii... Już wszystko dobrze. Jestem tu przy tobie. Widzisz? - Otoczył ją ramionami.
- Na chwilę zamknęła oczy, pragnąc jak najpełniej odczuć jego obecność. Tak, ta egzekucja rzeczywiście zdarzyła się tylko w okropnym śnie.
- Pisałeś coś przed chwilą?
 - Tak, ulotkę dla Demokratycznej Par...
 - Ulotki są niebezpieczne.
 - Marijo, posłuchaj. Nie ma tu żadnego plutonu egzekucyjnego. Takie broszury piszę od czasu rewolucji tysiąc dziewięćset piętego roku, kiedy to miałem zaledwie piętnaście lat... i wciąż jestem cały i zdrowy.
 - Ale kiedyś cudem udało ci się uciec... - Na wspomnienie Stiepana, siłą powstrzymującego kichanie pod grubą warstwą oproszonych pieprzem wełnianych majtek *madame* Czekiż, zachichotała.
 - No, teraz jesteś zdecydowanie bardziej podobna do mojej Mariji - powiedział nieco zduszonym głosem, jakby walczył z cisnącymi się do oczu łzami. - Ale czas już na obiad... dla ciebie raczej śniadanie.
 - Nie jestem głodna.
 - Masz skurczony żołądek. Musisz jeść po trochu co parę godzin. Pójdę do kuchni.
- Kiedy Stiepan otworzył drzwi, duży kocur w kolorze marmolady pomarańczowej wśliznął się do pokoju i wskoczył na łóżko Mariji. Miał szramę na grzbiecie, rozerwane ucho, a nad okiem bliznę, która dziwnie wykrzywiła pyszczek. Marija delikatnie pogładziła pokiereszowane zwierzę.
- Kiedy byłam małą, mówili na mnie Gingergirl. A ponieważ masz sierść w takim samym kolorze jak moje włosy, będziesz Gingerboy - powiedziała cicho po angielsku. - Widać, że brałeś udział w wielkiej bitwie. Ze mną też nie wszystko jest w porządku, wszyscy to mówią. Jesteśmy dla siebie stworzeni, Gingerboy.
- Zanim powrócił Stiepan z tacą, kocur zdążył schować się pod łóżko. Marija leżała odkryta, pogrążona w niespokojnym śnie.

Kiedy Stiepan dotknął jej policzka, poczuł bijące od niej ciepło - była cała rozpalona.

Sny o śmierci przyływały rytmicznie jak fale oceaniczne; jeden koszmar gonił drugi. Budząc się zrana potem, czuła się tak, jakby jej głowa była sponiewieranym przez ból latawcem unoszącym się wysoko nad łóżkiem. Czas przestał być dla niej odmierzany zwykłymi godzinami. Niekiedy Kłazka obmywała ją gąbką nasączoną zimną wodą. Kiedy indziej znów Stiepan wlewał łyżką jakieś gorzkie lekarstwo do jej ust. Doktor o masywnych szczękach z ponurym wyrazem twarzy strząsał termometr. W najgorszych nawrotach gorączki wzywała imię Paskiewicza. Był jej ojcem, kochankiem, mężem, katem, skazał ją na bezterminowe więzienie, jednak tylko on, Paskiewicz, mógł ją uwolnić. Jej żałośnie wychudzone ciało często pokrywało się lepkiem potem - i wtedy Kłazka ze Stiepanem starannie obmywali je gąbkami nasączonymi zimną wodą - by po chwili odczuwać dreszcze, kiedy to otaczali ją podgrzаныmi cegłami owiniętymi w ręczniki i okrywali kilkoma kocami. Jęczała i stękała, majaczyła niezrozumiale, przyzywała różnych ludzi - Stiepana, Borysa, rodziców, *miss* Dunning, Kłazkę. Najczęściej jednak wzywała Paskiewicza. Lecz nawet gdy wykrzykiwała to znienawidzone nazwisko, Stiepan nie znajdował w sobie zazdrości. Jego Marija była tak maleńka pod wieloma przykrywającymi ją kocami, jej twarz wydawała się jedynie dwuwymiarowa, spłaszczona chorobą, a przez większość czasu jej błyszczące oczy wpatrzony były w niego. Była taka krucha, tak bliska śmierci... jak mógłby być zazdrosny?

Po kilku dniach gorączka gwałtownie spadła. Piątego dnia po ucieczce z więzienia obudziła się z przytomnymi oczami i normalnym oddechem. Gingerboy wskoczył na łóżko.

W południe czuła się już na tyle dobrze, że poprosiła Stiepana, by poprawił jej poduszki i pomógł usiąść. Jej twarzyczka była teraz jeszcze mizerniejsza niż po wyjściu z celi, lecz temperatura powróciła do normy, a wypowiedzi były spójne i sensowne. Gładząc pomarańczowe futerko kota, zapytała:

- Czy ta gospoda jest bezpiecznym miejscem?

- Całkowicie bezpiecznym - odpowiedział Stiepan. - Policja nie szuka ani ciebie, ani mnie.

Gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Skąd wiesz?

- Pewien człowiek z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, któ-

ry nadzoruje departament policji, przed paroma miesiącami wstąpił do Demokratycznej Partii Reform. Sama więc rozumiesz, co myślą ludzie z kręgów administracji na temat naszego rządu od czasu wybuchu wojny. Tak czy owak, ten człowiek dostarcza nam cennych informacji. Nie wydano żadnych poleceń służbowych, by mnie ścigać, nie było też żadnych rozporządzeń w sprawie twojej ucieczki z Bastionu Trubieckiego. Właściwie w departamencie policji nie napomknięto nawet o żadnych rozruchach.

- To nielogiczne.

- Wydano zarządzenie, by tuszować wszystkie antycarskie wystąpienia i wszelkie akcje, które mogą się przyczyniać do obniżenia morale. A twoja ucieczka z najlepiej strzeżonego rosyjskiego więzienia podpada pod jedno i drugie. Cenzorzy również musieli otrzymać odpowiednie instrukcje, bo gazety ani słowem nie wspomniały o marszu protestacyjnym na twierdzą... ani jednym słowem. Tak więc nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. - Ująwszy jej niemal przezroczystą dłoń, obsypał ją pocałunkami. - O, Boże, Marijo, żebyś ty wiedziała, co przeżyłem w czasie twojej choroby. Liczy się tylko to, żebyś szybko wyzdrowiała.

- Obiecuję ci to - powiedziała, wtulając się w poduszki. Następnego ranka mogła już bez porównania dłużej koncentrować uwagę, a mówienie nie sprawiało jej już wysiłku.

- Co się stało po tym, jak wyszedłeś od *madame* Czekidze? - zapytała.

- Policjanci stali w zaułku, ale udało mi się wymknąć - odpowiedział. - Właściciel barki pozwolił mi ukryć się w ładowni i w ten sposób wydostałem się z Petersburga.

Była to mocno ocenzurowana wersja jego ucieczki z miasta. Co prawda, udało mu się wymknąć z kordonu policjantów, jednakże dogonili go w pobliżu Placu Teatralnego. Bili go pałkami, dopóki nie upadł, po czym wepchnęli go do kibitki wiozącej więźniów do osławionej centrali policji na Grochowej. Niezwykle szczęśliwy dla Stiepana zbieg okoliczności sprawił, że w budynku na trasie przejazdu karetki wybuchł pożar. Wystraszone płomieniami konie stanęły dęba. Stiepanowi udało się otworzyć tylne drzwi i wyskoczyć. Padając skręcił sobie nogę w kostce i nim dotarł do wybrzeża rzeki Fontanki, mocno już utykał. Właściciel barki przewożącej węgiel, przerażony jego sińcami od razów policji, zgodził się go ukryć. Barka płynęła do Wielkiego Księstwa Finlandii. Stiepan chciał jechać na wschód. Kiedy odpłynęli już dość daleko od miasta, usztywnił sobie

kostkę kawałkiem materiału i ruszył do Omska, gdzie mieszkali jego przyjaciele. Wiedział aż nazbyt dobrze, że naczelnicy stacji kolejowych w większości byli szpiegami Ochrany, więc kuśtykając całymi dniami przemykał się polnymi ścieżkami, dopóki nie uznał, że jest już wystarczająco daleko od Petersburga i może zaryzykować jazdę pociągiem.

- Przyjechałem do Omska w tym samym tygodniu, w którym Mikołaj wydał proklamację wojenną. Marijo, starałem się przesłać ci wiadomość... Bóg mi świadkiem, jak bardzo się starałem. Słałem telegramy i list za listem na adres Betsy, na adres *madame* Czekidze. Nie otrzymałem ani jednej odpowiedzi. Twoje milczenie mnie przerażało. Więc wróciłem tutaj.

- Tutaj? Przecież tu mogłeś łatwo wpaść w łapy Ochrany.

- Nie w głowie mi była ostrożność. Najpierw poszedłem do mieszkania Betsy. Wszędzie stały otwarte kufry. Betsy właśnie przyjechała z Krymu wraz ze swoim wielkim księciem i przystojnym nowym szoferem. Wesoły *ménage à trois*. Powiedziała mi, że najpierw była pewna, że uciekliśmy razem, ale potem zaczęły do niej dochodzić wiadomości, że jesteś w Ameryce Południowej. Twój brat i *miss* Dunning także zniknęli. Pomyślałem, że Betsy, jak to Betsy, pomyliła kontynenty i że we troje wróciliście do Kalifornii. To zgadzało się z tym, co usłyszałem na temat Paskiewicza. - W głosie Stiepana zabrzmiał chłodniejszy ton. - Złożył rezygnację z funkcji ministra i wyjechał z miasta.

Wtulona w poduszki Marija starała się nie myśleć o Paskiewiczzu, jakiego widziała po raz ostatni - o cierpieniu, które wyrażała cała jego sylwetka.

- Potem poszedłem do *madame* Czekidze - mówił Stiepan. - Powiedziała mi, że nigdy nie otrzymała żadnego mojego listu.

- Myślisz, że przechwytywała je Ochrań?

- Kto to może wiedzieć? Na prowincji poczta zawsze działała fatalnie. A w czasie wojny było sto razy gorzej. Do dziś słyszę pogardliwy ton *madame* Czekidze, gdy powiedziała: „Mała Aleksiejewa nie mieszka już w naszym rozdartym wojną kraju. Żyje sobie teraz gdzieś na pampie ze swoim nowym *cher ami*”.

Marija wyprostowała się gwałtownie.

- I ty w to uwierzyłeś?

- Słyszałem to wtedy w całym Piotrogradzie. - Stał teraz przy oknie, jego oddech pokrywał szybę mgiełką pary.

Przetarł zaparowane miejsce dłonią. Padający śnieg z deszczem rozmazywał zarysy stojącego naprzeciwko domu, w którym mieszka-

ła Kłazka. - Wszyscy mówili, że związałaś się z jakimś milionerem z Ameryki Południowej. Były nawet pewne rozbieżności w plotkach, co czyniło je tym bardziej prawdopodobnymi.

- Och, Stiepan...

- Płakałem. Ze wstydem przyznaję, że płakałem łzami pełnymi goryczy. A potem wróciłem do Omska i zacząłem wydawać gazetę.

- Oczywiście nielegalnie. Dlaczego zawsze musisz się narażać?

- Ktoś musiał powiedzieć krajowi, że na front wysyła się nie wyszkolone i nie uzbrojone oddziały. Marijo, przez niewiele ponad rok wojny Niemcy zabili ponad dwa miliony naszych żołnierzy. Tak czy owak, chciałem całkowicie poświęcić się pracy nad gazetą. Ale mimo że usłyszałem tyle plotek o tobie, a rozum mówił mi, że mogą być prawdziwe, w głębi duszy byłem przekonany, że tak nie jest. Więc ponownie przyjechałem do Piotrogradu. Mój pociąg wiele razy był kierowany na boczny tor, by przepuścić wojskowe eszelony. Nie tylko chłopci służą za mięso armatnie! Naczelne dowództwo wyposaża młodych oficerów w bagnety. Bagnety! Mają bagnetami atakować ciężką artylerię niemiecką! Tylu moich przyjaciół, kolegów z uniwersytetu, już poległo...

Marija natychmiast egoistycznie pomyślała, iż jest głęboko wdzięczna losowi za to, że Stiepan uniknął ich losu. Po chwili westchnęła ciężko, przypomniawszy sobie ubranych we wspaniałe, błyszczące mundury młodych gości, z którymi flirtowała w czasie piątkowych przyjęć. Ilu z nich jeszcze żyje?

Na początku października rzeki i kanały Petersburga wydawały się gęstnieć, co oznaczało, iż niedługo zaczną zamarzać, a Marija wydobrzała na tyle, że przymusowy pobyt w małym pokoiku wydał jej się powtórny uwięzieniem. Dysponowała jedynie dwiema koszulami nocnymi, które dała jej Kłazka, oraz ozdobioną frędzlami chustą pożyczoną od córki gospodyni. Ilekroć chciała porozmawiać na ten temat ze Stiepanem, gryzła się w język. Czy jej prośba o ubranie nie sprawi, że znów pomyśli o niej jako o małej Aleksiejewej, utrzymance Paskiewicza? Kłazka zauważała ten problem, jednak w typowy dla niej sposób nie śpieszyła z radą, dopóki sama nie znalazła rozwiązania. Któregoś mroźnego ranka, kiedy Stiepan wyszedł na spotkanie z członkami swojej partii na uniwersytecie, zajrzała do Gospody Wyborskiej.

- Wczoraj odnosiłam koszule w okolicy Newskiego Prospektu - powiedziała - i zgadnij, na kogo wpadłam? Na tego przystojniaka Miszeńkę.

- Na Miszeńkę! Czy wciąż jest z *monsieur* Bézardem?

- Oczywiście. Są jak stare małżeństwo. Więc jak go spotkałam, przyszło mi do głowy, że bogate kobiety często mają różne kaprysy i coś im się przestaje podobać, więc może w pracowni *monsieur* Bézarda są jakieś stroje, z których zrezygnowały. Rozmiar nie ma znaczenia. Nikt nie może być szczuplejszy od ciebie, a przecież każdą suknię można zwięzić.

Marija wyobraziła sobie Stiepana, który podziwiał jej elegancką kreację, i wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

Jednak po chwili jej ramiona opadły bezwładnie.

- Nie mam ani kopiejki przy duszy. - Westchnęła.

- Udało mi się odłożyć co nieco.

- Kłażka, jesteś bardzo dobra i kochana, ale nie mogę zabierać twoich oszczędności.

- Umówmy się, że będzie to pożyczka.

Zakłopotana Marija pogładziła postrzępione ucho Ginger-boya.

- *Monsieur* Bézard zawsze dyktował bardzo wysokie ceny. Kto wie, jak wysokie są teraz. Mówiłaś mi przecież, że nawet ceny na pchlim targu na Wozniesińskim Prospekcie są już niebotyczne.

- Nie ma sensu rozmawiać o pieniądzach, dopóki nie dowiem się, czy ten Francuz rzeczywiście coś dla nas ma.

Słuchając opowieści Kłażki, Bézard doświadczał na przemian uczucia przerażenia na myśl o Mariji zamkniętej w ponurej twierdzy, i skruchy, bo uwierzył podłym plotkom na temat „małej Aleksiejewej i jej gauctoo-milionera”.

Skubiąc swój wypomadowany wąsik, powiedział:

- Ależ oczywiście, często zdarza się, że jakiś mąż zaczyna dbać o swoją kieszeń albo kochanek odchodzi już po ostatniej przymiarce i suknie nie są odbierane.

- Ale... ale nie będę w stanie zapłacić nawet części tego, ile są warte.

- Dobra kobieto, mówi pani tak, jakby Marija była zwykłą klientką - stwierdził Bézard smutnym, nieco urażonym tonem, po czym rozpostarł dłonie w wymownym geście. - Marija jest moją przyjaciółką.

Jeszcze tego samego wieczoru zapakował torbę podróżną i najał dorożkę. Gdy końskie kopyta zaczęły rozbryzgiwać ście-

ki z otwartych, cuchnących rynsztoków, a trzęsący się na wyboistej ulicy pojazd wjechał w gęstą chmurę siarkowego dymu buchającego z kominów fabryk, Bezard przyłożył do nosa uper-fumowaną chustkę. Próbuąc dostrzec cokolwiek w panujących dookoła egipskich ciemnościach, zobaczył opustoszałe rudery Wyborskiej Strony. Ze zmarszczonym czołem zastanawiał się, dlaczego ten wolny duch, ta promienna, urocza istota została zamknięta w więzieniu dla przestępców politycznych. I dlaczego odzyskawszy wolność zamieszkała w tej nędznej dzielnicy. W Gospodzie Wyborskiej recepcjonista podał mu świecę, wyjaśniając burkliwym tonem:

- Znowu wyłączyli elektryczność. Pokój trzydzieści pięć. Drzwi otworzył jakiś wysoki mężczyzna. Migotliwy płomień

świecy rozjaśnił jego twarz, którą Bezard uznał za typową dla rosyjskiego arystokraty: wystające kości policzkowe, głęboko osadzone oczy, wąski orli nos. Gdy młody człowiek, używając słownictwa znamionującego ludzi wykształconych, usprawiedliwił swoje pośpieszne wyjście, Bezard zrozumiał wszystko. Czyż przed laty nie ostrzegał tej uroczej młodej Amerykanki przed mściwym charakterem Paskiewicza? Czyż nie tłumaczył jej, że musi zapomnieć o swoim pierwszym kochanku, młodym radykale? Cóż, to tyle jeśli chodzi o dobre rady. Marija była chuda, bardzo chuda.

Beżowy prążkowany kostium, którym wzgardziła dziedziczka ogromnej fortuny, trzeba było zebrać niemal o połowę. Z ustami pełnymi szpilek Bezard dopasował zakiet i spódnicę, unosząc jej wąski, okolony lisim futerkiem dół, by wyeksponować szczupłe kostki Mariji według wymogów najnowszej paryskiej mody. Chociaż był niezmiernie ciekaw szczegółów jej uwięzienia i uwolnienia, nie zadawał żadnych pytań. Widział, że nie miałyby ochoty na udzielanie odpowiedzi - w ogóle bardzo niewiele mówiła. W zestawieniu z jej poprzednią spon-tanicznością fakt, iż słowa więzły jej teraz w gardle, wydał mu się przerażający. Była dawniej taka żywa, wesoła... nie potrafił pogodzić się z tym, że teraz jest zupełnie inna.

Około wpół do jedenastej wieczorem włączono prąd. Kłażka przyniosła żelazko i zaczęła prasować bluzkę, a Marija wygładziła na biodrach dopasowaną przed chwilą spódnicę. Po tylu miesiącach noszenia zgrzebnego stroju więziennego i tanich perkalowych koszul nocnych piękny angielski materiał wydał się jej bardziej miękki niż angorska wełna.

- Mam zamiar niedługo podjąć jakąś pracę - zwróciła się do Bezarda. - To może trochę potrwać, ale na pewno zapłacę...

- A za co miałabyś płacić? Te ubrania dawno już zostały spisane na straty! A teraz, kiedy już wiem, jak jesteś szczupła i zgrabna, proponuję ci jeszcze brązowy płaszcz, który również nie został odebrany z mojego warsztatu. - Płaszcz, stanowiący część wyprawy ślubnej księżniczki Montenegrin, miał zostać poprawiony na miarę Mariji i dostarczony przez zakład Bézarda następnego dnia.

Kłążka przyciągnęła z łazienki duże lustro. Z roziskrzonymi oczami Marija odwracała się w różne strony, podziwiając swoje odbicie. Posyłając *couturier* uwodzicielskie spojrzenie, uśmiechnęła się do niego jak przed laty.

- Prawdziwy z pana cudotwórca! Przemienił mnie pan z przybłądy w wielką księżnę!

Następnego ranka Marija wystroiła się, zasznurowała buciki, które zdumiewająco pasowały, zważywszy na to, że Kłazka kupiła je na targu, i właśnie układała sobie fryzurę, gdy do drzwi zapukał Stiepan. Jego zachwycony wzrok był wymowniejszy niż słowa, którymi mógłby opisać, jak wygląda. Stiepan podał jej ramię, mocno przyciskając jej rękę do swego boku, i tak zeszli ze schodów złączeni dodatkowo tą samą myślą - że minęło już tyle czasu, odkąd kochali się ostatni raz.

Jak na śniadanie, było już dość późno - dochodziła dziesiąta i w jadalni nie zastali już nikogo. Wybrali miejsce w wykuszu okiennym, gdzie słońce kładło się świetlistymi plamkami na zakurzonych sztucznych różach w wazonie. W korytarzu zatrzymała się wysoka kobieta w szarym czepku pielęgniarskim. Zauważyła Stiepana i weszła do jadalni, kierując się w stronę ich stolika. Ciepły uśmiech sprawiał, że twarz kobiety oszpecona wydatnym nosem i brązowym znamieniem na cofniętym podbródku była mimo to niezmiernie urokliwa.

Stiepan przedstawił nowo przybyłą jako *madame* Walentinę Taurit.

- Wpadliśmy wczoraj na siebie w korytarzu - wyjaśnił Mariji i dodał: - Spotkaliśmy się na zebraniu na uniwersytecie.
- Byłam jedną z sawantek uczęszczających na Kursy Bestużewskie - oznajmiła ze smutną ironią Walentina. - Ale wkrótce zakochałam się w studencie medycyny i wyszłam za niego za mąż. To tyle, jeśli chodzi o moją edukację.
- Ależ siostró Taurit, przecież siostra ma wykształcenie -zauważyła z podziwem Marija. - Pielęgniarskie!
- Niech nie zwiedzie pani mój uniform. Jestem zwykłą ochotniczką, sanitariuszką. Szkolenie trwało raptem sześć tygodni. Ale mam mnóstwo pracy, więc gdy tylko mój mąż po-

szedł do wojska, zamknęłam nasze mieszkanie i przeniosłam się tutaj.

- To, co pani robi, jest cudowne! - zareagowała spontanicznie Marija.

- Co ja robię? Och, panno Aleksiejewa, to nasi rosyjscy żołnierze są cudowni. Nigdy się nie skarżą. Serce mi się kraje, kiedy próbują udawać, że nawet najstraszniejsze rany to nic poważnego.

- Przekłęta wojna! - nie wytrzymał Stiepan. - Dlaczego ludzie nie mogą pojąć, że przemoc nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem?

- Całkowicie się z panem zgadzam. Ale - niech Bóg mi wybaczy to, co powiem - po raz pierwszy w życiu czuję się naprawdę przydatna. Jak dobrze jest być potrzebną. - Służąca

O płaskiej twarzy kuśtykała w ich stronę z wyszczerbioną wazą. - Ale nie chcę przeszkadzać w śniadaniu, i nie mogę spóźnić się na moją zmianę. - *Madame* Taurit omijając stoły skierowała się do wyjścia i zniknęła w korytarzu. Marija odprowadziła wzrokiem jej wysoką postać w szarym pielęgniarskim kostiumie.

- Zamyśliłaś się. - Stiepan rozlał do talerzy podawaną do znużenia zupę mleczną z kaszą gryczaną.

- Przypomniałam sobie... Stiepan, kiedy miałam jedenaście lat, imponowały mi Florence Nightingale i Clara Barton. Wszystkim dookoła powtarzałam, że kiedy dorosnę, zostanę pielęgniarką. Któregoś dnia tata wziął mnie na rozmowę. Poczciwy tata, nigdy się nie gniewał, był wobec wszystkich łagodny i uprzejmy. Więc doznałam szoku, kiedy bardzo poważnym tonem powiedział mi, że pielęgniarki zaliczają się do klasy robotniczej, a ja z pewnością jestem już na tyle dorosła, żeby zdawać sobie sprawę, że tak przeze mnie upragniona praca posługaczki szpitalnej przyniesie mu wstyd. Boże, jaka ja byłam nieszczęśliwa. Ale zaraz wróciła mi śmiałość i rozzłościłam się. Powiedziałam, że jestem Amerykanką, a my nie stosujemy takich idiotycznych podziałów na klasy, że mama pracowała przecież na dworcu, że w domu brakuje pieniędzy i dlatego ja też muszę iść do pracy. Tata zawsze był łagodny jak baranek, ale wtedy wprost ział ogniem! Krzyczał, że jestem jego córką, rodową szlachcianką, że w moich żyłach płynie krew Aleksiejewów! I że mam już nigdy, przenigdy ani słowem nie wspominać o tym niedorzecznym pomysle zhańbienia się szorowaniem nocników!

- Jeżeli po tym wyznaniu chcesz mi oznajmić, że zostajesz

sanitariuszką, zwracam ci uwagę, że wciąż sama potrzebujesz opieki pielęgniarskiej.

- Wyleczyłeś mnie już całkowicie - powiedziała z uśmiechem.

- Znakomita wiadomość. - Rozejrzawszy się po jadalni, by się upewnić, że są sami, wychylił się ku niej ponad zakurzonymi różami i dotknął ustami jej miękkich warg. - Więc dziś wieczorem? - wyszeptał.

- Tak...

Gingerboy mruczając otarł się o ich nogi i odszedł. Białe światło słoneczne zamigotało na ich luźno splecionych palcach. Dzisiaj...

Jesteś taka piękna - powiedział. Leżeli na wąskim łóżku, otaczał jej szyję ramieniem.

Wciąż odczuwała gorąco w koniuszkach palców i skroniach.

- Nawet nie wiesz, jak strasznie się bałam.

- Czego?

- Jestem taka chuda, sama skóra i kości. I miałam wrażenie, że wcześniej zupełnie nie byłeś... hmm... zainteresowany.

- Jesteś wspinała. A ja po prostu nie chciałem cię ponaglać, dopóki całkiem nie wydobrzejesz. Ale nie myśl sobie, że to było dla mnie łatwe.

Ucałowała palce Stiepana; udał, że gryzie ją w ramię. W ciemności cicho rozdzwonił się ich śmiech.

- Wierzysz w przeznaczenie? - zapytał.

- Pytanie godne poety! Tak, wydaje mi się, że wierzę... przynajmniej wierzy moja rosyjska część.

- W takim razie nadstaw to śliczne uszko. - Pocałował ją w ucho i wyszeptał: - Gdzieś we wszechświecie istnieje wielka księga, w której zapisane są wszystkie wydarzenia z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. I w tej księdze nasze imiona znajdują się obok siebie.

- Czy to kolejne oświadczenia?

Po krótkim wahaniu, przypominając sobie, jak gwałtownie przywoływała Paskiewicza w czasie choroby, zapytał:

- A czy istnieje jakiś powód, dla którego nie mogłabyś mnie poślubić?

- Nie. - Przesuwając delikatnie palcami po jego udzie, zaśmiała się serdecznie. - W tych okolicznościach nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zgodzić się wyjść za ciebie. - Zachichotała.

On jednak odezwał się cichym, poważnym tonem:

- Będiesz żyła jak na minie.
- Moje nazwisko też figuruje na listach Ochrony.
- Nie - powiedział Stiepan zastanawiając się, czy to możliwe, żeby zapomniała, co powiedział mu jego człowiek w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych: że Marija Fiodorowna Aleksiejewa nie jest notowana w kartotekach policyjnych. - Ale jako nazwisko mojej żony na pewno tam się znajdzie.
- W takim razie, proszę, zapisz w swojej księdze, że jesteśmy oficjalnie zaręczeni.
- Ale moja praca... nie przynosi wielkich dochodów. Pomyślała o jego tajemniczej darowiźnie na rzecz kuchni dla ubogich i po krótkim namyśle oświadczyła:
 - Kocham cię między innymi za twój idealizm.
 - Dyskusyjna zaleta. - Chociaż powiedział to lekkim tonem, mówił jak najbardziej serio. Zanim przeczytał list Iriny, w jego postawie życiowej było wiele z donkiszoterii. Jednak od tamtej nocy w moskiewskim mieszkaniu każda komórka jego ciała stała się polem bitwy. Geny odziedziczone po liberalnych artystach z rodziny matki zwały się w morderczym pojedynku z genami okrutnych, wszechwładnych przodków ze strony ojca. Przestał uważać się za krzyżowca walczącego o reformy społeczne; walczył jak syn, który pragnie obalić władzę ojca. Przytulił Mariję mocniej, postanawiając to wszystko jej wyjaśnić. Lecz im dłużej dojrzywało w ukryciu poczucie upokorzenia, tym większą zyskiwało moc. Poza tym Stiepan był typem samotnika i miał ogromne trudności w ujawnianiu swoich wewnętrznych przeżyć - udawało mu się to jedynie w twórczości literackiej. Czuł suchość w ustach, język zdawał się gwałtownie obrzmiewać. Nie potrafił zdobyć się na wyznanie. Pociągając ją lekko za niesforne kosmyki, powiedział więc tylko:
 - Może od razu ustalimy datę?
 - Stiepan, może to nie jest dobry pomysł, ze względu na ciebie.
 - Co masz na myśli? Uwielbiam cię.
 - Parę tygodni temu Kłazka przyniosła stertę starych plotkarskich szmatławców. Był tam artykuł o - ściszyła głos - Paskiewiczu. Ktoś niezbyt delikatnie drażył temat jego wielkiego oczarowania amerykańską utrzymanką. Oboje dobrze wiemy, co by było, gdyby członkowie Demokratycznej Partii Reform dowiedzieli się, że twoja żona była kochanką Paskiewicza. Taka plotka to polityczna śmierć... a przecież partia to dla ciebie wszystko. - Przytuliła się do niego mocniej.

Przesuwając palcami po drobnych wypukłościach jej kręgosłupa, nie mógł powstrzymać się od myślenia: Odkłada nasz ślub, bo wciąż jest uczuciowo związana z Paskiewiczem.

Przeczytaj jeszcze raz to ostatnie zdanie - poprosiła Kłazka.

Marija zamrugła oczami, z zaskoczeniem spoglądając na trzymany w ręku plik luźnych kartek. Jak to możliwe, że znajdowała się w pokoiku Kłazki, pachnącym gorącą wilgotną bielizną i węglem drzewnym, skoro jeszcze przed chwilą była po drugiej stronie ulicy, w Gospodzie Wyborskiej, i pisała podanie o przyjęcie na kurs pielęgnowania rannych? Przecież właśnie złożyła swój podpis: „Marija Fiodorowna Niżnaja”. (Chciaż nie znajdowała się na listach osób poszukiwanych przez policję, wraz ze Stiepanem doszli do wniosku, że lepiej nie kusić losu jazdą tramwajem do zarządu miasta, by wyrobić sobie papiery z prawdziwym nazwiskiem, i otrzymała komplet znakomicie sfalszowanych dokumentów.)

Pokój Kłazki, którego nigdy nie można było nazwać słonecznym, tego dnia pogrążony był w wyjątkowo ponurym mroku. Za oknem padał śnieg wielkimi, pierzastymi płatkami. Pierwszy śnieg tej zimy.

- To niesamowite, jak Stiepan pięknie dobiera słowa - stwierdziła Kłazka, ani na chwilę nie zaprzestając zawilego tańca żelazkiem na ozdobionej krezą koszuli nocnej, jednej z wielu dostarczonych przez Bezarda. - Przeczytaj jeszcze raz ten ostatni fragment, dobrze?

- Kłazka, jak długo ja już tu jestem?

W odpowiedzi Kłazka odstawiła żelazko i przyłożyła swą twardą dłoń do czoła Mariji.

- Chłodne - oznajmiła. - Kiedy byłaś chora i rzucałaś się na łóżku w gorączce, nigdy nie wiedziałam, w jakim świecie naprawdę się wtedy znajdujesz. Od tamtego czasu zdarza ci się zamilknąć w pół zdania, a po chwili zaczynasz mówić o czymś zupełnie innym.

- Więc mówisz, że mam chwile nieświadomości?

- Tak to wygląda.

- Jak długo one trwają? Jak często mi się to zdarza?

- Najwyżej kilka minut. A zdarzyły się cztery, może pięć razy.

Marija uznała występujące w czasie choroby luki w pamięci za następstwo wysokiej gorączki. Wiadomość, że zdarza jej się popadać w stany nieświadomości już po chorobie, przeraziła ją nie na żarty.

- Kłazka, proszę, nie mów o tym nikomu.
- W takim razie sama powiesz Stiepanowi?
- Nie chcę, żeby widział moje kolejne ułomności - wybuchnęła Marija.
- Przecież on czci ziemię, po której chodzisz - powiedziała Kłazka. - To w nie porządku, żeby coś przed nim ukrywać.
- Obiecujesz, że nic nie powiesz?

Po dłuższej chwili Kłazka niechętnie kiwnęła głową i powróciła do prasowania.

Żadna z nich nie odezwała się już ani słowem, dopóki do izdebki nie wtoczył się Owruć. Śnieg, który gęsto obsypał jego krzaczaste wąsy i brodę, opadł zbitymi płatkami na podłogę, gdy Owruć otrzepał swój ogromny kozuch. Kiedy osuszał brodę ręcznikiem, Kłazka szybko przetarła podłogę, po czym powróciła do składania bielizny.

- Owruć - zaczęła. - Mówiłeś kiedyś, że z tymi więźniami, którzy siedzieli w pojedynczych celach, po uwolnieniu coś było nie tak. - Czując na sobie piorunujący wzrok Mariji, wpatrzyła się w powłoczkę, jakby szukając niewidocznych fałd. - Co się z nimi działo?
- Mieli różne problemy. Niektórzy całkiem zwątpili w swoją tożsamość. Inni zamartwiali się z byle powodu. Jeszcze inni zamknęli się w sobie. Albo bali się wychodzić z domu. I oczywiście wszyscy byli strasznie wyczerpani i tak jak Marija łapali każde paskudztwo, które latało w powietrzu.
- A pamięć? Co działo się z ich pamięcią?
- Pewna kobieta nie rozpoznała swoich własnych dzieci. Mężczyzna zapomniał alfabetu. Ale dlaczego o to pytasz? Niepokoisz się o Mariję?
- Nie - rzuciła Marija.

Rozległo się głośnie walenie do drzwi. Był to upośledzony umysłowo chłopak na posługę, który roznosił cięższe kosze z praniem. Gdy Kłazka powoli dawała mu polecenia, Owruć w zamyśleniu przyglądał się Mariji.

Trzy dni później przypadły urodziny Kłazki.

Marija chciała zorganizować przyjęcie-niespodziankę w tym samym stylu, w jakim urządziła słynne eleganckie przyjęcia piątkowe. Pocięła gazety na wąskie paski i sklepiła z nich łańcuchy, którymi przyozdobiła ściany. Ustawiła na stołach talerze i szklanki na herbatę, a na półmisku ułożyła co prawda mały, lecz za to niezwykle drogi kołacz. Żeby go kupić, musiała dojechać aż na Newski Prospekt; była to jej pierwsza jazda

tramwajem od ucieczki z więzienia. Musiała jednak całkowicie zmienić nakrycie stołu, gdy Owruć przyniósł swój wkład w przyjęcie: kawał wiejskiego sera, bochen białego chleba i duży dzban wina.

Gdy honorowy gość zapukał do drzwi, zgodnym trio zawołał:

- Najlepsze życzenia urodzinowe!

Kłóżka objęła wzrokiem dekoracje, zastawiony stół, dzban z winem, paczuszkę leżącą na łóżku Mariji.

- Przyjęcie... - powiedziała ochryłym głosem. - Nigdy jeszcze nie miałam przyjęcia urodzinowego.

- Ile masz lat? - spytał Owruć.

- Dziewiętnaście - odparła Kłóżka.

- To niemożliwe - rzekł Stiepan. - Jesteś dużo dojrzalsza i poważniejsza.

- Słowa pisarza - szepnęła Kłóżka i jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

Kiedy usiedli do stołu, rozszalała się wichura, łomocząc zamkniętymi okiennicami i przez podwójne okna wciskając się zimnymi podmuchami do wnętrza.

- Zapowiada się sroga zima - rzekł Owruć, odkrawając kolejny kawał sera. - Będzie nieurodzaj.

- Czemu to cię tak cieszy? - Kłóżka miała policzki zaróżowione od wina.

- To dla nas bardzo sprzyjająca okoliczność. Kiedy na front pójdą głodni mężczyźni z nowego zaciągu, my, radykałowie, będziemy mogli wytknąć bogaczom, że obzerają się kawiozem i bażantami. Opiszemy ucztę w pałacach wdowom wojennym, które przyrządzają swym dzieciom zupki z trawy i ziemi.

- Co z ciebie za człowiek! - wypaliła Kłóżka. - Która kobieta tak wesoło mówiłaby o tym, że dzieci głodują?

- Caryca jest kobietą - rzekł na to Owruć. - A nie słyszałem, żeby płakała z żalu nad naszymi rosyjskimi dziećmi.

- Na pewno ich żałuje. Przecież jej własny synek jest bardzo chorowity.

- Ba! Ta Niemka jest zepsuta do szpiku kości. Informuje kajzera Wilhelma o ruchach naszych wojsk, a potem śmieje się z naszych strat. Sypia na jedwabnych prześcieradłach z Rasputinem, a potem otwiera drzwi sypialni wielkich księżnych i obserwuje, jak on znieprawia jej własne córki. - Te haniebne oszczerstwa, które krążyły wśród różnych kręgów społeczeństwa Piotrogradu, Owruć przekazywał ciepłym, łagodnym tonem.

Stiepan odstawił szklanę.

- Caryca jest pruderyjna aż do przesady - powiedział - a ty dobrze o tym wiesz.

- W porządku, nosi ciasny gorset, ale nie będziemy się nad tym rozwodzić. Towarzysze, jeszcze raz wam mówię, że nie mogliśmy wymarzyć sobie lepszej sytuacji. Car pojechał do Kwatery Głównej odgrywać żołnierza. Możemy go obwinie za miliony ofiar. Zostawił tu swoją żonę-Niemkę, żeby rządziła krajem, a ona jest jak zahipnotyzowana przez Rasputina i robi dokładnie to, co on jej każe. Porządnych, zdolnych ludzi z rządu zastępuje skorumpowanymi łachmyta-mi, których on wskaże. Czy potrzeba nam lepszych okoliczności?

- Demokratyczna Partia Reform sprzeciwia się wykorzystywaniu klęsk armii do własnych celów i rozpowszechnianiu kłamstw na temat cesarzowej.

Owruch spojrział na Mariję.

- Byłaś w Bastionie Trubieckiego. Powiedz nam, czy tam też mają takie dżentelmeńskie skrupuły?

Przypomniawszy sobie odmrożenie, choroby, przerażającą samotność, powiedziała miękko:

- Owruh ma rację, Stiepan. Nie można związywać sobie rąk. Trzeba walczyć wszystkimi możliwymi środkami.

Owruch kiwnął głową, podparł dłońią brodę i przez dobrą chwilą obserwował Mariję, po czym, jakby zgromadziwszy wszystkie potrzebne mu informacje, zwrócił się do Stiepana.

- Marija to rozumie. Musimy walczyć wszystkimi dostępnymi środkami.

- Nawet jeżeli ma się to przyczynić do zwycięstwa Niemców i doprowadzić Rosję do ruiny? - zapytał Stiepan.

- Ha, Strachów, a co to za mowa? Pokłóciłeś się kiedyś z niemieckimi robotnikami?

- Nie, oczywiście że nie.

- W takim razie chyba wiesz, o co mi chodzi. To nie jest nasza wojna. - Owruh zrobił wymowną pauzę. - Naszym zadaniem jest pozbycie się krwiojerców, całej tej ponurej zgrai, wszystkimi możliwymi metodami. I trzeba to zrobić tają, żeby w przyszłości nie było już żadnych carów, kajzerów czy królów, którzy wysyłałiby nas na rzeź w czasie jakiejś ich następnej imperialistycznej wojny.

- Nasza partia reform uważa, że car jest niezbędny. Tak ogromna i różnorodna ludzka masa potrzebuje choćby marionetkowego władcy, żeby jakoś jednoczył cały kraj.

- Zapomnij o tych mrzonkach o monarchii konstytucyjnej, to bzdura, Strachów. To niemożliwe. Jeśli ma być wolny proletariacki rząd, nie da się utrzymać Romanowa jako ojczulka narodu.

Reakcja Stiepana na ten polityczny argument była w tych okolicznościach zupełnie niestosowna i nazbyt gwałtowna -przynajmniej tak wydawało się Mariji. Z zaciśniętymi pięściami poderwał się na nogi. Stół zachwiał się, szklanka przewróciła się na obrus. Owruć także wstał. Stiepan był wysoki, jednak brodaty olbrzym górował nad nim wzrostem. Dwaj mężczyźni, dysząc ciężko, spoglądali na siebie ponad coraz większą plamą czerwonego wina. Przez dłuższą chwilę w pokoju słychać było jedynie cichy szum ognia w piecu. Marija również przeżywała swój wewnętrzny dramat. Splatając ręce na piersiach przypomniała sobie ten letni wieczór, kiedy Paskiewicz, korzystając z przywilejów przysługujących ludziom jego stanu, odwiózł ją do Bastionu Trubieckiego, do grobowca, w którym miała zostać zamurowana za życia.

- Stiepan - powiedziała wolno, dobitnie akcentując słowa. -Zawsze byłeś głęboko przekonany o tym, że wszyscy ludzie rodzą się równi. Jak to pogodzić z przywilejami arystokracji i samowładców?

Owruć posłał jej spojrzenie pełne aprobaty i zadowolenia.

- Właśnie.

Nie chcąc być uznaną za jego stronnice, dodała pośpiesznie:

- Oczywiście to pytanie zadałam jako Amerykanka. Stiepan zamrucał powiekami, jakby budząc się z głębokiego snu, i zaczął wycierać chustką rozlane wino.

- Przepraszam cię, Kłazka - powiedział cicho. - Zepsułem ci przyjęcie polityką.

- Nic się nie stało. A plamę wywabię solą i zimną wodą. Próbując przywrócić miłą atmosferę, Marija wręczyła Kłazce

prezent urodzinowy - ciężką, prawie nie noszoną wełnianą chustę w pięknym, kasztanowobrazowym odcieniu. Zarzucając chustę na ramiona, Kłazka miała łzy w oczach.

- Nie powinnaś była...

Owruć napełnił szklanki, by wznieść kolejny toast urodzinowy, a potem zaczął śpiewać *Wołga, Wołga*. Gdy pozostała trójka dołączyła, położył swe masywne ramię na barkach Stiepana i uśmiechnął się do kobiet.

Niechętny nastrój zniknął. Cała czwórka długo jeszcze śpiewała

piosenki ludowe, dopóki mieszkańcy sąsiedniego pokoju nie zaczęli pukać w ścianę.
Następnego ranka nadszedł list ze Szpitala Pokrowskiego, zawierający informację, że Marija Niżnaja została przyjęta na kurs pielęgniarstwa.

Zstępując w pośpiechu ze schodów Marija przechylała się w lewą stronę, by zrównoważyć ciężar wiadra wypełnionego chlupoczącym kwasem karbolowym o charakterystycznym ostrym zapachu. W drugiej ręce ścisnęła niepokojąco długie nożyce i słój z wazeliną. Z włosami zakrytymi związaną na karku białą chustą i w szarym uniformie w paski, na który narzuciła długi biały fartuch chirurgiczny, mogła być omyłkowo wzięta za pielęgniarkę asystującą przy operacjach, gdyby nie wpięta w fartuch emaliowana odznaka Rosyjskiej Ochotniczej Służby Sanitarnej. Przed trzema dniami otrzymała dyplom ukończenia kursu pielęgniarskiego, jednakże jej kariera sanitariuszki rozpoczęła się już w chwili przekroczenia progu Szpitala Pokrowskiego, gdzie natychmiast przydzielono ją do obmywania stóp i obcinania paznokci u nóg rannych żołnierzy.

Znalazłszy się na parterze, pchnęła wahadłowe drzwi z wymalowanym czarną farbą napisem: AMBULANSE. OBCYM WSTĘP WZBRONIONY.

W czasach pokoju odwiedzający chorych wchodzili do Szpitala Pokrowskiego tym właśnie korytarzem o imponująco wysokim łukowatym sklepieniu i ogromnych, symetrycznie rozmieszczonych oknach. W odległym końcu korytarza monumentalny złocony orzeł Romanowów unosił się nad ogromnymi drzwiami, których oba skrzydła pozostawały otwarte. Za nimi, na dziedzińcu, stały konne ambulanse, z których uwijający się jak mrówki noszowi wynosili rannych: na kamiennej posadzce leżało ich już parę rzędów. Kilka pielęgniarek przemywało im rany, po czym sanitariusze nieśli ich na piętro, gdzie byli poddawani zabiegom na oddziale chirurgicznym.

Marija oddychała płytko, usiłując oswoić się z odstręczającym zapachem, który przypominał jej fetor panujący w szpita-

lu zakaźnym w czasie epidemii cholery. Smród długo nie mytych ciał, kału, moczu, krwi, wymiocin i zapach śmierci wzmacniał jeszcze mdlący odór zgorzelinowych ran. Jęki, kaszel, odgłosy torsji i mamrotane przekleństwa wznosiły się aż po łukowate sklepienie; młody dobosz, zbyt gwałtownie zrzucony z noszy, wydał przeciągły, wysoki jęk bólu. Siostra przełożona, surowa i aż odrażająco sumienna Eston-ka, spojrzała na Mariję i wyciągniętym kciukiem wskazała jej oblepiony błotem tłumok. Rekrut nie mógł mieć więcej niż siedemnaście lat. Okazałe brunatne wszy paradowały po jego młodzieńczej brodzie i po brudnych, przesiąkniętych krwią szmatach przyłożonych do lewego policzka. Jego prawe oko ufnie patrzyło na Mariję. Jak zawsze, kiedy ranny patrzył na nią z taką nadzieją, gryzła się w język, by nie powiedzieć, że jej pielęgniarski kostium to oszustwo i że jest ignorantką po zaledwie sześciotygodniowym szkoleniu.

Posłała chłopcu krzepiący uśmiech, który, jak wiedziała, potrafił łagodzić ból.

- Obmyję pana, żeby mógł pana obejrzeć lekarz - powiedziała. - Zdejniemy teraz bandaż z twarzy, dobrze?

Odpowiedzią było nieznaczne kiwnięcie głową.

Marija zanurzyła nożyczki w kwasie karbolowym, po czym zaczęła przecinać bandaże. Sztywny materiał wydawał się zrosnięty z ciałem jak skóra.

Jęknął.

- Przepraszam - powiedziała.

- *Niczewo, siestrica* - odezwał się słabym, ochrypłym głosem.

Poklepawszy go uspokajająco po ramieniu, Marija odeszła na chwilę, by przynieść trochę ciepłej wody z mydłem i odmoczyć prowizoryczny opatrunek. Rana biegnąca od oka aż po szczękę sprawiła wrażenie nie zainfekowanej. Już miała zostawić rannego, gdy ten wskazał swe stopy. Nie wydano mu skózanego obuwia; gdy zdjęła mu z nóg chłopskie łapcie z kory, odór rozkładającego się mięsa stał się nie do zniesienia. Poczula w ustach gorzki smak żółci; oniemiała wpatrzyła się w czarne odmrożone palce. Ciemne linie znaczyły stopy i kostki nóg. Gangrena.

Niewątpliwie na piętrze jakiś padający ze zmęczenia doktor natychmiast wyśle chłopca na salę operacyjną, gdzie amputuje mu obie stopy.

Gdy sanitariusze wynieśli rannego, na jego miejsce rzucono nosze z jakimś Kozakiem. Krwawa szmata zasłaniała kikut tego, co niegdyś było jego prawym ramieniem. Kiedy Marija

przemywała rojącą się od robactwa ranę, Kozak głośno przyzywał swoją matkę. Następnie Estonka skierowała ją do rekruta, który podtrzymywał wylewające się z brzucha wnętrzności. Potem przyłożyła eter do nosa rudobrodego wieśniaka, któremu mina rozszarpała pachwinę i genitalia.

Kiedy w końcu ostatni ranny z transportu został zanieiony na piętro, a staruszki w obszernych kitlach sióstr oddziałowych, powłócząc nogami, wnieśli wiadra ze środkami odkażającymi i zaczęły szorować kamienną posadzkę, trzy ochotniczki mogły wreszcie wyjść. Było to ponad dwie godziny po czasie oznaczającym koniec ich zmiany.

Marija zatrzymała się po drugiej stronie drzwi dla personelu i szczelnie otuliła się szarą peleryną. Ledwie żywa ze zmęczenia, z gardłem bolącym od ciągłego powstrzymywania odruchów wymiotnych, kilka razy głęboko zaczerpnęła haust niemile kłującego gardło, lecz orzeźwiającego zimnego powietrza. Nie śpieszyła się do swego pokoju w Gospodzie Wyborskiej. Tego wieczoru Stiepan udał się do Obuchowskich Zakładów Zbrojeniowych, by wyjaśnić program Demokratycznej Partii Reform wszystkim, którzy mieli ochotę go słuchać. Tak więc czekały ją samotne godziny nad książką medyczną. Nieuchronnie cały czas dręczyć ją będzie niepokój, czy aby policja nie urządzi obławy na uczestników zaimprovizowanej akcji rekrutacyjnej Stiepana. Jeśli zdarzy jej się zderzemnąć, śnić jej się będzie Bastion Trubieckiego.

Podmuch wiatru zarzucił jej długi pielęgniarski welon na twarz. Odsłaniając białą flanelę, dostrzegła drobnego garbusa, który uniósłszy kraj znoszonego futra karakułowego ruszył drobnym kroczeniem w jej stronę. Było coś znajomego w charakterystycznym wybrzuszeniu pleców i małej, schludnie przystrzyżonej w szpic siwej bródce.

- *Mademoiselle Aleksiejewa* - zagadnął.

Na dźwięk swego prawdziwego nazwiska, błyskawicznie rozejrzała się dookoła. W pobliżu nie było nikogo.

- Słucham?

- Mam zaszczyt doręczyć pani ten list. - Wyciągnął ku niej dłoń, w której trzymał nie zaadresowaną kopertę.

Kiedy się zawahała, odwrócił głowę. Ten żółwio powolny ruch sprawił, że natychmiast go poznała: był to jeden z licznych podstarzałych pieczeniaryzy, którzy snuli się po nie kończących się korytarzach tylnej części

Karmazynowego Pałacu. Mroźne powietrze wdarło jej się aż do żołądka. Jakąż była

idiotką! Wydawało jej się, że skoro nie jest notowana w kartotekach policyjnych, skoro żyje wśród chmary osób przewijających się przez nędzną, anonimową Stronę Wyborską i pracuje pod przybranym nazwiskiem w tym ogromnym szpitalu, jest bezpiecznie ukryta przed Paskiewiczem.

- To ważna wiadomość. - Wilgotne oczy garbusa patrzyły błagalnie.

Wzięła kopertę z wytłoczonym herbem i schowała ją w fałdach peleryny.

- Dziękuję.

- Wydaje mi się, że to sprawa pilna.

Rozdarłszy kopertę, wyjęła z niej pojedynczy arkusik: *Muszę z Tobą porozmawiać w sprawie Twojego Brata.*

Zdecydowane linie ręcznego pisma, pod którymi nie było nawet inicjałów, wprawiły ją w stan oszołomienia.

Dopiero po kilku uderzeniach serca pomyślała: Borys. O, mój Boże. Paskiewicz ma jakieś wiadomości na temat Borysa.

Nie miała pojęcia, czy jej brat nadal przebywa w Stanach Zjednoczonych, lecz wydawało się to prawdopodobne.

Niepokojąc się o jego zdrowie i warunki życia, wahała się, czy nie odszukać go poprzez ambasadę amerykańską, lecz w końcu zarzuciła ten pomysł. Bała się, że jakiś nadgorliwy pracownik Departamentu Stanu przekaze podanie Mariji Niżnej do Ochrony. Zastanawiała się również, czy nie poprosić o pomoc reportera z Nowego Jorku, którego znał Stiepan, lecz Amerykanin był gadatliwy i nie stronił od kieliszka.

- Jego Ekscelencja - odezwał się mężczyzna - zostawił swój automobil do pani dyspozycji.

Marija pośpieszyła w stronę Rolls-Roycea. Gdy samochód wmieszał się w tłum pojazdów na Moście Troickim, widoczny w blasku zachodzącego słońca Karmazynowy Pałac wydawał się pogrążony w krwistoczerwonej mgiele, a Marija zdała sobie sprawę, że nawet przez chwilę nie zastanowiła się, czy wiadomość od Paskiewicza nie była jedynie próbą zwabienia jej w pułapkę. Jednakże Paskiewicz najwyraźniej wiedział, gdzie przebywała, więc gdyby chciał ponownie uwięzić ją w Bastionie Trubieckiego, mógł po prostu wydać policji odpowiednie polecenia. Poza tym nigdy nie zniżał się do kłamstwa. A zresztą, jakież to miało znaczenie? I tak nie mogła przecież zignorować wiadomości na temat brata, nawet gdyby miała okazać się najbłahsza.

Na dziedzińcu powitał ją ochmistrz z twarzą jak księżyc w pełni.

- Panna Aleksiejewa? Hrabia Paskiewicz jest zajęty. Prosi, żeby pani zechciała poczekać.

- A jak długo to może potrwać?

- Kurier Jego Cesarskiej Mości przybył przed chwilą. - Służący zdjął jej z ramion pelerynę. - Jego Ekscelencja prosi, żeby się pani rozgościła. Zechce pani łaskawie udać się za mną.

Marija miała ochotę wykrzyknąć odmowę wprost w okrągłą różową twarz. Jak jednak mogłaby podnieść głos na ochmistrza, który jedynie dokładnie wypełniał rozkazy? Mając przed sobą szerokie plecy w liberii, udała się po stopniach jednej z kondygnacji rozgałęziających się schodów - a otaczający ją stateczny przepych gorzko kontrastował ze scenerią dopiero co opuszczonego szpitala - do pokojów, w których mieszkała w czasie swoich pierwszych tygodni w Petersburgu. Ściany zostały obite białym jedwabiem, w kominku przyjemnie trzaskały bale jabłoniowego drewna, ciepłe powietrze przesycił delikatny zapach niezliczonych białych róż szklarniowych. Drzwi do łazienki były otwarte, słyszała odgłos lejącej się wody. Niska kobieta pochylała się nad wanną, obudowaną biało-niebieskimi holenderskimi kafelkami tak nisko, że jej strojna kokarda fartucha wyglądała jak motyl, który osiadł na szczycie czarnego dzwonu spódnicy. Zakręciwszy kurki, odstawiła buteleczkę z olejkami kąpielowym i dopiero wtedy dygnęła przed Mariją.

- Dobry wieczór, *mademoiselle* Aleksiejewa - powitała ją po francusku. - Nazywam się Marije Antoinette, tak jak królowa, ale wszyscy mówią na mnie Toinette. Och, jakiś nieszczęśnik zostawił krew na pani kostiumie! Ale proszę się nie martwić. Kiedy będzie pani zażywać kąpieli, zajmę się wywabieniem tych plam.

Niemal nie słysząc szybkiej francuskiej paplaniny, Marija wpatrywała się w kolekcję kryształowych flakoników na perfumy. Stanowiły jej chlubę, kiedy prowadziła wystawne życie w apartamencie na Forsztańskiej. Dlaczego Paskiewicz je zachował? Dlaczego zmienił wystrój tych wnętrz? Czy czeka ją coś w rodzaju uczt Barmakidy, po której zostanie z powrotem wtrącona do lochu? Instynkt nakazywał jej ucieczkę. Lecz jak mogłaby opuścić Karmazynowy Pałac nie usłyszawszy wiadomości o Borysie?

Toinette pomagała jej się rozebrać i wejść do aromatycznej kąpieli. Kości Mariji były już teraz nieco mniej widoczne pod skórą, lecz wciąż miała wrażenie, że wygląda jak szkielet. Jednakże Toinette zaczęła głośno wychwalać jej szczupłą figu-

rę, biel skóry, nie przerywając potoku komplementów, kiedy podała Mariji ogrzany ręcznik kąpielowy i pomogła włożyć nową jedwabną bieliznę, która pasowała jak ulał. Skąd Paskie-wicz wiedział, że teraz nosi mniejszy rozmiar? Toinette była bardzo sprawna.

- Czy służysz u hrabiny? - zapytała Marija.

- Zostałam najęta dopiero w zeszłym tygodniu, więc nie miałam zaszczytu poznać tej nieodżałowanej damy.

- Nieodżałowanej?

- To pani nie wie? Hrabina Paskiewiczowa opuściła nas ponad pół roku temu. Obie cesarzowe oddały jej ostatni hołd.

- Toinette zaczęła wymieniać imiona wszystkich wielkich książąt i księżnych oraz dygnitarzy, którzy uczestniczyli w ceremonii pogrzebowej. - Ach, co za tragedia... hrabia został sam i nie ma nawet dziecka, które pocieszyłoby go w żałobie. Dobrze przynajmniej, że ma przyjaciół takich jak pani, *mademoiselle*.

- Nie miałam z hrabią kontaktu.

- Oczywiście, rozumiem. Była pani w swoim kraju. Słyszałam, że wróciła pani przez Finlandię, żeby pomóc nam w tak trudnym okresie wojny. Co za odwaga! Jaki patriotyzm! - Skomplementowała włosy Mariji, a już po chwili zaczęła układać je za pomocą żelazka.

A więc żona Paskiewicza nie żyje. I te odnowione pokoje. Zamówione ubrania o właściwym rozmiarze. Tysiące pytań kłębiło się w głowie Mariji, a wątpliwości w żaden sposób nie chciały się rozwiązać.

- Czy woli pani włożyć tę kreację - Toinette uniosła bladozieloną jedwabną suknię koktajlową ozdobioną szmaragdowymi podłużnymi paciorkami - czy tę? - Tym razem zaprezentowała suknię z ciemnoróżowej satyny, z krótkim trenem.

- Wolałabym zostać w swoim kostiumie.

- Obawiam się, że chwilę potrwa, zanim osuszę go żelazkiem. Ale są tu i inne suknie... - Toinette jak na kółkach przeszliżgiwała się po pozbawionej okna gotowalni, otwierając kolejne szafy. Szorstkie od środków odkażających i ostrego szpitalnego mydła dłonie Mariji zaczepiały się o delikatny materiał, gdy oglądała kolejne sukienki. Przez chwilę czuła się zdradzona przez Bézarda, lecz dostrzegła grube satynowe etykiety z nazwiskiem *madame* Brissac, głównej wyroczni w sprawach rosyjskiej mody. W końcu Marija wybrała najskromniejszą suknię, granatową z białym kołnierzykiem i mankietami. Toinette zapięła ją i udrapowała, po czym włożyła na szyję Mariji skrom-

ny naszyjnik z trzech krótkich rzędów pereł. Różowawe perły i prosta ciemna sukienka w zestawieniu ze szczupłą figurką Mariji dały efekt odwrotny od zamierzonego. Toinette splotła dłonie szepcząc:

- *Très élégante!*

Na odgłos lekkiego pukania, Toinette prześliznęła się do drzwi, a powróciwszy oznajmiła:

- *Mademoiselle Aleksiejewa*, Jego Ekscelencja jest już wolny i pragnie cieszyć się pani towarzystwem.

Marija natychmiast poczuła suchość w ustach; jej serce zaczęło bić w przyśpieszonym rytmie. Na środkowym palcu miała pierścionek od Stiepana, przytwierdzony plastrem. Pocierając gładki diament jak talizman, rozprostowała ramiona.

Paskiewicz siedział za biurkiem. Powolnym ruchem odłożył oprawiony raport z czerwoną pieczęcią ŚCISŁE TAJNE biegnącą ukośnie przez okładkę. Jego bystra, małpia twarz była blada i zmęczona: taką samą bladożółtą cerę Marija widywała u pacjentów z krwotokiem wewnętrznym. Poczła dreszcz biegnący wzdłuż pleców. Zbyt wiele zaszło między nimi, by mogła zachować spokój. Nie miała na myśli jedynie długiego pobytu w grobowcu Bastionu Trubieckiego, lecz również wszystkie te chwile, kiedy rozpalał ją swoją namiętnością i tulił nagą w ramionach, wspólne chwile wesołości, narodziny i śmierć Lally, jego zaborczą miłość. Ostrożnie przestąpiła próg; drgnęła, gdy cicho zamknęły się za nią drzwi.

- Dobry wieczór, Marijo - odezwał się Paskiewicz. - Usiądziesz?

- Nie mam zamiaru długo tu bawić.

Jego blade usta wykrzywiły się w czymś na kształt uśmiechu.

- W takim razie pozwól, że bardzo szybko ci powiem, że uroczo wyglądasz. Ta sukienka ślicznie leży na tobie, *et cetera, et cetera*. Czemu marszczysz czoło? Nie cieszą cię już komplementy należne twym wdziękom? W takim razie będę cię sławił za to, że zdecydowałaś się choć na chwilę zrezygnować z luksusów, w jakich pławisz się na Wyborskiej Stronie, i z roli ducha opiekuńczego w szpi...

- W porządku. Dałeś mi do zrozumienia, że wiesz o wszystkim. A teraz powiedz mi, co wiesz o Borysie.

- Ależ jak moglibyśmy pozostawić te dwa lata tak bez komentarza? - Jego głos pobrzmiwał sztuczną, wymuszoną wesołością. - Czyż nie oczekujesz ode mnie czegoś w rodzaju przeprosin za twój urlop wypoczynkowy w Trubieckim?

Na wspomnienie wyłożonego filcem grobowca Marija mocno zacisnęła powieki.

- Tam było dokładnie tak, jak oczekiwałeś. Modliłam się o śmierć.

- Jeżeli może to stanowić dla ciebie jakiegokolwiek pocieszenie - odparł cichym głosem, w którym nie było ani cienia sarkazmu - ja też.

Czemu nie potrafię go nienawidzić?

- Nie rozumiem gry, którą prowadzisz - te pokoje, flakoniki z perfumami, garderoba - i nie chcę jej rozumieć. Jestem tu z jednego tylko powodu. Chcę się dowiedzieć, co wiesz o Borysie.

Sięgnąwszy do kieszeni smokinga, wyjął zniszczoną, zaklejoną taśmą kopertę.

- Otworzył ją cenzor, nie ja - wyjaśnił. Ostrożnie, jakby miała zamiar wyrwać mięso z pazurów lwa, Marija powoli podeszła do biurka, sięgnęła po wygnieciony list i natychmiast się cofnęła. Chociaż obiecywała sobie, że opuści Karmazynowy Pałac, gdy tylko dowie się, jakie wiadomości o bracie ma Paskiewicz, ujrawszy znajome pismo Borysa porzuciła ten zamiar. Podchodząc do szafki wypełnionej miniaturowymi figurkami z nefrytu, oddarła taśmę. Napisany na firmowej papeterii Hotelu Waldorf list, na który składały się trzy strony poprzetykanej błędami ortograficznymi angielszczyzny, został poddany surowej cenzurze.

Moja najdroższa Marijo, mam nadzieję, że ten list dotrze do Twoich rąk pomimo... - Szybko ominęła wzrokiem zaczerniony przez cenzora fragment. Borys pisał, że miał duże opory przed wysłaniem tego listu do Karmazynowego Pałacu, wiedząc, że wyjechała z Petersburga z innym mężczyzną, lecz pozostała mu już tylko ta jedna możliwość skontaktowania się z nią. Pisał jej już o sobie wiele razy, ale skoro nigdy nie otrzymał odpowiedzi, opowie jej wszystko jeszcze raz.

Po wielu tygodniach przeczesywania miasta w nadziei dowiedzenia się czegokolwiek o miejscu jej pobytu, otrzymał od przyjaciela propozycję pracy.

Pełnię funkcję sekretarza i przewodnika po Ameryce. (Tak się składa, że koszty utrzymania w Nowym Jorku są daleko wyższe niż w Petersburgu, a moje pobory nie są zbyt rewelacyjne.) Mój przyjaciel uważa, że...

Tusz cenzora pokrywał dwie następne linijki.

Niemniej jednak udało mi się zostać członkiem Knickerbocker Club i spotkałem tam paru ciekawych kolegów, więc moje

życie nie jest już tak potwornie nudne. Jak się miewa ciocia Chatty? Nie odezwała się do mnie ani słówkiem, więc pewnie też nie dostała moich listów. Marijo, śledząc wiadomości o wojnie...

Tu nastąpiła długa interwencja cenzora.

Domyślam się, że musi okropnie się niepokoić. Uważam, że obie powinnyście natychmiast wrócić do Ameryki. Nie tylko dlatego, że tu będziecie bezpieczne, ale przede wszystkim dlatego, że strasznie za Wami tęsknię.

Marija otarła oczy wierzchem dłoni.

- Złe wiadomości? - zapytał cicho Paskiewicz.

- Nie wie nawet, że ciocia Chatty nie żyje. Jest samotny. Nie układa mu się tam najlepiej.

- Wciąż jest z *madame* Orłówną?

- Z kim?

- Wyjechał z nią do Ameryki na jakiś miesiąc przed wojną. *Madame* jest córką właściciela fabryki tekstylnej z Moskwy. Rozwiedziona. Bawi ją malarstwo, mistycyzm i mężczyźni.

Marija, która dotąd wyobrażała sobie Borysa w roli niewolnika harującego dla zepsutego księżątka, oczami duszy ujrzała teraz brata skaczącego przez cyrkową obręcz dla jakiejś starej, wypacykowanej, bogatej nimfomanki.

Zapomniała, do jakiego stopnia Paskiewicz potrafi czytać w jej myślach.

- Cóż, *madame* Orłówna jest całkiem niczego sobie, chociaż może trochę zbyt rozkwitła, przynajmniej tak obilo mi się o uszy - powiedział. - Zanim wyjechali do Nowego Jorku, dość długo pozostawali w zażyłym związku. Ilekroć bawił w Moskwie, zawsze zatrzymywał się u niej. Prowadziła bogate życie towarzyskie, zarówno w Moskwie, jak i w swojej letniej posiadłości. Lubiała siebie w roli *salonnière*- dużo pustej gadaniny jako oprawa dla igraszek cielesnych. Nawiasem mówiąc, rozporządziłem funduszami tak, że Borys będzie otrzymywał comiesięczne stypendium.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- A dlaczego miałbym tego nie zrobić? - Paskiewicz sięgnął po karafkę, nalewając jej kieliszek wina. - Marijo, jest mi naprawdę przykro z powodu śmierci *miss* Dunning.

Ponownie bliska łez, Marija zaczęła powoli sączyć sherry. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Kolacja - oznajmił Paskiewicz.
- Dziękuję za list. - Odstawiwszy kieliszek, wstała.
- Miałem nadzieję, że zjesz ze mną kolację.

Marija nie potrafiła zignorować hojności Paskiewicza dla Borysa, lecz jednocześnie cały czas miała przed oczami celę w Bastionie Trubieckiego; niejasna pozostawała też kwestia odnowionych pokoi, najęcia Toinette i zamówienia tyłu wspianiałych kreacji. Doszła do wniosku, że najwłaściwszym rozwiązaniem będzie szczerze wyjaśnienie sytuacji, a zaraz po tym pełne godności opuszczenie pałacu.

- Stiepan i ja mieszkamy razem... chyba zresztą o tym wiesz.

W małych ciemnych oczkach pojawiły się iskierki.

- To jeszcze jeden powód, dla którego chciałbym cię namówić, żebyś zjadła ze mną kolację. Musisz wyjaśnić mi parę wątpliwości dotyczących pana... czy woli, żeby zwracać się do niego Iskra czy Strachów? Powiedz mi, proszę, co konkretnie ma nadzieję osiągnąć ten twój idealista?

- Gdybyś kiedykolwiek znalazł się choćby w pobliżu Wyborskiej Strony, nie musiałbyś o to pytać.

- Ubogich zawsze macie u siebie - rzekł Paskiewicz, wstając, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Odkąd to cytujesz Biblię?

- W tym wypadku są to bardzo trafne słowa. Powiedz mi, czy twój żarliwy rewolucjonista zastanowił się kiedyś nad tym, jaka jest natura rosyjskich chłopów? Oni zawsze szukają siły. Oni zawsze słuchają siły. Szanują siłę. Biją przed nią czołem. Dla nich nie istnieje car dobry lub zły, tylko silny lub słaby. Brzemie wolności to ostatnia rzecz, o której marzą. Nasi chłopci chcą czuć nad sobą *włast'*. Autorytet. Uwierz mi, Rosja i car mieliby się dzisiaj dużo, dużo lepiej, gdyby Mikołaj naprawdę zasługiwał na miano krwio pijcy i tyрана, którym określają go radykałowie.

- To system jest zły.

- System? - Paskiewicz popukał papierosem w papierośnicę od Faberego. - System może sobie być w Ameryce. W Rosji nasz rząd jest carem, a car jest rządem. Samowładca, autokrata, oto jest nasz system. Mikołaj nie jest może najbystrzejszy, ale jest uprzejmy i ma dobre intencje. Wojna spowodowała już wystarczająco wiele zamieszania. Car zasługuje na jak największe poparcie ze strony ludzi wykształconych.

- Wszystko to brzmi bardzo interesująco, ale jest już za późno - stwierdziła.

- Rosja siedzi na beczce z prochem. - Twarz Paskiewicza wykrzywił cierpki uśmiech. - Czy nie wydaje ci się, że Strachów powinien raczej strzec prochu, niż podpalać lont?

- Po wybuchu będziemy mieli wybraną w powszechnych wyborach Dumę.

- Demokracja? Tutaj, w Rosji? - Paskiewicz zachichotał. - Marijo, mówi ci to człowiek, który przez wiele lat służył carowi: rewolucja wtrąci Rosję w ręce przywódcy najbrutalniejszej i najbardziej represyjnej partii.

- Nie - zaprzeczyła, myśląc o Stiepanie. - To dobrzy, porządni ludzie.

- Zgadzasz się z tobą. Zdarzają się radykałowie pełni ideałów. Ale to nie oni przejmą władzę. Pomyśl o naszej historii. Rozlewy krwi, głód i jęki pod knutem. Jeśli obalony zostanie absolutyzm, pojawi się nowy władca...

- Wybrany w demokratycznych wyborach przedstawiciel. Wzruszył ramionami.

- Skoro tak ci się podoba koncepcja wolnych wyborów, załóżmy, że nowy przywódca rzeczywiście zostaje wybrany. Istotne jest to, że natychmiast przystąpi on do miażdżenia partii opozycyjnych...

- Nie dziwi mnie, że to mówisz!

- Marijo, Marijo, stworzy taką tajną policję, że funkcjonariusze Ochrony wydadzą się siostrami miłosierdzia. Unicestwi nie tylko swoich towarzyszy rewolucjonistów z innych, a pewnie i ze swojej własnej partii, ale również zlikwiduje każdego, kto mógłby stanowić zagrożenie dla jego władzy. I, oczywiście, szlachta, burżuazja, inteligencja, a nawet zamożni chłopci, zostaną zmiażdżeni jak orzechy.

Przechyliła głowę nasłuchując. Zza Newy dobiegła ją melodia kurantów Soboru Pietropawłowskiego, wydzwanianych *Chwał, Syjonie, Zbawiciela* - hymn, który odmierzał godziny jej uwięzienia. Głos Paskiewicza docierał do niej jak z oddali; list Borysa wypadł z jej ręki i sfrunął na wspaniałą kobierzec z Buchary. Zamrugła oczami. Kuranty umilkły.

- Co się stało, Marijo? - zapytał Paskiewicz. Zmarszczki zatroskania przecięły jego czoło. - Co się dzieje?

- Nic.

- Mówiłaś coś na temat kurantów, ale miałaś nieprzytomne oczy.

Zauważyła leżący u stóp list Borysa. Schyliła się, by podnieść luźne kartki, po czym opadła na najbliższy stojący fotel. Starannie rozprostowując pogniecioną papeterię, zapytała:

- Jak długo to trwało?

- Jakieś pięć minut. Odetchnęła z ulgą.

- Tuż po ucieczce z Trubieckiego były całe połączenia czasu... całe godziny, których nie pamiętałam. I nadal zdarzają mi się takie okresy nieświadomości, ale są coraz krótsze. - Jak to się działo, że natychmiast powiedziała Paskiewiczowi to, co ukrywała przed Stiepanem? - Przypuszczam, że zachowuję się w miarę normalnie. Ludzie nie zauważają niczego niepokojącego.

- Ta zmiana natychmiast rzuciła mi się w oczy - powiedział cicho.

- To straszne.

Umieścił nowego papierosa w bursztynowym uchwycie.

- Słyszałaś o Zigmuncie Freudzie, tym psychiatrze? Pokręciła głową.

- To nasz wróg. Wiedeńczyk. Freud uważa, że niektóre wspomnienia są dla nas tak bolesne, że aby przetrwać, chowamy je głęboko w nieświadomości. Lecz one przez to wcale nie znikają, tylko dają różne objawy fizyczne. Nasz poczciwy doktor Freud twierdzi, że wydobyć na zewnątrz naszych tłumionych przeżyć przywraca równowagę psychiczną i leczy objawy nerwicowe. - Paskiewicz strząsnął popiół z papierosa. - Nie twierdzą, że podpisuję się pod teorią Freuda, ale co to szkodzi spróbować? W końcu przebywasz teraz w towarzystwie człowieka, który przyczynił się do twoich cierpień.

Popatrzyła na niego, spodziewając się ujrzeć ów irytujący półuśmieszek. Paskiewicz sprawiał jednak wrażenie przepełnionego szczerym żalem.

- Opowiedz mi o Bastionie Trubieckiego - zachęcił. Rozsiadła się wygodnie w skórzanym fotelu i już po chwili zaczęła ze szczegółami opowiadać o przyprawiającej ją o obłąd beczynności; odmrożeniach, których nabawiała się zimą, o wysypkach z gorąca latem, o kwaśnym, zapleśniałym chlebie, szczekaniu towarzyszącemu odsłanianiu i zasłanianiu metalowej klapki judasza w drzwiach, szaleńczych lękach i nadziejach. W otoczeniu kolekcji bezcennych miniaturek mówiła o ciszy tak głębokiej, że wciskającej się w uszy jak woda, o samotności, która kazała jej uznać tępego strażnika więziennego za swego najbliższego przyjaciela. Opowiedziała o przemycanych listach rozbudzających jej nadzieje, strzaskane pod ciężarem długich kolejnych miesięcy bez żadnej wiadomości. Co pewien czas przerywała opowieść, by wyplakać się w chusteczkę Paskiewicza. Silnie aromatyczny dym papierosów uno-

sił się w górę krętymi wstążkami. Paskiewicz ani razu jej nie przerwał, nie popędzał, nie zadawał żadnych pytań. Jedynie kiedy szukała jakiegoś słowa, natychmiast je podsuwał. Nie miała pojęcia, jak długo trwało to wyrzucanie z siebie dręczących ją koszmarów. W końcu głosem zdławionym, jakby ktoś zaciskał jej tchawicę, powiedziała:

- Cały dzień byłam wśród rannych przywożonych prosto z frontu. Dla nich pobyt w Trubieckim byłby urlopem wypoczynkowym.

- Nie powinno się porównywać, czyje cierpienie jest dotkliwsze - stwierdził. Zdusiwszy papierosa w popielniczce, podszedł do drzwi. Służący, którzy czekali już ponad godzinę, wnieśli *zakuski*. Okryte białymi rękawiczkami dłonie zawinęły kawior z siewrugi w jej ulubione cienkie bliny. Zaczęła rozkoszować się jednym z nich. Kiedy Paskiewicz poprowadził ją do stołu, nie zaprotestowała. Podano zupę grzybową, szparagi z topionym masłem, homary w białym sosie winnym, dziczyznę.

Oboje delektowali się wystawnym posiłkiem. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Charakter Paskiewicza zawsze stanowił zagadkę dla Mariji, jednakże zdołała dobrze już poznać jego nastroje. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie. Miał w sobie ten sam ospały smutek, co ona. Przyłapał ją na tym, że go obserwuje. Nie uniósł jednak brwi w pytającym geście, jak miał to w zwyczaju, lecz pstryknął palcami. Służący natychmiast wyszli.

Odłożył nóż i widelec z połączanego srebra.

- Czy jesteś tego świadoma, Marijo - zapytał - że jesteś jedyną osobą, która odkryła najskrytsze głębie mojej duszy?

- Kiedy to się stało?

- Pierwszego ranka po tym, jak byliśmy razem, dokładnie wyjaśniłem ci pobudki mojego postępowania, a przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Jednakże teraz wygląda na to, że nigdy w pełni siebie nie rozumiałem. Aż do dzisiejszego wieczoru moje przywileje były dla mnie czymś oczywistym. Tak jak słońce wschodzi na wschodzie i zachodzi na zachodzie, było dla mnie równie naturalne, że reszta ludzkości istnieje po to, by nam służyć. Uprawiali nasze pola, dbali o nasze domy, walczyli w prowadzonych przez nas wojnach, zaspokajali nasze żądze. Nigdy nie budziło to moich wątpliwości. Po cóż miałbym zresztą podawać to w wątpliwość? Moja pozycja była częścią mnie, podobnie jak moje duże dłonie, łysina, intelekt i zdolności, a przecież nigdy nie zadawałem pytań, czemu je posiadam. Ty, jako wywodząca się z ubogiej szlachty, jako

kobieta, byłaś dla mnie stworzeniem niższym. Byłaś po to, bym mógł cię wziąć.

- Naprawdę byłeś taki wyniosły?

- Wyniosły? - Zmarszczył czoło. - Nie śledzisz toku moich myśli. Pomyśl o tym pokojowym pudelku, którego ci ofiarowałem, o małym piesku, który wpadł pod wóz.

Fifi, biała puszysta kuleczka, została jej podarowana w przybranym kokardami koszyku tuż po śmierci Lally. Marija nauczyła Fifi siadać i prosić o smakołyki, chodziła z nią na spacerzy do Ogrodów Admiralicji, karciała, kiedy ogryzała pantofle i brudziła na dywany. I oczywiście nigdy nie zastanawiała się nad prawami Fifi do rozporządzania swoimi spacerami, doborem karmy czy porami spoczynku. Niechybnie doznałaby wstrząsu, gdyby któregoś ranka Fifi, stanąwszy na swoich puszystych tylnych łapkach, obwieściła, że ich prawa są równe i zażądała pozwolenia na samostanowienie o swoim losie. Zrozumiała, o czym mówił Paskiewicz, i jej oczy rozszerzyły się z wrażenia.

Paskiewicz pokiwał głową.

- Tak, tak samo myślałem o tobie. Byłaś moja i miałem prawo tobą rządzić. Oczywiście, to w niczym nie przeszkadzało temu, żebym podziwiał cię, twoją odwagę, urodę, bystrość, dumę, hart ducha. Nawet nie wiesz, jaki byłem wściekły, że nie mogę przywrócić ci Lally z krainy zmarłych. Twoja niewierność doprowadziła mnie do białej gorączki. Jednak ani razu nie miałem wątpliwości co do mojej absolutnej przewagi nad tobą.

- A teraz?

- Kiedy opowiadałaś mi o swoim uwięzieniu, czułem do siebie głęboką niechęć. Po raz pierwszy zrozumiałem, jaką krzywdę wyrządziłem tobie jako człowiekowi, a nie jako mojej nieposłusznej własności.

Pot perlący się na jego łysinie, obwisła skóra na szyi i wypowiedane z oporem słowa wywarły na niej większe wrażenie, niż skłonna była przyznać.

- Kiedy będziemy już mieli wolne wybory - powiedziała, dziobiąc widelcem płatkę małego rogalika z ciasta francuskiego - jedna grupa ludzi nie będzie już mogła uważać się za uprzywilejowaną.

- Marijo, czy nie zapadło ci w pamięć ani jedno słówko z tego, co próbowałem ci wytłumaczyć? Wszystkie stworzenia na tej ziemi mają jakąś hierarchię. Zawsze ktoś będzie rządził, zawsze silniejsi będą górować nad słabszymi.

- To właśnie się zmieni, kiedy będziemy mieli sprawiedliwy rząd.

- Nigdy w życiu. Chęć dominowania jest podstawowym prawem natury. Koncepcje polityczne, slogany i przemowy to tylko bicie piany.

- Już późno. Jestem zbyt zmęczona, żeby się z tobą spierać.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że żałuję, że szczerze żałuję, iż dołożyłem swoją cegielkę do ogromnej niesprawiedliwości tego świata. - Paskiewicz napełnił dwa zielonkawe kieliszki winem. - Oczywiście to wyznanie ma charakter osobisty.

Zegar z połączanego brązu znaczył tykaniem kolejne minuty. Kiwnęła głową.

- Czy w takim razie wybaczysz mi?

- Tak - powiedziała cicho.

- W przeciwieństwie do mnie, nie obciążasz się długim przechowywaniem urazów - stwierdził, unosząc kieliszek. - Nie ma już wśród nas hrabiny Paskiewiczowej.

Marija aż drgnęła na tak gwałtowną zmianę tematu.

- Toinette mi powiedziała. Serdeczne wyrazy współczucia.

- Nie widzę powodów do żalu. Moja żona umarła w ekstazie. Pochłaniała wtedy *croque-en-bouche*.

Marija przypominała sobie oświetlony niezliczonymi świecami Sobór Kazański i tęgą pannę młodą uwalniającą welon zaczepiony o diamentową *chiffre*, kiedy car prowadził ją do ołtarza.

- Musisz z wszystkiego stroić sobie żarty? - A powinienem wylewać krokodyle łzy nad obżartuchem? Lekarze ostrzegali ją wystarczająco często. - Była twoją żoną.

- Nigdy. Powiedziałem ci o tym w noc po moim ślubie. To ty jesteś moją żoną. Czas już najwyższy, żebyśmy zalegalizowali tę sytuację. Wstając, gwałtownie trąciła stół. Zabrzęczała porcelana i Marija zawołała:

- Oszalałeś?

- Pragnę jedynie naprawić swój błąd.

- Wtrąciłeś mnie do piekła - wypaliła. - Stiepan i ja kochamy się.

- W takim razie dlaczego jeszcze nie udaliście się do popa?

- To moja decyzja.

- Ciekawe.

- Nie prowadziłam wcześniej klasztornej życia. Każdy, kto czytał te plotkarskie szmatławce, wie, że byłam twoją kochanką. Gdyby Stiepan się ze mną ożenił, straciłby wiarygodność -jego zwolennicy pomyśleliby, że oto ulega zepsuciu i niesprawiedliwości, z którymi dotąd walczył.

- A więc powiedział ci o sobie wszystko? - Na twarzy Paskiewicza pojawił się nieprzyjemny uśmiech.

Pytania dotyczące Stiepana rozbrzęczały się nagle w jej głowie jak zaniepokojony rój pszczół.

- Oczywiście! - Kuranty po drugiej stronie Newy wydzwoniły *Boże, chroń cara*. Oznaczało to, że jest północ.

Północ? Stiepan zapewne wrócił już do ich pokoju. - A ja w tej chwili idę do niego!

- Nie. - Paskiewicz obszedł stół i by stanął tuż obok niej. Diamentowe spinki jego nakrochmalonej koszuli błyszczały równie mocno jak jego oczy.

- Kocham go - powiedziała, i zaczęła wymieniać powody tej miłości, jakby zasłaniała się tarczą. - Jest szlachetny, bezwzględnie uczciwy, wszystko rozdaje potrzebującym, jest honorowy, nieskomplikowany i...

- I w ogóle go nie rozumiesz - wtrącił chrapliwie Paskiewicz. Otoczył ją ramionami. Zaczęła machać rękami na oślep.

Paskiewicz chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał je na plecach. Przytulił się do niej tak mocno, że czuła guziki jego smokinga i spinki koszuli wpijające się w ciało.

- Jesteś częścią mnie - wydyszał. Głęboko wsunął język w jej usta. Jego oddech miał zapach kaukaskiego wina.

Gdzieś z daleka, jakby z jaskółki w Teatrze Marijijjskim, dotarło do jej świadomości, że zachodząca między nimi scena stanowi potwierdzenie prawa natury, które niedawno kwestionowała. Nieliczni rodzą się po to, by dominować.

Nawet bez przywilejów swego stanu Paskiewicz i tak wspiąłby się na wierzchołek dzięki swej witalności i niespożytej energii, inteligencji, przenikliwości i sile woli. O, jakże nienawidziła go w tej chwili! Trzęsąc się z wściekłości, przerażenia i oszołomienia, gwałtownym szarpnięciem uwolniła ręce i wparła łokcie w jego klatkę piersiową.

- Pozwól mi odejść.

- Nigdy - wyszeptał. - Nigdy w życiu.

- Nienawidzę cię!

Nie zwracając uwagi na jej słowa ani na bezsilnie bębniące w jego tors pięści, wzmocnił uścisk. Szepcząc pod nosem sprośne czułości, objął ją za pośladki, po czym przewędrował ustami wzdłuż perłowego naszyjnika na dekolt.

Gdy Paskiewicz ją uwolnił, zatoczyła się i chwyciła oparcia fotela. Drzwi otworzyły się szeroko; stał w nich Stiepan. Miał zabłocone buty. Śnieg osiadł mu na włosach i ramionach płaszcza. Przeniósł wzrok z Mariji na Paskiewicza; jego wargi zadrżały lekko, lecz po chwili linie jego szczęk stwardniały. Czy zdarzyło mu się już kiedyś tak na nią patrzeć, oczami równie pozbawionymi wyrazu jak płaskie niebieskie kamyki?

Nadbiegł zdyszany lokaj.

- Ekscelencjo, ten człowiek przebiegł koło stróża. Mam zawołać straż?

- Zamknij te cholerne drzwi! - warknął Paskiewicz. Drzwi zamknęły się z głuchym łoskotem.

- Czemu nie jesteś w Zakładach Obuchowskich? - wybuchnęła Marija, natychmiast zdając sobie sprawę, że jej pytanie sugeruje, iż zamierzała skorzystać z nieobecności Stiepana, by tutaj przyjść. - To znaczy, Stiepan... miałam na myśli... Co z zebraniem?...

Nie odpowiedział.

- Przyszedł list od Borysa, a hrabia Paskiewicz posłał po mnie do szpitala. Wiesz, jak się niepokoiłam o brata.

- Panie Strachów, miło mi powitać pana w moich progach. -W formalnym, uprzejmym powitaniu Paskiewicza kryło się pobłażliwe rozbawienie. - Borys naprawdę wysłał list do Mariji na ten adres. Jestem z nimi spowinowacony, jak zresztą zapewne pan wie.

- Spójrz. - Marija otworzyła zamek wieczorowej torebki i wyjęła list. - Jest w Nowym Jorku.

Paskiewicz strząsnął popiół z papierosa.

- Zapewniam pana, że Marija mówi prawdę.

Stiepan uważnie przyglądał się małym egipskim figurkom

wydobytym z grobowców. Prawdę mówiąc mające wiele tysięcy lat przedmioty interesowały go tak jak topniejący śnieg ściekający po jego czole i policzkach. Kiedy miał dziesięć lat, chłopak, z którym chodził do jednej klasy moskiewskiej szkoły, i którego uważał za przyjaciela, z całej siły uderzył go znienacka w brzuch. Podobnie czuł się teraz - był zszokowany, zdezorientowany, pozbawiony tchu. Więc to dlatego odkładała nasz ślub. Paskiewicz. Tak, oczywiście. Paskiewicz.

- Powinnam była posłać wiadomość do gospody - powiedziała Marija. Jej oczy wypełniły się łzami. - Stiepan, proszę, proszę cię, odezwij się do mnie.

Przewędrował wzrokiem od świeżo ułożonych włosów po perły, wspaniale dopasowaną suknię, gustowne jedwabne pantofelki. Ta wytworna oprawa czyniła ją tym bardziej niedostępną, choć jej niezwykła uroda i tak stanowiła trudną do przekroczenia granicę. Rozłożył ręce.

- Nie wiem, co mam powiedzieć, żeby nie zostać uznanym za zazdrosnego głupca.

- Przyznaję się bez bicia, że to ja zwabiłem tu Mariję -oznajmił Paskiewicz. - Kiedy przed paroma dniami nadszedł list od Borysa, zamówiłem garderobę. Dzisiaj po południu wysłałem posłańca z wiadomością do Szpitala Pokrowskiego. Nie chciałem zobaczyć się z nią, dopóki się nie przebrała. Nalegałem, by zjadła ze mną kolację.

- Ale nie używał pan siły ani nie skuł jej łańcuchami. - Twarz Stiepana pozostawała bez wyrazu.

- Przestańcie mówić o mnie tak, jakby nie było mnie w tym pokoju! - zawołała Marija z rozpaczą.

Stiepan zwrócił na nią chłodne spojrzenie swych niesamowicie błękitnych oczu.

- Rozumiem, na czym polega siła przyciągania Karmazynowego Pałacu - powiedział. - Znajduje się o miliony wiorst od wojny.

- Przekona się pan, że nieźle orientuję się w tym temacie -oznajmił Paskiewicz. - Doskonale wiem, jak nieudolne są nasze władze wojskowe. Mam świadomość tego, że pozwoliliśmy, by nasi sprzymierzeńcy używali Rosji jako przynęty, kiedy tylko chcieli odciągnąć Niemców od ich frontu zachodniego. Wiem dokładnie, -jak bardzo dotkliwie brakuje nam wyszkolonych oficerów, artylerii, pocisków, karabinów i nabojów - niejednokrotnie proponowałem upaństwowienie zakładów zbrojeniowych. Wiem, że do transportu dostaw i ludzi potrzebujemy niemal czterokrotnie więcej taboru kolejowego niż mamy.

W czasie tej wyliczanki ton głosu Paskiewicza oscylował pomiędzy złościwością a rozbawieniem. - A jeśli chodzi o działania na froncie, to w moich szczenięcych latach zostałem odznaczony Krzyżem Świętego Jerzego i Mieczem Świętego Jerzego. Z pańskich prac wynika jednak, że jest pan pacyfistą, więc odznaczenia wojskowe z pewnością nie zrobią na panu wrażenia.

- Biedni głodują.

- Ach, więc przechodzimy do tematu, którą wy, lewica, nazywacie „walką klasową” - stwierdził Paskiewicz. - Cóż, nie mając samobójczych skłonności, nie mam zamiaru przygotowywać sznura na własną szyję. W żadnym wypadku dobrowolnie nie oddałbym mojego kraju niepiśmiennym chłopom. Najwyraźniej brak mi pańskiej wspaniałomyślności, mój drogi Stiepanie... Leonidowiczu, nieprawdaż?

Na dźwięk zakwestionowanego potronimiku, Stiepan zamrugał powiekami, wzdrygnął się, po czym rzekł lodowato:

- Zabrałem już panu zbyt wiele czasu.

- Poczekaj chwilę! - Marija uniosła rękę. - Pobiegnę tylko na górę po swój uniform.

- Marijo, nie trzeba być szczególnie przenikliwym, żeby zobaczyć, że tu jest twoje miejsce.

- Moje miejsce jest przy tobie!

Stiepan obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. Gdy gwałtownie obracał się na pięcie, rozpięte poły jego płaszcza rozchyliły się. Nie zauważył nawet, że potrącił wazę z epoki Ming. Bezcenna chińska waza głucho uderzyła o dywan w tym samym momencie, w którym zatrząskiwiał drzwi.

Marija ruszyła za nim. Paskiewicz chwycił ją za ramię.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Nie uwierzy ani jednemu twemu słowu.

Marija uwolniła się z uścisku i wypadła z gabinetu. Oba skrzydła podwójnej klatki schodowej były puste, nikogo nie było też w znajdującym się niżej westybulu. Gdy przystanąła, ściskając poręcz tak mocno, iż rzeźbiony wzór muszli wbił się jej w dłonie, usłyszała trzask zamykanych ciężkich drzwi frontowych.

Paskiewicz wybiegł za nią, ignorując obecność czuwającego przy drzwiach lokaja w jedwabnych pończochach.

- Wrażliwy młody człowiek - odezwał się.

- Czemu nie ma do mnie choćby odrobiny zaufania?

- Moja droga, jest tak wzniosły, że nie istnieją dla niego przyziemne sprawy... - Jego głos docierał do niej jak z oddali.

- Ale on ma rację: twoje miejsce jest tutaj. Odpocznij w swoich pokojach...

Stiepan zatrzymał się w połowie mostu Troickiego. Pojedyncze płatki śniegu wirowały w kręgach światła rzucanego przez lampy uliczne. Oparł okryte rękawiczkami dłonie na balustradzie z kutego żelaza i spojrzął w dół. Pokryty cienką warstwą śniegu lód na Newie wydawał się już mocny, lecz nie położono jeszcze szyn tramwajowych, które zimą przecinały rzekę, nikt nie ryzykował jeszcze nawet jazdy saniami.

Jak wielkiej trzeba siły, by przebić ten lód i znaleźć się w mroźnej wodzie? Czy zdołaloby to uczynić spadające z mostu ciało? Zmusił się do porzucenia cikliwych rozważań. Czuł się jednak tak samo porzucony i zdradzony jak tamtej nocy w Moskwie, kiedy przeczytał list Iriny.

Zawsze wiedziałem, że ją zabierze, pomyślał. Zabierze? To przecież nie tak. Przyznała, że dobrowolnie poszła do Karmazynowego Pałacu. Powiedziała, że poszła tam z powodu Borysa. Czy to prawda? A może kłamstwo? Ile wieczorów, w czasie których przemawiałem na spotkaniach, tak że aż zachryłem, spędziła z Paskiewiczem? Ile razy miała na sobie te ubrania, a potem zdejmowała je dla niego? Ile razy byli w łóżku?

O, Boże, Boże, czemu nie odegrałem roli jaskiniowca, nie zburzyłem jej tej koafiury i nie wywlokłem za włosy z tego przegrzanego, wypełnionego wonią perfum gabinetu? Powiedziała, że chce ze mną iść. Jeśli nawet była to prawda, to jak długo zostałyby ze mną? Cały czas wiedziałem, że dała się kupić najbogatszemu, najbardziej cynicznemu reakcyjniście, więc dlaczego spodziewałem się, że jej uczynki będą czyste i wzniosłe?

Dlaczego świat jest taki okropny? Dlaczego w życiu jest tak mało ciepła? Czy moje serce zawsze było kalekim zwierzęciem, wykluczonym ze stada? Czy to dlatego zawsze byłem sam? Czy samotność to moje przekleństwo?

Nie widząc żadnego rozwiązania, otoczył ramieniem ozdobny słup latarni i wspiał się na postument. Balansował na nim przez chwilę, czując, jak chłód przenika przez rękaw płaszcza i spoglądając poprzez ciemność na miękką, niebieskawą pokrywę śnieżną Newy.

- *Zdrastwujcie!*

Dźwięk męskiego głosu wyrwał Stiepana z jego ponurej zadumy.

Zadzierając głowę, patrzył na niego żandarm w długim błękitnym płaszczu.

- Chyba nie myślimy o czymś niemądrym, co?

- Chciałem tylko mieć lepszy widok na Newę. - Stiepan wypowiedział te słowa bełkotliwym tonem.

- Trochę za dużo się wypilo, he? To pędzone świństwo nawet konia może zwalić z nóg. - Wkrótce po wydaniu proklamacji wojennej, mając nadzieję na zwiększenie wydajności pracy, car wydał dekret zakazujący sprzedaży wódki, której produkcja objęta była monopolem państwowym, lecz żadna liczba policjantów nie była w stanie ograniczyć jej nielegalnej produkcji. - Proszę tu zejść, a potem przejdziemy się na przystanek tramwajowy.

Stiepan pozwolił się przeprowadzić przez most w stronę sylwetki soboru, którego wieża wznosiła się jak nagi miecz nad pięścią fortecy - to przecież w niej jeszcze niedawno usychała Marija. W którąkolwiek pójdzie stronę w Piotrogradzie, wszystko będzie mu ją przypominać.

Kłazka obudziła się na wściekły terkot taniego budzika. Za piętnaście piąta. Nie pozwalając sobie ani na minutę dalszego odpoczynku, owinęła się otrzymaną w prezencie urodzinowym chustą i chwyciła dzban na wodę. Za drzwiami potknęła się o duże pudło. Josip, biedny Josip nauczył ją rozpoznawać swoje imię. Zniżyła świecę i zobaczyła napisane na wieku litery KŁAŻKA SOBCZAK. Żaden stały klient nie zostawiłby pudełka tutaj, gdzie mogło zostać przechwycone przez złodziei. Co było w środku? Kłazka uważała ciekawość za wadę charakteru, więc wsunęła nogą pudełko do swej izdebki i pośpieszyła do pokrytej warstewką lodu beczki z wodą. Powróciwszy do pokoju, umyła się i upięła warkocz w schludny kok. Dopiero wówczas zdecydowała się otworzyć pudło.

Niewielki pokój wypełnił się odurzającym zapachem perfum. W paczce znajdowały się obrzeżony futerkiem kostium, dwie bluzki i płaszcz Mariji, upchnięte razem z płataniną pończoch i części bielizny. Na wierzchu leżał nie dokręcony flakonik z perfumami. Zakłopotana, zmarszczyła czoło. Marija nigdy nie potraktowałaby tak niedbale swoich ubrań. A więc musiał to zrobić Stiepan. Ale dlaczego? Co go napadło? O tej godzinie w recepcji Gospody Wyborskiej nie było nikogo, tak więc nie mogła pójść na drugą stronę ulicy, by się dowiedzieć, co się stało.

Rozprostowała ubrania, wyczyściła poplamione perfumami miejsca najlepiej jak potrafiła i dopiero wtedy zabrała

się do swojej pracy. Prasowała właśnie prześcieradło, kiedy drzwi jej pokoju zatrzęsły się pod gradem szaleńczych uderzeń pięściami.

- To ja! - krzyknęła Marija. Gdy tylko Kłazka otworzyła drzwi, wpadła do wnętrza z twarzą szarą jak jej czepek pielęgniarski. - Widziałas Stiepana? - zapytała podenerwowanym głosem.

- Nie, ale kiedy zadzwonił budzik, te rzeczy - Kłazka wskazała ubrania wiszące na haku na drzwiach; bieliznę porządnie ułożyła w pudełku - były już pod drzwiami.

- O, Boże...

- O co w tym wszystkim chodzi?

Marija wyrzuciła z siebie bezładną opowieść o liście Borysa wysłanym do Karmazynowego Pałacu, o modnych strojach, o francuskiej garderobianej i o tym, jak została sprytnie namówiona do przyjęcia propozycji zjedzenia kolacji z Paskiewiczem.

- Kiedy przybiegł Stiepan, powiedziałam mu o liście, a potwierdził to Paskiewicz - dokończyła z westchnieniem. - Ale kto może mieć do niego pretensje, że miał wątpliwości? Wyglądało na to, że ułożyłam bajeczkę na jego użytek.

- Wierzę ci - zapewniła Kłazka. - Ale on jest mężczyzną, a mężczyźni zawsze źle myślą o kobietach.

- Wiedziałam, że to powiesz! - Marija opadła na wolne miejsce na łóżku. - Och, Kłazka, już nigdy go nie zobaczę.

- Przejdzie mu.

- Zawsze gardził mną za to, że związałam się z Paskiewiczem...

- W takim razie dobrze to ukrywał. Powinnaś była widzieć, jak się starał, żeby wydostać cię z więzienia, i jak szalał z niepokoju, kiedy miałaś gorączkę.

- Zwolnił już pokój.

- Zostań u mnie, dopóki nie staniesz na nogi.

- Założę się, że zostawił dla mnie wiadomość, a gospodarz zapomniał mi ją przekazać. - Marija wybiegła z pokoju.

Kłazka sięgnęła po chustę i podążyła za Mariją. Na dworze zaczynało szarzeć. Właściciel drzemał, oparty o biurko.

- Strachów zbudził mnie o nieludzkiej godzinie. Nie mógł poczekać z uregulowaniem należności do świtu? A potem zniknął. Zniknął też kot.

- Gingerboy? - zapytała głucho Marija.

- Nie ma ani skóry, ani wąsów, ani jednego i drugiego.

- Czy nie zostawił adresu dla korespondencji?

- Nie pytałem. Nigdy tego nie robię. Im mniej wiem, tym mniej powiem Ochranie. Myślę sobie teraz, że pewnie go ścigali. Wyglądał jak zbity pies. - Gospodarz podłubał w zębach, wyciągając coś włóknistego spomiędzy trzonowców. - Jeśli kot wróci, chce pani, żebym go odniósł naprzeciwko?

Marija nie odezwała się, oszołomiona. Odpowiedziała za nią Kłazka:

- Będziemy bardzo wdzięczne. Wracamy do mnie, Marijo. Kiedy wyszły na mokry od tającego śniegu chodnik, zza zakrętu wyłonił się wysoki samochód z herbem. Szofer nieustannie trąbił, a robotnicy śpieszący do fabryk utworzyli szpaler, zatrzymując się, by podziwiać to чудо. Wspaniały wehikuł zatrzymał się.

Z samochodu wysiadł Paskiewicz.

- Chodź, koteczku - zwrócił się do Mariji.

- Pamiętaj, co ci zrobił, zamknął cię w więzieniu - wyszeptała Kłazka.

- Wsiadaj.

- Nie wplątuj się w to znowu - doradziła cicho Kłazka. Lecz Marija szła już w stronę Paskiewicza. Powoli, jakby poruszała się w wodzie, dała się poprowadzić i wsiadła do wyłożonego aksamitem wnętrza samochodu.

Kłazka pamiętała, jak była bita, a poza tym hrabia zawsze ją onieśmielał. Drżąc na całym ciele, owinęła się szczelniej chustą, odprowadzając wzrokiem błyszczące zjawisko, trąbieniem torujące sobie drogę przez tłum.

Początek Carskiemu Siołu dał pojedynczy bezpretensjonalny kamienny dom, wiejskie ustronie wybudowane przez Katarzynę I dla swego znakomitego męża. Z czasem miejscowość stała się arystokratyczną metropolią liczącą trzydzieści tysięcy mieszkańców. Miasteczko połączone było dwiema liniami torów z oddalonym o dwadzieścia dwie wiorsty na północ Piotrogradem. Linia publiczna prowadziła dalej, na południe Rosji, zaś prywatna zakreślała, znikając za długim, wysokim żelaznym ogrodzeniem, które okalało trzy pałace, tereny wiecznie zielonych lasów, sztuczne jeziora i pagórki, uginające się jesienią pod ciężarem owoców drzewa w sadach, ścieżki wijące się wśród aksamitnych trawników pomiędzy osobliwościami architektonicznymi, wśród których znajdowała się autentyczna czerwona chińska pagoda. Tą hermetycznie zamkniętą Krainą Czarów, własnością Mikołaja, Aleksandry i ich pięciorga dzieci, opiekowała się cała armia służących. Od wybuchu wojny bezpieczeństwa carskiej rodziny dodatkowo strzegła stale rosnąca liczba gwardzistów w złotych hełmach i rozrastający się garnizon konnych Kozaków.

Od głównej bramy tej twierdzy do dworca kolejowego biegła szeroka aleja, wzdłuż której rozsiadły się rezydencje arystokracji, również od wybuchu wojny z dnia na dzień coraz lepiej strzeżone. Liczni krzepcy członkowie ochrony z Browningami zatknętymi za jasnoniebieskie szarfy strzegli rezydencji Paskiewicza.

Dacza, wzniesiona przez Katarzynę Wielką dla jej nienasyconego koguta, młodego Paskiewicza, była przebudowywana niezliczoną ilość razy, aż pierwotna „chata” stała się najkrótszym jej skrzydłem, wspaniałym labiryntem pokoi wypełnionych cudowną mieszaniną łupów podróżujących po całym świecie pokoleń.

Ulubionym miejscem Mariji był mały salonik, którego okna wychodziły na wschód: głęboko osadzone, były oszklone starymi, nierównymi szybami, których delikatne lawendowe zabarwienie zmiękczało ostre światło letniego słońca. Tego czerwcowego popołudnia siedziała przy oknie z książką.

Paskiewicz został wezwany do pałacu - po raz pierwszy, odkąd została jego żoną, była zdana wyłącznie na siebie. Pobrali się jeszcze tego samego dnia, kiedy przyjechał po nią pod Gospodę Wyborską.

Obracając na palcu prostą platynową obrączkę bez ozdób, usiłowała przypomnieć sobie chwilę, w której Paskiewicz wsuwał ją na jej palec. Mimo iż bardzo się starała, nie potrafiła wydobyć z pamięci jakiegokolwiek fragmentu ceremonii: albo miała jeden ze swoich napadów nieświadomości, albo - co bardziej prawdopodobne - znajdowała się w stanie odrętwienia, w jaki zapadła po wyjeździe Stiepana. O swoim własnym ślubie wiedziała tylko ze słyszenia. Toinette często trajkotała, jak wytworna była wieczorna ceremonia w prywatnej kaplicy, a służba Karmazynowego Pałacu z pełnym szacunku podziwem wspominała, że sakramentu udzielał sam patriarcha.

Małżeństwo...

Niezwykłe dowody adoracji ze strony Paskiewicza kazały jej się zastanawiać, czy chciał, żeby zapomniała o Stiepanie - co i tak było niemożliwe - czy też usiłował nadrobić stracone lata w bardzo krótkim czasie. Każdego wieczoru, nim poprowadził Mariję do ozdobionej freskami jadalni, obdarowywał ją klejnotami: niekiedy, nim zeszedł na dół, zapinał jej na szyi, nadgarstku czy płatk ucha jakiś klejnot rodzinny, bajeczną ozdobę, przyprawiającą o dreszczyk emocji przynależnością do świata, który przeminął; kiedy indziej znów, gdy jedli *zakuski*, ni z tego, ni z owego nonszalanckim gestem wręczał jej szkatułkę, w której znajdowało się współczesne cacko z warsztatu Faberégo lub Sazanowa.

Paskiewicz zgromadził w rezydencji kolekcję dzieł sztuki współczesnej; często oprowadzał Mariję po korytarzach i pokojach, zatrzymując się przed naiwnie jaskrawymi, urzekającymi prostotą lub lekko zamglonymi obrazami, by uświadomić jej różnicę między poszczególnymi francuskimi impresjonistami albo ukazać słabości secesjonistów niemieckich czy rosyjskich modernistów, aż zaczynała odnosić wrażenie, że ich dzieła nabierają życia. W salonie jaśniał portret przedstawiający całą stojącą postać Mariji, namalowany przed kilkoma laty

przez Sierowa. Paskiewicz sam lubił rozstawiać dla niej sztalugi w różnych miejscach na terenie posiadłości. Tworzyła kicze jak każdy amator. Tymczasem jego śmiałe pociągnięcia pędzlem wyczarowywały na płótnie pejzaże przesycone równie subtelną grą światłocieni, jak najlepsze dzieła jego kolekcji. Był wspaniałym tancerzem. W ciepłe wieczory kręcił korbą gramofonu ustawionego na tarasie i zapraszał ją do tanga, obracając ją, przechylając w tył, tak że niemal dotykała głową posadzki; kiedy indziej znów na marmurowych płytach sali balowej wirowali w rytm walców granych przez sędziwych członków tria smyczkowego. A później oddawali się sobie przy nie zaciągniętych zasłonach, w blasku letniej nocy srebrzącym ich nagie ciała. Był nienasycony. Ulegała jego ognistym pieszczotom zastanawiając się później, jak to możliwe, że darząc miłością jednego mężczyznę, potrafi zachowywać się z innym jak rozszalała hurysa.

Odwróciła się słysząc chrzęst kół na wysypanym żwirem podjeździe. Cztery doskonale dobrane czarne konie ruszały właśnie, ciągnąc otwarty powóz - dwaj lokaje w perukach stali z tyłu na stopniach. Nieznaczne zniekształcenie obrazu przez nierówno wypolerowaną szybę pozwoliło jej odnieść wrażenie, że przeniosła się w przeszłość. Pałacowe liberie pozostały nie zmienione od czasów Katarzyny Wielkiej, a skamieniałego protokołu na dworze wciąż rygorystycznie przestrzegano. To, że Paskiewicz był przywożony i odwożony z Pałacu Aleksandrowskiego w szkarłatnym dworskim ekwipażu, stanowiło niezwykle honor budzący zazdrość każdego arystokraty mającego swą rezydencję w Carskim Siole.

Drzwi saloniku otworzyły się; wszedł Paskiewicz. Wysadzany klejnotami Order Świętego Włodzimierza błyszczał na jego wieczorowym surducie. Skłoniwszy się afektownie, oznajmił:

- Cesarzowa przesyła swe pozdrowienia.
- Pytała o mnie?
- Koteczku, chyba nie obawiasz się wciąż, że spadnie na ciebie jak jastrząb za twoje moralne znieprawienie?
- Sam przecież mi mówiłeś, jak bardzo jest zasadnicza.
- Na złodzieju czapka gore. Jej Cesarska Mość nic nie wie o twojej niesławnej przeszłości. - Ujął rękę Mariji. - Daję ci uroczyste przyrzeczenie, że nie wtrączę cię z powrotem do Trubieckiego. - Potrafił swobodnie podjąć w rozmowie temat jej uwięzienia, podczas gdy ona niezmiennie go unikała. - Moje rozmowy w Pałacu zupełnie ciebie nie dotyczyły.
- W takim razie o czym rozmawialiście?

- „O sprawach niezwyklej wagi państwowej”. - Paskiewicz wypowiedział te słowa falsetem, złożywszy buzię w ciup.
 - Najpierw zrobiła mi wykład na temat tego, o czym wie każdy analfabeta w państwie. Że nie mamy czym przewozić wojsk, że ziarno gnije na polach, że naszym fabrykom brakuje surowców... ale po co zanudzać tym i ciebie? W końcu przeszła do sedna sprawy. „Rosja ma bardzo słabo rozwiniętą sieć kolejową, czy zgodzi się pan ze mną?” „To najszczerza prawda, Wasza Cesarska Mość - odpowiedziałem. Wyraźnie czekała, żebym rozwinął temat. Więc uświadomiłem jej, że nie znaleźlibyśmy się w takich opałach, gdyby tak nie zabiegała u męża, by mianował naszego obecnego ministra komunikacji. Co za cymbał! Jest antysemitą aż do szaleństwa. Wyobraź sobie, że odrzucił propozycję sfinansowania budowy tysięcy wiorst linii kolejowej tylko dlatego, że taką propozycję złożył Żyd!
 - No nie, tego jej na pewno nie powiedziałeś!
 - Ależ oczywiście, że to zrobiłem. Tylko w delikatniejszy sposób. Argumentowała, że Rasputin, jej duchowy doradca, z całym przekonaniem rekomendował ministra jako człowieka pobożnego i lojalnego wobec monarchy.
 - Do czego to wszystko miało prowadzić?
 - Tak się składa, że minister, niestety, podupał na zdrowiu i złożył rezygnację. Usiłowano mnie wybadać, co myślę o tym, by go zastąpić.
- Marija potrzebowała dłuższej chwili, by ochłonać po tym, co usłyszała.
- Czy to Rasputin wysunął twoją kandydaturę? Roześmiał się.
 - Mało prawdopodobne. Ale jedno mogę ci powiedzieć z całym przekonaniem: oczekuje się ode mnie cudu.
 - Jesteś bardzo mądry.
 - Moja droga! To brzmi jak komplement.
 - Przyjmiesz to stanowisko?
- Wciąż trzymał jej rękę w swojej dłoni; teraz uniósł ją, całując w nadgarstek.
- Wyjaśniłem jej, że przeżywam teraz miesiąc miodowy.
- Nigdy** nie potrafiłem oprzeć się chęci walki, nawet jeśli bitwa była z góry przegrana - stwierdził jeszcze tego samego wieczoru, gdy spacerowali po ogrodzie. - Czyż te bzy nie są piękne tego roku? Co za zapach!
- Czy to oznacza *non sequitur*, czy po prostu tajemnicę?

- Nic z tych rzeczy. Wierz mi, wolałbym zostać tu z tobą i rozkoszować się zapachem kwiatów. - Jego bystra, brzydka twarz wykrzywiła się w ironicznym uśmiechu. - Ale, niestety, jestem kim jestem.

- Czy nie mówiłeś mi kiedyś, że sprawowanie urzędu w gabinecie ministrów Mikołaja ma taki sam sens, jak recytowanie alfabetu od końca?

- To możliwe. Wygląda to na moje słowa. - Otoczył ją ramieniem w pasie i powiedział ze smutkiem: - Ale w czasie wojny, tak jak i w miłości, moją specjalnością są beznadziejne przypadki.

Trzy dni później Paskiewicz wyjechał do Stawki, Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa.

Marija stała na peronie stacji w Carskim Siole, pozbawionym wyrazu wzrokiem odprowadzając pociąg Paskiewicza, dopóki smuga ciemnego dymu nie rozwiła się na bezchmurnym błękitnym niebie. Widząc ostatni już strzępek blednącego dymu, poczuła ostry ból u podstawy czaszki, jakby przerwane zostały nerwy prowadzące do mózgu.

Paskiewicz rozplanowywał każdą minutę ich małżeństwa. Przez kilka następnych dni snuła się po niezliczonych pokojach, wodząc szklanym wzrokiem po obrazach i przedziwnych starociach złupionych w różnych egzotycznych miejscach. Przyłapała się na tym, że bezmyślnie zamyka i otwiera czerwone skórzane pudełeczko, do którego włożyła pierścień od Stiepana. Pulchnym zręcznym ręką Toinette zostawiła przygotowywanie ubrań i klejnotów na absurdalne zmiany strojów -obowiązywało pięć zmian dziennie, kucharzowi pozostawiła całkowitą swobodę w opracowywaniu menu. Bez apetytu dłużyła potem w wyszukanych potrawach.

Rano przesiadywała w gabinecie, gdzie wciąż utrzymywał się mocny zapach tytoniu Paskiewicza. Siadała wtedy przy jego biurku, nie mogąc zmusić się do napisania choćby paru linijek w odpowiedzi na codzienne listy z Kwatery Głównej. Napisała za to do Borysa, który mając awersję do regularnego pisania listów, przysłał jej krótkie, spóźnione gratulacje z okazji zawarcia związku małżeńskiego. Wskazówki zegara ospale okrężyły tarczę.

Minął już chyba tydzień od wyjazdu męża, kiedy usłyszała rozmowę dwóch pokojówek w korytarzu. Uniósłszy pióro, zaczęła przysłuchiwać się ich rozmowie bez najmniejszego zainteresowania, dopóki nie zorientowała się, że mówią o niej.

- Biedactwo - mówiła jedna. - Odkąd pan wyjechał, błąka się jak potępiona dusza.
- Jest w jakimś odrętwieniu - zgodziła się druga.
- Ach, jak ona go kocha! A on ją.
- Nic dziwnego, po tej ostatniej potworze? Czy wszyscy Amerykanie są tacy piękni, jak z ikony? Zobaczysz, jak nas wychłostają, jeśli ona zmarnieje.
- Nawet o tym nie myśl! Szybko pomódl się do Przczystej Dziewicy, żeby odwróciła od nas zło.

Dlaczego tak marnotrawię czas? - zastanawiała się Marija, a po chwili pomyślała: Przecież jestem sanitariuszką, a w Cesarskim Siole są szpitale wojskowe.

Szpital Świętego Włodzimierza znajdujący się, jak informowała skromna tabliczka z brązu „pod patronatem Jej Cesarskiej Mości”, w porównaniu ze Szpitalem Pokrowskim był wypoczynkowym ośrodkiem leczniczym. Ranni nie byli tu przywożeni z frontu wagonami do przewozu bydła, lecz przyjeżdżali doskonale wyposażonymi pociągami sanitarnymi, również pozostającymi pod patronatem carycy, umyć, ogoleni, z czystymi opatrunkami. Było wśród nich wielu oficerów, których nierzadko doglądali osobiści ordynansi lub kamerdynerzy. Jednakże kiedy w czerwcu wojska rosyjskie pod wodzą generała Brusilowa przystąpiły do ofensywy w Galicji, warunki w Szpitalu Świętego Włodzimierza uległy dramatycznemu pogorszeniu. Przywożono tylu rannych, że nie było już nawet miejsca pomiędzy łózkami, a sienniki wypełniały każde wolne miejsce w przejściach i korytarzach. Personel szpitala wprost słał się na nogach z przepracowania.

Damy z Carskiego Sioła wołały spełniać swój patriotyczny obowiązek organizując dobroczynne kolacje i nie decydowały się na kursy pielęgniarstwa. Stąd pojawienie się hrabiny Paskiewiczowej spotkało się ze zdumieniem i niezwykle serdecznym przyjęciem.

Świadoma tego, że jej mąż, podobnie jak ojciec, dostrzegał niemożliwą do przekroczenia przepaść między szlacheckim urodzeniem a wykonywaniem zawodu pielęgniarstwa, w swoich sporadycznie kierowanych do Stawki listach ani słowem nie wspominała o pracy w szpitalu.

Karmila właśnie kapuśniakiem młodego porucznika, którego cała twarz, nie wyłączając oczu, była owinięta bandażami, kiedy na oddział wszedł rudy chłopak zatrudniony jako posłaniec i wręczył jej złożoną kartkę papieru.

Czy znajdziesz kilka minut dla starego przyjaciela? Czekam w ogrodzie.

Owruch

Ganek i trawniki były zatłoczone bladymi rekonwalescentami w pantoflach i szlafrokach koloru khaki. Owruć, ubrany w obszerną białą lnianą rubaszkę ozdobioną przy kołnierzu haftem i przepasaną wzorzystą chłopską krajką, górował nad rannymi jak ogromny, nieprzyzwoicie zdrowy, dumnie wyprostowany niedźwiedź. Od dnia ślubu nie miała wiadomości ani od niego, ani - za pośrednictwem jego pióra - od Kłazki. A przecież oni stanowili więź łączącą ją ze Stiepanem.

- Owruć, och, Owruć, jak miło cię widzieć. - Wspiąwszy się na palce, wtuliła policzek w jego brodę.

- Pięknie wyglądasz - pochwalił ją, dodając po chwili swym charakterystycznym łagodnym tonem: - Ale to miejsce śmierdzi imperialistyczną wojną.

- Nie mogę poświęcić ci wiele czasu... zastępuje mnie inna siostra - ale może się kawałek przejdziemy?

Spokojnym krokiem, w ciszy, szli szeroką aleją prowadzącą do bram cesarskiej posiadłości. Ciężkie chmury kłębiące się na niebie czyniły skwarne powietrze nieznośnie parnym, lecz Marija przebywająca wiele godzin w cuchnących salach i korytarzach czuła się orzeźwiona zapachem róż i spryskiwanych wodą krzewów pnących się po ścianach rezydencji.

- Jak się miewa Kłazka? - zapytała.

- Tworzy komitet robotniczy kobiet.

- Dzielna dziewczyna. - Marija wpatrzyła się w ulistnioną gałąź lipy, na której jakiś ptak wyśpiewywał swoje trele, po czym cichym głosem zapytała: - A Stiepan?

- A kto to może wiedzieć? Jest w Galicji.

- W Galicji? - Zatrzymała się gwałtownie. Znajdowali się na wprost wysokiej, bogato zdobionej ornamentami bramy. - Z armią Brusilowa?

- Ten idiota poszedł do biura werbunkowego na placu Wy-borskim i zaciągnął się.

- Z mojego powodu?

- Tego nie powiedział. Ale zanim wróciłaś do Karmazynowe-go Pałacu, był pacyfistą, Marijo! Żeby wyjść za jednego z pierwszych fagasów Krwawego Mikołaja!

Marija nie odzywała się, dopóki nie minęli kamiennego domku nie opodal bramy, z którego pilnie obserwowało ich czterech krzepkich mężczyzn.

- Owruć - powiedziała w końcu - pamiętasz, jak Kłazka zapytała cię, czy więźniowie skazani na pobyt w pojedynczych celach mieli później jakieś kłopoty? A ty powiedziałeś, że prawie wszyscy zachowywali się potem bardzo dziwnie i mieli zaniki pamięci?
 - Chcesz mi powiedzieć, że miałaś taki zanik pamięci i obudziłaś się jako mężatka?
 - Nie jestem pewna - powiedziała szczerze Marija. Przełknąwszy z trudem, zaczęła gorączkowo wyjaśniać Owrućowi, dlaczego znalazła się w Karmazynowym Pałacu i co się wydarzyło, kiedy Stiepan ją tam znalazł.
 - Wybiegł stamtąd jak szalony... nie, wcale go o to nie obwiniam. Ale przez dłuższy czas miałam kompletny zamęt w głowie.
 - Biedactwo - podsumował Owruć.
- To jedno wypowiedziane spokojnym tonem słowo sprawiło, że oczy Mariji zaszczyły łzami.
- Tak czy owak to było niemożliwe. Stiepan i ja jesteśmy zupełnie inni. On poświęcił swoje życie wielkiej sprawie, jest odporny na wszelkie zepsucie. A przecież wiesz, jaki ze mnie płochy konik polny.
 - Czemu się obwiniasz? Jesteś znacznie bardziej ludzka niż on. A swoją drogą, z jakiej on pochodzi rodziny? Nigdy nic o tym nie mówi. Kim są jego rodzice? To jacyś wielcy właściciele ziemscy?
 - Och, daj spokój.
 - To bardzo możliwe. On gada i zachowuje się jak wielki pan.
 - Żyje ze swoich honorariów autorskich. A jego ojciec był profesorem w moskiewskiej Szkole Malarstwa i Rzeźby. Niedawno zmarł.
- Więc skąd miał środki na finansowanie kuchni dla ubogich na Wyborskiej Stronie?
- Zaszeleściły gałęzie nad ich głowami. Uniosła welon pielęgniarzki, by lekki wietrzyk ochłodził jej szyję. Mimo iż czuła się nielojalna zarówno wobec byłego kochanka, jak i wobec męża, och, jak cudownie było móc rozmawiać o Stiepanie.
- Czy jest oficerem?
 - Tak nisko jeszcze nie upadł.
- Zatrzymali się, by przepuścić ambulans. Końskie kopyta lekko stukały o ubitą ziemię. Z wnętrza wozu dobywały się zduszone jęki. Czy Stiepan nie trzęsie się teraz gdzieś w ambulansie wiozącym go do jakiegoś okropnego szpitala polowego? Czy żyje?

Owruch przyglądał się jej uważnie. Ujawszy jej ramię, przeprowadził ją przez aleję pod wysoki, pokryty różowym stiukiem mur, który ciągnął się przez ponad pół wiorsty.

- Marijo, chciałbym, żebyś dobrze się zastanowiła, zanim mi odpowiesz. Wiesz, co to jest lojalność?

- Chodzi ci o politykę?

- A o cóż jeszcze może chodzić?

- W takim razie w ogóle nie muszę się zastanawiać. W ogóle nie interesuję się polityką.

- Ale nie cieszy cię ten rozlew krwi, który fundują nam imperialiści?

- Co za pytanie!

- Nienawidzisz tyranii, prawda? I uważasz, że wszyscy -kobiety i mężczyźni - powinni mieć równe prawa?

- Oczywiście, ale...

- W takim razie już najwyższy czas, żeby twoje przekonania wprowadzić w czyn.

- Próbujesz mnie zwerbować do partii bolszewików?

- Tylko po warunkiem, że jesteś naprawdę oddana międzynarodowej walce klas - odparł Owruć. - Ale wszystkie ugrupowania reprezentujące proletariatus mogłyby zyskać dzięki informacjom od kogoś z kręgów bliskich Krwawemu Mikołajowi.

- Masz na myśli... szpiegowanie? Owruć, nie możesz wymagać ode mnie, żebym bawiła się w detektywa przy Paskiewiczu! - Czemu jesteś taka przerażona?

- On jest moim mężem.

- To, że jakiś leniwy, spasiony pop - splunął hałaśliwie -pomachał kadzidłem i wymamrotał parę formułek, kiedy nie całkiem byłaś przytomna, nie oznacza jeszcze, że jesteś połączona jarzmem z Paskiewiczem.

Jestem jego żoną, pomyślała. Przeżyliśmy wspólnie wiele dobrych i złych chwil. W naszych żyłach płynie ta sama krew. Nasze losy są splecione z sobą, połączone na tak wiele różnych sposobów, że nie jestem nawet w stanie tego zgłębić.

- Owruć, nie mogę go szpiegować.

- Dlaczego nie? Przecież bez mrugnięcia okiem skazał cię na to piekło na ziemi. - Owruć chwilę milczał, a kiedy ponownie przemówił, jego głos zagrzemiał z głębi jego potężnej piersi spiżowym tonem. - Posłuchaj, maleńka. Bliski jest już dzień rozrachunku z tym zgniłym imperium. Romanowowie i ich pachołki wystarczająco już nasaczyli ziemię naszą krwią i użyźnili ją naszymi kośćmi. Ale tym razem wysłali na rzeź tyle milionów, że tego już za wiele nawet dla nawykłych do cierpień

rosyjskich robotników i chłopów. Mówię ci, Marijo, kompani Krwawego Mikołaja i inni żrący z tego samego koryta dostaną srogą nauzkę, kiedy nastaną rządy proletariatu.

- Najgorsze u bolszewików są te slogany - powiedziała z uśmiechem.

- Nie przyjechałem do Carskiego Sioła, żeby żartować. - Nadjeżdżała ciężarówka z wymalowanymi czerwonymi krzyżami na bokach. Ściskając jej ramię tuż pod łokciem, tak że jego olbrzymie łopatomate palce wbiły się w szary pasiasty uniform, Owruć ruchem głowy wskazał zbliżający się ambulans. - Marijo Fiodorowna, oto są rezultaty tej kapitalistyczno-imperialistycznej wojny. Czy twojego męża choć trochę interesuje los tych masakrowanych milionów? Czy przejmują się tym te inne rozpaskudzone trutnie? Mówię ci, że już czas wybrać, po której jesteś stronie. - Powiedziawszy to, uwolnił jej rękę.

Roztarła obolałe ramię przez rękaw kostiumu.

- Nie potrafię patrzeć na ludzi tak jak ty to robisz. Nie mówię, że mam rację, nie chcę się też usprawiedliwiać, ale nie potrafię kogoś lubić albo nienawidzić tylko z powodu przynależności politycznej. Dla mnie każdy człowiek to indywidualność. - Mówiąc to, zrozumiała, że jej uczucia byłyby o wiele bardziej zdecydowane, gdyby potrafiła przyjąć doktrynę ustalającą sztywny podział: dobry radykał - podły monarchista - mdły liberał. Albo gdyby, jak Kłazka, uznała wszystkich mężczyzn za wrogów. Zerwała liść i zaczęła go drzeć wzdłuż żyłek unerwienia. - Zresztą nawet gdybym próbowała wyciągnąć jakieś informacje od Paskiewicza, i tak by się to nie udało. On umie przejrzeć mnie na wylot i dokładnie by wiedział, po co to wszystko.

Zawrócili w stronę szpitala. Gdy zbliżyli się do skraju lasu otaczającego szary budynek, Owruć powiedział:

- Marijo, jesteś moją przyjaciółką i radzę ci jak przyjaciel. Wracaj do Ameryki. Tam, przynajmniej na razie, będziesz daleko od wielkiej światowej burzy.

Kiedy późnym popołudniem Marija wróciła do „chaty” Paskiewicza, chmury przybrały czarnopurpurową barwę.

Właśnie wniesiono deser, do którego, jak zwykle ostatnio, zabrała się w samotności, kiedy rozbłysła pierwsza błyskawica, a zaraz po grzmocie ciężkie krople deszczu zadzwoniły o dach rozległej werandy.

Gdy szła na górę do swoich pokojów, wielka błyskawica przecięła niebo; zgasło światło. W ciemności usłyszała, jak

gwałtownie otwierają się drzwi wejściowe. Owionęło ją przesycone deszczem powietrze, poczuła atawistyczny lęk przed niewidzialnymi stworami, które ożywają w ciemności. Jej serce łomotało dziko przy akompaniamencie długich, powoli wyciszających się pomruków burzy. Kolejna niebieskawa błyskawica odcięła się zygzakiem na tle ciemnego nieba, ukazując niską sylwetkę o szerokich ramionach.

- Iwan?

Nie odpowiadając, wbiegł na schody i z całej siły przytulił ją do swego przemokniętego smokinga.

Nocne przyjemności pozwoliły im zapomnieć o burzy i wprawiły ich w błogi nastrój, tak że śniadanie kazali sobie podać do łóżka. Deszcz nie ochłodził powietrza, jedynie zwiększył jego wilgotność i w sypialni było duszno nawet po tym, gdy Paskiewicz polecił ochmistrzowi otworzyć okna. Skubiąc świeżą bułeczkę posmarowaną masłem zrobionym tego ranka, Marija oparła się wygodnie o poduszki, a Paskiewicz opowiedział jej o tym, jak wracał do Carskiego Sioła z carem, który szczerze współczuł świeżo upieczonemu małżonkowi rozłąki z żoną.

- Jesteś dziwnie małowólna - zauważył.

- Myślałam...

- O czym? - Ciemne oczy wpatrzyły się w nią uważnie. Obróciła się tak, że ich nogi się już nie stykały. Taca ze śniadaniem zakołysała się; błyskawicznie chwyciła stojący na niej wazonik z kwiatkiem.

- O wojnie - odpowiedziała. - Czy w Stawce nikt nie niepokoi się o to, że jest tak wiele ofiar?

- Na które zdążyłaś się napatrzeć w Szpitalu Świętego Włodzimierza?

- Wiesz, że tam pracuję?

- Wiedziałem już pierwszego dnia, ale cierpliwie czekałem, aż sama mi o tym powiesz. - W jego słowach pobrzmiwał pobłażliwy sarkazm, jakby dystansował się od naiwnej młodej żony, której się zdaje, że ma przed nim sekrety.

- Powinnaś była ci o tym powiedzieć. - Skruszona Marija pogładziła go po szpeciniastym podbródku. - Proszę, powiedz mi o tym, co dzieje się w Stawce. - Ta prośba przyszła jej teraz bez trudu, lecz była pewna, że spłonęłaby rumieńcem, gdyby zgodziła się na prośbę Owrucha. - Czy węzeł kolejowy został już rozplatany?

- A i owszem, całkiem udanie. Ja wysuwam swoje propozy-

cje, a Jego Cesarska Mość słucha. Uważnie wpatruje się w moje mapy, w które powbijane są szpilki tam, gdzie niezbędny jest tabor kolejowy, i gdzie linie muszą być naprawione, by można było zapewnić Brusilowowi dostawy, których rozpaczliwie potrzebuje, i dowieźć surowce do fabryk, a żywność do miast. Wypisałem nazwiska urzędników, którzy mogą przyspieszyć bieg tej sprawy. On z powagą przyjął ode mnie te listy nazwisk. I - droga Marijo, nie uwierzysz - już mianował jednego z rekomendowanych przeze mnie pracowników. Jednego na pięciuset. Procentowo wygląda to znakomicie.

- A kogo w takim razie mianuje?

- To zależy od tego, co wyciągnie z worka.

- Co masz na myśli?!

- Worek, skórzany worek, w którym rzadko są twoje listy, a zawsze są listy od carycy.

Tym razem Marija cała spłonęła rumieńcem.

- Po prostu nie za bardzo miałam o czym pisać.

- Ona zawsze ma o czym. Pisze do swojego Nikiego dwa, trzy razy dziennie.

- Może jej rady są dobre.

- Tere-fere. Powtarza to, co mówi jej Rasputin. Jest przekonana, że jej „świątobliwy starzec” potrafi bezbłędnie wyczuć „dobrą duszę”, którą w ich oczach jest fanatyczny monarchista z upodobaniem całujący śmierdzące stopy Rasputina. Tak błahe rzeczy jak starość, nieuczciwość czy nieuleczalna głupota nie są przez nich brane pod uwagę.

- Zadała też sobie trud, by zarekomendować ciebie.

- *Touche...* ale, koteczku, pamiętaj, że jestem wytrawnym dworzaniem. Urodziłem się wiedząc, jak postępować z historycznymi, wścibskimi królewskimi nałożnicami.

- Czy ty przypadkiem nie jesteś dla niej zbyt surowy? Paskiewicz nałożył dżem truskawkowy na kawałek bułki i wsunął go do ust Mariji.

- Czy wiesz, z jakiego naprawdę powodu Mikołaj zawiesił posiedzenia Dumy? - zapytał. - Bo debatowano nad kwestią Rasputina. Wszyscy Romanowowie ostrzegali Mikołaja, by wyzwolił siebie i cesarzową spod wpływów ich nie domytego „duchownego doradcy”, więc obecnie unika swoich braci i rzadko odwiedza matkę. Dasz temu wiarę? Cesarska rodzina i całe imperium rozdarła przez jednego brudnego, sprośnego syberyjskiego chłopca?

- Jest aż tak źle?

- Jest gorzej niż źle. - Paskiewicz wzruszył ramionami. -

Ale koteczku, jedyne mądre zdanie, jakie usłyszałem od ojca, brzmiało: „Nigdy nie rozmawiaj o polityce w łóżku z piękną kobietą”. - Zadzwończyły talerze, gdy odstawił tacę na biały płócienny ręcznik rozpostarty obok łóżka.

Otoczywszy Mariję ramionami, poprosił: - Przywitaj mnie w domu tak jak w nocy, najdroższa.

Nieco później tego dnia, odebrawszy telefon od siostry przełożonej, Marija wpadła jak burza do gabinetu męża.

Sekretarze natychmiast pośpiesznie opuścili pokój.

- Wysłałeś moją rezygnację!

Na twarzy Paskiewicza pojawił się irytujący uśmiech rozbawienia.

- Proszę, usiądź, moja droga. Jest zbyt gorąco, by się miotać po pokoju.

- Jak śmiałeś! Tam mnie potrzebują!

- Och, już wnieśliśmy swój wkład. Subwencionuję trzydzieści siedem szpitali wojskowych.

Zaskoczona nie wspominaną dotąd informacją, podjęła nieco łagodniejszym tonem:

- Ale tam brakuje pielęgniarek.

- W takim razie dlaczego nie pošlesz tam raz czy dwa razy w tygodniu swojej służącej?

- Ona nie ma odpowiednich kwalifikacji.

- Podczas gdy ty - proszę, przerwij mi, jeśli się mylę -zdożyłaś wszechstronne wykształcenie medyczne po sześciu tygodniach wykładów. - Odchylił się w fotelu. - Marijo, jesteś hrabiną, a nie siostrą miłosierdzia.

- Czułam, że zachowasz się identycznie jak mój ojciec.

- Przynajmniej raz stary Aleksiejew miał rację - skonstratował Paskiewicz. - A więc postawmy sprawę jasno: nie będziesz zmieniać brudnych prześcieradeł chłopom ani nie będziesz wynosić im nocników, ani...

Nigdy nie dowiedziała się, czego jeszcze jej zabraniał. Wybiegła z gabinetu, trzaskając drzwiami.

Paskiewicz bawił w domu cztery dni. Siedzieli w altanie popijając lemoniadę, kiedy zauważyli tęgiego koniuszego cesarskiego, który dysząc ciężko, zmierzał ścieżką w ich stronę. Jego cebulkowata w kształcie, ociekająca potem twarz miała ten sam szkarłatny kolor co peleryna. Zdjąwszy trójganiasty kapelusz z piórem, skłonił się głęboko i wręczył Paskiewiczowi kopertę z wytłoczonym orłem cesarskim.

Nasz pociąg powraca do Kwatery Głównej dziś o szesnastej.

Mikołaj

- Już wyjeżdżasz? - zapytała.

- Czy to ma znaczyć, że będziesz za mną tęsknić?

To właśnie miała na myśli, lecz przypomniawszy sobie sposób, w jaki rozstrzygnął kwestię jej pielęgniarzkiej kariery, powiedziała:

- Będę się nudziła, to wszystko. Roześmiał się, a jego oczka zalśniły złośliwie.

- To dobrze. Będiesz mogła się rozerwać pisaniem długich listów do kochanego męża.

Pozbawiona możliwości opiekowania się rannymi, czując się samotna bez Paskiewicza, Marija zaczęła zamartwiać się o Stiepana: niepokoiła się o jego bezpieczeństwo tak jak wtedy, gdy została żywcem pogrzebana w Bastionie Trubieckiego. Wtedy jednak jej obawy wynikały z niewiedzy, teraz wiedziała zbyt wiele.

Stiepan był w armii Brusilowa.

Wcześniej tego roku Francuzi i Brytyjczycy, planując przełamujące natarcie nad Sommą, zaczęli nakłaniać rosyjskiego sojusznika do odciążenia części sił niemieckich z frontu zachodniego przez przyśpieszenie uderzenia na wojska austro-węgierskie w Galicji. Jako naczelny dowódca armii rosyjskiej car podporządkował się życzeniu sojuszników. Dowodzenie armią mającą podjąć działania ofensywne w Galicji powierzono generałowi Aleksemu Brusilowowi. Brusilow zasłynął jako wyborczy taktyk i strateg, a jednocześnie odważny żołnierz. Jego armia parła naprzód, w każdej bitwie zadając nieprzyjacielowi ogromne straty. Jednakże te zwycięstwa okupione zostały wielkimi stratami własnymi. Śmierć zbierała obfite żniwo, ciężko ranni przepełniali szpitale. Marija opiekowała się ludźmi Brusilowa - ociemniałymi, pozbawionymi kończyn, pacjentami z nieodwracalnym uszkodzeniem mózgu, ofiarami gazu musztardowego wypluwającymi to, co pozostało z ich przeżartych płuc.

Gdyby Stiepan poległ na wojnie, jego nazwisko, jako mieszkańca Piotrogradu, widniałoby na listach. Podczas tego upalnego, znaczonego pyrrusowymi zwycięstwami sierpnia Marija codziennie po południu jechała na Newski Prospekt

i przebiegała wzrokiem długie, pośpiesznie wydrukowane listy ofiar.

Kreśląc naprędce parę słów do męża, wtrąciła raz, że pisze w pociągu, jadąc do miasta po zakupy. Paskiewicz zripostował natychmiast:

Kupuj, co tylko zechcesz. Kupuj więcej, niż potrzebujesz. Ale niech kupcy przyjeżdżają do Ciebie do Carskiego Siola. Z Piotrogradu dochodzą wiadomości o różnych niepokojach. Jeśli już koniecznie będziesz chciała zobaczyć stołeczne sklepy, jedź samochodem i niech Iljicz nie opuszcza Cię ani na krok.

Iljicz, młodszy szofer, jeden z muskularnych członków ochrony strzegących posiadłości Paskiewicza, miał romans, jak głosiła domowa plotka, z dorodną pokojówką. Ostatnią rzeczą, jakiej Marija sobie życzyła, było dopuszczenie do tego, by wiadomość o jej zainteresowaniu listą ofiar wojennych rozniosła się wśród służby.

Podarła list i wrzuciła go do kosza na śmieci. Następny list Paskiewicza zaczynał się od słów:

Marijo, coś mi się wydaje, że podarłaś mój ostatni list. W takim razie zapamiętaj sobie jedno. Jako moja żona jesteś prawnie zobowiązana do posłuszeństwa. Nie pozwalam Ci się narażać. Nie wolno Ci jeździć do Piotrogradu. To rozkaz. Trzymaj się z daleka od Piotrogradu.

Mężczyźni oglądali się za Mariją. Powiewna biała suknia z cienkiego lnu dawała złudzenie ożywczego chłodu, kiedy szła przez plac przed dworcem. Żar z rozprażonych kamieni przenikał cienkie podeszwy jej pantofelków, kiedy dużym łukiem okrążała pomnik siedzącego na koniu Aleksandra III, wokół którego wałęsały się grupki rozczarowanych mężczyzn. Ponieważ surowce nadal nie docierały do fabryk broni i amunicji, zwalniano z nich coraz większą liczbę robotników.

Dotarłszy do Newskiego Prospektu, Marija przeszła na osłoniętą cieniem stronę i złożyła prasolkę, by nie potraćić nikogo w tłumie bezrobotnych mężczyzn, zmęczonych kobiet taszczących sznurkowe torby z zakupami, sprzedawców wody, handlarzy trzymających tace z tandetnymi świecidełkami. Mały obdarty ulicznik uczeplił się spódnicy Mariji. Gdy tylko wcisnęła monetę w jego brudną rączkę, natychmiast otoczyła ją gromada odpychających się wzajemnie bezdomnych dzieci. Rozdawała monety, dopóki nie pozbyła się wszystkich drobnych.

Przeszedłszy dalej, przystanąła, by wrzucić pięciorublowy banknot do czapki ociemniałego weterana wojennego, przepłaciła za jeden z wachlarzowato rozłożonych przed beznogim marynarzem papierosów, kupiła też ołówek z tacy trzymanej przez jednorękiego Kozaka. Piekący żal targnął jej sercem, gdy stanął jej przed oczami długi wąski pokój w Gospodzie Wybor-skiej i Stiepan ze śladami łez na policzkach siedzący przy stole i piszący ulotkę wzywającą rząd carski, by wziął przykład z innych cywilizowanych państw i przyznał renty kalekim weteranom, wdowom i sierotom wojennym.

Dochodząc do sklepu nabiałowego Doblina, wtopiła się w tłum oczekujących. Wspiąwszy się na palce, dostrzegła krzy-wonogiego kaprała przylepiającego długie, gęsto zadrukowane kartki, które zajęły prawie całą powierzchnię szyby wystawowej i część muru. Jakiś Gruzin przeżegnał się pośpiesznie.

- Niech Bóg ma nad nimi zmiłowanie! Dzisiejsza lista ma chyba kilka wiorst długości.

Skromnie ubrana starsza kobieta zaniósła się szlochem i zemdląła, a młody chłopak, który nie potrafił opanować drżenia podbródka, wyciągnął ją z ciżby.

Marija przepchnęła się do przodu; mimochodem dojrzała w szybie swoje wystraszone odbicie.

Na listach nie było żadnego Strachowa.

Zamglonym przez łzy ulgi wzrokiem, przeszła obok Hotelu Europejskiego, kierując się do herbaciarni na piętrze, gdzie często przychodziła z *miss* Dunning i Lally. Zatopiona w myślach, długo siedziała nad nieprzyzwoicie drogim ptysiem i filiżanką kawy. Z okna obok jej stolika roztaczał się widok na Newski Prospekt. Ulica była jak płynący nieprzerwany strumień czapek i chust, wśród których sporadycznie pojawiał się kapelusz: nawet w czasie wojny wyższe sfery wyjeżdżały latem z miasta, oddając je we władanie ubogim. Tramwaje wyrzucały z siebie nędznie ubrane rodziny, służące przechadzały się pod ramię ze swoimi ukochanymi przebywającymi na przepustkach, jednoręki weteran, klęcząc, niezdarnie rysował kredą podobizny cara i carycy. Nadszedł katarzyniarz, kręcący korbką, podczas gdy wystrojona małpka wyciągała czapkę w stronę zgromadzonych widzów; pomimo rzucającego się w oczy ubóstwa tłumu, do miniaturowego fezu trafiała kopiejka za kopiejką.

Rozległ się szczeł metalowych żaluzji zapuszczanych na witryny sklepów. Marija z przerażeniem spojrzała na zegar

ścienny: była dziewiętnasta pięć. Pociąg do Carskiego Sioła odjeżdżał za niecałe pół godziny.

Ruch na Newskim Prospekcie nagle zamarł. Ojcowie wzięli dzieci na ramiona, a wszystkie głowy w pełnym napięciu oczekiwaniu zwróciły się w stronę, skąd dobiegały rytmiczne odgłosy instrumentów dętych i głucho bębnienie.

Najpierw dziarsko przemaszerowała orkiestra, za nią ukazali się konni gwardziści. Trudno byłoby wyobrazić sobie większy kontrast dla nieskazitelnie białych mundurów i wyczesanych do połysku, z gracją stąpających koni, niż ten, jaki stanowiła grupa rosyjskich rekrutów z kajdanami na nogach. Nie ogoleni, rozczochrani, w postrzępionych brudnych mundurach, więźniowie co chwila zataczali się i gwałtownie rzucali do przodu, by utrzymać tempo, co było niełatwym zadaniem, biorąc pod uwagę kajdany na nogach i długi, ciężki łańcuch, którym byli połączeni za prawe nadgarstki.

- Papa, dlaczego oni są tak powiązani razem? - odezwało się piskliwym głosem jakieś dziecko.

- To dezerterzy - wyjaśnił ojciec. - Idą teraz w parady, a za chwilę staną przed sądem wojennym.

- Jeśli o mnie chodzi - rozległ się wzburzony kobiecy głos - to inaczej bym to wszystko urządziła. Jeśli ktoś powinien wyciągać szyję, to niech to będą ci zadowoleni z siebie bogaci tchórze na swoich pięknych koniach.

- Gwardia jest tu po to, żeby nas bronić.

- Bronić nas, a to dobre! - ryknął jakiś robotnik. - Są tu w Piotrogradzie tylko po to, by bronić tej niemieckiej dziwki i jej kochanka. Ci biedacy w kajdanach przelewali za nas krew!

- A jaka ich za to czeka nagroda? Stryczek!

Dobry nastrój tłumu zmienił się w gniew wywołany wizją losu dezerterów. Dziarskie dźwięki marsza nie zagłuszyły obraźliwych okrzyków pod adresem gwardzistów, którzy uporczywie wpatrywali się w dal. Jakiś pijak rozchylił chałat tragarza, i rechocząc oddał mocz na kredowe portrety cesarskiej pary. Wąski w ramionach jak węgorz pomocnik ze sklepu z towarami kolonialnymi trzasnął długim, zakrzywionym prętem we flagę z orłem Romanowów, a gdy obramowany frędzlami materiał opadł z szelestem, z wielu gardeł wyrwał się okrzyk radości. Drobną okutana chustą babina przeżegnała się.

- Taka już wola Boga, że biedni muszą cierpieć.

- Bóg nie ma z tym nic wspólnego, babciu - prychnął chudziutki pomocnik sklepowy. - To wina bogaczy. To oni wypijają z nas krew. - To mówiąc, wlepił wzrok w Mariję.

Marija uprzytomniła sobie nagle, że jej elegancka letnia sukienka i spowity muślinem szeroki słomkowy kapelusz czynią ją widoczną jak latarnia morska i zaczęła wycofywać się w stronę bocznej ulicy. Dosięgło ją silne uderzenie w krzyż. Zatoczyła się i wdepnęła w rynsztok, kapelusz spadł jej z głowy. Z drżącymi dłońmi schyliła się, by go podnieść. Chłopka o matczynym wyglądzie wymierzyła jej kopniaka w pośladki.

Upadła; słyszała dookoła siebie radosny rechot.

Uderzyła podbródkiem o krawężnik. Przerażona, otoczona niezliczonymi stopami w łapciach z łyka i topornymi butami z nie wyprawionej skóry, o podkutych noskach, poczuła się tak, jakby wczłogiwała się z powrotem na dziedziniec Bastionu Trubieckiego. Tam, otoczona butami demonstrantów, uniósłszy wzrok, zobaczyła Stiepana.

Kolejne, tym razem nie zamierzone kopnięcie, trafiło ją w żebra. Wstawaj! - nakazała sobie w oszołomieniu.

Wstawaj! Stiepan jest w armii Brusilowa i nie pojawi się tu jako zjawa w błyszczącej zbroi. Jeśli będziesz tak leżeć, zatratują cię. Zdołała wygramolić się na kolana, i wtedy podniosły ją jakieś twarde ręce.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję...

- Nie ma czasu na lament - powiedział szorstkim głosem niski mężczyzna o wylupiastych oczach, który jej pomógł.

-Uciekaj stąd. No, już! - Pchnął ją między łopatki.

Niesiona siłą jego pchnięcia i strachem, przedarła się na boczną nie zatłoczoną uliczkę. Zaczęła biec, okrążając z daleka beczkę cuchnącą rybami: handlarz ryb i jego trzech klienci odwrócili się gwałtownie, by na nią spojrzeć. Nie zdając sobie sprawy, że to krew płynąca po jej czole i rozbity podbródek przyciągnęły ich uwagę, nieprzytomnie przemknęła obok nich i biegła dalej, aż poczuła, że za chwilę pękną jej płuca. Dopadłszy beczki z przegotowaną, nie grożącą zachorowaniem na cholera wodą, pochyliła się nad nią, zziębnięta jak sprinter, który właśnie minął linię mety. Każdy drżący oddech powodował bolesne ukłucie w płucach. Myśli zsynchronizowane z przyspieszonym rytmem oddechów były zdumiewająco racjonalne:

Ten kopniak chyba złamał mi żebro. Mam krew na sukience. Aha, musiałam rozbić sobie czoło i brodę, kiedy upadłam. Zgubiłam torebkę. Nie mam pieniędzy ani biletu powrotnego. Poza tym nie powinnam iść ponad wiorstę na stację, skoro na ulicach jest tylu rozsierzdzonych robotników. Gdzie w takim razie mogę się udać? Jak daleko jest stąd do Karmazynowego Pałacu?

Zauważyła, że w jej stronę zmierza dwóch marynarzy z białymi kołnierzami bluz i w białych czapkach. Potruchtła w przeciwnym kierunku, by po chwili zawrócić zygakiem ku Karmazynowemu Pałacowi.

Każdy krok sprawiał jej ból. Każdemu oddechowi towarzyszyło przeszywające klucie w piersiach.

Była teraz w dobrze utrzymanej dzielnicy. W oknach paliło się niewiele światła - mieszkańcy zapewne przebywali w swoich daczach. Jadąca ulicą dorożka wydawała się jej mirażem, dopóki koń nie wypróżnił się i nie rozszedł się nader realny zapach nawozu, który przywrócił ją do rzeczywistości. Na dany ręką znak, dorożkarz ściągnął lejce.

- Karmazynowy Pałac - zażądała.

Dorożkarz uniósł swój wysoki cylinder z klamerką i przyjrzał się Mariji zmrużonymi oczami.

- Uciekło się po bóje z mężem, he? No cóż, moja podrapana ślicznotka. Najpierw pokaż mi pieniądze, a potem zawiozę cię do Karmazynowego Pałacu.

Mając na końcu języka, że jest hrabiną Paskiewiczową, przypomniała sobie wrogi tłum.

- Na Newskim Prospekcie wybuchły zamieszki, upadłam, pokaleczyłam się i zgubiłam torebkę. Ale proszę się nie obawiać, otrzymasz zapłatę, kiedy tam dojedziemy.

- Otrzymasz zapłatę, kiedy tam dojedziemy - przedrzeźnił ją falsetem. - Co ty na to, stara szkapo? Coś mi się nie widzi.

Szarpnął lejce i klacz ruszyła.

Marija miała wrażenie, że jej klatkę piersiową opasuje żelazna obręcz, stopy były całe w pęcherzach, a uda drgały jak guma, gdy kuśtykając dowlokła się do Karmazynowego Pałacu. Załomotała kołatką z brązu w kształcie delfina.

Drzwi pozostały zamknięte.

Mobilizując resztki sił, chwiejnym krokiem przeszła prawie pół wiorsty do wejścia od strony dziedzińca. Tym razem stróż uchylił drzwi. Zerkając przez szczelinę, uniósł butelkę. Jego ramię opadło jednak, nim pociągnął łyk wódki.

- Hrabina - wybełkotał. - Nie spo...dziewaliśmy się paani... - Szeroko otworzywszy drzwi, bezwładnie osunął się na stół.

Zrzuciła z nóg zniszczone pantofelki - pomknęły gdzieś po błyszczącym w ciemności oceanie parkietu.

W jej pokojach nie zapalała się ani jedna lampa. Widocznie służący ukradli żarówki. Pokryte kurzem meble czały się w ciemności jak garbaci łupieżcy. Nikt nie zareagował na dźwięk

dzwonka dla służby. Z głuchym stęknieniem zepchnęła na podłogę złożony materac i opadła na płótno.

Tak mi przykro, Iwan - powiedziała bezbarwnym, sennym głosem. Jej złamane żebro miało się zrastać pod ciasnym opatrunkiem, którym owinięto jej klatkę piersiową, rozcięcie na brodzie zostało zszyte, otarcie na czole - zalepione plastrem.

Paskiewicz, powiadomiony telegraficznie przez przerażonego majordomusa, przed chwilą przyjechał z Kwatery Głównej.

- Mnie również - odpowiedział.

- Przepraszam... musiałeś tu jechać z tak daleka... Błyszczącymi oczami obserwował, jak z powrotem zapada w podtrzymywany laudanum sen, po czym zdecydowanym krokiem wyszedł z pokoju.

Sprawił lanie siwemu lokajowi, który opuścił swoje stanowisko w holu. Dziewczyna o wystających zębach, najęta do czuwania nad tablicą z dzwonekami dla służby, padła plackiem na ziemię, usiłując ucałować wypolerowany do połysku but, lecz Paskiewicz zwolnił ją bez referencji. Stróże otrzymali sporo ciosów zadanych jego twardymi, dobrze wytrenowanymi pięściami, zanim odesłał ich, podobnie zresztą jak i majordomusa, od ponad dwudziestu lat cieszącego się ciepłą posadką w Kar-mazynowym Pałacu, do butwiejącego, nigdy nie użytkowanego pałacyku, który przysiadł w mrocznych głębiach lasów Paskie-wicza nad górną Wołgą.

Kiedy wrócił do pokoju Mariji, była wciąż odurzona środkiem nasennym, lecz siedziała już, podparta poduszkami, podczas gdy wezwana z Carskiego Sioła Toinette paplała coś, układając kwiaty w wazonie na toaletce. Kiedy tylko Paskiewicz przekroczył próg pokoju, garderobiana dyskretnie prześliznęła się do gotowalni.

Zacisnął dłonie na oparciu łóżka.

- Po co przyjechałaś do Piotrogradu?

Nuta niewygastej wściekłości w głosie męża dotarła do Mariji nawet poprzez stan odurzenia.

- Na Newskim Prospekcie wybuchły zamieszki.

- Nakazałem ci, żebyś trzymała się z daleka od Piotrogradu - przerwał. - A teraz odpowiedz na moje pytanie.

W głowie jej huczało. Przyjechałam tutaj, pomyślała, żeby zobaczyć, czy Strachowa - Stiepana - nie ma na listach ofiar.

- Cóż złego w tym, że chciałam zrobić zakupy?

- Kupcy muszą być wyjątkowo cierpliwi w tych czasach. Tyle zakupów, a ja nie otrzymałem dotąd żadnych rachunków.

- Nie życzę sobie, żebyś mówił do mnie tym tonem. Nie jestem służącą.

- A szkoda. - Paskiewicz nie przestawał przyglądać się jej badawczo. - Mam spotkanie z sir George'em Buchananiem. Kiedy wrócę, dokładnie mi opowiesz, co cię tu sprowadziło.

Gdy wyszedł na rozmowy z ambasadorem brytyjskim, długo leżała nieruchomo, wpatrując się w okno. Całe chmary wróbla trzepotały na intensywnie niebieskim niebie.

Muszę przenieść się bliżej armii Brusilowa, pomyślała mgliście. Decyzja nie miała sensu: tam nie będzie miała informacji o Stiepanie, podczas gdy tutaj docierały listy ofiar z ich potwornymi wiadomościami - lub dającym chwilową nadzieję brakiem wiadomości.

Kiedy obudziła się następnego ranka, postanowiła nie zmieniać decyzji, niezależnie od tego, czy miała sens, czy też nie.

Paskiewicz zjawił się tuż po tym, gdy odesłała tacę z nie tkniętym prawie śniadaniem. Nie kipiał już gniewem. Położył płaską skórzaną kasetkę od Sazanowa na stoliku przy łóżku.

Nie otworzyła jej.

- Zrobiłam błąd przyjeżdżając do miasta. Ale nie miałam ciebie przy boku, nie mogłam pracować, i doprowadzało mnie to do szaleństwa. - Ostrożnie zaczerpnęła tchu. - Kiedy wyzdrowieję, zgłoszę się do polowego szpitala księżnej Hélène.

Spojrzał na nią jednym ze swoich długich, nieodgadnionych spojrzeń.

- W Galicji, nieprawdaż?

- Tak - odpowiedziała i oblała się rumieńcem.

Następnego dnia Paskiewicz otrzymał telegram z informacją, że car Mikołaj zwołuje ministrów na pilne spotkanie w Kwaterze Głównej. Żegnając się z Mariją, wziął ją w ramiona, pozostał jednak w bezpiecznej odległości, by nie dotknąć jej obandażowanej klatki piersiowej.

- Nie cierpię wyjeżdżać w ten sposób.

- Skoro car nie może bez ciebie rządzić, będę musiała jakoś sobie radzić.

- Marijo, gdy tylko wyzdrowiejesz, wracaj do Carskiego Sioła.

Wzruszona czułością jego uścisku i wyraźną troską w oczach, nie wypomniała mu, że zbagatelizował jej decyzję o zostaniu sanitariuszką na froncie.

- Jesteś moim panem i władcą - odpowiedziała.

Roześmiał się, unosząc brwi.

Do końca tygodnia otarcia na twarzy wygoiły się, i nie odczuwała już bólu przy oddychaniu. W poniedziałek rano obudziła się zdecydowana działać. Dochodziła siódma i Toinette miała przynieść śniadanie dopiero za dwie godziny. Obandażowana klatka piersiowa sprawiała, że trudno było Mariji unieść ramiona, by samodzielnie się ubrać.

Włożyła więc tylko luźną zapinaną z przodu marynarską bluzę i wcisnęła na głowę płaski beret.

Zatrzymała taksówkę i kazała się zawieźć do ogromnego mieszkania księżnej Hélène, z którego księżna zarządzała szpitalem. Pomimo wczesnej pory, po mieszkaniu krząkali się już sekretarze i rozlegał się stukot maszyn do pisania. Siwe włosy księżnej upięte były w ciasny kok z tyłu głowy, surowy wyraz piwnych oczu potęgowały okulary w złotej oprawie. Z powodu wczesnej pory księżna zaproponowała Mariji bułeczki i kawę.

- Miło mi panią poznać, hrabino Paskiewiczowa. To niezwykle uprzejme z pani strony, że pani zadzwoniła.

Szczególnie jeśli wzięć pod uwagę pani wypadek.

- Jestem już zupełnie zdrowa - zapewniła Marija.

- To znakomita wiadomość.

- Przyjechałam, by zaoferować swoją pomoc. Księżna wypila łyk kawy i odstawiła filiżankę.

- Prowadzimy wiele rodzajów działalności przyczyniającej się do zwiększenia funduszy.

- Chciałabym zostać sanitariuszką. - Marija wyjęła z torebki dyplom ukończenia kursu pielęgniarstwa dla ochotniczek i szybko schowała go z powrotem, by księżna nie zdążyła zauważyć jej przybranego nazwiska.

- Obawiam się, że nie możemy zatrudnić pani w szpitalu.

- Wiem, że ochotniczkom brak wszechstronnego przeszkolenia, ale zdążyłam już zdobyć doświadczenie w tym zawodzie... nawet całkiem spore.

- To nie jest kwestia pani kwalifikacji. - Księżna zdjęła okulary, od razu nabierając mniej władczego wyglądu. - Moje dziecko, jest pani Amerykanką i zapewne nie zna pani naszego prawa. U nas żona pozostaje pod kuratelą męża. Kilka dni temu hrabia Paskiewicz zaszczycił mnie swoją wizytą. Czy mam coś jeszcze dodawać? Muszę uszanować jego sprzeciw.

Nagły gniew sprawił, że Marija poczuła łomotanie krwi w skroniach. Paskiewicz nie tylko pominął jej decyzję milczeniem, ale wręcz próbował związać jej ręce. Ha, miała dla niego

odpowieź! Podziękowawszy księżnej Hélène, pojechała dorożką na Plac Znamieński, gdzie mieścił się Zarząd Szpitali Wojskowych. Wręczyła udręczonemu urzędnikowi swój dyplom i fałszywe dokumenty, o które wystarał się dla niej Stiepan.

O osiemnastej trzydzieści tego wieczoru Marija Niżnaja wsiadła do pociągu jadącego do Pskowa.

Psków, oddalony o kilkaset wiorst na południowy zachód od Piotrogradu, znajdował się w sporej odległości od linii frontu i tam właśnie Departament Wojny wyznaczył Kwaterę Główną Sanitariatu Polowego, rekrutując wszystkie budynki publiczne na szpitale dla rannych. Marija, przydzielona do Szpitala Wojskowego Nr 5, mieszczącego się w budynku Gimnazjum Żeńskiego, szybko zorientowała się, że dwa szpitale, w których pracowała poprzednio, były ogrodami rajskimi w porównaniu z obecnym. Ciasnota, obrzydliwe jedzenie, fatalne warunki sanitarne i bezwstydną korupcją doprowadzały ją do szaleństwa, lecz o istic szewską pasję przyprawiała ją jawna obojętność wobec życia ludzkiego. Ludzie odpowiedzialni za zdrowie ofiar wydawali się podzielać przekonanie, że rannych oficerów przysyła się do ich szpitala, by zrobić na złość personelowi, a żołnierz służący w wojsku powinien wykonać swój obowiązek wobec ojczyzny i polec.

W swoim pierwszym liście do Paskiewicza Marija przeprosiła go za zniknięcie z Karmazynowego Pałacu, prosząc, by adresował listy do siostry Niżnej.

Odpowiedź nadeszła po dwóch dniach.

Najdroższa Marijo!

Nie musisz mnie przeproszać. Porozmawiamy o tym, jak polepszyć warunki w Szpitalu Nr 5, kiedy wrócisz do Carskiego Siola. Tak bardzo chciałbym wziąć Cię w ramiona.

Drogi Iwanie!

Nie mogę opuścić szpitala. Warunki są tu o wiele gorsze niż przypuszczała m...

Na każdej wojnie warunki są gorsze, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać...

Awansowałam! Awans z ochotniczki na siostrę asystującą przy operacjach to naprawdę wielki wyczyn. Twoja praca w roli anioła opiekuńczego jest nikomu niepotrzebnym gestem, Marijo. Twoim obowiązkiem jest wrócić do domu. Nakazuję Ci powrót do Carskiego Siola.

Przecież sam najlepiej wiesz, jak ogromne są straty w ludziach. Każda pielęgniarka liczy się na wagę złota. Brakuje narzędzi chirurgicznych, lekarstw i środków opatrunkowych. Proszę, sprzedaj moje perły i inne klejnoty, i przekaz mi uzyskane z nich pieniądze.

Jestem Twoim mężem i jako mąż mam kontrolę nad całym majątkiem. Perły nie są Twoją własnością, żebyś mogła nimi dysponować.

Przepraszam, że ośmieliłam się prosić o cokolwiek w imieniu tych, którzy oddają swoje zdrowie i życie, by chronić podstarzałych uprzywilejowanych mężczyzn żyjących sobie spokojnie z dala od frontu.

List ten pozostał bez odpowiedzi.

Kochany Iwanie!

Ostatni list napisałam w stanie wzburzenia. Przyznaję, że to, co napisałam, było nieuczciwe. Ale naprawdę dramatycznie potrzeba tu pielęgniarek i dostaw środków medycznych.

Do Hrabiny Paskiewiczowej.

Niniejszym informuję, że do dyspozycji władz wojskowych przekazałem milion rubli dla szpitali w obwodzie piotrogórskim. Jego Ekscelencja prosił, bym przypomniiał, że nawet jeśli zdecydowała się Pani nie mieszkać pod wspólnym dachem, wciąż pozostaje Pani Jego żoną, i oczekuje On od Pani zachowań stosownych do Jej pozycji.

Z wyrazami szacunku, T. Kiżyński

Sekretarz hrabiego Iwana Arkadjewicza Paskiewicza

Marija czytała ten utrzymany w lodowatym tonie list w pomieszczeniu, które dzieliła z dwiema innymi ochotniczkami. Chociaż zawodowe pielęgniarki zakwaterowane w mieście od-

ległym o niemal dwie wiorsty od szpitala nie skrywały swej zazdrości wobec koleżanek mieszkających na jego terenie, to mieszcząca się w suterenie szatnię z kamienną posadzką trudno było nazwać godziwą kwaterą. Powietrze przesycone było zapachem wilgoci i mokrej ziemi, kołki w ścianie zastępowały szafę na ubrania, wypełnione słomą sienniki były wylegarnią insektów.

Marija sięgnęła po lampę naftową. Dochodziła dwudziesta druga. Czas zmienić siostrę oddziałową. Jako że szperanie w cudzych rzeczach i węszenie stanowiło ulubioną rozrywkę pielęgniarek w Szpitalu Wojskowym Nr 5, wrzuciła list do pieca, który minęła po drodze na górę. Do tablicy ogłoszeń w głównym holu ktoś przypiął tytułową stronę „Pskowskiej Wieczerniej Gaziety”: ZWYCIĘSKA ARMIA BRUSIŁOWA UKŁADA SIĘ DO ZIMOWEGO SNU.

Kolumny tekstu były mocno zdziesiątkowane interwencjami cenzora, lecz wszyscy w Pskowie wiedzieli, że wykreślone ustępy zawierały krytykę cara. Po raz pierwszy decyzje Mikołaja zostały publicznie napiętnowane. 27 września, po tym, jak straty Rosjan w Galicji sięgnęły miliona dwustu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, cesarzowa uporczywie słanymi listami i telegramami nakłoniła męża do wydania rozkazu wstrzymania ofensywy. Świadomy tego, kto przyczynił się do wstrzymania jego zwycięskiego marszu, Brusilow otwarcie dał wyraz swemu rozczarowaniu. Jego żołnierze wbrew temu, czego można by się spodziewać, zamiast dziękować losowi za to, że ustała rzeź, masowo wsparli rozżalonego generała. W Pskowie, jak zresztą i wszędzie indziej, darzony dotąd szacunkiem Mikołaj był powszechnie wyśmiewany jako pantoflarz, a od niewybrednych żartów na jego temat roilo się gęściej niż od much.

Marija doszła do pomalowanych na ciemnożółty kolor drzwi, prowadzących do byłego gimnazjum, a obecnie do oddziału dla oficerów poniżej rangi majora. Większość dawnej kadry oficerskiej wywodzącej się spośród arystokracji, użyźniła swymi ciałami pola wcześniejszych bitew, i ogromną większość rannych w przestronnym budynku gimnazjum stanowili synowie drobnej burżuazji i chłopci poddani szybkiemu przeszkoleniu.

Dyżurująca pielęgniarzka o twarzy buldoga założyła czytane miejsce powieści w żółtych okładkach i pośpiesznie wybiegła, nie zaprzatając sobie głowy rozmową ze zmieniającą ją siostrą - jak przewidywał regulamin. Marija przetała poplamiony wózek i ustawiła na nim lekarstwa i sprzęt, który mógł okazać się potrzebny w czasie jej zmiany. Postawiwszy lampę naftową na

górną półkę, przeszła pomiędzy ciasno ustawionymi łózkami, które po jej przejściu ponownie utonęły w ciemnościach. W ciche odgłosy niespokojnego rzucania się, chrapania i skrzypienia łóżek wplatały się szlochy i jęki ofiar gazu. Chlor porażał czynności układu oddechowy ofiar. Gaz musztardowy wywoływał zarówno trudno gojące się oparzenia skóry powodujące utratę osocza, jak i trwałe uszkodzenia narządów oddechowych - chorzy wypluwali strzępki płuc, zniszczona błona śluzowa żołądka prowadziła do nieustających torsji. Ranni znosili swe potworne cierpienia ze zdumiewającym spokojem. Jednakże wraz z zapadnięciem nocy objawy chorobowe nasilały się, cierpienie przybierało wręcz fizyczny wymiar, zmieniając się w kosmatą bestię gotową w każdej chwili rzucić się na bezbronną istotę i zatopić w niej ostre kły. Na tej właśnie nocnej zmianie umierało najwięcej osób. Marija nigdy nie potrafiła pogodzić się ze śmiercią. Każda śmierć, nawet ta, która była nieunikniona i oczekiwana jako kres potwornych cierpień, podważała jej umiejętności pielęgniarskie.

Jedno z najdalej stojących łóżek było zasłonięte płóciennym parawanem. Oznaczało to, że pacjent został przyniesiony na salę po zabiegu chirurgicznym, albo że jest w agonii. Ostatniej nocy leżał tam drobny muzułmanin w stanie śpiączki. Uniosła lampę i zajrzawszy za parawan przekonała się, że muzułmanin powrócił na łono Allacha. Nowy pacjent, wysoki mężczyzna, sprawiał wrażenie śpiącego, lecz takie wrażenie zawsze mogło być mylące. Kiedy się nad nim pochyliła, cienie zawirowały nagle gwałtownie - o mały włos nie upuściła lampy.

Ranny otworzył błyszczące, szkliste niebieskie oczy.

- Marija - powiedział bez śladu zdziwienia w głosie. Ostrożnie postawiła lampę na metalowej szafce i przyklękła.

Ze ściągniętą twarzą, drżącymi ustami, wyszeptała:

- Stiepan...

- Czekałem na ciebie.

- Kto ci powiedział, że tu pracuję?

Pokręcił głową. Pomimo gęstego ciemnego zarostu, wyglądał jak zmęczone, wystraszone dziecko.

- Po prostu na ciebie czekałem.

Dotknęła jego czoła; było gorące. Lecz jego słowa nie musiały wcale oznaczać, że bredzi w malignie. Czyż nie po to właśnie tutaj była? Żeby odszukać go wśród rannych?

- Światło... - wyszeptał.

- Przeszkadza ci, kochany?

- Świeci... tworzy aureolę dookoła twojej głowy... - Oddychał coraz szybciej, z wysiłkiem próbując wciągnąć powietrze do płuc.

Ujęła go za nadgarstek. Pod palcami wyczuła szybki i słaby puls. Strząsnęła termometr i ostrożnie włożyła mu go pod ramię. 39,8°C! Sięgnęła po kartę zaczepioną o oparcie łóżka.

„Strachów, Stiepan Leonidowicz. Kapitan piechoty. Przeszedł przyśpieszony kurs oficerski. Ur. 18 kwietnia 1889. Kawaler. Rodzice nie żyją. Nie ma krewnych. Rana klatki piersiowej zadana bagnetem. Lewe płuco przebite. Rokowania niepewne. Operację przeprowadził dr Golder.”

Golder. Dzięki Bogu, Golder.

Golder był jedynym godnym zaufania chirurgiem na oddziale. Ordynator często operował w stanie pijackiego ośpienia, trzech inni chirurdzy mieli dobre chęci, lecz byli żałośnie niekompetentni, kolejny był w tak złym stanie nerwowym, że podczas operacji drżały mu ręce. I był jeszcze Golder. Drażliwy Żyd z Mińska o gładko wygolonej twarzy. Golder pilnował, by jego narzędzia i ubranie, a także serwety i prześcieradła, którymi okładano operowanych, były sterylne. Inni lekarze nawet w jego obecności nazywali go „upierdliwym Izraelitą”.

Przez chwilę jej myśli krążyły wokół Goldera i niechęci, której musiał stawiać czoło. W Rosji zawsze żywe były nastroje antysemickie, co znajdowało odzwierciedlenie w prawie. Prawo ograniczało przestrzeń, na której mogły mieszkać miliony Żydów w imperium „strefy osiedlenia”, wąskiego pasa ziemi biegnącego od Morza Bałtyckiego do Czarnego: by wyjechać poza granice prowincji leżących na tym terytorium, należało mieć przepustkę. Jedyne garstka żydowskich dzieci uczęszczała do rosyjskich szkół, a z kolei w żydowskich szkołach nie nauczano rosyjskiego, co skutecznie uniemożliwiało zdobycie wyższego wykształcenia. Doktor Golder jako jeden z nielicznych przedstawicieli swej narodowości ukończył studia w ramach *numerus clausus*.

- Marija? - wyszeptał Stiepan. - Chodź do mnie. Zawiesiła kartę i ponownie uklękła przy wezgielciu łóżka.

Kiedy tak patrzyli na siebie, odbicie płomyka lampy naftowej migotało w ich oczach. Nie liczyło się nic, poza tą chwilą. Gorzka scena rozstania w Karmazynowym Pałacu, jej małżeństwo, maska tajemnicy, jaką nosił. Duma, zranienie, zazdrość, wojna, polityka, to wszystko nie miało znaczenia. Nie dochodziły do nich zapachy ani jęki śmiertelnie chorych mężczyzn na zatłoczonym oddziale. Liczyła się tylko radość, że oto spotkali się ponownie. Jakże to wszystko proste, pomyślała Marija.

- Kocham cię - wyszeptał.
- A ja ciebie.
- Marija... - Mówił tak słabym głosem, że musiała się nad nim nachylić, by go słyszeć. - Czemu... ten parawan?
- Bo byłeś dzisiaj operowany.
- Czy ja... umieram?
- Nie! Nie umierasz! - wyszeptała pewnym głosem. - Nie pozwolę ci umrzeć!
- Niemcy! Uważaj na Niemców! - rozległ się przerażony krzyk.
- Muszę skończyć obchód. Wrócę natychmiast, gdy tylko będę wolna. - Ścisnęła jego dłoń. Próbował oddać uścisk, lecz jego ręka opadła bezwładnie. Bliska płaczu, widząc jego słabość, wyszeptała: - Leż spokojnie. Nie powstrzymuj się od zaśnięcia. Niedługo wrócę.
- Parawan...

Złożyła go i zostawiła dyżurującemu sanitariuszowi do wyniesienia.

Później na palcach przeszła przez korytarz do apteki szpitalnej i rozejrzawszy się dookoła, wyjęła z kieszeni klucz. Pielęgniarki nie były upoważnione do noszenia kluczy. Ordynator oddziału, pijak, często wymieniał lekarstwa za importowaną whisky, przełożona obwieszała się biżuterią kupioną za laudanum, więc Marija nie miała wyrzutów sumienia podkradając lekarstwa dla chorych pozostających pod jej opieką. Włożywszy do kieszeni fiolkę aspiryny, wróciła na oddział.

- To obniży gorączkę. - Uniosła głowę Stiepana tak, by mógł przełknąć.

O szóstej rano rozległo się pulsowanie generatorów prądu i rozbłyły górne światła. Był już czas na objęcie kolejnej zmiany, lecz pielęgniarki i sanitariusze najczęściej schodzili się do pracy przez ponad godzinę. Zazwyczaj, kiedy na dyżurze była już cała nowa zmiana, Marija chwiejnym ze zmęczenia krokiem zstępowała po kamiennych stopniach do swego prowizorycznego łóżka. Tego dnia przysiadła, by czuwać przy łóżku Stiepana.

Jego gorączka spadła do 37,7°C. Szczęśliwa, uniosła termometr nad głowę, a jej opuchnięte stopy wykonały kilka tanecznych kroków.

Pacjenci i pielęgniarki odwrócili się w jej stronę z oczami rozszerzonymi ze zdziwienia.

Widząc, że robi z siebie widowisko, powiedziała tonem usprawiedliwienia:

- Kapitan Strachów jest dobrym przyjacielem... mojego brata.

Przyciągnęła krzesło do jego łóżka. Później powtórzyła tę samą wersję, pytając doktora Goldera o stan pacjenta.

- Przyjaciel pani brata miał dużo szczęścia - odpowiedział swym nienagannym rosyjskim lekarz. - Cał wyżej i bagnet uszkodziłby tętnicę płucną. Teraz musimy strzec go przed infekcją.

Marija z drżeniem zaczerpnęła tchu. Było tajemnicą Poliszynela, że w Szpitalu Wojskowym Nr 5 mnóstwo osób umierało z powodu infekcji.

Przełożona, niezwykle pedantyczna w sprawach zachowywania form przez pielęgniarki, absolutnie nie była tak skrupulatna, jeśli chodzi o przestrzeganie norm sterylności. Marija osobiście opiekowała się Stiepanem: zmieniała mu opatrunki, wzdrygając się, gdy za pomocą strzykawki spryskiwała krwawą ranę wodą utlenioną wyniesioną ukradkiem z apteki; gotowała jego wypełnioną ropą rurkę drenową; kradła dla niego nowe bandaże.

Czwartego dnia po operacji pacjenci byli przenoszeni na górę do byłego gabinetu dyrektorki szkoły: tutaj, przy akompaniamencie wykrzykiwanych na głos przekleństw, sanitariusze zdzierali chorym bandaże, by zespół chirurgów mógł ocenić swe dzieło. Marija udała się na piętro wraz ze Stiepanem i odmoczyła jego opatrunek płynem, który wydzieliał duszący zapach chloru. Doktor Golder pochylił się nad założonymi przez siebie porządnymi niewielkimi szwami, po czym skinieniem głowy dał znak sanitariuszom, którzy chwyciwszy półnagiego Stiepana pod ramiona, znieśli go ze stołu. Pacjent nie zdołał powstrzymać jęku.

Mariję zaniepokoiła nie tyle brutalność, co pobieżność badania. Gdy tylko Stiepan ponownie znalazł się w łóżku, wróciła na piętro. Golder, jedyny w zespole lekarz, który nie miał swego pokoju, siedział na ławce w korytarzu i wypisywał historię choroby.

- Mówił mi pan doktor, że rana kapitana Strachowa łatwo może ulec infekcji - powiedziała cichym, lecz nabrzmiałym złością tonem. - Te obrzęki wydały mi się podejrzanym. Czy pan doktor nie uważa, że to może być posocznica?

- Zapewne byłaby pani spokojniejsza - odparł doktor Golder, dobitnie akcentując każde słowo - gdyby badał chorego któryś z moich kolegów.

Jak mogła zapomnieć o jego drażliwości?

- Absolutnie nie chciałam, żeby zabrzmiało to jak krytyka. Doktorze Golder, jest pan tu najlepszy. Przewyższa pan innych o klasę.

Siostra - odezwała się przełożona, ponuro zagryzając górną wargę długimi żółtymi zębami. - Zwróciło moją uwagę, że spędza siostra wyjątkowo dużo czasu na oddziale młodszych oficerów. Chyba zdążyła siostra zapoznać się z regulaminem

i wie, co on stanowi w związku ze zbytnim spoufalaniem się z pacjentami?

- Jeśli chodzi siostrze o kapitana Strachowa, to jest on serdecznym przyjacielem mojego brata.

- W moim szpitalu dokładnie przestrzega się przepisów. Siostry nie bawią się w sentymentalne związki ani nie zawierają przyjaźni. Każdy pacjent jest traktowany tak samo. - Przełożona pielęgniarek dotknęła palcami perłowego kolczyka wymienionego ostatnio za tygodniowy zapas opium. - I jak siostra dobrze wie, regulamin wyraźnie stanowi, że spódnica pielęgniarki musi dotykać podłogi. Proszę natychmiast ją podłużyć.

Gdy tylko Marija zamknęła wyłożone zielonym suknem drzwi, jej oczy napełniły się łzami bezsilnej złości. Że też ta służbistka i złodziejka musi mieć władzę nad nią, nad Stiepanem... nad wszystkimi bezradnymi rannymi, którzy mieli nieszczęście trafić do Szpitala Nr 5! Ocierając oczy wierzchem dłoni, Marija wysunęła język w kierunku drzwi. Po obiedzie składającym się z wodnistego barszczu, solonej ryby z czarnym chlebem i kompotu z suszonych śliwek, wróciła do budynku byłego gimnazjum.

Było ponure popołudnie: deszcz bębnił o szyby i cały oddział wydawał się przepełniony cieniami. Stiepan, ogolony, siedział na łóżku. W szpitalnej koszuli z szerokim kołnierzem mógłby być modelem do romantycznego, przesyconego grą światłocieni portretu, dajmy na to, Eugeniusza Oniegina.

- Jesteś zaskoczona? - zapytał. Był blady, tak blady, że mała blizna - jej blizna - wyglądała jak cieniutka różowa nitka.

Przełknąwszy z trudem, powiedziała:

- Jest zdecydowanie za wcześnie, żebyś siadał.

- Czuję się lepiej - stwierdził. - Dużo lepiej.

Wyciągnął do niej rękę. Jego uścisk był już silniejszy; poczuła, jak jej ciało przenika gorący dreszcz. Wstrzymała oddech. Długą chwilę wpatrywali się w siebie. Potem otworzyły się

drzwi i sanitariusze wwieźli wózki z nocnikami. Bez słowa pożegnania Marija wstała, by im pomóc. Stiepan odprowadził ją wzrokiem. Wciąż widział - bliźniacze srebrne księżycy, pomyślał. Jak to możliwe, że wciąż odczuwał tę samą wzniosłą pasję? Czyżby niszczące uczucia takie jak zazdrość i gorycz wypaliły się na polach bitewnych? To skojarzenie wywołało z pamięci obrazy: ciała powykrzywiane jak ciała potępionych z ołtarza Sądu Ostatecznego Hansa Memlin-ga, kończyny sterczące z błota, ludzie pozostający w nasyconych wilgocią okopach aż do ugrzęźnięcia, gdy ich mundury i ciało zlewały się w jedną brązową masę, ludzie bez broni wykonujący rozkazy zdobycia dalekosiężnych dział niemieckich zwanych Grubymi Bertami, ludzie zamieniający się w czerwoną parę. Czasami myślał, że powinien okazać przyjaźń hordom tłustych szarych szczurów: jedynie one wyglądały na froncie kwitnąco.

Odkrył, że nie potrafi obwiniać nieprzyjaciela ani swoich przełożonych - nawet tych najgłupszych i najbardziej aroganckich. W Rosji władzę sprawował najwyższy autokrata, a stąd logicznie wynikało, że cała odpowiedzialność powinna spaść na jedną parę ramion. Poszukał wzrokiem fotografii cara, zawieszanej krzywo pomiędzy oknami; światło załamywało się w chroniącej zdjęcie szybie i brodata, łagodna twarz była trudna do rozpoznania. Mój brat przyrodni... Żaden człowiek nie powinien mieć tak ogromnej władzy nad innymi.

Nie życzył źle Mikołajowi, jednak odkąd przeczytał list Iriny, czuł, że jego obowiązkiem jest pozbawić wszystkich rosyjskich panujących wszechwładzy. Prawa dłoń Stiepana zacisnęła się bezwiednie, jakby składał przysięgę.

Tej nocy, kiedy Marija skończyła obchód, Stiepan zapytał:

- Co słyszeć na froncie?

Było to niezwykle często zadawane na oddziałach pytanie. Chociaż Mariji wydawało się, że naturalną reakcją pacjentów powinien być brak jakiegokolwiek zainteresowania piekłem, które przyniosło im kalectwo, utratę kończyn, wzroku, płuc czy genitaliów, chciwie i z największym zainteresowaniem śledzili oni wydarzenia na froncie.

- Ostatnio niezbyt się tym interesowałam - odpowiedziała.

- A czy kiedykolwiek się interesowałaś? - Chociaż jego riposta nie była szczególnie zabawna, przypomniała im wspólnie dzieloną przeszłość, i oboje uśmiechnęli się.

- Przyniosę ci gazetę.

Dostępna tu była jedynie liberalna gazeta miejscowa, więc Marija powlokła się z trudem do miasta spowitego ponurymi, nisko wiszącymi chmurami, by ją kupić. Stiepan przebiegł wzrokiem cztery stronicę, brudzące palce farbą drukarską, po czym wrócił do artykułu na stronie drugiej, który dementował pogłoski, jakoby Rasputin, „duchowy doradca cesarzowej”, miał się spotkać z bratem cesarzowej, księciem Ernestem Heskim, by omówić kwestię zawarcia separatystycznego pokoju między Niemcami a Rosją.

- Rozpowszechnianie plotki poprzez jej zaprzeczanie to sztuczka stara jak świat - wyjaśnił Mariji. - Skoro ta historia dostała się na łamy prasy, to znaczy, że cenzorzy tracą kontrolę.

- Zauważyłam, że ludzie zaczynają otwarcie występować w rozmowach przeciw carowi.

Zamknął oczy; szare cienie na jego twarzy pogłębiły się. Po chwili gazeta z szelestem spadła na zniszczone deski podłogi.

- Marijo, chyba zdajesz sobie sprawę, dlaczego zaciągnąłem się do wojska.

- Niestety - odparła z westchnieniem. - Wciąż serce mi się kraje, kiedy o tym myślę.

- Proszę, nie czyni sobie wyrzutów. Ani przez chwilę nie żałowałem swojej decyzji. Nie, nie dlatego, żebym przestał być pacyfistą. Czy może być coś bardziej bezsensownego niż to masowe nieszczęście i żałoba? Ale pobyt na froncie dał mi możliwość dzielenia życia z rosyjskimi robotnikami i chłopami.

- A ile możliwości utraty życia? Wzruszył ramionami.

- Powinienem był mieć do ciebie więcej zaufania.

- Trudno ci się dziwić. Gdybym nie pozwoliła mu... - Urwała. W ciągu tych dwóch tygodni pobytu Stiepana na oddziale żadne z nich nie wymieniło nazwiska Paskiewicza, a jednak był on stale obecny przy łóżku - bez kształtu, bez formy, ale przytłaczający ich swą obecnością.

Po jakimś czasie Stiepan odezwał się:

- Zastanawiam się, co się stało z Gingerboym.

- Przeżywa właśnie kolejne ze swoich dziewięciu wcieleń, ciesząc się towarzystwem urodziwej kotki z wyspy Man. Nawet ich śmiech nie potrafił rozwiać aury obecności Paskiewicza.

Pod koniec tygodnia rozszalała się burza gradowa, lecz paskudna pogoda nie powstrzymała tłumów od wylegnięcia na

ulice, by powitać Aleksego Brusilowa. W Szpitalu Wojskowym Nr 5 generała powitały okrzyki na jego cześć. Ubrany w ciasny mundur jak w gorset, z wypomadowanymi szarymi wąsami, wmaszerował na czele swych adiutantów na Oddział dla Młodszych Oficerów. Za pomocą agrafki przypiął nowiutki Krzyż Świętego Jerzego do szlafroka Stiepana, po czym donośnym afektowanym głosem odczytał, za co odznaczenie zostało przyznane. Dopiero wtedy Marija dowiedziała się, że Stiepan otrzymał swą prawie śmiertelną ranę wynosząc rannego szeregowca z pola bitwy.

W czasie ciepłych miesięcy Psków, ze swoimi nowymi dobudówkami wybrzuszanymi się jak brodawki z *de facto* szpitali i szeregów brzydkich wojskowych baraków, liczący na co dzień dwadzieścia tysięcy ludności, która to liczba wzrosła teraz do stu tysięcy rannych i kilku tysięcy osób personelu szpitalnego, przypominał rozległy ponury obóz jeniecki. Pierwszy śnieg przywrócił Pskowowi świetność miasta znajdującego się na skrzyżowaniu dróg handlowych. Śnieg zakrył nowe blaszane dachy i nakrył białym kocem prowizoryczne dobudówki, osiadł na ruinach fortecy i walących się średniowiecznych murach miejskich, zakrył stare przysadziste cerkwie z nierównymi ścianami wtopionymi w ziemię. W Szpitalu Wojskowym Nr 5 śnieg zasypał żużel byłego boiska, odmienił wygląd naprędce skleconego budynku kuchni i rozświetlił nagie gałęzie w wiśniowym sadzie na pagórku pochylonym w stronę rzeki. W jeden z takich słonecznych poranków Stiepan ośmielił się wyjść na swój pierwszy po chorobie spacer z Mariją. Dostosowując krok do wolnego kroku Stiepana, poprowadziła go wydeptaną ścieżką na wzgórze. W dole pod nimi lodowata rzeka Wielikaja zwarła się w zapaśniczym uścisku z węższą, ruchliwszą wstęgą rzeki Pskowskiej, a ślady tej walki widoczne były w postaci cienkich białych pasemek piany unoszących się na bystrej szarej i spokojniejszej, prawie czarnej wodzie. Zasłaniając dłonią oczy przed oślepiającym blaskiem, Stiepan najpierw skierował wzrok na miasto, gdzie wstęgi białego dymu unosiły się nad białymi budynkami, a potem na nieograniczoną, przecinaną liniami drzew biel.

- Możesz się śmiać do woli z mojego szowinizmu, a potem zapytaj, gdzie podział się pacyfista - odezwał się. - Ale uważam, że kraj taki jak ten wart jest tego, by zań walczyć, umierać.

- Stiepan, chyba nie wrócisz na front? - Mocniej ścisnęła jego dłoń. - Nie możesz! Nie masz na to siły!

- Przestań się zamartwiać. W przyszłym tygodniu zostanę zwolniony z wojska.
 - Och, dzięki Bogu. Spojrzał jej prosto w oczy.
 - Marijo, bez twojej pomocy nie wyszedłbym z tego.
 - Coś za coś. Ty pielęgnowałeś mnie po tym, jak wybawiłeś mnie od śmierci w Twierdzy.
 - To Owruch organizował twoją ucieczkę, a pielęgowaniem zajmowała się głównie Kłazka - stwierdził, po czym zawiesił głos.
 - Jest jeszcze jedna różnica, kochanie. Teraz jesteś mężatką.
 - W separacji.
 - Czy wyobrażasz sobie, że on da ci rozwód?
 - Da! Musi!
 - Marijo, on już pokazał swoje prawdziwe oblicze. Prędzej wtrąci cię z powrotem do Trubieckiego niż pozwoli nam się połączyć. Przed wiekami wybudowano monastyr na małej wysepce leżącej w miejscu spotkania obu rzek. Z opuszczonego klasztoru wyczłapał stareński mnich, znacząc śladami stóp nieskazitelną biel świeżo spadłego śniegu. Marija w milczeniu obserwowała powolne posuwanie się staruszka w brązowym habicie. Przed laty Paskiewicz powiedział jej, że tylko śmierć może ich rozłączyć.
- Stiepan uważnie wpatrywał się w jej twarz.
- Tak więc jesteśmy zgodni co do tego - rzekł - że to było jedynie interludium?
 - Musi istnieć jakiś sposób...
 - Marijo, przestań się łudzić. On naprawdę nie pozwoli ci odejść. - Łzy przydały intensywności błękitowi oczu Stiepana.
 - A poza tym, nie tracisz zbyt wiele. Jestem, jak to mówicie wy, Amerykanie, samotnym wilkiem. I mam jeden zasadniczy cel: nie spocznę, dopóki Rosja się nie zmieni.
 - Każdy, kto przyjdzie na miejsce Mikołaja, będzie jeszcze gorszy.
 - To opinia Paskiewicza.
- Gdyby nie to, że już miała szkarłatne od mrozu policzki, pewnie spłonęłaby rumieńcem.
- Musisz stale o nim przypominać?
 - On jest częścią ciebie, jesteście spleceni ze sobą jak te rzeki - powiedział cicho Stiepan, wpatrując się w łączące się wody. - Było nam dane przeżyć razem wiele pięknych chwil, za które jestem niezmiernie wdzięczny losowi. Tych kilka tygodni to było coś cudownego.

Kiedy wypowiadał dwa ostatnie zdania, głos mu się zmienił i pojawiła się w nim chrypka, która zawsze tak na nią działała. Jednakże - być może z powodu mroźnego powietrza przenikającego jej pelerynę i ubranie - doświadczyła nie tyle pożądania, co dojmującego poczucia utraty. Zjrzał w jej oczy i otoczył ją ramionami. Przytulili się do siebie jak kochankowie, jak żałobnicy na pogrzebie, nie zważając na to, że stary mnich jest świadkiem ich uścisku.

Kochana Marijo!

Kiedy Stiepan powiedział mi, że jesteś pielęgniarką w Pskowie, o mało co nie spadłam z krzesła. Nie miałam pojęcia, że nie mitręzysz już czasu w Carskim Siole. Stiepan mówi, że jesteś prawdziwym aniołem miłosierdzia i że ranni wracają do zdrowia, ponieważ Twój uśmiech jest najlepszym lekarstwem na świecie. Stiepan zawsze umiał pięknie dobierać słowa. Nic mi nie mówił o hrabi Paskiewicz, a ja o nic nie pytałam, ale domyśliłam się, że musiałś uciec od tego tysego podleca. Zuch dziewczyna!

Dasz temu wiarę? Że ja, Kłazka Sobczak, piszę do Ciebie list? Wiem, że nie umiem tak pięknie stawiać liter jak biedny kochany Josip, ale umiem pisać i umiem czytać. A tak do tego doszło. Jestem członkiem bolszewickiej Międzynarodówki Kobiet. Jedna z nas jest nauczycielką i daje lekcje. Tak to u nas jest. Dzielimy się wszystkim, co mamy. Chociaż nie jest tego dużo.

Słyszałaś może o tych strasznych brakach, które tu cierpimy? Piekarz, który ma sklep na rogu, mówi, że kiedy ma mąkę, to brakuje mu drewna, żeby napalić w piecach, a kiedy ma drewno, to brak mu mąki. Możesz sobie wyobrazić te kolejki po chleb. Wczoraj czekałam całą noc w śnieżycy po ćwierć bochenka chleba i miałam dużo szczęścia, że go dostałam. Niektórzy czekali prawie tak długo jak ja i odeszli do domu z pustymi rękami. Życie kobiet, które mają dzieci do wykarmienia, jest naprawdę strasznie ciężkie.

Niełatwo jest być praczką, kiedy trzeba tracić wiele godzin w kolejce po opał, żeby móc wygotować bieliznę i rozgrzać żelazko. Na szczęście jedna z członkiń naszej organizacji ma męża, który handluje drewnem i on czasami mi pomaga.

Nasza organizacja jest komórką partii bolszewickiej, ale mamy już 107 naszych własnych członkiń. Naszym celem jest walka

o sprawiedliwe traktowanie kobiet. Naszym hasłem jest: „Równa płaca za równą pracę”. Podoba Ci się? Proszę, odpisz jak najszybciej. Napisz, co u Ciebie - najlepiej będzie, jak napiszesz list drukowanymi literami, bo najłatwiej mi się je czyta. Pamiętaj, że ile razy przyjedziesz do Piotrogradu, zawsze masz gdzie się zatrzymać. Pozdrowienia, Kłazka Sobczak

Marija przesuwiała wskazującym palcem po nierównych gry-zmołach, jakby dotykaniem śladów ołówka mogło fizycznie zbliżyć ją do przyjaciółki. Złożywszy cienką, liniowaną kartkę papieru, wepchnęła ją pośpiesznie do kieszeni. Zaczynała się jej zmiana.

Doktor Golder pochylał się nad jednym z zaplamionych porcelanowych zlewów w pobliżu szkolnych toalet. Ciasny czepek chirurga zakrywał jego falujące beżowe włosy, maska luźno zwisała na szyi, długi fartuch chirurga był cienki i postrzępiony od częstego gotowania.

Stała przy sąsiednim zlewie i podobnie jak Golder zaczęła szorować ręce mydłem karbolowym o charakterystycznym, ostrym zapachu.

Ukazał nierówne zęby w rzadko goszczącym na jego twarzy zaskakująco ciepłym uśmiechu.

- Znajdzie pani dzisiaj u siebie siedmiu nowych pacjentów po operacjach, siostrze.

Była jedyną życzliwą mu osobą w szpitalu, lecz utrzymywał tę przyjaźń na ściśle zawodowym poziomie.

Dowiedziała się jednak, że ma trzydzieści lat, nie jest żonaty, uważa się za agnastyka i jest socjalistą. Pozornie pozostawał głuchy na liczne przejawy lekceważenia i naigrzanie się z niego, lecz Marija zauważyła, jak wystudiowana jest ta pozorna obojętność na jego szerokiej twarzy, kiedy opowiadano antysemickie dowcipy albo kiedy w rozmowie pojawiały się obraźliwe uwagi na temat judaizmu.

Gdy sięgał po ręcznik, ściągnął brwi; widać było, że się nad czymś głęboko zastanawia. Po chwili niemal niedostrzegalnie skinął głową, jakby podjął jakąś decyzję.

- Zapewne nie powinienem tego siostrze mówić - zaczął. - Należę do Żydowskiej Partii Socjalistycznej - Bund. To nielegalna partia.

- Teraz powinnam pana ostrzec, że jestem agentką Ochrony?

Na jego twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

- Jest ich kilku w tym szpitalu. - Zniżając głos do szeptu, powiedział: - Rasputin nie żyje.

Upuściła mydło.

- Rasputin nie żyje?

- Otrzymałem zaszyfrowany telegram z Piotrogradu.

- Przecież linie są przerwane.

- Wczoraj zostały naprawione.

- Wierzę panu - zapewniła go pośpiesznie. Gdy wyszli z sutereny na schody, szepnęła:

- Ciało znaleziono w kanale.

- Czy to był wypadek? Czy morderstwo?

- Powiedziałem siostrze wszystko, co wiem.

Dotarli na półpiętro. Stał tam leniwie oparty o ścianę sanitariusz, paląc papierosa. Liczne niedopałki pstrzyły podłogę wokół niego. Doktor Golder bez słowa objął wzrokiem ten bałagan, a jego nozdrza nieznacznie drgnęły.

Gdy wspinali się po pustych teraz schodach na piętro, odezwał się:

- W szpitalu nie powinno się tolerować niechlujstwa. - Rozejrzał się uważnie dookoła, chcąc upewnić się, że są sami, po czym cichym głosem dodał: - Proszę mi wybaczyć, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że siostra podziela przekonanie kapitana Strachowa, że Rosja musi się zmienić?

Przytaknęła, jej miękka górna warga uniosła się w uśmiechu.

- Podłością jest radość z czyjejś śmierci, ale ta śmierć jest dla nas bardzo korzystna.

- Chwileczkę - odpowiedziała. - Pan pragnie socjalizmu. A ja, będąc Amerykanką, mam nadzieję, że w Rosji zapanuje demokracja.

- Ale zarówno pani, kapitan, jak i ja, chcemy, by skończyła się już tyrania i niesprawiedliwości caratu. Rasputin sterował Romanowami. Wspomni pani moje słowa, siostrze, jego śmierć sprawi, że będą w wielkim kłopotcie.

Gazety miały zakaz publikowania tych wiadomości. Jednakże władza cenzorów osłabła do niewyobrażalnego jeszcze przed paroma miesiącami stopnia. Tytułowa strona „Pskowskiej Wieczerniej Gaziety” wypełniona była kolumnami opisującymi ogromny tłum, który zebrał się nad skutym lodem Kanałem Małej Mojki w Piotrogradzie, by obserwować, jak policja wyciąga z przerębli podziurawione kulami, zmasakrowane pałką ciało syberyjskiego chłopca. Czy znalazłby się inny syberyjski chłop, którego śmierć mogłaby wywołać takie zainteresowanie?

Cały opis, odczytany na głos na oddziale dla młodszych oficerów, kilka razy został przerwany triumfalnymi okrzykami. Na oddziale dla szeregowców i podoficerów krytycy Rasputina hałaśliwie wyrazili swe zadowolenie, podczas gdy jego zwolennicy z równą gwałtownością bronili zamordowanego „mnicha”.

- To zdarzy się każdemu z nas, kto tylko trochę wyżej podniesie głowę - wysapał ciężko zatruty gazem kapral. - Ci na górze natychmiast ją zetną.

Zarówno wśród szeregowców i podoficerów, jak i oficerów powszechne było zdziwienie, że „ta Niemka” nie została zamordowana wraz ze swym „kochankiem”. I, mimo iż groziła za to kara, jedynie kilka głosów podjęło zaintonowany po kolacji hymn *Boże, chroń cara*.

Zima roku 1916-17 okazała się najostrzejszą z notowanych dotąd w Pskowie.

Przez cały grudzień we wszystkich szpitalnych piecach palono nieustannie, przegrzewając oddziały tak, że pojawiły się pęknięcia w ramach okiennych i zaczęły hulać przeciągi. Potężne opady śniegu zablokowały wszystkie drogi. Poczucie odizolowania od świata zniszczyło resztki dyscypliny. Otwarcie kpiono z siostry przełożonej. Pielęgniarki podniosły dół wyblakłych spódnic uniformów wysoko ponad kostki, tapiowały włosy, by były dobrze widoczne spod białych pielęgniarskich chustek, i nieśmiało rozpiwały dwa górne guziki staników. Nocami z łóżek na oddziale dochodziły szelesty, westchnienia i odgłosy przyśpieszonych oddechów, a wąsata sprzątaczką, o której mówiono, że jest czarownicą, robiła dobry interes sprzedając napoje miłosne i zioła wywołujące poronienia. Sanitariusze sprzedawali pacjentom alkohol do nacierania zabarwiony sokiem wiśniowym. Wybuchwały utarczki między zwolennikami monarchii a rewolucjonistami. A portrety cara wiszące w każdej sali pokryte były śladami płwociny. Kiedy ustały śnieżyce, Marija i jej koleżanki-ochotniczki, brnąc w głębokim śniegu, udały się do miasta. Tam zastały podobne rozprężenie. Żandarmi strajkowali, ponieważ ich pobory były za małe, by wyżywić rodzinę. Wydawcy gazet odmawiali przedkładania próbnego egzemplarza cenzorom. Otwarcie informowano opinię publiczną o okolicznościach towarzyszących śmierci Rasputina. Mordestwa dokonał Feliks Jusupow, niezwykle przystojny spadkobierca największej fortuny w Rosji. Zniewieściał młody książę był mężem siostrzenicy cara, a jego współnikiem w zbrodni okazał się Wielki Książę-

żę Dmitrij, syn stryja Mikołaja II, Wielkiego Księcia Pawła. Niewyraźna fotografia na pierwszej stronie ukazywała carycę leżącą plackiem na grobie Rasputina w parku w Carskim Siole.

Kiedy odśnieżono już tory kolejowe, ordynator oddziału chirurgicznego miał napady *delirium tremens*, a drugi spośród pięciu chirurgów był chory. Pozostali lekarze nie byli w stanie obsłużyć masowo przywożonych do szpitala rannych. Golder nauczył Mariję przeprowadzania niektórych zabiegów, pewną ręką demonstrując ich wykonanie na zwłokach. Marija zachwiała się i omal nie zemdląła, gdy po raz pierwszy amputowała odmrożony palec u nogi, lecz wkrótce - a przynajmniej tak napisała do Kłazki - zajmowała się podobnymi przypadkami równie spokojnie, jak kucharz krojący pieczeń. Ponieważ stale brakowało personelu pielęgniarskiego, nie zrezygnowała z dyżurów i nie opuszczała jej uczucie zmęczenia.

W pierwszy czwartek lutego podeszła w nocy do swojego biurka na oddziale i wyciągnęła rękę, by wysunąć krzesło. Poczula nagle gwałtowny ból pod lewą łopatką. Ból był tak niespodziewany i intensywny, że bała się poruszyć.

Stojąc tak z wyciągniętym ramieniem, niemal nie oddychając, wyglądała jak statua.

- Co jest, siostrze? - zawołał cierpiący na bezsenność kadet. Nie była w stanie wymówić słowa.

Kadet poczłapał na korytarz, wrzeszcząc:

- Pomocy! Pomocy!

Chwilę później przybiegł doktor Golder w pizamie pod płaszczem chirurga. Do tego czasu ból nieco zelżał i Marija zdołała opaść na krzesło. Golder rozstawił przy biurku parawan i wsunął termometr do jej ust. Z napięciem malującym się na szerokiej twarzy przesunął stetoskop po klatce piersiowej i plecach Mariji.

- Suche zapalenie opłucnej - zawyrokował.

- Sen postawi mnie na nogi. To zaraz przejdzie.

- Siostrze, jestem lekarzem. Najlepszym lekarstwem byłoby czyste wiejskie powietrze. Czy ma pani krewnych, którzy mogliby się panią zaopiekować?

Przez chwilę pomyślała o Paskiewicz.

- Mój brat wrócił do Ameryki. Mam tylko jego.

- Przepraszam za tak osobiste pytanie - nie ustępował Golder. - Ale wspomniała siostra kiedyś, że jej ojciec był Rosjaninem, a jest dla mnie oczywiste, że pochodzi pani z wyższej sfery. Na pewno zna pani kogoś, kto ma posiadłość na wsi.

Jego głos przeniknięty był tak pełną troski dobrocią, że w oczach Mariji rozbłysły łzy.

- Moja najlepsza przyjaciółka mieszka w Piotrogradzie. Golder przyjął jako rzecz oczywistą, że przyjaciółka jest bogata.

- Cóż, jeśli obieca mi siostra, że będzie leżeć w łóżku - powiedział akcentując słowa w swój dobitny sposób - może być i Piotrogród.

Trzy dni później Marija wysiadła z tramwaju na placu Wy-borskim. Zaskoczył ją nagły podmuch zimnego północnego wiatru. Pośliznąwszy się na grudzie śniegu, przewróciła się. Zaczęła staranniej wybierać drogę. Ściskając małą walizkę w jednej ręce, drugą podtrzymywała flanelowe nakrycie głowy osłaniające nos i usta. Minęła długą krętą kolejkę do piekarni na placu Wyborskim. Szyld piekarni - dorodny, okrągły, parujący jeszcze bochenek zdawał się szydzić z kobiet, które stały tu od wielu godzin, tupiąc nogami i rozcierając ręce w rozpaczliwym usiłowaniu rozgrzania się. Na każdym rogu nalepiono afisze: ZABRANIA SIĘ ZGROMADZEŃ.

Doszedłszy do Gospody Wyborskiej, Marija powróciła myślami do przeżytych tu szczęśliwych chwil. Z trudem weszła na rozchwiane stopnie prowadzące do pokoiku Kłazki i zapukała do drzwi.

- Chwileczkę! - zawołała Kłazka przez szcęk odsuwanej zasuw. Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. - To cała ty.

-Siedem godzin spóźnienia i niecierpliwa jak zawsze.

- Pociąg się spóźnił... - Marija zamknęła oczy.

- Trzęsiesz się tak, że zaraz roztrzęsiesz cały dom - powiedziała gderliwym głosem Kłazka. - Wchodź, zanim zamarzniesz.

Pranie Kłazki leżało schludnie poukładane w kącie. Podłogę zajmowały dwa długie, szerokie pasy czerwonego płótna. Na Jednym z nich Kłazka namalowała czarną farbą: TAM, GDZIE KOBIETA JEST NIEWOLNICĄ, NIGDY NIE MA PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI. Nie skończyła jeszcze hasła na drugim kawałku płótna. Napis NIECH ŻYJE RÓWNOUPRAWNIENIE lśnił mokrą farbą, a dokończenie: KOBIET było delikatnie zarysowane ołówkiem.

Flanelowy welon Mariji stał się na mrozie sztywny jak nakrochmalony. Zdjęła go i zrzuciła z siebie ciężką pelerynę. Natych-

miast podana przez Kłazkę szklanka gorącej herbaty zmniejszyła nieco ból w płucach.

- Wyglądasz okropnie - stwierdziła Kłazka.
- A spodziewałaś się, że po nocy spędzonej w pociągu będę się prezentować jak wielka księżna?
- Nie musisz przybierać tego swojego tonu. Mówię prawdę. Marija szybko zmieniła temat.
- Po co te transparenty?

Kłazka ponownie napełniła szklankę Mariji wodą z syczącego, powyginanego samowara.

- W przyszłym tygodniu Międzynarodówka Kobiet organizuje marsz protestacyjny. Setki kobiet spoza organizacji obiecały przyłączyć się do marszu.

- Na takie zimno?
- Marijo, ugrzęzłaś tam w tym szpitalu w Pskowie i nie widzisz prawdziwego życia...
- Widzę śmierć.
- Nie bądź taka drażliwa. Wiem, jak ciężka jest praca pielęgniarek - złagodziła swój osąd Kłazka. - Ale nie masz pojęcia, jak ciężkie jest życie tutaj. Brakuje żywności. Ludzie głodują i zamarzają. Kobiety doprowadza do pasji, że nie mają nic do powiedzenia. Niektóre z nas malują na transparentach „Chleb dla naszych dzieci”.
- W piekarni na placu... najdłuższa kolejka... - Gwałtowny atak kaszlu nie pozwolił Mariji dokończyć zdania.
- Wypij herbatę - poradziła Kłazka, z zaniepokojeniem marszcząc brwi.

Popijając gorący płyn, Marija zrzuciła z nóg buty i oparła lodowate, mokre stopy o piec.

- Kłazka - zapytała cicho - nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Stiepan?

Kłazka uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

- O, ja głupia. Chciałam ci to od razu powiedzieć. Trzy dni temu... nie uwierzysz... rozpoczęła się sesja Dumy... zgadnij, kto jest wśród deputowanych?...

- Stiepan? Jak to?
- Wiem tylko tyle, że i on, i Owruch zasiadają w Dumie.
- Owruch też? Ale przecież partie opozycyjne są nielegalne?
- Ludzie są aż do tego stopnia rozwścieczeni, że ci na górze nie mogli się temu przeciwstawić. Cały szkopuł w tym, że car wciąż może rozwiązać Dumę, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Mężczyźni są jak mali chłopcy bawiący się w swoje gry! A co? Chcesz odszukać Stiepana?

- Nie. To już skończone. - Marija wydała przeciągłe westchnienie.

Kłazka spojrzała na nią, lecz jeśli nawet miała zamiar wygłosić jakiś komentarz, zrezygnowała z tego.

- To naprawdę bardzo dziwne, że trafił akurat na twój oddział - powiedziała tylko. - Mówi, że zawdzięcza ci życie.

- Trudno mi nawet opisać, czym dla nas było tych kilka tygodni. W ogóle nie rozmawialiśmy o przykrych rzeczach, bardzo rzadko mówiliśmy o wojnie i polityce. W ogóle nie myślałam o tym, co będzie potem.

- A czy kiedykolwiek o tym myślałaś? - Kłazka wrzuciła do pieca sękatą gałązkę. - To ostatni kawałek drewna. Owiń się kołdrą, a ja dokończę napis.

Do czasu, kiedy farba wyschła, w pokoju zapanował półmrok. Kłazka zwinęła płótna. Opowiedziała Mariji o tym, jak zaangażowała się w działalność polityczną. Starła się przybrać jak najbardziej obojętny ton, lecz nie ulegało wątpliwości, że Kłazka Sobczak, dziecko-robotnica, dziecko-prostytutka, a wreszcie garderobiana i praczka, była niezwykle dumna z tego, że przewodzi setce, a może większej liczbie członkiń Międzynarodówki Kobiet.

Kłazka z kolei obserwowała Mariję.

W czasach, kiedy Marija była panienką Aleksiejewą, była łagodna i hojna - czyż nie rzuciła na szalę wszystkiego, by dać Jej, Kłazce, pracę garderobianej? - jednocześnie pozostając wspaniałym, zadowolonym z siebie barwnopiórym ptakiem w oprawie drogich ubrań i futer, biżuterii i przyjęć. Kłazka udawała, że gorszy się widząc tę skłonność do flirtów i próżność Mariji, była jednak w głębi serca dumna z wyglądu i sercowych podbojów swej pracodawczyni. Jednakże po wielu miesiącach więziennego odosobnienia frywolność ustąpiła miejsca bardziej refleksyjnej stronie jej natury. Jest taka drobna, prawie jak dziecko i wcale nie umie przewidywać, też tak samo jak dziecko, a chciałaby wziąć na ramiona wszystkie zmartwienia świata - tak mniej więcej myślała rozsądna Kłazka. - Nic dziwnego, że jest taka skonana.

Drzwi zatrzęsły się od mocnego kopnięcia.

- Otwórz! - zagrział Owruch.

Kłazka zapaliła światło i odsunęła zasuwę.

Owruch nie nosił już ubrań *muzyka*. W karakułowej czapce, płaszczu z karakułowym kołnierzem i w ogromnych eleganckich butach sprawiał wrażenie zamożnego przedstawiciela burżuazji. Najbardziej zdumiewającą przemianę przeszła jednak

jego krzaczasta broda: została przystrzyżona przez fryzjera poniżej rumianych policzków i wycięta na wzór hiszpański w szpic jak ta, którą prezentował jego niedościgły wzór - Lenin. Jedną ręką Owruć przytrzymywał brzozowe polana, które niósł na ramieniu, w drugiej niósł nakryty kawałkiem płótna talerz, pachnący serem i drożdżami.

- To na cześć pierwszego dnia twoich wakacji - oznajmił.

- Jedzenie, opał... widzę, że deputowanym dobrze się powodzi - stwierdziła cierpkim tonem Kłazka. - Wchodź. Włóż jedno polano do pieca, żeby zrobiło się ciepło i przytulnie, kiedy będziemy jedli.

Wbrew wynikom analizy Kłazki, Mariji pozostała skłonność do hedonizmu - z rozkoszą zajadała się pysznym sernikiem, a przyjemnych doznań nie potrafiło zmącić nawet wspomnienie sernika jedzonego po przeciwnej stronie ulicy w dniu jej ucieczki z twierdzy.

- Marijo - zapytał Owruć. - Czy ranni wiedzieli, że w Piotrogradzie bogacze urządają wystawne kolacje i eleganckie bale?

- Przeczytałam, że do Rosji przybył generał brytyjski z misją wojskową, żeby przedyskutować strategię wojenną.

- Ech! Te ich dyskusje! Przed teatrami i pałacami nie da się wcisnąć szpilki między automobile i powozy dworskie, z których wysiadają obwieszane klejnotami kobiety w futrach, w Hotelu Europejskim odbywają się przyjęcia, w nocnych klubach szampan leje się strumieniami - to mają być wojskowe rozmowy? Trudno się zorientować, że jest się w mieście, w którym ludzie umierają z głodu i zamarzają. Możesz być pewna, że żaden z nich nawet nie pomyśli, ile osób zginęło na polach bitew Brusilowa. - W jego raz cichym, to znów tubalnym głosem pojawiały się dodatkowo różne odcienie, Owruć modulował głos, jakby przemawiał przed ogromnym audytorium. - Ludzie są wściekli.

- Prawda wygląda tak - powiedziała Marija. - Otóż ranni wciąż są wściekli, że Brusilow dostał rozkaz wstrzymania ofensywy.

- Na pewno nie wszyscy - zaproponował Owruć.

- Marijo, jesteś bardzo zmęczona. - Kłazka mówiła tym samym zatroskanym tonem, który Marija pamiętała jeszcze z czasów jej pracy w charakterze garderobianej. - Owruć, muszę cię przeprosić, ale mam jeszcze mnóstwo roboty.

Kłazka nie modliła się od śmierci Josipa. Nie przestąpiła progu cerkwi od pogrzebu Lally. Na ogół zgadzała się z
bolsze-

wickim hasłem, że religia to opium dla mas. Jednakże w dniu poprzedzającym marsz, ściskając w ręku parę monet, weszła do cerkwi Trójcy Świętej, równie mocno naznaczonej ubóstwem, co cała Strona Wyborska. W kościele było potwornie zimno, a ikony tak poczerniały od dymu świec, że widać było na nich tylko zarysy świętych oblicz.

Kłazka zapaliła świecę i upadła na twarz na kamiennej posadzce na wprost krzyża.

Modliła się o dobrą pogodę. Modliła się, żeby robotnice z fabryk włókienniczych, z zakładów gumowych i kobiety aż żółte z powodu niewolniczej pracy w zakładach amunicji przyłączyły się do marszu. Modliła się, żeby nikomu nie przytrafiło się nic złego. W tym momencie w jej pamięci odżyły bolesne wspomnienia. Kiedy była prostytutką, jeden z klientów zażądał od niej, żeby rozebrała się do naga i położyła na podłodze, zebrząc o parę kopiejek, a w tym czasie wymierzał kopniaki w jej chude, niemal dziecięce jeszcze ciało. Poruszyła się niespokojnie na lodowatych kamieniach, a do głowy przyszła jej niezbyt oryginalna myśl: Czyż modlitwa nie jest tylko wyszukaną formą prośby? Wstała, otrzepała płaszcz i wyszła z cerkwi. W drodze do domu, marszcząc z wysiłku czoło, powtarzała w myślach każdy szczegół marszu protestacyjnego i postanowiła zwołać odprawę wszystkich organizatorów.

- Nie chcę zdawać się na los szczęścia - wyjaśniła Mariji.

Lecz szczęście i tak jej dopisało. Dwudziestego trzeciego lutego, w dniu demonstracji, nadeszło gwałtowne ocieplenie.

Zmianę temperatury przyniósł lekki, ciepły wiatr z południa. Ranek był tak rześki i przejrzysty jak pierwszy kęs cierpkiego Jabłka. Na bezchmurnym niebie pojawiło się słońce błogosławiące złocone kopuły i oszronione dachy. Do uczestniczek marszu Międzynarówki Kobiet dołączyły liczne babcie, zniecierpliwione długim pozostawaniem w domach z powodu niskich temperatur. Gospodynie domowe przygnębione samotnym zamartwianiem się, co włożyć do garnka, by nakarmić rodzinę, z radością powitały możliwość przebywania przez chwilę w towarzystwie. Uczennice chętnie zrobiły sobie wagary. Brak opału unieruchomił Zakłady Putiłowskie: pracujące w nich kobiety, rozeźlone utratą zarobków, przeczytały o demonstracji w „Rabotnicy” i dołączyły do rozjazgotanych grup gromadzących się w różnych punktach miasta.

Plac wypełniał gęsty tłum. Ponad morzem głów w chustach płonęły szkarłatne flagi i transparenty. Kobiece głosy zaintono-

wały *Boże, chroń cara*, melodia hymnu narodowego natychmiast została jednak zagłuszona przez skoczne dźwięki *Marsylianki*. Grupa Kłążki przeciskała się przez tłum, rozdając czerwone opaski.

Marija, z czerwonym znaczkiem przypiętym do pielęgniarskiej peleryny, została przyciśnięta do posągu cara Aleksandra na koniu, stojącego pośrodku placu.

- Potrzyj to, dobrze? - krzyknęła Kłążka, wręczając Mariji swą flagę. Wspięła się na postument, i objawszy spierzchniętą nogę konia, wyciągnęła drugą rękę po flagę, po czym zaczęła energicznie wymachiwać czerwonym płótnem nad głową.

Tłum uciszył się.

- Kobiety! Towarzyszki! - krzyczała Kłążka. - Dzisiaj zjednoczyliśmy się. Dzisiaj Rada Miejska, Duma i sam car Mikołaj dowiedzą się, że nie mamy dłużej zamiaru być niewolnicami! -Z widocznym wysiłkiem ponownie uniosła ciężkie drzewce, a łagodny wiatr zatrzepotał płótnem i oczom zebranych ukazał się napis: TAM, GDZIE KOBIECJA JEST NIEWOLNICĄ NIGDY NIE MA PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI.

Słyszając długi, ogłuszający ryk aprobaty, Kłążka opuściła flagę.

- Co będziemy mówić? - zakrzyknęła. Członkinie organizacji Kłążki odkrzyknęły:

- Że nie jesteśmy niewolnicami!

- A komu to powiemy? - wrzasnęła Kłążka.

- Radzie Miejskiej, Dumie, *batiuszce*!

- A co jeszcze im powiemy? - zawodziła Kłążka.

Międzynarodówka Kobiet zaczęła machać flagami z namalowanymi hasłami, a wśród długotrwałej kakofonii głosów najczęściej skandowano:

- Dajcie chleba naszym dzieciom! Dajcie chleba naszym dzieciom! Dajcie chleba naszym dzieciom!

Kiedy okrzyki umilkły, Kłążka zarządziła:

- Ruszamy. Maszerujemy w szeregach. Nie pozwólcmy się zastraszyć. Jeśli natkniemy się na Kozaków czy policję, pamiętajcie: stoimy razem, pewnie i dumnie.

Znajdująca się w przodzie, tuż obok Kłążki, Marija została wraz z nią uniesiona przez tłum. Gdy uczestniczki marszu zbliżyły się do Bolszego Sampsoniewskiego Prospektu, zauważyły kilkunastu Kozaków na koniach. Oddział szybko rozciągnął się w poprzek szerokiej ulicy i ruszył w stronę maszerujących. Na dany rozkaz Kozacy chwycili zawieszane przy siodłach nahajki.

- Wstyd! Hańba! - krzyknęła Marija. Dołączyły się inne głosy.

Na kolejny sygnał Kozacy zatrzymali się, a dowodzący oddziałem sierżant sam podjechał w stronę tłumu. Był bardzo młody i miał czapkę nasuniętą zawiadaczająco na czoło. Szczercząc zęby w wymuszonym uśmiechu, prowadził konia dopóty, aż koń stanął dęba przed pierwszym szeregiem maszerujących. Marija splotła ramiona z ramionami Kłazki i zażywnej szwaczki, wkładając całą siłę w to, by tłum nie wypchnął jej do przodu.

- Nikołaj! - rozległ się piskliwy głos z dalszych rzędów. - Nikuszka, to ja, twoja matka! Tylko żadnych głupstw, żołnierzyku! Daj nam przejść!

Kozak zrobił się purpurowy jak lamówki jego munduru i opuścił nahajkę.

Przez tłum przeszedł śmiech - powtarzano sobie imię Kozaka. Zarumieniony młody sierżant zawrócił konia i dołączył do kolegów z oddziału.

Policja udzieliła kobietom zezwolenia na marsz pod budynek Rady Miejskiej, zakładając, że pochód będzie liczył najwyżej sto osób. Nikomu - ani oficerowi, który wydał zezwolenie, ani radnym, którzy zgodzili się wysłuchać delegacji kobiet, a już z pewnością nie mocno stojącej na ziemi Kłazce - nie śniło się, że w pochodzie wezmą udział takie tłumy.

Strumienie kobiet czekających w wąskich uliczkach dołączały do szerokiej rwącej rzeki toczącej się Bolszym Sampsoniewskim Prospektem. Nad głowami powiewało coraz więcej transparentów. Okrzyki domagające się chleba, przyznania praw wyborczych kobietom, zakończenia wojny, były coraz głośniejsze. Naprędce wysłane oddziały policji konnej skutecznie roz-,bijały nawet najmniejsze grupki gapiów. Nie były jednak w stanie powstrzymać kobiet. Pochód przekroczył most na Newie i wszedł na Newski Prospekt. Uczestniczek marszu wciąż przybywało. W pobliżu siedziby Rady Miejskiej z charakterystyczną wieżą zegarową z czerwonej cegły, Kłazka zatrzymała się. Kobiety otoczyły cerkiew armeńską, wspięły się na stopnie sześciokolumnowego klasycznego portyku hali targowej, w której handlowano pierzem. W długim, arkadowym budynku pracowały także kobiety, które teraz zamknęły swe stragany, by dołączyć do demonstrantek. Uczestniczki pochodu parły naprzód, wypełniły ulicę Michajłowską, oblepiły portyk kościoła rzymskokatolickiego Świętej Katarzyny, ustawiły się wzdłuż głównego wejścia do Hotelu Europejskiego. Kłazka stanęła

u szczytu schodów wiodących do budynku Rady Miejskiej. Wymachując ramionami jak batutą, dyrygowała okrzykami.

- Wychodźcie, rajcy! Chodźcie! Obiecaliście nas wysłuchać! Wychodźcie i słuchajcie! - Słońce topiło sople lodu zwisające z okapów wieży zegarowej, ciekąca woda tworzyła ciemne plamy na jej czerwonej chuście. - Słuchajcie, co mamy do powiedzenia.

Krzyczały tak prawie przez godzinę zanim otworzyło się dwoje drzwi balkonowych na pierwszym piętrze i ukazało się w nich czterech członków Dumy Miejskiej ubranych w ciężkie płaszcze. Potężny tłum natychmiast umilkł.

Kłażka i wybrane wcześniej delegatki na przemian wykrzykiwały prośby.

- Chcemy chleba dla naszych rodzin!

- Chcemy opału!

- Chcemy godziwej płacy!

Kluskowaty członek Rady w czasie tej wyliczanki cały czas palił. Teraz wyjął cygaro z ust.

- Miłe panie - rozpoczął gładkim głosem polityka. - Jako mężczyzn niezmiernie cieszy nas możliwość spotkania z tyłoma przedstawicielkami płci pięknej. Dobrze, że zdecydowałyście się oderwać od waszych licznych zajęć, by swym widokiem przydać blasku temu pięknemu dniu.

- Nie chcemy okrągłej gadki, chcemy chleba!

- Miłe panie, jest wojna...

- Chleba, dajcie chleba naszym dzieciom!

- Równych płac! - zakrzyknęły robotnice z zakładów zbrojeniowych, żółte jak kanarki od tetry. - Równe płace za równą pracę!

Kluskowaty polityk, który dobrze znał wyjście z takich sytuacji, oparł swe dłonie w skórzanych rękawicach na balustradzie. - Wysokość płac zależy od waszych bezpośrednich pracodawców - zagrział. - A teraz raczcie mi wybaczyć, miłe panie, ale musimy wrócić do przydzielonych nam obowiązków zarządzania tym wspaniałym miastem. Rajcy wycofali się w głąb korytarza; okna zostały zamknięte. - Sobacze nasienie!

- Niech was szlag trafi!

- Ty świnió!

- Łaskawca zasrany!

Z gardeł rozniewanych kobiet dobywały się coraz to nowe obraźliwe okrzyki. Falowały flagi i sztandary. Policjanci ostroż-

nie starali się zawrócić tłum Newskim Prospektem. Kobiety nie ruszyły się z miejsca. Stały tak jeszcze następną godzinę, kołysząc się w rytm śpiewanych pieśni. Zachodzące słońce zabarwiło purpurą figury świętych na kościele Świętej Katarzyny.

- Jest za zimno, żebyś stała tutaj z tym twoim zapaleniem opłucnej - zaniepokoiła się Kłazka. - Idź do domu.

- Mam stąd odejść? - Marija szczelniej owinęła się peleryną. - Teraz? Oszalałaś?

Oszklone drzwi balkonowe otworzyły się ponownie. Tym razem pojawił się w nich pop. Światła znajdujące się z tyłu obramowywały jego sylwetkę, sprawiając, że nakryta mitrą głowa i okolona brodą twarz pozostawały jedynie cienistym zarysem. Krzyki ustały, wiele kobiet przeżegnało się.

- Moje córki. - Jego głęboki bas niósł się jak głos śpiewaka operowego nawet ku najdalej stojącym. - Czyżbyście zapomniały już, jakie są wasze chrześcijańskie obowiązki słabszych sług naszego Pana? Czy nie wstyd wam, że mitręzycie tu czas, zamiast gotować obiad dla waszych dzieci i mężów, którym przysięgałyście być posłuszne?

- Z czego mamy gotować obiad? - krzyknęła któraś z demonstrantek.

Lecz był to jeden z nielicznych głosów, ponieważ powietrze ochłodziło się tak, że mroziło płuca, i rzeczywiście w domach czekali już mężowie i dzieci.

Major gwardii kawaleryjskiej pojawił się w oknie obok popa.

- Dobre kobiety, albo dobrowolnie pójdziecie do domów, albo będziemy zmuszeni was tam zapędzić. - Uniósł swój karabin, celując w wieczorne niebo.

Usłyszawszy tak ostry argument, tłum rozproszył się na tysiące fragmentów, wsiąkając w boczne uliczki lub w hale targowe. Kłazka i Marija dostały się w strumień śpieszący Newskim Prospektem.

- Wcale nie musiałyśmy robić tego, co kazał nam pop - stwierdziła Marija.

- Marijo, nie chodziło o niego, tylko o te kobiety. Nie chciałam, żeby którejś z nich coś się stało.

Marija w milczeniu przeszła obok zaryglowanej, ciemnej herbaciarni, scenerii leniwych herbatek z „baronową”.

Gdzie też mogła się teraz podziewać głupia, czarująca Betsy? Marija znów szczelniej otuliła się peleryną.

W szparze pod drzwiami izdebki Kłazki leżał telegram od siostry przełożonej.

PROSZĘ NATYCHMIAST WRACAĆ DO SZPITALA.

Kłazka nalegała, by towarzyszyć Mariji na stację. Wyszły z domu przed piątą rano. Choć jeszcze przez parę godzin miało nie być światła, wszędzie wokół wałęsały się grupki strajkujących robotników. Kobiety stojące pod lampami na placu Wyborskim rozdawały czerwone kokardki i opaski. Nie było widać policjantów. Drzwi warsztatu szewca zostały wylamane; wybiegający z pracowni mężczyźni i kobiety wynosili naręcza butów i łapci. Jakiś student w okularach przywarł do konnego posągu, wygłaszając orację do okutanych mężczyzn i namawiając ich do marszu po „pokój, ziemię, chleb”.

- To hasło Owrucha i bolszewików - wyjaśniła Kłazka.

Marsz kobiet, który odbył się poprzedniego dnia, zmobilizował ich mężów i synów. W zatłoczonym tramwaju konduktor, tęgi Estończyk, złożył mokre pocałunki na wargach Mariji i Kłazki, nie chcąc od nich kopiejek za przejazd.

- Dzisiaj wszystkie kobiety jadą za buziaka, a strajkujący za uścisk dłoni!

Tramwaj ze zgrzytem zatrzymał się na przystanku przy Moście Litiejnym. Most był zastawiony zaporami i strzeżony przez żołnierzy w nie dopasowanych mundurach koloru khaki.

- Wszystkie mosty są dziś zamknięte - oznajmił porucznik. - Rozkaz dowództwa wojskowego.

- Pieprzyć dowództwo wojskowe! - wykrzyknął krępy konduktor.

Porucznik uniósł nad głowę swój bagnet. Na ten znak żołnierze uklękli, celując w tłum z karabinów.

Niektórzy pasażerowie upadli na podłogę, szlochając. Stara praczka krzyczała ze strachu.

- Pieprzyć armię. - Konduktor zeskoczył ze stopnia tramwaju. - Tędy, towarzysze! - Zaczął ześlizgiwać się po zboczu, a w jego ślady poszła co najmniej połowa pasażerów, w tym Marija i Kłazka. Wiedzeni tym samym odruchem wparli się ramionami w płot ogradzający nabrzeże. Deski ustąpiły. Marija, podniecona jak zbuntowana uczennica, prześliznęła się wraz z Kłazką przez szeroką, skutą lodem Newę.

Estoński konduktor zarekwirował inny tramwaj i wszyscy pasażerowie wspólnie zaintonowali „Zagrzmie krok zwycięskich mas” jadąc dzwoniącym tramwajem przez rzednący przed świtem mrok.

Plac przed dworcem wypełniał gęsty tłum.

- Precz z wojną!

- Precz z Krwawym Mikołajem!

- Precz z Niemką!

Zimne poranne powietrze, w którym unosiła się para oddechów, tchnęło atmosferą ślepej przemocy. Utorowawszy sobie drogę w tłumie, Kłazka i Marija znalazły się na względnie spokojnej stacji.

- Przepraszam, że nie udało ci się lepiej wypocząć.

- Przecież czuję się dużo lepiej - zapewniła Marija. - Kłazka, bardzo ci za wszystko dziękuję.

Kłazka zwolniła kroku i chwyciła Mariję za ramię.

- Ty mi dziękujesz? Nie ma dnia, żebym nie myślała o wszystkim, co zrobiłaś dla Josipa, i o tym, jak drogo cię to kosztowało.

Na wspomnienie czarującej, upartej córeczki, Marija drgnęła.

- Spłaciłaś mi to już tysiącrotnie.

Kiedy stanęła w oknie, by pomachać Kłazce ostatni raz, pociąg już ruszał. Kłazka biegła wzdłuż peronu.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebować, przyjdź do mnie! - krzyczała. - Zawdzięczam ci życie.

Nie wysyłałam żadnego telegramu - oznajmiła chłodnym tonem przełożona pielęgniarek, wskazującym palcem znacząc rytm wypowiedzianych słów.

- Był podpisany siostry nazwiskiem.

- Kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo! - Czerwona, jakby obrzękła twarz przełożonej pielęgniarek emanowała wrogością. Otaczający ją ciężki zapach perfum jak zwykle mógł przyprawić o zawrót głowy, lecz nie miała na sobie biżuterii. - Ostatnio wszyscy opowiadają o mnie jakieś wyssane z palca historie! Jakbym rzeczywiście kiedykolwiek robiła tu coś innego poza ciężką pracą! Człowiek haruje i oto, jaką ma za to podziękę! To dzięki mnie ten szpital cieszy się szacunkiem! - Kropelki śliny wylądowały na biurku. - Siostrzo, siostra ma przekrzywiony welon!

Marija znużonym gestem poprawiła nakrycie głowy. Podróż, przewidziana na dwanaście godzin, trwała trzy dni, a przecież Marija nie w pełni doszła jeszcze do siebie po zapaleniu opłucnej. Była zbyt zmęczona, by zastanawiać się, kto wysłał telegram, albo dlaczego korytarze szczelnie wypełniali mogący wstawać z łóżka pacjenci w szlafrokach, a sanitariusze skupiali się w grupki i rozprawiali o czymś zawzięcie, głowa przy głowie. Zza otwartych drzwi na sal dobiegały strzępki prowadzonych podnieconymi głosami rozmów.

Na piętrze w pokoju zabiegowym Golder przywitał ją krótkim udręczonym kiwnięciem głowy i powrócił do opatrywania zranionego ramienia. Po wyjściu pacjenta wyjaśnił, że cały oddział został na jego głowie.

- Ordynator leży zamoczony w swoim gabinecie; pozostali lekarze poszli do miasta, żeby zobaczyć cesarski pociąg.

- To car jest w Pskowie? Ale dlaczego?

- On już uwolnił się od obowiązków.

- Nie wierzę! W końcu zrezygnował z dowodzenia armią?

- Stało się coś dużo, dużo bardziej poważnego. - Szeroka twarz Goldera zarumieniła się z uniesienia. - W końcu wybiła godzina - oznajmił uroczyście. - Właśnie abdykował.

Podobnie jak rewolucja francuska rozpoczęła się od marszu kobiet na Wersal, tak obalenie dynastii Romanowów poprzedził marsz kobiet na budynek Piotrogradzkiej Rady Miejskiej. Nie zorganizowana samowola ludu, której świadkiem była Marija przed wyjazdem ze stolicy, oznaczała początek głodowych ekscesów. Tłumy kłębiące się na ulicy Morskiej i na Newskim Prospekcie zeszły się w pobliżu ogromnego, obfitującego w różnorodne artykuły Gostinego Dworu, gdzie łupiono i niszczone sklepiki, bijąc każdego właściciela, który próbował ratować swoje towary.

Wezwano na pomoc Wołyński Pułk Gwardii. Kompania Pułku otworzyła ogień i zabiła czterdziestu uczestników zamieszek, raniąc setki innych. Wraz z nadejściem nocy w mieście zapanował spokój. Zaproszeni udali się na bal do rześcicie oświetlonego pałacu księżnej Radziwiłł nad Fontanką, sala koncertowa Teatru Marijjskiego wypełniła się posiadaczami biletów na recital Efrema Zimbalista, w restauracji „Kuba” serwowano wystrojonym spekulantom siedmiodaniowe wykwitne zestawy.

Sytuacja była opanowana, przynajmniej taki telegram nadał dowódca Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego do Mikołaja przebywającego w oddalonej o prawie dziewięćset wiorst Kwaterze Głównej. Aleksandra, odseparowana w Carskim Siole, wystosowała kolejny ze swych niezliczonych listów do męża: pomiędzy opisami przebiegu odry u dzieci, wspomniała o zamieszkach. *To jeszcze jeden przykład szukania wrażeń przez młodych ludzi - pisała. - Gdy tylko zdecydowano się na stanowcze działania, chuligańskie wybryki natychmiast ustały.*

Paskiewicz, prowadzący w stolicy rozmowy z ambasadorami francuskim i brytyjskim, postrzegając rozruchy w mieście dużo bardziej krytycznym okiem. W południe zadepeszczył do cara:

Garnizon piotrogradzki liczący 160 000 składa się ze świeżo wcielonych rekrutów Stop Nie wyszkolonych nie zdyscyplinowanych chłopów Stop Zbuntuje się jeśli otrzyma rozkaz użycia broni przeciw ludności Stop Jeśli rozruchy się upolitycznią grozi nam rewolucja Stop Wasza Cesarska Mość musi wycofać z frontu lojalne oddziały i wysłać je do utrzymania porządku w stolicy.

Stop Bezwzględnie konieczne podjęcie natychmiastowych środków Stop Jutro może być za późno

Wiadomość od Paskiewicza - zupełnie nie przystająca do innych uspokajających doniesień - naruszała zarówno zasady etykiety dworskiej, jak i protokół, poprzez wydawanie samo-władcy bezpośrednich poleceń. Mikołaj podarł depezę.

Przed nastaniem świtu tłumy ponownie wylały się na ulice. Tym razem jednak radykalni przywódcy skierowali strajkujących na główne arterie miasta. Rozdawano czerwone opaski, powiewały czerwone flagi, wysoko uniesiono czerwone transparenty z rewolucyjnymi hasłami, pojawiły się antycarskie plakaty. Gdy potężny tłum intonował rewolucyjne pieśni, oddechy unosiły się zwartymi chmurami.

Tym razem na pomoc wezwano kilka pułków.

Na rozkaz otwarcia ognia do tłumy rekrut zawahał się, po czym zwrócił karabin przeciwko swemu oficerowi. Gdy młody oficer powoli spadał z konia, długi szereg żołnierzy pozostał w przykłęku, z karabinami gotowymi do strzału. W powietrzu panowała nieziemiska cisza, podobna do ciszy poprzedzającej przerwanie tamy. A po chwili młodzi rekruci poderwali się na nogi i dołączyli do tłumy. Bunt błyskawicznie się rozprzestrzenił. Żołnierze stali się częścią motłochu - włamywali się do zbrojowni, linczowali oficerów. Ogromna, nie obrębiona czerwona flaga załopotała nad Pałacem Zimowym, oficjalną rezydencją carów. Rozpasany potężny tłum rozlewał się jak ogromna ameba, to puchnąc, to dzieląc się znowu. Pod baldachimem czarnego dymu rozlegał się nerwowy szczęk karabinów maszynowych.

Do tego czasu Mikołaj otrzymał już kolejne depeze, w których sugerowano mu jak najszybsze wysłanie wiernych pułków do stolicy. Pogrążywszy się w ponurych rozważaniach na temat moralnych aspektów zwrócenia wojska przeciwko własnym poddanym, car zwlekał z decyzją i dopiero po północy rozkazał wycofać najlepsze pułki z pierwszej linii frontu i skierować je do Piotrogradu. Następnie sam wyruszył do stolicy. Zazwyczaj na peronie każdej stacji leżącej na trasie przejazdu pociągu cesarskiego stawała na baczność kompania honorowa. W czasie tej podróży nie oddawano honorów.

Kiedy cesarski pociąg - błękitny ze złotym szlakiem - wtoczył się na stację w Pskowie, peron był pusty i przybył nań jedynie gubernator i brodaty generał w kaloszach. Obaj zasypali Mikołaja złymi wiadomościami: mnożą się dezercje, prze-

ścia na stronę rewolucjonistów i przypadki zdrady ze strony wszystkich klas, motłoch szaleje w stolicy. Każdy przenikliwy monarcha natychmiast zrozumiałby, że rozruchy wciąż mają lokalny zasięg i można je stłumić za pomocą zaprawionych w bitwach pułków z frontu. Wiadomo jednak, że Mikołaj, niezwykle oddany mąż i ojciec, trawiony był niepokojem o zdrowie dzieci i bezpieczeństwo całej rodziny. Był również głęboko religijnym fatalistą i możliwe, że wydarzenia w stolicy wydały mu się zrzędzeniem Boga. Car napisał manifest abdykacyjny.

Pozbawiona cara, błyskawicznie rozpadła się cała rozdęta machina biurokratyczna. Po paru tygodniach potężne imperium zaczęło przypominać dżdżownicę - pociętą na setki tysięcy *sowietów* lub komitetów - której każdy członek wiał się osobno.

Gdziekolwiek spojrzeć, ludzie zakładali komitety samorządowe. Szpital Wojskowy Nr 5, cieszący się obecnie autonomią, był zarządzany przez komitet wykonawczy złożony z delegatów rozmaitych komitetów poszczególnych grup zawodowych. Pozornie komitet lekarzy miał tyle samo do powiedzenia w komitecie wykonawczym, co każdy inny komitet - pielęgniarek, salowych, sanitariuszy, służb kuchennych - jednak, podobnie jak za starego reżimu, oddział chirurgiczny znajdował się na szczycie piramidy. Zresztą dlaczego miałoby być inaczej? Lekarze byli wykształconymi ludźmi, obeznanymi z zawiłościami polityki. Poza tym założyli przychodnię dla miejscowych chłopów: zapłatą za leczenie była żywność i opał, dzięki którym szpital mógł funkcjonować. Kierowanie przychodnią powierzono doktorowi Golderowi, któremu miały na zmianę pomagać trzy ochotniczki. Jak zwykle Marija przyszła na swoją zmianę całą godzinę przed otwarciem przychodni. Kucharz, którego przykrego charakteru nie była w stanie zrekompensować gorliwość w pracy, siedział już z naburmuszoną miną za długim stołem, na którym gromadził zapłatę - kilka kopczyków zabłoconych ziemniaków, gdaczącego koguta ze związanymi łapami, ogromne głowy przywędlelej kapusty, wiązki chrustu, wruszające warkocze cebuli i czosnku.

Golder zamiatął podłogę - komitet sprzątaczek ponownie przegłosował strajk.

- już jestem. - Marija wyciągnęła rękę po miotłę. - Pozwoli pan, że ja to zrobię.

Wypuścił kij z rąk z krótkim kiwnięciem głową, które powie-

działo jej, że jest w drażliwym nastroju. Pozostał też szorstki w obejściu zajmując się chorymi. Kiedy ponownie zamknięto przychodnię, Marija zaczęła szorować stół do badań.

- Siostrzynie Aleksiejewa? - Golder pochylał się nad palnikiem spirytusowym pod sterylizatorem.

Marija przerwała szorowanie, odwróciła się i popatrzyła pytająco na Goldera. Chociaż już dawno wyjawiała mu swe prawdziwe nazwisko, używał go sporadycznie nawet w rozmowach w cztery oczy.

Precyzyjnymi ruchami wyregulował wysokość płomienia.

- Wspomniałem o siostrze pewnemu zaufanemu towarzyszowi, który zajmuje wysokie stanowisko w rządzie. Deputowanemu Owruhowi.

- Jest pan, doktorze, przyjacielem Owrucha? Przecież jest pan socjalistą, nie bolszewikiem.

- Jesteśmy towarzyszami w walce przeciw uciskowi. - Golder zdjął okulary. - Nie wiedziałem, że siostra jest zamężna.

Czując, że jej policzki ogarnia rumieniec, powiedziała:

- Nie jestem. To znaczy... pozostaję w separacji.

- Pani mężem jest hrabia Paskiewicz?

- Tak.

- Absolutnie nie chcę wtrącać się w życie osobiste siostry. - Chuchnąwszy na okulary, Golder zaczął szybko, lecz precyzyjnie czyścić szklę. - Jestem jednak zdumiony, że wybór siostry padł na reakcyjnego monarchistę.

Trudna do wytłumaczenia lojalność kazała Mariji ostro zaprotestować:

- On nie jest reakcjonistą! - Były minister?

- To niezwykle umysł. On wiedział, że wraz z upadkiem caratu ugrzęźniemy w tym bagnie.

- Droga do sprawiedliwości społecznej jest wyboista.

- Czy Owruch powiedział panu jeszcze coś o mnie?

- Nie. Powiedział tylko, że zaproszenie dla siostry do wstąpienia w szeregi jego partii jest wciąż aktualne. - Golder włożył okulary. - Biorąc pod uwagę to małżeństwo, radziłbym siostrze wracać do Ameryki.

- W szpitalu brakuje personelu. Jestem tu potrzebna.

- A to - rzekł Golder - należy już do decyzji komitetu wykonawczego.

- Więc pan im powie - rzuciła z goryczą.

- Mają prawo wiedzieć.

Marija sztywno wyszła z gabinetu. Gdy tylko zamknęła

drzwi, poczuła słabość w kolanach i opadła na trójnogi stół, na którym siadywał wiecznie rozdrażniony kucharz. Drzwi otworzyły się - wszedł Golder. Stał przy drugim końcu stołu, z rękami opuszczonymi wzdłuż boków. Skrępowany, z miną zbitego psa, nerwowo przebierał palcami po zachlapanym krwią fartuchu chirurga.

- Nigdy nikomu nie wyjawilibym pani spraw osobistych - stwierdził. - Ale proszę, zechciej mnie zrozumieć, Marijo. Myślałem, że darzysz mnie pełnym zaufaniem, więc kiedy poznałem twoją tajemnicę... kiedy dowiedziałem się, kim jest twój mąż... to był dla mnie szok. - Na jego szerokich policzkach pojawiły się szkarłatne plamy. Były to niewątpliwie najbardziej osobiste słowa, jakie kiedykolwiek od niego usłyszała - i jedyny raz, kiedy zwrócił się do niej po imieniu. - Szok.

Podobam mu się. Nie. On za mną szaleje. Marija wbiła wzrok w podłogę. Rozsypane łuski słonecznika wyglądały jak wszy. Do tej pory łatwiej jej było udawać, że nie zdaje sobie sprawy z uczucia, jakim darzy ją Golder, lecz zawsze odbierała różne tego dowody. Czyż nie opiekował się nią nadzwyczaj troskliwie, czyż nie czuwał przy niej, kiedy miała wysoką gorączkę? Czyż nie „organizował” dla niej lekarstw i kurzych udek? Jako Żyd był wystarczająco nie lubiany, żeby mógł zostać zastrzelony za złodziejstwo.

- Powinna być panu zaufać - powiedziała cicho.

- Po tym, jak przywieziono tu Strachowa, zrozumiałem, że to na nim pani zależy. Przystojny, dobrze ułożony, wysoki, poeta... słynny powieściopisarz. Jakie mogłem mieć przy nim szanse? - Rozłożywszy ramiona, Golder wysunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej. - A teraz czuję się podwójnie głupio... teraz, kiedy dowiedziałem się, że ma pani męża i jest mu oddana.

Po dłuższej chwili Marija wyznała cicho:

- Paskiewicz jest moim dalekim krewnym. W San Francisco cierpieliśmy niedostatek... mój brat i ja. Szczerze mówiąc, byliśmy doszczętnie zrujnowani, kiedy nas tu sprowadził.

- W takim razie to okoliczności zmusiły panią do małżeństwa? - zapytał łagodnie Golder.

Chcąc ostudzić jego uczucie, powiedziała:

- Jeśli chce pan znać prawdę, to zostałam jego kochanką. Wiedziano o tym w towarzystwie. Dawał mi wszystko, czego tylko zapragnęła moja frywolna dusza: klejnoty, futra, służących... to dlatego byłam jego kochanką. - Przerwała gwałtownie, potrząsając głową. - Nie, nie, znowu nie jestem szczerą. To

prawda, że Paskiewicz zaspokajał moją próżność, i to prawda, że zmusił mnie do wstąpienia w ten związek... i do małżeństwa. Ale jest też coś... jest w nim coś zniewalającego i przyciągającego. Nie tylko jego mądrość i błyskotliwość. Budzi szacunek wszystkich, którzy go poznają, ale w ogóle go to nie obchodzi. Jest jak niedostępny diament i ma wrodzone przekonanie, że może postępować tak, jak mu się spodoba. Ma swój własny kodeks postępowania. Jest bezlitosny wobec innych. Och, mówię strasznie chaotycznie. Jest jedyny w swoim rodzaju. Jeśli chce pan wiedzieć wszystko, nigdy dobrze nie rozumiałam swoich własnych uczuć dla niego.

- Czasami uczucia nie dają się wytłumaczyć - rzekł sztywno Golder.

- Cóż, teraz może pan opowiedzieć całą historię komitetowi.

- Czułem się dotknięty. Zraniony. Jak już powiedziałem, pani opowieść pozostanie w tych czterech ścianach.

- W takim razie pozostaniemy przyjaciółmi?

- Byłbym nieuczciwy mówiąc, że to, co czuję, da się określić tylko tym mianem. - Obdarzył ją smutnym, skruszonym uśmiechem. - Ale tak, na zawsze pozostanę pani przyjacielem.

Pielęgniarki mieszkające w Pskowie zawsze zazdrościły ochotniczkom zakwaterowania w byłej szatni, nic więc dziwnego, że komitet pielęgniarek przegłosował, że trzy ochotniczki już wystarczająco długo żyją w puchu i teraz inne siostry mają pełne prawo do zasiedlenia wilgotnej szatni w suterenie. Ochotniczki przeniosą się do miasta. Golder, który również został wykwaterowany do Pskowa, często dołączał do Mariji brnącej do szpitala w zacinającym zimnym wiosennym deszczu czy gęstej mgle unoszącej się nad opuszczonymi nie zaoranymi polami. Był jak zawsze powściągliwy, lecz od czasu wyjawienia swych uczuć stał się jeszcze ostrożniejszy: tematy ich rozmów ograniczały się do spraw zawodowych.

Któregoś wieczoru, gdy wracali błotnistą drogą do miasta, nie odezwał się jednak ani słowem. Czarna wrona, kracząc, krążyła wysoko nad ich głowami, dookoła rozlegało się trzaskanie lodu na rozmarzającej niewidocznej rzece Pskowskiej. Ich buty grzęzły w rozkisłym błocie.

- Czy coś się stało? - zapytała w końcu.

- Zastanawiałem się, czy powinienem pani o tym mówić. - Spojrzał w stronę odległych zrujnowanych murów. - Hrabia Paskiewicz opuścił kraj.

Pośliznęła się i wpadła w kałużę.

- Paskiewicz? - Stała na suchszym miejscu. - Skąd się wzięły te plotki? Paskiewicz nigdy nie wyjechałby z kraju, kiedy Rosja pozostaje w stanie wojny. Nigdy.

- To nie plotki. W ubiegły piątek przejechał w zaplombowanym pociągu przez terytorium nieprzyjaciela. Jest w Szwajcarii.

Paskiewicz często powtarzał, że Szwajcarzy to najnudniejsi ludzie pod słońcem. Ale... czyż nie odwiedził Zurychu przed podróżą do Anglii? Myśli, które przeniosły ją w mroczny okres choroby i śmierci Lally, sprawiły, że bezwiednie zagryzła miękką górną wargę. Tak, mówił coś o otwarciu tajnego konta, do którego dostęp miał jedynie on i członkowie najbliższej rodziny cara. A może myliła fakty i chodziło wtedy tylko o którąś z jego rozlicznych transakcji, które zawierał jako minister finansów?

Golder przyglądał się jej uważnie.

- Z pewnością ma tam tajne fundusze.

Trudny do zrozumienia podziw dla pozostającego w separacji męża kazał jej się przeciwstawić.

- On nie potrzebuje działać w ukryciu - oznajmiła chłodno. - Prowadzi różne interesy w bardzo wielu miejscach.

Nadjeżdżał jakiś wóz, duże koła rozbryzgiwały błoto. Zeszli na pobocze porośnięte wysokimi mokrymi chwastami.

- Nie chciałam być nieprzyjemna - powiedziała. - Po prostu trudno mi w to uwierzyć, to wszystko.

- Mam też dla pani inne interesujące wiadomości. - Nie zdejmując rękawiczek zaczął szukać gorączkowo w kieszeniach wojskowego płaszcza, po czym wydobył zniszczony egzemplarz „Socjalizm siewodnia”.

Doszli do zniszczonych murów miejskich. Oparłszy się o kamienie, rozłożyła gazetę. Od razu rzuciły jej się w oczy słowa: „Minister Kiereński jest za kontynuowaniem wojny. Mniejszościowa partia bolszewicka organizuje antywojenne wystąpienia uliczne”.

- Znowu zamieszki? - zapytała. - Przecież minęły dopiero dwa miesiące od abdykacji cara.

- Rząd Tymczasowy jest bardzo słaby, a wojna bardzo niepopularna. Wszystko jest wyjaśnione na następnej stronie.

- Wziął od niej gazetę i zaczął czytać: - „Przywódca Demokratycznej Partii Reform, deputowany S.L. Strachów, nawołuje do ustabilizowania sytuacji i zakończenia wojny”. - Podał jej stronę z artykułem. - Strachów nie od dziś usiłuje przekonać Dumę,

by zaniechała utarczek i zaczęła działać w imię wspólnego dobra, a nie tylko w imię oportunistycznych interesów. Niektórzy członkowie Dumy nazywają go sumieniem Rządu Tymczasowego.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- To cały on.

- Rola sumienia narodu - stwierdził z powagą Golder - oznacza, że ma zamiar sprzeciwić się powszechnej opinii w imię tego, co uznaje za słuszne. Publicznie występuje przeciwko tym, którzy jego zdaniem nie mają racji.

Gazeta zadrżała w jej rękach.

- Mówi pan to tak, jakby... Czy on jest w niebezpieczeństwie?

- Wyrażę to tak: gdyby wciąż walczył na polach bitew, zdobyłby kolejne medale.

Tego roku wiosna przyszła późno i była tak krótka, że wydawało się, iż zaraz po zimie nastąpiło lato. W lipcu bolszewicy usiłowali zdobyć władzę. Na ulicach Piotrogradu ponownie pojawiły się setki tysięcy robotników i żołnierzy, niosąc transparenty z napisami „Precz z wojną”, „Precz z Rządem Tymczasowym” i wysuniętym przez bolszewików hasłem „Cała władza w ręce Rad”. Rząd wprowadził do akcji lojalne oddziały zbrojne, które bez trudu brutalnie zaprowadziły porządek. Doszło do masowych aresztowań działaczy bolszewickich. Lenin uciekł do Finlandii, lecz Owruch i Trocki ukryli się w Piotrogradzie i tam aktywizowali zwolenników.

Jakby nie dość było zimnej wrześnieowej mgły panującej na zewnątrz, wnętrza Zakładów Pudłowskich spowijał ciemny obłok kurzu wyrzucanego przez, tani węgiel.

W ogromnej hali dawno już umilkł huk maszyn. Oparci o stoły warsztatowe robotnicy stali ze wzrokiem utkwionym w miejsce, gdzie Stiepan siedział okrakiem na metalowym dźwigarze i prowadził spotkanie przedwyborcze.

- ...pierwszym celem Demokratycznej Partii Reform jest znalezienie sposobu honorowego zakończenia wojny z Niemcami - mówił. - Wtedy będziemy mogli skierować wszystkie środki na dostarczenie żywności do miast i...

- A czym zapłacimy za tę mannę z nieba? - przerwał mu mechanik o wydatnym brzuchu. - Tymi płachtami, które nam daje Rząd Tymczasowy? - Inflacja rosła w tak zastraszającym

tempie, że banknoty rozdawano w arkuszach, które ludzie musieli potem sami rozcinać.

- Dzisiejszymi zarobkami można sobie tylko podetrzeć tyłek! - krzyknął jego kolega pracujący przy tym samym stole. Robotnicy ryknęli śmiechem.

Przewodniczący komitetu fabrycznego - Fabzawkomu -wspiął się na wózek służący do przewozu metalu i pomknął nim wzdłuż torów w stronę prześmiewców.

- Stulić pyski, bolszewickie hieny! - ryknął głosem, którego nie powstydziliby się Szalapin. - Ten człowiek chce nam powiedzieć, dlaczego powinniśmy wybrać jego kandydatów. Dajmy mu szansę.

W odpowiedzi dwaj mechanicy zaczęli uderzać ciężkimi śrubokrętami w metalowy stół, skutecznie zagłuszając czyje-kolwiek dalsze słowa. Kilku członków partii reform Stiepana otoczyło awanturników i wywlokło ich do drzwi. Tuż przed wyrzuceniem ich w mgłę, mechanicy zdążyli jeszcze krzyknąć bolszewickie hasło: „Pokój! Ziemia! Chleb!”

W ciszy, jaka teraz zapadła, brygadzysta zwrócił się do Stiepana:

- Dużo się gada o wyborach. Ale nikt nam nie mówi, jak to będzie wyglądało.

- Właśnie, co mamy robić?

- Wiecie, że wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego odbędą się w Piotrogradzie dwunastego listopada? - zapytał Stiepan. W innych okręgach Imperium lokale wyborcze miały zostać otwarte nieco później. Widział w dole potakujące głowy w czapkach. - Więc do tego czasu musicie dobrze poznać kandydatów. Do głosowania uprawnieni są wszyscy mężczyźni powyżej dwudziestego roku życia. Zostaniecie poinformowani, gdzie będziecie głosowali, a wasze żony pójdą z wami. - Słyszac gniewne pomruki, Stiepan powiedział: - Przyjaciele, to Jedyne uczciwe rozwiązanie. Kobiety powinny mieć prawa wyborcze. Między innymi dlatego wybuchła rewolucja. Chcemy mieć rząd wybrany przez każdego z nas i przez wszystkich. Jestem tu, żeby prosić was o oddanie głosów na Demokratyczną Partię Reform. Jestem głęboko przekonany, że uda nam się uzyskać godne warunki pokoju z Niemcami. Zapewniamy, że każdy będzie miał pod dostatkiem żywności i opału. Dopilnujemy, by wasze dzieci mogły się kształcić i żeby każdy z was miał te same możliwości, co najwyżej postawiona osoba w państwie. Żeby obowiązywało go to samo prawo. Demokratyczna Partia Reform pragnie wszystkim zapewnić równość i spra-

wiedliwe traktowanie, i dlatego powinniście oddać swoje głosy na nas.

Stiepan przemawiał pewnie i stanowczo, mimo iż dobrze zdawał sobie sprawę, że jego partia jest zbyt słaba, by zdobyć więcej niż kilkanaście mandatów. Był jednak przekonany, że większość głosujących opowie się za partiami o umiarkowanym programie, które utworzą koalicję.

Był nieco oszołomiony wysokością, na której się znajdował, jednak spoglądając w dół na zwrócone w jego stronę owalne twarze mówił donośnym głosem, który docierał do każdego zakątka ogromnych zakładów, w tym do czarnych od sadzy korytarzy, gdzie zgromadzeni urzędnicy w zielonych czapkach przysłuchiwali się każdemu jego słowu.

Gdy wychodził z Zakładów Putiłowskich, rozboleło go gardło. Czekać na omnibus, kupił szklanekę gorącej słabej herbaty od ulicznego sprzedawcy. Gęsta mgła niosąca lekki zapach morskiej soli przywołała z jego pamięci parowiec płynący przez Kanał.

Marija...

Krażyły pogłoski, że Paskiewicz, podobnie jak wielu innych dostojników carskich, wy dostał się z Rosji dzięki łapówkom. Stiepan wiedział, że to prawda. A jednak nie próbował skontaktować się ze Szpitalem Wojskowym Nr 5. Czemu nie nawiązał kontaktu z Mariją? Dlaczego do niej nie napisał?

Dlaczego?

Ponieważ wybiła najważniejsza godzina naszej historii, pomyślał. Nadszedł czas działania. Bardziej trzeźwa strona umysłu dodała: A poza tym, skąd mogę wiedzieć, gdzie podziały się moje akta z Ochrany? Nie miał pojęcia, czy Ochra na wiedziała, kto naprawdę był jego ojcem, lecz agenci tajnej policji carskiej, przekonani o swej wszechwładzy, wdzierali się nawet do najdostojniejszych sypialni. Akta Stiepana mogły znajdować się wśród wielu innych, które zniknęły w marcu, gdy przysadzisty żółty gmach centrali Ochrany został wzięty szturmem przez rozwścieczony tłum. Być może jego akta zostały spalone. Ale jeśli dostały się w niepowołane ręce, siedzę na minie. Z mgły wyłonił się omnibus.

Stiepan wysiadł przy Pałacu Taurydzkim, gdzie odbywały się posiedzenia Dumy, i skręcił w ulicę Twerską, przy której obecnie mieszkał. W pobliżu sklepu rybnego musiał zejść z chodnika na jezdnię, by ominąć tłum hałaśliwych obdartych dzieci ulicy, które zarabiały kilka kopiejek dziennie zajmując miejsca w kolejkach po artykuły żywnościowe. Kolejki ustawiały się

coraz wcześniej. Stiepan pomyślał, że rosnąca nieskuteczność Rządu Tymczasowego może być mierzona wzrastającą długością i czasem oczekiwania w kolejkach.

Mieszkał w czteropiętrowym budynku zwieńczonym mansardowym dachem z ozdobnymi kamiennymi balustradami, które upstrzone gołębimi odchodami przybrały wygląd marmurowych.

- Witam w domu, Ekscelencjo - odezwał się skrzypiącym głosem stróż; jego oddech przesiąknięty był zapachem wódki. - Pański gość niedawno przyszedł i pozwoliłem mu wejść, tak jak pan prosił. To jakiś nerwowy osobnik, na schodach cały czas miotał się jak królik. - Spojrzał na Stiepana, a w jego szklistych oczach pojawiło się zaniepokojenie. - Różni dziwni ludzie przychodzą tu do pana.

- Zasiadamy w tych samych komitetach. Wiesz, ile dzisiaj mamy komitetów. - Umykając przed ciekawskim stróżem, Stiepan pośpiesznie przeszedł przez westybul. W nie zamiatanym i nie ogrzewanym korytarzu żałośnie skowyczał mały pudel przywiązany smyczą do gałki u drzwi. Stare zapachy - wosku do podłóg, dobrego jedzenia, francuskich perfum - zostały wyparte przez zapach rewolucyjnej kapusty, zjełczanego oleju i palonego torfu. W miarę wspinania się po schodach cierpki zapach wilgoci stawał się coraz wyraźniejszy.

Pochyle płaszczyzny ścian poddasza były wylepione wieloma zawilglonymi kopiami tego samego plakatu, przedstawiającymi kobiecą postać w rosyjskim stroju ludowym unoszącą flagę z napisem: DEMOKRATYCZNA PARTIA REFORM TO POWSZECHNA SPRAWIEDLIWOŚĆ. Większą część wąskiej izdebki zajmowało żelazne łóżko; naprzeciwko niskiego okna w wykuszu stało biurko, przy którym siedział pochylony gość, pisząc coś za-wzięcie.

Nazywał się Piotr LeFort. W początkach organizacji LeFort był najbardziej radykalnym członkiem Demokratycznej Partii Reform, lecz w miarę upływu lat zaczął zdradzać sympatie prawicowe, a od czasu rewolucji dała o sobie znać krew pokoleń LeFortów, które wiernie służyły carowi. Chcąc pozbyć się poczucia winy, Piotr odwiedził ostatnio Tobolsk, gdzie zdetronizowanego cara i carycę z pięciorgiem dzieci trzymano w areszcie domowym. Wcześniej carska rodzina była internowana w Carskim Siole, lecz po udaremnionym bolszewickim lipcowym zamachu stanu Kiereński uznał, że Carskie Sioło znajduje się zbyt blisko Piotrogradu. Romanowowie byli tam w zasięgu żądnych krwi tłumów, których nastroje podsycaly lewicowe

ugrupowania, należało też brać pod uwagę, że ich bliskość mogła zostać wykorzystana przez monarchistów do przywrócenia Mikołaja na tron. Położony w zachodniej Syberii Tobolsk był prowincjonalnym miastem, do którego nie dochodziła linia kolejowa.

Gdy Stiepan zamknął drzwi, rozległy się odgłosy szurania drobnych kroczków.

- Tu są szczury - wykrztusił LeFort. - Boję się szczurów.

- Ja też za nimi nie przepadam. I co? Dostali pieniądze? -Przed wyjazdem LeForta do Tobolska Stiepan, dręczony własnymi koszmarami, wręczył mu wypełnioną złotymi monetami sakiewkę dla zdetronizowanego cara.

LeFort rozejrzał się nerwowo po izdebce, jakby stada gryzoni mogły podsłuchać i donieść komuś o ich rozmowie.

- To nie takie proste, Strachów. Są uwięzieni w domu gubernatora; nie mogą wychodzić, nie mogą przyjmować gości; ich korespondencja jest czytana. Nie miałem możliwości skontaktowania się z nimi. A potem pojawił się Sołowiow.

- Sołowiow? Zięć Rasputina? To on tam jest?

- Tak. I nawiązał kontakt z Ich Cesarskimi Mościami. Innym też czasem udaje się przekazać wiadomości, ale Sołowiow twierdzi, że Ich Cesarskie Mości tylko jego darzą absolutnym zaufaniem.

- Z powodu powiązań z Rasputinem - stwierdził z goryczą Stiepan.

- Trudno to inaczej wyjaśnić. Wierz mi, Sołowiow to świnia z rozbieganym wzrokiem. Tak czy owak po kilku dniach odwiedził mnie w moim pokoju hotelowym. Powiedział mi, że Ich Carskie Mości łaskawie przyjęły nasz wkład w operację „Bractwa Świętego Jana z Tobolska”.

- Co takiego?

- Musisz zrozumieć, że gromadzone są fortuny, żeby pomóc w ucieczce cesarskiej rodziny. Ja wiem tylko tyle, że Sołowiow uknuł wszystko tak, że każda kopiejka trafia do jego rąk. -LeFort nerwowo obracał ołówek w swoich pulchnych palcach. -Twierdzi, że cała rodzina zostanie wywieziona trojką przez Białych.

- Niezły pomysł.

- Typowy z ciebie poeta, Strachów, wznosisz zamki na lodzie.

- Czemu to mówisz?

- Sołowiow to łajdak, i ma wszystkie nici w rękę. A ja po prostu jestem tchórzem. Trząśłem się ze strachu przez cały

czas pobytu w Tobolsku - obdarci żołnierze na każdym rogu, chłopci plujący na każdego w przyzwoitym ubraniu. Miałem ochotę wiać stamtąd jak najprędzej. Więc dałem się wystrychnąć na dudka tej chytrej świni. On ma nasze pieniądze, ale to w niczym nie zmienia sytuacji cesarskiej rodziny.

- Może to nawet i lepiej. Co by było, gdyby naprawdę spróbowali uciec i zostali złapani? Znaleźliby się w nie lada kłopotcie.

- Kłopotcie! O, marzycielu! Oni już przeżywają piekło. W lecie są tam komary wielkości os, w zimie wieją wichury, od których krew zamarza w żyłach, ale to jeszcze nic. Ściany i drewniany płot wokół domu gubernatora pokryte są ohydnyymi karykaturami i obscenicznymi napisami na temat cesarskiej rodziny. Cesarzowa i wielkie księżne widzą te świństwa za każdym razem, kiedy podchodzą do okna. Jego Cesarska Mość sam piłuje drewno na opał przy akompaniamencie niewybrednych żartów i plucia bandy chłopskich strażników. Oni są tam bezradni.

- Kiereński ich ochroni.

- Och, Kiereński to szlachetny człowiek. Ale przepadnie w wyborach.

- Czemu jesteś takim pesymistą?

- Czemu? Strachów, spuściliśmy ze smyczy antychrysta. Wszystko poza podłością jest skazane na stracenie.

Po wyjściu LeForta Stiepan usiadł przy biurku. LeFort zostawił notatkę: „Tobolsk. Warunki życia cesarskiej rodziny, Sołowiow. Moja wina”. LeFort, który miał trudności z wysławianiem się, pokonywał swoją ułomność zapisując uprzednio tematy do poruszenia w rozmowie. Stiepan zapalił zapalniczkę. Wrzuciwszy płonący kawałek papieru do zimnego pieca, pomyślał: Rewolucja zwyciężyła. Pozbyliśmy się Ochrony. A jednak wciąż muszę palić papiery. Ponownie usiadł przy biurku, ukrywając twarz w lodowatych dłoniach. Zapadła ciemność i lubiące noc szczury wybiegły ze swoich kryjówek, szybko drepcząc po podłodze. Stiepan nie poruszył się.

Chociaż miał więcej optymizmu od LeForta i wciąż nie przestawał wierzyć, że wkrótce Rosja będzie miała sprawiedliwy rząd, nie myślał teraz o polityce. Jego przekonania były jak Światła uliczne, przebijające się przez mgłę, kpiące z niego niczym urojone duchowe stwory.

W tej chwili jedno wiedział na pewno: nie ucieknie od prawdy, przed którą tak długo się bronił. Oczami wyobraźni widział formujące się wielkie litery: TWÓJ BRAT.

Mikołaj jest jego bratem przyrodnim.

Zaczęła go boleć blizna po ranie, przyłożył dłoń do piersi.

Miał swój udział w skazaniu swego brata i niewinnych bratanic i bratanka na piekło na ziemi.

Dzwony cerkwi wybiły dwudziestą godzinę, kiedy w jadalni Pałacu Taurydzkiego podawano kolację składającą się z trzech dań. Podobnie jak większość deputowanych, wygłodniał Stie-pan zazwyczaj o tej porze udawał się na posiłek. Jednak tego wieczoru trwał nieruchomo przy biurku, pogrążony w ponurych rozmyślaniach o uwięzionej w Tobolsku rodzinie.

Chociaż wielu żołnierzy odmawiało walki i mnożyły się przypadki dezercji, wojna trwała nadal, a w Wojskowym Szpitalu Nr 5 nieustannie przybywało rannych. Lekarze marzyli już

o powrocie do domów. Którejś deszczowej nocy we wrześniu, kończąc przedłużające się posiedzenie komitetu, obficie zakrapiane wódką, chirurdzy przeforsowali decyzję o zamknięciu szpitala.

Dwudziestu pięciu najciężej rannych pod opieką Mariji i Gol-dera przewieziono do Piotrogradu, gdzie ziewający funkcjonariusz Rządu Tymczasowego skierował ambulans do szpitala ogólnego położonego w pobliżu budynku Giełdy na Wyspie Wasiljewskiej. W przepelnionym szpitalu Marija i Golder wytrwale obłaskawiali członków rozmaitych komitetów, i w końcu udało się zdobyć łóżka dla swoich podopiecznych, pod warunkiem, że Marija dołączy do zespołu zawodowych pielęgniarek, nie ochotniczek, a Golder uzupełni zdekompletowany zespół chirurgów.

Pielęgniarki miały znacznie więcej dyżurów niż ochotniczki

i dopiero po dwóch tygodniach Marija dostała pierwszy wolny dzień. Wybrała się wtedy z Kłażką do Pałacu Taurydzkiego, by „przyjrzeć się obradom Dumy”.

- Nie uda ci się zamydlić mi oczu. Tak naprawdę to chcesz zobaczyć Stiepana - stwierdziła Kłażka.

Ani ogrom owalnej Sali Katarzyny, ani obecność prominentów świata polityki nie onieśmiała widzów na galerii. Matki niańczyły niemowlęta, dzieci hałasowały biegając po schodach pomiędzy rzędami foteli, całe rodziny zajadały się czarnym chlebem i cebulą, mężczyźni grali w karty wytłuszczonymi taliami. W tych ponurych jesiennych dniach bilet wstępu na obrady oznaczał przede wszystkim możliwość przebywania w ciepłym pomieszczeniu; większość widzów nie przy-

była tutaj w celu zapoznania się z demokratycznymi procedurami.

Na dole deputowani spokojnym krokiem kierowali się na swoje miejsca. Tam gdzie dawniej wisiał portret cara, teraz powieszono ogromną fotografię całej postaci premiera Kiereń-skiego: na szkle widać było ślady plwociny.

- Tam. Widzisz? - Kłazka wskazała dwa puste miejsca w pierwszym rzędzie na balkonie. - Te na pewno są nasze.

- Naprawdę wiele możesz. Przecież to świetne miejsca. - Marija zdjęła służbową pelerynę i przechyliła się przez balustradę. - Widzisz go?

- Nie. Nie widzę też Owrucha - odpowiedziała Kłazka. - Nie rozumiem, dlaczego nie wstąpiłaś do Stiepana. Przecież pokazałam ci jego adres w gazecie partii, był tak wyraźnie wydrukowany, że każdy mógł go przeczytać. - W głosie Kłazki słychać było dumę z faktu, że niedawno nauczyła się czytać i pisać.

- W Pskowie doszliśmy do wniosku, że to niemożliwe. Pamiętasz, mówiłam ci o tym.

- A tak, prawda. - Kłazka rozpiniała swój niemodny czarny płaszcz z wytartym kołnierzem i mankietami.

Marija miała nadzieję, że będzie mogła choćby wymienić imię Stiepana. Rozczarowana, pogodziła się jednak z faktem, że Kłazka - rozsądna Kłazka - nie ma zamiaru wdawać się w babskie rozważania na temat plusów i minusów wizyty u Stiepana.

Z balkonu było zbyt daleko, by wyraźnie widzieć twarze, lecz zauważyła, że niski i krępy mężczyzna, który przemawiał pierwszy, miał na sobie mundur i onuce na grubych nogach. Mówił dudniącym, monotonnym głosem, nie zostawiając suchej nitki na premierze Kiereńskim. Zgiełk na galerii wzmógł się, a deputowani zaczęli krążyć po sali, szepcząc sobie coś do uszu. Po nieznośnie długiej tyradzie deputowany opuścił mównicę.

Przedwodniczący uderzył młodkiem w stół.

- Udzielam głosu Stiepanowi Leonidowiczowi Strachowowi. Miejsce Stiepana znajdowało się pod balkonem. W chwili,

gdy zmierzał w stronę podium, słońce wyszło zza chmur i wlało się do wnętrza przez brudne szyby. Oślepiająca jasność sprawiła, że Marija nie mogła dokładnie przyjrzeć się Stiepanowi. Wychyliła się w stronę mównicy, mając wrażenie, że na przemian wznoszący się i opadający *timbre* głosu Stiepana wyznacza rytm jej oddechów. Nie rozumiała, o czym mówił. Po pewnym czasie, gdy szare chmury zasłoniły słońce, po-

mimo dzielącej ich odległości zobaczyła Stiepana niezwykle wyraźnie.

Patrzył wprost na nią. Poczowała ciepło rozchodzące się po całym ciele - i było to jej jedyne doznanie w tym momencie. Pójdę do niego, pomyślała. Oczywiście że tak! Później nie była pewna, czy działała pod wpływem impulsu, czy też było to przeznaczenie.

Ciemne chmury okazały się zapowiedzią burzy, która rozszalała się późnym popołudniem.

Stiepan, który właśnie wrócił do domu po męczącej dyskusji, podczas której usiłował przekonać deputowanych, by pozwolono Romanowom wyjechać z kraju, wsłuchiwał się w bębnienie gradu o okrągłe okienko. Nie zdejmując płaszcza ani wełnianych rękawiczek, usiadł przy biurku i wpatrywał się w kartkę papieru odcinającą się białym prostokątem w mrocznym pokoju. Powinien wyliczyć koszty końcowego etapu kampanii przedwyborczej, lecz miał zamęt w głowie. Wyjął czystą kartkę:

Kiedy jesień rozsieje swe szafranowe szaty, Znajdziemy w lesie przystań...

Skupiony, wsłuchany w swój wewnętrzny głos, jakby przysłuchiwał się dobiegającym z daleka słowom dyktanda, zapełniał stronicę linijkami pisma. Silniejszy podmuch wiatru sprawił, że kulki gradu zaczęły wściekle uderzać w szybę, zagłuszając nieśmiałe pukanie do drzwi. Gdy stukanie powtórzyło się, podniósł się z ciężkim westchnieniem. Pomyślał że wiersz, który właśnie tworzył, podobnie jak wiele innych, zapewne umrze nie narodzony, nie przetrwa mroźnego powiewu zewnętrznego świata.

Otworzywszy drzwi, zamarł zaskoczony. Czyżby to jego Wiersz, który naturalnie pisał z myślą o Mariji, przywiódł ją tutaj? Po chwili zdumienia ogarnęła go ogromna radość, wypierająca wszystkie inne doznania.

- Marija... na balkonie... na balkonie była pielęgniarka...

- Wiedziała, że mnie zauważyłaś - wyszeptała.

Długo wpatrywali się w siebie, po czym Stiepan potrząsnął głową, jakby odrzucając zły urok.

- Przemokłaś. Proszę, wejdź.

Opierając się o drzwi, by rozsznurować mokre trzewiki, wyrzuciła z siebie nagle:

- Paskiewicz jest w Szwajcarii.

Jakież to typowe dla Mariji - tak bezceremonialnie poruszyć najtrudniejszy temat! Uśmiechnąwszy się, powiedział:

- Tak, wiem. A co ty tu robisz? Nie powinnaś być teraz w Pskowie?

- Przegłosowano wniosek o zamknięciu szpitala. Doktor Golder i ja przywieźliśmy tutaj najciężej chorych. Co za podróż! - Zdjęła mokry but i rozejrzała się po poddaszu. - Czy... hmm, czy mieszkasz tutaj sam?

- Pytasz, czy kogoś znalazłem? A jak myślisz? - Obdarzony jej elektryzującym uśmiechem, czuł pulsowanie krwi w skroniach. Wpatrywali się w siebie, dopóki odgłos kroków na klatce schodowej nie wyrwał go z zapomnienia. -

Marijo, ubierz się - powiedział. - Nie powinnaś tu być. Tu nie jest bezpiecznie.

- Przecież Paskiewicz jest w Szwajcarii. Nie rozumiem, dlaczego... ucieczka to coś zupełnie nie w jego stylu. Ale teraz nie może już nam zaszkodzić.

- Mówię o sobie. To ja ci zagrażam.

- Ty? Wszyscy w Sali Katarzyny byli oczarowani twoim wystąpieniem; mówili, że jesteś najbardziej szanowanym członkiem Dumy. A Kłażka, ona nigdy nie przesadza, mówi, że na pewno zostaniesz wybrany do Zgromadzenia Ustawodawczego. Przy kim byłabym teraz bezpieczniejsza niż przy tobie?

Poczuł, jak napinają się wszystkie jego mięśnie. Powiedz jej, powiedz. To nieuczciwe, to podłe, że trzymasz ją w nieświadomości. A jednak wciąż się wahał.

- A ty? Żona carskiego ministra? Powinnaś być w Ameryce z Borysem.

- Jestem siostrą Niżną dla wszystkich z wyjątkiem Owrucha, Kłażki i ciebie. Och, i jeszcze wie o tym doktor Golder.

- W Piotrogradzie jest mnóstwo osób, które mogą cię rozpoznać.

- Pielęgniarki są tylko pielęgniarkami. - Zaczerpnęła tchu. - A teraz, proszę, wyjaśnij mi, czemu miałbyś stanowić dla mnie zagrożenie.

Zacisnąwszy dłonie na fornirowanym biurku, wbił wzrok w swoje zbiele pazurek.

- Stiepan, nie rozumiesz? Wskoczyłabym za tobą w ogień. Czemu mnie dręczysz?

W jej miękkim głosie pobrzmiwał taki smutek, taka czułość i tak szczerza skarga, że miał ochotę wybuchnąć płaczem. Co też z nim się dzieje? Kochał ją przecież, ufał jej bezgranicznie, więc czemu nie potrafił wszystkiego wyjaśnić? Natychmiast odpowiedział sobie na to pytanie. Tak długo ukrywałem moją

ranę, że zrobiła się w niej zgorzel i cuchnie. Boże, jak mi wstyd, że jestem jego synem... jego bękartem.

- David Francis, ambasador amerykański, jest dżentelmenem starej daty. Wystarczy, że spojrzy na ciebie, a zaraz obudzi się w nim rycerska natura. Ułatwi ci powrót do Ameryki niezależnie od tego, jak bardzo będzie to dla niego kłopotliwe.

- Nie mam zamiaru wyjeżdżać z Piotrogradu. - Srebrzyste oczy rozbłysły łzami. - Stiepan, nie musisz nic mówić. Chcę tylko, żebyśmy znowu byli razem. Tutaj. Pozbądźmy się tej głupiej dumy. Widzisz, ja to mówię.

- Och, Marijo, Marijo. - Powtarzał jej imię zduszonym, przepełnionym rozpaczą głosem.

Rozległ się szelest drobnych kroczków szczura, a potem słyszeli już tylko bębnienie gradu o szyby i dach. Grube pończochy Marija rzuciła na podłogę; idąc ku Stiepanowi przez izdebkę, zostawiała na podłodze ślady mokrych stóp. Zatrzymała się tuż przed nim. Była na tyle blisko, że czuł ciepło emanujące z jej szczupłego, delikatnie wyrzeźbionego ciała. Z jękiem wziął ją w ramiona, natychmiast zapominając o wszystkim, i mocno przytulił do siebie, obsypując pocałunkami jej powieki, czoło i usta. W pokoju było wręcz lodowato, grad wściekle tłukł o szyby, lecz prawdziwy świat tworzyły dla nich ich ciała. Uniósł ją z łatwością i razem z nią opadł na łóżko.

Dwudziesty piąty października minął jak każdy inny dzień w szpitalu. Pielęgniarka z izby przyjęć w czasie obiadu ogłosiła przy stole, że do szpitala przyjęto dwanaście ofiar napadów, wśród których większość stanowili starsi mężczyźni, i że zostali oni opatrzeni w ambulatorium. Kiedy Marija wyjrzała przez okno na oddziale, zauważyła dzieci idące do szkoły

i znajomy widok kolejki okutanych w chusty kobiet nieznośnie wolno przesuwających się w kierunku piekarni. Jednakże w nocy obudził ją huk wystrzału, który wstrząsnął szybami w hotelu dla pielęgniarek. Za każdym następnym wstrząsem świetlista smuga przecinała niebo, zmierzając znad Newy w stronę Pałacu Zimowego, siedziby Rządu Tymczasowego i mieszkania premiera Kiereńskiego.

- Niech Bóg ma nas w swej opiece, to artyleria! - krzyknęła instrumentariuszka, która pracowała uprzednio w szpitalu polowym. Pielęgniarki zarzuciły peleryny na koszule nocne i pobiegły przez dziedziniec do budynku szpitalnego, w którym aż huczało od rozmaitych plotek: że to niemieckie wojska zdobyły

miasto, że władzę przejęli monarchiści, że anarchiści wysadzają w powietrze wszystko dookoła, wreszcie, że Mikołaj powrócił na tron i niszczy teraz miasto, które chciało zniszczyć jego. Kiedy umilkły salwy, wszyscy powoli, choć z niepokojem, rozeszli się do swoich obowiązków lub do łóżek.

Rano na oddział Mariji został przyjęty nastoletni kadet. Pomiedzy tłumionymi jękami chłopak zdołał powiedzieć, że stał na straży Pałacu Zimowego, kiedy zaczęto strzelać z dział.

- To byli marynarze z „Aurory” i załoga Twierdzy Pietropaw-łowskiej. Celowali w Pałac Zimowy - mówił cicho. - Oddawali salwy ślepych nabojami, ale potem do środka wdarł się wielki tłum. Kierownictwo Rządu Tymczasowego zażądało od nas, kadetów, żebyśmy się poddali. Nie chcieli rozlewu krwi. Miałem ręce podniesione do góry, jak trzeba, ale jakiś śmierzący cham i tak mnie postrzelił. Bolszewicy aresztowali wszystkich ministrów.

- Co ty mówisz?

- Siostrze, jesteś strasznie blada. - Chłopiec zaczął szlochać. - Ja umrę, prawda?

- Oczywiście że nie. Ale jeśli nie będziesz leżał spokojnie, naruszysz swoje szczy. - Szalejąc z niepokoju o Stiepana, nie wiedziała, co mówi, ale chłopiec się uspokoił.

Tuż po tym, jak wwieziono wózki z obiadem, na oddział weszła Kłazka. Gdy mijała wysokie, ciasno obok siebie ustawione łóżka, wielu mężczyzn unosiło głowy i spoglądało na nią z nad wodnistych kleików - jej ciało, jak zwykle, przyciągało męski wzrok. Ignorując komplementy, wręczyła Mariji pojedynczą kartkę wypełnioną zamazanym drukiem. Była zadrukowana tylko po jednej stronie:

DO OBYWATELI ROSJI!

Rząd Tymczasowy został obalony. Władza państwowa przeszła w ręce organu Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich - Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego (...)

Sprawa, o którą walczył lud: niezwłoczne zaproponowanie demokratycznego pokoju, zniesienie obszarniczej własności ziemi, kontrola robotnicza nad produkcją, utworzenie rządu radzieckiego - ta sprawa jest zagwarantowana.

*Niech żyje rewolucja robotników, żołnierzy i chłopów!**

- Ci bolszewicy naprawdę bez trudu zajęli Piotrogród - mówiła Kłazka. - Kazali strażnikom rozejść się do domów

* **Lenin, Dzieła Wszystkie, t. 35.**

1 wystawili posterunki. Wyobrażasz sobie? Odbyło się to właściwie bez strzałów, a teraz zajęli wszystkie budynki rządowe, stacje kolejowe, poczty, główny urząd telefoniczny, telegraficzny, banki i mosty, wszystko. - Kłażka należała, co prawda, do bolszewickiej partii, lecz czerwony nie był jej ulubionym kolorem. W jej bezbarwnym głosie nie słychać było ani cienia triumfu z udanego, bezkrwawego przejęcia władzy przez bolszewików.

- Jeden z kadetów, ten chłopak na pierwszym łóżku, był pod Pałacem Zimowym. Powiedział, że wszyscy członkowie Rządu Tymczasowego zostali aresztowani. To prawda?

- Ministrowie zostali przewiezieni do Twierdzy. W drodze cudem uniknęli samosądu, a premier Kiereński wcześniej uciekł.

- A co będzie z Dumą?

- Owruć mówi, że Lenin chce ją zostawić. Ja myślę, że różne grube ryby bolszewickie chcą mieć po prostu kozła ofiarnego, gdyby coś poszło nie po ich myśli. W ten sposób będą nieformalnie rządzić, a w razie czego unikną odpowiedzialności. Tacy właśnie są mężczyźni. - Rozejrzała się dookoła po twarzach leżących osłabionych weteranów. - Władza bez odpowiedzialności... czyż nie o tym oni wszyscy marzą?

- Stiepan...

- Nie bierz sobie tego do serca, Marijo, on nie jest taki zły jak większość.

- Wiesz coś o nim?

- Przyszłam tu natychmiast po wydaniu dekretu. - Dotknąwszy ramienia Mariji, Kłażka powiedziała może trochę zbyt spontanicznie: - Nie martw się. Stiepan potrafi o siebie zadbać.

Po następnych dwóch dobach, podczas których Marija szalała z niepokoju, przypadał jej dzień wolny.

Okolice ulicy Twerskiej wypełniał tłum przekrzykujących się mówców i mężczyzn rozlepiających plakaty: służby miejskie strajkowały przeciwko bolszewickiemu reżimowi.

- Deputowany Strachów jeszcze nie wrócił i nie mówił mi, dokąd idzie - poinformował ją stróż w domu Stiepana, dodając przymilnym, drżącym głosem: - Ale założę się, że wiesz lepiej niż ja, co się z nim może dziać, no nie, towarzysko siostrzyczko?

Przez następne tygodnie nie miała żadnych wiadomości od Stiepana - i żadnych informacji o nim; jedynymi dostępnymi gazetami były bolszewickie „Prawda” i „Izwestija”, które zamieszczały informacje wyłącznie o swoich kandydatach. Ilekroć mogła opuścić szpital, natychmiast wskakiwała do zatł-

czonogo tramwaju lub omnibusu. Stróż niezmiennie powtarzał, że Stiepan nie dał znaku życia, i za każdym razem chytrze podpytywał o jego przeszłość.

Pewnego razu towarzyszył jej Golder. Gdy wyszli z budynku, powiedział do niej cicho:

- Ten starzec jest szpiclem. Dawniej większość dozorców była informatorami Ochrony, a teraz są werbowani przez bolszewików. Lepiej tam więcej nie chodź.

Marija nie była jednak w stanie zastosować się do jego rady. Wspinając się na poddasze, śmiała się sama z siebie, że jest jak żałosny piesek obwąchujący ubrania nieobecnego pana, lecz nie mogła się powstrzymać.

Pod koniec listopada nadeszły śnieżyce z bieguną północnego, zamiecie, jakich nie pamiętali najstarsi mieszkańcy miasta - śnieżne zawieruchy następowały jedna po drugiej. Wiele osób, które ośmieliły się wyjść na dwór, zamarzło w zaspach. Komitet szpitalny rozporządził, że ze względów bezpieczeństwa personel nie powinien opuszczać budynku.

W Wigilię, słysząc potępieńcze wycia i zawodzenia wiatru, znalazła pod poduszką nie podpisaną kartkę: *Najdroższa, jestem bezpieczny i skontaktuję się z Tobą zaraz po powrocie do Piotrogradu.* Przytuliła tę w zagadkowy sposób dostarczoną wiadomość do policzka: był to najpiękniejszy podarunek gwiazdkowy, jaki zdarzyło się jej otrzymać!

Komitet pielęgniarek i lekarzy przegłosował strajk, jeżeli personel zostanie skazany na pozostanie w szpitalu choćby jeden dzień dłużej. Nadal szalały zamiecie, jednakże komitet wykonawczy nie miał wyboru i odwołał wydany przez siebie zakaz.

Ulica Twerska nie była odśnieżana. Zasy zasłaniały okna na parterze. Przykryty grubą warstwą śnieżnego puchu autobus, który ugrzązł na jezdni, przypominał wyglądem śpiącego niedźwiedzia polarnego. W sięgającym ramion śniegu wydeptana była wąska ścieżka. Marija udała się nią w stronę domu Stiepana. Jej nos i usta osłonięte były grubym szalem, na zdrętwiałych z zimna nogach miała trzy pary wełnianych skarpet i za duże walonki.

Dreptała za równie grubo okutanym mężczyzną niosącym na ramieniu jakąś paczkę. Ponieważ koncentrowała się na tym, by nie pośliznąć się na ubitej, oblodzonej nawierzchni, nie od razu go rozpoznała.

- Stiepan! - krzyknęła w końcu. - Stiepan!

Odwrócił się i przyjrzał jej uważnie, po czym położył na śniegu swój tobołek. Po chwili, grubo ubrani, zwarli się w niezgrabnym uścisku, po czym odsunęli się, by przyjrzeć się sobie z pełnym zdumienia zachwytem. Szron bielący jego włosy i brwi spotęgował wrażenie Mariji, że minęły już całe lata od chwili, gdy obejmowała go po raz ostatni.

- To ty, to naprawdę ty. - Jej szept wydawał się za cichy, by móc tworzyć tak wielkie kłęby pary wydobywające się z jej ust. - Odchodziłam już od zmysłów.

- Nie otrzymałaś mojej wiadomości?

- Otrzymałam. Na Boże Narodzenie. Gdzie byłeś?

- W Moskwie. Tam walczone z bolszewikami. Przynajmniej walczyli kadeci ze szkoły oficerskiej i studenci.

Kręciłem się w kółko jak oszalały pies, starając się namówić partie liberalne do współdziałania. Beznadziejna sprawa. Zupełnie beznadziejna. Oni żałują róż, gdy płoną lasy - zajmują się swoimi starymi sporami, a Lenin prze do przodu jak walec, miażdżąc wszystko po drodze. Jego celem jest zdobycie całkowitej, nie dzielonej

z nikim władzy, nawet jeżeli środkiem do tego celu miałyby być zniszczenie Rosji... - Stiepan urwał, gdyż zza rogu wyłonili się trzej czerwonoogwardziści, którzy brnęli przez nieskazitelnie biały śnieg. Nie było widać ich buciorów, tylko słychać było jakby rozłoszczone skrzypienie śniegu pod ich nogami, a przewieszane przez ramiona, podskakujące przy każdym kroku karabiny wydawały się ich siłą napędową. Stiepan podniósł swój pakunek.

- Chodź, wejdziemy do środka. Marija nie ruszyła się z miejsca.

- Stiepan, za każdym razem, kiedy przychodziłam dowiadywać się o ciebie, stróż zadawał mi coraz bardziej podchwytliwe pytania.

- Stary Dmitrij? Wydawało ci się. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Doktor Golder twierdzi, że on jest szpiclem.

- Naprawdę tak mówił? - zdziwił się Stiepan. - W takim razie jestem beznadziejnym naiwniakiem wierząc, że przyjaźń jeszcze coś znaczy. Skoro tak, to wejdziemy tylnymi drzwiami.

Na poddaszu było niewiele cieplej niż na ulicy. Pokoik tonął w mroku, a jedyne światło dawał czerwony blask przebijający przez oszronione okno w wykuszu. Usiedli na brzegu łóżka, okrywając ramiona ciężką, zakurzoną kołdrą.

- Kłażka nie przypuszcza, żeby bolszewicy długo utrzymali się przy władzy - zaczęła Marija. - Golder się z nią zgadza, mówi, że przed Wielkanocą już ich nie będzie. Ale ja nie jestem taką optymistką. Słyszałam, jak ranni powtarzali „Pokój! Ziemia! Chleb!” - Dlaczego to mówię, kiedy myślę tylko o tym, żeby go pocałować? - Zgrabne hasło, nawet jeśli nie mają zamiaru go zrealizować.

- I pomyśleć, że całe dotychczasowe życie spędziłem na tym, by doprowadzić do spuszczenia tych kłamców z łańcucha!

- Nie wszyscy są tacy. Spotalam Owrucha u Kłażki; nic się nie zmienił. Nawet w czasie tych śnieżyc pilnował, żeby żywność docierała do szpitala. - Mówiąc to, przypomniała sobie wypowiedziane z przekąsem słowa Paskiewicza, który ostrzegał ją, że to nie idealisci przejmują władzę. Paskiewicz jest niezwykle przenikliwy - Paskiewicz wyjechał z Rosji. - Stiepan, rewolucja przyniosła wiele zła. Myślę, że czas wyjechać z tego kraju.

- Dokładnie to samo radziłem ci już wcześniej.

- Możesz załatwić nam fałszywe papiery?

- Nie mogę teraz wyjechać.

- Dlaczego? Sam mówiłeś, że niczego tu już nie wskórasz.

- W Tobolsku są ludzie, którym muszę pomóc.

- Ludzie? Jacy ludzie?

- Moja... rodzina.

Zesztywniała. Miała wrażenie, że nie jest w stanie się poruszyć.

- Powiedziałeś mi, że nie masz żadnej rodziny. Tobolsk? Tam przecież są Romanowowie. - Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

Stiepan nie potrafił odwrócić wzroku.

Było coś wstrząsającego w nieruchomej bladej twarzyczce znajdującej się tak blisko jego twarzy. Wychowany przez artystę, Stiepan zawsze uważał piękno za niezwykle cenny atrybut. Jednakże starożytni Grecy uważali, że z pewnych względów piękno jest zagrożeniem dla śmiertelnika. Patrząc teraz na Mariję czuł, że brakuje mu tchu, jakby boa dusiciel owinał wokół niego swe masywne cielsko.

Umrę, uduszę się, jeśli teraz jej nie powiem.

Ścisnął koldrę tak mocno, że uciekło z niej piórko i zatańczyło w powietrzu.

- Kilka lat temu dowiedziałem się... - Poczł ściskanie w gardle.

- Tak?

- Nie wiedziałem tego jeszcze wtedy, kiedy się poznaliśmy...

- Stiepan!

- Przysięgam, że na początku tego nie wiedziałem. - Ledwie poruszając wargami, opowiedział jej o ostatniej prośbie umierającej *madame* Strachowej, o tym, jak znalazł ukryty list. -Przyrzekłem zniszczyć papiery nie czytając ich. Ale ta koperta była zaadresowana do mnie. Było na niej moje imię. Więc miałem prawo ją otworzyć... - Patrząc na to zniewalające piękno, ponownie poczył ściskanie w gardle.

Dotknęła rękawa jego płaszcza.

- To był list od mojej siostry - wyszeptał. - Od mojej zmarłej siostry. A przynajmniej zawsze mówiono mi, że to była moja siostra.

Słuchając kolejnych zwierzeń, Marija siedziała coraz bardziej sztywno; nie stykali się już ciałami. Ścierpła jej szyja, miała wrażenie, że cały jej organizm zamarł, że przestały pracować wszystkie jego części, lecz w pewien sposób nie była zaskoczona. Bo czyż nie odebrała już wystarczającej ilości sygnałów zapowiadających te rewelacje? Jubiler, Sazanow, stwierdził, że wypolerowany piaskiem diament musiał należeć do starego i potężnego rodu; a tej nocy, gdy Stiepan poszukiwał jej w Kar-mazynowym Pałacu, Paskiewicz traktował go z ostentacyjnym

szacunkiem... Czyż sam Stiepan nie otaczał się murem tajemnicy?

- A więc car jest twoim bratem przyrodnim. - Sięgnąwszy po pleciony sznureczek na szyi, wydobyla zawieszony na nim klejnot. - A ten pierścionek należał do Romanowów.

- Nie miałem o tym pojęcia, kiedy ci go dawałem. To on go przysłał, kiedy się urodziłem. Pieniądze też pochodziły od niego.

- Jesteś synem Aleksandra III.

- Synem głupiej uczennicy uwiedzionej przez starego rozpustnika.

- Czy to ważne, ile mieli lat? - Mariję ogarnęła nagle irracjonalna wściekłość; przeszła na angielski nie zdając sobie z tego sprawy. - Ważne jest to, że jesteś członkiem cesarskiej rodziny.

- Nigdy go nie widziałem. Nigdy się ze mną nie kontaktował...

- Jak mogłeś ukrywać przede mną coś tak ważnego?

- Gdybyś wiedziała, ile razy próbowałem ci o tym powiedzieć...

- Boże, jaka ze mnie idiotka! - krzyknęła. - Czy naprawdę jestem taką trajkotką, że nie mogłeś mi zaufać? A może po prostu zbyt mało dla ciebie znaczę?

- Przestań! - Zerwał się na nogi tak gwałtownie, że łóżko się zachwiało. Dopadłszy biurka chwycił obydwoma rękami poręcz krzesła, by zapanować nad sobą. - Marijo, przestań się obwiniać. To moja wina. Nigdy nie potrafiłem zwierzać się ze swoich spraw, nawet tych najbardziej błahych. Nie wiem, dlaczego tak się stało. Może dlatego, że miałem „rodziców” - zrobił wymowną pauzę - którzy byli dużo starsi ode mnie, może odziedziczyłem to po nim, a może, co chyba najbardziej prawdopodobne, to po prostu moja wada. Ale odkąd pamiętam, zawsze miałem poczucie „inności”, samotności na bezludnej wyspie. Każde osobiste pytanie odbierałem jako próbę inwazji na moje terytorium. Zmuszony do mówienia o sobie czułem się tak, jakby moje słowa były kulami, którymi ostrzeliwuję się we własnej obronie. A kiedy dowiedziałem się z listu, kim naprawdę jestem, poczułem, że moja inność była zasłużoną karą. Czyż nie jestem synem despoty? Zasługuję na ścięcie.

- Mieszkaliśmy razem w dzielnicy Wyborskiej - zauważyła.

- Tak, i to, że milczałem, było gorsze niż jakiegokolwiek kłamstwo.

- Nie jesteś kłamcą.

- Proszę, spróbuj zrozumieć, jak się wtedy czułem. Całe życie idealizowałem mojego ojca... a raczej mojego dziadka... I podziwiałem moją matkę... czyli babkę. Uosabiali dla mnie najwyższe ideały. Sprawiedliwość. Szczerłość. Prawość. I nagle odkryłem, że okłamywali mnie każdego dnia, każdej godziny, każdej minuty mojego życia. Moją prawdziwą matką była tancerka o kurzym mózdzku. Moim ojcem okazał się człowiek, którym pogardzałem i którego nienawidziłem jak nikogo na świecie - tępy, okrutny tyran. Pałałem żądzą zemsty, ale wszyscy czworo już nie żyli. Byłem jak udreńczony wilk, który z bezradnej wściekłości nie może wydobyć głosu i bezgłośnie wyje do obojętnego księżycyca. Nienawidziłem siebie, Marijo, i nie mogłem znieść myśli, że i ty mogłabyś mnie znienawidzić.

Mimo panującej ciemności, dostrzegła błyszczące łzy na jego policzkach.

- Cii... kochany, cii... - wyszeptała i podeszła doń, by pociągnąć go za sobą na łóżko. Leżąc na nie zaścielonym materacu, niespodziewanie oczami wyobraźni ujrzała obraz Ledy z łabędziem, różową ziemiankę obejmującą bóstwo pod postacią łabędzia. Po chwili Stiepan obsypywał już pocałunkami jej szyję i ogarnęła ją gorąca fala rozkoszy.

Miała wolny czas do północy, więc zdecydowali się pójść na kolację do restauracji. Mimo że kelner ubrany w błyszczący zielony uniform ze złotymi lamówkami wycofał się już w głąb ciepłej kuchni, chociaż zajętych było jedynie kilka odległych stolików, prowadzili rozmowę coraz cichszymi głosami.

- Wyjazd do Tobolska to szaleństwo. - Marija oddzieliła palcami odrobinę mięsa od szkieletu ryby - płotki kaspijskiej; te maleńkie, ościste rybki i razowy chleb zajmowały obecnie stałą pozycję w pietrogradzkich jadłospisach. Kawałek ości wbił się jej w dziąsło; wypła łyk wody. - Co mógłbyś tam zrobić?

- Powiedzmy, że uspokoić sumienie.

- Ale dlaczego, na litość boską, czujesz się winny?

- Mikołaj nie jest potworem takim jak... jak jego ojciec. Nigdy nie miałem zamiaru zaszkodzić ani jemu, ani jego dzieciom... - Zawiesił głos.

Kelner zmierzał w ich stronę, niosąc dwie szklanki herbaty w srebrnych uchwytach na ciężkiej srebrnej tacy. Nie odezwali się ani słowem, dopóki nie stanął przed nimi parujący słomkowy napój i nie zostały wyniesione zapełnione ośmiu talerze.

- Kiedy wyjeżdżamy? - zapytała.

- My? O czym ty mówisz?
- O Syberii. Będą nam potrzebne dokumenty. Przechylił się ku niej nad stołem.
- Nie pojedziesz ze mną. Zignorowała jego słowa.
- Golder ma znajomego w Komitecie Centralnym.

Piątego stycznia Stiepan maszerował środkiem zaśniewanej, zatłoczonej ulicy Szpalernej w pochodzie posłów wybranych do Zgromadzenia Ustawodawczego. Plac przed Pałacem Taurydzkim wypełniał tłum uzbrojonych po zęby czerwono-gwardzistów, gęsto było od artylerii i karabinów maszynowych. Na teren pałacu można było się dostać jedynie przez wąską furtkę, przy której posłowie musieli poddać się kontroli - sprawdzano przepustki i rewidowano. Kolejna kontrola czekała ich przy wejściu do budynku - tym razem przeprowadzali ją strzelcy łotewscy. Onieśmieleni delegaci skupili się w Sali Zgromadzeń. Z zewnątrz dobiegały ich uszu odgłosy strzałów. Czerwona Gwardia strzelała z karabinów do zgromadzonych wokół pałacu manifestujących tłumów. Stiepan z trudem powstrzymał okrzyk: „Zdrada!” Jednak w tym samym momencie pomyślał o tym, że w tłumie na pewno nie było Mariji, która miała dyżur w szpitalu.

Niebolszewiccy posłowie byli zagłuszani krzykiem i gwizdami dochodzącymi z przepelnionej galerii. Po kilku godzinach jeden z posłów bolszewickich wstał gwałtownie i krzyknął:

- Odmawiam udziału w tym cyrku! Zgromadzenie Ustawodawcze opanowały pachołki kapitalistów i bankierów, hieny żerujące na robotnikach! Kontrrewolucjoniści! - Był to sygnał dla innych posłów bolszewickich, którzy opuścili salę. Po ich wyjściu zapanowała cisza i pozostali posłowie mogli wygłaszać swe nie kończące się mowy. O czwartej rano na balkonie rozległy się strzały.

- Otrzymałem polecenie poinformowania was, że wszyscy zgromadzeni powinni natychmiast opuścić salę, ponieważ strażnicy Pałacu Taurydzkiego są zmęczeni! - krzyknął okrągłolicy marynarz. Po wymianie zdań z przewodniczącym, marynarz uniósł pistolet i wypalił w powietrze. - Proszę natychmiast opuścić Salę Zgromadzeń!

- Ogłaszam odroczenie obrad o godzinę! - krzyknął przewodniczący.

Stiepan wraz z kilkuset innymi posłami czekał w ogromnym bufecie, w którym gęsto walały się puste butelki po wódce.

Dookoła przechadzali się uzbrojeni mężczyźni, głównie marynarze i Łotysze. Po godzinie w drzwiach stanął młody mężczyzna, który przekrzykując zgiełk przedstawił się jako towarzysz Swierdłow.

- Centralny Komitet Wykonawczy uchwalił rezolucję! - ryknął. - Zgromadzenie Ustawodawcze zostało rozwiązane. A teraz proszę się rozejść.

Wkładając płaszcz, Stiepan czuł potworną pustkę, jakby ześlizgiwał się z mostu sznurowego, który przed chwilą usunął mu się spod nóg. To już koniec, pomyślał. Jedyny w naszej historii parlament wybrany w wolnych wyborach zostaje rozwiązany po jednym dniu.

Siostra Aleksiejewa powiedziała mi, że zamierza pan udać się w podróż. - Golder wymawiał słowa z jeszcze większą niż zazwyczaj starannością. - Czy wolno mi zapytać, dokąd?

Golder, Stiepan i Marija z chustami narzuconymi na czapki i płaszcze, przysiedli na fundamentach domu. Podłogi zostały wyrąbane, a przez zniszczony dach prześwitywało ołowiane niebo. Był to jeden z drewnianych domków, które bolszewicy zarekwirowali i przeznaczyli do rozbiórki na opał.

- Jadę na wschód - oznajmił Stiepan z nutą determinacji w głosie.

Golder przyjrzał mu się badawczo. Jako pacjent Szpitala Wojskowego Nr 5 Strachów był wymizerowany i słaby, jednakże wyraźnie owładnięty ideą. Oczywiście, Golder był zazdrosny o Mariję, jednakże nie przeszkadzało mu to szczerze podziwiać rannego kapitana, ucieleśnienia ideału rycerskiego poety rewolucyjnego. Teraz ów idealistyczny żar wygasł. Zmęczone, podkrążone oczy miały zdumiewająco intensywny kolor; twarz o wystających kościach policzkowych stała się jeszcze bardziej kanciasta; pomimo groteskowej chusty na głowie, nie goszczący dawniej na jego twarzy wyraz smutku i zdesperowania może nawet dodawał mu uroku, harmonizując z wydarzeniami ostatnich miesięcy.

- Jak daleko na wschód? - zapytał Golder.

- Syberia.

- To może stanowić pewien problem. Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się na Syberii. Walczą tam Czesi, Biali, anarchiści. Oficjalnie nie wydaje się pozwoleń na podróż na Syberię.

- To moje strony rodzinne. - Nie zdejmując rękawiczek, Stiepan sięgnął do kieszeni. - Oto mój paszport.

Właściciele ziemscy mieszkali w miastach w zachodniej czę-

ści Syberii, pozostawiając bagniste bezmiary ziemi chłopom, a Golder mógł iść o zakład, że Strachów nie wywodził się z chłopstwa. Podnosząc paszport do światła, w skupieniu przyjrzał się wytłoczonym pieczęciom.

- Fałszywy? - zapytał.

Strachów potwierdził wzruszeniem ramion.

- Doskonała robota. Dokąd konkretnie chce pan jechać?

- Tiumeń.

Tiumeń, niewielkie miasteczko, przez które poprowadzono linię Kolei Transsyberyjskiej, było punktem przesiadkowym: ludzie przyjeżdżali tu zazwyczaj dopiero po roztopach, kiedy rzeczne parowce mogły już kursować rzeką Turą.

- Czy Tiumeń to cel pana podróży?

- Tobolsk.

Golder nerwowym ruchem poprawił okulary w metalowych oprawkach.

- To będzie jeszcze większy problem. Tam są Romanowowie.

- Mam nadzieję - uciął Stiepan.

- Czy siostra Aleksiejewa ma towarzyszyć panu w tej podróży?

- To zbyt ryzykowne - stwierdził Stiepan.

- Wymień choćby jedną rzecz, która nie jest dzisiaj ryzykowna! - zawołała Marija.

Golder dobrze wiedział, że nie ma sensu spierać się z upartą ukochaną. Wzruszywszy ramionami, uniósł dłonie w charakterystycznym geście bezradności, i był to jeden z rzadkich wypadków, kiedy otwarcie dawał wyraz swemu żydowskiemu dziedzictwu.

- Dwa zestawy przepustek - stwierdził. - Zobaczymy, co się da zrobić.

Bolszewiccy urzędnicy kręcący się z ważnymi minami po wspaniałych apartamentach, w których dawniej zasiadali carscy *czynownicy*, byli słabo wykształceni; znalazłoby się wśród nich wielu analfabetów. Z tego też powodu jak ognia unikali papierkowej roboty. Jednakże znajomy Goldera piastował wysoki urząd administracyjny w Komitecie Centralnym.

Dwa tygodnie później w tym samym domu, który potraktowany jako materiał opały został ogołocony do krokwi i belek, Golder wręczył Mariji plik gęsto ostemplowanych pieczęciami dokumentów, po czym wyjął dwa długie kawałki papieru.

- To bilety na tajny pociąg - oznajmił z usprawiedliwioną

dumą. Zdobyć miejsca w pociągach kursujących według rozkładu jazdy oznaczało konieczność stoczenia prawdziwej bitwy o wejście na dach czy choćby uczipienie się buforów. -Radziłbym jak najszybciej iść na stację rozrządową i zająć miejsca.

- Już teraz? - krzyknęła Marija.

- Na pewno już teraz jest tam spory tłumek. Pociąg odchodzi jutro rano.

- Ale ja obiecałam zostać w szpitalu.

- Później wszystko wyjaśnię siostrze przełożonej.

- A Kłazka i Owruć... muszę się z nimi pożegnać...

- Nieroztropnie jest mówić ludziom o swoich planach i wyjazdach - przerwał jej zdecydowanym tonem Golder. - Proszę zabrać tylko parę rzeczy, jak na krótkie odwiedziny u przyjaciółki. Żadnych pożegnań. Po prostu proszę wyjść ze szpitala.

Marija zapakowała kilka ubrań do walizki. Golder czekał na nią za drzwiami dla personelu. Rozejrzył się dookoła, by upewnić się, że są sami, i powiedział:

- Przyniosłem parę rzeczy, które mogą przydać się w podróży. - Otworzył torbę lekarską i wyjął z niej butelkę nafty.

-Odstasza wszy. Proszę nie zapominać, że jedno ukąszenie zakażonej wszy może spowodować tyfus. - Wręczył jej również małą fiolkę aspiryny i bochenek białego chleba - były to tak luksusowe prezenty, że wydał na nie zapewne całą miesięczną pensję.

- Jesteś naszym aniołem stróżem - stwierdziła Marija drżącym ze wzruszenia głosem. - Uważaj na siebie, Pawle.

Słyszając swe imię w jej ustach, pokrył się rumieńcem aż po czubki uszu. Z powagą nie przystającą do zdeklarowanego agnostyka, powiedział:

- Niech Bóg ma was w swej opiece w Tobolsku.

CZĘŚC SZÓSTA
1918

Naszym celem jest obalenie świata.

Lenin

Wszystko jest dozwolone w imię dobrej sprawy.

Owruh

Nie ma wojny domowej bez egzekucji.

Lenin

Pociąg włókł się powoli. Lodowate podmuchy wiatru wdzierały się do wnętrza przez surowe deski wagonu towarowego, za toaletę służył nocnik ustawiony w zasłoniętym kocem rogu, lecz podróż koleją mogła uchodzić za komfortową w porównaniu z tym, co przeżyli w czasie jazdy tarantasem. Te długie, nie resorowane powozy zwano na Syberii: *koszewki*. Po południu czwartego dnia, zobaczywszy Tobolsk, pasażerowie wydali okrzyki triumfu. Tobolsk wydał się Mariji podobny do Pskowa. Tutaj także ruiny starych murów twierdzy wznosiły się w miejscu, gdzie spotykały się dwie rzeki, a cerkwie o cebulastych kopułach miały równie grube, zniszczone, zapadające się w ziemię mury. Jednakże w Tobolsku wyczuwało się niepowtarzalną, pierwotną atmosferę Syberii. Sklepy i budynki publiczne chyliły się ku upadkowi, a nie pomalowane, walące się chaty z bali, uszczelnione mchem, niemal stapiały się z tłem otaczających lasów. Wychudłe zdziczałe świnie ryły podwórza otoczone płotami ze splecionych witek wierzbowych. Chłopi w brudnych ubraniach toczyli się chwiejnym, pijackim krokiem głównymi ulicami. W Grand Hotelu w Tobolsku, drewnianym budynku ozdobionym spękanyimi pozostałościami po skrzynkach na kwiaty, Marija zdjęła zewnętrzną okrycie i oparła się o biurko, a Stiepan okazał dokumenty: nowe prawo zobowiązywało właścicieli hoteli w Tobolsku do przedkładania władzom dokumentów ewentualnych lokatorów. Kiedy rumiany portier udał się z ich papierami do urzędu miasta, Marija i Stiepan usiedli w holu i popijali herbatę, czując na sobie ukradkowe spojrzenia gości hotelowych skupionych w pobliżu pieca. Z zarośniętymi po-

liczkami, w rubaszkach ozdobionych barwną krajką i w luźnych spodniach wepchniętych w łykowe łapcie goście ci znakomicie pasowaliby do krajobrazu Syberii, gdyby nie fakt, że ich ubrania były całkiem nowe. Cała grupa już zupełnie bez skrupowania przyglądała się właścicielowi hotelu targującemu się o haftowane wstążki, które Stiepan przeznaczył na handel wymienny: w czasie całej podróży nikt nie przyjmował papierowych pieniędzy, za wszystko musieli płacić złotem albo towarami.

Portier zaprowadził ich do pokoju, w którym znajdował się piec sięgający sufitu i wysokie łóżko. Nie było żadnych mebli, nawet stołka na miednicę. Oszołomiona po herbacie z wódką i osłabiona żarem bijącym z pieca, zbyt zmęczona, by odczuwać głód, Marija zdjęła z nóg filcowe walonki i opadła na miękki siennik. Prawie w tej samej chwili zasnęła.

Obudziło ją ciche, lecz natarczywe pukanie do drzwi.

Nie całkiem jeszcze przytomna, chwyciła Stiepana za ramię.

- Obudź się.

- Nie śpię - odpowiedział cicho.

- Ktoś jest za drzwiami.

- To jeden z tych przebierańców spod pieca.

- W takim razie dowiedz się, czego chce.

- Moja kochana, niecierpliwa Marijo. - Otoczył ją ramieniem. - W Tobolsku aż roi się zarówno od monarchistów, którzy traktują Romanowów jak święte ikony, i chcą ich z powrotem osadzić na tronie, jak i od anarchistów, którzy życzą im śmierci. Są tu rozmaici szpiegowie. Kimkolwiek jest nasz gość, będzie chciał, bym się zdradził.

- A może to posłaniec od twojego... - Chociaż prowadzili rozmowę szeptem, nie ośmieliła się wymówić słowa „brat”.

- Raczej ktoś od Sołowiowa. - Zakłopotany Stiepan zorientował się, że nigdy ani słowem nie wspomniał Mariji o złocie przekazanym Sołowiowowi przez LeForta. - Ten złodziej i oszust cieszy się pełnym zaufaniem carycy. Biedna oszukana kobieta!

- Jeżeli to jedyny sposób skontaktowania się z Romanowami - wymruczała sennie - to pewnie będziemy musieli skorzystać z jego pośrednictwa.

Ukradkowe pukanie do drzwi ustało, cicho skrzypnęła podłoga.

- Poszedł sobie - stwierdził Stiepan. Lecz Marija ponownie była już pogrążona w śnie.

W środku nocy obudziła się na chwilę. Obok niej nie było

Stiepana. Przypuszczając, że jest w hotelowej toalecie, stanowiącej największą dumę właściciela, ponownie wtuliła twarz w miękką poduszkę. Kiedy rano otworzyła oczy, Stiepan leżał obok, oddychając równo i spokojnie. Podróż tarantasem dała o sobie znać. Gdy wstawała z łóżka, zaprotestowały nagle wszystkie jej mięśnie; jej uda były tak napięte, że przeżyła prawdziwe tortury, nim zeszła po chwiejnych stopniach. Korpulentna, młoda żona gospodarza odkroiła im ogromne pajdy z bochna wilgotnego, praśnego, pachnącego ziemią chleba i podała miseczki z rybą w occie i gęstą, złotawą śmietaną.

- Pyszności. - Marija z błogim westchnieniem opadła na oparcie krzesła. - Niebo w gębie.

- Ja też byłem głodny jak wilk - powiedział Stiepan. - A teraz zrobimy sobie mały spacer dla rozgrzewki. - Starał się nadać swemu głosowi jak najbardziej obojętne brzmienie.

- Spacer? - Jęknęła. - Ledwie się ruszam. - Pocałowała Stiepana w policzek. - Zobaczymy się później.

Hotel rozsiadł się nad zamarznąłą rzeką Toból, na północnej stronie rynku. Łagodnie opadający ku rzece teren był wystarczająco duży, by pomieścić liczne wozy i budy handlarzy. Chociaż był czwartek, dzień targowy, a słońce lśniło jak miedziany dysk na błękitnym niebie, na placu rozłożyło swe towary zaledwie kilkunastu handlarzy.

Kobiety, przysadziste jak snopki, ubrane w wiele warstw zimowych ubrań, przepychały się do straganów, by dokonać zakupów. Nędzne psy i wychudłe świnie warcząc i kwicząc walczyły o odpadki. Na rzece zgięty wpół myśliwy z wysiłkiem ciągnął sanie, na których piętrzył się stos krwawych skór zwierzęcych. Chłopi w skołtunionych futrach znikali w sklepie na rogu, by po chwili wynurzyć się ukradkiem i przemykać chyłkiem w stronę domu z glinianymi dzbanami wypełnionymi samogonem - mocną, nielegalnie pędzoną wódką.

Poprzedniej nocy, kiedy Stiepan wymknął się z pokoju -dzięki Bogu, nie budząc Mariji - plac był zupełnie pusty. Szedł wtedy do apteki. Otworzył mu Treb, jego cienkie nogi gęsto porośnięte czarnym owłosieniem sterczały jak patyki spod nocnej koszuli. Treb, jeden z pierwszych członków Demokratycznej Partii Reform, był w najwyższym stopniu zaskoczony, kiedy dawny mistrz wyjawiał mu, co sprowadza go do Tobolska.

- Przyjechałeś, żeby pomóc Mikołajowi? Ty, Iskra, który poświęciłeś pół życia, by doprowadzić do obalenia autokracji?

Chyba odjęło ci rozum, a ja na pewno nie będę pośrednikiem wariata.

Stiepan cichym, lecz namiętnym tonem dowodził, że w obecnej sytuacji rodzinie Romanowów grozi coraz większe niebezpieczeństwo. W końcu Treb podrapał się w kostkę, obiecując przekazać wiadomość do domu gubernatora. Aptekarz miał kontakt przez klienta, doktora Jewgienija Botkina, lekarza domowego cesarskiej rodziny, który towarzyszył na wygnaniu swoim pacjentom.

- Ale nie rób sobie żadnych nadziei - ostrzegł Stiepana Treb. - Romanowowie są ostrożni jak łasice i, prawdę mówiąc, nie widzę powodu, dla którego mieliby zaufać akurat tobie, skazanemu na zesłanie radykałowi i członkowi Dumy z ramienia Rządu Tymczasowego.

Znalazłszy się z powrotem w pokoju obok śpiącej Mariji, Stiepan pomyślał, że jego szanse zwiększyłyby się, gdyby pojawił się przed domem gubernatora, w którym więzieni byli Romanowowie. Obawiał się jednak, że Marija będzie nalegała, żeby razem z nim stawić czoło niebezpieczeństwu.

No, ten problem sam się rozwiązał, pomyślał, przechodząc przez plac i kierując się w stronę szerokiej zaśnieżonej ulicy, oznaczonej świeżo wymalowaną tabliczką z nazwą, co było niezwykle rzadko spotykane w zaniedbanym Tobolsku: ALEJA DOMU WOLNOŚCI. „Dom Wolności” - była to nadana po rewolucji i nigdy nie używana nazwa willi gubernatora.

Mimo iż okazalsza od wszystkich innych domów w mieście, rezydencja gubernatora absolutnie nie raziła pretensjonalnością. Był to biały budynek zbudowany w stylu naśladowującym klasycyzm, z regularnie rozmieszczonymi oknami. Na pierwszym piętrze znajdował się taras, zbyt wąski jednak, by go używać. Na schodach stali strażnicy, a inna ich grupa przechadzała się przed otwartą bramą wjazdową, za którą widać było boczny dziedziniec, gdzie piętrzyły się wysokie sterty drewna na opał - LeFort mówił, że car sam rąbie drewno. Niedawno postawiony drewniany płot upstrzony był obscenicznymi rysunkami i napisami.

Stiepan nie potrafił powstrzymać się od mimowolnych porównań domu gubernatora z Pałacem Zimowym i innymi pałacami carskimi, które znał z fotografii, z willami, domkami myśliwskimi, z czarującą enklawą Carskiego Sioła. Ale dlaczego miałby czuć się winny? Niewiele ponad rok temu cała Rosja należała do Mikołaja Romanowa, co z pewnością było większym złem.

W mniejszym, stojącym po przeciwnej stronie ulicy domu ze stromym dachem zamieszkał doktor Botkin i mocno zdziesiątkowana dworska świta. Strzegła go garstka chłopów z czerwonymi opaskami na brudnych futrach. W tej chwili hałaśliwie kibicowali chudemu koledze-strażnikowi, który ostatnimi pociągnięciami kredy nadawał ostateczną formę olbrzymiej wulgarnej karykaturze kobiety w cesarskim diademie, nad którą pochylał się brodaty mnich z ogromnym penisem.

Strażnicy na schodach domu gubernatora obserwowali Stiepana. Szedł nieśpiesznie, coraz bardziej wdzięczny losowi, że jest sam. Gdyby towarzyszyła mu Marija, nie byłby w stanie iść teraz tak spokojnym, miarowym krokiem. Minąwszy rezydencję, doszedł do niewielkiego wzgórza i tam zatrzymał się, by spojrzeć na skute lodem rzeki - Toból i Irtysz, po czym zawrócił.

- Ej, ty!

Jeden ze strażników strzegących rezydencji wymachiwał w jego stronę rewolwerem typu Nagan, kalibru 7,62 mm. Stiepan nosił identyczną broń jako kapitan Strachów. Produkowana w Rosji za czasów Mikołaja, służyła teraz tym, którzy go więzili.

- Tak, ty! - darł się strażnik. - Nie wążać mi się tutaj!

Stiepan wracał tym samym wolnym krokiem. Strażnik wyprostował ramię i wystrzelił w zaspę tuż obok nóg Stiepana. Chmura śniegu wzniesiona wystrzałem osypała się na jego buty. Gdy umilkło echo wystrzału, w oknie na piętrze domu poruszyła się zasłona.

Stiepan nie miał pojęcia, kto się za nią krył, lecz ponieważ ów „ktoś” najwyraźniej wyjrzał na ulicę ukradkiem, wywnioskował, że tajemniczym obserwatorem musiał być jego krewny z rodziny Romanowów.

Następnego ranka Marija chodziła już znacznie lepiej, aczkolwiek trochę sztywno. Utykając, okrążała rynek i zachwycała się małymi, ułożonymi w słomie jajkami, wiotkimi, zmarzniętymi marchewkami i guzowatymi ziemniakami, mięsistymi czerwonymi szynkami w owłosionej skórce, podziwiała piszczące kurczaki ze związanymi nogami, króliki o miękkim futerku. Zawołała:

- Jacy ludzie tutaj są szczęśliwi! Widziałeś kiedyś tyle bogactwa? I wszystko tylko czeka, by to kupić!

I rzeczywiście, w jej towarzystwie Stiepan także dostrzegał wielką różnorodność kolorów i kształtów przeróżnych smakołyków, czuł ich nęcące zapachy, odgłosy targowiska wydawały mu

się wręcz błogie, a mroźne powietrze - rozweselające. Srebrzyste oczy Mariji błyszczały podnieceniem.

- Czy mamy wystarczająco dużo wstążek, żeby wymienić je za tę szynkę? Chciałabym zawieźć jedną Kłazce. Jest taka oszczędna, że pewnie starczy jej do lata. A dla doktora Goldera możemy kupić ser. Och, wróćmy do straganu z serami!

Miała uroczo zaróżowione policzki, jej śliczna twarz promieniała w chłodnym powietrzu. Było w niej tyle entuzjazmu, ciepła, życia! Jak mógł kiedykolwiek być zadowolony z tego, że nie ma jej przy nim?

h.ekarstwo będzie gotowe na szesnasta.

Wiadomość dostarczyła mała podskakująca śmiesznie dziewczynka, kiedy Marija i Stiepan grzali się przy piecu w holu. Stiepan tak intensywnie wpatrywał się pokrytą drobnym pismem karteczkę, że w końcu litery zaczęły tańczyć mu przed oczami. Była to zaszyfrowana wiadomość, którą, jak uprzednio ustalili, Treb miał mu przekazać po otrzymaniu ewentualnej odpowiedzi z rezydencji gubernatora. Stiepan spodziewał się, że przyjdzie mu czekać co najmniej tydzień. Jak to możliwe, że informacja dotarła do niego po niecałych dwóch dniach? Było to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Zastanawiał się, czy to aby nie pułapka. Może w aptece będą już na niego czekać czerwonogwardziści, by go natychmiast aresztować? Znał Treba od lat i miał do niego całkowite zaufanie, lecz odeszła już dawna Rosja, a stare przyjaźnie legły w gruzach.

- Skąd ten ktoś wiedział, że tutaj jesteś? - cicho zapytała Marija. W jej głosie brzmiał niepokój.

- To wiadomość od Lwa Treba, zaufanego przyjaciela. Zauważyłem jego nazwisko na szyldzie i wstąpiłem do apteki, żeby przekonać się, czy to on. Okazało się, że tak. - Karcąc się w myślach za udzielenie niezupełnie zgodnej z prawdą odpowiedzi, wstał. - Był wtedy zajęty, ale teraz najwyraźniej ma czas na pogawędkę.

- Pójdę z tobą.

- Po to, żeby się nudzić słuchając wspomnień dwóch przyjaciół o starych dobrych czasach?

Właśnie wszedł do hotelu jeden z domniemanych szpiegów. Stiepan poczuł zimny powiew powietrza z otwartych drzwi i szybko włożył płaszcz. Chciał uprzedzić Mariję, że jeśli nie wróci przed obiadem, powinna natychmiast wracać do Piotro-

grodu, lecz czuł, że takie ostrzeżenie utwierdzi ją jedynie w przekonaniu, iż musi mu towarzyszyć - a poza tym jego słowa mógł usłyszeć ktoś niepowołany.

- Postaram się nie zabawić tam zbyt długo - powiedział tylko.

Była dokładnie szesnasta, kiedy przestępował próg apteki. Treb, ubrany w biały fartuch, rozmawiał z kobietą, której głowa owinięta była szalami. Przerywając potok dobrych rad, zwrócił się do Stiepana:

- Ach, witajcie, towarzyszu. Przyszliście trochę za wcześnie. Lekarstwo jest jeszcze w laboratorium. - Ruchem głowy wskazał osłonięte sznurami paciorków drzwi. - Czy możecie odebrać je sami?

Stiepan rozejrzał się po pomieszczeniu zastawionym oszklonymi szafami, w których stały rzędy białych pojemników z łacińskimi napisami; stały tam też szafki z szufladkami oznaczonymi kolejnymi literami alfabetu.

Odnosił wrażenie, że wszystko jest w porządku. Kanciasta twarz Treba była zaróżowiona od z trudem skrywanego podniecenia, lecz na jego wąskim czole Stiepan nie dostrzegł kropel potu. Kobieta przyłożyła dłoń do szali, pod którymi krył się zapewne zwykły ból zębów.

Nie wydarzyło się nic niepokojącego. Lecz natychmiast przypomniał sobie pewne upalne przedpołudnie w czasie ofensywy Brusilowa, kiedy wszedł do pozornie cichego, ocienionego zagajnika brzoźowego, a za chwilę niemieckie kule ze świstem zaczęły przelatywać mu nad głową.

Wtedy miał rozkaz parcia naprzód; teraz jego misja była podobna. Musiał skontaktować się z Mikołajem.

Zaczerpnąwszy tchu, wszedł za ladę. Koralki zadzwoniły delikatnie i zasunęły się za nim. Wstąpił po sześciu stopniach i znalazł się w ciemnym laboratorium. Dobrze wyczuwalny na dole zapach lekarstw i ziół leczniczych teraz nieznośnie drażnił jego nozdrza.

- Bardzo panu dziękuję za bezzwłoczne przybycie, *monsieur* Strachów. - Czekający nań mężczyzna odezwał się cicho po francusku - w języku, którym porozumiewano się na dworze. - I przepraszam za brak świateł, ale myślę, że tak będzie bezpieczniej dla nas obu.

Stiepan wyteżył wzrok. Znajdował się w korytarzyku długim na może osiem, a szerokim na około dwa arszyny. Po jego lewej stronie, na sięgającym pasa blacie stołu stały otwarte słoje 1 porcelanowe moździerze z tłuczkami. W drugim końcu wą-

skiego pomieszczenia rysowała się niewyraźna sylwetka mówiącego. Był to niski mężczyzna o wydatnym brzuchu, ubrany we фрак.

Mikołaj nie napisał listu, tylko wydelegował swego wysłannika, pomyślał Stiepan. Oto pierwszy dowód uznania mojego istnienia ze strony krewnego ze strony ojca.

Zamknął drzwi, lecz nie zdjął ręki z porcelanowej gałki. Potrzebował oparcia.

- Doktor Jewgienij Botkin, do usług - odezwał się mężczyzna. - Mamy mało czasu i wiele spraw do omówienia.

Monsieur Treb uprzejmie przekazał nam pańską szlachetną propozycję. Jego Wysokość był łaskaw wnikliwie ją przeanalizować i przedyskutować ze mną w najdrobniejszych szczegółach. - W kulturalnej, nienagannej wypowiedzi doktora Botkina pobrzmiewała nuta szczerego zatroskania.

- Nie spodziewałem się tak szybkiej odpowiedzi.

- Dziedzicowi pilnie potrzebne było lekarstwo na przeziębienie. - W rzeczywistości, a przynajmniej tak poinformował Stiepana Treb, chłopiec cierpiał z powodu bolesnych krwotoków; jednakże nawet na wygnaniu były car i jego żona utrzymywali w tajemnicy fakt, że carewicz cierpi na hemofilię. -Przyszedłem tu wczoraj z receptą. Osoby z otoczenia cesarskiej rodziny korzystają z ograniczonej swobody, niestety, nie dotyczy to Ich Cesarskich Mości ani ich dzieci. Przekłęci rewolucjoniści!

- Zanim przejdziemy do meritum, doktorze Botkin, powinien pan się dowiedzieć, że i ja byłem niegdyś jednym z nich. Zostałem za to zesłany, a później pracowałem dla Rządu Tymczasowego.

- Jego Cesarska Mość był łaskaw poinformować mnie o tym. Powiedział także, że nigdy nie był pan terrorystą. Mikołaj wiedział o nim...

- Nie miałem pojęcia, że wiedział o moim istnieniu.

- Wiedział, i to od wielu lat.

Oniemiały z wrażenia Stiepan opadł na krzesło. Doktor Botkin po chwili poszedł za jego przykładem. Siedząc teraz naprzeciwko siebie, niemal stykali się kolanami.

- Jego Cesarska Mość kilka razy dokładnie mnie instruował - rzekł Botkin. - Pierwsza sprawa, o której miałem pana poin-

formować, dotyczy jego ojca. Kiedy nasz świętej pamięci car umierał, powierzył pewne... hmm... delikatne szczegóły swego prywatnego życia najstarszemu synowi.

Delikatne szczegóły prywatnego życia. Cóż za staropanień-ski eufemizm na określenie płodzenia bękartów przez rozpustnego, lubieżnego tyrana!

- Jego Cesarska Mość prosił mnie, żebym zapewnił pana, iż w pańskim przypadku wypełnił swój... synowski obowiązek wobec zmarłego ojca, czuwając, by nie był pan zbyt surowo karany za swe młodzieńcze wybryki. Stiepan zacisnął dłonie, by ukryć ich drżenie.

- A ja myślałem, że jestem taki sprytny, albo mam dużo szczęścia, kiedy Ochrana nie stosowała wobec mnie tortur ani nie zsyłała na katorgę - wyznał z goryczą.

- Proszę nie czynić sobie wyrzutów, *monsieur* Strachów.

- Ależ są one jak najbardziej na miejscu, doktorze. Wyjąwszy przywrócenie go na tron, zrobię wszystko, o co mnie poprosi.

- Czy wolno mi zapytać, co spowodowało tę zmianę pańskich poglądów?

- Proszę mi wierzyć, że kiedy walczyłem o sprawiedliwość, nie miałem zamiaru zamykać w więzieniu ani jego, ani najbliższych mu osób.

- Otworzył pan puszkę Pandory, a teraz pragnie pan to odpokutować?

- Właśnie. - Stiepan zawiesił głos. - Ale nie tylko o to chodzi. On czuwał nade mną, i wszystko, co teraz mogę dla niego zrobić, będzie formą zadośćuczynienia.

- Doskonale. I chce pan zastosować się do jego życzenia?

- Ma pan na to moje słowo - rzekł Stiepan. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Istnieją pewne warunki wstępne, które muszą zostać spełnione, zanim cesarska rodzina będzie mogła.... wyemigrować.

- Proszę mi powiedzieć, co mam zrobić.

- I robi pan to?

- Przyrzekam. Zrobię wszystko, o co mnie poprosi.

Na dole zadźwięczał dzwonek; rozległ się odgłos zamykanych drzwi. Botkin siedział na tle okna. Słabe światło zachodzącego słońca sączące się do wnętrza przez szczeliny w zamkniętych okiennicach uwidoczniało bladą twarz i mocno zaciśnięte usta. Kiedy w aptece ponownie zapanowała cisza, Botkin wyjął chustkę i otarł nią spocone czoło.

- Pobyt w Tobolsku może człowieka przyprawić o ciężką chorobę nerwową. Proszę mi wybaczyć, że teraz od razu przejdę do sedna sprawy, i nie będę dłużej z panem konwersował, ale im szybciej omówimy prośbę Jego Cesarskiej Mości, tym szybciej będziemy mogli stąd wyjść. Czy zgadza się pan ze mną?

- Całkowicie. Czego oczekuje ode mnie Mikołaj?

- W Petersburgu jest uwięziony pewien człowiek. W więzieniu Kriesty. Cesarzowi ogromnie zależy na tym, by go uwolnić.

- Mam zorganizować ucieczkę?

- A czy to jest jedyny sposób jego uwolnienia?

- Sam jestem dla bolszewików *persona non grata*; nie mam żadnej, absolutnie żadnej władzy. Ale zrobię, co w mojej mocy. - Stiepan zmarszczył czoło. - Więzień? Trudno mi sobie wyobrazić, w jaki sposób więzień mógłby pomóc cesarskiej rodzinie.

- Jego Cesarska Mość nie raczył mi się z tego zwierzyć. - Zapach mydła i mięty wyparł na chwilę apteczne zapachy, gdy Botkin pochylił się nad stołem i wyszeptał: - Podkreślił jednak, że niezmiernie istotne jest umożliwienie tej osobie wyjazdu do Zurychu.

Stiepan zasepił się, zakłopotany. Domyślał się, że więźniem Jest prawdopodobnie jakiś wielki książę, ktoś z cesarskiej rodziny. Ale dlaczego miał wyjechać do Zurychu?

- To nie będzie łatwe. Jak już powiedziałem, nie mam żadnej władzy i nie mają jej również moi koledzy-liberałowie.

- Wycofuje się pan? - zapytał otwarcie Botkin.

- Nie, oczywiście że nie. Dałem słowo. I zrobię wszystko, co tylko będę mógł.

Słyszając lekkie skrzypnięcie schodów, Stiepan i Botkin zerwali się na nogi.

Usłyszeli pukanie do drzwi, a po nim głos Treba:

- Doktorze Botkin, jest pan tutaj już prawie pół godziny.

- Już wychodzę - odpowiedział Botkin i sięgnął po podbity futrem płaszcz zawieszony na kołku. - Więzień jest z pewnością starannie strzeżony. To hrabia Paskiewicz.

- Paskiewicz? - Stiepan kurczowo chwycił kant stołu.

- Obracał się w najbliższych kręgach Jego Cesarskiej Mości. Był jego ministrem.

- Przecież on już jest w Szwajcarii; wyjechał z Rosji latem.

- Wrócił w grudniu. Jest w więzieniu, odkąd postawił stopę na rosyjskiej ziemi.

- Przecież powinny być jakieś wiadomości... cokolwiek?
- Jest izolowany po to, żeby Trocki mógł wybrać odpowiednią porę na pokazowy proces.

Z zewnątrz dobiegł ich cichy, nagły głos:

- Doktorze Botkin!
- Czy Jego Cesarska Mość może na pana liczyć?
- Dałem słowo.

- Proszę mi wybaczyć, że się powtarzam, ale raz jeszcze chciałbym podkreślić wyjątkową wagę pańskiej misji. Zanim tu przyszedłem, ich Cesarskie Mości wielokrotnie powtarzały mi, jak ogromnie istotne jest dla cesarskiej rodziny, by hrabia Paskiewicz dotarł do Zurychu. - Dłoń Botkina była wilgotna, gdy ścisnął rękę Stiepana, żegnając się z nim gwałtownie.

Stiepan pozostał w przesyconej zapachem lekarstw ciemności: nie uległo wątpliwości, że Botkin był śledzony, a wyjście zaraz po nim oznaczałoby wydanie wyroku nie tylko na nich dwóch, lecz i na całą rodzinę Romanowów, a także na Treba i Mariję.

- Paskiewicz, Paskiewicz, Paskiewicz - powtarzał szeptem, aż zgłoski nazwiska zlały się tak, że jego głos wydawał się już tylko echem naglącego imperatywu Mikołaja, by uwolnić tego człowieka - o ile rzeczywiście przebywał w więzieniu.

Marija coraz bardziej nerwowo przemierzała hol, oczekując powrotu Stiepana. W końcu włożyła pelerynę i poprosiła właściciela hotelu o wskazanie drogi do apteki towarzysza Treba. Apteka była już zamknięta, lecz w świetle palącej się we wnętrzu lampy naftowej dostrzegła pochylonego nad ladą Stiepana z przyjacielem; między nimi stała butelka wódki.

W drodze do hotelu Stiepan zrelacjonował Mariji rozmowę z Botkinem. Wstydząc się tego, że do tej pory nie zwierzał jej się ze swoich poczynań, suchym, rzeczowym tonem opowiedział o tym, jak Mikołaj opiekował się nim, i o tym, jak pod wpływem impulsu złożył obietnicę podjęcia się każdego zadania, które zleci mu były car.

- Oczywiście, kiedy przyrzekałem, nie miałem jeszcze pojęcia, czego ode mnie oczekuje. Mam wydstać Paskiewicza z więzienia Kriesty.

- Paskiewicz jest w więzieniu?!

- Tak powiedział Botkin.

Marija szczerzej owinęła się peleryną.

- Mówiłam ci, że on nigdy by nie uciekł.

- Wszyscy z wyjątkiem ciebie - powiedział Stiepan - i oczywiście upchniętego tutaj malutkiego dworu, wiedzą, że bohaterski hrabia siedzi sobie bezpiecznie w Szwajcarii.

- Och, ta twoja głupia, ślepa zazdrość! - Marija tupnęła nogą w twardą grudę śniegu. Przeszła parę kroków i zapytała: - Czemu on jest dla nich taki ważny?

- Botkin nie miał czasu mi tego wyjaśnić. Myślałem, że dowiem się czegoś od ciebie.

W milczeniu minęli pusty plac targowy. W holu hotelowym stał stół na kozłach, a tęga żona właściciela rozlewała zupę. Marija i Stiepan pośpiesznie zajęli miejsca przy stole. W czasie posiłku właściciel, robiąc oko, pozwolił sobie na parę żartów dotyczących sprzeczek zakłócających miodowy miesiąc. Marija siedziała poblądła, z roztargnionym wyrazem twarzy. Stiepan domyślał się, że musiała często zastanawiać się nad miejscem pobytu Paskiewicza, choć nie zwierzała się ze swoich wątpliwości; jednak słysząc w jej ustach nazwisko pozostającego w separacji męża, poczuł ściskanie w gardle, a w jego głosie bezwiednie pojawił się lodowaty ton.

Paskiewicz jest w więzieniu, myślała tymczasem Marija. I trzeba mieć moje szczęście, żeby spośród wszystkich mężczyzn w Rosji to właśnie Stiepanowi przypadło zadanie uwolnienia go. Ale dlaczego było to tak istotne dla Romanowów? Uwięzieni w tej dziurze, z pewnością zdawali sobie sprawę, że pod rządami bolszewików ich sytuacja będzie pogarszać się z każdym dniem. Czemu nie zwerbowali Stiepana do pomocy przy organizowaniu ich własnej ucieczki?

Dłubała właśnie bez apetytu w *pirożkach*, kiedy coś jej się przypomniało.

Gdy wstali od stołu, położyła rękę na ramieniu Stiepana.

- Jest prawie pełnia księżyca. Noc jest taka jasna i piękna. Przejdźmy się jeszcze, zanim pójdziemy na górę, dobrze? Zmarszczył brwi, nad nosem pojawiły się dwie pionowe kreski. Gdy spojrzała na niego wymownie, pokiwał głową. Dłuższy czas szli w milczeniu po ubitym śniegu wzdłuż rzeki, zanim podjęli rozmowę.

- To najzimniejsza noc, jaką pamiętam. - W tym zdaniu, wypowiedzianym pozornie obojętnym głosem, wyczuła pytanie.

- W ścianie nad łóżkiem pojawiła się maleńka dziurka. Jestem pewna, że przedtem jej tam nie było. Nie możemy rozmawiać w pokoju. - Zwolniła kroku, gdyż weszli w cień rzucany

przez długi rząd krytych stromymi dachami budynków portowych, gdzie barki i parowce rzeczne czekały na wiosenną odwilż. Pośliznęła się.

Stiepan chwycił ją za ramię.

- Wiem, dlaczego carowi potrzebny jest Paskiewicz - powiedziała cicho, czując, jak Stiepan rozluźnia uścisk. - Przed laty, tuż przed śmiercią Lally, wysłał go do Londynu i Paryża... Paskiewicz był wtedy ministrem finansów... w sprawie pożyczek. Wysłał go też do Szwajcarii.

- Po co?

- Niewiele docierało do mnie w czasie tych tygodni, ale pamiętam, jak myślałam, że jedzie tam z bardzo dziwnego powodu: miał otworzyć tajne konto dla Mikołaja. I przypominam sobie, że tylko Mikołaj, caryca i ich dzieci miały mieć dostęp do tego konta.

- A Paskiewicz?

- On oczywiście też. Myślę, że istnieje jakieś prawo bankowe stanowiące, że ten, kto zakłada konto, musi mieć do niego dostęp.

Wyłonili się z cienia; widziała teraz wyraźnie profil Stiepana odcinający się na tle zimnego niebieskawego blasku syberyjskiego księżyca.

- Wszystko układa się w logiczną całość - podsumował Stiepan. - Mikołaj jest przekonany, że operacja „Bractwa Świętego Jana z Tobolska”, którą przygotowuje Sołowiow, ma szanse powodzenia. I ma zamiar wręczyć tej świni swoje własne pieniądze.

- Czemu jesteś taki pewny, że Sołowiow im nie pomoże?

- Wszystko jest możliwe. - Stiepan westchnął. - I przyznaję, że powinni robić wszystko, żeby wydostać się z Tobolska. Potem przyłączą się do nich monarchiści. Wykorzystają go... albo chłopca lub którąś z wielkich księżnych, żeby wrócić do władzy. Nie wiem, jakie zamiary ma Mikołaj, ale miejmy nadzieję, że nie tego pragnie. Bo jeśli ma zamiar ponownie zasiąść na tronie, z pewnością zostanie zabity, a razem z nim zginą żona i dzieci.

- To przerażające. Pomożesz im?

- Przestań mnie ponaglać - powiedział z nagłą złością. - Dałem już Mikołajowi moje słowo. Ale, możesz mi wierzyć, nie znajdziemy twojego męża w więzieniu Kriesty. Żyje sobie teraz w jakimś kraju, może w Monte Carlo, i cieszy się słońcem, wygranymi przy karcianych stolikach i tak dalej. Wino, kobiety, śpiew, zasobne tajne konto w banku.

- Nie słyszysz sam, jakie bzdury wygadujesz? Stiepan, kocham cię, zawsze kochałam i zawsze będę kochać.
- Marijo, wiele lat byłaś jego kochanką - powiedział cichym, zdławionym głosem. - Wyszłaś za niego za męż. Wciąż jesteś Jego żoną. Nie wydaje mi się, by nie było żadnych powodów do zazdrości.

Paskiewicz?! - krzyknęła Kłazka. - W więzieniu Kriesty?

- Nie jestem pewna... Ktoś mi mówił... - Marija zająknęła się.

- Gdybyś mogła się dowiedzieć, czy on tam jest, byłabym ci bardzo wdzięczna.

- A co cię to obchodzi? Uważam, że to najlepsza wiadomość, jaką usłyszałam od wielu miesięcy.

- Bo... chciałabym mu pomóc stamtąd uciec.

- Chyba oszalałaś! On wsadził cię do Twierdzy, a teraz sam siedzi w Kriestach. Jesteście kwita.

- Nikt nie powinien być więziony.

- To cała ty, zupełnie nie jesteś pamiętliwa. Ale ja myślę, że wszystko się odwraca jak klepsydra. Przedtem wystarczyło, że pstryknął palcami i miał wszystko, czego chciał - pałace, prywatny pociąg, samochody, dobre wina, wymyślne jedzenie i te wszystkie małe cacka, które zbierał, a które tylko łapały kurz. Łaził po domu jak wystrojona małpa, wydawał rozkazy tym swoim wielkopańskim tonem i głupio się uśmiechał. On miał ludzi dla siebie, jakby wciąż byli niewolnikami. Miał też ciebie na własność. Nie próbuj zaprzeczać, Marijo. Teraz piasek się przesypał, a on jest na dole. I dobrze! I bardzo dobrze! Nie kiwnę palcem w jego sprawie.

- Przecież znasz wszystkich przywódców bolszewickich, nie byłoby dla ciebie żadnym problemem trochę ich podpytać!

- wybuchnęła Marija, a w jej oczach rozbłysły łzy. Była zbyt zmęczona, by się kontrolować.

Podróż do Tobolska była długa i męcząca, lecz podróż powrotna trwała dwa razy dłużej i wlokła się w nieskończoność. Najpierw, jeszcze w Tobolsku, musieli czekać ponad tydzień, zanim komisarz z rozbieżnym zezem zgodził się podpisać dokumenty, które przygotował Golder. W czasie jazdy tarantasem wytrzęśli się jeszcze dotkliwiej niż poprzednio, a podróż

pociągiem była tak monotonna, że wolno mijające dni były do siebie podobne jak krople wody. Jedno tylko wydarzenie mocno utkwilo Mariji w pamięci. Kiedy pociąg mozolnie, w ślimacznym tempie przedzierał się przez Ural, rozmowa w zatłoczonym przedziale zesza na podpisany niedawno w Brześciu traktat pokojowy. Młody wymizerowany chłopak o woskowej cerze, ubrany w studencki uniform, stwierdził, że bolszewicy głupio oddali Niemcom najgęściej zaludnione i najżyźniejsze ziemie w całym imperium, zamieszkiwane przez sześćdziesiąt milionów dusz, pozbawiając się zarazem trzech czwartych złóż węgla i żelaza. Na następnej stacji gruby mężczyzna w futrze z baranków perskich przywołał dwóch żołnierzy Czerwonej Gwardii, którzy konwojowali pociąg. Czerwonogwardziści wyprowadzili chłopca z wagonu. Na oczach pasażerów mężczyzna w futrze uniósł pistolet i wypalił z niego trzykrotnie. Kruche ciało studenta skurczyło się, krew wsiąkała w śnieg, a kilka pojedynczych kropli czerwieniało na nim jak rozsypane maliny. Kłazka przyglądała się uważnie brzuchowi Mariji.

- Marijo... czy ty przypadkiem... czy nie jesteś...?

- W ciąży? - Łzy Mariji wyschły równie szybko, jak się pojawiły. - Zupełnie zapomniałam! - Zrzuciła pelerynę, wsunęła dłonie pod fartuch i po chwili wydobyła umocowaną długim sznurkiem ogromną szynkę. Uroczyście wręczyła ją Kłazce. -To prezent z Tobolska. Miałam nadzieję, że wszyscy będą myśleli to samo co ty... i nie pomyliłam się. Nikt nawet nie próbował sprawdzać mojego brzuszka!

- Ta cała szynka jest dla mnie?

- Byłoby miło, gdybyś odkroiła kawałek dla Pawła Goldera. W podróży zjedliśmy prawie cały ser, który wieźliśmy dla niego.

Kłazka roztropnie zasłoniła okno i dopiero potem ukryła podarunek w schowku w podłodze obok zimnego pieca. Marija rozejrzała się po izdebce. Pomieszczenie wydało jej się teraz większe i puste bez stosów mokrej bielizny, bez wiklinowych koszy, bez stojących na piecu żelazek. Dawnych klientów Kłaz-ki, wykonujących przeważnie proste prace fizyczne, nie stać było teraz na luksus chodzenia w czystej odzieży, więc Kłazka przeniosła się do pralni w suterenie tuż obok jadalni Instytutu Smolnego. Historia z hukiem wtargnęła do skromnego instytutu wychowawczego dla szlachetnie urodzonych panien, który obecnie wrzał i kipiał życiem jako główna kwatera bolszewików.

Kłazka zakryła schowek deską.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego cały czas wracasz

do Paskiewicza. Do niego! Najbardziej zepsutego z całej tej zgnilizny! Gdyby nie to, że w ogóle nie wierzę w magię ani podobne bzdury, powiedziała bym, że rzucił na ciebie urok.

- Czy to w ogóle możliwe, że jest w Kriestach? Kłazka odpowiedziała z wyraźną niechęcią:

- Tam siedzi wielu szlachciców i dawnych grubych ryb.

- Boże, a Stiepan pewnie teraz węszy i zadaje pytania.

- Stiepan? Wydawało mi się, że to ostatni człowiek, który może szukać Paskiewicza. Przecież obaj zawsze skakali sobie o ciebie do oczu niczym dwa koguty. - Uważnie wpatrywała się w Mariję jasnoniebieskimi oczami. - Ale ty przecież lecisz z nóg ze zmęczenia. Muszę teraz wyjść załatwić parę spraw. Połóż się i prześpij trochę.

Porozmawiamy, jak wrócę.

Kiedy Kłazka wróciła do mieszkania, na dworze panował już zmrok. Zwiniętymi chodniczkami uszczelniła szpary pod drzwiami i uśmiechnęła się do Mariji swoim charakterystycznym uśmiechem.

- Dosłownie padam ze zmęczenia - powiedziała. - Jest w Kriestach. A teraz dam ci dobrą radę. Zostaw go w spokoju, niech tam zgnije.

- Siedzi w pojedynczej celi?

- Wiem tylko tyle, że tam jest.

Po przyjeździe do Piotrogradu Stiepan skierował swe pierwsze kroki na Wyspę Wasiljewską, gdzie mieszkał jako student. Bursa studencka została znacjonalizowana, lecz nadal zarządzał nią były właściciel i jego żona. Ponieważ uważali oni Stiepana za „starego, drogiego przyjaciela”, pozwolili mu zamieszkać wraz z Mariją w jedynym wolnym pomieszczeniu, w szwalni. Kiedy usiedli przy stole, by wypełnić niezbędne dokumenty, żona właściciela nachyliła się i szepnęła Stiepano-wi do ucha, że gdyby ich stary przyjaciel Strachów mógł dołożyć coś do czynszu wypłacanego w plikach rublowych banknotów Kiereńskiego, zarówno ona, jak i jej mąż obiecują „zapomnieć o tym, kiedy wychodzi i kiedy wraca”. Stiepan odpakował ostatni kawałek przywiezionego z Syberii sera.

Z okna szwalni - maleńkiego pokoiku na pierwszym piętrze - rozciągał się widok na tył gmachu Akademii Nauk i była to jedyna zaleta tego pomieszczenia. Za stolik wystarczyć im bowiem musiał parapet okienny, wąski tapczan był zbyt krótki dla Stiepana, a rolę drzwi pełniła spłowiała brunatna zasłona, która, co prawda, odgradzała ich od klatki schodowej, lecz nie

tłumiła odgłosów rozmów i kroków. Mimo to spali kamiennym snem.

Po śniadaniu, składającym się z kaszy jęczmiennej na mleku, wrócili do swej izdebki. Odsunawszy zasłonę, by móc widzieć ewentualnych chętnych do podsłuchiwania ich rozmów, Stiepan powiedział szeptem:

- Pójdę dziś odwiedzić różne stare miejsca. Może uda mi się dowiedzieć, co się dzieje w więzieniu Kriesty.

Może dowie się, że Paskiewicz był bity? Torturowany? Morzony głodem? Okaleczony? Nowa tajna policja Lenina, Ogólnorosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem - Czeka, zdecydowanie prześcignęła carską Ochranę pod względem brutalności w postępowaniu z domniemanymi wrogami. Nagle zawładnął nią strach.

- Stiepan, to niebezpieczne!

- Porozmawiam tylko z moimi dawnymi kolegami.

- Jeśli byli członkami Rządu Tymczasowego i nadal zajmują ważne stanowiska, to znaczy, że są renegatami...

- Możesz mi wierzyć - przerwał jej - że nie mam najmniejszego zamiaru trafić do więzienia, próbując pomóc hrabiemu Iwanowi Paskiewiczowi. Poczekasz tu na mnie?

- Chciałabym odwiedzić doktora Goldera.

- Wybierasz się do szpitala? Teraz ja powinienem ci powiedzieć, żebyś na siebie uważała.

Pocałował ją na do widzenia. Gdy wyszedł, Marija zapłaciła gospodarzom za kąpiel. Żółtawą wannę o wymiarach trumny można było napełnić jedynie zimną wodą, lecz po wielu dniach spędzonych w podróży ważne było tylko to, że mogła się wreszcie umyć. Pokryta gęsią skórką, trzęsąc się z zimna na całym ciele, energicznie wyszorowała się gąbką z luffy i wtarła płatki mydlane we włosy.

Lodowata kąpiel i szybkie wycieranie się ręcznikiem pozwoliły jej się odprężyć. Wyszła z bursy w pogodnym nastroju, ciesząc się na spotkanie z przyjaciółmi ze szpitala, a szczególnie z Golderem. Jednakże kiedy doszła do wybrzeża Wyspy Wasiljewskiej, gdzie ludzie, skupieni wokół dwóch brązowych kolumn Rostralnych i u podnóża granitowych schodów gmachu Giełdy, czekali na tramwaj, poczuła mrowienie między łopatkami, jakby sygnał od losu. Właśnie dzwonek sygnalizował odjazd tramwaju na Dworzec Fiński. Z Dworca Fińskiego było już bardzo niedaleko do więzienia Kriesty. Podbiegając do tramwaju, wskoczyła na platformę.

Nie miała żadnych planów.

Więzienie Kriesty - zwieńczone blankami ponure gmaszysko z krwistoczerwonej cegły - tkwiło na Wybrzeżu Arsenalnym, swym nie zmienionym od lat wyglądem przyprowadzając przechodniów o najbardziej złowieszcze przecucia. Na bramie wejściowej dostrzegła jednak ślady po zdjętym dwugłowym orle Romanowów, a budki strażników oblepione były plakatami z wizerunkiem Lenina. Młodzi wartownicy nie pozostali obojętni na urodę Mariji, jej śmiały sposób bycia i uśmiech. Dali znak, by weszła na teren więzienia, gdzie dołączyła do długiej kolejki. Urzędnik przejrzał jej dokumenty, nie przestając dłużyć wykałaczką w połamanych żółtych zębach. Przyjrzawszy się jej uważnie przez zakratowany otwór, zapytał:

- Więc jesteś Amerykanką, he?

- Także Rosjanką.

- To ważne. - Dłuższą chwilę grzebał w papierach. - A gdzie jest twoja przepustka? Nie widzę jej tutaj.

- Przepustka? A czy nie mogę tutaj jej dostać?

- Oczywiście że nie. Musisz iść do głównej kwatery Czeki. Gdzie się podziewałaś, siostrzyczko? W Chicago? - Zarechotał, zadowolony z własnej błyskotliwości.

- W Pskowie. - Zatrzepotała kokieteryjnie rękami, co zawsze działało na jej szlachetnie urodzonych adoratorów w czasie piątkowych przyjęć. - Chcecie powiedzieć, że odbyłam tę całą okropną podróż na próżno?

- A którego więźnia chcesz odwiedzić?

- Iwana Paskiewicza.

- Jego? Jechałaś tu taki szmat drogi, żeby zobaczyć tego wstrętnego carskiego szczura? To obszarnicze łajno? - W potoku inwektyw wyczuła jednak coś w rodzaju szacunku dla Paskiewicza. - Czemu takie śliczne maleństwo chce wejść do celi tego krwiopijcy?

- On mnie wsadził do więzienia. Widzicie? - Wskazując odpowiednią linijkę w swoim dowodzie tożsamości, przeczytała: - „Były więzień polityczny”. To on żywcem pogrzebał mnie w Twierdzy, w Trubieckim! Każdej chwili pragnęłam, żeby role się odwróciły! - Jej drżący głos brzmiał tak szczerze. - O, jak marzyłam o tym, żeby zobaczyć, że cierpi tak samo jak ja!

Strażnik ukazał swe małe, przypominające ziarna kukurydzy zęby w szerokim uśmiechu.

- Ma się tu trochę władzy - powiedział, przywołując skinieniem ręki niskiego rozczochranego kolegę.

Marija udała się za nim na dziedziniec strzeżony przez

kilkunastu ustawionych parami czerwonogwardzistów. Unosząc wzrok, dostrzegła na dachu karabiny maszynowe. Zatrzymali się, a dwaj żołnierze, wycelowawszy broń w Mariję, czekali, aż zostanie zrewidowana przez siwowłosą strażniczkę, typową *babuszkę* z ogromnymi babcinymi piersiami.

W końcu pozwolono im przejść do budynku, w którym znajdowały się cele.

Marija zaczęła trząść się na całym ciele w przypiływie nagłego, zwierzęcego strachu. Miała wrażenie, że oto znalazła się z powrotem w Bastionie Trubieckiego. Czuła wręcz namacalnie ten sam znajomy, wilgotny odór ludzkiego poniżenia, który tak dobrze pamiętała.

Rozczochrany strażnik, dzwoniąc kluczami, otworzył ciężkie drzwi.

- Piętnaście minut - powiedział. - Mam nadzieję, że nie będzie żadnego problemu, ale jakby co, proszę krzyczeć z całej siły. Będę w pobliżu.

Stanąwszy w progu, oszołomiona, zobaczyła pomieszczenie niewiele większe od grobowca. Panujący w nim ziąb przeniknął ją do szpiku kości, wydawało jej się, że znajomy więzienny zapach jest tu jeszcze silniejszy. W celi były dwie wąskie prycze - na niższej z nich leżały karty.

Dwaj grający podnieśli się na jej widok.

Paskiewicz był nie ogolony, miał na sobie brudny, wymięty garnitur i nieświeżą koszulę, stał jednak dumnie wyprostowany, jak zwykle, a jego sprytna małpia twarz emanowała energią. Zapewne taką postawę nauczył się przybierać jeszcze jako zawadiacki młody oficer. „Taran” Paskiewicz, czyż nie tak go wtedy przezywano?

Drzwi zamknęły się za nią z głuchym łoskotem.

- Czy ja śnię? - zapytał, ściskając jej rękę. - To nie możesz być ty, Marijo.

- Proszę się do mnie zwracać „towarzyszko siostró”. Roześmiał się, po czym uwolnił jej dłonie i powiedział po francusku:

- Moja droga, pozwól, że ci przedstawię towarzysza z celi, dawniej barona Manhukina z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Baronie, moja żona.

Workowaty żakiet barona świadczył o tym, że niegdyś był on niezwykle korpulentny.

- Miło mi poznać hrabinę. - Skłoniwszy się z galanterią, powiedział: - Proszę mi wybaczyć, ale nie jestem w stanie

zostawić państwa samych, więc proszę po prostu nie zwracać uwagi na moją obecność. - Wspiąwszy się na wyższą pryczę, zaczął czytać książkę.

- Ta cela jest ostatnim miejscem, w jakim powinnaś teraz się znajdować - stwierdził Paskiewicz z udaną surowością.

-Nie otrzymałaś mojego listu?

- Jakiego listu?

- Wysłałem go na adres szpitala w Pskowie, jeszcze zanim bolszewicy przejęli władzę. Wspomniałem w nim, że Lenin to współczesny Torquemada, człowiek czystego serca, tak bardzo oddany sprawie wprowadzenia powszechnej równości, że gotów jest wymordować ludzi do ostatka, byle tylko osiągnąć swój świetlany cel, a zaczyna od tych z nas, którzy mają zwyczaj czyścić sobie paznokcie. Pisałem, żebyś pojechała do Borysa do Nowego Jorku.

- W szpitalu przegłosowano decyzję o zamknięciu, więc nie dostałam tego listu. - Wzruszyła ramionami. - Ale co to za różnica? Czy kiedykolwiek słuchałam ostrzeżeń?

- *Touche.*

- Iwan, jak można cię stąd wydostać?

- Pytasz mnie o radę? Ty, ekspert w dziedzinie uciezek z więzienia? - W jego małych oczkach roz błysły iskierki złości. - Pomyśl tylko, gdyby zamknęli mnie w Twierdzy, jakże wysublimowana byłaby twoja zemsta! Cóż, można oczekiwać symetrii w sztuce, ale nie w życiu. Wkrótce będę już wolny.

- Naprawdę?

- Towarzyszko siostrzo, wyglądasz jak marzenie zepsutego mężczyzny. To ciało, te oczy, te usta, te urocze ogniste kosmyki wymykające się spod sztywnego welonu!

- Jak się stąd wydostaniesz?

- Normalnie. Nogami do przodu. Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Byłeś sądzony?

- Bolszewicy są zanadto zajęci sprawą wyzwolenia proletariatu z okowów, żeby tracić czas na takie głupstwa jak sądownictwo i sądy.

Zniżyła głos do szeptu.

- W takim razie musimy jak najszybciej obmyślić sposób wydostania cię stąd.

- Kim są ci „my”? Zaczerwieniła się.

- Ja. Ty. I Stiepan Strachów.

- Ach, nasz Wielki Idealista. - Pomimo pozornie rozbawio-

nego uśmiechu, w jego ciemnych oczach malował się smutek. - Muszę powiedzieć, że jego troska o moją pomyślność napawa mnie zdumieniem. Nie przypuszczałem, że jego szlachetność rozwinie się do tego stopnia, że będzie chciał ratować życie mężowi swojej kochanki.

- Nie mamy czasu...

- Marijo, zabraniam ci angażowania twojego poety... albo tej twojej dziobatej służącej do jakiegokolwiek spisku - rzekł wyniosłym, chłodnym tonem. - Nie życzę sobie pomocy od jakiejś praczki ani od tego skrzywdzonego radykała-grafomana. Zrozumiałaś?

Mariji z gniewu aż pociemniało w oczach. W żyłach Paskiewicza płynęła najczystsza rosyjska błękitna krew, odziedziczył niewyobrażalne wprost bogactwa, nawet ci, którzy go więzili, podziwiali jego odwagę, imponował błyskotliwą inteligencją, lecz jak to możliwe, na litość boską, żeby nawet to więzienie nie złamało w nim jego poczucia wyższości?

Usta wykrzywiły mu się w grymasie, jakby przed chwilą czytał w jej myślach.

- Żadnych planów. I przestań się dąsać - zrobią ci się zmarszczki.

Starając się opanować wściekłość, powiedziała jeszcze cichszym głosem:

- Byliśmy w Tobolsku.

Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem, sprawiając, że ponownie oblała się rumieńcem.

- W takim razie nasz szlachetny poeta wyjawiał ci wreszcie, kim jest?

- Więc ty wiedziałeś?

- Oczywiście, że wiedziałem, moja droga - rzekł tonem wymówki. - Przecież to dotyczyło ciebie. Czy naprawdę musimy tracić czas rozmawiając na jego temat?

- Nie chodzi o Stiepana. - Spojrzała wymownie na plecy barona Manhukina.

- Będzie milczał jak grób - stwierdził, nie dbając o to, by ściszyć głos. - Jest bezpieczny, bo całkowicie pozbawiony wyobraźni.

- Posłaniec... powiedział Stiepanowi, że uwolnienie cię z Kriestów jest sprawą nie cierpiącą zwłoki. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam, że tu jesteś. Wszyscy dookoła twierdzili, że wyjechałeś z kraju.

- Uwierzyłaś w to?

- Nie. Przecież cię znam.

- W takim razie dziękuję ci za zaufanie. Jednakże tak się złożyło, że tym razem nie miałaś racji, a inni ją mieli, uznając mnie winnym.

- Nie ma czasu na żarty - sarknęła.

- Ależ to najprawdziwsza prawda. Kiereński zorganizował przejazd zaplombowanym pociągiem przez Niemcy. Nie pytaj, jak to zrobił, ale tak właśnie było. Pojechałem do Paryża i Londynu, sugerując naszym dzielnym sojusznikom, że w ich interesie leży udzielenie Kiereńskiemu pomocy.

- Popierałeś Rząd Tymczasowy?!

- To było już po lipcowym zamachu stanu i uznałem, że bolszewicy są zdecydowanie większym złem. Cóż, wiesz już, jakie były efekty mojej wizyty... Napisałem do ciebie list tuż przed przejściem władzy przez Lenina.

- Co cię skłoniło do powrotu?

- Stara tradycja rodzinna. - Zachichotał. - My, Paskiewiczowie, składamy kości w rosyjskiej ziemi. Nigdy w pełni nie rozumiała swego męża, a teraz jego zachowanie stanowiło dla niej zagadkę. Paskiewicz potrafił zdobyć się na dystans zarówno w stosunku do swego patriotyzmu, jak i obsesji na jej punkcie; natomiast jego nieugiętość była czymś stałym, niezmiennym, stanowiła rdzeń, który określał jego „ja” nawet w tym przerażającym przedśmionku śmierci.

Szepnęła:

- Pamiętasz to konto bankowe w Szwajcarii?

- Aha, więc chodzi o pieniądze. A ja łudziłem się, że o moją czarującą osobę.

- Przestań wreszcie żartować - syknęła. - Oni rozpaczliwie potrzebują pieniędzy, żeby...

- Marijo - przerwał. - Czy mówiłem ci kiedyś, że najbardziej urocza jesteś wtedy, gdy się złościysz? - Delikatnie dotknął palcami jej wargi. - Tak?

- Tak.

Wziął ją w ramiona; jego dłonie wśliznęły się pod pelerynę, szukając piersi, czuła jego podniecenie. Całując jej ucho, wydyszał:

- Cierpię z pożądania od chwili, kiedy tu weszłaś.

Nie zważając na ponurą atmosferę celi i szelest kartek książki barona, wygięła ciało w łuk i przywarła do Paskiewicza. Poczowała miękkość w kolanach, jej uda rozchyliły się, wargi otworzyły do pocałunku. Wydawało jej się, że gdzieś wysoko nad ich głowami unosi się odłączony od jej ciała duch, który pogardza jej namiętym zapomnieniem. Jak mogła tak reagować na

mężczyznę, który się jej wyrzekł? Czy jej ciało zdrajczyńi, które przecież wraz z całą duszą należało do Stiepana, nie powinno skurczyć się ze wstydu?

Z wysiłkiem wyrwała się z jego objęć. Świadoma swego przyspieszonego oddechu, warknęła:

- Brzydzę się tobą.

- Wiem, wiem. Wnioskuje to z twojego tętna. Cofając się o krok w kierunku drzwi, powiedziała:

- Masz obowiązek wydostać się stąd.

- Dlaczego? - Zaśmiał się gardłowo. - Bo twój kochanek-ma-rzyciel walczył nie z tymi wiatrakami, co trzeba, i przy okazji zmełł swego krewnego na mąkę?

- Po co mieszasz w to Stiepana? Jadąc wtedy do Szwajcarii, wzięłeś na siebie zobowiązanie.

Długo bezczelnie patrzył jej w oczy.

- Nigdy nie sądziłem, że córka kelnerki będzie apelować do mojego honoru.

- Dziękuję.

- Nie miałem zamiaru cię obrazić. Widzisz, koteczku, jak wiadomo, w polityce nawet z diabłem idzie się w przymierze. Trudno sobie wyobrazić coś dziwniejszego niż...

Usłyszeli zgrzyt klucza w zamku. Paskiewicz cofnął się i skinął głową rozczochranemu strażnikowi tym samym lekceważącym gestem, który tak często widywali służący.

- Stokrotnie przepraszam, Ekscelencjo, ale minął już czas widzenia.

Paskiewicz uprzejmie skłonił się Mariji.

- Z niecierpliwością będę oczekiwał ewentualnych dalszych tak miłych niespodzianek w moim monotonnym życiu, towarzyszeko.

Ku jej zdumieniu, nie ogolona twarz istotnie wyrażała szczere pragnienie.

Marija uśmiechnęła się do siebie wychodząc z przygnębiającego ceglanego więzienia. Uporała się z pierwszą przeszkodą: udało jej się przekonać Paskiewicza. Widząc gęste chmury w kolorze khaki, pośpieszyła w kierunku Dworca Fińskiego. Zajmując miejsce w kolejce jadących na Wyspę Wasil-jewską, słyszała ciche narzekania na półgodzinne spóźnienie tramwaju. Pojedyncze ciężkie krople deszczu były zapowiedzią potężnej ulewy, która już po chwili rozszalała się na dobre. Po kilku minutach pelerynę Mariji można było wyzymać. Optymistyczny nastrój rozwiał się. W Kriestach aż roło się od uzbrojonych strażników, na dachach widziała karabiny maszynowe; odbicie więźnia nie było jej zdaniem możliwe.

Kiedy w końcu nadjechał tramwaj, był tak przepełniony, że konduktor nikomu więcej nie pozwolił wsiąść.

Dzwoniąc zębami z zimna, Marija zdecydowała, że nie ma innego wyboru jak iść piechotą. Ponad czterowiorstowy marsz nie byłby dla niej uciążliwy, gdyby miała na nogach inne buty. Tego dnia po raz pierwszy włożyła walonki wymienione na targu w Tobol-sku za trzy zwoje jedwabnych wstążek. Ich rzekomo wodoodporny wołok skurczył się tak szybko, że teraz szczerze współczuła milionom dziewcząt chińskich, którym krępowano stopy.

Zanim dokuśtykała do pałacyku Krzesińskiej, ulewa osłabła, przechodząc w mżawkę. Matylda Krzesińska - *prima ballerina assoluta* - była kochanką Mikołaja II w jego kawalerskich czasach. Po rewolucji lutowej tancerka wyjechała z kraju, a jej piękna willa w stylu *art nouveau* stała się siedzibą Komitetu Centralnego partii bolszewickiej aż do lipcowego puczu, kiedy to bolszewicy zostali stamtąd usunięci. Teraz nad budynkiem ponownie powiewała flaga z sierpem i młotem. Ociekające wodą czerwone płótno przypomniało Mariji o Owruchu.

Minął ją szybko jadący Rolls-Royce, bryzgając na jej pelerynę błotem i pokruszonym lodem. Dała upust swej złości, miotając w duchu przekleństwa pod adresem pasażera, którym mógł być jedynie wysoki rangą bolszewik. Elegancki pojazd zatrzymał się gwałtownie i cofnął w jej stronę. Ktoś opuścił tylną szybę.

- Marija? - zagrzemiał znajomy głos. - Maleńka, to naprawdę ty?

- Owruć! - Rzuciła się przez wodniste błoto w stronę samochodu. - Że też ze wszystkich możliwych osób w Piotrogradzie to musiałeś być ty! Co za przypadek! Może mam dar jasnowidzenia? Ale właściwie nie powinnam być dla ciebie taka miła. Spójrz, co zrobiłeś z moją nieszczęsną peleryną!

Owruć uśmiechnął się dobrodusznie słysząc jej radosny szczebiot.

- Czy mogę ci to choć w małej części wynagrodzić, odwożąc cię do domu? - Wychylił się do przodu i zapukał w szybę. Z samochodu natychmiast wyskoczył szofer i otworzył drzwi.

Owruć znów zmienił wcielenie: tym razem przybrał postawę wysokiego rangą dygnitarza. Czapka i płaszcz z połyskliwego, gęstego sobolowego futra znacznie pogrubiały jego potężną sylwetkę. Zgolił brodę; po raz pierwszy Marija zobaczyła w całej krasie jego pełne policzki i masywny okrągły podbródek, którego dotykały zwisające wąsy. Dowiedziawszy się, gdzie Marija mieszka, dudniącym głosem podał instrukcje szoferowi. Gdy samochód ruszył, Owruć rozwinął niedźwiedzią skórę i okrył nią kolana pasażerki.

- Jakiś czas temu telefonowałem do ciebie do szpitala. Siostra przełożona powiedziała mi, że jesteś na urlopie zdrowotnym. Pytałem Kłazkę, co się z tobą dzieje, ale powiedziała tylko, że byłaś chora. To wszystko, co udało mi się od niej wyciągnąć. Martwiłem się o ciebie, więc zadzwoniłem do twojego przyjaciela, doktora, tego z żydowskiego „Bundu”. Poinformował mnie, że miałaś kolejny atak zapalenia płucnej i odzyskujesz siły gdzieś na wsi, ale nie wiedział gdzie.

Marija zdejmowała teraz buty pod skórą niedźwiedzią, ciesząc się z odnowienia znajomości. Nie raz i nie dwa przychodziła jej do głowy myśl, że Owruć mógłby w jakiś sposób tylko znany sposób pomóc rozwiązać jej problem. Jednakże ostrożność Kłazki wobec towarzysza z tej samej partii, jak również uniki Pawła Goldera, stanowiły dla niej sygnały ostrzegawcze. Przyznanie się do pobytu w Tobolsku byłoby niewybaczalnym

błędem, a prośba o pomoc w uwolnieniu Paskiewicza doprowadziłaby do niechybnej katastrofy.

- Tak, miałam zapalenie opłucnej. Ta choroba często nawraca. Pierwszy raz zachorowałam w wojskowym szpitalu w Pskowie, pamiętasz?

- Cały czas ponosimy konsekwencje imperialistycznej wojny - podsumował. - Kruszyno, musisz bardziej dbać o siebie. Dlaczego wychodzisz z domu w taką pogodę?

- Nie krzycz na mnie - poprosiła z uśmiechem. - Zaczęło padać już po moim wyjściu z domu.

- Wciąż jesteś ze Strachowem?

- Co za pytanie! Oczywiście.

- A gdzie on jest?

Zbyła jego pytanie machnięciem ręki i śmiechem.

- A kto to może wiedzieć? Ci pisarze! Kręcą się po świecie, żeby podpatrywać życie, zawsze żądni wrażeń.

- Miałaś wiadomości o Paskiewiczu?

Zadał to pytanie obojętnym tonem, lecz w jej mózgu zapaliły się kolejne ostrzegawcze światełka.

- Już od lat jesteśmy w separacji - odpowiedziała. - Wyszło na jaw, jaki z niego bohater. Uciekł z kraju.

- Przemknął się z powrotem, żeby jeszcze bardziej napaść się na ludzkiej biedzie. Ale czekaliśmy tu na niego. Jest teraz w więzieniu Kriesty.

- No nie! Co za przewrotność losu! Teraz ja jestem wolna, a on siedzi pod kluczem. Mam nadzieję, że będzie gnił tam jak najdłużej!

- Teraz władzę ma proletariat, nie musisz się niepokoić; Paskiewicz zapłaci za swoje występki.

- Kiedy będzie sądzony?

- To zależy od towarzysza Trockiego. On będzie oskarżycielem w procesie.

Trocki, druga co do ważności po Leninie osoba w Radzie Komisarzy Ludowych, był błyskotliwym mówcą, który potrafił odwrócić uwagę Rosjan od głodu i zimna, tworząc porywające sądowe dramaty, poniżając możnych i szlachetnie urodzonych.

- Sam Trocki - powtórzyła Marija uśmiechając się sztywnymi wargami.

- Gdybyś posłuchała mojej rady i wstąpiła do partii, mogłabyś mieć miejsce w pierwszym rządzie.

Owruch żartował. Jednakże - a może tak jej się tylko wydawało - w jego okrągłych oczach nie było ani cienia wesołości; przyglądał się jej poważnym, badawczym wzrokiem.

- To tutaj - powiedziała, wskazując palcem dom w kolorze sepii z wykuszowym oknem.

Plac Tołstoja był po staroświecku wyłożony drewnem. Bale były bardzo ciężkie i zbyt wilgotne, by nadawać się na opał, jednak zupełny jego brak był tak dotkliwy, że każdego ranka brakowało coraz więcej kłoców.

Patrząc na wypełnione błotem miejsca, Owruć zaproponował:

- Przenieś cię. Nie, nie próbuj się opierać.

Biorąc ją na ręce ze stopnia samochodu, przycisnął ją trochę zbyt mocno do siebie, tak że czuła ciepło bijące od jego potężnego ciała, i odczuła ulgę, kiedy postawił ją na schodach przed wejściem.

- Jesteś lekka jak piórko - powiedział, klepiąc ją po ramieniu poufałym gestem. - W przyszłym tygodniu musimy zorganizować spotkanie. Ty, ja, Strachów i oczywiście Kłazka, tak jak dawniej, w Gospodzie Wyborskiej.

Zrzuciła z nóg nieszczęsne buty, włożyła suche pończochy i usiadła na łóżku, czekając na Stiepana. Kiedy wrócił, było już ciemno, a za oknem znów padał ulewny deszcz. Przygarbiony, zaciągnął kotarę i rozwiesił mokry płaszcz na krześle.

- Jesteś przygnębiony - powiedziała cicho.

- Pamiętasz, jak Kirke zamieniała ludzi w zwierzęta? Partia bolszewicka też zna te czary. Poszedłem do Pałacu Taurydzkie-go zobaczyć się z przyjaciółmi - uczciwymi ludźmi, którzy ryzykowali życie dla rewolucji. Większość z nich czmychnęła jak zające. Reszta zmieniła się w świnie. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Nikt.

- Och, Stiepan - westchnęła. - Widziałam się z nim. Z Paskiewiczem.

- Poszłaś do Kriestów?!

Niemile zaskoczona jego lodowatym tonem, wypaliła:

- A ja, głupia, myślałam, że mnie pochwalisz!

- Nie mogłaś tak szybko załatwić przepustki. Czy płakałaś i błagałaś strażnika, żeby pozwolił ci zobaczyć się mężem?

- A więc to o to ci chodzi. Stiepan, przecież wiesz, że cię Kocham. Dlaczego jesteś o niego zazdrosny? - W szybkich, wypowiedzianych szeptem zdaniach wyjaśniła mu, w jaki sposób znalazła się w celi i co się tam zdarzyło - w jej wersji rozmawiała z Paskiewiczem dostojnie i godnie pod okiem przyzwoitki w osobie barona Manhukina.

Słyszając odgłos ciężkich kroków wchodzącego po schodach

gospodarza, urwała wstrzymując oddech. Po chwili zwróciła się do Stiepana sztucznie ożywionym tonem:

- Widziałeś kiedyś takie oberwanie chmury? Ale zostałam uratowana. Zgadnij, przez kogo. Przez Owrucha. - Gdy padło to wiele obecnie znaczące nazwisko, kroki gospodarza stały się wyraźnie wolniejsze. - Akurat przejeżdżał samochodem i nalegał, że mnie odwiezie. Owruch w ogóle się nie zmienił. Ani trochę nie zadziera nosa.

Stiepan również wygłosił swoją kwestię dla publiczności.

- Od czasu gdy wyrwał cię z Bastionu Trubieckiego, jest twoim oddanym niewolnikiem.

- Och, ty... - Zachichotała.

Usłyszeli szybkie kroki właściciela na podeście, a po chwili odgłos zamykanych drzwi jego pokoju. Marija odliczyła w myślach do dziesięciu, zanim powiedziała cicho:

- Owruch mówi, że Trocki planuje głośny proces. Tym razem trafił mu się wymarzony oskarżony: Paskiewicz będzie nieugięty, to idealny przykład nie wykazującego skruchy arystokraty.

Stiepan schylił się, by podłożyć gazetę pod ociekający płaszcz. Wcale nie martwił się o to, że woda wsiąknie w chodnik, nie chciał tylko, by Marija widziała teraz jego twarz. Miała rację. Był zazdrosny. A nawet więcej, zazdrość wprost go pożerała. Gdyby miał możliwość wyboru, mąż Mariji byłby ostatnim człowiekiem na ziemi, którego by uwolnił.

Ile będzie kosztować przekupienie strażnika? - zapytał Stiepan.

- Którego? - odpowiedziała pytaniem Kłazka. - W więzieniu jest ich całe mnóstwo.

- Kiedy uwalnialiście mnie, tylko Jurij wiedział o wszystkim - wtrąciła Marija.

- Jurij zrobiłby wszystko, o co poprosiłby go Owruch. -Kłazka machnęła ręką w szarej, starannie pocerowanej rękawiczce. - No i wtedy były inne czasy.

- W takim razie zgadza się pani ze mną - rzekł Golder - że odbicie kogoś z więzienia Kriesty jest niemożliwe.

- W każdym bądź razie nie robi tego nikt z nas, maluczkich. - Dla zaakcentowania swych słów, Kłazka wzniosła oczy ku mrocznym wysokościach hali targowej.

Dawniej cały Petersburg zaopatrywał się tu w żywność, lecz teraz ci, którzy wciąż jeszcze mieli konie, zmuszeni byli jeździć po zakupy na wieś. Drewniane ściany wciąż przechowy-

wały zwierzęce zapachy, którymi nasiąkały od stuleci. W drugim końcu hali grupka handlarzy rozłożyła stare gorsety, suknie balowe, wachlarze ze strusich piór i eleganckie dodatki do wieczorowych strojów obowiązujących w kręgach elity; ze zrozumiałych względów nie znajdowały one nabywców. Mroczne kąty hali stanowiły idealne miejsce schadzek, dlatego też Kłazka zasugerowała odbycie narady właśnie tutaj. Marija westchnęła głęboko.

- W takim razie to beznadziejna sprawa.

- Noo, trochę nad tym myślałam...

- Więc masz jakiś plan - wtrącił Stiepan.

- Wstępny. Jeszcze wszystkiego dobrze nie przemyślałam. - Kłazka była tu nazbyt skromna: nigdy nie zgłaszała żadnej propozycji, dopóki nie rozpatrzyła wszystkich jej aspektów.

- Pamiętajmy, że panuje tak wielkie bezrobocie, że ulice zawsze pełne są ludzi czekających na jakąś rozrywkę. Kiedy taka ważna figura, jak hrabia Paskiewicz, będzie przewożona na proces, na pewno zgromadzi się wielki tłum. Jak sobie o tym pomyślałam, to przypomniało mi się coś, co zdarzyło się kilka miesięcy temu, tuż po rewolucji. Racje żywnościowe były coraz mniejsze. Doszło do tego, że było mi wstyd, że najadam się do syta w Smolnym, więc zabierałam jedzenie do domu i dzieliłam się z ludźmi; nie mówię, że to im bardzo pomagało, ale ja czułam się z tym lepiej. W każdym bądź razie wtedy zorganizowałyśmy wielką demonstrację przed Smolnym. Żeby okazać solidarność, poszłyśmy tam wszystkie, nawet te, które były bardzo chore.

- Nigdy o tym nie słyszałem - wtrącił Golder.

- Bo te grube ryby wszystko wyciszyły, zaraz powiem, dlaczego. Krzyczałyśmy, że potrzebujemy więcej niż jednej kromki zeschniętego chleba dla naszych rodzin, że potrzebujemy drewna na opał. Krzyczałyśmy aż do ochrypnięcia. A kto wyszedł do nas, żeby z nami porozmawiać? Owruch. Stał tam z gołą głową i mówił nam, że teraz, kiedy lud jest u władzy, wszystko będzie szło ku lepszemu. Za nasz głód i zimno w domach winił wyzyskiwaczy i ciemiężców, wrogów klasowych... wiecie, jak on lubi używać tych bolszewickich sloganów. A ja... ja byłam pewna, że to nie ma nic wspólnego z burżujami. Chłopi nie sprzedają niczego za papierowe pieniądze. A nawet gdyby sprzedawali, nie ma transportu, żeby przywieźć ziarno tu, do Piotrogradu. Ale znacie Owrucha. Duży, spokojny, budzi zaufanie. Udało mu się przekonać większość kobiet. Część rozeszła się do domów, ale reszta została na mrozie, wykrzy-

kując różne hasła przeciwko wyzyskiwaczom. A kiedy na plac przed Smolnym wjechała kibitka, otoczyły ją i wyciągnęły więźniów. Była to rodzina, która miała duży dom na Morskiej, starzy rodzice, dwóch dorosłych synów i żona jednego z nich. Skopały ich i zakatowały na śmierć. Marija zadrżała.

- I nikt nie próbował ich powstrzymać? - zapytał Stiepan.

- Nie było szans. Wpadły w dziki szał. Wszystko przez głód i niepewność jutra. - Kłążka urwała. - Stiepan, doktorze Golder, gdyby tak udało mi się namówić niektóre z nas, żeby zachowywały się tak samo dziko i rzuciły w stronę hrabiego Paskiewicza... Co o tym myślicie? Czy czerwonogwardziści przyjdą mu z pomocą?

Doktor w zamyśleniu potarł brodę. Gęsty zarost kłuł go boleśnie, nie chciał jednak wykorzystywać swojej racji mydła na golenie, potrzebując jej do mycia rąk przed operacjami.

- Chodzi pani o to, czy będą strzelać do kobiet? Nie wyobrażam sobie tego.

- I ja tak myślę. - Kłążka pokiwała głową. - Wszystkie ważne procesy odbywają się w Pałacu Taurydzkim, więc będą go przewozić z Kriestów przez most Litiejny. Po drugiej stronie Newy są ruiny spalonego pałacu. Wiecie, który mam na myśli, ten tuż przy nabrzeżu. Należał do Wielkiego Księcia Siergieja. Często tamtędy przechodzę, bo to najkrótsza droga do Smolnego. Patrząc na pałac od frontu można dać sobie uciąć głowę, że to ruina, ale z tyłu ocalał budynek prywatnego teatru. Jedną ścianą zawaliła się, tak że można wjechać tam wozem i go ukryć.

- Wozem? - zdziwiła się Marija. - Po co wóz?

- Któraś z nas narzuci dużą chustę na głowę Paskiewicza, a że wokół niego będzie tłum kobiet, nikt się nie zorientuje, że nie jest kobietą. Nasza grupa ucieknie w stronę ruin, tak jakbyśmy się wystraszyły czując, że posunęliśmy się za daleko. Zakryjemy go słomą i przejedziemy wozem przez most. Potem będzie musiał się przebrać, na przykład włożyć perukę i spódnicę, owinąć twarz chustą i wyjechać z Piotrogradu. Tak właśnie zrobił Lenin - wyjechał w przebraniu palacza lokomotywy po tym, jak nie udał się pucz lipcowy. Możemy też wymyślić dla Paskiewicza jakieś inne przebranie.

- Kłążka, jesteś genialna! - krzyknęła Marija.

Stiepan i Golder zareagowali dopiero po chwili namysłu.

- Jest w tym wszystkim zbyt wiele niewiadomych - zauważył Golder. - Na przykład Trocki może zdecydować, że proces

odbędzie się w Moskwie. A jeśli nawet odbędzie się w Pałacu Taurydzkim, Paskiewicz wcale nie musi być więziony tam najkrótszą trasą.

- Poza tym to potwornie niebezpieczne - powiedział Stiepan. - Jeśli czerwonogwardziści otworzą ogień, może zginąć wiele z was. I skąd pewność, że nie każą zamknąć mostów? Wtedy Paskiewicz i tak nigdzie nie będzie mógł uciec. Kłazka szczerzej owinęła się chustą.

- Jeśli któryś z was ma lepszy pomysł, to chętnie posłucham.

Nie mieli.

Stiepan spojrział na zegarek. Jeden z kolegów zgodził się przyjąć go tego popołudnia.

- Jest prawnikiem. Będzie wiedział, czy pokazowy proces z udziałem Trockiego jest już na wokandzie.

Kłazka musiała wracać do pracy w suterenie Smolnego.

Golder, który szedł do szpitala na Wyspie Wasiljewskiej, zaoferował się odprowadzić Mariję do domu. W drodze nie poruszali żadnych istotnych tematów, dopóki nie doszli do Placu Tołstoja.

Wybierając starannie drogę przez drewniane kłody, Marija zapytała:

- Co tak naprawdę sądzisz o planie Kłazki?

- Może się udać.

- Czuję, że nie jesteś tego pewny.

- Wyjaśniłem to już w hali. Trudno jest wszystko przewidzieć.

Westchnęła.

- Niemniej we wszystkim możesz na mnie liczyć.

- Dziękuję ci, Pawle. Ścisnął ją krótko za łokieć.

Marija przysiadła na parapecie i chuchając na szybę wypisywała na niej palcem: 1, 2, 3, 4.

1. Paskiewicz. Arystokrata z krwi i kości, nigdy nie zgodzi się na taki pozbawiony godności plan ucieczki. Musiałby przebrać się za chłopkę!

2. Stiepan. Z powodu poczucia winy dał słowo swemu przyrodniemu bratu, ale czy rzeczywiście będzie z przekonaniem działał w sprawie uwolnienia mężczyzny, który wzbudzał w nim odrazę i szaloną zazdrość?

3. Golder. Zagorzały socjalista, gardził szlachetnie urodzonymi... a poza tym on także się w niej kochał.

4. Kłazka. Nie cierpiała wszystkich mężczyzn i nienawidziła Paskiewicza pamiętając, że przed laty chciał ją wyrzucić na ulicę.

Marija starła numerki. Krople wody wolno spłynęły po szybie.

Czy może udać się akcja z udziałem tak niepewnych konspiratorów?

Od czasu przejęcia władzy przez bolszewików Piotrogród ucichł, rozmowy prowadzono prawie szeptem, wszyscy chodzili jakby na palcach, dopóki nie stało się oczywiste, że ci, którzy pozwalają sobie na pewniejsze zachowanie, muszą być związani z rządem. Tak więc, kiedy pewnego ranka ktoś kilkakrotnie głośno zakolał do drzwi bursy, Marija poczuła, że ciarki biegną jej wzdłuż kręgosłupa. Usiłując uspokoić się myślą o innych trzydziestu osobach mieszkających tu poza nimi, spojrzała na Stiepana, ciekawa jego reakcji. Nie zważając na dobiegający z dołu hałas, pochylał się nad notatnikiem, kreśląc w nim coś zawzięcie.

Łomotanie do drzwi ucichło i po chwili usłyszeli kroki na schodach. Zapukawszy cicho w ścianę, gospodyni rozchyliła zasłonę i wsunęła do wnętrza chudą, napiętą twarz: jako była właścicielka była zarówno podejrzliwa jak i podejrzana.

- Jakiś towarzysz przyniósł to dla was, siostró. - Podała Mariji kopertę: nalepka z sierpem i młotem przyklejona w miejscu carskiego orła niedokładnie zakrywała jego rozpostarte skrzydła. - Czeka na odpowiedź na dole. - Obserwowała, jak Marija otwiera dużą kopertę.

Do Mariji Fiodorowny Aleksiejewej.

W poniedziałek po południu muszę wyjechać do Moskwy, ale dziś rano mam czas wolny. Mój kierowca przywiezie Cię do Instytutu Smolnego.

Owruch

Ani słowa na temat obiecanego spotkania, ani słowa o Stiepanie czy Kłażce, jedynie to stanowcze wezwanie. Marija zapomniała o swoim strachu i wścibskim wzroku bezrzęsnych oczu gospodyni. Pokazała kartkę Stiepanowi.

- Co za tupet! Tak jakbym miała zamiar gdziekolwiek pójść bez ciebie!
- Komisarz Owruć o wszystkim pomyślał, wie, że jestem po uszy zagrzebany w swojej pisaninie. - Mówiąc to, Stepan błyskawicznie pisał w notatniku: NIEBEZPIECZNIE BYŁOBY ODMÓWIĆ. JEST ZA WYSOKO.
- Raz mógłbyś zrobić sobie wolne - rzuciła opryskliwie. - A poza tym on jest bardziej twoim niż moim przyjacielem.
- Tak, ale to on uwolnił cię z Trubieckiego. - MOŻESZ DOWIEDZIEĆ SIĘ CZEGOŚ O PROCESIE.

Marija pokiwała głową.

- No, tak, tak. Oczywiście. Masz rację.

Przy ozdobionym portykiem wejściu do Smolnego powitał Mariję główny asystent Owruć, młody niski mężczyzna w okularach. Jego nienaganna wymowa, znamionująca ludzi wykształconych, kontrastowała z robotniczą czapką i marynarką z grubego sztruksu. Poprowadził ją korytarzami, w których stały kolejki schludnie ubranych wystraszonych interesantów i przechadzali się łotewscy strażnicy. Gdy zbliżyli się do dwuskrzydłowych drzwi prowadzących do oświetlonej żyrandolami sali balowej, w której przed niespełna dwoma laty młode szlachcianki tańczyły walce i mazurki, rozległy się następujące tuż po sobie dwa strzały. Przewodnik Mariji uniósł rękę, dając jej znak, by się zatrzymała. Ucichły odgłosy rozmów i stukot maszyn do pisania. Łotysze rozejrzeli się dookoła groźnym wzrokiem, petenci skurczyli się pod ścianami. Po chwili powróciły biurowe odgłosy, Łotysze ponownie ruszyli korytarzem. Tylko interesanci pozostali skupieni pod ścianą.

Intarsjowane hebanem biurko, za którym urzędował Owruć, podpisując papiery, inkrustowane było kością słoniową, złotem i kamieniami półszlachetnymi - tak piękny mebel musiał zostać tu przyniesiony z Pałacu Zimowego. Zakręcając nasadkę wiecznego pióra, Owruć przeszedł przez wielobarwny kazachstański kobierzec i uścisnął jej rękę swymi wielkimi jak bochny dłońmi.

Miał ciepłe ręce i miły, zapraszający uśmiech na twarzy, lecz te dwa strzały wciąż rozlegały się echem w jej głowie. Podziękowała mu łagodnym ścisłym głosem za to, że oddał do jej dyspozycji samochód, po czym rozejrzała się po wystawnie urządzonej wnętrzności.

- Bardzo tu szykownie.
- Jak już niedawno ci mówiłem, teraz rządzi lud pracujący.

- Wskazując jej złocone krzesło, zasiadł na przypominającym tron fotelu, który doskonale komponował się z biurkiem. -Mamy dużo spraw do omówienia, kruszyno, a mało czasu -czeka mnie jeszcze fura roboty przed poniedziałkiem.
- Pisałeś, że wyjeżdżasz do Moskwy.
- Żeby dopatrzeć przygotowań - oznajmił. - Nie rozpowszechniano jeszcze tej wiadomości, ale to Moskwa będzie naszą stolicą.
- Nabierasz mnie! - pisnęła. - Przecież cały rząd nie może ot tak, spakować się i wyjechać.
- Ba, nie tylko może, ale i musi. Piotrogród nie jest rosyjskim miastem, to cmentarzysko cara Piotra dla rosyjskich robotników. - Ton jego głosu wzniósł się. - Prawdziwym sercem tego kraju jest Kreml. Tam jest miejsce naszej partii, kruszyno, i tam jest także twoje miejsce.
- Zesztywniała z półotwartymi ustami, torebka ześliznęła się z jej kolan. A więc to dlatego zwabił ją do Smolnego bez Stie-pana.
- Nie mam najmniejszego zamiaru mieszkać w Moskwie! -wybuchnęła.
- A to niby dlaczego? Opanowała się z wysiłkiem.
- Jest taka ponura... - powiedziała, trzepocząc rzęsami.
- Kiedy powstanie tam Rada Najwyższa, Moskwa stanie się centrum rosyjskiego życia.
- Będziecie rządzić z Moskwy?
- Będziemy stamtąd wyrażać wolę ludu - poprawił. - Ludzie domagają się zmian. Teraz, kiedy ciemieźcy przemykają się chyłkiem przez fińską granicę, dokonamy nacjonalizacji wszystkich dóbr. Przeprowadzimy też nacjonalizację przemysłu. Stworzymy gospodarke planową. Pomyśl tylko. Setki milionów ludzi sterowanych przez jeden centralny mechanizm ekonomiczny - Najwyższą Radę Gospodarki Narodowej w Moskwie.
- To fascynujące - powiedziała, przechylając głowę, by udąć zainteresowanie.
- Rosyjskie społeczeństwo będzie inne niż wszystkie, jakie zna świat - ciągnął z przejęciem. - A Moskwa będzie jego pępkiem. Stanie się ośrodkiem międzynarodowej walki.
- Walki? Owruh, widziałam wystarczająco wiele, wykrwawiliśmy się do ostatniej kropli. Nie damy rady wziąć udziału w następnej wojnie, a już na pewno nie w wojnie z całym światem.

- Nie mam na myśli rozlewu krwi - rzekł z odcieniem wyrozumiałości w głosie. - Rosja nigdy już nie weźmie udziału w żadnej imperialistycznej wojnie. Naszym celem jest uświadomienie proletariatu, że do niego należy przyszłość. Proletariat całego świata musi pójść za naszym świetlanym przykładem. Nauczmy lud, jak obalać krwawych tyranów.

- Są kraje, gdzie robotnicy są zadowoleni.

- Ha! Jak mogą być zadowoleni ci, co tkwią w okowach? Potrzebują przewodnictwa partii, i tyle.

To, że niewielka grupka, która zaledwie przed kilkoma miesiącami zdobyła chwiejną i nielegalną władzę, planuje rewolucję na skalę światową, było tak absurdalne, że Marija miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Lecz Owruć nie spuszczał z niej oka i w zachowaniu olbrzymiego chłopskiego komisarza bynajmniej nie było nic śmiesznego.

Spojrzała w okno. Z dziedzińca dobiegał szum wielu głosów - widocznie gromadził się tam tłum.

- Moskwa nauczy komunizm proletariat wszystkich krajów. Czy Kłazka wspominała ci, że zmieniliśmy nazwę partii? Jesteśmy teraz komunistami. - Owruć przechylił się przez biurko w jej stronę. Jego grube brązowe włosy nie chciały leżeć gładko, chociaż pomadował je brylantyną znacznie obficie niż Borys w czasach, gdy nosił elegancki mundur carskiego *czynownika*. - Towarzysz Lenin wierzy, że rewolucja ogarnie cały świat, że we wszystkich krajach wzniesą ją oddani sprawie ludzie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

„Oddani sprawie!” A ona myślała, że chodzi mu o jej ciało!

Być może zresztą miała trochę racji: rozchylił usta, a jego czoło pokrył pot. Lecz jej ciało stanowiło jedynie część tego, czego od niej oczekiwał. Chciał zawładnąć jej sercem i duszą, które - niezależnie od wysiłków jej ojca i niemal dziesięciu lat spędzonych w Rosji - pozostawały wciąż pod gwiazdzistym sztandarem.

- Nie jestem całkiem przekonana, że masz rację, no, ale... bądź co bądź, rozmawiasz z amerykańską kapitalistką.

- Nie udawaj, że jesteś bezużytecznym motylem. Kłazka mówiła mi, że opiekowałaś się nią i jej bratem, żeby Paskiewicz nie odesłał ich do szpitala. Wiem, że rzuciłaś w czorty ten jego pałac, żeby pielęgnować chłopów okaleczonych przez Krwawego Mikołaja. Udowadniałaś na każdym kroku, że nie trzymasz z burżujami i nie chcesz, by biedni cierpieli.

Z dziedzińca dochodziły odgłosy rytmicznego skandowania, lecz nie była w stanie rozróżnić słów, zanim Owruć przeszedł

przez dywan i otworzył okno. Do gabinetu wdarło się zimne powietrze, przynosząc z sobą okrzyki: „Chleba! Chleba! Chleba!”

Owruch wychylił się przez okno.

- Ej! - ryknął. - Wy, Łotysze, tam na dole, co jest, posnęliście? Zrobić mi tu porządek z tymi kontrrewolucjonistami!

- Pozostał przez chwilę w oknie, obserwując poczynania strzelców łotewskich, po czym zatrzaskał okno. Podwójne szyby zagłuszyły odgłos krzyków, szlochania, jęków.

- Ci dysydenci - powiedział ze szczerym zatroskaniem w głosie - cały czas próbują ogłupić masę.

Promienie słońca położyły się ukośnie na biurku. Gdy Owruć powrócił na swój fotel, oświetliły jedną stronę jego twarzy. Dla kontrastu pozostająca w cieniu druga strona wydawała się ciemną metaliczną maską. Patrząc na niego, Marija doznała nagle olśnienia. Zdała sobie sprawę, że do tej pory postrzegała jedynie tę jasno oświetloną, dobrą stronę olbrzymiego chłopca, który pomógł jej w ucieczce z Bastionu Trubieckiego, a to, że Owruć z lubością otaczał się akcesoriami swej stale rosnącej władzy... cóż, będąc hedonistką dobrze rozumiała jego próżność i upodobanie do otaczania się luksusem.

Jak to możliwe, że nigdy nie zauważyła jego fanatyzmu, mrocznej, złej strony?

- Widzę, że jesteś przerażona, kruszyno - odezwał się. - Rewolucja jest jak omlet, jak ujął to towarzysz Lenin. A żeby zrobić omlet, trzeba najpierw rozbić jajka. - Przyjmując jej ciche westchnienie za akceptację „przepisu” Lenina, kontynuował: - Pomyśl o emocjach czekających w Moskwie! Wszędzie będziemy nieść pokój masom!

- My?

- Ty jesteś kobietą stworzoną dla mnie, kruszyno. Wiedziałem to od chwili, kiedy zobaczyłem cię wynędzniałą, obdartą, a tak odważną w Trubieckim. I pozostaniesz częścią mnie, nawet kiedy poniesiesz rewolucyjną zagiew do Ameryki.

- Ale...

- Myślisz o Strachowie? Oczywiście że o nim. Ale, kruszyno, minęły już czasy takich mięczaków jak on.

Demokratyczne reformy, ha! „Rewolucjoniści” jego pokroju ciągną teraz ku fińskiej granicy w ślad za tyranami. -

Urwał. - Ze mną, w Moskwie, znajdziesz się w awangardzie nowego świata!

- To dla mnie całkowite zaskoczenie - powiedziała drewnianym głosem.

- Wiem, rozumiem. To poważna decyzja. Ale jestem pewny,

że pojedziesz do Moskwy. Zatefonuj do Smolnego, kiedy będziesz gotowa. Mój asystent przygotuje wszystkie niezbędne dokumenty. Aha, i pamiętaj o jednym, kruszyno. On zna cię jako siostrę Aleksiejewę, nie jako hrabinę Paskiewiczową.

Wyszła z gabinetu na sztywnych nogach, jak obolała. Czy to, że wymienił na końcu rozmowy jej prawdziwe nazwisko, było formą szantażu? Mówił do niej swoim normalnym, spokojnym tonem, nie miał innego powodu, by przypominać jej, że jest żoną Paskiewicza.

Otworzyły się drzwi i na korytarz wyszli dwaj urzędnicy. Obaj byli niscy i łysi. Tęższy mówił tonem charakterystycznym dla podwładnych, którym powierzono poufne informacje. Usłyszawszy nazwisko, które cały czas rozbrzmiewało echem w jej głowie, przyśpieszyła kroku i szła tuż za nimi, by nie uronić ani jednego słowa z rozmowy.

- Paskiewicz... Tak, oczywiście, że otwarty dla publiczności. Zaczyna się w piątek w Taurydzkim. Znasz Trockiego. Jako główny oskarżyciel sięgnie do arsenału swoich sztuczek. Wyobrażam sobie, jak ludzie będą męczyć mnie o bilety wstępu. Tak, tak, zgadzam się, że „Prawda” i „Izwestia” powinny zrobić szum wokół tak ważnego procesu. Ale pewnie jeszcze nie słyszałeś, że w tym tygodniu będziemy musieli zmniejszyć racje żywnościowe.

- Znowu?

- Znowu. Dlatego liczy się każda chwila. Musimy odgrywać rolę czarodziejów. Odwrócić uwagę od tego, co się dzieje. Mamy teraz świetną okazję. Możesz sobie wyobrazić oskarżonego, który wzbudziłby większe zainteresowanie niż Paskiewicz?

Proces Paskiewicza rozpoczął się w piątek. Tego dnia o świcie niebo zasnuwane było zimną mgłą, lecz około południa słony wiatr wydobyl słońce z ukrycia i zaczął łopotać czerwonymi flagami z sierpem i młotem wywieszonymi na wielu domach przy ulicach prowadzących z więzienia Kriesty do Pałacu Taurydzkiego. Mieszkańcy pozbawieni możliwości radosnego przeżywania Świąt Wielkiejnocy z powodu niechęci władz bolszewickich do jakiegokolwiek, a szczególnie religijnej tradycji, gotowi byli wziąć udział w jakimkolwiek wydarzeniu. Wzdłuż zatłoczonej trasy przejazdu mężczyźni sadzali sobie dzieci na ramiona, wynędniali oberwańcy przeciskali się przez tłum, by mieć lepszy widok, robotnice flirtowały z policjantami, prosząc, by pozwolili im stanąć tuż za kordonem służb porządkowych. Wszyscy chcieli być jak najbliżej przejeżdżającej kawalkady. Najpierw nadjechały ciężarówki z czerwonogwardzistami, potem wiozące trzech sędziów trzy limuzyny z uzbrojonymi strażnikami na stopniach i karabinami maszynowymi wysuniętymi z tylnych okien. Kilkunastu strażników i trzy strażniczki więzienne z karabinami na ramionach maszerowało przed dwoma mułami o chudych grzbietach. Kolejni strażnicy siedzieli na wozie o długiej platformie, jakich używano jesienią do przewożenia spławianego drewna od kanałów na kipiące życie rynki. Wszystkie te liczne zabezpieczenia, mimo iż zupełnie niepotrzebne, podkreślać miały wyjątkowe znaczenie osoby więźnia. Lecz nawet bez całej tej oprawy i trzydniowego zamieszania w prasie proces tak obrzydliwie bogatego ziemianina ze starego arystokratycznego rodu, i zarazem osobistego doradcy Mikołaja Romanowa, byłby i tak wielką atrakcją. Dowodów na to, że komisarz Trocki zaprezentuje ludowi rzeczywiście niezwykłego oskarżonego, dostarczał sam Paskiewicz.

Z rękami związanymi z tyłu stał beczelnie wyprostowanym awet kiedy wóz podskakiwał na wybojach, co jakiś czas ironicznie skłaniając głowę. Przypominał rzymskiego cesarza w triumfalnym rydwanie, łaskawie zezwalającego plebsowi na okazywanie podziwu i szacunku. Jednakże jego arogancja nie obrażała tłumów, przeciwnie, przynosiła mu uznanie. Widzowie powiewali małymi bolszewickimi flagami, gdy ich mijał; dzieci skakały klaszcząc w dłonie. Rozległo się nawet kilka nieśmiałych okrzyków ze strony weteranów, którzy niegdyś służyli pod jego dowództwem.

- „Taran” Paskiewicz!

- Staranuj tych sądowych łajdaków, generale!

Wyjątek w tym dość życzliwym usposobionym tłumie stanowiła duża grupa, w większości złożona z kobiet, które biegły obok wozów. Wymachiwały pięściami, wykrzykiwały wulgarne słowa pod adresem więźnia, domagając się tortur i grożąc mu wręcz kastracją. Największą agresję przejawiały obdarte robotnice. Tylko dwie osoby w tym tłumie wyróżniały się wyglądem - wysoki mężczyzna w schludnym garniturze i urodziwa drobna pielęgniarka. Zanim cały korowód dotarł do mostu Litiejnego, Marija wciągnęła Stiepana w ten hałaśliwy tłumek.

Miała za zadanie zasygnalizowanie Paskiewiczowi możliwości odbicia go.

Sama Marija nie była wcale pewna, czy dojdzie do tej akcji. Nie widziała się ostatnio z Kłazką ani z Golderem i oni też się z nią nie kontaktowali.

- Robiłem takie rzeczy przez lata i wierz mi, tak będzie najbezpieczniej - wytłumaczył jej Stiepan. - Musimy wierzyć w to, że Kłazce uda się zrealizować plan. - Gdy Marija nieśmiało wspomniała, że może warto by spróbować przekupić któregoś ze strażników, by ostrzegł Paskiewicza, Stiepan nakrył dłonią jej usta. - Niech ci to więcej nie przyjdzie do głowy.

Niechętnie wmieszał się wraz z Mariją w tłum jazgoczących, złorzeczących Paskiewiczowi kobiet. Gdy przed nimi zaczęła przepychać się jakaś wiedźma w wojskowym płaszczu bez guzików, otoczył Mariję ramieniem.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, na nowo zaskoczona jego postawą. Wiedziała, ile kosztuje go obietnica umożliwienia Paskiewiczowi wyjazdu do Szwajcarii. Nie miała na myśli jedynie fizycznego niebezpieczeństwa - chociaż oczywiście ono istniało - lecz wysiłek, jakiego dokonał, by zwalczyć swoją niechęć i zazdrość. Światło słoneczne wyraźnie ukazało ślady tej wewnętrznej walki na twarzy Stiepana. Dwie wąskie

bruzdy pomiędzy brwiami, wystające kości policzkowe wydawały się wyrzeźbione w kamieniu, pełne, pięknie wykrojone wargi były teraz zaciśnięte w wąską kreskę. Marija odwróciła się w stronę wozu.

- Ty wstrętny krwiopijco! Udławisz się teraz swoją ziemią i pałacami! Wreszcie nadszedł dzień zapłaty!

Paskiewicz nie zwracał uwagi ani na nią, ani na inne kobiety. Marija uderzyła pięściami w szorstkie sosnowe drewno z tyłu wozu.

- Autokrata! Parszywy monarchista! - Krzyczała tak głośno, że aż bolało ją gardło, lecz i te epitety nie przyciągnęły jego wzroku.

Gdy kawalkada zeszła z mostu, Marija wybiegła przed wóz i czepiając się dyszla krzyknęła, ile sił w płucach:

- Teraz zapłacisz mi za to, że wtrąciłeś mnie do twierdzy! Paskiewicz miał jednak głowę odwróconą w inną stronę.

Nabrzeże również szczelnie wypełniał ludzki tłum. Lecz nie

był to tłum przychylnie usposobiony. Przeważały w nim kobiety o zaciętych, nabrzmiałych złością twarzach. W czasie przejazdu wozu obrzucono więźnia prymitywnymi obelgami, a krzyki stawały się coraz donośniejsze i coraz bardziej jazgotliwe, wręcz zwierzęce, jakby dookoła zgromadziło się złowróźnie kraczące stado oszalałych wron. Napór tłumu był tak wielki, że kordon policjantów został wypchnięty do przodu. Utworzył się zator. Maszerujący na czele kawalkady strażnicy zaczęli kolbami karabinów torować drogę dla wozu. Koła pojazdu toczyły się teraz znacznie wolniej.

Marija chwyciła Stiepana za ramię.

- Patrz! - krzyknęła radośnie.

Przed nimi, na olbrzymiej stercie gruzu, który pozostał z klasycznej fasady pałacowego portyku, stała Kłazka.

Wysoka, sztywno wyprostowana, nieruchoma pośród ogólnej kotłowaniny, przywodziła na myśl kapłankę koczowniczych plemion, które niegdyś pływały tu na swoich kruchych łodziach po bagnistej sieci rzek, łowiąc ryby.

- Po co mamy czekać na sędziów? - wrzasnęła piskliwie jakaś kobieta.

- Do czorta z trybunałami! Cuchnący czosnkiem robotnik krzyczał:

- Niech ulica go osądzi!

- Sami go osądzimy! Teraz! Inni podchwycili ten okrzyk.

- Sami go osądzimy!

- Samosąd!

Policjanci rozpostartymi złączonymi ramionami hamowali napierający tłum, lecz kobiety przerwały kordon. Mając znaczną przewagę liczebną, odgrodziły wóz z więźniem od ciężarówek wiozących żołnierzy. Strażnicy więzienni otoczyli wóz i usiłowali powstrzymać rozszalałe kobiety.

- Gdzie ci cholerni żołnierze? Nie widzą, co się dzieje? -krzyknął strażnik. Na jego puciołowatej twarzy malowało się przerażenie.

- A co mogą zrobić? Te suki odcięły im drogę!

- Nie wygramy z tymi wariatkami!

- To niech go zeżrą!

Wyglądało na to, że te drapieżne harpie istotnie rozszarpia Paskiewicza. Ich nabrzmiałe twarze pałały nienawiścią i żądzą krwi. Marija potknęła się i objęła Stiepana w pasie. Przeraziła się, że nie jest to próba uratowania więźnia.

Strażnik opuścił karabin i jęknął płaczącym głosem:

- Towarzyszki, nie róbcie mi krzywdy!

Marija spojrzała na Paskiewicza. Jego nozdrza poruszały się, jakby osobiście dotknęło go tchórzostwo strażnika.

Wciąż stał dumnie wyprostowany. Jak to możliwe, że nie okazywał nawet cienia lęku? Już samo wycie tłumu mogło przyprowadzić o obłęd. Dookoła w ogólnym zamieszaniu czuć było ciężką woń potu i przemocy. Wydawało się, że motłoch jest gotów skazać na śmierć nie tylko więźnia, ale każdego, kto stanie na drodze. Marija poczuła dławiący strach. Chcąc się opanować, przeniosła wzrok na Kłazkę. Jej przyjaciółka, i bóstwo opiekuńcze, stała nieruchomo, czujnie obserwując rozwój wydarzeń.

Woźnica zawzięcie okładał batem chude muły, chcąc pokonać ich upór. Wóz przesunął się o parę cali.

Kłazka uniosła ramiona. Ten nagły, niespodziewany gest sprawił, że Marija rozejrzała się dookoła.

W budynku znajdującym się po prawej stronie spalonego pałacu dostrzegła w oknach kilku mężczyzn. Jeden z nich był wyższy i tęższy od pozostałych, miał posturę Owrucha. Lecz przecież nie mógł to być Owruch. Owruch był w Moskwie, nie w Piotrogradzie. Marija wyteżyła wzrok, niewyraźne kontury wyostrzyły się. Tak, to był Owruch. Ale skąd wiedział, że należy tu przyjść? Czyżby jedna z kobiet Kłazki była jego informatorką?

Ukryty w cieniu Owruch był równie nieruchomy i czujny jak niedźwiedź przy strumieniu z pstrągami. A potem, pochylając się powoli, oparł ogromny służbowy pistolet o parapet okna.

Lufa pistoletu była wymierzona w Kłazkę.

- Kłazka! - krzyknęła Marija. - Uciekaj!

Jej krzyk utonął wśród ryku tłumu domagającego się samosądu.

- Kłazka, uciekaj! - wrzasnęła ponownie.

Kłazka gwałtownie opuściła ramiona, zrywając z głowy czerwoną chustę. Jej długie, proste brązowe włosy, zazwyczaj upięte w schludny kok, rozsypały się na kołnierze płaszcza.

Był to sygnał.

Kobiety powstrzymały muły, szarpiąc się ze strażnikami, którzy jeden po drugim zaczęli znikać w tłumie na nabrzeżu.

Marija została odepchnięta od Stiepana. Ile sił w płucach przyzywała jego imię, lecz porwał ją ludzki wir, a jej przerażone piski zlały się z ogólną wrzawą. Ogarnięta paniką, wparła się plecami w koło wozu. Dookoła widziała buty, chusty i zadzierane spódnice; kobiety wspinały się po szprychach kół.

Spojrzała na Owrucha.

Wciąż stał z bronią wycelowaną w Kłazkę. Ale dlaczego w Kłazkę? - przemknęło przez głowę Mariji. Czemu miałby zabijać robotnicę, członka swojej partii?

Rozległ się strzał.

- Szybciej, bierzcie całą trójkę! - rozległ się krzyk Kłazki.

- Dzięki Ci, Boże. - Marija nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa na głos. - Żyje. Jest bezpieczna.

Kobieta o cygańskiej urodzie zarzuciła swą chustę na biały welon pielęgniarki. Marija usiłowała wypatrzeć Stiepana, lecz tłum kobiet uniósł ją aż na stertę zwęglonego drewna, cegieł i kawałków marmuru. Dzikie, nieludzkie wycie rozdzierało powietrze.

Nie usłyszała drugiego strzału.

Kłazka nie słyszała żadnego strzału.

Dookoła panował zbyt wielki zgiełk, a poza tym była całkowicie pochłonięta obserwowaniem kobiet kłębiących się wokół Paskiewicza, Stiepana i Mariji. Czemu ruszały się tak wolno? Wiedziały przecież, że mają bardzo mało czasu, że muszą wykorzystać chwilę największego zamieszania, by dotrzeć do małego teatru, gdzie stała ukryta fura.

Żydowski lekarz nadjechał nią tuż przed świtem, przebrany w stare łachy. Kłazka, która spędziła w ruinach całą noc zamartwiając się i zastanawiając, czy zdołają uciec pieszo, miała ochotę rzucić mu się na szyję. Prawdę mówiąc, nie była zaskoczona, że się pojawił. Chociaż nie spotykali się ze względu na ryzyko, a nie zdołali omówić wspólnie wszystkich szczegółów przedsięwzięcia w czasie jedynej narady w hali targowej, była pewna, że mężczyzna tak oddany Mariji jak on musiał dobrze przemyśleć, co może być potrzebne.

Nie poczuła nawet, kiedy dosięgła ją kula.

Nie czuła bólu, nie straciła przytomności. Jednakże w jednej chwili energia uszła z niej jak wylana woda po praniu i grunt usunął jej się spod nóg.

- Muszę odpocząć...

Jej niewyraźnych słów nikt nie usłyszał. Gdy ześlizgiwała się ze sterty gruzu, otaczające ją kobiety myśląc, że się potknęła, chwyciły ją za ramiona i pociągnęły za sobą tak, jak mrówki taszczą złamane źdźbło trawy. Co się stało? Spróbowała poruszyć nogami - bezskutecznie. Pomyślała o Josipie, o tym, jak włókł za sobą nogi bezwładne niczym gałganki.

A potem zorientowała się, że leży na czymś miękkim. Zobaczyła nad sobą czyjeś błyszczące okulary. Czy to ten żydowski lekarz od Mariji? Poczowała jego dłonie na piersiach. Rozpina mi guziki. Na oczach ludzi. Mężczyźni! Tacy oni są. Jak zwierzęta.

Nie, nie, to nie o to chodzi. Coś wbiło mi się w serce. Nóż? Nie. Żadna z kobiet by mi tego nie zrobiła. Ale jestem ranna. A on się mną opiekuje. Przecież im mówiłam, że muszą jak najszybciej uciekać. Czerwongwardziści lada chwila wyniuchają coś podejrzanego. Poruszyła ustami, mówiąc mu, żeby ukrył Mariję i tych dwóch mężczyzn pod sianem, jak najszybciej, a potem wyprowadził furę. Lecz zamiast zrobić to, o co go prosiła, zaczął uciskać jej klatkę, dostosowując się jakby do rytmu tego dziwnego bębnienia w jej uszach.

Zobaczyła stojącą za nim Mariję. Pasma jej kręconych rudych włosów wysunęły się spod chusty i powiewały na wietrze. Poczula, że jej palce drgają, ale nie była w stanie podnieść ręki. Chciała dać Mariji znak, że musi natychmiast wskoczyć na wóz. Co się dzieje z tymi babami? Przecież wszystkie dobrze wiedziały, że ucieczka się nie powiedzie, jeśli będą traciły czas.

- Wsiadaj... na wóz - krzyknęła.

- Co mówisz? - Marija pochyliła się nad nią. - Nie słyszę, co mówisz.

- Uciekaj... - Kłazka zaniepokoiła się. Kobiety na nabrzeżu z pewnością zaczynały się już rozchodzić. Co się stanie z nimi wszystkimi, jeśli ich mała grupka zostanie złapana, a Czeka wymusi na nich zeznania? To byłby koniec Międzynarodówki Kobiet. - Szybciej...

Marija nie poruszyła się.

- Kłazka... Trzymaj się. Błagam, trzymaj się.

Czemu Marija tak głupio wszystko psuje i nie ucieka? Ale czy ona kiedykolwiek była rozsądna? Czy gdyby miała trochę oleju w głowie, walczyłaby przed laty z Paskiewiczem o jego zgodę na przyjęcie dwunastoletniej dziewczynki z żółtą kartą? Albo czy przekroczyłaby próg pokoju, w którym mogła zarazić się cholera? Marija zawsze miała wielkie serce, lecz ani krzty rozsądku.

Czemu ktoś położył mi coś ciężkiego na piersi? Czy umieram? Jeśli tak, to jest to uczciwe. Zawsze spłacam swoje długi. A Mariji zawdzięczam swoje życie.

- Kłazka, jesteś moją jedyną prawdziwą przyjaciółką. Potrzebuję cię. Proszę, walcz. Potrzebuję cię. Wszyscy cię potrzebujemy.

- Winna... moje życie... - wyszeptała Kłazka. - Zawsze... Jaki to był dług? Miała taki mętlik w głowie, że nie mogła sobie przypomnieć. Wiedziała jedynie, że to jakiś ważny zaległy dług. Jak zimno. To dziwne, że teraz, po południu, jest zimniej niż nocą w czasie tych okropnych śnieżyc.

A światło jest takie śmieszne. Kurczy się tak, że widać tylko biały promyk. A na końcu tej świetlistej smugi, daleko, pojawił się Josip, idzie do niej o kulach, które kupili mu Borys i Marija.

- Mój brat... - wyszeptła do Mariji.

Josip machał do niej ręką. Wołał ją, uśmiechając się promiennie. Kłazka lekko, jakby unosząc się nad ziemią, pobiegła w jego stronę.

Paweł Golder wyprostował się. Na rękach miał krew Kłazki.

- Umarła. - Westchnął.

- Za szybko się poddajesz! - krzyknęła Marija.

- Nie ma chwili do stracenia - rzekł Golder. - Wskakuj na wóz. Już.

Nie zważając na jego ponaglenia, przycisnęła ręce do wiotkich, pokrytych bliznami policzków Kłazki i zaczęła robić sztuczne oddychanie, czując na wargach słonawy smak krwi ciekącej z kącików ust rannej.

Kobiety, które zakończyły już swój udział w akcji, pośpiesznie pożegnały się z przywódczynią, niektóre przeżegnały się i natychmiast zniknęły w zaułku.

- Marijo, nic już nie możesz zrobić. - Był to głos Stiepana. Nie odrywając warg od ust Kłazki, strząsnęła jego ręce z ramion.

- Ona nie żyje. - To mówił Paskiewicz.

- Musimy już jechać. - dodał Golder.

- Marijo - powiedział Stiepan. - Zaraz tu będzie Czerwona Gwardia... Musieli znać plan.

Marija zakończyła reanimację rozpaczliwym, bezradnym westchnieniem.

Paskiewicz pomógł jej wstać. Samczy, zwierzęcy zapach jego potu sprawił, że zaczęła kopać i na oślep machać rękami. Nie zważając na jej protesty, położył ją na wozie. Po chwili dołączył do nich Stiepan.

Marija usiadła.

- Widziałam, jak mężczyźni reagują po... Paskiewicz chwycił ją za ramię, mówiąc gwałtownie:

- Jeśli natychmiast się nie położysz, okaże się, że biedne lojalne dziewczuszyko oddało swoje życie na próżno.

Pchnął ją tak mocno, że uderzyła tyłem głowy o deski. Leżący po jej drugiej stronie Stiepan uspokajającym gestem dotknął jej dłoni. Podwładne Kłazki zakryły ich derkami. Marija zeszywniała pod ciężarem siana, które po chwili przywaliło

derki. Poczula silne bóle, wędrujące z klatki piersiowej wzdłuż ręki. Nie, nie uduszę się. Kłazka tak starannie wszystko zaplanowała... Nie...

Usłyszała nad sobą wypowiedziane z charakterystyczną starannością słowa Goldera:

- Nie możecie kaszlnąć ani kichnąć. I proszę leżeć zupełnie nieruchomo. Jeśli ktoś zauważy najmniejsze drgnienie, koniec z nami. Mamy przed sobą długą drogę, więc na razie można choć trochę się odprężyć.

Nierówne deski boleśnie uderzały Mariję w ramiona i plecy, kiedy wóz podskakując przejeżdżał przez gruzu. Miała wrażenie, że gęsty pył wypełnił jej płuca. Słyszała krzyki, strzały. Potem te odgłosy ucichły. Jakieś żdźbło boleśnie kłuło ją w czoło, zadając jej wyrafinowane tortury. Jednakże ani niewygodna, ani strach nie były w stanie rozproszyć bezmiernego smutku. Jakie były ostatnie, wypowiedziane szeptem, słowa Kłazki? Winna... moje życie... Mówiła je już wcześniej, przed laty, w przesyconym zapachem stęchlizny pokoiku na poddaszu na Forsztaadtskiej. Kłazka, och, Kłazka, zobacz, dokąd cię zaprowadził twój starannie opracowany plan...

Nie naoliwione osie rozklekotanego wozu skrzypiały, drewniane koła dudniły na kocich łbach. Ilekroć wóz przechylał się na zakręcie, leżąca pomiędzy mężczyznami Marija czuła na przemian napór ciała męża lub kochanka. Wóz przechylał się i zakręcał, toczył po kamiennej i drewnianej nawierzchni, podskakiwał w poślubionych koleinami zaułkach, aż obolała Marija odniosła wrażenie, że przebywa ukryta pod grubą warstwą słodko pachnącego siana dłużej niż w Bastionie Trubiec-kiego.

W końcu wóz zwolnił i zatrzymał się.

- Poczekajcie - powiedział cicho Golder. Zakołysał wozem, zeskakując. Podjechali jeszcze kawałek i ponownie się zatrzymali. Usłyszeli odgłos zamykanych drzwi. Gdy Golder zdjął siano i odsunął derki, Marija z ulgą zaczęła wciągać w płuca duże hausty powietrza.

Światło latarni, którą Golder trzymał w ręku, oświetliło mroczną stajnię.

- Jesteśmy bezpieczni - stwierdził. - Ale obiecałem, że będziemy tu jak najkrócej. - Cienie tańczyły na ścianach, gdy przechodził w róg pomieszczenia. Odstawiwszy latarnię, odsunął zgromadzony obrok i ich oczom ukazał się kosz na bieliznę z namalowanymi czarną farbą nierównymi literami: „Własność Kłazki Sobczak”. Golder wyjął zeń okazały stos złożonych

damskich ubrań i położył je na podłodze, po czym rozłożył niebieski mundur studenta i krótką marynarską bluzę. Na końcu wyciągnął szarobrazowe ubranie tragarza. - To dla pana, hrabio - powiedział. - Wrócę za niecałe dziesięć minut.

Zaledwie wóz przejechał przez próg, Stiepan zamknął drzwi, podniósł z podłogi strój studencki i wspiął się po wysokiej drabinie na poddasze.

Paskiewicz potrząsnął przydzielonymi mu wyświechtanymi łachami. Wzruszył ramionami, zachichotał i stwierdził: - Twoja garderobiana zdegradowała mnie do chłopskiego stanu.

Na wspomnienie Kłazki Marija z trudem przełknęła łzy. Z nareczem ciężkich ubrań podeszła do drabiny. Stiepan wspiął się po niej tak szybko, że Marija nie zdawała sobie sprawy, jak trudne czeka ją zadanie. Postanowiła nie ryzykować wchodzenia na drabinę, nie mając wolnych obu rąk. Czy jeśli przebierze się na dole, Stiepan uzna to za zdradę? Takie rozterki mogły wydawać się absurdalne, biorąc pod uwagę niecodzienną sytuację, lecz czuła, że oblewa się rumieńcem.

Paskiewicz nie spuszczał z niej wzroku. Światło latarni zamigotało diabelskim żółtawym płomykiem w jego oczach, zanim ostentacyjnie odwrócił się do niej plecami.

Wycofała się w ciemny kąt stajni.

Później wielokrotnie zastanawiała się, co sprawiło, że zdecydowała się pozostać w stroju pielęgniarce. Czy powodowało ją poczucie wstydu, czy też nie znany jej dotąd przyływ rozsądku? Włożyła flanelową halkę, obszerną spódnicę i bluzkę na swoje ubranie. Kiedy w końcu ubrała się jeszcze w brudny kozuch, była niemal tak gruba jak chłopki, z którymi targowała się w Tobolsku.

Olbrzymie drzwi uchyliły się. Golder zakaształ dyskretnie, dając znak, że ma zamiar wejść.

Wyłoniła się z mrocznego kąta, składając swoją pelerynę.

Golder pokazywał dokumenty Paskiewiczowi.

- Oto paszport. Nie dysponowałem fotografiami, te były najlepsze, jakie udało mi się zdobyć. Pozwolenia na podróż. Są prawdziwe. Jeśli szczęście dopisze, doprowadzą one państwa aż do fińskiej granicy. - Urwał. - Hrabio Paskiewicz, czy orientuje się pan, jaka jest sytuacja w Finlandii? - Otrzymałszy negatywną odpowiedź, Golder pokrótce wyjaśnił, że Finowie, którzy wyzwolili się spod władzy Rosji, walczą teraz o usunięcie z kraju wojsk rosyjskich i że ich walka jest utrudniana przez fińskich bolszewików. - Czerwoni Finowie są najsilniejsi

na południu - mówił - więc im dalej na północy przekroczycie granicę, tym większe będziecie mieli szanse spotkania przyjaciół.

Usłyszeli skrzypnięcie drabiny, Stiepan zeskoczył z ostatnich czterech stopni. Gdy stanął w słabym żółtawym świetle latarni, Marija odniosła wrażenie, że wygląda tak samo młodo jak wtedy, gdy poznała go na parowcu płynącym przez Kanał.

- Byłbym zapomniał. - Golder wyjął z kieszeni zmiętą chustkę i podał Paskiewiczowi. - Kłażka sugerowała, żeby owinął pan twarz, tak jakby pana bolał ząb.

Opracowała wszystko w najdrobniejszych szczegółach, rozważyła każdą ewentualność - z wyjątkiem kuli Owrucha... Paskiewicz wziął od Goldera chustkę i dokumenty.

- Więc jesteśmy rodziną. *Père* Władysław Sawik i jego oddane dzieci, Piotr i Raisa. - Przygarbił się, przybierając wygląd chłopca, który całe życie nosił ciężary na swym grzbiecie. Unosząc rękę, powiedział drżącym głosem, naśladowując chłopską wymowę: - No, dzieci... komu w drogę, temu czas!

Doktor otworzył drzwi i rozejrzył się.

- Droga wolna - uznał. - A więc to jest nasze pożegnanie. Marija pokryła się gęsią skórą. W ciągu jednego dnia traciła

kolejną bliską osobę. Rozstawała się z Golderem, który najpierw ryzykował życie, by zdobyć dla niej jedzenie i lekarstwa w Szpitalu Wojskowym Nr 5, potem, wbrew swoim przekonaniom, zdobył dla niej i dla Stiepana dokumenty pozwalające im odbyć podróż do Tobolska, a teraz ponownie odłożył na bok swoje polityczne przekonania, by pomóc w ucieczce Paskiewicza. Zapewne został dawno już wyklęty przez swoich kolegów z żydowskiej partii socjalistycznej „Bund”. Ujmując jego dłoń, powiedziała drżącym głosem:

- Nie potrafię wyrazić słowami tego wszystkiego, co teraz czuję, ale dziękuję ci, Pawle, dziękuję ci za wszystko.

- Spotkamy się w lepszych czasach - odparł uroczyście, ściskając jej dłoń. Jednakże w jego uśmiechu kryła się tęsknota i bezbrzeżny smutek. Oboje wiedzieli, że żegnają się na zawsze.

Księżyc oświetlał srebrzystym blaskiem dachy domów i nagie gałęzie. Mury ogrodu rzucały cienie przypominające czarne aksamitne dywaniki. Weszli w ciemność gęsiego, Stiepan parę kroków przed Mariją, Paskiewicz zamykał ich mały pochód. Zamarli, gdy ciszę przerwała nagła kaskada dźwięków. Ktoś wprawnie i z werwą grał na rozstrojonym pianinie.

Muzyka dała im złudzenie normalności. Paskiewicz przystanął, by w świetle księżyca obejrzeć pozwolenie na podróż. Patrząc na jego wyprostowaną sylwetkę, na szeroko rozstawione nogi w ciężkich buciorach, można było ulec złudzeniu, że łachmany tragarza są jedynie porewolucyjną wersją generalskiego munduru.

- Fińska granica... - powiedział oschłym tonem. - Niezbyt oryginalny pomysł, ale w tych okolicznościach nie czas na przecieranie nowych szlaków.

Marija, która odebrała tę uwagę jako złośliwy atak na Goldera, w rewanzu, nie zważając na to, czy ma rację, natarła na Paskiewicza.

- Finlandia! - prychnęła. - Tam już będzie czekał na nas Owruch. Powiedział, że wszyscy monarchiści uciekają teraz przez fińską granicę. Mówił, że Stiepan i inni liberałowie wkrótce pójną w ich ślady.

W świetle księżyca zobaczyła, jak Stiepan marszczy czoło.

- Nie powiedziałaś mi tego.

- Cóż, koteczku, udało ci się mnie przekonać. Finlandia to błąd. Może pojedźmy na południe? Tam jest Odessa, będę mógł popłynąć statkiem przez Morze Czarne.

- Będziemy mogli - poprawił go Stiepan.

- Jestem panu niezmiernie wdzięczny za troskę, Strachów, ale pan już spełnił swoje zadanie.

- Dałem słowo - rzekł Stiepan - że dopilnuję, by dotarł bezpiecznie pan do Szwajcarii.

- Nareszcie jakiś człowiek twardych zasad. - Paskiewicz skłonił się z przesadą. - Zmusza mnie pan do odpłacenia pięknym za nadobne. Więc pozwalam sobie ostrzec pana, Strachów, że chcąc mi towarzyszyć, popełnia pan błąd.

Marija jest moją żoną. Mam zamiar zatrzymać ją przy sobie.

- Prędzej dam się żywcem pogrzebać! - wybuchnęła Marija.

- Interesująca alternatywa.

- Jak tylko dotrzemy do Zurychu - powiedział napiętym głosem Stiepan - opuścimy pana.

Marija zacisnęła lodowate dłonie aż do bólu i wsunęła je do kieszeni.

Po tej rozmowie nie starali się już kryć w cieniu. Dwaj mężczyźni szli w dużej odległości od siebie, Marija pomiędzy nimi. Minęli długi płot wyklejony podartymi bolszewickimi plakatami.

- A co będzie z Kłazką? - zapytała. Stiepan westchnął.

- Kłazka nie żyje.

- Wiem. Już wtedy wiedziałam, ale nie chciałam w to wierzyć. Myślę o tym, że ona nikogo nie ma. Kto ją pochowa? Nie chcąc dzielić się z nią przekonaniem, że w tej chwili Czeka rozpuszcza ciało Kłazki w dole z wapnem na zapleczu przysadzistego żółtego budynku centrali policji przy ulicy Grochowej, powiedział:

- Kobiety z Międzynarodówki były w nią wpatrzone jak w obraz. Na pewno dopilnują, by miała godny pochówek. Marija otarła oczy wierzchem dłoni.

- Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego Owruć nie zastrzelił nas? Czemu ją?

- Nie rozumiem przedstawicieli obecnej władzy - wtrącił Paskiewicz - ale domyślam się, że uznał tę dziewczynę za zdrajczynię?

Rozumowanie Paskiewicza wydało się Mariji słuszne; nic nie odpowiedziała.

Na drodze wzdłuż rzędu stajen nie spotkali nikogo. Zatrzymali się w szerokiej alei. Jacyś dwaj mężczyźni szli chwiejnym krokiem, śpiewając pieśń rewolucyjną. Po drugiej stronie ulicy dostrzegli spaloną rezydencję otoczoną zwęglonymi kikutami drzew. Gdy ucichł pijacki śpiew, Paskiewicz objaśnił:

- To własność starego Gurowicza. Te ogrody stanowiły jego dumę i chlubę. To tacy jak pan idealisci obudzili bolszewicką bestię.

- Szkoda czasu na pańskie znęcanie się nade mną - powiedział nieprzyjemnym tonem Stiepan. - Marijo, myślałem o tym, że podróż do Odessy będzie długa i niebezpieczna.

- A co w takim razie pan proponuje, Strachów? Żebyśmy zostawili moją żonę w Petersburgu, gdy ten osiłek, pański przyjaciel, przeczesuje miasto w jej poszukiwaniu?

- Nie. Oczywiście, ma pan rację. - Stiepan zatrzymał wzrok na spalonym domu. - Ale jeśli nie przestaniemy się pojedynkować, ona zginie zanim rozpoczniemy podróż do Odessy.

- Teraz to pan ma rację. - To powiedziawszy, Paskiewicz skinął głową. - Jeżeli powstrzyma pan tę wylewającą się z pana duszy szlachetność, postaram się, by moje uwagi miały mniej osobisty charakter.

Marija miała ochotę go udusić.

Paskiewicz uśmiechnął się, jego zęby błysnęły w świetle księżyca.

- Przykro mi, koteczku - powiedział - ale czeka cię długa droga do Carskiego Sioła.

- Do Dziecięcego Siola - poprawiła go Marija. - Miejscowość została znacjonalizowana zgodnie z postanowieniem Rady Piotrogradzkiej. Nie łudź się, że zdołasz odzyskać cokolwiek z dawnej własności.
- Dziękuję ci za informację - powiedział ze zdawkową uprzejmością. - Ale tak się składa, że najbliższa stacja kolejowa jest w... jak przed chwilą nazwałaś Carskie Siolo?

Niebo na wschodzie przybrało bladuróżową barwę świtu, gdy cała trójka, strudzona marszem, dotarła do Carskiego Sioła. Sielankowe wiejskie ustronie arystokracji znajdowało się obecnie w opłakanym stanie - mogło się wydawać, że nowi mieszkańcy ze szczególnym upodobaniem niszczyli wszystko dookoła. Nędznie ubrany robotnik chuchając w dłoń wyszedł z domu w chłodny poranek i dołączył do przebywających już na dworcu mężczyzn, którzy dłubali przy ornamentach werandy. Przy następnej rezydencji troje chudych dzieci zapamiętało kopało w niskie ogrodzenie zdobione ornamentami o motywach roślinnych: większa jego część leżała już na zwirowej ścieżce. Jakaś kobieta wlokła poplamiony materac przez pozostałości przeszklonej werandy. Paskiewicz, który owinał twarz chustką Kłazki i przygarbił się jak człowiek, całe życie dźwigający ciężary, zwolnił, gdy zbliżyli się do jego „chaty”. Ogród różany szpeciły dwie latryny, przed którymi ustawiły się długie kolejki, prawe skrzydło bramy zwiślało smętnie, gdyż skradziono jeden z olbrzymich mosiężnych zawiasów.

- To niebezpieczne i pozbawione sensu - zauważył cicho Stiepan. - Wszystko zostało rozkradzione wiele miesięcy temu.

W odpowiedzi Paskiewicz pchnął lewe skrzydło bramy -otworzyło się ze skrzypnięciem.

- Dość już próżniactwa, wy dwoje - powiedział donośnie starczym głosem. - Ruszać mi się zwawo!

- Ciszej - wymamrotał Stiepan.

Lecz ktoś otworzył już drzwi domku odźwiernego. Biorąc Stiepana pod ramię, Marija zaszczebiotała:

- Idź sam, papciu. My z bratem poczekamy tu na ciebie.

- To, żeście skończyli szkoły, nie znaczy, że możecie nabierać starego ojca. - Paskiewicz rzucił chytre spojrzenie na strażników wałęsających się po drugiej stronie alei. - Wiem, że

Piotr ma chętkę zagrać w karty z tymi żołnierzami. A co wyprawiałabyś z nimi ty, moja córko, tego wolę nie wiedzieć.

Z domku przy bramie wyszła starsza kobieta z piersiami ogromnymi jak poduszki.

- Dobrze prawicie, towarzyszu. Dzisiaj młodzi ludzie sami szukają guza. Na waszym miejscu nie spuszczałabym z oka takiej ślicznej dziewczyny ani tego przystojnego kawalera.

- Gdyby mnie tak nie bolał ząb, sprawiłbym im niezłe lanie. Nie jestem jeszcze na to za stary. Włóczyć się z żołnierzami, coś podobnego! Tylko zbytki im w głowie, a przecie wiedzą, że są tu po to, by skopać ogród warzywny.

- Ogród warzywny? - Kobieta splotła ręce na obfitym biuście. - Nie mam żadnego ogrodu warzywnego.

- Ja też nie. Jeszcze nie. - Paskiewicz chytrze zmrużył oko. - Ale jest już prawie wiosna, więc komisarz będzie lada chwila przydzielał działki. A póki co, te próżniaki mogą trochę popracować. Czy macie jakieś łopaty, moja śliczna cycatko?

Kobieta z wyraźnym zadowoleniem przyjęła komplement, lecz po chwili powiedziała cierpko:

- Komitet ogrodniczy zarekwirował wszystkie łopaty dla siebie.

Paskiewicz tak długo wyklócał się z przewodniczącą komitetu, kobietą o wąskiej, ostrej twarzy, aż ustąpiła i zgodziła się wypożyczyć im dwie powyginane łopaty o krótkich trzonkach. Potem poprowadził Mariję i Stiepana w pobliże spalonych szczątków chińskiej pagody. Marija z całej siły wbijała łopatę, lecz ziemia była jeszcze zamrznięta i jej wysiłki w dużej mierze szły na marne. Stiepanowi udało się przewrócić kilka grad ziemi. Wokół nich zgromadziła się grupka kobiet i mężczyzn, dających rady, jak najlepiej przekopać „działkę warzywną”.

Paskiewicz przyłożył dłoń do obwiązanego podbródka.

- Gdyby ten ból nie zatruwał mi życia, sam wziąłbym się do roboty. Towarzysze, pomóżcie choremu. Pomachajcie łopatami, a zaraz będzie po robocie.

Krzepki zezowaty Sybirak ulotnił się pierwszy. Wkrótce inni, cały czas zachęcani przez Paskiewicza do pomocy, poszli jego śladem.

Gdy w końcu zostali już sami, Paskiewicz podszedł do południowo-zachodniego rogu fundamentów pagody i odmierzył trzy długie kroki.

- Tutaj - polecił. - Kopcie tutaj.

Lód rozprysnął się, gdy Stiepan z całej siły wbił łopatę w

twardą ziemię. Marija kopała tam, gdzie Stiepan rozbijał wierzchnią skorupę. Pokryci potem, pracowali już w chłodnym porannym powietrzu niemal godzinę, kiedy jej łopata zadźwięczała o metal. Paskiewicz stał za nimi, osłaniając ich, żeby nie byli widoczni z domu, i co pewien czas odwracał się, by się upewnić, że nikt ich nie obserwuje, Stiepan tymczasem strząsał ziemię z czarnej kasetki.

Gdy Paskiewicz przykląkł i uniósł wieko, Mariji aż zaparło dech. Miała przed sobą swoje dawne klejnoty, biżuterię, którą obdarowywał ją co wieczór jeszcze jako swoją hrabinę. Bajecznie wielkie szafiry, szmaragdy, rubiny, diamenty w złotej oprawie, długie sznury ogromnych błyszczących pereł! Radość na widok klejnotów szybko jednak ustąpiła miejsca goryczy. Zastanawiała się, ilu mężczyzn powróciłoby do rodzin, gdyby błyskotki zostały sprzedane na zakup sprzętu medycznego i leków dla Szpitala Wojskowego Nr 5. Wolała w tym momencie nie myśleć o bezwstydnym kradzieżach matki przełożonej i o pijaństwie ordynatora.

Paskiewicz z gorączkowym pośpiechem zawijał całą tę kolorową stertę w jej pelerynę.

Zobaczycie. Towarzysz Lenin wprowadził nas na właściwą drogę. - Krępy mężczyzna o bladej cerze, który siedział ściśnięty obok Stiepana, perorował zawzięcie dudniącym głosem, toteż pomimo stukotu kół wszyscy stłoczeni w przedziale słyszeli go aż nazbyt dobrze. - Romanowowie gnębili nas przez trzysta lat; wysysali z nas krew na swoje ekstrawagancje i wysyłali na rzeź w imperialistycznych wojnach. Teraz wciąż jeszcze zdarzają się braki, aleja nie narzekam. Lud przejął władzę...

- Dość już tej gadaniny, profesorze - przerwał mu marynarz o płaskim nosie. - Kogo obchodzi, co sobie myślą tacy jak wy, profesorze? My tu chcemy zasnąć, profesorze! - Słowo „profesorze” marynarz powtarzał dobitniej i z wyraźną złością.

Skarcony gaduła z nalaną twarzą natychmiast skurczył się jak trącony ukwiał. Profesorowie, podobnie jak prawnicy, lekarze i kupcy, zaliczali się do burżujów, klasy posiadaczy, i w związku z tym stanowili często cel ataków motłochu.

Pasażerowie umilkli i w przedziale słychać było jedynie bębnienie gradu o szyby, rytmiczny stukot kół i skrzypienie nie naoliwionych osi.

Ileż rozczarowań przyniosła ta rewolucja, pomyślał Stiepan, wzdychając głęboko. Jednakże jakby na przekór takim odczuciom nie stracił nadziei na to, że w Rosji zwycięży sprawiedli-

wość. Gwałtowny wybuch ludzkiego niezadowolenia spowodował upadek autokracji. Lecz bolszewicy, którzy bezprawnie przejęli władzę, również zostaną jej pozbawieni.

Powiniem teraz agitować za pozbawieniem Lenina władzy, myślał. Powiniem coś zrobić.

Powieki Stiepana opadały ze zmęczenia, lecz zdenerowowanie nie pozwalało mu zasnąć. Zaczął więc rozmyślać o tym, co by było, gdyby miał możliwość cofnięcia czasu. Nigdy by wówczas tak pochopnie nie złożył obietnicy Mikołajowi Romanowowi. Poruszył się ostrożnie, by nie obudzić Mariji, która spała z głową opartą o jego ramię, po czym spojrzał na Paskiewicza siedzącego po drugiej stronie wąskiego przejścia. Pomimo łachów biedaka w jakiś przedziwny sposób zachowywał swoje dostojeństwo. Stiepan szczerze pogardzał Paskiewiczem z powodu jego wrodzonego poczucia wyższości i reakcyjnych poglądów, ale znienawidził go jeszcze bardziej za kpiący wyraz małych czarnych oczu, które były teraz zamknięte, i za szatański spryt. Chociaż Marija usiadła przy nim i spała teraz z głową ufnie spoczywającą na jego ramieniu, jego zazdrość przybierała na sile z każdą godziną, zatruwając go jak zarazki, które krew rozprowadza po całym organizmie.

Inni pasażerowie drzemali z odchylonymi głowami lub z brodami opartymi o klatkę piersiową.

Nagle rozległ się przenikliwy gwizd pociągu. Marija obudziła się gwałtownie.

Stiepan odwrócił głowę opartą o wytarty plusz.

- Nic się nie stało. Wjechaliśmy na stację, to wszystko.

- Pamiętasz Eydtkuhen?

- Jak mógłbym zapomnieć?

Drzwi otworzyły się i do przedziału wśliznęła się szczupła kobieta. Grad na jej gładkim angielskim płaszczu nieprzemakalnym stopił się i opadał kroplami na poplamiony chodnik. Gdy zwróciła swe wylupiające oczy na pasażerów, przyglądając im się badawczo, słychać było ciche pacnięcie wody kapiącej na podłogę. Tęgi mężczyzna, który głosił pochwałę komunizmu, dziwnie zarechotał.

- Towarzysze. - Kobieta zrobiła pauzę i powiodła wzrokiem po ich twarzach. - Towarzysze, ze względu na wasze bezpieczeństwo pociąg musi zostać przeszukany. Proszę o wyjście na peron.

- Na peron? Żarty sobie stroicie? - zdenerwował się marynarz o płaskim nosie. - Ten grad rozwali nam głowy!

- To polecenie Rady Piotrogradzkiej - oznajmiła urzędniczka wysokim, nieco nosowym głosem. - Wychodząc proszę

dać mi dokumenty. Zostaną ostemplowane i zwrócone, kiedy ponownie znajdziecie się w pociągu.

Paskiewicz podał jej papiery wystawione na nazwiska Władysława Sawika, jego syna Piotra i niezamężnej córki Raisy.

Kobieta wpatrywała się uważnie w zgarbionego starego tragarza, którego twarz zasłaniała brudna szmata, po czym przeniosła wzrok na młodą tęgawą kobietę w zniszczonym kozuchu, i wysokiego studenta w marynarskiej bluzie. Po dłuższej chwili zapytała:

- Więc wy troje jesteście rodziną?

- Przed laty otrzymałem stypendium uniwersyteckie - powiedział Stiepan, chcąc najwyraźniej wytłumaczyć różnice w ich wyglądzie.

- A wasza siostra jest panną?

- Jej narzeczony zginął na wojnie Krwawego Mikołaja. Poległ w Galicji.

- Chodź już, Piotrze. Dość już tego gładzenia. Rób to, co pani... co towarzyszka nam kazała. - Paskiewicz chwycił drżące ramię Mariji udając, że chce się na nim wesprzeć.

Bombardowana gradem stacja składała się z peronu, niewielkiego kamiennego budynku i zatłoczonej wąskiej budki stanowiącej poczekalnię. Pasażerowie wysiadający z ostatnich wagonów rzucili się w jej stronę. Wciąż trzymając ramię Mariji, Paskiewicz wystawił wolny łokieć, by przepchnąć się przez nadchodzącą ludzką falę.

Marija zwolniła kroku, rozglądając się dookoła.

- Zaczekaj na Stiepana.

- Nie zatrzymuj się - syknął Paskiewicz. - Nasza rybioka towarzyszka coś wywęszyła.

- To dlaczego nas nie zatrzymała?

Mężczyzna ze spadzistymi ramionami, który, sądząc z wyglądu, mógł być urzędnikiem, przystanął dysząc ciężko i postawił swoją walizkę na peronie. Paskiewicz zgrabnie chwycił ją za rączkę, nie przestając torować Mariji drogi przez tłum. Na skraju wysokiego peronu objął ją ręką w pasie.

- Trzymaj się mnie - powiedział. Zeskoczyli. Żużel wysypany obok torów boleśnie ukłuł ją w kostki. Po chwili Paskiewicz biegł, pociągając ją za sobą.

- Dokąd uciekamy? - zawołała, dysząc ciężko. Grad siekł ją w twarz, z trudem dotrzymywała kroku Paskiewiczowi.

- Jak najdalej stąd.

- Nie mamy papierów. Jesteśmy w próżni!

- To dla nas świetne miejsce.

- Chcesz zgubić Stiepana, i tyle! - Marija gwałtownie odwróciła głowę i niemal natychmiast dostrzegła Stiepana, który górował o pół głowy nad tłumem pasażerów.

- Stiepan! - krzyknęła. - Stiepan!

- Cicho! - Paskiewicz niemal wlokł ją za sobą. Lecz Stiepan pędził już za nimi.

Tłum otaczający pociąg zniknął za kurtyną gradu. Skończył się wysypany ubitym teren. Dotarli do ściany nagich ciemnych krzewów. Paskiewicz pierwszy wszedł w gąszcz torując drogę, lecz i tak kolce szarpały jej kozuch, gdy przedzierała się przez gęstwinę gałęzi. Osłonięci ciemnością i gradem, wolniej już szli przez pofałdowane zaorane pole. Marija wysoko uniosła spódnicę, przy każdym kroku walcząc z błotem, które zasysało jej buty. Obaj mężczyźni trzymali ją pod ręce.

- Czy choć trochę orientuje się pan, dokąd idziemy? - zapytał Stiepan.

- Ani trochę - odpowiedział Paskiewicz. - Wiem tylko, że gdybyśmy pozostali na stacji, zostalibyśmy aresztowani.

- Tak? - zapytał Stiepan. - W takim razie dlaczego kazano wszystkim wysiąść?

- Żeby zyskać na czasie i mieć sposobność wyłowienia wszystkich podróżujących w trójkę. Strachów, niech pan zrezygnuje na chwilę z pańskiej zdumiewającej wiary w ludzkość. Ten *muzyk* w Petersburgu zdążył już uderzyć na alarm... - Paskiewicz urwał, przystając. - Słyszeliście?

Tuż przed nimi odgłosy gradu były mniej słyszalne.

- Chyba zbliżamy się do lasu - zasugerowała Marija.

- Tak - odrzekł ze zniecierpliwieniem Paskiewicz. - Ale chodziło mi o to, co dzieje się za nami.

Marija wyteżyła słuch. Odległy wysoki dźwięk mógł być odgłosem wiatru. Po chwili kilka niewyraźnych świetlistych krząków rozbłysło w ciemności.

- Latarki - stwierdził ponuro Stiepan.

- Dobrze byłoby ukryć się w tym lesie - skonstatował Paskiewicz. - Miejmy nadzieję, że to spory las.

Pole skończyło się nagle i otoczyły ich drzewa.

Mimo padającego gradu, igliwie sosnowe pod stopami było w niektórych miejscach prawie suche. Zrazu ostrożnie, cicho wymacywali drogę w ciemności, zatrzymując się co parę kroków, by nasłuchiwać odgłosów pościgu.

Stopniowo ich źrenice przyzwyczajały się do ciemności, zaczęli dostrzegać poszczególne kształty, które do tej pory były jedynie niewyraźnymi zarysami. Szli teraz szybciej. Stiepan odgarniał gałęzie, Paskie-

wiecz obejmował Mariję w pasie wolną ręką, pomagając przekraczać gęste rozgałęzienia grubych korzeni.

W pewnej chwili przekazał walizkę Stiepanowi, by przenieść Mariję przez wezbraną rzeczułkę.

Na drugim brzegu Stiepan powiedział:

- Wydaje mi się, że widzę coś tam dalej w górze rzeki. Jego kroki zachrząściły na ściółce sosnowej, ucichły, a potem usłyszeli je znowu.

- To opuszczony szałas.

Wnętrze chaty przepełniał mdlący, dobrze Mariji znany ze szpitali zapach gnijącego mięsa. Zapaliwszy zapałkę, Paskiewicz wydał westchnienie ulgi. Z haków wbitych w krokwie zwisało kilkanaście zajęcy, ich szare główki bezwładnie opadły na obdarte ze skóry ciała.

- Jaskinia kłusownika - stwierdził Paskiewicz. - Jeśli wróci, trzeba będzie z nim pertraktować.

Ta nieznośna pewność siebie Paskiewiczza! Przemoknięta, wychłostana wiatrem i wyczerpana Marija była zaskoczona siłą swego gniewu.

- Nigdy nie przypuszczałam, że potrafisz kraść.

- Koteczku, musisz nauczyć się nowej mowy. Ta walizka została znacjonalizowana, te zajęce i opał są własnością ludu.

Stiepan toczył właśnie bale w stronę wypełnionego żużlem otworu. Paskiewicz popisał się dużą zręcznością utykając szyszki i igliwie pomiędzy kłody, lecz mimo to grube wilgotne kawałki drewna nie chciały się palić i musieli długo dmuchać, nim rozniecili słaby ogień. Sosnowy aromat mieszał się z zapachem suszonych skór i pieczonych nad ogniem zajęcy.

Kiedy łapczywie zjedli na wpół surowe mięso, Paskiewicz otworzył walizkę.

Przejrzał starannie złożone ubrania - były zdumiewająco suche.

- Jest za ciężka jak na tych parę ubrań.

- Ciężą ci znacjonalizowane dobra? - wtrąciła z przekąsem Marija.

Paskiewicz systematycznie cal po calu obmacywał mokłą skórę. W pewnej chwili dno walizy uchyliło się, ukazując niewielki schowek. Paskiewicz odrzucił na bok kilka sztuk bielizny, w którą, jak się okazało, owinięty był mauzer i kilka magazynków z amunicją.

Marija wciąż jeszcze była rozdrażniona.

- Hurra! Teraz możemy walczyć z czerwogwardzistami - powiedziała złośliwie.

- W razie czego ty będziesz w pierwszej linii. - Paskiewicz zachichotał. - Ale najpierw musisz się trochę zdrzemnąć. StJepan sięgnął po pistolet i wstał. Płomienie zachwiały się, a dym zawirował, gdy otworzył drzwi z desek.

- Dokąd idziesz? - krzyknęła. - Stiepan, tam jest niebezpiecznie!

- Co prawda dosyć dawno już odbyłem przeszkolenie wojskowe - odezwał się Paskiewicz - ale, o ile dobrze pamiętam, wartość pełni się raczej na zewnątrz.

- Będę w pobliżu... - Stiepan zamknął drzwi gestem, który zdawał się zastępować nie wypowiedziane słowa: w razie gdybyś mnie potrzebowała.

Marija zdjęła z siebie kilka warstw przemoczonych ubrań i włożyła włochaty szlafrok, który znalazła w walizce, po czym skuliła się przy palenisku. Wszelkie odgłosy docierały do niej z wielokrotnionym echem. Bębnienie gradu o gałęzie sosen, nieustanne ciurkanie wody wpływającej do wnętrza przez dziury w dachu, suchy trzask palącego się drewna, wolny, miarowy oddech Paskiewicza.

Nie słyszała Stiepana, lecz wyobrażała go sobie stojącego po drugiej stronie prymitywnie skleconych drzwi i ściskającego niemiecką broń.

Po jakimś czasie osłabła jej koncentracja i Marija cicho zapłakała na wspomnienie Kłazki. Później, otarłszy łzy, zaczęła w myślach porównywać obu swoich mężczyzn.

Paskiewicz zachowywał się tak jak zawsze. Nadal ogromną przyjemność sprawiało mu drażnienie się z nią, opiekował się nią w ten sam nieznośnie apodyktyczny sposób, co sprawiało, że nawet gdy miał absolutną rację, budził w niej przekorę upartego dziecka. Niebezpieczeństwo, okropna pogoda, ubiór tragarza, a nawet obecność rywala wydawały się stanowić dlań jedynie część zajmującej gry.

Tymczasem Stiepan zmienił się diametralnie w obecności Paskiewicza. Znała go jako wielkiego indywidualistę, który dbał o swoją niezależność do tego stopnia, że można mu było wręcz zarzucić, iż trzyma się na uboczu. Teraz stało się dla niej oczywiste, że Demokratyczna Partia Reform tak niewiele znaczyła w Rządzie Tymczasowym, ponieważ Stiepan nie uznawał kompromisów i pragnął wszystko dostosować do swoich wysokich standardów moralnych. Podejmując decyzje, kierował się wyłącznie głosem wrażliwego sumienia, nie pytając nikogo o rady ani też ich nie przyjmując. Nawet w armii dokonywał oceny moralnej rozkazów. Jednakże teraz najwyraźniej pozo-

stawił dowodzenie Paskiewiczowi. W Carskim Siole posłusznie kopał w różanym ogrodzie, a kiedy kasetka została wydobyta, pozwolił Paskiewiczowi na opracowanie planu podróży. Miał porywczy temperament, jednak gdy Paskiewicz wypytywał go

o rewolucję, porzucił sarkazm i udzielał mu poważnych, starannie przemyślanych odpowiedzi. To ona, Marija, kipiała gniewem jak wzburzone morze, słysząc kpiący ton Paskiewicza, i stawiała w obronie wartości wyznawanych przez Stiepana.

Rozległo się głośne trzaśnięcie. Marija natychmiast usiadła, jej serce waliło jak oszalałe.

Nad płonącymi bierwionami unosił się snop iskier. Odetchnęła z ulgą. Położyła się znowu. Czemu Stiepan tak usilnie powściągał swoje uczucia? Czemu był posłuszny Paskiewiczowi? Dlaczego nie podkreślał swoich praw do niej? Czy choć raz dotknął jej czule, odkąd wyszli ze stajni?

Ponownie podskoczyła, spłoszona, słysząc głos Paskiewicza.

- Pod wieloma względami prawdziwy z niego Romanow. Niedaleko pada jabłko od jabłoni - powiedział, jakby podsłuchiwał jej myśli. - On i Mikołaj są trochę do siebie podobni, zresztą na pewno to zauważyłaś. Obaj tłumią swój gniew i obaj są tak samo uparci. Oczywiście Strachów jest o wiele ciekawszy i bardziej twórczy, no i ma dużo większe możliwości intelektualne. Jednakże jest tak samo naiwny w ocenie ludzkiej natury.

- Podczas gdy Paskiewiczowie są mądrzy i sprytni.

- A czy nie mam racji? - Paskiewicz zaśmiał się krótko i kontynuował swoje przemyślenia. - Mikołaj jest zainteresowany głównie rodziną. Strachów jest inny. Interesuje go dobro ludzkości i nie zawraca sobie głowy poszczególnymi przypadkami. Szkoda, że to nie on urodził się carem.

- O czym ty mówisz? Stiepan troszczy się o ludzi... troszczy się aż za bardzo. I wiesz równie dobrze jak ja, że poświęcił życie walcząc o obalenie autokracji.

- Teraz, moja miła, jest na dobrej drodze, żeby stać się Białym.

- Niezbyt udany żart.

- Chyba nie uważasz go za bolszewika?

- Oczywiście że nie. Ale on nie uznaje pojęcia klas uprzywilejowanych.

- Nie jest już chłopcem. Jest już wystarczająco dojrzały, żeby wiedzieć, że niezależnie od tego, jak starannie będzie się dzielić wszystko po równo, zawsze pojawią się równi i równiejsi.

- Ty nigdy nie zrozumiesz kogoś, kto chce pomagać lu-

dziom! - wybuchnęła. - Ty potrafisz ich tylko deptać! Tak zostałeś wychowany.

- Zauważyłem, że ci, którzy przejęci są losem ludzkości mają skłonność do zaniechania swoich najbliższych. Wielcy humaniści, z naszym wspaniałym Lwem Tołstojem na czele, najczęściej tyranizowali swe rodziny albo też zupełnie je zaniechali.

- Jesteś zazdrosny o jego talent, szlachetność i odwagę głoszenia swoich przekonań.

Paskiewicz wstał. On także przebrał się w rzeczy znalezione w skradzionej walizce. W prawie zupełnie nowym mundurze pracownika kolei prezentował się znacznie lepiej niż w wyswiechtanym uniformie tragarza. Podwinął za długie spodnie, i włożył gruby sweter oraz marynarkę, która ciasno opięła jego szerokie ramiona i potężny tors. Gdy stał pośród wijących się smug dymu, patrząca nań z dołu Marija odniosła wrażenie, że stoi przed nią Nibelung, mityczny król karłów słynący ze swej siły.

- Masz rację co do jednego, moja droga - powiedział cicho. - Rzeczywiście jestem zazdrosny. Nie o jego rzekomy talent czy polityczne rojenia, ale o coś znacznie bardziej osobistego.

Gdy opuszczali chatę z nastaniem świtu, nie padał już grad. Las nie był tak gęsty jak wydawało im się nocą, ale pasma mgły snujące się wokół pni drzew nadawały okolicy złowrogi wygląd. Ich samotność została zmacona tylko raz, gdy przebiegła im drogę spłoszona sarna.

Zmienił swój wygląd tak bardzo, jak tylko było to możliwe. Paskiewicz miał na sobie mundur pracownika kolei.

Marija powróciła do uniformu pielęgniarki. Stiepan, na którego nie pasowały skradzione ubrania, zapiął swą marynarską bluzę i zrezygnował z czapki studenckiej na rzecz skórzanej pilotki, która zakrywała mu większą część twarzy sprawiając, że jego oczy wydawały się ciemniejsze i jeszcze intensywniej błękitne. Wokół mocno zaciśniętych ust rysowała się biaława obwódka.

Cały ranek posuwali się na południe, aż wyszli w końcu na rozległą równinę.

Nad linią horyzontu rozciągało się białe niebo podobne do misy mleka, ze słońcem przezierającym spoza mgły niczym roztopiona bryłka masła. Przed sobą, jak okiem sięgnąć, mieli przedziwną mozaikę uprawnych pól: długie prostokąty ugorów były brodate chwastami, podczas gdy przeznaczona pod upra-

wę ziemia lśniła jak czarny olej. W oddali rysowały się sylwetki kobiet i mężczyzn, którzy orali i siali.

- Jak tu sielsko i spokojnie. - Marija westchnęła. - Kto by pomyślał, że niedawno była wojna i dwie rewolucje?

Gdy szli błotnistą ścieżką, Paskiewicz nazwał owe długie, wąskie pasy ziemi niefortunnym dziedzictwem. Wyjaśnił Mariji, że w czasach poddaństwa obszarnik dzielił ziemię uprawną na dwie części w ten sposób, że zarówno jedna, jak i druga połowa składała się z pól „pańskich” i chłopskich przemieszanych ze sobą. Początkowo ułatwiało to chłopom pańszczyźnianym jednoczesną uprawę ziemi dla obszarnika i dla siebie, natomiast po wprowadzeniu ustawy z 1861 roku, znoszącej poddaństwo, większość obszarników sprzedała swe ziemie, i chłopom przypadły często wąskie pasma pól znajdujących się w sporej odległości od siebie.

Doszli do rozwidlenia dróg. Drogowskaz był tak przekrzywiony, że trudno było ustalić, jaki kierunek wskazują strzałki.

- Nie męcz się - powiedział Stiepan, kiedy Marija starała się odczytać stary napis. - To dwie wioski, które zrosły się w jedno miasteczko. Mały-Jupatowsk.

- Strachów, nic nie wspomniałeś o tym, że jesteś znawcą miejscowej geografii. Powiedz, czy ten Mały-Jupatowsk ma stację kolei żelaznej?

- Leży na linii Sankt Petersburg-Krym.

Mały i Jupatowsk spotykały się w dolinie. Chcąc zapobiec ewentualnej zazdrości i rywalizacji dawnych wiosek, ozdobiony wieżyczkami budynek władz miejskich wybudowano dokładnie w samym środku otoczonego pagórkami terenu.

Komisarz zapewne nie przekroczył jeszcze trzydziestki, jednakże brak górnych zębów, który spowodował zapadnięcie się policzków sprawiał, że wyglądał o wiele starzej. Objąwszy uważnym spojrzeniem urodziwą małą pielęgniarzkę, wysokiego młodego człowieka w osłaniającej twarz skórzanej pilotce i mężczyznę w skromnym ubraniu pracownika kolejowego, natychmiast zorientował się, kim są. Ich postawa, sposób bycia - wszystko na odległość pachniało Wrogiem Klasowym. W serce komisarza wstąpiła nadzieja. Rozsiadając się wygodnie za biurkiem, postanowił potrzymać ich trochę w pozycji stojącej.

Starszy mężczyzna, niski i brzydki, lecz w pewien sposób budzący onieśmienie, postąpił o krok i niedbale oparł się o biurko, tak jakby to on, a nie komisarz miał tu władzę. Podając najprawdopodobniej fałszywe nazwisko, nie zadał sobie nawet trudu, by ukryć swą wymowę zdradzającą staranne wykształcenie.

- Nasz pociąg został zaatakowany przez bandę Białych, towarzyszu - powiedział. - Zabrali pasażerom wszystkie dokumenty, pozwolenia na podróż, i puścili je z dymem.

Komisarz, który nic nie słyszał o tym, jakoby Biali zaatakowali jakikolwiek pociąg, postanowił nie kwestionować prawdziwości słów nieznanego. Wskazał miejsce na ławie i dał znak wysokiemu mężczyźnie i apetycznie zaokrąglonej pielęgniarce, by usiedli. On i łysy „pracownik kolejowy” najwyraźniej doskonale się rozumieli, po cóż więc było odwlekać negocjacje?

- To jest Mały-Jupatowsk - odezwał się. - Albo macie papiery, albo jesteście szpiegami.
- Nie mamy papierów i właśnie dlatego bezzwłocznie zameldowaliśmy się w waszym biurze, towarzyszu. Chcielibyśmy otrzymać nowe dokumenty.
- To jak najbardziej słuszna decyzja, towarzyszu. Teraz już tylko wystarczy, żebyście udowodnili, że jesteście tymi, za których się podajecie.
- Jak mamy to udowodnić? Jakie możemy mieć dowody w takiej sytuacji? Ci przekłęci monarchiści spalili nasze papiery i ukradli nam wszystko... prawie wszystko. - Paskiewicz spojrzał na Mariję i Stiepana, którzy sztywno siedzieli na sosnowej ławie, i na stojącą pomiędzy nimi walizkę, zakrytą peleryną Mariji. Zniżając głos do szeptu, powiedział: - W czasie kampanii w Galicji moja bratanica uratowała od śmierci kozackiego oficera, a jego matka okazała jej za to swoją wdzięczność. Dowody tej wdzięczności dziewczyna nosi przypięte pod fartuchem i dlatego biała swolocz ich nie znalazła.
- Otworzył swą dużą dłoń i zaprezentował prostokątną broszkę, którą kiedyś Marija nosiła przy dekolcie swych delikatnych letnich sukienek. Półprzezroczysta emalia, z której była wykonana broszka od Faberego, miała o wiele większą wartość niż diamenty, lecz komisarz zainteresował się jedynie klejnotami. Jego bezzębna górna warga nakryła dolną, gdy chciwym okiem szacował ich wartość; przez dłuższą chwilę słychać było jedynie tykanie ściennego zegara.
- Kamienie są bardzo małe. Tak czy owak biżuteria nie ma teraz zbyt wielkiej wartości, bo wszyscy burzuje na wyścigi pozbywają się tego, co i tak stanowi własność ludu - odezwał się w końcu. - Niech no się przyjrzę temu z bliska.
- Paskiewicz zacisnął swe duże palce na broszce.
- Jedziemy do jej ojca, mojego starszego brata. Jest umierający. Mieszka w Odessie.
- Hmm, Odessa. Nad Morzem Czarnym? O, to długa podróż. Co jeszcze udało wam się schować? Czasami kobiety mają złote pierścionki...
- Przechylając się przez zniszczone biurko, Paskiewicz powiedział szeptem:
- Ma też śliczny naszyjnik, który dostała od nieżyjącego już narzeczonego; dała mi go na przechowanie podczas podróży. Prawdę mówiąc, mam już dość jej ciągłych pytań, czy wciąż mam tę cholerną błyskotkę.
- Gdzie to macie?

Paskiewicz sięgnął pod koszulę, wyjmując ukradkiem naszyjnik. Każdy ze złotych bratków miał środek z kilku maleńkich granatów.

- Nie ma diamentów - powiedział rozczarowany komisarz.

- To są prawdziwe granaty i solidne złoto.

Stiepan głęboko wciągnął powietrze, chcąc powstrzymać nagły atak mdłości. Brzydził się korupcją tak, że przeciwko niej buntował się cały jego organizm; krępowało go, że jego niechęć jest aż tak widoczna, jednak nie potrafił nic na to poradzić. Jeśli tak właśnie trzeba postępować, by otrzymać papiery, to ja naprawdę do niczego się nie nadaję, myślał.

Wpatrując się w biżuterię jeszcze przez chwilę, komisarz sprawiał wrażenie pogodzonego z faktem, że broszka i naszyjnik stanowią ostateczną ofertę.

- Zobaczę, co da się zrobić w sprawie tych dokumentów - powiedział.

Spędzili cały ranek w brudnym korytarzu w towarzystwie innych interesantów i czerwonogwardzistów palących smrodliwe papierosy, produkowane w okresie wojny. Paskiewicz trzymał walizkę na kolanach i bardzo rzadko się z nią rozstawał. W podwójnym dnie znajdowały się klejnoty i mauzer.

Wkrótce po dwunastej urzędniczka o tubalnym głosie wywołała ich obecne nazwiska. Przegoniwszy ich po dwóch kondygnacjach schodów na ciemny strych, wetknęła głowę pod czarną płachtę, by zrobić im zdjęcia. Potem powrócili na korytarz. Ściemniało się już, kiedy ponownie poproszono ich do gabinetu bezzębego komisarza.

Paskiewicz położył naszyjnik i broszkę na biurku, a komisarz popchnął przygotowane dokumenty w jego stronę.

- A teraz zjeżdżajcie z Małego-Jupatowska - warknął. - W naszych więzieniach zawsze znajdzie się miejsce dla trzech dodatkowych osób.

Kiedy znaleźli się na ulicy spowitej wieczorną mgłą, cała nagromadzona wściekłość Mariji wybuchła jak wulkan.

Zwracając się do Paskiewicza, syknęła:

- Zmarły narzeczony! Umierający brat! Stałeś się mistrzem łapownictwa!

- Stałeś się? Wiesz, jak zranić mężczyznę. A jak sądzisz, co robiłem w czasie twoich piątkowych przyjęć? - Na twarz wypełził mu złośliwy uśmiezek. - Koteczku, rząd bolszewicki jest taki sam jak każdy inny, a odrobina oliwy doskonale pomaga obracać koła.

W budynku stacji okienka kasowe były zabite deskami i pokryte ręcznymi napisami.

W CELU NABYCIA BILETU NALEŻY OKAZAĆ DOKUMENT OD ZAWIADOWCY STACJI I POZWOLENIE NA PODRÓŻ. WSZELKIE SPRAWY ZAŁATWIANE SĄ NA MIEJSCU.

W ciepłym, wypełnionym zapachem dymu papierosowego gabinecie naczelnika stacji pod ścianami piętrzyły się bezładne stosy książek. Zaznaczając stronicę w cienkim tomiku, zawiadowca stacji spojrzął na nich znad pince-nez.

- Iskra? - powiedział niepewnie, mrugając oczami. - Czy to możliwe, że pod tą pilotką kryje się Iskra?

Mariję przeniknął zimny dreszcz, lecz po chwili zorientowała się, że twarz o pełnych policzkach wyraża pełen podziwu szacunek.

- Nie poznaje mnie pan? - ciągnął zawiadowca stacji. - No tak, właściwie dlaczego miałby mnie pan poznawać. Przed wojną... pewnie jakieś pięć, sześć lat temu... miał pan prywatny wykład w domu mojego szwagra. Jak widzicie - zatoczył ręką koło - literatura jest dla mnie wszystkim. Puszkina! Turgieniew! Tołstoj! Iskra! Do dziś pamiętam, jak oczarował pan nas wszystkich opowiadając o wolnej i sprawiedliwej Rosji. Wyraził pan wtedy moje własne tęsknoty i nadzieje. *Dni wolności* stały się moją Biblią. A jak chłonałem pańską poezję! Jest wielka, naprawdę wielka. Jaka wspaniała wizja ludzkości, ileż w niej prawdy i doskonałego piękna.

Paskiewicz wtrącił:

- Więc nawet wśród bolszewików zdarzają się marzyciele?

- Nie jestem bolszewikiem, ale mam żonę, dwoje dzieci i starych rodziców. Jest też rodzina mojego brata. Wszyscy umarliśmy z głodu, gdybym stracił pracę. Więc udaję Czerwonego. - Zawiadowca stacji wskazał miejsca na mundurze, z których oderwane zostały carskie złote galony, i dodał nieśmiało: - Pana także rozpoznaję, hrabio Paskiewicz.

- Dobra pamięć to prawdziwe przekleństwo w dzisiejszych czasach - rzekł Paskiewicz. W tonie jego pozornie łagodnych słów czaiło się jak zwykle owo nieuchwytnie c o ś, co z każdego hardego *czynownika* przemieniło w pokornego służalca.

Zawiadowca stacji Mały-Jupatowsk nie był w tym względzie wyjątkiem. Splatając ręce, pośpiesznie wymamrotał:

- Przypadł mi kiedyś zaszczyt nadzorowania odłączania salonki Waszej Ekscelencji, ale oczywiście absolutnie nikomu nie powiem, że pan teraz jest tutaj, Ekscelencjo. - Rozejrzał się po swojej niechlujnej bibliotece. - Pogardzam bolszewikami. Lenin pisze tak fatalnym stylem, że aż bolą zęby, a cała reszta

to analfabeci. Nie potrafią zarządzać kolejną ani dowodzić armią. Zapewne państwo wiecie, że siedmiu spośród dziesięciu oficerów Gwardii Czerwonej służyło wiernie carowi. Tutaj, w Małym-Jupatowsku, zostali zwerbowani siłą. Urządzono na nich obławę. Sam widziałem, jak ich zabierano, a ich rodziny w tym czasie zagnano do ogromnego budynku aresztu za starym rynkiem. Wyobraźcie sobie tylko! Muszą przetrzymywać rodziny jako zakładników po to, by zapewnić lojalność oficerów. - Strząsnął z papierosa popiół, który spadł na biurko zamiast do popielniczki. - W tym obwodzie spalili wszystkie domy szlachetnie urodzonych. A w zeszłym miesiącu aresztowali działacze partii politycznych. Toteż kiedy pojawia się tu jakiś liberał, nie zważając na ryzyko, robię wszystko, by znaleźć mu miejsce w pociągu.

- Cóż za niezwykła, bezinteresowna wielkoduszność! Zawiadowca stacji, pozbawiony poczucia humoru, nie wyczuł ironii w komplementcie Paskiewicza.

- Robię, co w danych okolicznościach jest w mojej mocy. - Skłonił się w stronę Stiepana, dodając: - Marzę o tym, by Rosja była tak sprawiedliwym i otwartym krajem, jak pan to przepowiadał.

Stiepan, który zaczerwienił się słysząc te słowa, zapytał sucho:

- Jakie ma pan wiadomości?

- Plotki, po prostu plotki. Biali sprzymierzają się ponoć z Czechami. Wielcy książęta organizują podobno oddziały mające przyjść na ratunek carowi. Amerykanie wysadzili desant we Władywostoku...

- Naprawdę? Już tam są? - przerwała Marija.

- *On d/r*, może to plotka, a może prawda. Jestem zupełnie pewny tylko tego, że coś ważnego dzieje się na północy.

- Skąd ta pewność? - zapytał Paskiewicz.

- W tym budynku znajduje się telegraf. Czerwoni odcięli wszystkie połączenia z Murmańskiem.

Stiepan sprawiał wrażenie zagubionego.

- Dlaczego mieliby odcinać swoje własne połączenia?

- Ja też się temu dziwię - odparł zawiadowca stacji.

- Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy - rzekł Paskiewicz - to to, że są tam oddziały alianckie. Ostatnią rzeczą, na jaką pozwoliłby Lenin, byłoby rozgłaszanie wiadomości o tym, że w Rosji znajdują się wojska, których celem może być obalenie bolszewickiego reżimu.

- Miejmy nadzieję, że tak właśnie jest! - Zawiadowca rozpro-

mienił się. - Połowa moich przyjaciół dołączyła do Wrangla, Denikina albo innych generałów Białej Gwardii. Ja natychmiast zrobiłbym to samo ot, tak - pstryknął zażółconymi od tytoniu palcami - gdybym nie miał obowiązków rodzinnych. Zapamiętajcie moje słowa, jeszcze przed końcem osiemnasetego roku Rząd Tymczasowy znów będzie u władzy.

- Żyję nadzieją, że nadejdzie ten szczęśliwy dzień - uciał sucho Paskiewicz. - Ale na razie musimy wsiąść do najbliższego pociągu do Odessy.

Już wcześniej, w jedynym wolnym pokoju w gospodzie, wyjął pierścionek z rubinem ze schowka walizki. Marija, która myślała, że Paskiewicz za chwilę zaproponuje łapówkę, spojrzała na jego duże, muskularne ręce. Jednakże nie sięgnął po pierścionek, nie poruszył się nawet.

Zawiadowca z uwielbieniem malującym się na nalanej twarzy, wpatrywał się w Stiepana.

- Nie wierzę swemu szczęściu. Iskra! Stiepan Strachów, założyciel Demokratycznej Partii Reform... w moim gabinecie!

Stiepan poczerwieniał aż po szyję.

- Oczywiście, cała wasza trójka wsiądzie do najbliższego pociągu do Odessy! - Zawiadowca zaklaskał w dłonie i do gabinetu wszedł zasuszony stary kelner. Po kilku minutach powrócił chwiejnym krokiem niosąc tacę z wyszczerbionymi szklankami otaczającymi dzban wódki i talerz z cienkimi kromkami czarnego chleba, małym jak naparstek dzbanuszką śmietany, plasterkami kiszzonego ogórka i maleńką rybką.

Staruszek podszedł najpierw z tacą do Paskiewicza.

- Ekscelencjo - powiedział, kłaniając się nisko.

Po kilku toastach przegryzanych zakąskami, zawiadowca westchnął ciężko.

- Jest mi niezmiernie przykro, ale ten pociąg nie jest objęty rezerwacją miejsc. Będą państwo musieli poczekać na peronie.

Zatłoczony peron tonął w nocnej mgle. Oprócz weteranów wracających do domu stali tam chłopcy pracujący w fabrykach w Polsce, Estonii, na Łotwie i Litwie - terenach oddanych Niemcom zgodnie z postanowieniami brzeskiego traktatu pokojowego. Rosjanie zostali zmuszeni do powrotu do swego okrojonego kraju.

Z wysypanej żużlem przestrzeni między torami, gdzie kucało kilka osób, unosił się nieprzyjemny zapach.

- Jedynie pod względem potrzeb fizjologicznych wszyscy ludzie są naprawdę równi i tylko taką równością mogą się

cieszyć po rewolucji - odezwał się Paskiewicz. - Poszukam tego starego kelnera i dam mu parę rubli za gotowaną wodę.

- Zawiadowca stacji - zapewniła go Marija - byłby zachwycony mogąc ci pomóc.

- Mój cynizm każe mi raczej ufać tym, którzy pomogą mi dla uzyskania korzyści materialnych niż płaszczącym się pochlebcom. Postarajcie się znaleźć jakieś miejsca. Proszę, weź to. - Wcisnął jej do ręki pierścioneł.

Gdy odszedł, Marija zdjęła rękawiczkę i wsunęła pierścioneł na palec.

- Ca za człowiek - powiedziała do Stiepana. - Dał do zrozumienia, że podejrzewa zawiadowcę tylko dlatego, że cię chwalił! - Nie zważając na otaczający ich tłum, mówiła dosyć głośno. Strój pielęgniarzki już wcześniej przyciągnął wiele zaciekawionych spojrzeń, a teraz jeszcze więcej głów odwróciło się w jej stronę. - Wyraźnie bawi go ta żalosna podróż! Zupelnie jawnie i jeszcze bardziej niż kiedykolwiek pogardza wszystkimi dookoła!

Stiepan położył palec na jej ustach, lecz Marija mówiła dalej pełnym złości szeptem:

- A ty jesteś taki spokojny!

- Wiem, że powinienem przytrzeć mu rogów. Marzę o tym, by znaleźć się jak najdalej od niego!

- Naprawdę?

Oczekiwała odpowiedzi, gdy w mgle rozbłysło niewyraźne żółte światło. Po drugiej stronie ktoś dawał znaki machając latarnią. Kilkoro zamożniej wyglądających podróżnych ruszyło przez tory w stronę czekającego wozu.

- Stiepan, ten woźnica zabiera pasażerów. Pojedźmy z nimi! Tylko my dwoje. Ten twój wielbiciel powiedział, że linie telegraficzne do Murmańska są odcięte. To znaczy, że na północy nikt o nas nie słyszał. Nikt nie będzie nas tam szukał. Dotrzemy do jakiejś stacji Kolei Transsyberyjskiej. Może we Władywostoku naprawdę są amerykańscy żołnierze, tak jak mówił zawiadowca? A nawet jeśli nie... w porcie zawsze można zabrać się na jakiś statek.

Przepełniemy Pacyfik. W Ameryce jest Borys; nawet nie masz pojęcia, jak za nim tęsknię. Stiepan, kochany, zobaczysz, jak spodoba ci się San Francisco. Będziesz pisał artykuły, ja będę pracowała w szpitalu... - Urwała, widząc, jak trzej mężczyźni wsiadają na wóz.

- Marijo...

- Jeśli się nie pośpieszymy, zabraknie dla nas miejsc! - W kieszeni miała gruby plik banknotów - Paskiewicz wymienił

wysadzany markazytem zegarek na papierowe ruble. - Mamy pieniądze. I mamy też pierścionek. Stiepan, to wielka okazja!

Od wyjazdu z Petersburga Stiepan oddawał się marzeniom, w których widział ich oboje pośród idyllicznego krajobrazu. Marija patrzyła na niego roziskrzonym wzorkiem, w jej oczach czytał obietnicę szczęścia. Wilgotne, czerwone usta z cudownie miękką górną wargą rozchylały się kusząco. Wyobraził sobie, jak mogłaby wyglądać ich przyszłość: byłiby wolni jak ptaki w ciepłym klimacie słonecznej, pachnącej cytrusami Kalifornii. Czemu by nie spróbować? - pomyślał.

Po chwili otarł się o nich chudy chłopak, który śpieszył w kierunku torów, odpinając w biegu spodnie. Stiepan wrócił do rzeczywistości.

Westchnął.

- To niemożliwe.

- Dlatego, że dałeś słowo? Kłażka oddała życie ratując Pa-skiewicza. Czy to nie wystarczy? Poza tym sam wiesz, że bez nas łatwiej mu będzie wyjechać z Rosji.

Stiepan westchnął ponownie.

- Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. To nie Mikołaj przyszedł do mnie. To ja pojechałem do niego. Zobowiązałem się słowem honoru, że zrobię wszystko, o cokolwiek mnie poprosi.

- Kochany, pomyśl, tylko my dwoje - kusila przymilnie. -Pomyśl, jak nam będzie cudownie.

- Nie mogę cofnąć danego słowa. Nie mógłbym potem żyć z tą myślą.

Jednym z powodów, dla których zakochała się w Stiepanie, była jego bezkompromisowa prawość. Lecz Marija także potrafiła upierać się przy swoim zdaniu.

- Chodzi o to, że Mikołaj rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy. Jeśli obawiasz się, że Paskiewicz nie wywiąże się z zadania w Zurychu, to się mylisz. Na pewno się wywiąże, możesz mi wierzyć. Taki on już jest: ma swój własny kodeks honorowy. -Jeszcze cichszym głosem dodała: - Bolszewicy szukają dwóch mężczyzn i kobiety podróżujących razem. Nie uważasz, że wszystko przemawia za tym, by się rozdzielić?

- Wszystko. Z wyjątkiem honoru.

Mariji bezradnie opadły ręce. Nie było sensu spierać się dalej. Wóz załadowany był już po brzegi siedzącymi na bagażach ludźmi.

Przez tory szedł dużymi krokami niski, szeroki w ramionach pracownik kolei. Przez chwilę rozmawiał o czymś z furmanem - pochyłali ku sobie głowy. Kiedy wóz ponownie wyłonił się

z mgły, woźnica gestykulował zawzięcie, pokazując kilku pasażerom, że muszą zejść z wozu.

- Mała zmiana planów - usłyszeli głos stojącego na torach Paskiewicza. - Wsiądziemy do odeskiego ekspresu kilka stacji dalej. A tymczasem przejedziemy się tym wozem. - Podał Mariji rękę, by pomóc jej zejść z peronu.

Gdy ich ręce złączyły się, Stiepan odwrócił wzrok.

Przedział ogołocoło dosłownie ze wszystkiego, co dało się ukraść, z wyjątkiem metalowej planszy z zaznaczonym odcinkiem trasy linii odeskiej przebiegającym przez Ukrainę. Litery układające się w napis KRZEMIENCZUK były namalowane kolorem różowym, przeznaczonym dla miast liczących od pięćdziesięciu do stu tysięcy mieszkańców. W Krzemieńczuku, na stacji z imponująco wysokim budynkiem o beczkowym sklepieniu, pod którym kłębiły się dym lokomotyw i gromady wróbli, pasażerowie zostali poproszeni o opuszczenie pociągu i zabranie bagaży. W celu uspokojenia podróżnych, urzędniczka pogodnym, acz donośnym głosem wykrzykiwała przez megafon:

- Uwaga, uwaga. Dobre wiadomości z Rady Miejskiej. Wszyscy pasażerowie będą mogli przesiąść się na ekspres odeski, który przyjedzie za kilka godzin. Uwaga, uwaga!

Nowo przybyli zajęli miejsca wśród tych, którym kazano wysiąść z wcześniejszych pociągów. Paskiewicz, wykorzystując swój mundur pracownika kolei, wdał się w pogawędkę z konduktorem, który powiedział mu, że na pewno nie przewidywano odjazdu „ekspresu” odeskiego w ciągu najbliższych dwóch dni, a, jak sądził, należało liczyć się z tym, że trzeba będzie czekać znacznie dłużej.

- Tutaj mieszka mój szkolny przyjaciel, Lenko - przypomniał sobie Stiepan. - Na pewno będzie wiedział, gdzie można się zatrzymać i coś zjeść.

Ustalili, że Stiepan pójdzie poszukać przyjaciela, a Paskiewicz i Marija odpoczną w tym czasie na ławce na placu dworcowym.

Po wyjściu z tłumu, nad którym unosił się odór nie mytych ciał, Marija z rozkoszą wciągnęła do płuc świeże wiosenne powietrze. Znajdowali się daleko na południe od Piotrogro-

du i wysmukłe brzozy rosnące przy placu okryte już były zielenią.

Otoczające plac budynki - ratusz, sklepy, gmach teatru i opery - nadal robiły wrażenie swą okazałością mimo wybitych szyb i licznych śladów po kulach. W kolejce na przystanku tramwajowym kobiety miały na sobie kapelusze i płaszcze charakterystyczne dla mody miejskiej, a mężczyźni - skórzane, wyglansowane do połysku buty. Wielu mężczyzn nosiło długie brody, kapelusze z szerokim rondem i chałaty - byli to starozakonni Żydzi.

- W Krzemieńczuku mieszka bardzo wielu Żydów - powiedział Paskiewicz. - To miasto leżało w „strefie osiedlenia”.
- Golder mówił mi, że ta strefa rozciągała się od Morza Bałtyckiego do Czarnego i że była jedyną częścią imperium, gdzie mogli osiedlać się Żydzi.

- A czy wspominał ci, że nawet w granicach tej strefy mogli osiedlać się tylko w niektórych miastach i wioskach, w których oczywiście wkrótce zaczęli stanowić większość? Tak jak w Krzemieńczuku. Przed rewolucją na tych terenach kwitła wysoka kultura i rzemiosło. Często uświadamiałem Mikołajowi, że przyznanie Żydom swobody osiedlania się przyczyniłoby się do wytworzenia korzystnych fermentów, niezbędnych do zakwaszenia naszego nieznośnie prząsnego czarnego chleba. Przekonywałem go też, że powinien energiczniej działać w celu powstrzymania antysemityzmu; pogromy ludności żydowskiej na Ukrainie stanowiły główną przeszkodę w naszych staraniach o uzyskanie pożyczek zagranicznych. Ale on i Aleksandra byli zbyt pobożni, żeby słuchać takich herezji. Siedzieli niedaleko konstrukcji, która musiała niegdyś być ogromnym, odlanym z brązu konnym pomnikiem jakiegoś cara lub generała; nie sposób było się tego domyślić, jako że z rzeźby pozostały jedynie cztery olbrzymie podkowy. Nienaruszony cokół z białego marmuru kładł się prostokątnym cieniem na kiosku z gazetami.

Majestatycznie kroczące po placu szare gołębie nie poderwały się do lotu, gdy Paskiewicz szedł kupić „Prawdę”, jedyny dostępny dziennik. Powróciwszy do Mariji, wręczył jej tytułową stronę.

KOMISARZ W.I. OWRUCH UDAREMNIA SPISEK BIAŁYCH.

Komisarz Owruć stał na linii ognia wykazując się niezwykłą odwagą i udaremniając próbę odbicia carskiego ministra.

Komisarz zauważył uzbrojonych kontrrewolucjonistów w tłumie, który zgromadził się wzdłuż trasy przejazdu najbardziej

zagorzałego imperialisty, hrabiego Iwana Paskiewicza z piotrogrodzkiego więzienia do Pałacu Taurydzkiego. Paskiewicz, który pełnił rozliczne funkcje doradcze przy byłym carze, miał stanąć przed trybunałem i być sądzony za swe liczne zbrodnie przeciwko ludowi, lecz niespodziewany atak Białych spowodował zmianę planów. Zaalarmowawszy policję, komisarz Owruch osobiście przejął dowodzenie w potyczce, doprowadzając do uwięzienia bandytów. Nim jednak do tego doszło, białogwardziści, niestety, zabili jedną kobietę i ranili kilkunastu gapiów. Paskiewicz został natychmiast przewieziony do więzienia o obostrzonym nadzorze, gdzie przebywa do tej pory. Proces został odroczony, a Centralny Komitet Wykonawczy z uwagą bada niedawno przechwycone dokumenty, z których wynika, że były minister był uczestnikiem spisku, mającego na celu zorganizowanie ucieczki Romanowów z aresztu domowego. Wszystkie materiały zostaną wkrótce opublikowane.

- Widziałeś kiedyś taki stek kłamstw?! - zawołała z oburzeniem Marija.

Paskiewicz brzegiem innej stronicy ścierał z palców czarne smugi po farbie drukarskiej.

- Dzięki nim dowiedziałem się, że twój osiłek na nas poluje.

- Myślisz, że ma tylu ludzi, żeby odnaleźć nas wśród tych milionów uchodźców? Och, daj spokój!

- Jestem tego pewien. - Paskiewicz zmiął gazetę. - Istotnie jednak, znam naszego dzielnego komisarza jedynie ze słyszenia, podczas gdy ty masz o nim informacje z pierwszej ręki.

- Wydawało mi się, że go rozumiem, ale to nieprawda. - Marija westchnęła głęboko. - Czemu zastrzelił Kłażkę, a nie ciebie? Albo mnie? Przecież to ja odrzuciłam jego propozycję wyjazdu do Moskwy w charakterze jego kochanki, to ja nie chciałam „edukować” amerykańskich mas. - My jesteśmy „wrogami klasowymi”, ona była robotnicą.

Dlaczego ją?

- Czyż nie omawialiśmy już tego aż do znudzenia? Jego zdaniem ona zdradziła, a im bliższy jest nam zdrajca, tym silniejsze są nasze mordercze instynkty. - Paskiewicz wykrzywił usta i spojrzał na nią spode łba. - Ale nie martw się, koteczku. Możesz być pewna, że my też jesteśmy na jego liście.

- Minęło już osiem dni, odkąd zgubili nasz trop, i w ogóle ich nie widać.

- Prawdę mówiąc, dobrze się stało, że wyrzucono nas z pociągu. Zbyt wiele osób w Małym-Jupatowsku wiedziało, kim jesteśmy.

- Wciąż nie możesz darować temu zawiadowcy jego szczerego podziwu dla Stiepana?
- No cóż, taki właśnie jestem: zawistny do szpiku kości. -Paskiewicz rozpostarł ramiona i położył je na oparciu ławki, rozsiadając się z miną pana całego Krzemieńczuka. - Jak ci się podobają nasze wakacje?
- Podobają? - Wstrząsnął nią dreszcz. - Boże, te pociągi! Te ubikacje!
- Miałem na myśli to, czy podoba ci się, jak o ciebie walczą twoi mężczyźni: mąż, stary imperialista, zdradzający talent do dawania łapówek, i kochanek, wrażliwy poeta, który przyćmił Puszkina. Powiedz mi, czy to tylko moje pobożne życzenia, czy rzeczywiście jest ci trudno porozumieć się z naszym szlachetnym rewolucjonistą?
- A jak mamy się zachowywać, kiedy jesteś stale z nami?
- Obecność męża rzeczywiście nieco utrudnia cudzołożenie. Ale uważaj raczej na inne przeszkody. Szczególnie na wiatraki.
- Wiatraki?
- Strachów walczy z nimi całe życie. Najpierw autokracja. Teraz Czerwoni. Zapewne zdążyłaś się już zorientować, że on wciąż odjeżdża, i zostawia ciebie, moja biedna, urocza Dulcy-neo?
- Tylko dlatego, że nie gada cały czas i nie...
- Wstań jakby nigdy nic! - Przerwał jej cichym, szorstkim mruknięciem. - Zachowuj się tak, jakbyś szła kupić drugą gazetę. Potem szybko schowaj się za cokół.
- Co...
- Obserwują nas dwaj agenci Czeki. Idź!

Wstając, zauważyła dwóch mężczyzn stojących w cieniu arkad przy wejściu do budynku stacji. W kapeluszach z lekko wygiętym brzegiem i podłużnym wgłębieniem pośrodku, w rubaszkach pod marynarkami; stroju nie rzucającym się w oczy w Krzemieńczuku, stali niedbale oparci o wykładaną kafelkami ścianę i rozmawiali. Gdy z budynku wychodziła jakaś liczna rodzina, spojrzeli obojętnie w stronę ławki. Musieli być wybrani spośród najlepszych agentów Ochrony. Jak to możliwe, że Paskiewicz, który siedział wygodnie na ławce zwrócony twarzą w stronę skweru, zdołał ich dostrzec? Dotknęła rękawa sztruksowej marynarki męża, jakby żegnając się z nim na krótko.

Nogi miała jak z ołowiu. Zaledwie zdołała zrobić kilka kroków, rozległ się pierwszy strzał. Gołębie poderwały się do lotu, głośno trzepocząc skrzydłami. Instynktownie Marija rzuciła się w stronę marmurowego

cokołu. Sprzedawca wybiegł z kiosku i skulił się tuż obok niej. Po chwili dołączył do nich młody mężczyzna z płaczącym dzieckiem na ramionach. W ciągu paru sekund za cokołem chowało się już kilkanaście osób. Jakaś kobieta krzyknęła rozziewając, jej krzyk wzniósł się ponad tupot uciekających nóg i odgłosy paniki. A potem zapadła cisza.

Równie nagle jak gołębie wzbily się w niebo, ukryta za cokołem gromadka jednocześnie zerwała się do biegu i popędziła przez plac, byle jak najdalej od stacji. Marija ostrożnie wyjrzała zza cokołu.

Nie opodal wejścia do budynku stacji leżało pięć ciał. Jednym z zabitych był agent Czeki. Leżał twarzą do ziemi, krew płynęła z jego głowy w stronę kapelusza znajdującego się o parę kroków dalej. Jego towarzysz również przebywał w pozycji horyzontalnej, lecz była to pozycja człowieka gotowego do strzału. Z lewą ręką podłożoną pod prawy nadgarstek, wybierał cel. Paskiewicz biegł w stronę cokołu. Dźwigając walizkę, w wolnej ręce ścisnął mauzera. Czekaista wypalił.

Paskiewicz zatoczył się. Odzyskawszy równowagę, okręcił się na pięcie przykładając pistolet do biodra. Niemal równocześnie rozległy się dwa strzały. Dymiący rewolwer czekaisty z brzękiem upadł na chodnik. Jego ramiona rozciągnęły się na kamiennych płytach, a głowa przechyliła w bok pod nieprawdopodobnym kątem, jak na starożytnych egipskich malowidłach.

- Chodź! - krzyknął Paskiewicz, wsuwając mauzera za pas. - Prędszej!

Gdy biegli obok siebie przez plac, Paskiewicz podał Mariji skradzioną walizkę. Przyjmując ją od niego, zastanowiła się, dlaczego wręczył jej ciężki bagaż. Przecież nigdy nie pozwalał jej, swojej hrabinie, dźwigać czegokolwiek. Ciężka walizka opóźniała jej bieg, lecz i Paskiewicz zwolnił. Dotarli do gmachu teatru.

- Do środka - powiedział cicho.

Wyblakłe plakaty pokryte pismem hebrajskim skakały jej przed oczami, gdy pierwsza szła po schodach. Domyślała się, że rzeźbione drzwi będą zamknięte, jednak zatrzęsła pierwszymi z nich, napierając na nie z całej siły i szarpiąc gwałtownie; szamotała się jak ptak złapany w sieć. Paskiewicz zgiał się prawie wpół i gwałtownie rzucając się w przód, uderzył w nie prawym ramieniem. Drzwi ustąpiły. Chwiejnym krokiem

wszedł do wnętrza, Marija wbiegła za nim, zamykając za sobą drzwi.

Znajdowali się w wąskim foyer. Teatr musiał być nieczynny od dłuższego czasu. Gruba warstwa kurzu pokrywała czarno-białą marmurową posadzkę i zielone sukno, którym obite były drzwi prowadzące na widownię.

Przyciskając dłoń do piersi, zastanawiała się, jak Stiepan ich tu znajdzie. Gdzie też się podziewał? Czy on również był obserwowany? Śledzony?

Z ochryplym stęknieniem Paskiewicz opadł na wyściełaną ławę przy ścianie. Marija spostrzegła plamę, przypominającą ciemny emaliowany order, na lewym ramieniu jego bluzy kolejarza.

Kłęknąwszy przed nim, rozchyliła poły. Lewa strona grubego swetra była czerwona od krwi.

- To tylko powierzchowna rana - wybełkotał.

Golder zawsze podkreślał, jak ważne jest uspokajanie chorych.

- Tak, tylko powierzchowna. Zaraz zatamuję krwawienie. - Sztywnymi palcami rozpięła sweter i uniosła mokrą od krwi flanelową koszulę i bieliznę.

Kula trafiła parę cali poniżej muskularnego, pokrytego ciemnym owłosieniem barku. Krew wypływała mocnym strumieniem, a to oznaczało, że została uszkodzona tętnica. Ponownie przypomniała sobie słowa swego medycznego nauczyciela: „Zawsze należy dbać o to, by wszystko, co znajduje się w pobliżu otwartej rany, było sterylne”.

Wszystkie ubrania w walizce były brudne. Gdzieś przeczytała, że najprostszym środkiem dezynfekującym jest ślina. Polizała gwałtownie okolice przegubu swojej dłoni i z całej siły przycisnęła ją do śliskiej rany.

Paskiewicz wpatrywał się w nią tak, jakby chciał odzyskać siły dzięki kontaktowi wzrokowemu. Nie umieraj, nie umieraj, myślała. Nie umieraj, nie...

Czuła pod dłonią rytm jego serca. Krwawienie nie ustawało ani nie słabło. Po chwili, która wydawała się trwać wieczność, odsunęła ociekającą rękę, by trzema palcami mocno ucisnąć zagłębienie pomiędzy obojczykiem a pierwszym żebrem.

Nim krwawienie wreszcie ustało, Paskiewicz trząsł się gwałtownie, a jego żółtawa, blada skóra pokryła się gęstym potem.

- Strachów - wybełkotał. Stiepan.

Zupełnie o nim zapomniała. Może i on był ranny. A może

został aresztowany i teraz jest przesłuchiwany? Poczula zawroty glowy. Z calej siły zagryzła wewnętrzną stronę policzka.

- Znajdź Strachowa...

Wszystko w niej wyrywało się do Stiepana, powiedziała jednak:

- Nie mogę cię zostawić.

- Schowaj pistolet pod pelerynę... Musimy znaleźć kryjówkę... Znajdź go... - Głos Paskiewicza cichł w miarę wypowiedzanych słów, stając się w końcu niemal niesłyszalny.

Po chwili wyciągnęła pelerynę spod kilku warstw ubrań, układając fałdy tak, by jak najstaranniej ukrywały plamy krwi. Ostrożnie podnosząc mauzera, zaśmiała się histerycznie. Jak znaleźć igłę w stogu siana?! Nie znam Krzemieńczuka i nie mam pojęcia, w którą stronę poszedł Stiepan.

Stiepanowi dopisało szczęście i znalazł swego przyjaciela już w drugim prawdopodobnym miejscu jego pobytu: punkcie kontaktowym, o którym często mówił Lenko, kawiarni „Miś”. Chcąc rozmawiać w cztery oczy, wyszli na ciemną klatkę schodową, gdzie zapach butwiejących ziemniaków i kiszzonej kapusty mieszał się z odorem zatkaanej toalety. Zнали się od dzieciństwa: ojciec Lenki, słynny ukraiński rzeźbiarz, wykładał w Moskiewskiej Szkole Malarstwa i Rzeźby i był kolegą profesora Strachowa. Wszyscy członkowie rodziny byli żarliwymi zwolennikami ukraińskiego separatyzmu, lecz nie przeszkodziło to Lence zostać jednym z pierwszych członków Demokratycznej Partii Reform. W tamtych czasach był krzepkim nastolatkiem o gęstych włosach koloru pszenicy i szerokim uśmiechu. Teraz jego włosy przeredziły się, znacznie też stracił na wadze. Jego szczupłą twarz żłobiły zmarszczki rozgoryczenia, które nadawały mu wygląd starzejącego się gruzlika. Cichym, beznamiętnym głosem opisał Stiepanowi sytuację.

- Kiedy Ukraina ogłosiła niepodległość, szalałem ze szczęścia; wszyscy szaleliśmy. Od tego czasu mamy tu istne piekło. Rada nie umie rządzić, a traktat pokojowy, który podpisali jej przedstawiciele z Niemcami i Austriakami, to prawdziwy kryminał! Jak mogli pozwolić im wkroczyć tutaj ot tak, po prostu! Niemcy grają z nami w kotka i myszkę, próbują mydlić nam oczy rzekomą niepodległością Ukrainy. Hetmanem jest całkowicie uległy im Skoropadski. Ten carski przydupas nie umie nawet mówić po ukraińsku, ale dzięki niemu niemieccy oficerowie rekwirują niemal każdy kłos zboża, każde włókno konopi, każdy kawałek mięsa i skór, żeby wysłać je do Vaterlandu. A na tym, co łaskawie zostawi nam Kajzer, szybko kładzie łapę Skoropadski i jego świta burżujów.

Nic dziwnego, że robotnicy masowo stanęli po stronie bolszewików. A szlachta trzyma z Białymi. Oczywiście, jak się domyślasz, znacznie to wszystko upraszczam. Mamy tu przynajmniej sześćdziesiąt różnych frakcji politycznych, nie wspominając atamana Machno i jego anarchistów oraz przywódców band.

- Czyżby Czerwoni byli podzieleni?

- Lenin przysłała z Moskwy swoich ludzi, których zadaniem jest niedopuszczenie do rozłamu. Bolszewicy są zjednoczeni, tak jak i Niemcy - stwierdził z goryczą Lenko. - A poza tym Ukraina wrze. Dosłownie codziennie miasta i ziemie przechodzą z rąk do rąk. W tej chwili, jak widzisz, Krzemieńczuk jest czerwony. A możesz mi wierzyć, że komisarz do spraw dostaw jest o wiele bardziej surowy niż Niemcy: jeśli bolszewicy podejrzewają, że jakiś kulak coś przed nimi ukrywa, puszczają z dymem całą wioskę.

- Boże...

- To jeszcze nie wszystko. Czerwoni beztrąsko eliminują wszystkich, których podejrzewają o jakąkolwiek działalność polityczną w przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości. Jeśli nie trzymasz się marksizmu jak tonący brzytwy, już po tobie. Żaden tam areszt czy proces, po prostu kula w łeb. Mówią, że w ten sposób „oczyszczają ziemię rosyjską z kontrrewolucyjnych chwastów”. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji nikt nie próbuje występować przeciwko nim. - Lenko gestykulował z coraz większym przejęciem, jakby chciał jednocześnie odegnąć nieprzyjemne zapachy na klatce schodowej. - Bolszewicy mają bogatą przeszłość terrorystyczną, więc pewnie wkrótce dojdzie do czerwonego terroru. Czy można się dziwić, że w tej sytuacji Demokratyczna Partia Reform rozpada się? - Urwał. Jednonogi mężczyzna wyszedł z kawiarni i stukając kulami udał się do cuchnącej toalety. Stiepan i Lenko rozmawiali o chłopięczych czasach, dopóki znów nie zostali sami.

- Więc nasza partia leży? - zapytał Stiepan.

- Rozsypała się. Jest nas może kilkunastu. Musimy coś przedsięwziąć, zanim będzie za późno. Strachów, sytuacja tutaj jest tragiczna.

- Ile bym dał, żeby móc otworzyć tu jadalnię dla ubogich! Serce mi się krajało, kiedy patrzyłem na tutejsze dzieci z wzdętymi brzuchami! Idąc tutaj zobaczyłem człowieka leżącego na chodniku. Nie żył. To był stary człowiek. Wszyscy mijali go obojętnie, nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Gdy-

byśmy tak mogli zapewnić biednym przynajmniej jeden posiłek dziennie!

- Kiedy głód skręca kiszki, miska zupy może przysporzyć członków partii. Czy o tym myślisz, Strachów?

- Mam osiągnąć cele polityczne, stawiając miskę stawy na przynętę? Nie mógłbym tego zrobić, widząc tych głodujących ludzi.

- Ha! Oto człowiek kryształowej uczciwości.

- Czy jest coś złego w zachowywaniu zasad? - zapytał chłodnym tonem Stiepan.

Lenko podrapał się w policzek, w miejsce, gdzie ugryzła go pchła.

- Mówisz, że jechaliście przez Mały-Jupatowski? Więc ten tuścioch zawiadowca wiedział, że wsiedliście do tego pociągu?

- Nie wsiedliśmy w Małym-Jupatowsku, tylko kilka stacji dalej.

- Ale dojechaliście tutaj. Jesteście w czepku urodzeni. Stiepan zbladł.

- On jest agentem Czerwonych?

- Ten człowiek ma niezwykły dar zapamiętywania twarzy i rozpoznawania nawet najprzemysłniej ucharakteryzowanych zbiegów; spełnia rolę świni szukającej truflki dla tych, którzy w danej chwili mają władzę w Małym-Jupatowsku. W tej chwili, owszem, jest czerwonym agentem.

- Moi... przyjaciele... są na stacji, czekają na mnie. Lenko, czy w Krzemieńczuku jest jakieś bezpieczne miejsce, w którym można zatrzymać się na parę nocy? Możemy zapłacić... dobrze zapłacić.

Lenko zmrużył powieki, spojrzał z namysłem na Stiepana i po chwili powiedział:

- „Misia” prowadzi żydowski socjalista, Lewic. Wiesz, jakie życie mieli Żydzi na Ukrainie. Teraz sytuacja wygląda jeszcze gorzej. Czerwoni twierdzą, że wszyscy Żydzi to kapitaliści, z kolei ukraińscy Biali uważają Żydów za marksistów, nacjonałiści nazywają ich niemieckimi szpiegami, a popi w swych kazaniach wciąż oskarżają ich o ukrzyżowanie Chrystusa. Jedyne sprawą, w jakiej Ukraińcy są naprawdę zjednoczeni, to torturowanie i zabijanie Żydów. To nasza rozrywka narodowa. Lewic nie ma najmniejszego powodu, żeby nas kochać. Ale jestem jego przyjacielem. Kiedyś w czasie pogromu ukryłem go wraz z rodziną w pracowni ojca. Zobaczę, co da się zrobić.

Lenko wyszedł tylnymi drzwiami. Stiepan pomyślał o Mariji, narażonej na niebezpieczeństwo na placu przed dworcem. W oczekiwaniu na Lenkę bardzo się niecierpliwił.

- Nie było to łatwe - oznajmił Lenko. - Powiedziałem mu, że zapłacisz za pokój, ile zażąda, ale mimo to nie mógł się zdecydować, dopóki nie zaręczyłem słowem, że można ci ufać.

- Dziękuję - powiedział sztywno Stiepan. Zdażył już zapomnieć o tej mniej przyjemnej stronie natury Lenki: udzielał on pomocy jak pożyczki, dbając o to, by zawsze została spłacona.

Kawiarnia „Miś” znajdowała się w centrum starej części Krzemieńczuka. Kolejni właściciele dobudowywali piętra do wąskich kamienic, aż budynki niemal pochyliły się ku sobie jak sędziwi żalobnicy po ceremonii pogrzebowej.

Kręte zaułki, do których nigdy nie zaglądało słońce, aż roiły się od żebraków. Mężczyźni w łachmanach - weterani bez rąk lub nóg - tkwiąc nieruchomo w wybranym miejscu w milczeniu wpatrywali się w swoje naczynia na datki, lecz obdarte dzieci z piskiem czepiały się każdego przechodnia. Stiepan, który rozdał już wszystkie drobniaki, czuł się jak bezduszny potwór, dopóki nie dotarł do jednej z nowych alei prowadzących do stacji. Ta szeroka ulica wydała mu się teraz pusta. Kilku klientów śpieszyło ukradkiem do sklepów, których okna zabite były deskami.

Dochodząc do stacji zatrzymał się gwałtownie. Ogromny plac był zupełnie wyludniony: próżno wypatrywał przechodniów, zniknęły kolejki oczekujących na tramwaj. Nawet kiosk był zamknięty. Nie było śladu Paskiewicza ani Mariji.

Mając w uszach słowa Lenki na temat zawiadowcy stacji Mały-Jupatowsk, Stiepan stał jak sparaliżowany - nie potrafił podjąć decyzji. Czy powinien zacząć ich szukać na ulicach i w zaułkach? Krzemieńczuk był dużym miastem. Może wrócili na peron, by wmieszać się w tłum pasażerów? Nie, to niemożliwe. Musiał uczciwie przyznać, że Paskiewicz był niezwykle bystry: doskonale zdawał sobie sprawę, że na stacji stanowiliby łatwy cel.

Przemierzając boczne ulice, Stiepan miał mokre od potu dłonie. Został zatrzymany przez robotników wznoszących zaporę. Liczni czerwonogwardziści wbiegali po schodach pobliskich domów, wyciągając pistolety.

- Stiepan!

Marija nie biegła, lecz jej ręce poruszały się jak ramiona biegacza w rytm szybkich kroków.

- Och, dzięki Bogu, że cię znalazłam! - wydyszała. - Stało się coś strasznego.

Gdy Marija wróciła do foyer, Paskiewicz leżał na ławie, wstrząsany gwałtownymi dreszczami. Zmierzyła mu tętno. Było bardzo wolne.

Odciągnawszy Stiepana na bok, powiedziała szeptem:

- Jego stan jest poważny. Nie możemy go przenieść. Paskiewicz musiał ją usłyszeć.

- Będą szukać nas wszędzie w pobliżu stacji... - wyszeptał. Podeszła do ławy i pochyliła się nad nim.

- Stiepan znalazł pokój - uspokoiła go. - Zaraz pomyślimy, jak cię tam przenieść.

- Jak tylko się ściemni... - wymamrotał.

- Tak, wtedy Stiepan będzie mógł sprowadzić tu lekarza...

- Nie możemy tu zostać...

- W takim razie musimy wziąć taksówkę albo wóz...

- Nie. Pójdę o własnych siłach.

- Nie masz nawet siły usiąść...

- Udam pijanego. Będziecie mnie prowadzić.

O zmierzchu nadal drżał, jednak zrzucił z siebie koce, nalegając, by pomogli mu wstać.

Kiedy wychodzili z teatru, mamrotał chrapliwym głosem sprośne wierszyki. Marija i Stiepan podtrzymywali go w pasie. Dostosowując się do jego chwiejnego kroku, wlekli się nie oświetlonymi ulicami, nie zwracając niczyjej uwagi nawet na tym odcinku, gdzie akurat trwały poszukiwania. O ile chleb był w Krzemieńczuku towarem luksusowym, to nielegalnie pędzony samogon lał się strumieniami: mimo iż był dopiero wczesny wieczór, mężczyźni, a także kobiety, wytaczali się już z budynków lub podpierali ściany w pijackim odrętwieniu.

Gdy wreszcie dowlekli Paskiewicza po schodach na górę, do pokoju nad kawiarnią „Miś”, trząśnięcie już tak gwałtownie, że drżało również całe łóżko. Skórę miał lepką od potu.

- To wstrząs - powiedziała Marija.

Stiepan dobrze o tym wiedział. Wstrząsy pourazowe zabiły wielu rannych, zanim dotarli do szpitali polowych. Pomógł Mariji unieść nogi Paskiewicza, podkładając pod nie poduszki, po czym pobiegł do Lewica po więcej koców. Paskiewicz wciąż szczął zębami.

- Ta kula go zabije - powiedziała cicho Marija. - Musisz sprowadzić lekarza.

Stiepan pokiwał głową.

- Ale najpierw przynieś mi trochę soli i sody oczyszczonej. I dużo przegotowanej wody. Aha, i jakieś czyste ścierki!

Stiepan zbiegł po schodach przeskakując po trzy stopnie. Był zdumiony swoją gorliwością w ratowaniu Paskiewicza, arystokraty, człowieka, który uosabiał najgorsze cechy autokracji, wpływowego bogacza, który najpierw wykupił się w łaski Mariji, by potem zamknąć ją w lochu. Paskiewicza, swojego rywala.

Nerwowo zaciskał zęby, kiedy Lewic, spokojny mężczyzna o szerokich biodrach, metodycznie realizował zamówienie.

Marija rozpuściła sodę i sól w szklance wody. Unosząc głowę Paskiewicza, wlała łyżeczką płyn pomiędzy zsiniałe usta. Zęby dzwoniły o metal.

- Wypij wszystko - poprosiła, po czym szepnęła Stiepanowi: - Tętno jest bardzo przyśpieszone, ale słabo wyczuwalne. Musimy zabrać go do szpitala.

- Żadnych szpitali - zabelkotał Paskiewicz.

- Trzeba wyjąć kulę - odpowiedziała spokojnie.

Na jego woskowej skórze pojawiły się kropelki potu.

- Nie ufaj nikomu... - Zabrzmiało to jak rozkaz.

- On ma rację - ponurym głosem poparł go Stiepan. - Porozmawiam z Lenką. On będzie znał zaufanego lekarza.

Po wyjściu Stiepana Marija zanurzyła czystą ścierkę w przegotowanej wodzie i zmiękczony skręplą krew odlepiała ubranie od owłosionej skóry i ciała - była to zazwyczaj ciężka próba, która zawsze wyrywała krzyk z gardła nawet najbardziej opanowanych pacjentów. Tym razem jedynie szybkie poruszenia zaciśniętych powiek

Paskiewicza były dowodem jego potwornych cierpień. Zanim skończyła bandażować jego ramię, zapadł w śpiączkę.

Lenko znał tylko dwóch lekarzy godnych zaufania, jeżeli chodzi o poglądy polityczne, ale podobno obaj zniknęli.

Marija zaczerpnęła tchu; drżała na całym ciele. Szpital Wojskowy Nr 5 był, co prawda, okropnym miejscem, i szalała z niepokoju pielęgnując Stiepana, lecz przecież zawsze był tam Golder. Teraz cała odpowiedzialność spoczywała w jej niewprawnych rękach.

Przysunęła krzesło do łóżka.

Gdy za oknem dostrzegła purpurowy cień świtu, odwinęła

starannie założony opatrunek. Przykładając ucho do obrzękłej, zaognionej rany, dotknęła palcem żywej czerwieni. Usłyszała cichutki trzask. Odgłos, którego obawiała się najbardziej.

- Stiepan?

Śpiący w fotelu Stiepan uniósł głowę i nieprzytomnie zamrugał oczami.

- Właśnie zamierzałem cię zmienić - powiedział tonem usprawiedliwienia.

Dała mu znak, by wyszedł na korytarz.

- Jak tylko zrobi się widno - szepnęła - wyjmę tę kulę.

- Ty? - Uważnie popatrzył jej w oczy. - Marijo, przecież mówiłaś, że dokonywałaś jedynie małych operacji.

- Nie ma wyboru. To zgorzel gazowa.

- Czerwona śmierć... - Tym mianem żołnierze określali zgorzel gazową. - Co mam zrobić?

- Znajdź jakieś narzędzia chirurgiczne.

- Równie dobrze mogłabyś prosić o gwiazdkę z nieba.

- W takim razie naostrz brzytwę. - Brzytwa znajdowała się w skradzionej walizce. - Znajdź dużą stalową igłę, mocną nić, szczypczyki, nożyczki. Przyniesź środek dezynfekujący. Zapłać, czymkolwiek będzie trzeba, za opiat: morfinę, laudanum... lub cokolwiek, co go odurzy. I przyniesź z kawiarni więcej czystych ścierek i jak największy garnek z wrzątkiem.

Stiepan nachylił się nad walizą, by otworzyć tajny schowek, a Marija zaczęła ocierać gąbką twarz Paskiewicza.

Czekając na Stiepana, miała wrażenie, że ranek ciągnie się w nieskończoność.

Słyszała brzęczenie much, niewyraźne odgłosy z ulicy, chrapliwy oddech Paskiewicza. Jego twarz wydawała się zapadać i z minuty na minutę stawała się coraz bardziej szara.

Cały czas towarzyszył jej lęk, że Stiepan mógł zostać aresztowany, a być może nawet zastrzelony. Kiedy usłyszała pukanie do drzwi i szept „Marijo, otwórz”, jej ulga była tak wielka, że poczuła kołatanie serca.

Stiepan wniósł gliniany dzbanek.

- Nie było żadnych opiatów, więc kupiłem wódkę. W mieście nie ma żadnych środków dezynfekujących. Ten jest najlepszy, jaki mogłem znaleźć. - Sięgnął do kieszeni i wydobył z niej spękany kawałek mydła karbolowego.

Przyłożył kubek z samogonem do ust Paskiewicza; Marija w tym czasie zakasała rękawy. Najpierw dokładnie umyła przedramiona, potem nadgarstki, dłonie, palce i paznokcie. Kiedy w

końcu otrząsnęła z rąk wodę, z mydła pozostał jedynie cienki plasterek.

Stiepan przyciągnął ogromny miedziany garnek. Marija przykłęła, by zanurzyć ostrze brzytwy we wrzątku. Para boleśnie sparzyła jej rękę. Wzdrygnęła się, lecz nie upuściła brzytwy. Następnie w ten sam sposób wysterylizowała kleszczyki i igłę.

Niestety, Paskiewicz miał niezwykle mocną głowę; samogon prawie w ogóle go nie odurzył. Gdy Marija przemywała ranę przegotowaną wodą i mydłem, zagryzł wargi aż do krwi.

- Daj coś, co będę mógł gryźć - poprosił słabym głosem. Włożyła mu między zęby korek od dzbana z samogonem. Przez dłuższą chwilę stała przy łóżku z mocno zaciśniętymi powiekami, starając się przywołać na pamięć całą wiedzę z anatomii, pewne ruchy Goldera, operującego rany postrzałowe, i wmawiając sobie, że podoła operacji.

Otworzywszy oczy, powiedziała do Stiepana:

- Trzymaj go mocno. Musisz za wszelką cenę dopilnować, by rana była nieruchoma.

Pewną ręką ujęła brzytwę.

Kula leżała na kawałku materiału. Paskiewicz żył - leżał nieruchomo, był kredowobiały, oddychał rżąc ochryple, lecz żył. Pod bandażami nie było już zgorzelinowych tkanek, a na ranę zostało założonych osiemnaście dużych czarnych szwów przypominających czułki motyla.

Splukując krew z rąk tak długo, aż woda w misce przybrała kolor rdzy, Marija odczuwała coraz większe podniecenie i dumę.

- Zdumiewające, jak dobrze się trzyma.

Stiepan nie odezwał się. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Siedział roztrzęsiony, zbyt oszołomiony swoimi własnymi przeżyciami. Fakt, że trzymał drgające, szarpiące się ciało asystując przy improwizowanej operacji, w przedziwny sposób połączył go z Paskiewiczem. Widząc jego twarz wykrzywioną bólem i słysząc zwierzęce, stłumione korkiem jęki, czuł, jak ulatnia się jego zazdrość i nienawiść. Przyłapał się na tym, że w swojej poetyckiej wyobraźni widzi siebie i Paskiewicza patrzących na siebie z dwóch brzegów ciemnej rzeki śmierci.

- Stiepan, udało się, udało. Spisaliśmy się na medal! - Marija zaśmiała się radośnie. - Doktor Aleksiejewa i jej asystent!

- Co by było, gdybyś przecięła tętnicę?

- A gdyby babcia miała wąsy? A gdyby księżyc był pleśniowym serem?

- Nie miałaś odpowiednich narzędzi. - Był poirytowany jej beztróskim tonem. - Nigdy dotąd nie przeprowadzałaś poważnej operacji.

Niespodziewanie Marija zakryła dłonią usta, wybiegła z pokoju i popędziła w dół po schodach. W cuchnącej toalecie gwałtownie zwymiotowała.

Mógł umrzeć. Wciąż może umrzeć. Może umrzeć w każdej chwili.

Biorąc pod uwagę wiek Paskiewicza, wstrząs po operacji, która odbyła się bez znieczulenia, i własne umiejętności chirurgiczne, Marija doszła do wniosku, że Paskiewicz będzie musiał pozostać w łóżku przez co najmniej dwa miesiące, a upłynie kilka dalszych, nim zdoła odzyskać siły.

A więc jakieś pięć miesięcy.

Nie mogli pozostać tu aż tak długo.

Strzelanina w pobliżu stacji utwierdziła ją w przekonaniu, że *idée fixe* Paskiewicza, iż macki Owrucha sięgają daleko mimo wrzenia w Rosji, nie była pozbawiona podstaw: w Krzemieńczuku organizowano właśnie Czekę. Dlaczego Lewic, jego rodzina lub któryś z bywalców kawiarni nie mieliby na nich donieść? A jeśli nawet nikt nie szepnie ani słówka, sam Lewic w każdej chwili mógł zostać aresztowany jako socjalista. Czyż wtedy nie zamknięto by również wszystkich klientów kawiarni i lokatorów zamieszkujących pokoje nad lokalem? Poza tym mnożyły się pogłoski, że ataman Machno tworzy oddziały pod czarną flagą anarchizmu i planuje zajęcie Krzemieńczuka. Gdyby pogłoski te okazały się prawdziwe, mogliby zostać uwięzieni w samym środku obleżonego miasta. Zagryzając wargi, doglądała Paskiewicza najlepiej jak mogła, zważywszy na to, jak prymitywnymi środkami dysponowała.

Ku jej zaskoczeniu i ogromnemu zadowoleniu rana goiła się równie szybko jak u młodych mężczyzn operowanych przez Goldera. Już po pięciu dniach jej niecierpliwy pacjent nalegał na to, by jeść samemu. Jeszcze przed końcem tygodnia poprosił o brzytwę i sam się ogolił. Po dwóch tygodniach spędzał już wiele godzin w fotelu. Co prawda, podnosił się z łóżka z bólem i ostrożną powolnością, a idąc w stronę fotela szarzał na twarzy z wysiłku, ale tylko za pierwszym razem pozwolił się Mariji podtrzymać.

Stiepan wychodził wcześniej rano, a wracał późnym wieczorem.

Na jej pytania, co robił w ciągu dnia, odpowiadał niezmiennie:

- Rozmawiałem z Lenką.
- U niego w domu?
- Tak, przez większość czasu - tak.
- Dlaczego nie spotykacie się tutaj, w „Misiu”?
- Kochanie, przestań martwić się o mnie.

Wmawiała sobie, że może i dobrze się składa, iż nie ma go tu cały czas. Gdyby on i Paskiewicz byli skazani na ciągłe przebywanie razem w tym samym pokoju, nieuchronnie dochodziłoby między nimi do konfliktów, co mogłoby opóźnić proces rekonwalescencji Paskiewicza.

Jednakże w czasie nieobecności Stiepana stale odczuwała wewnętrzne napięcie.

Koło kawiarni nie było nikogo. Gospodynie domowe szybko wciskały garście świeżo wydrukowanych ukraińskich pieniędzy w ręce handlarzy ulicznych i pośpiesznie oddały się przyciskając do piersi zgniłe warzywa i trudne do zidentyfikowania mięso. Gromada chudych jak patyki dzieci zniknęła wraz ze swoimi „skarbami” wygrzebanymi ze śmietników. Nie pokazały się nawet żałośnie wymalowane wdowy wojenne, które zazwyczaj nagabywały mężczyzn przed kawiarnią. Nie było też weterana, pogodnego beznogiego kadłubka, który zazwyczaj tutaj żebrał.

Poprzedniego dnia ulica była równie wymarła.

- To wina Moskwy - powiedział Lenko, wyjaśniając, że zgodnie z tym, co słyszał, Lenin obwieścił niedawno, iż terror jest nieodzownym narzędziem władzy rewolucyjnej. Ukraińscy marksiści, dotychczas o wiele łagodniejsi od swoich rosyjskich towarzyszy, wzięli sobie te słowa głęboko do serca. Ulice rozbrzmiewały odgłosami nie prowokowanych niczym strzałów. Młode kobiety o żydowskiej urodzie wciągano do bram i zbiorowo gwałcono. Stiepan szybkim krokiem zmierzał w stronę mieszkania Lenki. Skręciwszy w ulicę, która niedawno otrzymała nazwę ulicy Wyzwolenia, ku swemu zdumieniu zobaczył handlujących odzieżą w tym miejscu, co zwykle; ich używane towary zwieszały się z parapetów okiennych lub były rozłożone na chodniku. Stare mundury, nierzadko z minionego wieku, przerzucone były przez boki wozu z chudym gniadoszem, który potulnie

stał nie wyprzęgnięty. Jakaś kobieta płaciła właśnie za marynarski mundur, a młoda dziewczyna mierzyła spłowiały czechman kozacki.

Zarówno kupujący, jak i sprzedający wparli się plecami w ścianę, gdy z za rogu wyjechał odkryty samochód. Jadący nim mężczyźni zostali rozpoznani, mimo braku na rękawach czerwonych opasek - w Krzemieńczuku jedynie czerwonogwardzi-ści mieli dostęp do pojazdów zmotoryzowanych. Samochód uderzył w bok wozu. Gdy wszystkie towary posypały się na chodnik, z tylnego siedzenia rozległ się pijacki rechot. Kierowca miał twarz zaczerwienioną ze złości i przeklinał siarczyście. Obracając karabin maszynowy zamontowany w oknie, strzelił do konia. Zwierzę padło pod gradem kul. Handlarz z długą białą brodą, zawodząc niezrozumiale w języku jidysz, podbiegł do zdychającego zwierzęcia. Po chwili dosięgła go kolejna seria. Przy akompaniamencie ochrypłych okrzyków triumfu starzec zwałił się na drgający zad konia.

Do tego czasu kupujący i sprzedający zdążyli się już rozpierzchnąć. Jednakże Stiepan był zbyt poruszony, by myśleć logicznie. Przypomniawszy sobie, że Żydzi zawsze nakrywają głowy, rzucił się naprzód, by włożyć na głowę mężczyzny obszytą futrem czapkę. Górna część czaszki została ścięta jak wierzch jajka, ukazując szarozółtą substancję mózgową. Gdy Stiepan osłaniał futrzaną czapką ten zastygły zbiornik życiowych nadziei, aspiracji i wiedzy, słyszał odgłosy odjeżdżającego auta i ryk śmiechu.

Nie posiadając się z oburzenia i wstępu, wciąż drżał na całym ciele, gdy relacjonował to wydarzenie Lence.

- Dzikie zwierzęta! - odezwał się Lenko. Popijali słomkową herbatę w jego mieszkaniu na trzecim piętrze. Okna pokoju Lenki wychodziły na nabrzeże bystrych szarych wód Dniepru. W dokach i nad samą rzeką panowała niezwykła cisza. - Ale teraz sam widzisz, że na Ukrainie zapanuje prawdziwe piekło, jeśli Czerwoni utrzymają się przy władzy. Biali są zresztą równie niebezpieczni. - Urwał. - To nasza wielka szansa.

- Na co?

- Jak możesz o to pytać? Ludzie nienawidzą tego, co się dzieje, i pragną przyzwoitego socjaldemokratycznego rządu, takiego, jaki my możemy im zapewnić. Ale przecież nic się samo nie robi. Trzeba włożyć w to wiele pracy - musimy zjednoczyć ludzi o umiarkowanych poglądach, zdobyć poparcie społeczne. - Lenko potarł palcem szklanekę.

- Myślałeś jeszcze o tej kuchni dla ubogich?

- To nie doprowadzi do uwolnienia się od Moskwy... czy Białych.
 - Zgadza się. Lenin, Skoropadski i Petlura, Denikin i Wrangel nie uciekną i nie ukryją się na widok miski z zupą. Ale posiłki sprawią, że ludzie zrozumieją, że partia reform jest po ich stronie.
 - Przecież brakuje żywności.
 - Wszystko można dostać za odpowiednią cenę. Nasi kułacy są niezwykle pomysłowi, jeśli chodzi o ukrywanie zbiorów. Problem polega na tym, że nalegają, by płacić im w złocie lub klejnotach. - Głębokie zmarszczki przecięły chudą twarz Lenki. - Lewic pokazał mi te kolczyki, którymi zapłaciłeś mu za pokój. Bardzo piękne szmaragdy. Piękna robota.
 - Nie należały do mnie - wyjaśnił Stiepan.
 - Spokojnie, nigdy nie podejrzewałem cię o to, że wypychasz kieszenie klejnotami. - Lenko nie przestawał przypatrywać mu się uważnie. - Ale masz dostęp do innych takich cacek, prawda?
- Siedzący przy oknie Stiepan skrzywił się w stronę wezbranej rzeki. Lenko próbował nim manipulować i, jak zwykle, Stiepan reagował na to rozgoryczeniem i zniechęceniem.
- Widzę, że nadal dbasz o to, żeby wszystkie oddane przez ciebie przysługi zostały spłacone.
 - Popraw mnie, jeśli się mylę - rzekł ze złością Lenko - ale czy to nie ty sam zaproponowałeś pomoc?
- Stiepan niemal bezustannie myślał o otwarciu kolejnej stołówki dla ubogich, lecz sposób, w jaki Lenko poruszył ten temat, sprawił, że opanował go zacięty upór.
- Chleb stanowi przekonujący argument polityczny. Czy tak to ująłeś?
 - Och, na litość boską, nie jestem jakimś podejrzanym oportunistą, którego poznałeś przed chwilą, jesteśmy przyjaciółmi od dzieciństwa. Stoimy po tej samej stronie! Oczywiście że otwarcie kuchni dla ubogich będzie dla nas korzystne. I cóż w tym złego? Jeśli umiarkowani politycy, tacy jak my, nie wkroczą na scenę, Ukraina zostanie starta na proch przez Czerwonych, Białych i jeszcze innych, aż w końcu okres caratu wyda nam się złotym wiekiem.
- Po dłuższej chwili Stiepan powiedział cicho:
- Biżuteria nie jest moją własnością i nie mogę nią dysponować.
 - Strachów, zapomnij o polityce! Przepraszam, że wmieszałem w to wszystko politykę. Ale nie da się jej uniknąć, Ukraina

i całe to rozbite imperium jest jedną wielką polityką. Nie ma już ludzi, są tylko pionki w grze politycznej.

- W niczym nie zmienia to faktu, że klejnoty nie są moje.

- W takim razie pomyśl o wszystkim, co tu widziałeś. Śmierć tego starego Żyda była zupełnie nie zawiniona.

Dookoła prawie sami żebracy, głodujące dzieci, kobiety, które nie są w stanie ich wykarmić, ludzie uginający się pod ciężarem życia. A teraz zadaj sobie pytanie, co jest dla ciebie ważniejsze? Ratowanie ludzkiego życia czy zachowanie niepokalanej czystości tego twojego wrażliwego sumienia?

Znasz to stare buddyjskie przysłowie, moja droga? - zapytał Paskiewicz. - Ratując życie drugiemu człowiekowi, stajemy się za niego odpowiedzialni.

- Kiedy... jeśli dojedziemy do Zurychu, przestanę być odpowiedzialna. Tam cię zostawimy.

Dwa i pół tygodnia po zaimprovizowanej operacji Marija i Paskiewicz siedzieli przy oknie, jedząc obiad. Ponieważ Paskiewicz miał ramię na temblaku, okrywał je sztruksową marynarką, co nadawało mu zawadiacki wygląd. Jego miska była już pusta: odzyskawszy apetyt, szybko uporał się z kartoflanką, zjadł ziemniaki i wodnistą rzepę, które były jedynymi pozycjami na poplamionych kartach dań, pochodzących chyba jeszcze sprzed rewolucji.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że wciąż jesteś moją żoną?

- Istnieją rozwody.

- Rozwody? Mam za sobą dwa zdecydowanie nieudane związki, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, by uciec z pola bitwy.

- A po co miałbyś uciekać? Brałeś sobie kochanki i spałeś z każdą kobietą, której zdobycie mile łechtało twoją próżność. Stiepan ma poczucie honoru.

- A gdzie to je chowa, kiedy jest z tobą? Zostawia je za drzwiami, obok butów? Pozwala, by tam lśniło jak jego cholewy?

- Jesteś bardzo elokwentny - powiedziała z przekąsem. -A jeśli chodzi o nasze małżeństwo, to musisz przyznać, że zastawiłeś na mnie sidła.

- Psychiatrzy twierdzą, że pozwalając się złapać w pułapkę, dajemy wyraz naszym najskrytszym pragnieniom.

- Jesteś nieznośny!

Prawda była taka, że pominąwszy jego szyderstwa pod adresem Stiepana, lubiła te prowokujące rozmowy. Szybkie, cięte

odpowiedzi Paskiewicza były jak ożywczy wiew w dusznej atmosferze pokoju.

- Gdzie ten Strachów tak łązi całymi dniami? - zapytał.

- Spędza czas z przyjacielem.

- Z Lenką... Chyba tak się nazywa? Lenko... To brzmi jakoś znajomo. Tak, teraz sobie przypominam. Ten Lenko był podwójnie niebezpiecznym rewolucjonistą. Należał do jakiejś nielegalnej ukraińskiej partii separatystycznej, no i oczywiście do partii Strachowa.

- Czyżbyś był agentem Ochrony?

- Nie denerwuj się, koteczku. Chyba nie jesteś zaskoczona, że miałem dostęp do *dossier* Strachowa. Więc spędza wszystkie ranki i wieczory ze swoimi kolegą-radykałem?

- Nie wiem, jakie to może mieć znaczenie.

- Cóż, w stosunku do naszego wspaniałego poety jesteś po prostu zaślepiona. - Rozejrzał się po pokoju. - A swoją drogą, gdzie przechowujesz walizkę?

- W szafie. Czemu o to pytasz? Chcesz go zastrzelić za to, że spotyka się z przyjacielem?

Paskiewicz nie odpowiedział. Z trudem wstał i podszedł do wąskiej szafy, skleconej z surowego drewna sosnowego. Jego szczęki zacisnęły się, gdy uniósł niewielką walizkę i położył ją na łóżku. Gdy usiadł, kilkakrotnie zaczerpnął tchu, nim otworzył ukryty zatrzask.

Schówek był pusty.

Marija straciła oddech.

- Nie wiedziałaś, że wszystko zabrał, prawda?

- Przechowuje to w bezpiecznym miejscu - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi beztróskie brzmienie. - Płaciliśmy za pokój i jedzenie, za bandaże...

Została ci jeszcze większość biżuterii, tak? - zapytała Stie-pana. Z trudem łąpała oddech. Nie chcąc zadać tego pytania w obecności Paskiewicza, czekała na pojawienie się Stiepana siedząc przy oknie, po czym co tchu popędziła na dół, by spotkać go jeszcze przed wejściem.

Zaczerwienił się. Rumieniec wciąż utrzymywał się na jego policzkach, a jego usta z obu stron ujęte były w blade nawiasy zmarszczek, kiedy odpowiedział: - Nie.

- Co się stało? Lewicowie cię szantażowali?

- Od czasu gdy dostali tamte kolczyki, odmawiali przyjęcia czegokolwiek.

- Co się w takim razie stało z klejnotami?!

Zamiast odpowiedzi, Stiepan ruchem głowy wskazał nieruchomy ludzki tobołek przy wejściu.

- Ludzie na naszych oczach umierają z głodu. Marijo, pomyśl o tym oceanie nędzy wokół nas. Czy to uczciwe, żeby zachowywać tyle bogactwa dla siebie?

Jego przepełniony bólem głos poruszył ją do głębi.

- To bardzo nieuczciwe - przyznała miękko.

- Bizuteria jest u Lenki. Mamy zamiar otworzyć kuchnię dla ubogich. Już rozpoczęliśmy starania o dostawy żywności. Okoliczni chłopcy wycisną z nas wszystko... to nie znaczy, że mam o to do nich pretensje. Gdyby Czerwoni zorientowali się, że jakiś kułak sprzedaje coś prywatnie, zabiliby całą rodzinę na jego oczach, a jego samego by powiesili.

- A co stałoby się z tobą? - zapytała przerażona.

- Komuniści nie interesują się nabywcami.

- A co zrobiłeś z pistoletem?

- Zamieniłem na kotły na zupę - odpowiedział. - Marijo, jak w tej sytuacji moglibyśmy być egoistami?

- Jestem zadowolona z tego, co zrobiłeś. Powinieneś być tylko wcześniej mi o tym powiedzieć. Teraz znowu czuję się człowiekiem.

Paskiewicz leżał ubrany na łóżku, gdy Marija jednym tchem opowiedziała mu wszystko o kuchni dla ubogich.

- Pozostaje mi tylko wyrazić swój podziw - stwierdził, gdy skończyła mówić. - Strachów potrafi cię przekonać, że czarne jest białe, a zdrada to przejaw altruizmu.

- Dokładnie w ten sposób chciałam rozporządzić swoją biżuterią.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to klejnoty były moją własnością... lecz mniejsza o to. Ty, kochanie, zawsze byłeś niezwykle impulsywna, nic więc dziwnego, że nie pomyślałaś o niuansach tej sprawy. Ale Strachów powinien był to zrobić. Nie ratował mnie przed Trockim po to, by cieszyć się moim towarzystwem. A ta podróż to nie wakacyjna wycieczka.

Gdyby choć zechciał zostawić nam pistolet... Ale przypuszczam, że tak bezinteresowny człowiek nie dawkuje swej wspaniałomyślności. Chodzi o to, że zdecydowanie zmniejszył nasze szanse na odblokowanie funduszy z konta Romanowów. A może ma jakiś szlachetny plan przedostania się do Szwajcarii bez wręczania łapówek?

Jak zwykle, sarkazm Paskiewicza trafiał w sedno sprawy i był

irytująco uzasadniony. Marija zajęła się zwijaniem wygotowanych kawałków materiału, które zastępowały bandaż.

- A najsmutniejsze jest to - dodał Paskiewicz po dłuższej chwili - że jego dobroczynny gest przyniesie efekt mniej więcej taki jak wlanie kropli wonnego olejku do dołu kloaczego.

- Wiem, że to cię nie przekona, ale na ulicy niedaleko wejścia leży mężczyzna... a może to kobieta... ktoś tak osłabiony z głodu, że nie ma sił się podnieść.

- A miska - lub dwie - zupy sprawią, że biedak będzie dychał jeszcze przez następnych kilka dni? Koteczku, w życiu zbyt wiele napatrzyłem się na umierających, żeby wiedzieć, że szybka śmierć jest błogosławieństwem.

- Zawsze byłeś gruboskórny - wypaliła. - Czas na zmianę opatrunku.

- I tematu? - zapytał, uśmiechając się złośliwie. - Marijo, powiedz mi, czy on jest młodzieńcem aż tak szlachetnego ducha, że w ogóle nie jest zazdrosny o te godziny, które spędzamy razem w tym pokoju?

- Dobrze wie, że nic dla mnie nie znaczysz.

- Tak? - Paskiewicz objął ją zdrowym ramieniem. Czyste ściereczki rozsypały się na łóżku, gdy położył ją na sobie. Przyciskając ją z całej siły za pośladki, żarłocznie całował jej usta. Rozchyliła wargi; całując się z nim na wąskim łóżku odniosła wrażenie, że jej życie zatoczyło koło od czasu tej pierwszej brutalnej nocy w Karmazynowym Pałacu. Teraz, po dziesięciu latach, nadal nie do końca rozumiała tę władzę - w jej fizycznych i nie tylko fizycznych przejawach - której wciąż ulegała. Paskiewicz zmienił pozycję tak, że miała go teraz nad sobą, zdrową ręką podciągał jej spódnicę. Minęło tak wiele miesięcy... Drżąca, podniecona, pomyślała nagle: Stiepan...

Uderzyła w zabandażowane ramię, a gdy gwałtownie zaczerpnął tchu, uwalniając ją, zeskoczyła z łóżka.

- Jesteś podły!

Miał twarz zbiełałą z bólu, lecz zdołał unieść brwi.

- Pozostaje kwestia, koteczku, czy wolisz szlachetnego kochanka, który hojnie dzieli się wszystkim ze wszystkimi, czy podłego, nienasyconego męża, który nie widzi świata poza tobą.

Święty Włodzimierz przyjął chrzest z Bizancjum w 988 roku. Ten fakt z historii Ukrainy cały dzień dźwięczał w uszach Mariji; z trudem posuwając się naprzód, bezmyślnie powtarzała owo zdanie. Gazetowy papier, którym wyłożyła znoszone buty, zbił się w bryłę pod lewym podbiciem stopy, lecz po wielu trudach przyjmowała już kolejne uciążliwości równie obojętnie jak ból pękniętych pęcherzy na palcach nóg czy widok otaczających ją pól. Minęły trzy tygodnie od chwili, gdy Paskiewicz obwieścił, że czuje się już na tyle dobrze, iż mogą kontynuować podróż. Próbowала mu to wyperswadować, lecz niczego nie wskórała. Stiepan nie mógł jej poprzeć, gdyż przebywał gdzieś w mieście, organizując swoją kuchnię dla ubogich. Poza tym mnożyły się akty przemocy na ulicach i - któż to mógł wiedzieć? - być może nowa komórka Czeki, zarządzana przez przybyłego z Moskwy komisarza, rzeczywiście miała rozkaz ustalenia miejsca ich pobytu. Tak więc posłusznie spakowała rzeczy i cała trójka już następnego dnia przed deszczowym świtem opuściła mieszkanie nad kawiarnią „Miś”.

Nie mając żadnych towarów na handel wymienny, nie mogli nabyć biletów na pociąg czy rzeczny parowiec, więc zmuszeni byli iść piechotą. Najkrótsza droga na południe, do Odessy, prowadziła traktem pocztowym, którym dawniej przewożono przesyłki powozami lub trojkami. Była to jednak zarazem droga, którą wybrałby prawie każdy udający się na południe. Dlatego też Paskiewicz, owładnięty obsesją, że Owruh wszędzie ma swoich szpiegów, którzy ich szukają, nalegał, by wędrowali błotnistymi krętymi ścieżkami łączącymi małe wioski.

Ukraińscy chłopci, którzy z dużą nieufnością odnosili się do wszystkiego, co rosyjskie, najprawdopodobniej zatrzaszkiwaliby im drzwi przed nosem, gdyby nie pielęgniarz strój Mariji.

Jej brudny czepek wzbudzał w nich niemal takie same nadzieje jak świetlista aureola wokół głowy Przczystej Dziewicy; tak samo spodziewali się po nim cudownych uzdrowień. Za każdym razem, kiedy zbliżali się do jakiej wioski z pobielanymi chatami, Mariję otaczał wianuszek ludzi. „Siostró, potrzebujemy pomocy”. „Siostró, proszę, zajdź do nas”. „Siostró, mój mąż ma okrutną gorączkę”. Nie bacząc na zmęczenie, wchodziła do krytych strzechą chat, gdzie nacinała ropnie, zszywała rany, pomagała odebrać trudne porody. Któregoś razu nawet amputowała zgorzelinową stopę. W zamian za usługi medyczne wraz ze Stiepanem i Paskiewiczem była częstowana młodymi ziemniakami z cebulką, chlebem i pędzoną domowym sposobem wódką, która miała zdumiewającą moc. Spali potem w jedynej izbie koło ogromnych pieców, pomiędzy pacjentami i ich rodzinami.

Kilka popołudni spędzili na zrywaniu jagód i zielonych jabłek, śpiąc potem pod gołym niebem, podczas gdy najbliższa wieś albo właśnie płonęła, albo roilo się w niej od wojska.

Ukraina wrzała od prowadzonych na większą i mniejszą skalę działań wojennych.

Teraz wprost trudno było Mariji uwierzyć, że gdzieś w pobliżu toczą się walki. Powietrze przesycone było zapachem młodych pędów pszenicy, które pokrywały smoliście czarną ziemię zielonym futerkiem; niskie faliste wzgórza na wschodzie trwały nieruchomo w idealnej ciszy, otoczone marmur-kiem niebieskawych chmurek. Kilka wiorst przed nimi na południe słoneczne światło odbijało się od złotego krzyża, lecz sama miejscowość skrywała się za usianym stokrotkami pagórkiem.

Czy można było sobie wyobrazić bardziej sielski krajobraz?

A przecież nie minęły jeszcze trzy godziny, odkąd dotarli do wioski, w której panowała absolutna cisza, jakby wymiół ją silny wiatr, unosząc z sobą jej mieszkańców. Kobiety i dzieci często pomagały mężczyznom w polu, lecz zazwyczaj w wioskach zostawały najmłodsze dzieci i gromadka starców. Tym razem znaleźli wszystkich mieszkańców na placu. Sto, a może więcej ciał kobiet i mężczyzn w różnym wieku leżało bezwładnie wokół pompy. Kilka chudych psów o wzdętych brzuchach warczało groźnie, lecz ptaki żywiące się padliną nie zaprzestawały swej uczty. Sądząc z tego, że ciała nie znajdowały się jeszcze w stanie rozkładu i nie czuć było jeszcze przykrego zapachu, mieszkańcy wioski musieli zostać zastrzeleni w ciągu ostatnich godzin.

Marija gwałtownie poruszyła ramionami, próbując odegnąć te wspomnienia.

- Zaczekajcie - powiedział Paskiewicz.

Doszli do ścieżki prowadzącej na wschód pomiędzy dwoma długimi, wąskimi pasami pól.

- Co się stało? - zapytał Stiepan.

- Po tym, co widzieliśmy ostatnio, nie od rzeczy będzie przeprowadzić mały rekonesans.

Odprowadzając wzrokiem Paskiewicza bez trudu wspinającego się na niewielkie wzniesienie, Marija pomyślała, że rosyjska szlachta jest jak najtwardszy diament. Czymże innym bowiem można było tłumaczyć obecną żywotność Paskiewicza i zdolność do odbycia niezwykle uciążliwej wędrówki po tak ciężkiej i dokonanej niewprawną ręką operacji i krótkim okresie rekonwalescencji?

Stiepan, który niósł walizę przytroczoną do grzbietu jak plecak, odwiązał ją i postawił na wilgotnej trawie przy drodze.

- Usiądź na chwilę - zaproponował.

- Miło mi, że o tym pomyślałeś - powiedziała. - O niczym tak nie marzę jak o chwili odpoczynku.

W przeciwieństwie do Paskiewicza, który ostrzył brzytwę i każdego ranka golił się bez mydła, Stiepan zapuścił brodę i przystrzygał ją starannie. Krótki zarost i ciemna opalenizna stanowiły doskonałą oprawę dla jego oczu.

Marija wyobrażała go sobie jako średniowiecznego rycerza, z wąską złotą przepaską na czarnych włosach.

- Miejmy nadzieję, że nie znajdzie niczego niepokojącego i że nie czekają nas nowe kłopoty - powiedziała.

- Czy istnieje jeszcze jakaś część tego, co było dawniej Rosją, i gdzie panuje spokój? - Gdy to mówił, w jego oczach pojawił się wyraz zakłopotania i smutku. Ostatnio coraz częściej odczytywała te uczucia w jego wzroku.

- Och, Stiepan, proszę, nie bierz tego do siebie. - Przysunęła się bliżej, chcąc go pocieszyć.

Chłód w jego wzroku sprawił, że opuściła wyciągnięte ramiona. Dlaczego nawet podczas tych rzadkich chwil, kiedy zostawali sami, Stiepan utrzymywał między nimi ten nieznośny dystans?

- Coś jest nie tak? - zapytała.

- Jak możesz o to pytać?

- To nie twoja wina - powiedziała z westchnieniem. - Chodzi mi o nas.

- Nie rozumiem.

- Jesteś taki... nie wiem, jak to wyrazić... daleki. Chyba nie obwiniasz się o to, że musimy iść na piechotę?
- Odpowiadając na twoje pytanie, powiem, że oddałbym resztę swego życia za to, żeby móc w tej chwili rzucić cię na ziemię i kochać się z tobą. Boże, nie mamy nawet szansy na czuły gest czy parę słów na osobności. Bo on stale jest z nami.
- Dyryguje nami, podejmuje wszystkie decyzje...
- I zawsze ma rację - dokończył gwałtownie Stiepan. - A co do twojego drugiego pytania, to jak mogę nie czuć się paskudnie?
- Nasza piesza wędrownica jest niczym... zupełnie niczym, kiedy się pomyśli o... - Wstrząsnął nią dreszcz. - Ktokolwiek to zrobił, dlaczego zabił też dzieci?
- Do Rosji przybyli czterej jeźdźcy Apokalipsy: Zabór, Mord, Głód i Śmierć - powiedział Stiepan. - Marijo, często myślę, że lepiej by było, gdybym nie pojechał do Tobolska. W ogóle by cię wtedy tutaj nie było. A nie widziałabyś tego wszystkiego, nie musiałabyś brnąć przez błoto w ciągu dnia, a nocami pielęgnować wieśniaków, gdybym nie oddał twojej biżuterii.
- Nie wolno ci tak myśleć! Jestem bardzo szczęśliwa, że mogliśmy ją oddać. Zrobiłabym dokładnie to samo. - Urwała, wpatrzywszy się w słowika, który poderwał się, spłoszony, z gęstwiny zarośli. Dowiedziała się niedawno, że słowiki są symbolem Ukrainy: nocami mieszkańcy wsi wychodzili przed swe chaty, wsłuchując się w ptasi śpiew z takim samym zachwytem, z jakim melomani chłoną koncert natchnionego artysty.
- Naprawdę byś to zrobiła? - zapytał Stiepan.
- Tak naprawdę to oddałabym trzecią część - przyznała. - Stan Paskiewicza był wtedy jeszcze bardzo poważny, więc na pewno zachowałabym jego część. No i zapytałabym najpierw ciebie.
- Ci ludzie głodowali. Umierali z głodu. Poczula łzy pod powiekami.
- Jesteś o wiele bardziej szlachetny niż ja.
- Kochanie, nie płacz. To nie altruizm. Po prostu nie mogłem znieść widoku ich cierpień. Ze zbocza pagórka schodził ku nim Paskiewicz.
- Mamy przed sobą jakieś miasto, zapewne obwodowe, jakiś ośrodek tutejszych władz. Wszędzie powiewają czerwone flagi. Teraz już wiemy, kto dziś rano śpiewał pieśń kata. - Wyciągnął swą dużą dłoń w kierunku wąskiej ścieżki. - Przykro mi, moja droga, ale będziemy musieli kluczyć bocznymi ścieżkami.

Marija wstała. Odpoczynek spowodował zeszywnienie mięśni. Musiała ująć dobrą wiorstę, zanim ponownie się rozgrzały.

Wiatr ucichł i nieruchome powietrze wibrowało cykaniem świerszczy i cykad, brzęczeniem komarów, pszczoł, ogromnych zielonych pasikoników. Pola ustąpiły miejsca skałom sterczącym z ziemi jak pozostałości ogromnych zwierząt epoki paleolitu. Marija schyliła się, by zerwać niebieski kwiatek, których rosło mnóstwo w każdej szczelinie skalnej. Gdy wspięli się wyżej, ścieżka zaczęła zanikać; przedłużały ją jedynie ślady zwierząt. Słońce stało teraz wysoko na bezkresnym, bezchmurnym niebie. Marija uniosła welon pielęgniarki, by otrzeć pot z szyi. Męczyło ją pragnienie, lecz nie mieli nic do picia: zapomnieli o napełnieniu bukłaków w tamtej wymordowanej wsi. Doszli do kotliny. Z usianego łupkami podłoża wznosiły się brzozy dające upragniony cień. Słyszając szum wody, Marija wydała westchnienie ulgi.

- Ten strumień na pewno zasila Dniepr - rzekł Paskiewicz. Trzy ogromne płaskie głazy leżące w strumieniu stanowiły

zapórę, przed którą utworzyło się niewielkie jeziorko. Przykucnąwszy, Marija zaczerpnęła wody w złożone dłonie i piła tak długo, aż zaspokoila pragnienie, po czym, odprężona, rozpuściła włosy i zdjęła buty. Podpierając się z tyłu rękami, obserwowała, jak Stiepan brodzi w wodzie napełniając bukłaki. Paskiewicz cały czas ją obserwował, lecz nie zdawała sobie z tego sprawy.

Posilili się kozim serem i pszennym chlebem, darami od żony rolnika, której Marija przed dwoma dniami pomagała przy porodzie syna. Chaotyczna rozmowa przy jedzeniu koncentrowała się głównie wokół tego, czy już wystarczająco oddalili się na wschód od czerwonych wojsk, żeby móc ponownie ruszyć na południe. Owe taktyczne dyskusje na temat wyboru trasy stanowiły jedyny temat dialogu pomiędzy Stiepanem i Paskiewiczem. Stiepan niezmiennie wyrażał swe lakoniczne opinie suchym, oficjalnym tonem, co wywoływało w oczach Paskiewicza iskierki rozbawienia.

- A nie możemy iść na południe wzdłuż strumienia? - wtrąciła Marija.

- Może kozice nie miałyby z tym kłopotu, ale my... - Paskiewicz urwał w pół zdania.

Usłyszeli grzechot kamyków osypujących się ze zbocza. Odwrócili się gwałtownie.

Czterej mężczyźni byli już w połowie stromizny. Do tej pory

szli tak cicho, że ich nagłe pojawienie się było bardziej przerażające niż sam ich widok, który wystarczał, by przyprawić o szok. Trzymali karabiny na wysokości pasa, w klasycznej pozycji nacierającej piechoty, i mieli na sobie postrzępione ubrania koloru ziemi pokryte ciemnymi plamami. Na prawym ramieniu każdego z nich widniała czerwona opaska z niechlujnie zawiązanego materiału.

Paskiewicz zaklął pod nosem, sięgając do kieszeni po gładkie okrągłe kamyki, które zebrał wcześniej - zawsze miał ich przy sobie kilka. On i Stiepan powoli wstali. Marija pozostała nieruchoma, próbując się bronić jak przerażone zwierzątko. Czuła się idiotycznie, widząc, że i tak jest doskonale widoczna.

Idący przodem mężczyzna był mocno pokiereszowany: jasnoczerwona bryłowata skorupa zakrywała lewą część jego twarzy, a mały błyszczący strzępek będący dawniej uchem nadawał jej wygląd maski z rodzaju tych, które nakładają szamani podczas rytualnych tańców, by wzbudzić lęk u swych naiwnych widzów. Na dany przez niego znak trzech mężczyźni rozciągnęli się wzdłuż zbocza zajmując odpowiednie stanowiska i mierząc z różnych stron do trójki wędrowców nad strumieniem.

Ranny dowódca przeszedł kilka kroków i zatrzymał się; pozostali zrobili to samo.

Na wzgórzu, na tle błękitnego nieba, rysowała się ciemna, potężna sylwetka mężczyzny w mundurze koloru khaki.

Owruch.

Odkąd zastrzelił Kłążkę, niemal co noc prześladował Mariję swym widokiem w koszmarach sennych, dlatego też, dostrzegłszy go teraz, odniosła wrażenie, że ma przed sobą upiora, który wyłonił się z najgłębszych pokładów jej podświadomości.

Zaniepokojone skowronki z głośnym furkotem wyfrunęły z brzoź, gdy ciężko stąpając schodził po zbocz; wielkie jak łodzie buty powodowały obsuwanie się łupków. Nie nosił żadnych insygniów swej władzy - nie były mu potrzebne. Nie musiał też wcale mieć na sobie schludnego, dopasowanego munduru, emaliowanych czerwonych gwiazdek na kołnierzu i spiczastej czapki. I tak wyróżniał się wśród innych postawą. W przeciwieństwie do Paskiewicza, Owruch nie przybierał władczej pozy; jego potężne ramiona były wręcz przygarbione, gdy szurając nogami schodził ze zbocza. Lecz zdążył już otoczyć się niemal zauważalną aurą władzy. Był pod tym względem typowym przedstawicielem nowej klasy panującej.

Paskiewicz przyglądał się komisarzowi z ironicznym uśmiechem, jakby spodziewając się jakiejś cyrkowej sztuczki od tańczącego niedźwiedzia. Lecz pozostali obecni w dolinie, a szczególnie przycupnięta na skale Marija, patrzyli na niego niczym zahipnotyzowani, czując się w jego obecności jak karły.

- Owruch - wyjąkał Stiepan z niedowierzaniem w głosie.

- Co was tak dziwi, towarzyszu? - odparł Owruch. - Musieliście przecież wiedzieć, że was dopadnę.

Zatrzymał się tak blisko Mariji, że widziała kropelki potu na jego czole i bujnych wąsach i czuła ostry zapach skóry, świeżego potu, wina i tytoniu. Spojrzał na nią swymi łagodnymi oczami. Ten spokojny wzrok przeraził ją bardziej, niż gdyby zaczął wymachiwać bronią.

Myśli zaczęły błyskawicznie przelatywać jej przez głowę.

Teren wykluczał możliwość ucieczki - byli jak złote rybki w akwarium. Jakakolwiek walka nie miała sensu, bo byli w mniejszości i bez broni.

Wyglądało na to, że przeznaczenie, przed którym uciekali przez kilka miesięcy, w końcu ich dopadło.

Jej głowa opadła bezwładnie, kręgosłup ugiął się, jakby wszystkie jej siły zostały wessane przez kamień. Jednakże pozostając na nim w takiej pozycji stawała się jeszcze bardziej bezbronna. Drżąc na całym ciele, zmusiła się do wstania.

- No cóż, kruszyno - odezwał się Owruch. - Stoisz tu sobie mokrzuteńka w tej ukraińskiej dolinie. A wszystko mogło być inaczej, gdybyś zdecydowała się wstąpić do partii.

Nie wolno pokazać mu, że jestem przerażona, wmawiała sobie.

- Co słysząc w Moskwie? - zapytała. Własny głos wydał się jej nienormalnie wysoki i zadyszany. - Czy Czerwonej Gwardii udało się już powstrzymać rozruchy?

- Widzę, że nie straciłaś swojego temperamentu - zauważył łagodnie. - A ty, Strachów, co z tobą? Robiłeś tyle szumu swoimi burżujsko-inteligenckimi gadkami o zniesieniu przywilejów, a teraz pomagasz najgorszemu z ciemieńców? Stiepan nie odpowiedział. Natomiast Paskiewicz zareagował na słowa Owrucha kpiącym skinieniem głowy.

Muszę cały czas coś mówić, pomyślała Marija. Muszę rozproszyć jego uwagę. Ale co za sens ma rozpraszenie jego uwagi? To tylko odwlekanie tego, co nieuchronne.

- A co z tobą? - zapytała. - Co zostało z tych twoich gadek o władzy ludu?

- Po raz pierwszy w tysiącletniej historii Rosji, ziemia należy do tych, którzy ją uprawiają.

- I których większość buntuje się przeciwko waszej nowej utopii - rzekł Paskiewicz. Marija zastanowiła się przez chwilę, czy jego słowa oznaczają milczącą zgodę na jej plan przeciągania rozmowy, czy też ta wypowiedź wynikała z jego wrodzonej skłonności do brawury w obliczu niebezpieczeństwa.

- Ha! Po tylu wiekach chodzenia w jarzmie u krwiopijców takich jak ty, po dalszych ośmiu miesiącach ogłupiania przez Rząd Tymczasowy, należało się spodziewać pewnych kłopotów ze strony tępego chłopstwa. Ale my, komuniści, konsekwentnie wdramy nasz program i mamy swoje środki walki.

- Zdażyliśmy zauważyć - stwierdził sucho Paskiewicz. - Nie dalej jak dziś rano.

- Ta wiocha! Ba! Wszyscy ci kułacy, co do jednego, to speku-

lanci! Znowu ukryli pszenicę. Dostali już ostrzeżenie. Ludzie w miastach głodują, a ci chowają swoje plony! - Urwał.

- Zło, jakie przyniosła własność prywatna, zostanie wyplenione dopiero wtedy, gdy wszyscy wrogowie klasowi zostaną poddani reedukacji.

- Kłazka była robotnicą, członkiem partii bolszewickiej - odezwała się Marija. - Dlaczego ją zabiłeś?

- Nadużyła swojej władzy. W ogóle miała za dużo władzy. Międzynarodówka Kobiet, ha. Te kobiety należało z powrotem zagnać pod skrzydła partii.

- Kłazka pomogła ci, kiedy najbardziej potrzebowałeś pomocy - nie ustępowała Marija. - A ty ją zamordowałeś! Owruć spojrzął na nią i uśmiechnął się wyrozumiale.

- Nie możemy już dłużej kierować się dawną moralnością - rzekł. - Te tak zwane cnoty były wymyślone po to, by dławić żądania mas.

- A przyjaźń? - upominała się Marija. - A lojalność?

- Najwyższym prawem jest sukces komunizmu - odparł Owruć. - A poza tym, kruszyno, jeśli już mówimy o lojalności, to kto pomógł ci uciec z Bastionu Trubieckiego? - Spojrzenie, jakim w tym momencie obrzucił Paskiewicza, kazało jej się domyślić, że nie tyle chodziło mu o przypomnienie jej ewentualnych zobowiązań, ile o poróżnienie ich trojga.

Gdy odwrócił wzrok, zdała sobie nagle sprawę, że od chwili, gdy zszedł ze zbocza, jego piwne oczy cały czas utkwione były w nią. Dotarło do niej również, że i żołnierze Czerwonej Gwardii gapili się na nią, wodząc wzrokiem od bosych stóp do głowy, od kostek do zmierzwionych kędziorów i z powrotem do szczupłych kostek. Przypomniała sobie, jak na trzy dni przed wyjazdem z Krzemieńczuka natknęli się na ciało niedawno zabitej kobiety, rozciągnięte obok przydrożnej kapliczki. Zmarła miała na nogach bezkształtne filcowe buty i ubrana była w ciężki waciak, lecz jej spódnice zostały zadarte, odsłaniając pomazane krwią blade pośladki. Nie myśl o tym, mobilizowała się w myślach. Mów.

- Czemu po prostu nie zabiłeś nas wszystkich wtedy w Piotrogradzie? - zapytała piskliwie.

Owruć skinął głową w ciepłym, współczującym geście, jakby stał po jej stronie, przemawiając nie jako wróg, lecz jak cierpliwy nauczyciel.

- Ty i Strachów zniknęliście mi w tłumie kobiet.

- Czyżbyś miał zamiar mnie oszczędzić? - zapytał Paskiewicz.

- Masz zostać osądzony w pokazowym procesie. Oskarżycielem będzie towarzysz Trocki. A potem odbędzie się egzekucja.

- Skoro wyrok już zapadł, to po co ten cały cyrk z procesem?

- A jak inaczej masy poznają prawdę na temat zbrodni przeciw ludowi, których dopuściłeś się jako pachołek Romanowów?

- Mam nadzieję, że towarzysz Trocki nie posługuje się w sądzie podobnym żargonem - rzekł Paskiewicz. - Nie życzyłbym sobie, żeby tak doniosłe chwile w moim życiu zostały zakłócone chrapaniem.

Owruć, wciąż wpatrując się w Mariję, splunął do jeziora.

- A Stiepan i ja? - zapytała. - Co będzie z nami? Czerwonogwardziści patrzyli na nią, uśmiechając się szeroko. Ich pokiereszowany przywódca zarechotał rubasznie.

Zaskoczył ją uśmiech Owruca. Połyskujące spod wąsów zęby były zdumiewająco białe i równe.

- Strachów zwodził masy pustymi obietnicami równości i braterstwa - powiedział. - Moi towarzysze mają już powyżej uszu takich kłamstw.

Zapanowała pełna napięcia cisza. Marija czuła suchość w ustach, słowa więzły jej w zaciśniętym gardle.

- A ty, kruszyno - odezwał się po chwili Owruć - dawałaś coraz to nowe dowody tego, że jesteś wrogiem ludu; lecz już moi towarzysze ułatwią ci reedukację.

Rozumiała teraz, jak musi czuć się królik osaczony przez lisa. Gotów do natychmiastowej ucieczki, lecz zbyt przerażony, by się poruszyć, niezdolny nawet do odwrócenia wzroku, by nie patrzeć w oczy niebezpieczeństwu.

Sięgnął do futerału na pistolet. Czy miał zamiar najpierw zabić Stiepana, czy też najpierw będzie zgwałcona na jego oczach? Tak jakby wyciągnięcie pistoletu było sygnałem, że jest zwierzyną, na którą wolno już polować, czerwonogwardziści opuścili lufy karabinów i ruszyli w jej stronę, patrząc na nią, jakby rzeczywiście była królikiem, bezbronną ofiarą. Ich łapcie z łyka poruszały się w zgodnym rytmie.

W tym momencie kątem oka pochwyciła jakiś inny, nagły ruch. Na ułamek sekundy stanął jej w oczach petersburski cmentarz: ujrzała małą trumienkę i czarnego kruka, trafionego precyzyjnie rzuconym kamieniem.

Owruć zatoczył się gwałtownie.

W tej samej chwili zatrzęsły się gałęzie brzoź, a skowronki ponownie wzbily się w powietrze. Marija nie od razu zdała sobie sprawę, że przeciągły ryk, który wystraszył stado ptaków, pochodził z ludzkiego gardła.

Ten okrzyk bojowy, który niósł rosyjskich oficerów z okopów pod bezpośredni ogień wroga, kazał teraz Stiepanowi rzucić się na rannego dowódcę czerwonogwardzistów.

- Aghhhhh...

Zaskoczony, wypuścił z rąk karabin. Ręce Stiepana zacisnęły się na poparzonej szyi. Wpadł w szal, widząc lubieżne spojrzenia czterech mężczyzn zbliżających się do Mariji. Jednakże ta dzika furia, która w jednej chwili zaogniła jego twarz purpurą, dojrzywała w nim przez trzy tygodnie mozolnej wędrówki przez Ukrainę, przez ten spokojny wiejski krajobraz, w którym co chwila rozgrywał się horror. Z całej siły trzasnął głową czerwonogwardzisty o skałę.

- Stiepan! - krzyknęła Marija. - Z lewej!

Stiepan puścił bezwładne ciało i okręcił się błyskawicznie, nastawiając ramię jak szablę do sparowania ciosu.

Karabin wysunął się z rąk nowego przeciwnika i grzechocząc o kamienie wpadł do jeziora. Stiepan gwałtownie uniósł kolano. Trafivszy w coś miękkiego, poczuł zadowolenie, że uderzył w to, co stanowiło zagrożenie dla Mariji. Usłyszał długi jęk bólu. Obolały mężczyzna, trzymający się kurczowo za podbrzusze, szeroko rozstawiając nogi, zaczął gramolić się pod górę.

Najstarszy czerwonogwardzista, niski, łykowaty chłop, upadł na plecy, zamroczony uderzeniem kamienia.

Paskiewicz, z oczami zwięzonymi w skupieniu, zważył kamień w dłoni.

- Jeśli chcesz ujść cało - powiedział do ostatniego stojącego czerwonogwardzisty, niepewnie ściskającego karabin młodzieńca o miękko zarysowanym podbródku - odłóż to. Zdejmij pas z amunicją. A potem szybko się stąd wynoś. Dysząc głośno, młody chłopak posłusznie zrobił to, co polecił mu Paskiewicz. Wdrapując się na skały, ślizgał się i musiał pomagać sobie rękami, by iść dalej.

Paskiewicz sięgnął po Mauzera Owrucha; uniósł pistolet niedbałym gestem. Dwa strzały rozległy się echem w wąwozie. Przygarbiony chłopak wyrzucił ramiona w górę jak płynący delfinem. Po chwili osunął się w dół. Niemal w tej samej chwili idący na rozstawionych nogach mężczyzna, który doszedł już prawie do szczytu zbocza, zachwiał się i runął do tyłu. Jego ciało obróciło się wiele razy, aż w końcu zastygło w bezruchu.

Gdy Paskiewicz podchodził do ogłuszonych ofiar rzutów kamieniem, jego twarz przybrała nieco zakłopotany wyraz. Zastrzelił jednego po drugim.

Owruch poruszył się, powoli tocząc głową na boki.

- Jest twój, Strachów - rzekł Paskiewicz. I z tą samą odrobiną ironiczną uprzejmością, z jaką podsuwał srebrną papierośnicę gościom w czasie piątkowych przyjęć, wyciągnął do Stie-pana niemiecki pistolet. Morderczy szal, jaki ogarnął Stiepana, zdążył już opaść. W tym samym ułamku sekundy zobaczył ważkę mieniającą się barwami tęczy, strużkę krwi wpełzającą jak cienka purpurowa żmija do szczeliny w szarej skale, nieprawdopodobny wręcz kąt ułożenia poszczególnych członków rozdartego ciała. Poczul znajomy zapach pola bitwy: prochu, rozgrzanego metalu i wypróżnionych jelit. Czuł na czole promienie słońca, a na szyi ożywczy chłód strumienia.

Widział duży niemiecki pistolet z karbowaną kolbą.

A potem czas powrócił do normalnego rytmu. Słyszał swój ciężki, głośny oddech, czuł nierówne skalne podłoże pod zniszczonymi podeszwami, widział kpiąco uniesione brwi Paskie-wicza. Marija obserwowała ich uważnie.

Owruch jęknął. Ciemnoczerwony ślad uderzenia nad prawym okiem zdążył już spuchnąć. Oszołomiony, z najwyższym trudem uniósł się na ramionach. Mundur przekrzywił się, ukazując stójkę bogato haftowanej rubaszki. Owruć. Krzepki dwunastoletni chłopak zesłany na Sybir za to, że bronił swego ojca. Inteligentny chłopski syn, którego Lenin nauczył czytać i pisać i wtajemniczył w arkana marksizmu. Owruć-uczeń. Owruć-krzyżowiec, który mordował pod uświęconym czerwonym sztandarem proletariatu.

Potężny tors zachwiał się; Owruć z jękiem opadł na plecy.

Ta widoczna słabość olbrzyma trąciła czułą strunę w duszy Stiepana. Owruć był jego starym towarzyszem broni, który również spędził całe lata kryjąc się przed carską tajną policją. Owruć opracował plan uwolnienia Mariji. Ale jeszcze dwie minuty temu, pomyślał Stiepan, był gotów pozwolić na zbiorowy gwałt, a potem ją zastrzelić.

Zabił Kłazkę.

I zabiłby mnie.

A ile krwi kolegów Stiepana z Rządu Tymczasowego - tych „zwodzicieli tłumów” - splamiło te wielkie bezwładne łapska? Moją jest pomsta, mówi Pan.

Ale nawet gdyby było inaczej, jakże on, Stiepan Strachów, bezgranicznie wierzący w sens uczciwości i sprawiedliwości, mógłby zastrzelić bezbronny człowieka?

Potrząsnął głową.

- Nie mogę tego zrobić.

- Przed chwilą ten rzeźnik chciał, by to robactwo oblaźło Mariję, i zmusiłby nas do patrzenia na to.
- Byliśmy przyjaciółmi.
- Naprawdę ma pan zadatki na świętego - stwierdził Paskiewicz. - Ale chyba pan rozumie, że jeśli go tu zostawimy żywego, będzie nas ścigał do śmierci?

Stiepan wcisnął zaciśnięte otarte dłonie do kieszeni i odwrócił się. Krew nadała wodzie w jezioru kolor rozcieńczonego krymskiego wina.

Spodziewał się strzału Paskiewicza. Jednak mimo to, słysząc ogłuszający huk, odwrócił się gwałtownie.

W osłupieniu tak głębokim, że odczuł je jak uderzenie w splot słoneczny, zobaczył Mariję zataczającą się po szarpnięciu broni; ciężki Mauzer wypadł z obu drobnych rąk.

Opanowawszy się, Marija spojrzała na Owrucha. Jego grube brązowe włosy leżały płasko na masywnym czole; otwarte okrągłe oczy nie zmętniały jeszcze i nie przygasły-przeciwnie, błyszcząły życiem.

Dolna część jego twarzy była wgłębieniem wypełnionym bezkształtną miazgą krwawego mięsa przetykanego białymi odłamkami kości. Kawalek wąsów wraz ze skórą nakrył czerwoną gwiazdę zdobiącą kołnierz munduru. Zaledwie przed chwilą wyrwała ciężką broń z wyciągniętej ręki Paskiewicza i wycelowała w dół jednym nie przemyślanym ruchem. Był to impuls, który mogła zwalczać z równym skutkiem, jak próbować odwrócić bieg rwącej rzeki. Istniały tysiące powodów, dla których należało go zastrzelić, jednak naciskając spust, słyszała w głowie wyraźne, jakby wypowiedane na głos słowa: Kłazka, to za ciebie. Teraz, patrząc na to, co zostało z jego twarzy, z trudem opanowała odruch wymiotny. Nic nie mogło przywrócić życia Kłazce, a zemsta nic nie znaczyła. On mnie uratował, był kiedyś moim przyjacielem, pomyślała. A ja go zabiłam.

Opadła na kolana i zamknęła oczy.

- Porzuć te żałobne ceremonie, moja droga. Gdybyś nie nacisnęła spustu, zrobiłbym to ja. Nie dlatego, że zabijanie bezbronnych chłopów bawi mnie bardziej niż Strachowa, ale nie było wyboru. Chyba jest dla ciebie oczywiste, co chcieli z tobą zrobić?

Jednym ruchem poderwała się na nogi i utykając podeszła do najbliższej rosnącej brzozy. Dygocąc na całym ciele, mocno objęła biały pień. Paskiewicz miał rację. Dlaczego miałyby pogrążyć się w elegijnych wyrzutach sumienia? Owruch w końcu dopadłby ich i wydał na pastwę określonej przez siebie „sprawiedliwości”.

- Dobrze się spisałaś - pochwalił Paskiewicz.

Wciąż jeszcze nie mogąc się opanować, spojrzała na Stiepana w nadziei, że i on wypowie jakieś słowa rozgrzeszenia. Lecz Stiepan odwrócił wzrok.

- Musimy ich pogrzebać - powiedział.

- Pogrzebać? Strachów, czyżbyś miał psich przodków? Nie widzę innego wytłumaczenia twojej obsesyjnej potrzeby grzebania kości. - Ta uwaga Paskiewicza była o tyle trafna, że Stiepan sugerował zakopywanie wszystkich zwłok, jakie napotykali na swej drodze, chociaż akurat tego ranka nic nie wspomniał o tym, że należałoby wykopać zbiorową mogiłę.

- Jeśli tego nie zrobimy, zostaną wkrótce znaleźni - rzekł Stiepan. - A wtedy znów będziemy ścigani.

- Bez wątplenia ktoś prędzej czy później natknie się na nich. Ale kto skojarzy to z nami? A jeśli nawet komuś przyjdzie to do głowy, zachowa to dla siebie. Bo czyż ujawnienie, że wielki komisarz Owruch i jego oddział zostali zabici przez kobietę, rannego mężczyznę i burżuja-intelektualistę, nie byłoby, jak to się teraz mówi, szerzeniem kontrrewolucyjnego defetyzmu? - Paskiewicz spojrział na porozrzucane ciała. - Ja - powiedział ze śmiertelnie poważną miną - wiesz w tym brutalną zasadzkę urządzoną przez hordy partyzantów lub Białych, lub jeszcze Bóg wie kogo.

Marija odeszła od drzewa i podniosła buty. Miała wrażenie, że upłynęły całe wieki od chwili, gdy je zdjęła.

Ugniatając gazetę w bucie, powiedziała:

- Stiepan ma rację. Musimy ich pogrzebać. Jeśli zostaną znaleźni, przywódca czerwonych w najbliższej wiosce na pewno weźmie na siebie wykonanie rozkazu z Moskwy, by nas pojmać.

- Naprawdę wierzysz w to, że miejscowy kacyk bolszewicki tak przejmuje się Moskwą? Najprawdopodobniej w ogóle nie ma pojęcia, gdzie leży Moskwa. Ale nie bądźmy uprzedzeni i załóżmy, że umie czytać i pisać. Uroni parę krokodylich łez na pismo donoszące o śmierci wybitnego komisarza i zamelduje, że dołoży wszelkich starań, by nas schwytać. Wyśle urzędową depezę. A potem uzna, że spełnił już swój obowiązek. Nieważne, co zarządzi Moskwa; zajmie się swoimi problemami i wymaże nas z pamięci.

KOMISARZ OWRUCH ZAMORDOWANY *Wczoraj na Ukrainie komisarz Owruch wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez liczne oddziały monarchistów...*

Marija znalazła postrzępioną „Prawdę” na parowcu rzeczonym.

Wraz ze Stiepanem stali oparci oabinę przepelnionego statku kursujacego po Dnieprze. Paskiewicz przehandlowal cztery karabiny czerwogwardzistow za trzy miejsca na pokladzie. Teraz byl pod pokladem, szukajac chetnych do gry w karty -jako wytrawny i szczesliwy hazardzista wkrótce mógł kupic im posilki za wygrane.

Podajac gazete Stiepanowi, Marija powiedziala:

- Iwan Grozny znów trafil w dziesiatke. - To zdanie czesto wypowiadala szeptem do Borysa w San Francisco, ilekroć ich znamienity gość ironiczna uwaga ośmieszał kolejny przejaw pretensjonalnego zachowania rodziców. - Miał rację. - Gwałtownie zamachała ręką, by rozgonić chmury komarów.

Stiepan przebiegal wzrokiem tekst.

- „Brutalna masakra...” Oto podsumowanie mojego pacyfizmu - stwierdzil ze smutkiem.

- Powinieneś zostac odznaczony mnóstwem medali takich jak twój Krzyż Świętego Jerzego. - Urwała, zmuszajac się do poruszenia tematu zamordowania Owrucha, na który Stiepan nie wygłosil jak dotąd żadnej opinii. - Ogarnal mnie szal. Nie potrafilam myśleć racjonalnie. Widzialam tylko, jak mierzy do Kłazki. I chciałam, żeby i on zginął.

- Byłaś przerażona - powiedzial cicho. - Przygnębiona tym, co zobaczyłaś w wiosce.

Te słowa uniewinnienia byly niewłaściwie uzasadnione i powinna byla zwrócić na to uwage. Nie odezwała się jednak; w milczeniu obserwowala pochylone nad wodą wierzby.

Pod koniec tygodnia, który uplynal pod znakiem plagi komarów, przycumowali do ruchliwego nabrzeża w Doniecku. Tym razem Paskiewicz łokciami utorowal im droge do odkrytej ciężarówki. W ciągu pięciu minut nie miał już Mauzera Owrucha i mogli wspiac się na ciężarówkę w towarzystwie rodziny Sybiraków, trzech mlodocianych żołnierzy i dwóch podstarzalych, obficie skropionych duszacyimi perfumami kobiet ciagnacych za wojskiem.

W drodze do Odessy kierowca i pasazerowi spali w grupkach dookoła ciężarówki. Dwukrotnie przyszlo im bronić jej przed bandytami. Mężczyźni zdobywali zywność, kobiety gotowaly.

Ta sytuacja i calkowity brak prywatności doprowadzil do wytworzenia się kolezeńskiej atmosfery.

Stiepan dostosowal się do ogolu, lecz mimo to trzymal się troche na uboczu.

Oczka Paskiewicza iskrzyły się złośliwie, gdy wbijał szpile towarzyszom podróży, którzy nie czuli się tym bynajmniej urażeni - przeciwnie, wydawali się dumni, że są przedmiotem żartów. Podczas napadów bezwzględnie słuchali jego rozkazów.

Marija, która dla ochrony przed kurzem włożyła na podróż swój strój chłopki, wystąpiła raz w roli chirurga i zszyła ranę, kiedy ramię najstarszego z żołnierzy zostało rozorane bandyckim bagnetem od barku aż po łokieć. Po tym wydarzeniu stała się maskotką podróżujących.

Przybycie do Odessy, położonej na płaskowyżu obmywanym przez Morze Czarne, oznaczało dla nich pożegnanie z krainą stepów. W ów czerwcowy poranek, kiedy wysiedli z ciężarówki na szczycie niskiego klifu, morskie fale wydawały się brązowymi płytkami, których błyszcząca powierzchnia odbijała światło słońca. Od patrzenia na skrzące się wody bolały oczy.

Marija zrobiła daszek z dłoni. Pod powierzchnią wody dostrzegła ruiny jednego z dwóch ogromnych falochronów. W obrębie zrujnowanych nabrzeży pięciu basenów portowych kilka zakotwiczonych statków kołysało się na fali równie łagodnie jak martwe ryby.

Zarówno na parowcu rzeczonym, jak i na ciężarówce wiele rozmów dotyczyło bitew o Odesę, jednakże oczami wyobraźni widziała skały obwieszane pnączami bugenwilli, eleganckie rezydencje, promenadę, gdzie oficerowie marynarki spacerowali z damami w ogromnych kapeluszach sprzed wojny - scenki znane jej z delikatnie barwionych pocztówek, które Borys wysyłał do Lally. Mimo wszystko więc zaszokował ją widok szkieletów willi i spalonych ogrodów, lejów po atakach artyleryjskich, mijanych w drodze do portu. W tym tygodniu władzę sprawowali Czerwoni i nad dokami powiewała czerwona flaga. Na tym, co pozostało ze ściany magazynu portowego, widniał duży, namalowany farbą napis: ZGODNIE Z ZARZĄDZENIEM ODESKIEJ CENTRALNEJ RADY, WSZYSTKIE JEDNOSTKI PŁYWAJĄCE POZA GRANICAMI PORTU BĘDĄ ZATAPIANE.

Kupili sardynki smażone na zjełczałym oleju i jedli je przy chwiejącym się stoliku. Podszedł do nich żyłasty rybak o opalonej na kasztanowy brąz skórze. Przyjrzawszy się uważnie chłopskiemu strojowi Mariji, przedstawił się jako kuzyn kierowcy ciężarówki.

- Nazywam się Gołowin, tak jak i on. Ale on powiedział, że kobieta jest pielęgniarką.

- Jestem pielęgniarką - potwierdziła Marija.

- To gdzie pani podziła strój pielęgniarzki?
- Naprawdę nie potrafisz się domyślić, czemu to cię tak interesuje - rzekł Paskiewicz.
- Nie miałem zamiaru nikogo urazić. - Gołowin rozejrzył się dookoła. Łódź kucharza unosiła się na wodzie około trzydzieści arszynów od nich; poza tym w pobliżu nie było nikogo. Rybak zasiadł więc na krześle i przechyliwszy się przez stół, powiedział szeptem: - Może wasza trójka szuka okazji wypłynięcia na morze?
- Mielibyśmy wypłynąć poza teren portu? - z udanym przerażeniem zapytał Paskiewicz. - Towarzyszu, przecież to jest łamanie zarządzenia Centralnej Rady!

Gołowin uderzył dłonią w stół uspokajającym gestem.

- Kuzyn mówił mi, że niezły z pana żartowniś - powiedział. - To jak?
- Czemu nie powiesz od razu, co masz na myśli? - zdziwił się Paskiewicz.
- Wypływam z człowiekiem, którego żona lada dzień urodzi swoje pierwsze dziecko. Chcąc zapewnić jej położną, gotów jest zapłacić za całą waszą trójkę. Chcecie wejść na pokład?
- Tak - odpowiedziała Marija.
- W takim razie, siostrze, proszę włożyć swój strój.

Późną nocą jednomasztowy żaglowiec wyśliznął się z pobliskiej zatoczki. Gołowin stał przy sterze, a dwóch rybaków o groźnym wyglądzie wciągnęło zapleśniały żagiel. Pasażerowie stali oparci o burzę.

Przedstawili się sobie nawzajem. Przyszły ojciec, świeżo upieczony milioner z Kijowa, miał na imię Feliks. Wkrótce Feliks pochwalił się, jaką fortunę zapłacił Gołowinowi za rejs do Warny na wybrzeżu bułgarskim.

- Jak widzicie, moja Ilka wkrótce będzie rodzić, więc zapłaciłem mu dwa razy tyle, żeby na pokładzie znalazła się położna. Siostra zapracuje na swoje utrzymanie, i tylko z jej powodu płacę za was dwóch.

Marija poczuła, jak ramię Stiepana tężeje. Paskiewicz roześmiał się.

- Zubożały przodek z mojej rodziny odtworzył rodzinną fortunę jako żigolak, ale nigdy nie przypuszczałem, że pójdę w jego ślady. Tymczasem od paru tygodni to Marija utrzymuje dwóch mężczyzn.

Konstelacje gwiazd chwiały się nad zarysem żagla, jak z oddali dobiegał do nich zduszony głos Stiepana.

- Czy macie wiadomości z Rosji?

- Nic ważnego.

- Ależ Feliksie, najdroższy - zaszczebiotała ciężarna Ilka. - Zapomniałeś o tym, że bolszewicy uralscy przenoszą naszego drogiego cesarza i jego rodzinę do Jekaterynburga.

- To plotka. A zresztą, co to za różnica, gdzie są więzieni? Przecież i tak nikt już nie śpiewa *Boże, chroń cara*.

Feliks chełpił się swą niezwykłą przenikliwością w ocenie przewoźnika. Mimo iż był pochodzącym z Kijowa szczurem lądowym, bezbłędnie wybrał najlepszego człowieka do tej roboty. Rzeczywiście, miał podstawy, by się chwalić. Gołowin od wczesnego dzieciństwa łowił ryby na wodach rosyjskich, rumuńskich i bułgarskich: orientował się w prądach morskich, znał zatoki i, oczywiście, wszystkich rybaków. Ukrywając swą łódź każdego ranka w odludnych zatoczkach, zapewniał pasażerom względny komfort. Dostarczał im wtedy koców, dla liki często znajdowało się łóżko; żywili się złowionymi przez niego rybami. Gołowin żeglował kierując się położeniem gwiazd. Dwa razy prześliznęli się obok tureckich okrętów wojennych, a raz kołysali się na kilwaterze pozostałym na wodzie po przepłynięciu francuskiego konwoju.

Którejś wietrznej księżycowej nocy Ilka zaczęła rodzić. Marija już wcześniej wyszorowała budkę na pokładzie.

Niestety, żadna ilość karbolu nie była w stanie stłumić wszechobecnego zapachu ryb. Łódź kołysała się, a biedna Ilka źle znosiła morskie podróże. Każdy skurcz zwiększał jej mdłości. Szczęśliwie miała miednicę wieloryba: jej poród był bardzo szybki jak na pierwsze dziecko. Gdy na niebie rozpałał się różowy świt, Marija ocierała protestującego chłopca gąbką nasączoną morską wodą.

Kwilącego zaniósła ojcu.

Feliks był już podochocony szkocką whisky, którą trzymał specjalnie na tę okazję. Odchyliwszy rąbek pieluszki, by obejrzeć pleć dziecka, oznajmił:

- Jaki ojciec, taki syn. Krzepkiego chłopaka udało mi się spłodzić, co? A oto moje dowody Wdzięczności dla uroczej położnej. - Z kieszeni kamizelki wyjął torebkę z brzęczącymi monetami i chciał podać ją Mariji, lecz miszek upadł na deski. Paskiewicz wystawił nogę, by ciężka sakiewka nie zsunęła się za burzę.

Monety były złote.

Feliksa, podobnie jak jego żonę i syna, trzeba było tego dnia przenosić na plażę.

O zmierzchu, kiedy wypływali, miał jeszcze zaczerwienione oczy, ale był trzeźwy.

- Gdzie jest moja sakiewka? - burknął do Mariji.

- Zapłacił pan siostrze za jej pracę - odezwał się Paskiewicz.

- Nie chciałbym odnieść wrażenia, że się pan z tego wycofuje.

- Przeniósł wzrok z naprędce skleconego łóżka, na którym Ilka karmiła niemowlę, na ciemne morze z tajemniczo migoczącymi falami.

- Absolutnie się nie wycofuję - odpowiedział zdecydowanym głosem Feliks. - Taki syn jak mój jest wart każdej zapłaty.

Jak możesz mówić, że Szwajcaria jest nudna? Cóż za wspaniałe jedzenie!

- Szwajcarzy mają talent do zachowywania neutralności. Żadnej zuchowatości, pasji, żadnych nierozsądnych skłonności do ulegania porywom jak my, Rosjanie.

Marija starannie zebrała widelczykiem ostatnie okruszki ptysia.

- Mmm... Czy stać nas na tę napoleonkę?

- Muszę ci coś wyznać, koteczku, nie mamy ani centyma. -Rozłożył ręce w geście bezradności. - Jak zapewne zauważyłaś, podróże są w dzisiejszych czasach bardzo kosztowne. - W czasie, kiedy łódź Gołowina dopływała do Warny, poszczególne frakcje w sztabie głównym i w rządzie bułgarskim roztrząsały temat traktatu pokojowego z Ententą, i te swary wprowadziły kraj w stan wrzenia. Nie kursowały pociągi pasażerskie. Paskiewicz musiał wcisnąć wiele złotych monet do kieszeni mundurów, by pozwolono im wsiąść do wojskowego eszelonu.

- Nic nam nie zostało? - zapytała.

- Nie mogę zapłacić za... - Niedbałym machnięciem cienkiego brązowego papierosa Paskiewicz wskazał stojący pomiędzy nimi serwis do kawy i w połowie opróżnioną tacę z ciastkami. - Więc co za różnica? Śmiało, zaspokój swój apetyt na łakocie.

Było już za późno na obiad, za wcześnie na południową herbatę: ich stolik był jedynym zajęтым na oświetlonym słońcem tarasie kawiarni w Locarno. Przyjąwszy zamówienie, kelnerka udała się do kuchni; malowane drewniane *zoccoli* na jej nogach swym gniewnym stukotem doskonale wyrażały jej nastrój.

Brudne spodnie Paskiewicza były rozdarte na kolanach, a Marija, której uniform pielęgniarzki rozpruł się wzdłuż stanika w czasie przyjmowania porodu, przebrała się w rosyjską

chłopską spódnicę i poplamioną wełnianą bluzkę, którą przygotowała dla niej Kłazka. Równie nędznie odziany Stiepan właśnie wszedł do wnętrza kawiarni, by przejrzeć gazety schludnie zawieszono w drewnianych grzbiotach.

- W takim razie nie powinnam jej jeść - stwierdziła Marija, odkładając szczypcę. Po chwili rozejrzała się dookoła. Spokój porośniętych lasami gór spływał na Locarno jak błogosławieństwo. Grupa zażywnych wczasowiczów nieśpiesznie schodziła ze zbocza ku jezioru, a dwie rozmawiające wesoło kobiety szły w tym czasie lekko pod górę, objuczone kosztami pełnymi warzyw i owoców. Mały chłopiec uwiesił się na rączce dużego wózka dziecięcego, prowadzonego przez niańkę w wymuskany kostiumiku. Ulicą przejechał, dzwoniąc srebrzyście, elektryczny tramwaj. Locarno, tak jak postrzegala je Marija, mogłoby uchodzić za raj na ziemi, gdyby nie jedna skaza.

Biały, pokryty stiukami gmach po przeciwnej stronie ulicy.

Był to jedyny z rzędu stojących ciasno jeden przy drugim budynków nie przyozdobiony skrzynkami pełnymi zwieszających się kolorowych kwiatów. Na jego drzwiach znajdowała się wypolerowana do połysku brązowa tabliczka z napisem: PIERWSZY BANK ZURYSKI. ODDZIAŁ W LOCARNO.

W tych ozdobionych sztukaterią ścianach siwowłosa dyrektor oddziału najprawdopodobniej depeszował teraz do Zurychu do prezesa banku, *Herr Eichorna*.

- Miejmy nadzieję, że naprawdę wysłała telegram - powiedziała Marija. - Przecież nie mogłeś wylegitymować się paszportem ani żadnym dokumentem tożsamości. Dlaczego miałbyś zawracać sobie głowę depeszowaniem?

Paskiewicz zapalił kolejnego papierosa i głęboko zaciągnął się dymem.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że uznał nas za oszustów. Ale ma mentalność lokaja, a ja prowadziłem z nim rozmowę tak pewnym tonem, że nie powinien się wahać. Nie martw się. Na pewno skontaktuje się z Eichornem.

Nie odrywała wzroku od budynku.

- A jeśli rzeczywiście to zrobi, jak długo będziemy musieli czekać na odpowiedź?

- Nie będę oczekiwał tej chwili z zapartym tchem. Wszyscy bankierzy na całym świecie traktują siebie śmiertelnie serio, a już szwajcarscy bankierzy czczą bóstwo roztropności w sposób szczególny. Eichorn nie udzieli żadnej wiążącej odpowiedzi co najmniej przez jeden dzień. - Strząsnął popiół z papierosa

i rozsiadł się wygodnie w krześle. - Jeśli o mnie chodzi, nie śpieszno mi do Zurychu.

- Przecież masz tam swoje własne konto, prawda?

- Nie przechowuję na nim znaczących sum, ale w Szwajcarii

0 pieniądze nie jest trudno. - Zbył ten temat lekceważącym machnięciem ręki i ponownie zaciągnął się papierosem.

- Moja droga, czyż nie powtarzałaś mi aż nazbyt często, że kiedy tylko znajdziemy się w Zurychu, ruszysz w drogę powrotną do Rosji?

- Nie dam się tam zaciągnąć nawet końmi. - Wstrząsnął nią dreszcz.

- Wyraźnie dawałaś mi do zrozumienia, że masz zamiar doczepić swój wóz do gwiazdy Strachowa.

- Stiepan też tam nie wróci. Nigdy! To, co zobaczył, było zbyt przerażające. Czyżbyś bawił się tak dobrze, że tego nie zauważyłaś?

- Jestem Rosjaninem, moja droga - powiedział ze smutkiem.

- Za każdym razem, kiedy widziałem przykład bolszewickiego terroru czy wandalizmu chłopstwa, czy spustoszenia sianego przez armię - czerwoną czy białą - do wyboru, do koloru - miałem ochotę kogoś udusić. Strachów też był wściekły, ale jego złość skierowana była do siebie. Każda kolejna potworność potęgowała jego poczucie winy.

- On rzeczywiście czuje się strasznie - przyznała. - Ale dlaczego, Iwan, dlaczego?

- Dziwne pytanie, dotyczy bowiem człowieka, który poświęcił kawał życia, by wzniecić tę rewolucję.

- On pragnął jedynie powszechnej sprawiedliwości. Cały czas narażał się na niebezpieczeństwo - sam wiesz, że tak było

- a w zamian chciał jedynie, żeby w kraju zaczęto przestrzegać elementarnych zasad uczciwości. Dlaczego miałyby się obwiniać za to, że wydarzenia przybrały nie taki obrót, jak się spodziewał?

- To realistyczne pytanie, moja droga. Strachów natomiast jest romantykiem. A nawet gorzej, jest idealistą. Ogromnisz zniszczeń zranił go osobiście. Tymczasem my, realisci, cieszyliśmy się z nadużyć naszego świata i nie czujemy się odpowiedzialni za potop.

Marija przełknęła z trudem i zwiesiła głowę. Mimo iż nie lubiła, kiedy stawiano ją w jednym rzędzie z Paskiewiczem i poczuwała się raczej do wspólnoty ideowej ze Stiepanem, musiała przyznać, że aż do tej chwili nigdy nie przyszło jej do głowy połączenie upadku imperium z hedonistycznymi ekstrawagancjami w apartamencie przy Forsztadtskiej.

Odwróciła się na odgłos otwieranych drzwi kawiarni. Wrócił Stiepan. Przyciskając do piersi gazetę, wolną ręką po omacku szukał żelaznego oparcia najbliższego krzesła, by nie upaść. Jego twarz ściągnięta była bólem.

Z głową huczącą od wiadomości zdobytych w czasie kursu pielęgniarzkiego na wykładzie dotyczącym pęknięcia tętnic wieńcowych, rzuciła się ku Stiepanowi potykając się o płytki chodnika.

- Co się stało, kochany? Co się stało?

Stiepan zamrugał oczami, jakby nagabywał go ktoś nieznajomy, i ciężko opadł na krzesło. Ujęła go za nadgarstek, lecz, przerażona, nie mogła wyczuć pulsu.

- Zrobili to - powiedział zduszonym głosem. - Zrobili to, o czym baliśmy się mówić.

Paskiewicz sięgnął po gazetę, rozprostowując ją w miejscu, gdzie zmiął ją Stiepan. Miał dar obejmowania wzrokiem całej strony naraz. Westchnął ciężko.

- Właśnie tego się obawiałem.

- Co tam jest napisane? - Marija rozluźniła kołnierzyk koszuli Stiepana. - Proszę, przeczytaj.

Inteligentna, brzydka twarz Paskiewicza była blada i poorana zmarszczkami smutku, lecz czytając przybrał ironiczny ton:

Na pierwszym posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego, wybranego przez V Zjazd Rad, opublikowano pismo otrzymane bezpośrednio drogą telegraficzną z Rady Obwodu Uralskiego w sprawie rozstrzelania eks-cara Mikołaja Romanowa. Jekaterynburg, stolica czerwonego Uralu, był ostatnio poważnie zagrożony zbliżaniem się band czechosłowackich. Jednocześnie wykryto kontrrewolucyjny spisek, którego celem było przejęcie tyrańskich władz Rady przy użyciu siły zbrojnej. W świetle tego faktu prezydium Rady Obwodu Uralskiego postanowiło rozstrzelać eks-cara, Mikołaja Romanowa!

Postanowiło rozstrzelać... Mikołaja Romanowa...

Marija poczuła łzy pod powiekami. Oczami wyobraźni ujrzała tłum obwieszonych klejnotami przedstawicieli arystokracji, pochylających się w pełnych uszanowania ukłonach i dygających, gdy ich zwawy, o schludnie przystrojonej brodzie cesarz i pan prowadził szeroki biały obłok, którym była trzecia narzeczona Paskiewicza, do ołtarza Katedry Kazańskiej.

Car rozstrzelany?

Czy egzekucja Mikołaja, tak jak Ludwika XVI, odbyła się na oczach wiwatującego tłumu? Czy publicznie stanął przed plutonem egzekucyjnym? Czy też królobójstwa dokonano w ukryciu? Czy Jekaterynburska Rada zmusiła jego żonę i dzieci do przyglądania się morderstwu?

Paskiewicz czytał dalej:

- „...decyzję wykonano 16 lipca. Żonę i syna Romanowa odesłano w bezpieczne miejsce”. A potem te same bzdury, co zwykle. Mikołaj miał być postawiony przed trybunałem w Moskwie w celu osądzenia go za przestępstwa...

Wszystkie oskarżające go materiały zostaną zbadane i w najbliższym czasie opublikowane, i tak dalej, i tak dalej.

Rzucił gazetę na stolik. Lekki wietrzyk zmarszczył stronicę. Stiepan wygładził ją drżącą ręką.

- Strachów, nie obwiniaj się za to. Jeśli już musisz znaleźć winnego, obwiń za to przeznaczenie.

Marija posłała Paskiewiczowi zdziwione spojrzenie. Jej zaskoczenie nie było spowodowane tym, że trudno jej było wyobrazić sobie Paskiewiczza pocieszającego Stiepana - czasem pozwalał sobie na zaskakująco wielkoduszne gesty - ale tym, że rzucił oskarżenie przeznaczeniu, które to pojęcie traktował dotąd równie pobłażliwie jak karty Tarota, tablice używane w czasie seansów spirytystycznych i przepowiednie Cyganek.

Paskiewicz zauważył jej spojrzenie.

- Obwiń za to karmę, obwiń przeznaczenie - rzekł. - Albo jakkolwiek nazwiesz złośliwą siłę sprawczą, która przyznała Mikołajowi rolę cara. Uwierz mi - a znałem go bardzo dobrze - brakowało mu bezwzględności, autorytetu, przebiegłości i okrucieństwa niezbędnych, by rządzić Rosją. A, co gorsza, znalazł się pod pantoflem żony. Strachów, to nie ty byłeś stróżem swego brata. Była nim jego żona. Jakiegoż fatalnego dokonał wyboru. Ta biedna, ponura, wtrącająca się do wszystkiego kobieta! To ona była jego stróżem. - Paskiewicz chwycił sztywne ramię Stiepana. Stiepan strząsnął dużą dłoń, posyłając Paskiewiczowi lodowate spojrzenie błękitnych oczu.

- Ona i reszta rodziny - powiedział - bardziej niż kiedykolwiek potrzebują teraz tego konta w Zurychu.

Tej nocy Stiepan leżał w ubraniu w wąskim, niezwykle schludnym pokoiku, którego okna wychodziły na Jezioro Maggiore. Nie miał pojęcia, w jaki sposób Paskiewiczowi, obdartemu, bez pieniędzy, udało się dostać trzy pokoje w szczycie

sezonu wakacyjnego, lecz w pewien sposób odczuwał dlań szczerzy podziw. Jednakże w tej chwili był daleko myślami od Paskiewicza.

Łzy spływające po policzkach nie przynosiły mu ulgi i nie kołły bólu; nie opłakiwał też nimi zamordowanego Mikołaja Romanowa. Opłakiwał swą młodość: owe słodkie niewinne lata, kiedy marzył i pisał o lepszym świecie, lata, które upłynęły, zanim przeczytał list Iriny i zrozumiał, że jego bunt przeciwko autokracji będzie odtąd równoznaczny z uwikłaniem się w dwuznaczną walkę ze sprawującym władzę przyrodnim bratem.

Powietrze w małym pokoiku wydało mu się duszne, pozbawione tlenu; z trudem walczył o zaczerpnięcie tchu.

Usłyszawszy cichy szmer, niespokojnie uniósł głowę. Deszcz? O zachodzie słońca niebo było zupełnie czyste, lecz w Alpach deszczowe chmury potrafiły nadciągnąć nie wiedzieć skąd. Podszedł do okna i rozsunął firanki. Małe kropelki ściekały po szybach, otaczały impresjonistyczną aureolą ozdobne latarnie ustawione wzdłuż promenady nad jeziorem.

Niewielki deszcz, pomyślał. Oczyszczający deszcz.

Używane buty z cielej skóry, kupione na targu w Bukareszcie, zostały wypucowane i odstawione pod drzwi.

Rozejrzał się po korytarzu. Podniszczone, z lekko wykoślawionymi obcasami, ale zgrabne czarne trzewiki Mariji, również kupione w Bukareszcie, stały przed jej drzwiami. Wiedział, że gdyby zapukał do tych zamkniętych drzwi, pocieszyłaby go. Był tego równie pewien jak tego, że musi sam poradzić sobie z myślami, które nawiedziły go tej nocy.

Zszedł do pustego foyer i usiadł na ławce, by zawiązać sznurowadła.

Choć nie było zimno, kłująca mżawka przenikała odzież. Idąc powoli przez kręgi żółtego światła na opustoszałej promenadzie, czuł ciężar mokrego ubrania. Jest ciężkie jak całun, pomyślał.

W komunikacie podano, że Aleksandra i dziedzic zostali odesłani w „bezpieczne miejsce”, lecz ani słowem nie wspomniano o wielkich księżnych. Czy to przeoczenie? Czy Olga, Tatiana, Marija i Anastazja przebywały z matką i młodszym bratem? Gdzie też była ta urodziwa cesarska czwórka, która przed rewolucją lutową fotografowała się razem w podobnych jasnych sukniach i perłach tak często, że trudno było je rozróżnić?

- Moje bratanice. - Te wypowiedziane na głos słowa za-

brzmiały w jego uszach tak obco, że równie dobrze mógł je wypowiedzieć w języku urdu. - Moje bratanice... co się z nimi stało?

Nie będą tak pilnie strzeżone jak Aleksandra i dziedziec... -Zmarszczył czoło. Bezpieczne miejsce...

Gdzie znajdowało się to miejsce, i przed kim miało zabezpieczać?

Czy możliwa była ucieczka?

W oddali dostrzegł sylwetkę biegnącej kobiety. Nie rozpoznał jej. Dopiero gdy uniosła rękę i zamachała do niego, zorientował się, że to Marija. Zdołał wymazać z pamięci okropny widok zmasakrowanej twarzy Owrucha, lecz nie potrafił zapomnieć, jak Marija zatacza się po odrzuceniu Mauzera; wciąż nie wiedział, czy to, że była zdolna zabić wroga, budziło jego podziw czy odrazę.

- Tak się niepokoiłam - powiedziała cienkim, zdyszczonym głosem. - Śniło mi się... miałam okropny sen. I chciałam się upewnić, że nic ci się nie stało. Ale nie było twoich butów i nie odpowiadałeś na moje pukanie. - Chwyciła go za ramię, jakby chcąc się upewnić, że jest rzeczywiście obecny. - Stiepan, wydawało mi się wtedy, że mój sen stał się rzeczywistością.

- Moje biedactwo.

Drżąc, wciągnęła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Histeryzuję z powodu snów! Boże, ależ ze mnie wariatka! W holu otoczył ją ramionami w pasie; ten uścisk był jak przeprosiny za nieobecność. Przytuliła się do niego.

- Przyjdiesz do mnie do pokoju? - wyszeptała.

Wciąż miał przed oczami fotografie i portrety przyrodniego brata, z którym nigdy się nie spotkał i nigdy już nie spotka.

- Innym razem, kochanie.

- Nie byliśmy... razem... od wyjazdu z Piotrogradu.

- Może jutro - powiedział, wtulając policzek w jej włosy. Lecz to, co powiedziała, było prawdą; nie byli z sobą od miesięcy, a bardzo tego pragnął. Złączeni ramionami weszli na schody; pod drzwiami jej pokoju obsypał pocałunkami jej chłodne czoło, policzki, usta, odginając ją do tyłu, gdy rytm ich oddechów uległ przyśpieszeniu. W pewnej chwili otworzyły się drzwi toalety i stanął w nich tęgi mężczyzna w szlafroku. Marija zaczerwieniła się i wciągnęła Stiepana do pokoju.

Wkrótce ich ubrania, mokre i suche, zostały rozrzucone po całym dywanie. Leżał już na łóżku, kiedy pochyliła się, by zdjąć

pończochy. Jak mógł zapomnieć tę cudowną grację ruchów i kuszące krągłości jej filigranowego ciała? Czując na sobie jego wzrok, odwróciła się i obdarzyła go powolnym, ciepłym uśmiechem. Gdy zasnęła, długo jeszcze starał się przeniknąć wzrokiem ciemność, jakby ta jego nieustępliwość mogła poprowadzić go przez morze okrucieństwa i chaosu do córek przyrodniego brata, do bratanic. Miał nadzieję dowiedzieć się o nich czegoś więcej w Zurychu.

Po wyjściu z dworca w Zurychu wmieszali się w tłum oglądających wystawy na oświetlonej słońcem Bahnhofstrasse. Marija nie mogła oderwać oczu od witryn: po wojennych spustoszeniach obfitość towarów wydawała jej się czymś wprost niewiarygodnym. W jednym sklepie pięknie wyprawione skóry czekały na przeistoczenie się w futra; gdzie indziej kusiły oko zwoje kaszmiru i chińskiego jedwabiu. W witrynie sklepu kolonialnego dostrzegła piramidę przewiązanych satynową wstążką bombonierek. Po bokach stały różnokolorowe puszki zawierające najrozmaitsze gatunki herbaty; z rozchylonych brązowych worków wysypywały się ziarna kawy. Mijali kolejne wystawy. Porcelanowe figurki. Złote zegarki. Zegary z kukułką. Z *pâtisseries* unosił się zapach zapowiadający słodkie rozkosze. Młodą kwiaciarkę na rogu ulicy otaczała prawdziwa feeria barw i aromatów. W witrynie sklepu po drugiej stronie ulicy stał spowity jedwabiem manekin. Paskiewicz zatrzymał się. Miał przy sobie większość z dwóch tysięcy franków, które otrzymał jako zaliczkę w banku w Locarno.

- O ile sobie dobrze przypominam, *madame* sprzedaje gotowe ubrania. Proszę, wybierz coś, co wygląda w miarę przyzwoicie. Strachów i ja będziemy po drugiej stronie ulicy, u tego krawca.

- Nie potrzebuję nowego ubrania - rzekł Stiepan. W tej samej chwili Marija powiedziała:

- Ten strój w zupełności mi wystarczy. Oboje spłonęli rumieńcami.

Kwaśny uśmiech Paskiewicza wskazywał, że ich opory przed przyjęciem od niego pieniędzy potwierdziły to, o czym i tak

już wiedział: że ostatnie noce spędzili w tym samym pokoju. Spojrzawszy krytycznie na poplamioną chłopską koszulę Mariji, zauważył:

- Moja droga, chociaż wyglądasz równie uroczo jak zawsze, ta kreacja, o ile wiesz, co mam na myśli, niezupełnie odpowiada wyobrażeniom Eichorna o stroju mojej żony. I zapewniam pana, Strachów, że zuryscy bankierzy krótko rozprawiają się z ewentualnymi klientami w wystrzępionych marynarkach.

Marija wybrała najtańszą sukienkę z surowego płótna. Sukienka była zdecydowanie za obszerna. *Vendeuse*, Francuzka, przewiązała ją w talii szerokim pasem z rafii. Włożywszy bukiet bzu za słomkowy kapelusz, cofnęła się o krok, by przyjrzeć się oszczędnej klientce. Całując delikatnie kciuk i palec wskazujący, orzekła:

- Cudownie.

Stiepan również kupił najtańsze dostępne ubranie, marynarkę w kratę z wąskimi klapami i wąskie spodnie. Gdy stanął przed umieszczonym w kącie dużym lustrem, zobaczył obcego człowieka, typ hazardzisty z rzecznych parowców, o spalonej słońcem twarzy i zapadniętych oczach.

Paskiewicz wybierał najlepsze lniane koszule i bieliznę, podczas gdy krawiec, siedzący ze skrzyżowanymi nogami na stole, skracał spodnie i poszerzał ramiona najelegantszego garnituru w sklepie.

- Nie jest to Savile Row - ocenił Paskiewicz - ale w zupełności wystarczy dla Eichorna.

Klasztorna cisza zazwyczaj panująca w miejscach przeznaczonych na przechowywanie kapitału, wypełniała większość pomieszczeń Pierwszego Banku Zuryskiego. Rumiany asystent przywitał ich cichą angielszczyzną, której nie zdążył jeszcze opanować w zadowalającym stopniu.

- *Herr* Eichorn prosi, żebym przyprowadził pana i jego przyjaciół w ustronne miejsce.

Udali się za nim mijając ruchliwe okienka kasowe, po czym szerokimi marmurowymi schodami zeszli do oświetlonego światłem elektrycznym korytarza w suterenie. Tam chłopak wprowadził ich do pozbawionej okien sali konferencyjnej.

- Proszę zaczekać.

Wodząc wzrokiem po surowych twarzach brodatych bankierów spoglądających z portretów i fotografii, Paskiewicz powiedział cicho:

- Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją...² Jesteśmy onieśmielani - klasyczny chwyt.

Po chwili chłopiec powrócił:

- *Herr* Eichorn przesyła przeprosiny; nie spodziewał się państwa tak wcześnie. Prosi o cierpliwość jeszcze pięć minut.

- Zwłoka - kolejna wypróbowana technika. - Paskiewicz usiadł na jednym z solidnych ciemnych krzeseł otaczających potężny okrągły stół, rozprostowując krótkie nogi i odchylając się do tyłu. - Zastanawiam się, co robić, kiedy fundusze zostaną odblokowane.

- Masz na myśli tajne konto? - zapytała Marija.

- A po cóż odbyliśmy całą tę podróż, moja droga?

- Nigdy nie raczyłeś jednak wyjaśnić - odcięła się - jak zamierzasz przewieźć te pieniądze na Syberię.

- Jest wielu rosyjskich kurierów, którzy zrobiliby wszystko dla cara, nawet zdetronizowanego - odpowiedział. - Ale Mikołaj nie żyje.

- Te pieniądze są potrzebne Aleksandrze i dzieciom - przypomniał Stiepan. - I to bardziej niż kiedykolwiek.

- W takim razie jest pan przekonany, że wciąż żyją?

- Cesarzowa i dziedzic zostali przewiezieni w bezpieczne miejsce - odpowiedziała za Stiepana Marija. - Można było o tym przeczytać w każdej gazecie.

- A oczywiście to, co zostało wydrukowane, jest prawdą - stwierdził Paskiewicz. - Swoją drogą zdziwiło mnie, że ani słowem nie wspomniano o córkach.

- Widocznie przeoczono tę informację w oryginalnym komunikacie - pośpieszył z wyjaśnieniem Stiepan.

- Czy to pańskie zdanie, czy pobożne życzenie? Spojrzawszy na wymizerowaną twarz Stiepana, Marija zwróciła się do Paskiewicza: - Komuniści nie są tacy inteligentni jak ty. Wielu z nich nie umie czytać i pisać, nie mówiąc już o dokładnym przekazaniu wiadomości.

- Żeby nie powiedzieć: uczciwym - podsumował Paskiewicz.

- Musisz zawsze być taki cyniczny?! - wybuchnęła Marija. Paskiewicz udał, że zdejmuje ze spodni jakąś nitkę.

- Chłopiec, Aleksandra, dziewczęta... czy można wyobrazić sobie wspanialsze symbole? Odpowiednio wykorzystany, każdy z nich mógłby skupić wokół siebie różne frakcje znajdujące się w opozycji wobec władzy ludowej. Czy znając humanita-

ryzm Lenina, wyobrażasz sobie, że pozwoliliby przeżyć tym sztandarowym postaciom?

- Do czego prowadzą te twoje pesymistyczne wywody? -zapytała Marija. - Że ty powinieneś zatrzymać gotówkę?

- Muszę przyznać, że ten pomysł nie przyszedł mi do głowy. Jednakże jest doprawdy doskonały. Jakaż z ciebie przedsiębiorcza Jankeska, moja droga. - Zachichotał. - Próbowałem zasugerować, że o ile Strachów i ja prezentujemy podobną szkołę myślenia, i Romanowowie nie żyją, należałoby pomyśleć o nieco innym rozdysponowaniu aktywów.

Stiepan uporczywie wpatrywał się w blat stołu.

- To znaczy? - zapytała Marija.

- Myślałem raczej o uzbrojeniu sił antybolszewickich.

- Wejdziemy do sklepu na Bahnhofstrasse i powiemy: „Proszę trzy tuziny czołgów”?

- Mnie więcej coś takiego. Oczywiście nie tutaj, w neutralnej Szwajcarii. Jednakże w każdej armii znajdują się nieuczciwi intendenci, a w dzisiejszych czasach nawet najzacniejszy człowiek usprawiedliwi taką kradzież, pocieszając się myślą, że wojna niedługo się skończy i że sprzedaje po prostu jutrzejsze nadwyżki. Myślę, że nie pomylę się mówiąc, że na Bałkanach można niezwykle okazjnie kupić niemieckie działa.

- Zanim przyjechaliśmy tutaj, mówiłeś mi, że te pieniądze przeznaczone są jedynie dla najbliższej rodziny cara.

- Tak, ale mam pełnomocnictwo. A jeśli rodzina Romanowów została zamordowana, czy można zrobić z ich złota lepszego użytek, niż pomścić krew Romanowów?

Za każdym razem, gdy Paskiewicz powtarzał nazwisko „Romanow”, Stiepan zaciskał szczęki.

- Teraz już wiem, o co ci chodzi! - Marija zerwała się na nogi. - Próbujesz pokierować wszystkim tak, żeby Stiepan wrócił do Rosji!

- Ja? - Paskiewicz zwrócił się do Stiepana. - Czy potrzebuje pan moich wskazówek?

Stiepan przesunął palcem po słoju drzewa, z którego wykonano blat stołu.

- Już dawno postanowiłem, że osobiście wręcę im fundusze.

- Rozmawiamy o wielomilionowych sumach - zauważył Paskiewicz. - Złote sztabki nie wchodzi w grę. Wartość klejnotów ulega dewaluacji proporcjonalnie do ich ilości wymienianej za żywność. Jednakże ośmielam się twierdzić, że najszlachetniejsze diamenty, szmaragdy i rubiny wciąż są poszukiwane i mają swoją cenę.

- Ja też doszedłem do tego wniosku - odezwał się Stiepan.
- A nasz wyjazd do Ameryki? A twoja twórczość? - zapytała cichym głosem Marija. A nasz ślub i wspólne życie? A my? A ja? - pomyślała.
- Stiepan podniósł głowę i spojrzał na Mariję.
- Nie potrafię zapomnieć o tym, co widzieliśmy.
- To było straszne, potworne - przyznała. - I jestem pewna, że cesarzowa, wielkie księżne i dziedzic żyją. Ale jeśli nie...?
- W takim razie, tak jak powiedział hrabia Paskiewicz, pieniądze należy przeznaczyć na zakup broni.
- Dla kogo? - dopytywała się z przekąsem. - Dla Białych? Dla Denikina, Kołczaka czy Wrangla? Czy dla tego nowego dowódcy, Petlury?
- Cała sztuka polega na tym - wyjaśnił Stiepan - by ich zjednoczyć.
- Paskiewicz pokiwał głową.
- Jedna zwarta armia miałaby duże szanse.
- Marija gwałtownie odwróciła się w stronę Paskiewicza.
- A co z tobą? Wrócisz do Rosji?
- Ja? Nie.
- W Kriestach mówiłeś mi, że będziesz walczył za Rosję i nigdy jej nie opuścisz.
- Heroiczna mowa, prawda? - wycedził Paskiewicz dobitnie akcentując słowa i czujnym wzrokiem wpatrując się w jej twarz. Usłyszawszy dyskretne pukanie, spojrzała wyczekująco na drzwi.
- Cienkie siwe włosy *Herr* Eichorna, zaczesane poprzecznie na płaską czaszkę, nie pasowały do nastroszonych czarnych brwi i ciemnych morsich wąsów nad pełnymi czerwonymi wargami.
- Objąwszy Paskiewicza szybkim spojrzeniem, natychmiast wciągnął wydatny brzuch.
- Hrabio Paskiewicz. - Skłonił się z szacunkiem. - Jest mi niezmiernie miło znów pana powitać.
- Paskiewicz odklonił mu się niedbałym skinieniem głowy.
- Moja droga, czy mogę ci przedstawić *Herr* Eichorna? *Herr* Eichorn, moja żona, hrabina Paskiewiczowa.
- Wścikła z powodu nazwania jej żoną, Marija usztywniła palce, gdy szwajcarski bankier uniósł jej dłoń w okolicę wąsów i udał pocałunek. Przedstawiony Stiepanowi, szybko otaksował wzrokiem tani garnitur i powrócił do rozmowy z Paskiewiczem.
- Proszę przyjąć szczerze wyrazy ubolewania z powodu

zwłoki w Locarno, hrabio. To wszystko przez nadgorliwość dyrektora oddziału. Na jego obronę muszę powiedzieć, że zalewa nas masa oszustów z Rosji. Anarchiści, bolszewicy... nieciekawe towarzystwo. Powinien pan ich słyszeć. Roszczą sobie prawa do majątku, który prawnie im się nie należy.

- Wyrażam ubolewanie w imieniu moich rodaków.

- Ostrożność dewizą bankiera - powiedział Eichorn uśmiechając się przymilnie. - Proszę powiedzieć, jakiej wysokości wypłaty Ekscelencja sobie życzy, a z radością natychmiast ją zrealizujemy.

- Dziękuję - odparł Paskiewicz. - Jednakże dzisiaj interesuje mnie wypłata z konta numer trzy cztery jeden siedem. Uśmiech zniknął z twarzy Eichorna.

- Trzydzieści cztery siedemnaście? Hrabio Paskiewicz, rozumiem, że ostatnio nie czytał pan gazet?

- Niestety, czytałem.

- W takim razie Ekscelencja rozumie, na czym polega problem. Nasze konta są ściśle tajne. A trzydzieści cztery siedemnaście to niezwykle delikatna sprawa. Najlepiej będzie, jeśli dokończymy naszą rozmowę w moim gabinecie.

- Jego miękki brzuch zatrzęsł się, gdy zakasłał znacząco. - Hrabina Paskiewiczowa i **Herr** Strachów zechcą nam wybaczyć...

- Darzę moją żonę całkowitym zaufaniem - rzekł Paskiewicz. - A pan Strachów był bliską osobą Jego Cesarskiej Mości. Bardzo bliską.

Twarz Stiepana pozostała nieruchoma.

Paskiewicz spojrzął na Eichorna, Eichorn odwzajemnił spojrzenie. On też pierwszy odwrócił wzrok, unosząc mały srebrny dzwonek. Na jego dźwięk rumiany asystent otworzył drzwi. **Herr** Eichorn skinął głową, asystent usiadł na drewnianym krześle w rogu, opierając notatnik na kolanach. Jego ołówek poruszał się szybko, gdy śpiesznie stenografował treść rozmowy.

Po wstępnej wymianie uprzejmości Eichorn zaczął stosować wymijającą taktykę.

- Nasz bank ma powierniczy obowiązek względem cesarzowej i pozostałych członków cesarskiej rodziny. Z pewnością doskonale pan to rozumie, hrabio. W celu podjęcia pieniędzy należy przedłożyć potwierdzone własnoręcznymi podpisami prośby od każdego z nich.

- To niemożliwe, i dobrze pan o tym wie - wypalił Stiepan.

- To jedyna możliwość zapobieżenia przekazaniu funduszy w niewłaściwe ręce.

- Konto zostanie zamknięte - rzekł Paskiewicz.
- Zamknięte? - powtórzył jak echo szwajcarski bankier.
- Mam pełnomocnictwa, aby to zrobić - oznajmił Paskiewicz.

Eichorn zaczął skubać wąsy, rozglądając się po ścianach bez okien, jakby szukał porady u konterfektów zmarłych bankierów.

- Z całym szacunkiem, hrabio - powiedział w końcu - muszę przestudiować dokumenty, by upewnić się, czy konto zostało otwarte na tych właśnie warunkach.
- Dziwię się, że chce pan tracić cenny czas - stwierdził Paskiewicz. - Ale bardzo proszę. Spodziewam się, że akredytywa będzie gotowa jeszcze dziś po południu.

Eichorn zacisnął swe pełne usta.

- Hrabio Paskiewicz, chcąc należycie dbać o powierzony nam majątek, my, bankierzy, dźwigamy ciężkie brzemie, a w związku z tym ściśle stosujemy się do obowiązujących przepisów. - Splatając swe pulchne białe palce, ciągnął przymilnie: -Z pewnością rozumie pan, że wycofanie tak ogromnego depozytu wymaga najwyższej ostrożności. Musimy wstrzymać się z wypłatą co najmniej przez miesiąc.

Pokonanie szwajcarskiej ostrożności zajęło Paskiewiczowi prawie piętnaście minut.

- Nie mogę tego obiecać - powiedział w końcu Eichorn - ale być może moi partnerzy uznają, że pięć dni roboczych to okres wystarczający dla spełnienia wszelkich wymogów bezpieczeństwa.
- Proszę wystawić akredytywę na nazwisko pana Strachowa - rzekł Paskiewicz.

Bankier szerzej otworzył oczy.

- Pana Strachowa?

- Nie przesłyszał się pan. A teraz czy byłby pan uprzejmy zamówić taksówkę, która odwiezie nas do hotelu?

Portier w hotelu Baur au Lac, nawykły do widoku eleganckich bagaży, z niesmakiem rozszerzył nozdrza na widok zniszczonej taniej walizki, która została zaniesiona do apartamentu Paskiewicza. Różowe tekturowe pudło zawierające chłopskie ubranie zostało uroczyście wniesione do pokoju Mariji, gdy była na dole.

Wysłała depeszę do Nowego Jorku. Z powodu wojny mogły upłynąć godziny, lecz równie dobrze całe dni i tygodnie, zanim wiadomość dotrze do Ameryki, nie robiła sobie też wielkich

nadziei, że Borys wciąż przebywa w hotelu Waldorf Astoria. Lecz czy miała inną szansę nawiązania kontaktu z bratem?

Po kolacji Marija i Stiepan wybrali się na spacer. Ogromne drzewa w ogrodzie hotelowym częściowo zasłaniały nocny widok na Jezioro Zuryskie. Zapach świeżo skoszonej trawy unoszący się w ciemności został w pewnej chwili przytłumiony przez silny aromat cygar dwóch mężczyzn, którzy nieśpiesznie przemierzali parkowe alejki, mówiąc coś do siebie po niemiecku.

Gdy ucichły odgłosy ich kroków, Marija zapytała:

- Stiepan, nie widzisz, jaki sprytny okazał się Paskiewicz?

- To nie on był sprytny, Marijo, to wyłącznie moja decyzja. Cały czas myślałem o powrocie.

- Ale obiecałeś...

- I daję słowo, że na początku, w Tobolsku, miałem zamiar jedynie dopilnować, by ktoś zaufany przekazał pieniądze carskiej rodzinie. I planowałem zostać tu jedynie tyle czasu, ile zajęłoby zorganizowanie wyjazdu do Stanów. Ale po tym, co zobaczyliśmy... Boże, co myśmy tam zobaczyli! Krzemieńczuk. Te wioski, gdzie Czerwoni, Biali czy Ukraińcy kradli każde ziarno, nawet to przeznaczone na zasiew. Nienawiść, pogromy, masakry. Czy zdołasz wymazać z pamięci widok tych ciał na placu?

- Nigdy. - Westchnęła. - Ale tam przeżyjesz tylko kolejne koszmary.

- Spróbuję pomóc dziedzicowi i Aleksandrze... o ile żyją. Marijo, jestem pewien, że dziewczęta da się uratować.

- Może Paskiewicz miał rację.

- Nie chcę w to wierzyć.

- Sam kiedyś powiedziałeś, że on ma zawsze rację.

- Oni żyją - powiedział z uporem Stiepan. - A ja im mogę pomóc.

Przeszli kilkanaście kroków żwirowaną ścieżką.

- Może rzeczywiście stało się to, o czym trudno nawet myśleć - przyznał, ciężko wzdychając. - Marijo, moim obowiązkiem jest dopilnować, żeby pieniądze zostały właściwie użyte.

- Do pokonania Czerwonych?

- Cały kraj musi się zjednoczyć przeciwko nim. - W głosie Stiepana dał się słyszeć ten sam żar, który tak przyciągnął ją do niego. Wspomniawszy szary dzień na kanale La Manche, delikatnie dotknęła palcami opalonego policzka.

- Nie ma jej tu - powiedziała, zaskoczona.

- Czego, kochanie?
- Blizny.
- Pamiętasz, jak mocno się opaliłem na Ukrainie? Musiała zniknąć, kiedy schodziła mi skóra.
- Wracam z tobą do Rosji - oznajmiła.
- To szaleństwo. Pomyśl o niebezpieczeństwie.
- Jestem pielęgniarką. Chyba nieźle sobie radziłam w drodze, prawda?
- Przestań rozumować w ten sposób. - Nakrył jej dłoń swoją. - Kiedy będzie po wszystkim, przyjadę do Ameryki.
- Nie zgadzam się na to, żebyśmy się znów rozstali - powiedziała. - Nie rozstaniemy się.

Marija obudziła się gwałtownie z kolejnego koszmarne go snu.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, jakie potworności jej się śniły, lecz przykre przeżycia dawały o sobie znać napięciem mięśni. Słońce zaglądało do wnętrza przez wąską szczelinę pomiędzy ciężkimi brokatowymi zasłonami; rozwarła palce, uświadomiwszy sobie, że jest bezpieczna w wygodnym szwajcarskim łóżku.

Obudziło ją zapewne to ciche pukanie do drzwi.

Przypuszczając, że to lokaj albo pokojówka niosąca tacę ze śniadaniem, naciągnęła kołdrę na ramiona i zawołała:
- *Entrez!*

Do pokoju wszedł Paskiewicz.

- Nawet w bezpiecznym, budzącym zaufanie Zurychu nigdy nie zostawiaj otwartych drzwi, moja droga.

Poczuła, że jej twarz płonie. Kiedy Stiepan wychodził nocą z jej pokoju, była zbyt senna, by wstać i zamknąć drzwi.

- Myślałam, że to śniadanie.

- Śniadanie? Mamy już prawie południe - powiedział. - Po obiedzie musimy ponownie pójść na Bahnhofstrasse.

Znudziła mi się już ta twoja sukienka.

- To nie idziemy do banku naciskać *Herr Eichorna*?

- Strachów i ja doprowadziliśmy już do końca interes z tym dżentelmenem.

- Wy dwaj? - Zastanowiła się, czy w czasie wielu miesięcy podróży kiedykolwiek byli sami bez niej. - Wszystko już załatwione? Tak szybko?

- Eichorn to nie lodowiec; potrafi być bardzo szybki, gdy chodzi o zostawianie franków w jego firmie. Zwróciłem uwagę, że skoro Strachów będzie zmuszony skorzystać z usług szanowanego banku, o wiele prościej będzie nie zamykać konta,

tylko zmienić sygnatariuszy. - Zęby Paskiewicza zalsniły w ciemności. - Oto ironia losu. Jeden z bękartów cara Aleksandra dysponuje teraz zostawionym na czarną godzinę majątkiem Romanowów.

- Stiepan wszystko przekaze rodzinie - zapewniła gorliwie. Paskiewicz westchnął głęboko.

- Wolałbym o tym nie myśleć, ale oni tam, gdzie są, nie potrzebują już pieniędzy.

- To nieprawda.

- Marijo, żadna armia, obojętnie, pod jakim walczy sztandarem, nie mrugnie nawet okiem na masakrę kobiet i dzieci. Więc dlaczego by bolszewicy, znani ze swego upodobania do terroru, mieli nagle wzdragać się przed zamordowaniem jednej więcej rodziny - w dodatku rodziny, która mogła im zagrozić?

Jak zwykle trudno było podważyć logikę jego rozumowania, powiedziała jednak:

- Oni żyją. Muszą żyć. Czy Stiepan wspominał ci, że jadę razem z nim?

W pokoju panował półmrok, a Paskiewicz stał zbyt daleko od łóżka, by mogła widzieć wyraz jego twarzy.

- Mimo iż jesteś niezwykle kuszącym tematem - odparł - obaj jesteśmy dżentelmenami. Żaden z nas nie wspomniął o tobie ani słowem.

- Ustaliliśmy to razem - skłamała. Stiepan cały czas próbował przekonać ją, że powrót do Rosji będzie dla niej - hrabiny Paskiewiczowej - aktem samobójczym. Ona jednak nalegała z coraz bardziej zawziętym uporem, aż w końcu wybuchnęła: „Dlaczego nie potrafisz zachować się jak mężczyzna i przyznać, że nie chcesz, żebym z tobą jechała?”

Wtedy cichym głosem pokonanego wyraził zgodę: „Dobrze, pojedziemy razem”. Mając teraz w uszach ten jego pokorny głos, dodała: -I cokolwiek myślisz o szansach Romanowów, jedziemy na Syberię, żeby ich odnaleźć.

- Naprawdę? W takim razie dam ci dobrą radę. Pobudka, wstawać! - Mówił podejrzenie lekkim tonem. - Dziś po południu masz ostatnią szansę zgromadzić to, co będzie ci potrzebne w czasie tej wycieczki. Jutro wsiadacie do pociągu.

- Jutro? Powiedział ci to?

- Skądże. Wydedukowałem to słysząc, jak zadaje Eichornowi szczegółowe pytania o rozkład jazdy pociągów do Bułgarii.

- I nie masz nic przeciwko temu, że chcę wyjechać?

- Odpowiem ci pytaniem na pytanie: a gdybym miał coś przeciwko temu, czy mógłbym temu zapobiec?

- Nie, w żadnym razie!
- Zabrzmiało mi to nieco zbyt stanowczo. Chyba zdajesz sobie sprawę, że jestem twoim mężem? W Rosji czasów autokracji oznaczało to prawną władzę nad twoim ciałem i duszą. Lecz tamten świat pogrążył się w odmętach jak Atlantyda. *Ergo*, jesteś wolna.
- Czy to twoja kolejna pułapka?
- Z mojego punktu widzenia zawsze pozostaniesz moją żoną. Jednakże rozsądek każe mi pogodzić się z faktem, że nawet pod moją tak zwaną władzą nigdy nie trzymałaś się z dala od przystojnych żarliwych poetów. - Paskiewicz podszedł bliżej do jej łóżka. Skóra dookoła jego oczu i ust obwisła i uwidoczniły się na niej zmarszczki. Sprawiał wrażenie ciężko chorego, jak wtedy, po niefachowo przeprowadzonej przez nią operacji.
- Dobrze się czujesz? - zapytała.
- To była długa, długa podróż - powiedział. Obojętny ton jego głosu sprawił, że ta wypowiedź wydała jej się enigmatyczna. Czy miał na myśli ich prawdziwą podróż, czy użył metafory na określenie ich znajomości, która trwała całe jej życie? - Gdybym był człowiekiem szlachetnego serca, życzyłbym wam szczęścia. Ale ponieważ jestem, kim jestem, pozwól, że ci powtórzę, iż nie masz pojęcia o uczuciach Strachowa względem ciebie. Błędne pojęcie.
- On mnie kocha.
- Przekonałem się, że masz rację, moja droga. Ale czy zapytałaś kiedyś siebie, ile swojego uczucia jest w stanie zainwestować w ciebie?
- To niegodziwe pytanie.
- W takim razie powiedz mi coś innego. Dlaczego, jak tylko wyjechaliśmy z Rosji, nie zaczął planować życia z tobą? Rozmawiać o tym, jak będziecie mogli dostać się do Ameryki? Dlaczego uparł się towarzyszyć mi na każdym kroku w drodze do Zurychu? Proszę, nie przypominaj mi w tym momencie o słowie danym Mikołajowi. Gdybyś tylko miała ochotę jechać ze mną, porwałbym cię, wywiózł jak najdalej od niego, a potem zrobił wszystko, co w mojej mocy, żebyś o nim zapomniała. Nie zawracałbym sobie głowy Romanowami i ich kontami bankowymi dłużej, niż to konieczne!
- Iwan, on jest szlachetniejszy niż my.
- I tu doszłaś do sedna sprawy. On jest lepszy. Niezmiennie lepszy. „Nie mogę kochać cię, miła, tak bardzo jak byś sobie życzyła, bo bardziej kocham swój honor”, i tak dalej. Koteczku, masz dwóch rywali: jego poczucie honoru i jego altruizm.

- Nie czułabym do niego tego, co czuję, gdyby był inny.
 - Nie mówimy o tobie. Rozmawiamy o nim. A ty nie chcesz zauważać oczywistych rzeczy. - Paskiewicz wydawał się coraz bardziej zmęczony.
 - Och, Iwan, nigdy nie chciałam, żeby to tak wyszło wobec ciebie...
 - Proszę, oszczędź mi swojego współczucia. Mam wstręt do współczucia. Jak zapewne już wiesz, nigdy też nie potrafiłem go wyrażać, i nigdy w życiu nie prosiłem nikogo o łaskę.
- Jego wyniosły ton wzruszył ją jeszcze bardziej, przypominając jej opowieść o odważnym małym chłopcu. Uniosła się na łokciu. Kołdra ześliznęła się z jej ramion, odsłaniając piersi. Szybko naciągnęła ją z powrotem. Paskiewicz zauważył ten ruch i skłonił głowę w szorstkim geście pożegnania.
- Naprawdę jest mi przykro - powiedziała. - Zależy mi na tobie, ale...
Zamknął za sobą drzwi.

Następnego dnia późnym rankiem Marija gorączkowo zwijała w kule trzy pary szarych zimowych pończoch. Próbowała wcisnąć pierwszą kulę w róg wypakowanego już po brzegi kufru podróżnego, lecz mimo wysiłków wełniany kłębek absolutnie nie chciał się zmieścić. Pod miękkimi kocami umieściła kostki mydła karbolowego, a pod nimi opiaty i środki dezynfekujące firmy Sandoz, chininę, pojemniki z aspiryną, na samym dnie zaś ułożyła grubą ochronną warstwę zwiniętych rolek bandaży. Zmuszała się do metodycznego pakowania i dwa razy przepakowywała kufer, by wszystko w nim zmieścić. Ze zniecierpliwieniem cisnęła pończochy na łóżko. Stiepan zszedł na dół ze swoim bagażem już dziesięć minut temu, obiecała, że zaraz do niego dołączy. Słyszała już kroki tragarza o grubej szyi, niecierpliwie przemierzającego korytarz. Zdmuchnięciem odsunęła niesforny kosmyk włosów, otarła pot z czoła, rozwinęła pończochy i rozłożyła je płasko na kocu. Na oko oceniła, że wieko absolutnie się nie zamknie. Spojrzała na nową walizkę z cielecej skóry, która była już zamknięta -musiała na niej usiąść, by Stiepan mógł zapiąć pasy. Wewnątrz znajdowały się nowiutkie narzędzia chirurgiczne i rurki drenowe - ponieważ te ostatnie mogły się potłuc, owinęła je w grubą bieliznę, zimowe ubrania i dodatkowo w fartuchy. Popołudnie poprzedniego dnia i cały ranek zajęło jej dokonywanie pośpiesznych zakupów. Stiepan biegał od jednego jubilera do drugiego wyceniając i kupując najszlachetniejsze kamienie, a ona w tym czasie wbiegała do aptek, salonów krawieckich i sklepów galanteryjnych: lekarz w hotelu Baur au Lac spełnił swą obietnicę i postarał się o narzędzia chirurgiczne.

- *Madame?*- Tragarz zapukał i zajrzał do środka. - Jest już bardzo późno.

Wstała. Przygładziwszy włosy, zagadnęła:

- Mam straszny kłopot z tym kufrem. Czy byłby pan tak dobry?...

Z niepewnym wyrazem twarzy próbował docisnąć wieko, lecz kufer wciąż nie chciał się domknąć. Ucisnął wieko dłońmi, wyginając plecy: mięśnie jego ramion zarysowały się pod liberią. Wydychając powietrze parsknięciem, zatrzasnął główny mosiężny zamek.

To, że wcisnęła w końcu do kufra ciepłe pończochy, wydało jej się najwspanialszą wróżbą.

- Dokonałeś cudu! - zawołała.

Tragarz zamknął kufer, wręczył jej klucz, bezzwłocznie załadował jej bagaż na wózek i szybko się oddalił, tocząc go przed sobą. Nie traciła czasu na zamknięcie za nim drzwi, lecz pośpiesznie zaczęła wysuwać wszystkie szuflady, chcąc się upewnić, że niczego nie zostawiła. Potem wbiegła do ogromnej łazienki i spryskała spoconą twarz zimną wodą.

Przez szum wody usłyszała czyjeś kroki.

Paskiewicz, pomyślała.

Nie widziała się z nim od poprzedniego ranka, i w tej chwili zrodziła się w niej nadzieja, że przyszedł, by jej życzyć szczęśliwej drogi. Podczas szalonych przygotowań do podróży cały czas towarzyszyło jej wspomnienie ich pożegnania. Jak niewystarczające było to szorstkie skinienie głową na podsumowanie tego, co naprawdę dla siebie znaczyli. Nie potrafiła jednak zmusić się do zapukania do jego drzwi. Wiedziała, że zareagowałby na tę próbę pojednania zjadliwą kpina lub arystokratyczną wyniosłością.

- *Madame?*- Usłyszała piskliwy dziecięcy głosik.

Odszukała po omacku ręcznik, otarła twarz i z rozczarowaniem tak wielkim, że aż niemal bolesnym, zauważyła, że jej gościem jest drobniutki chłopiec na posyłki.

- Stokrotnie przepraszam za to, że przeszkadzam, Ekscelencjo - pisnął, wyciągając ku niej tacę z telegramem. Napis „Hrabina Paskiewiczowa” był dobrze widoczny w celofanowym okienku.

Szybko rozdarła kopertę.

Kochana Marijo dziękujemy Bogu że żyjesz Stop Gdyby nie to że jestem rekonwalescentem udałbym się do Departamentu Stanu w Waszyngtonie żeby ułatwić Ci powrót Stop Daj nam znać czy potrzebujesz pieniędzy na podróż Stop Prosimy o natychmiastową odpowiedź Serdeczności Borys

- My? Nam? - wyszeptała Marija. Łzy radości napłynęły jej do oczu. Te zadrukowane paski papieru były pomostem łączącym ją z bratem!

Ściskając żółty papier, pobiegła do windy, lecz podniecenie nie pozwoliło jej oczekiwać na powolny skrzypiący wjazd klatki na górę. Popędziła w dół po schodach, minęła ladę recepcjonisty, okrążając trzech mężczyzn, którzy stali przy wysokim pulpicie obok punktu, gdzie przyjmowano depesze.

Dystyngowany siwowłosy portier zdjął czapkę, gdy biegła do wyjścia. Jej kufer i walizka zostały już umocowane z tyłu hotelowego powozu.

- Miałem już po ciebie posłać - powiedział Stiepan. - Musimy już jechać.

Zamaszyście wymachując telegramem, zawołała: - To od Borysa!

- To wspaniale - ucieszył się. - Wskakuj. - Muszę nadać odpowiedź.

- Teraz?

- Natychmiast.

- Jesteśmy już spóźnieni.

- To tylko chwilka. - Mówiąc to, przypomniała sobie mężczyzn czekających, by nadać telegram. - Minutka, może dwie.

Stiepan zacisnął dłoń na jej ramieniu, powstrzymując ją od wstąpienia na schody.

- Pociąg odjeżdża o dwunastej. Zostało nam niecałe pół godziny.

- Napiszę tylko, że dostałam jego telegram, tylko tyle...

- Szwajcarskie pociągi są niezwykle punktualne...

- Kochany, Borys jest chory...

- ...a jest tylko jedno połączenie tygodniowo z Bułgarią.

- On szalał z niepokoju o mnie. Jeśli nie otrzyma odpowiedzi, śmiertelnie się przerazi.

- Jestem umówiony w Sofii.

- Proszę, proszę, postaraj się mnie zrozumieć. Mówimy o moim bracie, moim jedynym bliskim krewnym.

- *Herr* Eichorn przesłał wiadomość do pewnego bułgarskiego oficera - mówił miękko i szybko Stiepan - który piastuje wysoką funkcję w służbach wywiadowczych. On będzie wiedział, co zdarzyło się w Jekaterynburgu.

- Chodzi o mojego brata.

- Nie znajdziemy drugiego takiego informatora.

- Nie mogę zostawić Borysa w zawieszeniu. Z całej rodziny zostałam mu tylko ja.

- Za tydzień może być już za późno.

Stali tak blisko siebie, że czuli nawzajem ciepło swoich oddechów, jednak równie dobrze mogli przekrzykiwać się z obu stron Atlantyku.

Stiepan nie widział ani nie słyszał Mariji. Miał za to przed oczami głodującego żebraka, zastrzelonego studenta, którego krople krwi zastygły na śniegu jak maliny, gazetowy komunikat o straceniu Mikołaja Romanowa. W uszach miał krakanie ptaków padlinożernych i warczenie psów kłębiących się wokół ciał na placu w wiosce. Gdzie w tym porewolucyjnym krajobrazie podziały się jego świętości, współczucie i sprawiedliwość?

Lekki wiatr poruszył słomkowym kapeluszem Mariji; uniosła rękę, by podtrzymać rondo. Niebieska żyłka na jej skroni pulsowała z przerażającą szybkością, a każde uderzenie zdawało się krzyczeć: *Borys, Borys, Borys*.

Stiepan dostrzegł delikatne zmarszczki w kącikach tych błagalnie patrzących niezwykle oczu, zauważył, że jej twarz straciła dziewczęcą krągłość, uwidaczniając kości policzkowe. Tryskająca życiem, urodziwa kalifornijska dziewczyna, w której zakochał się przed dziesięcioma laty, zmieniła się we wspaniałą kobietę. Wciąż ją kocham. A ona kocha mnie.

Jednakże te dziesięć lat odmieniło również i Stiepana. Rozumiał już, że istotne różnice między nimi nigdzie nie uwidaczniają się tak wyraźnie jak w ich odmiennych sposobach przeżywania i okazywania miłości.

Marija rozsiewała ciepło i cudowną czułość obydwoma drobnymi dłońmi; bez wahania kładła na szalę swoje życie, byle być z nim w Rosji. Jej miłość była szczodra, głęboka - i cała ukierunkowana na niego. Nigdy nie potrafiłaby poświęcić się dla sprawy.

A on? To, co do niej czuł, pozostało stałą wartością w jego życiu. Lecz jego serce było zakładnikiem abstrakcyjnych ideałów. Odpowiedzialność, którą wziął na swe barki w Zurychu, mocno mu ciążyła. Nie mogę spóźnić się na ten pociąg. Prawdę mówiąc, najlepiej byłoby, gdyby nie jechała - będzie mnie wstrzymywać. Kiedyś obwiniałby się, że ma lód zamiast serca, lecz teraz nie tracił już czasu na samooskarżenia. Zdążył już pogodzić się z tym, że jego największą wadą i największą zaletą zarazem było to, iż potrafił postawić obowiązek, powinność i dobro ogółu przed osobistymi pragnieniami.

Marija obserwowała, jak twarz Stiepana stopniowo przybiera coraz bardziej ascetyczny wygląd. Sprawiał również wrażenie osaczonego, przypartego do muru. Tak samo wyglądał w starej

dzielnicy Krzemieńczuka, kiedy przyznał, że oddał biżuterię, by uruchomić kuchnię dla ubogich. Jak w tej sytuacji moglibyśmy być egoistami? - powiedział wtedy.

Czyżby uważał, że miłość to egoizm?

Poczuła, że pokrywa się gęsią skórą. Jak to ujął Paskiewicz? Masz dwóch rywali: jego poczucie honoru i jego altruizm. Rzeczywiście, w obliczu ludzkiej nędzy, terroru i zniszczenia, człowiek taki jak Stiepan musiał uznać, że to, co do niej czuje, jest żałośnie samolubne.

Chłostany wiatrem słomkowy kapelusz rzucał migotliwe cienie na jej znieruchomiałą nagle twarz.

- Jedź już - powiedziała.

- A ty?

- Poproszę, żeby recepcjonista zadzwonił po taksówkę.

- Marijo, jesteś tego pewna?

- Przyjdę na stację, zanim bagaż znajdzie się w pociągu. - Jej wymuszony uśmiech był jak błaganie walczącego do ostatka. Powiedz mi, że nie pozwolisz, by powóz odjechał beze mnie. Powiedz, że poczekaś, dopóki nie wyślę telegramu. Powiedz, że znacę dla ciebie więcej niż cokolwiek na tym świecie. Powiedz mi, że kochasz mnie tak mocno, jak ja kocham ciebie, błagał ten wygłodniały uśmiech.

Pocałował ją w policzek. Poczuła delikatne muśnięcie warg, ciepło jego oddechu.

- No to na razie *do swidanija* - powiedział.

Wsiadł do powozu. Portier zatrzasnął drzwi. Gumowe koła zachrzęściły na żwirze.

Mięśnie Stiepana napinały się z wysiłku, by cały czas mieć głowę skierowaną przed siebie. Jestem jak Orfeusz, pomyślał. Lecz Orfeusz obejrzał się za siebie, a Stiepan Strachów nie zrobił tego. Ani razu. Wiedział, że jeśli obejrzy się choć raz, jego sumienie zostanie zagłuszone przez promienne ucieleśnienie jego radości i szczęścia. Że zapuka wtedy w szybę i nakaże powrót.

Był silniejszy niż Orfeusz... a może słabszy?

Gdy tak oddalał się od hotelu, stukające podkowy i cicho sunące ogumowane koła wydawały się powtarzać *Goodbye, auf Wiedersehen, adieu, do swidanija... via con Dios...*

Żegnaj...

Marija przepłakała całe popołudnie.

Przestała szlochać dopiero, gdy rozległ się gong na kolację,

lecz łzy nadal ściekały jej po policzkach. Czowała klucie w gardle, bolała ją klatka piersiowa. Sama myśl o jedzeniu wywołała gwałtowne nudności. I rzeczywiście, kiedy pokojówka ścieliła jej łóżko, Marija poszła do łazienki i zwróciła resztki śniadania.

Jakaś część jej samej odeszła wraz ze Stiepanem, i ta rana nigdy się nie zagoi. To było więcej niż amputacja. Jej więź ze Stiepanem przeniknęła głęboko do szpiku kości i pozostanie tam, nawet gdy będzie już starą, bardzo starą kobietą, a jej szkielet skurczy się i skruszeje.

W tej chwili czuła przede wszystkim wielki ból. Leżała w ubraniu na łóżku marząc o środku wywołującym zapomnienie smutku. Pogodziwszy się w końcu z faktem, że w najbliższym czasie nie ogarnie jej ani sen, ani niepamięć, postanowiła wyjść na powietrze. Przyglądała zgniecioną sukienkę z białej bawełny, przeczeswała palcami włosy i zesłała na dół. Było po trzeciej i rzęście oświetlone wieczorami salony były już puste. Tylne drzwi hotelu były otwarte.

Instynktownie wybrała tę samą ścieżkę przez ciemny teraz ogród, którą spacerowała ze Stiepanem. Nie spotkała nikogo aż do miejsca, w którym ścieżka zbiegała się z trzema innymi przy fontannie.

Dostrzegła sylwetkę mężczyzny, który palił papierosa stojąc z jedną nogą opartą o brzeg fontanny. Chociaż był odwrócony do niej tyłem, nie miała wątpliwości, że to Paskiewicz.

Zatrzymała się, mając nadzieję, że się nie obejrzy, albo, jeśli nawet to zrobi, w ciemności nie zauważy jej na zakręcie alejki.

Lecz musiał wyczuć jej obecność. Podchodząc do niej, powiedział:

- Nie spodziewałem się, że spotkam kogoś, kto również nie może spać tej nocy.

- Jutro zwolnię pokoje. - Drapało ją w gardle od płaczu; zakaszłała. - To znaczy dzisiaj.

- Strachów nie miał ochoty na mały spacer przed świtem?

- Nie ma go tutaj.

- Oo?

- Dostałam pilny telegram, na który musiałam natychmiast odpowiedzieć. - Zakaszłała ponownie; natychmiast odezwał się ból w klatce piersiowej. - A on pojechał, bał się spóźnić na

- Szwajcarskie pociągi znane są ze swojej punktualności. - Wyrzucił papierosa, przydeptując go czubkiem lśniącego buta. Jego małe wąskie buty najprawdopodobniej zostały zrobione na zamówienie i Marija zastanowiła się przez chwilę, czy szwaj-

carski szewc, podobnie jak inni rzemieślnicy mający do czynienia z Paskiewiczem, pracował całą noc, by przyspieszyć dostawę i w ten sposób zadowolić wymagającego klienta. - Spóźniłaś się na dworzec? - zapytał.

- W ogóle tam nie pojechałam. - Ku swemu zaskoczeniu, była w stanie mówić o tym, co dręczyło ją przez całe popołudnie i wieczór. - On nie chciał, żebym z nim jechała.

- Powiedział ci to?

- Nie. - Westchnęła. - Ale zrozumiałam, że tego właśnie chce...

- Opadły ci z oczu łuski - powiedział.

- To tak jak z tymi klejnotami w Krzemieńczuku. On rozdaje wszystko, co ma, i nie rezerwuje ani cząstki dla siebie. Nie zajmuje się głupstwami, walczy o najwyższe cele. - Wyżalenie się akurat przed Paskiewiczem mogło stać się samobieżnym, tymczasem było w przedziwny sposób oczyszczające. - Ja bym go tylko wstrzymywała. W ogóle nie jestem altruistką.

- Moja droga, przestań się obwiniać. Święci są świętymi dlatego, że nie potrafią wytrzymać codziennych tarć i zgrzytów w ludzkich związkach.

- On nie jest świętym. Jest jak orzeł: szybuje w powietrzu sam.

Po chwili Paskiewicz zapytał:

- A co to był za telegram? Kto go przysłał?

- Borys. Zadepeszowałam do niego, a on odpowiedział. Wciąż mieszka w hotelu Waldorf. Ale w telegramie używał formy „my”.

- My? - Paskiewicz przekrzywił głowę. - O ile nasz próżniak nie używa tego zaimka jako król, oznacza to zapewne, że znalazł sobie żonę. - To samo pomyślałam.

- Zadepeszujemy, żeby go o to zapytać?

- Biuro jest już nieczynne.

- W takim razie obudzimy telegrafistę.

Nie miała zamiaru nigdzie z nim iść. W czasie tych długich, przepłakanych godzin, od czasu gdy powóz przejechał przez osadzoną między kolumnami bramę, całą winą za swój smutek obarczyła Paskiewicza. Przecież dobrze wiedział, co robi, kiedy przepisywał konto Romanowów na Stiepana.

Zauważywszy jej wahanie, Paskiewicz podał jej ramię.

Był jak posąg w fontannie, element przestrzeni w krajobrazie. Był zawsze. Na długo przed jej urodzeniem, to on ze swoimi nie dającym się nawet oszacować bogactwami, ze

swoją władzą, przenikliwością i inteligencją, ze swoim znamienitym nazwiskiem, przyćmił swego krewnego, biednego, niezaradnego emigranta, Fiodora Aleksiejewa - Fedora Alexieva. I w związku z tym jej dzieciństwo zostało naznaczone niezatartym piętnem Iwana Groźnego. To on przeniósł ją, Borysa i ciocię Chatty w obfitość upadającego imperium, gdzie ją rozpieszczał, maltretował, być może był ojcem jej dziecka. Wywarł na niej okrutną zemstę za niewierność, po czym uczynił swą hrabiną...

A teraz, mimo iż stracił i bogactwo, i władzę, zachował tę przedziwną mieszaninę osobowości i charakteru, która sprawiała, że trudno było mu się oprzeć.

Przyjęła jego ramię.

- Kochanie - powiedział, nakrywając jej dłoń swoją wolną dłonią.

Ten gest wydał jej się manifestacją praw właściciela. Jednakże, po raz pierwszy od odjazdu powozu z emblematem hotelu, oddech nie wywołał bólu. Wiatr szeleścił w przyszyżonych krzewach i drzewach, gdy szli złączeni ku migoczącym świecznikom gazowym oświetlającym hotelowy taras.

Epilog

Problem wynikły w czasie tłumaczenia mojej powieści sprawił, że w 1995 roku znalazłam się w Rosji. W siedzibie wydawnictwa na Newskim Prospekcie wpadłam w wir pracy. Piotrograd/Leningrad ponownie stał się Sankt Petersburgiem i, jak mówiła moja babcia, najpiękniejszym miastem. Teraz jednakże byłam już osobą w średnim wieku, na tyle sceptyczną by wątpić we wszystko inne, o czym mi opowiadała. Rosyjscy emigranci znani są z tego, że wymyślają mity, legendy i zupełnie niestworzone historie na temat minionej świetności. Mogłam ręczyć jedynie za to, że moja babka, podobnie jak ja urodziła się i wychowała w San Francisco, że mieszkała dziesięć lat w Rosji i powróciła do Ameryki w 1918 roku wraz ze swoim mężem, a moim dziadkiem, Paskiewiczem, który dzięki odłożonej na czarną godzinę niewielkiej sumie na koncie w Szwajcarii szybko doszedł do znacznego majątku w latach powojennych, gdyż - podobnie jak Midas - wszystko, czego tknął zamieniało się w złoto. Mój ojciec, który przyszedł na świat rok po ich ucieczce z Rosji, był ich jedynym dzieckiem. Owdowiała w wieku pięćdziesięciu lat: zamożna, pełna temperamentu i wciąż urodziwa, miała wielu starających się o rękę. Nigdy jednak nie wyszła ponownie za mąż. W ostatnie popołudnie w Petersburgu tłumacz pozwolił mi odetchnąć od pracy.

Zgłosiłam się na autokarową wycieczkę po mieście. Słońce bezstronnie opromieniało swym ciepłym blaskiem zarówno

bloki wzniesione w epoce stalinowskiej, jak i carskie pałace.

Podczas gdy pozostali uczestnicy wycieczki pstrykali zdjęcia, próbowałam osadzić w realiach opowieści mojej babci. Wyprostowałam się gwałtownie, gdy zatrzymaliśmy się przed gmachem Muzeum Dziedzictwa Narodowego. Ogromny osiemastowieczny budynek zwrócony fasadą do Newy był świeżo pomalowany na kolor wina, a trójkątny marmurowy fronton był tak poorany śladami kul, że nie sposób było się domyślić, co przedstawiały dawne płaskorzeźby.

- Katarzyna Wielka wybudowała ten pałac, by wynagrodzić lojalność wybitnego doradcy, hrabiego Grigorija Paskiewicza -oznajmiła nasza przewodniczka. - Proszę tędy.

Szłam tuż za nią, gdy gromadnie zaczęliśmy wstępować na rozgałęziające się schody. Poprowadziła nas do wystawnie umeblowanego pokoju.

- A to - obwieściła ostrym, przenikliwym głosem - jest gabinet ostatniego hrabiego Paskiewicza. Został zniszczony przez niemiecką artylerię w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, lecz wystrój wnętrza został odtworzony w najdrobniejszych szczegółach.

Gabinet w niczym nie przypominał wnętrza, które znałam z opisu. Złocene meble obite były brokatem; nigdzie nie dostrzegłam wygodnego fotela. Na małej etażerze stały książki.

- Słyszałam, że hrabia przechowywał tu swoją kolekcję miniatur - ośmieliłam się wtrącić.

Przewodniczka, jak wszyscy przewodnicy na świecie, nastroszyła się, niezadowolona z wtargnięcia na jej terytorium.

- Wszystko jest tu ustawione dokładnie tak jak było - powiedziała wyniośle. - Zachowany jest autentyczny wystrój wnętrza. Mamy fotografie. Tędy, proszę.

Zwiedzający udali się za przewodniczką, ja postanowiłam zostać trochę dłużej w tym pokoju. Dlaczego ja - wszakże powieściopisarka - miałabym czuć się rozczarowana, że moja babcia raczyła mnie wymyślonymi historiami? Nie jest przecież przestępstwem spreparowanie opowieści o niezwykłym romansie z mężczyzną młodszym i przystojniejszym od męża. Podeszłam do biblioteczki. Nie znam rosyjskiego alfabetu, jednakże od razu rzuciło mi się w oczy, że wśród książek sporo było tomów niedawno wydanych. W pewnej chwili podszedł do mnie młody chłopak; kalecząc język rosyjski zwróciłam mu na to uwagę.

Dowiedziawszy się, że jestem amerykańską turystką, odpowiedział płynną angielszczyzną:

- Mimo wszystko to ciekawy zbiór. Reprezentatywny dla tamtego okresu. Popatrzmy. Tołstoj, Czechow, Bunin, Gorki, Majakowski... czy te nazwiska są znane w Stanach?

- Tołstoj jest uważany za geniusza, największego powieściopisarza. Czechow, owszem, jest czytany i wystawiany. Również Gorki, ale raczej tylko na campusach uniwersyteckich. A inni... - Wzruszyłam ramionami w geście bezradności. - Znam ich nazwiska, to wszystko.

- Aha! - Spojrzał na mnie rozplómiętym wzrokiem. - Widzi pani tę książkę? To utwór najwybitniejszego poety dwudziestego wieku. Jakież on miał życie! Był rewolucjonistą zesłanym przez cara, walczył u boku Białych, a potem spędził wiele lat w gułagu na Syberii. Swoją drogą ten, kto umieścił tutaj tę książkę, musiał mieć poczucie humoru. Plotka głosi, że był kochankiem hrabiny... pewnie zainteresuje panią, że ona też pochodziła z San Francisco. Poczulałam, że uginają się pode mną kolana.

- Mówi pan o Stiepanie Strachowie?

- To Strachów jest znany w Ameryce? Zawsze wydawało mi się, że jego poetycka fraza jest nieprzetłumaczalna na inny język.

- Czy to *Dni wolności*?

Młody człowiek był wyraźnie pod wrażeniem.

- Tak, to jedyna powieść Strachowa. - Przytoczył z pamięci obszerny cytat, jednak zbyt mocno modulował głos, bym mogła go zrozumieć.

Nie dołączyłam już do grupy. Zaprosiłam mojego nowego przyjaciela do restauracji Hotelu Europejskiego, gdzie zjedliśmy wspólnie obiad. Jak się dowiedziałam, rachunek stanowił równowartość sześciu miesięcznych pensji mojego rozmówcy. Resztę popołudnia spędziłam w swoim pokoju, przypominając sobie różne fakty i rozmyślając o życiu mojej babci. Kiedy zeszłam do foyer, powiedziano mi, że ktoś zostawił dla mnie jakąś przesyłkę w recepcji. W środku była postrzępiona książka bez okładek. Na dołączonej do niej kartce przeczytałam:

W podzięce za Pani gościnność, pozwalam sobie ofiarować Pani najbardziej żywe dzieło Strachowa.

Przed hotelem zatrzymał się autokar. Pokazałam książkę przewodniczcze.

- Och, to nie jest oryginał - prychnęła. - Dzieł Strachowa w ogóle nie wydawano w czasach stalinowskich, a wcześniej wy-

dane książki były konfiskowane. Ale my, Rosjanie, cenimy sobie prawdziwy artyzm, dlatego ludzie zbierali się, by deklamować jego wiersze z pamięci. Jego późniejsze utwory poetyckie były wydawane w drugim obiegu. Proszę sobie wyobrazić, ludzie ryzykowali więzienie i jeszcze gorsze kary, by rozpowszechnić jego słowa. To, co pani ma, to któreś z pirackich wydań *Mariji*.

- *Mariji?* - powtórzyłam.

- Młodzi ludzie nieustannie cytują strofy z tego tomiku, ale na mój gust te wiersze są zbyt romantyczne.

Następnego dnia wcześniej rano, przed odjazdem autobusu na lotnisko, wróciłam do Karmazynowego Pałacu. Kiedy strażnik oddalił się, wsunęłam swój prezent między inne nieśmiertelne dzieła literatury rosyjskiej stojące na etażerce. Zapewne również jestem zbyt romantyczna, ale jestem też dziwnie pewna, że zarówno Stiepan, jak i moja babcia życzyliby sobie, żeby tomik *Marija* znajdował się właśnie tam.

Sankt Petersburg, 1995